

Walter Jon Williams

STACJA ANIOŁÓW



*Książka autora **Aristoi**, **Metropolity** i **Miasta w ogniu***

WALTER JON WILLIAMS

Stacja aniolow

Ojciec, umierając, zarejestrował swoje samobójstwo – rejestrował wszystkie wydarzenia swego smutnego, źle zorganizowanego życia.

–Wiem, co nadchodzi – oświadczył. – Nie mogę tego zatrzymać ani zmienić. Przepraszam. „Uciekinier” znajdował się wówczas w głębokim kosmosie, dryfował między strzałami osobliwościowymi. Pasco, ich ojciec, wisiał nieważki i beużyteczny w przestrzeni kabiny komputerowej. Tłusty, siwy, ze zmierzwioną brodą i długimi, pływającymi wokół głowy włosami, sprawiał wrażenie łkającego Świętego Mikołaja. Z tyłu za nim monitory zewnętrzne pokazywały przypadkowy, obracający się z wolna obszar gwiezdny.

–Nie przeżyjemy, jeśli będziemy działać tak jak dotychczas – powiedział.

Z wysiłkiem przełknął ślinę. Dłonie mu drżały, nieważko unosząc się obok ciała. Wokół walały się graty: stare konsole komputerowe, popsute holokamery, plątaniny światłowodów, zdezelowane mikroskopy, sprzęt do mikrochirurgii i sklejanie genów, stara automacica. Wszystko, co niemal przesądnie gromadził latami, jakby wierzył, że części urządzeń, programy, które pozyszywał do kupy i uruchomił, sperma i komórki jajowe, przy których majstrował, rejestrowane godzina po godzinie własne działania jakoś się dodadzą, uzupełnią i na nowo stworzą bardziej sensowny wszechświat; magicznie oddalą powolną śmierć, która czekała Pasca, jego dzieci i statek.

–Nie jestem wystarczająco elastyczny. Posłuchajcie. Dałem wam inteligencję. Jesteście szybcy. Może znajdziecie jakieś wyjście z tej sytuacji. Ja tylko bym wam zawadzał. – Kasetka szybko uczenia, zaniedbana, wisiała przy stopie, wykonując powolne piruety w szumiącym strumieniu powietrza, cyrkulującego w obiegu zamkniętym.

–Jeśli zostanę z wami, czeka mnie niepowodzenie. – Potrząsnął kudłatą głową. – Pójdę na dno, a wy ze mną. Nie mam już dość sił. – Poddryfował, zbliżając się do kamery. Dzieci widziały jego podkrążone i opuchnięte oczy, popękane żyłki na nosie i policzkach, ślinę na dolnej wardze. Z kieszeni wypływał swobodnie strumień czerwonych pigulek, które wyglądały jak krople krwi. – Zamierzam zejść wam z drogi. Przedawkowanie.

Bezbolesne. Kiedy umrę, wyrzucicie moje ciało przez służbę. – Zapłakał. – Zaopiekujcie się JCoteczką – łkał dalej. – Wiem, że mnie kocha.

Dzieci czekały na dalsze słowa, ale on tylko unosił się w kabinie i płakał. Wolno rotował, masywne zaokrąglone ramiona drżały. Łzy wisiały w powietrzu niczym klejnoty. Jedna kropla podpłynęła do kamery i przylgnęła do soczewki, rozmazując ruch i kolory – plama krwawego szaleństwa. Pasco zadyszał.

–Przepraszam – powtórzył ochryłym szeptem. Przez rozbite na soczewce krople widzieli, jak sięga po kamerę, by ją wyłączyć.

Ekran szerniał. Ubu wysunął lewą górną rękę do wyłączników, zawahał się, po czym spojrział na siostrę.

–Chcesz to obejrzeć jeszcze raz? – zapytał.

Popatrzyła na niego wielkimi oczyma barwy gębokiego kosmosu. Nie opuszczając wzroku, głaskała Maxima, białego kota, którego trzymała na kolanach.

–Skasuj to – powiedziała. Mruczenie kota było chyba ciut głośniejsze niż jej słowa.

Ubu czekał przez chwilę z palcem uniesionym nad klawiszem „Kasowanie”. Pragnął, by wiadomość zawierała coś wartego zapamiętania – końcową, ginącą wiedzę, która pomogłaby umieścić ojca w jakiejś syntezie, w ramach której jego życie, ich życie, jego śmierć dałyby się całkowicie zrozumieć.

Nie było nic, jedynie ostateczny smutny rozpad umysłu -już chorego, który nie miał wyboru, nie widział rozwiązania w sytuacji bez wyjścia. I ta bezsensowna prośba o Koteczkę. Ubu rozumiał to wszystko, lecz tęsknota sprawiała, że się wahał.

Czuł w gardle ból. Nacisnął guzik i mała pamięć elektryczna umarła bez oporu, bez dźwięku. Mimo to ból nie ustępował.

Piękna Maria spojrziała na Ubu.

–To nie jest zaskoczenie. – Przygryzła wargę. – Wiedzieliśmy, że nie będzie tak trwał. Że... zdarzy się z nim... coś. – Stała, podtrzymując dyndające kocie łapy. Jej długie, czarne, niebieskawo połyskujące włosy opadły całunem na twarz. – Idę do swojej kajuty – oznajmiła.

Ubu nadal patrzył w ekran. Marszczył brwi. Czekał na mądrość.

–Chcesz towarzysztwa? – odwrócił się do siostry.

Potrząsnęła głową.

–Może później.

–Mam cię zawołać? Kiedy go będę... usuwał?

Włosy Pięknej Marii zamigotały jak ciemny deszcz.

–Tak. Proszę.

Patrzył za nią, gdy wychodziła z klatki dowodzenia. Potem znowu odwrócił się do konsoli sterowniczej.

Z podłogi pełzło drzenie, przeniosło się wzdłuż pojedynczego wspornika krzesła aż na plecy

Ubu. Drobną niewspółosiowość w statkowej wirówce – ogromne łożyska spalały się z wolną, metal zużywał kawałek po kawałku. W tej chwili jest to nieistotne – w przyszłości stanie się problemem.

Wirówka bzyczała. Będzie musiał wyrzucić ojca przez śluzę przed następnym strzałem osobiwościovym.

Poszedł do swojej kabiny, brzęczącej metalowej skorupy na drugim poziomie wirówki. Ściany i sufit pomieszczenia pokryte były obrazkami. Tuż przed jego twarzą wisiały holograficzne diagramy gwiazd, konstelacje, obrazy mgławic, czarnych dziur, statków; ludzi w skafandrach, w ubraniach do walki, w kombinezonach. Phił Mendoza niczym rycerz; Michiko Tanaka z wielką gitarą sizer w jednej ręce i pistoletem w drugiej. Ludzie ekscytu o wymalowanych oczach i wargach jak krople krwawej rosy, wpatrzeni w dal z niezaspokajalną tęsknotą. Obce stworzenia – fikcyjne i prawdziwe. Obrazy śmierci, szyby hełmów zbryzgane krwią, oczy z wyrazem przerażenia i odrazy. Wizerunki ojca.

Ubu siadł na koi i gapił się w sufit na chaos zblakłego plastiku; te obrazy były kiedyś dla niego ważne, teraz straciły znaczenie – śmieszny zestaw dziecinnych fantazji i tęsknot, a nie jak ongiś odbicie jego umysłu.

Nagle ojciec znalazł się obok – siedział na krześle pośrodku kabiny. Ten sam Pasco, ale młodszy, ze starannie ułożonymi włosami i wypielęgnowaną brodą. Pewny siebie, sprawny.

Podobny do jego wizerunków przyklejonych do sufitu.

–Coś cię trapi, synu? – spytał ojciec. – Mogę ci w czymś pomóc?

Ubu spojrzał na ojca i zmrużył oczy.

–Spadaj, tato. Zabiłeś się, ty dupku.

Pasco przez chwilę patrzył na niego ze smutkiem.

–Chciałem tylko, żebyś wiedział, że będę w pobliżu – oznajmił.

–Pieprzę to.

Ubu sięgnął do konsoli sterowniczej i wyłączył projektor holograficzny. Ojciec zniknął. Razem z krzesłem.

Skóra Ubu płonęła. Stanął na koi i zaczął odrywać od sufitu starannie przyklejone obrazki. Paznokcie pozostawiały na nich białe blizny. Padał deszcz plastiku, śnieg poskręcanej białej piany. Ubu ledwo tłumił wzbierające w piersiach łkanie.

Stał wśród poszarpanych śmieci. Kapitan „Uciekiniera”, myślał. Maria nie chciała tego

stanowiska, więc przypadło Ubu. Bossrajder. Strzelec osobliwości numero uno. Jestem szefem tego, co potrafię ogarnąć.

Zaśmiał się cichutko.

–Mam plan.

Piękna Maria uniosła wzrok. Zobaczyła cętki piany na bladej skórze i jasnych włosach Ubu. Byli w centrali komputerowej, trzymali w dłoniach brązowe końcówki długich węży rozpryskiwaczy tempapiany. Dwa miesiące po śmierci ojca zajęli się wreszcie jego rzeczami. Zgromadzili wszystkie graty, związali razem, pokryli tempapianą. Chcieli je sprzedać na części zamienne w Ascención, swym najbliższym porcie. Wartościowe były chyba tylko te wszystkie kamery, które Pasco zainstalował na statku, by rejestrować swoje działania.

Tu, w strefie nieważkości, Maria upięła z tyłu czarną rzekę włosów.

–Jaki plan? – zapytała, odsuwając za ucho niesforny kosmyk.

Ubu uśmiechnął się szeroko.

–Znasz Dig Angel? Filię firmy Long Reach? Opublikowali ogłoszenie na tablicy Stacji Ascención. Rozpoczynają nową operację w układzie Angeliki i chcą zawrzeć kontrakt na dostawę kompatybilnych z Kanto kopaczy i komputerów.

–Zamierzasz strzelać dla tego, kto ten kontrakt dostanie?

–Coś lepszego, Mario. Coś znacznie lepszego.

Piękna Maria delikatnie obróciła się w powietrzu, ręką schwyciła wyścielaną, wysuniętą sztabę na klatce dowodzenia, a potem zwinną stopą złapała poobijaną starą automację. Przyciągnęła ją do siebie, puściła sztabę i obróciła się, wykorzystując jako oś obrotu wektor napięcia węża do tempapiany. Nacisnęła spust. Turbiny przenośnego kompresora zajęczały i piana opluła przezroczystą plastikową macię, gdzie po raz pierwszy zabiło serce Marii, gdzie jej niewprawne oczy po raz pierwszy odwróciły się od światła.

Grzebię swą przeszłość w pianie, pomyślała. W mózgu zabrzęczało dalekie poczucie straty. Przecież to nie tylko sprzęt Pasca – to również część jej życia. Znikały artefakty własnej egzystencji, zduszone w warstwach piany – umierały.

–Sami zgarniemy kontrakt – oznajmił Ubu. – Weźmiemy pożyczkę, kupimy kopacze od dealera Kanto, dowieziemy je w naszych ładowniach. Dzięki temu zysk będzie co najmniej dwukrotnie większy – twierdził z przekonaniem.

Paciorki piany puchły na panelu sterowniczym macicy. Maria mrugała, usuwając z oczu strzępki piany.

–Dlaczego Long Reach nie zaopatruje swojej własnej placówki?

–Bo za dobrze im się wiedzie. Sprawdziłem ceny akcji Long Reach. Tak wyrosli ponad zaplanowany poziom, że mają kłopoty z zaopatrzeniem tutaj, na Rubieżach.

Qh jednak to dziwne. – Maria otarła pot z czoła. – A poza tym, kto nam da pożyczkę?

–OttoBanque.

–OttoBanque. – Powtórzyła tę nazwę powoli, wiedząc, czego chce Ubu. W jej ciele rosło napięcie, zbroiło ją przeciwko pomysłowi brata.

Spojrzał na nią prowokująco.

–Mamy kopacze jako zabezpieczenie. A kontrakt po prostu czeka.

–Nie podoba mi się to.

–Spójrz na liczby.

Odwróciła wzrok. Nie chciała o tym myśleć.

–A jeśli pójdzie źle?

–A jeśli pójdzie dobrze?

Kopnięciem odbił się od czarnych, miękkich zasłon, którymi zabezpieczyli displej komputera, gdy zabawiali się pianą.

Podszedł do Marii i położył na jej ramionach górną parę rąk.

Zaciśnięte na wężu i spryskiwaczu palce Marii zbieleły.

–Nie jestem pewna, czy chciałabym to zrobić.

–Pozwól, że pokażę ci liczby.

Pokręciła głową. Z jej serca wytrysnęła rzeka smutku. Czy naprawdę jesteśmy w tak rozpaczliwej sytuacji? – pomyślała.

–Dobrze. Spojrzę.

–Może nie będziesz musiała. Może dadzą nam pożyczkę i tak.

–Tak. Może dadzą. – I tak w to nie wierzyła.

I wiedziała, że nie potrafi się dłużej opierać.

–Jaką mowę wygłosić? – Ubu spojrział na siostrę.

W jej oczach odbijało się światło monitora, zimny szary poblask, taki sam jak w oczach Pasca, gdy Ubu je zamykał. Ręką dotknęła szyi.

–Był stary – zaczęła. – Robił wszystko, co mógł, ale nie umiał sobie poradzić. Nie wiedzieliśmy, jak mu pomóc. Umarł. – Wzruszyła ramionami. – Nic innego nie przychodzi mi na myśl. „Czy był dobrym ojcem?” – chciał spytać Ubu. Wyprodukował nas z zamrożonej spermy i komórek jajowych, które gdzieś nabył, pozlepił w używanej sklejarce, kupionej na złomowisku.

Nie mieli wspólnych genów ani ze sobą, ani z Paskiem, nie tworzyli prawdziwej rodziny – siostra, brat, ojciec – po prostu razem mieszkali. Dał nam talenta i nawet nie wiemy dokładnie, jak ich używać. Przyspieszył nasz rozwój stymulantami hormonowymi i kasetami do szybkonauki – maszynową dojrzałość włożył w przedwcześnie dorosłe ciała. Spodziewał się, że coś mu damy, coś, czego rozpaczliwie pragnął. Szukaliśmy u niego odpowiedzi, ale to Pasco cały czas chciał uzyskać odpowiedź, właśnie od nas.

Ubu spojrział na monitor, na ciężkie ciało w zapiętym na zamek błyskawiczny plastikowym worku. Może był dobrym ojcem, a może złym, nieważne, teraz to rzecz martwa.

Wstawił Pasca do śluzy, nie do wyrzutni odpadków – nie chciał, żeby ojciec odszedł jak jakiś śmieć. Dotknął panelu sterującego statku, dał polecenie. Wbudowany system włączył sygnały alarmowe – czerwone światła. Ubu wykorzystał swój priorytet, obszedł automatyczne zabezpieczenia. Drzwi śluzy otworzyły się raptownie -jedna rozmazana chwila – i Pasca już nie było, spadał ku centrum galaktyki jak owinięty plastikiem pocisk. Ostry, metaliczny sygnał alarmowy stał się jego epitafium. Ubu zamknął śluzę i sygnał umilkł. Czerwone światła zmieniły się na zielone. Po policzkach Pięknej Marii płynęły łzy. Wstała i odwróciła się.

–Chciałabym przeprowadzić statek przez następny strzał.

Mogę? – Ubu ledwie słyszał jej cichy głos.

–Jeśli chcesz...

–Zaprogramuję to w komputerze. Powiem ci, kiedy nadejdzie czas.

Odeszła. Była naga – często tak chodzili po statku. Ubu patrzył na jej długie włosy, na spływającą po krzywiznie pleców rzekę czerni, kontrastującą z ciepłem mlecznobiałej skóry. Ciepło zatrzepotało mu w mózgu, w żołądku...

Czemu bardziej mnie to wzrusza niż śmierć Pasca? – zastanawiał się. Czy to ważne, że wzrusza to mnie tylko w takim stopniu?

Patrzył przez chwilę na monitor – szary migoczący obraz Ól powietrznej śluzy. Wstał, wyszedł z klatki sterowania, szarpnął drzwi do szafki z narzędziami.

Czas załatwić Koteczke.

Dwa miesiące po zawarciu kontraktu z Dig Angel „Uciekinier” wybiałodziurzył z Teraz, znajdującego się w odległości kilku tysięcy kilometrów od punktu optymalnego – tydzień drogi od Stacji Angelica. Gdy ich sygnał radiowy dotarł do stacji, a potem wrócił, Ubu stwierdził, że mają kłopoty.

Wyprostował się nagle w fotelu i patrzył na przychodzący newsfax. Obudzony Maxim zeskoczył mu z kolan.

–Dig Angel poszedł pod wodę. Long Reach zbankrutowała.

–Podpisaliśmy kontrakt – powiedziała Piękna Maria.

Głos miała chropawy – to skutek strzału osobliwościowego oraz pulsowania Teraz. Senny ton wywołał w głowie Ubu wrażenie bladego błękitu, kontrastującego z jego własną płonąca frustracją. Zacisnął zęby, po krzyżu sphywała mu wściekłość.

To była jego wina.

Zerknął na Marię. Nie patrzyła na niego, nie chciała robić uwag typu: „a nie mówiłam”.

–Będziemy na końcu długiej listy wierzycieli – zauważył. – Przez całe lata nie dostaniemy pieniędzy.

–Może znajdzie się inny nabywca?

–W tym układzie nie ma innych małych firm. Wleźliśmy na Rubieże cholernie daleko – na planecie jest tylko jedno wielkie miasto, a cała reszta wydobywa coś na asteroidach. Będziemy musieli kupczyć z jakimś drobnym spekulantem. Może uda się coś sprzedać przedstawicielowi innej spółki górniczej, jeśli się taki znajdzie. – Ubu popatrzył gniewnie na fax i szybko dodał w pamięci liczby. – Jeśli zwrócą nam nasze opłaty za cumowanie i transport, można będzie powiedzieć, że mamy szczęście.

Piękna Maria oblizwała wargi, jakby próbowała smakować istniejące opcje.

–Może na przetrwanie podłapiemy jakieś cargo. Narkotyki czy coś – coś, co nie zajmuje miejsca w ładowni.

–To lepsze niż zdechnąć na Angelice. – Ubu przerzucał stronicę faksu. – Zobaczmy, kto kupuje.

Czuł, że po karku sphywają mu krople potu. Na ekranie migotały dane. Przecież gdzieś na stacji musi być nabywca. Musi!

Bo jeśli nie, to Angelica okazałaby się stacją końcową.

O Z górnego saloniku dobiegał dźwięk ćwiczonych palców – Piękna Maria grała na sizerze. Ubu, w wirówce, poszedł po gładkim, zielonym dywanie i włączył ekran. Maria spojrzała na brata.

–Czy pamiętasz Cole'a Redwinga? – spytał.

–Mętnie. Był na „Rolandzie”, tak?

Jej palce cały czas pełzały po klawiszach.

–Owszem, był. Widziałem newsfax z Angel. Zabił swoją rodzinę, a potem siebie.

Maria patrzyła na niego zaszokowana. Jej lewa dłoń zatrzymała się na akordzie, który w mózgu Ubu zapalił się żółtym płomieniem.

–Kiedy? – spytała.

–Piętnaście standardowych temu. Na stacji Infix. Bank właśnie skonfiskował mu napęd.

Maria spuściła wzrok i popatrzyła na dłoń. Akord nadal płonął.

Choć Ubu spotkał Redwinga zaledwie parę razy, w umyśle miał jego dokładny portret: czarne włosy, wypukłe oczy, cichy głos, wielkie dłonie. Użył młota, jak informował newsfax. Ubu wyobraził sobie młot tkwiący w tych wielkich dłoniach.

–Całymi latami nie słyszało się o morderstwach na statkach strzałowych – rzekł Ubu. – Pamiętasz? A teraz każdego roku zdarzają się dwa lub trzy.

–Zabił rodzinę.

Odwrócili od siebie wzrok, a akord sizera nadal migotał.

Myśleli o Pascu; może mieli szczęście, że wybrał szczególną formę autodestrukcyjnej rozpaczki, gdy jego czas się skończył.

Maria zawiesiła rękę nad klawiaturą, popatrzyła na dłoń, jakby jej nigdy wcześniej nie widziała.

–Weź gitarę i zagraj ze mną – poprosiła.

–Dobrze.

Otworzył szafkę z instrumentami i wyjął starego czarnego Alfreda z plastikowym trójkątnym pudłem i gryfem z prawdziwego, dobrego drzewa.

Mózg mu już brzęczał ostrymi gniewnymi akordami – wzywały Redwinga i układały go na

spoczynek.

W Teraz, gdziekolwiek pojawiali się strzelcy i systerzy, gdziekolwiek żyli ludzie, istniała również strefa ich symbiozy – tam obie grupy zarówno karmiono, jak i zjadano. Okolica ta miała wiele nazw: na Maskaradzie była to Droga; na Bezel Miasto Portowe; tutaj, na Stacji Angelica, zwano ją Kresami.

Kresy były pogrążone w nieustannym półmroku. Zaginały się od miejsca, w którym stali Maria i Ubu. Witryny ożywionych sklepów, ruchome hologramy wybuchające barwami, ludzie w nieustającym tranzycie.

Główna ulica (jedyna, więc bez nazwy) była długą metalową drogą, która opasywała kołową Stację Angelica. Tłoczyły się przy niej drobne firmy, zarabiające na handlu ze strzelcami i systerami: marginalne banki, spółki handlowe, banki genów, małe kasyna, hotele, bary, zamtuzy, misje Jezusa Hryki lub Mahayany Buddy, knajpy, gabinety chirurgii kosmetycznej, lombardy... zwykła pstra gama sklepów. Większość z frontonem od ulicy, niektóre zwrócone ku małym, ciemnym zaułkom, które odchodziły od drogi głównej niczym wypustki prymitywnego jelita.

Ubu i Piękna Maria szli Kresami, delektowali się jaskrawymi barwami, zapachami, egzotycznym kolorytem ulicznego ruchu. Maria kupiła na straganie frytki i pieczonego kurczaka.

Ubu nabył recyklowalną plastikową bańkę piwa Kolodny.

Maria miała dwie ręce i dwie nogi; nie była to norma u pełnoetatowych jeźdźców. Ubu miał dodatkową parę ramion. Ojciec tak ich wychowywał, by byli elastyczni, a nie wyspecjalizowani. Trzynastoletni Ubu miał ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Panowała moda na obojnaczość, ale on ubierał się wbrew jej nakazom: nosił szorty z obciętych dżinsów, sandały, srebrną kamizelkę wykrojoną z kawałków starego refleku, scalonych pomarańczową taśmą. Jasne włosy kudliły się nad uszami. Mięśnie ramion zachodziły na siebie na typowym, potężnym torsie strzelca. Gdy chciał, poruszał się szybko.

Piękna Maria, niższa od brata o trzy centymetry, miała jedenaście laL. Nosila długą suknię w takim samym dymnym kolorze co jej oczy. Błada twarz, niczym śmietana w ciemnej szklance, jaśniała w delikatnej aureoli miękkich czarnych włosów, z niebieskimi refleksami. Głos brzmiał cicho, białe dłonie trzepotały w powietrzu jak gołębice. Długie włosy, nie pasujące do strzelca, u Marii wydawały się właściwe. Również imię brzmiało stosownie.

Obok prześlizgnął się w wózku czteroręki strzelec, mutanto; machał ręką obracającą się w panewce biodrowej. Ból w oczach zniekształcał jego gładką twarz, nie zniszczoną przez grawitację. Maria wiedziała, że mężczyzna jest zdesperowany – w interesach przebył długą drogę aż na skraj, a przecież mógł pozostać w rdzeniu, gdzie nie miażdżyłby go własny ciężar i gdzie załatwiałby sprawy przez telefon.

Zdesperowany. Jak załoga „Uciekiniera”.

Przynajmniej my z Ubu mamy więcej możliwości, myślała.

Gdy mutanto tracił środki utrzymania, pozostawało mu jedynie długie terminowanie w jakiejś firmie w rodzaju Biagra-Exeter.

Kontrakt na ich warunkach, mutanto żebrakiem.

Maria połknęła kawałek kurczaka; pieprz cayenne palił podniebienie. Popiła piwem z bańki brata. Widziała w dali koniec Kresów, gdzie półmrok zmieniał się w jasne, białe korytarze Życia Zewnętrznego. Poczwała zimny dotyk.

–Uniquip. Nie ma go – powiedziała. – Spójrz. Kresy się zmniejszyły.

–Jezu Hryko. Minęło zaledwie kilka miesięcy. – Ubu oblizał wargi. – Gdzie sprzedamy nasz ładunek? Hilinerzy go nie zechcą.

Ani jedna linia nie określała krańca Kresów, ani jedna szyba nie znaczyła miejsca, gdzie Kresy skręcały od Teraz ku Zewnątrz, lecz takie granice w istocie tam istniały. Kresy były ciemne, tłoczne, tętniły pulsem ludzi dobijających targu, rozbrzmiewały szeptem drobnych handlarzy, roztaczały ostry zapach potu i adrenaliny tych, którzy działali na marginesie. Za sferą półmroku metalowa ulica wyłożona była cienkimi jak brzytwa plasterkami oprawionego w plastik marmuru – układano go w wielkich zwojach przypominających rolki papieru toaletowego. Na jasnych ulicach mieściły się wielkie firmy, koncerty

I

działające w całym opanowanym przez ludzi kosmosie, zarządzające flotą holowników, stacji, liniowców, centrami finansowymi, inwestycjami... Zewnętrzniacy, których z uwagą wysłuchiwały Multipole w centrum człowieczego kosmosu, pragnący, by cały wszechświat był tylko ciągiem białych, ożywionych korytarzy, wypełnionych przez uporządkowaną ludzkość, zajęta akumulacją kapitału, inwestującą w bezpiecznych miejscach, przekazującą ten kapitał Zewnętrzniakom do sfinansowania lansowanej przez Multipole polityki Konsolidacji, niechętniej Rubieżom, marginesowi, ekspansji.

Ubu odcharknął i splunął. Ślina wyleciała łukiem z półmroku ku zimno rozjarzonemu światu ludzkości Zewnętrznej.

–Pieprzyć to – powiedział.

–Zmniejszyły się – powtórzyła Maria ze smutkiem.

–Może część Kresów pozostanie otwarta. Oczyszczą ją trochę, a potem zachowają dla turystów ze Szlamgrodu, by mogli się upijać i przegrywać dusze do firm hilierskich.

–Konsolidacja. – Było to najohydniejsze słowo, jakie zdołała wymyślić Piękna Maria.

Ubu odwrócił się od Nurtu. Z Kresów dobiegł go metaliczny śmiech dziwki.

–Chodźmy – powiedział. – Musimy coś załatwić.

Ubu słyszał za sobą trzaśnięcie drzwi szafki. Prawymi dłońmi trzymał półmetrowy, srebrzysty, naładowany pręt kiksowy.

Do pręta przyklejono zblakłe już czerwone, ostrzegawcze etykiety. Przy dłoni migiała czerwona dioda, komunikując, że pręt jest naładowany. Ubu trzymał palec przy spuście.

Ręce mu drżały, oddychał szybko. Skrzynka narzędziowa obijała się o lewe kolano. Zatrzymał się przed drzwiami kajuty Pasca i starł z czoła wymaglinowany pot.

Wszedł do środka. We frontowej części kajuty nie było nikogo. Stały tam tylko graty, ciśnięte na meble kasety szybkouczenia, zdjęcia rodziny, którą Pasco stracił w eksplozji śluzu powietrznej, nie przeglądane latami wydruki z lekkimi śladami kurzu, konsole komputerowe rozłożone na części i nigdy nie zmontowane na powrót – sięgające w przeszłość przejawy Pascowego szaleństwa czekały na odkopanie niczym jakiś stary pustynny kopiec na Ziemi. Ubu postawił skrzynkę z narzędziami. Serce mu waliło. Znów przetarł twarz, wyciągnął lewe dolne ramię, otworzył drzwi sypialni.

To nie morderstwo, rzekł do siebie.

Androidalna seks-zabawka siedziała na koi Pasca. Spojrzała na Ubu, gdy wchodził. Ubu wiedział, że już na zawsze zapamięta tę scenę – odrzucenie krótkich jasnych loków, odbłysek srebra i lapis-lazuli na kolczyku w lewym nozdrzu, spojrzenie szeroko rozwartych, zielonych oczu. Oczu, które patrzyły na pręt kiksowy i wiedziały. Koteczka była naga – Ubu w zasadzie się tego spodziewał – miała na sobie tylko biżuterię ofiarowaną jej przez Pasca w przypływie jego starczej namiętności. Na palcach migotały pierścienie, na przegubach kiwały się wisiorki, między piersiami zwisał szafir.

Ubu zatrzymał się w drzwiach. „Wejź i załatw to”, powiedział sobie.

–Tata nie żyje – oznajmił.

–Wiem – odparła Koteczka. W oczach zaśniły sztuczne łzy.

–Zostawił mi wiadomość. Pisał, że mnie kocha.

–Kochał.

Pręt kiksowy zdawał się ważyć dziesiątki kilogramów. Ubu przerzucił go do drugiej prawej ręki.

Koteczka przebywała na statku trzy lata. Pasco miał już ją od tygodnia, gdy Ubu się o niej dowiedział. Przechodząc obok kabiny ojca, usłyszał dźwięczny śmiech idiotki, a potem, w odpowiedzi, usłyszał śmiech ojca. Od razu się zorientował, że to nie ekscyt.

W tamtym czasie dopiero co nabrał swego wzrostu – w ciągu roku wystrzelił prawie na pół metra – i stracił zręczność ruchów. Mięśnie bolały od naporu monów, zalewających go jak gwiazdne przypływy. Emocje doskwierały niczym napady gorączki: nienawiść, wstręt, chuć, furia... Pracował jak demon, by unikać Pasca i Marii, na stacjach spędzał czas w pojedynkę – solowy strzelec.

Na dźwięk śmiechu Ubu przystanął w korytarzu, obrócił się... i poczuł, że zaplątały mu się nogi. By utrzymać równowagę, machał wszystkimi czterema rękami. Nieświadomy śmiech kpił sobie z niego, pozostawiał w mózgu rozproszone ciemnopomarańczowe plamy, a na języku kwaśny posmak. Wezbrała w nim nieproszona złość. Otworzył drzwi do kabiny Pasca.

Koteczka stała z uniesionymi ramionami na niewielkim stole, w rozkroku dla równowagi. Dziewczęcy śmiech lał się dźwięcznie z jej gardła. Patrzyła nań swymi zielonymi oczyma, ciągle się śmiejąc.

Pasco przysiadł przed nią wśród rozrzuconych czarnych i czerwonych pigulek. Jego owłosione, obwisłe ciało znaczyły błękit i ochra. Malował skórę lalki rozpylaczem. Jaskrawe kolory pobłyskiwały wilgotnie na całym jej ciele. Pomieszczenie pachniało seksem. Śmiech Pasca zawierał coś, czego Ubu nigdy wcześniej nie słyszał, stymulował w czaszce Ubu taniec ostrych, metalicznych barw.

Pasco krzyknął gardłowo i wstał z przysiadu. Objął lalkę ramionami, ocierał się o nią, rozmazywał farbę na własnym ciele. Złapał ją z tyłu za włosy, odciągał głowę, a twarz wciskał między piersi zabawki. Śmiech nie milknął ani na chwilę, rozbrzmiewał niezmiennym tonem. Ubu widział, jak zaprogramowane dźwięki wibrują w napiętym gardle lalki.

Nie spuszczała z niego wzroku. Nawet gdy zamykał drzwi, widział, że go obserwuje spod w półprzymkniętych powiek. Żałował, że na zawsze to zapamięta.

Teraz oczy Koteczki były szeroko rozwarte, obserwowały Ubu stojącego w drzwiach z prętem kiksowym w dłoniach. Po twarzy lalki spływały łzy.

–Kochałam go, Ubu. Zaprogramowano mnie w ten sposób.

Zaprogramowano, bym kochała, co kocha mój partner. To rodzaj sprzężenia zwrotnego.

Czy nauczył cię płakać? – zastanawiał się Ubu. Czy też może jest to część standardowego oprogramowania?

–Wiem – rzekł.

Wiedział, że według powszechnych norm to idiotka, lalka.

Bezużyteczna. Nadaje się jedynie do seksu, jeśli ktoś smakuje w seksie tego typu. Nawet rozmowy z nią były bardzo ograniczone – powtarzała jak papuga to, co jej powiedziano, a gdy tylko mały mózdzek zakomunikował jej, że akurat nadszedł właściwy moment, tryskała śmiechem. Pasożyt na statku, niezdolna nawet zająć się własną drobną konserwacją. Pasco kupił zabawkę bogacza, zadłużając „Uciekiniera”.

Jest jednak wystarczająco inteligentna, by pragnąć przeżyć, myślał Ubu. Koteczka gapiała się na niego. Oblizwała wargi.

Zrób to, myślał Ubu. To nie zabójstwo.

–Mogę się nauczyć kochać kogoś innego – powiedziała. – To łatwa operacja. Nie potrzeba do niej... tego. To tylko mała regulacja. Mogę być czymkolwiek chcesz.

I sprawić, że zostanę starcem, nim skończę piętnaście lat, pomyślał Ubu. Tańczącym na sznurku pociągającym przez robota zanoszącego się śmiechem idiotki.

Podszedł do niej bliżej, przełożył pręt do górnej pary ramion. Koteczka skuliła się pod ścianą.

Wysunął pręt przed siebie. Pamiętał farbę połyskującą na syntetycznym ciele, zapach seksu, śmiech Pasca.

–Nie musisz tego robić – powiedziała szybko. – Będę schodzić ci z oczu. – Jej głos wzniósł się, zawodził. – Dlaczego mnie nie lubisz?

Ubu zamknął oczy – nie chciał tego widzieć. Czuł na gardle zaciśniętą dłoń. Trzymając palec na spuście, wystawił na ślepo pręt i zatoczył nim łuk z lewa na prawo.

Trzask elektryczności; na poduszki pada coś ciężkiego; zapach spalenizny.

Ubu otworzył oczy. Koteczka leżała bezwładnie na koi, z wypalonym znamieniem na boku, tam gdzie dotknął pręt kiksowy.

Miała otwarte oczy. Udo jej drżało, palce drgały nieznacznie. Wypalone znamię na syntetycznej skórze już zaczynało się goić.

Gdyby miał do niej kody sterujące, nie musiałby załatwiać tego w taki sposób. Ale kody znał tylko Pasco. W sprawie swojej blond obsesji nie dowierzał nikomu.

Ubu upuścił pręt na podłogę. Obrócił się i poszedł do swej kajuty po skrzynkę z narzędziami. Przyniósł ją, ustawił na koi i otworzył.

Nadal miał w gardle zapach spalenizny, nie do zapomnienia.

Dotknął ramienia Koteczki, czuł ciepło nieskazitelnej skóry.

Przewrócił lalkę; jej członki rozłożyły się bezwładnie na koi.

Wyjął nóż, przeciął skórę między łopatkami, rozdzielił, zanim się zagoiła. Odstłonił przełącznik sterujący. Wsunął śrubokręt i wyłączył automatyczne systemy androida.

–Ubu. – Głos Marii zgrzytał w interkomie statku. – Piętnaście minut do strzału.

Ubu zdjął klejnoty ze stygnącego ciała lalki, odwrócił jej głowę, wyrwał srebrny ćwiek z nosa, czuł, jak skóra się opiera, a potem rwie; wiedział, że ta drobna, brutalna ingerencja pozostanie na zawsze w jego mózgu – znacznie dłużej, niż przetrwa zrobiona właśnie rana, która zagoi się po ponownym włączeniu Koteczki.

Schował biżuterię do poszewki na poduszki. Sprzedać to, myślał. Na Marii klejnoty wyglądałyby dobrze, ale nie chciał ich więcej oglądać.

Prześcieradło pod głową Koteczki zawilgło – to łzy wyciekały ze zbiorniczka łzowego.

Ubu wiedział, że nie zdoła o tym zapomnieć, że będzie to znowu przeżywał: ten zapach, gniew, ostateczny elektryczny trzask, wyciek zjonizowanych lez... Wstał i po omacku wyszedł z kajuty po plastikowy worek. Zapakować ją i sprzedać, natychmiast, jak dotrzemy do Stacji Caliban.

Usiłował nie czuć się jak morderca.

–W co pani gra? – Bramkarz patrzył przebiegle zza szklanej szyby na Piękną Marię. Pod

spiczastym wąsem pobłyskiwały zęby. Zza idealnie okrągłych metalowych oprawek binokli czarne oczy patrzyły nieruchomo.

Piękna Maria wpatrywała się we własne podwojone odbicie.

–Blackhole – powiedziała. Czerwona Dziewiątka sunęła w jej żyłach. Nerwy drgały, płonęły.

–Obstawiasz? Masz czy przysłaś tylko popatrzeć? – Znowu stalowy uśmiech. – Facet ze Szlamgrodu jest wewnątrz, może szuka strzelczyni. W każdym razie ma takie tęskie spojrzenie. Możesz być jego maskotką.

–Wszystko gra. – Pokazała czarny licznik kredytu.

–Bądź moim gościem, strzelczyni. – Bramkarz uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Wierz mi na słowo. Jeźdźcy przyplwów mają szczęście w blackhole'a.

Zwłaszcza ja, pomyślała Maria. Rygiel cofnął się z elektrycznym bzyknięciem. Nacisnęła płytę drzwi i weszła. Drzwi za nią zatrzasnęły się z westchnieniem, zamek szczęknął.

Przybytek nazywał się Stellar City – nazwa rozmyślnie staromodna, autoironiczna. Znajdował się na trzecim poziomie W obskurnym sąsiedztwie knajp, taniego hotelu i butiku z używaną odzieżą. By się tam dostać, Maria musiała przejść po wąskiej piankowej rampie. Ściany zrobiono z tempapiany: instytucję przeniesiono niedawno z innego miejsca na Kresach i prawdopodobnie niebawem znów ruszy gdzieś dalej. W kasynie panował mrok, z którego światła punktowe wybierały aktywne stoły. Kresowiaci, strzelcy, systerzy – cisza nasyciona skupieniem, potem i myślami.

Szlamgrodzianin od razu rzucał się w oczy, odziany w przesadną ilość ubrania, jakby się tu spodziewał zmian pogody. Ten mężczyzna w średnim wieku beznadziejnie wpatrywał się w nagie piersi kobiety rozdającej karty do gry w oczko. Piękna Maria uśmiechnęła się szeroko. Nikt nie przyniesie mu dzisiaj szczęścia. Gość gapi się na atrakcje, bezczelnie podsuwane przez kasyno, a to szczęściu nie sprzyja.

Czerwona Dziewiątka pulsowała w jej nerwach. Ludzie w zadymionym pomieszczeniu poruszali się jak w zwolnionym tempie. Maria przeszła do tyłu, do kabiny blackhole'a. Weszła do środka, zamknęła przezroczyste drzwi. Gdy usiadła na miękkim krześle, długie metalowe wypustki, każda z delikatną siecią czulek stymulujących, z powolnym sykiem wysunęły się ze ścian i skierowały ku głowie dziewczyny. Włożyła w szczelinę licznik kredytu. Nacisnęła guzik. Kosmos niczym ciemny diament rozbłysnął w jej głowie, wypełniony płonącymi osobliwościami, radiowym krzykiem umierającej materii.

Maria znajdowała się w srebrnej metalowej kuli, nazywanej pinballem. Unosiła się w ciemnej próżni. Czowała zew odległych, niewyraźnych sił ciężenia. Celem gry była kosmiczna nawigacja, w której wykorzystywało się nurkowanie w studniach grawitacyjnych osobliwości, ciskało pinball w objęcia czarnych dziur i wyrzucało stamtąd. Czas był ograniczony, więc należało się

śpieszyć, a komputer próbował popsuć przejażdżkę, wprowadzając warianty losowe: umieszczał osobliwości na drodze pinballa, gdy ten za bardzo przyspieszył, by je wyminąć; zmieniał gęstość gwiazd, powodując braki paliwa; wyłączał rozmaite elementy wsparcia nawigacyjnego albo ekrany symulacji. Gracz mógł wybrać przejażdżkę łatwą lub trudną, wypłata rosła wraz z trudnościami. Zabawa przypominała strzały osobliwościowe, dawała wrażenie czegoś znajomego, ale na tyle się od nich różniła, że Maria nie mogła tu ufać swoim strzeleckim odruchom. 4 Czerwona Dziewiątka płonęła w niej, nakłaniała do wybrania maksimum, ale Maria stłumiła ten impuls i wybrała poziom średni, postanowiła na początek poćwiczyć nerwy. Ustaliła stawkę.

Liczby zakręciły się w dolnym prawym rogu pola widzenia.

Sekundy uchodziły z tykaniem. Jeśli ktoś pokonał trasę w czasie krótszym niż siedemdziesiąt pięć procent przydzielonego, dostawał premię pieniężną. Docelowa gwiazda rozbłysła na krótko, razem z pewną liczbą czarnych dziur, z którymi Maria po drodze będzie musiała zagrać w berka.

–Dobrze – powiedziała cicho i rozpoczęła przyspieszanie.

Wybierała drogę, czuła rozwierającą się studnię grawitacyjną, a Czerwona Dziewiątka odpalała neurotransmitery i iskrzyła w mózgu Marii. Wejrzała w głąb leżącej przed nią czarnej negacji. Uśmiechnęła się. I czuła jęk pinballa rozrywanego przyplływami grawitacyjnymi.

Dzięki wyrobionym odruchom opanowała pinball, dopalanie i korekty kursu, jego nurkowania w pulsujące studnie grawitacyjne. Inny fragment jej umysłu planował strategię. I kiedy grała, kiedy liczniki w dolnym rogu odmierzały czas, a pinball leciał po swej trajektorii, czuła, jak budzi się w niej inny poziom świadomości, powoli i pewnie, doznanie elektronicznego świata, tej złożonej symulacji komputerowej... intuicyjna percepcja porcji energii, które płynęły z szybkością światła i tworzyły złudzenie kosmosu, splotła się z decyzjami rozbłyskującymi w umyśle. Elektronowy świat stale unosił się w tle świadomości.

Piękna Maria na skończenie biegu potrzebowała sześćdziesiąt procent wyznaczonego czasu. Do licznika dopisano kredyt.

W jej umyśle złudzenie przestrzeni zbladło, znalazła się znowu w ciasnej, dusznej kabinie. Teraz, gdy gra jej nie rozpraszała, wrażenie świata subatomowego było bliższe. Odchyliła głowę i świat ten zawirował wokół niej. Uniosła palec, śledziła wzorce na konsoli sterującej... wydawał się niemal namacalny.

Czerwona Dziewiątka nadal popędzała. Dziewczyna nacisnęła guzik.

Symulacja jeszcze nie pojawiła się w ośrodkach wzroku, a Maria już poczuła tętno elektronicznego świata. Zaśmiała się, podała wysokość stawki i poprosiła o największy stopień trudności.

Musi przynajmniej raz okrążyć każdą z osobliwości, i to w bardzo krótkim czasie, nie ma mowy o błędach. Wykorzystała cały przydzielony czas na planowanie strategii, trasy pinballa wśród gwiazd, a potem, słysząc sygnały alarmowe w mózgu, pchnęła pinaball z maksymalnym przyspieszeniem...

Pinball splaszczyl się i wyciągnął. Schwytały go palce energii przyływu. Maria spalała paliwo, przemknęła wokół osobliwości, zanurkowała w następne ciemne słońce. Czula otaczający ją świat elektronów i w jakiś sposób na podstawie jego wzorców wiedziała, że osobliwość, ku której zmierza, zwiększy swą grawitację... Wyznaczyła szerszą orbitę, odczula mocne uderzenie ciężenia, włączyła impuls mocy, wyrwała się dokładnie na zaplanowany kurs. Wprowadzone przez komputer zakłócenia miały być losowe, ale nie były, gdyż zachowania maszyny nie są naprawdę przypadkowe, to jedynie część złożonego wzorca, który -jak powszechnie uważano -jest zbyt rozległy i szybkozmienny, by człowiek objął go umysłem.

Pinball jęknął od naprężeń przyływowych. Maria spalała paliwo z fantastyczną szybkością, zwięzając margines bezpieczeństwa. Tuż, tuż wirowały osobliwości, próbowały ją schwycić. Czula zmiany w elektronowym wzorcu: coś się zaraz wydarzy, zaraz pojawi się osobliwość – zbyt blisko ścieżki pinballa. Ogień zabuzował w żyłach Marii. Odrzuciła głowę do tyłu, zacisnęła zęby, zamachała dłońmi w górze, napięcie wprawiało ramiona w drzenie...

Czula, jak formuje się elektryczna moc, jak wypływa z koniuszków palców. Wzór się zmienił. Osobliwość powstała pół sekundy później, gdy pinball już przeszedł.

Wykorzystała tylko siedemdziesiąt trzy procenty przyznanego czasu. Maszyna wypłaciła trzydziestokrotną wartość stawki.

Maria dyszała, łapała powietrze, serce jej waliło. Na górnej wardze czula pot.

Poprosiła maszynę o następną rundę. Wprowadziła stawkę.

Była to maksymalna wysokość zakładu prawnie dozwolonego dla tego typu gier. Pozostawała jej maksymalna stawka i połowa dotychczasowych wygranych. Wybrała najwyższy stopień trudności. Jeszcze raz poczuła napływający świat elektronów, wypełniony ciemnym ogniem niewidzialnych gwiazd.

Hologram Pasca pewnie kroczył przez pomieszczenie. Zdawało się, że wygłasza wykład do ściennego monitora.

–Rozszerzanie. Kurczenie. Inflacja. Deflacja. Elastyczny model opisujący metale pod wpływem zmian temperatury, zjawiska falowe pod wpływem zmian energii, systemy ekonomiczne pod wpływem zmian bogactwa.

–Przymknij się, tato – powiedział Ubu. – Próbuję wyznaczyć następny strzał.

Siedział zgarbiony nad terminalem i klawiaturami, które odwinął z zielonej metalowej ściany

górnego saloniku. Przed twarzą migały mu modele holograficzne. Stukał w klawiatury obydwoma parami równospirnych rąk.

–Chodzi nam o ostatnie z tych zjawisk. – Pasco kontynuował niewzruszony. – Spójrzcie.

Wykres, nad którym pracował Ubu, zniknął, zastąpiony przez skomplikowany model trójwymiarowy. Kula gwiazd o zmiennych kolorach zapłonęła mu przed oczyma.

–Tato – powtórzył Ubu – próbuję... – Przypomnił sobie, że to nagranie, i z całej siły zacisnął usta.

Czerwona dioda zapłonęła na terminalu, sygnalizując, że trajektoria Ubu nagrywa się automatycznie w pamięci nawigacyjnej statku.

–Ludzki kosmos – rzekł Pasco. Nadal mówił do ściany. podszedł do monitora, przenikając przez krzesło; obraz holograficzny zamazał się, napotkawszy materię. Hologram zaczął się zmieniać. – W tym modelu bogactwo zostało przedstawione za pomocą jasności wykresu: im jaśniej, tym bogaciej.

Zwróćmy uwagę na to, że bogactwo rozprzestrzenia się w modelu na podobieństwo czoła fali. Jasność przesuwana się ku centrum. Zauważmy, co się dzieje w centrum modelu, gdy losowe źródła bogactwa, stworzonego na granicach, przesuwaną się ku rdzeniowi. Chaos, prawda? – W głosie Pasca dźwięczało samozadowolenie. – Chaos w centrum potęguje się, gdy pozwolimy modelowi rozszerzać swoje granice. Fale tworzą gmatwaninę.

Morza gospodarcze są wzburzone, jeśli zastosować żeglarską przenośnię, której prawdopodobnie nie znacie.

Krtań Ubu ścisnęła się z żalu. Potrząsnął ze znużeniem głową.

–Odejdź – powiedział bezbarwnie. – Jesteś martwy. Zabiłeś się.

–Ludzie inwestują w źródła bogactwa – ciągnął Pasco.

Przeniósł ciężar ciała do tyłu, na jedną nogę, i rozłożył ramiona, deklamując jak kabotyn. Nadal kierował swoje frazy do ściany. – Cóż się dzieje z ich inwestycjami, gdy zostaje odkryte nowe, większe źródło bogactwa, które zalewa rynek jak wiosenna powódź? Ich własne inwestycje tracą wartość. Zostają zniszczone przez inflację. – Łypnął na monitor.

–Klasycznym przykładem...

–Gówna prawda. – ...jest Europa po podboju Nowego Świata przez Hiszpanię.

Import do Europy ogromnych ilości amerykańskiego złota spowodował inflację walut europejskich. Inflacja rozprzestrzeniała się w Europie, począwszy od Iberii, a potem mknęła na

wschód niczym fala, powodując w końcu kryzys finansowy w Polsce, na Ukrainie, a pięćdziesiąt lat później na Bliskim Wschodzie.

Nagle wieśniacy nie mieli środków na zakup chleba czy ziemi.

Grosze, które zgromadzili, straciły wartość. Wynik: stulecie wojen religijnych, które zabiły miliony ludzi, zniszczyły żywotność hiszpańskiego imperium, unicestwiły ideał chrześcijaństwa jako koncepcji jednoczącej Europę i omal nie wtrąciły tego kontynentu w nową epokę mroków. Ć Mózg Ubu wirował.

–Co to jest Iberia? – zapytał. – Co to jest chrześcijaństwo?

I o jakim nowym świecie mówisz? – Chciał walić głową w metalową ścianę. – Kiedy powiesz wreszcie coś sensownego? Jezu Hryko. – Zaczął znowu stukać w klawiatury. Jego wykres holograficzny gdzieś tam był – Ubu widział, jak komputer go zapamiętuje, i musiał tylko odkryć, gdzie go ukrył agresywny program Pasca.

–Podobne kłopoty trapiły ludzkie gospodarki w ubiegłym wieku – ciągnął Pasco – choć rezultaty były nie tak drastyczne.

Obecnie nikt nie musi się martwić o kawałek chleba. Ale nieograniczona ekspansja ludzkiego kosmosu za pomocą prostej mechaniki osobliwości ma jednak nie przewidziany wpływ na gospodarki w centrum. Fale bogactwa tworzonego na granicy gwałtownie atakują centrum ludzkiego kosmosu, z siłą o jakiej w ubiegłych stuleciach nikomu się nie śniło.

Pasco wyrzucił w górę ramiona.

–Miliardy bezrobotnych! Życie porozbijane! Inwestycje, które stają się bezwartościowe w ciągu jednej nocy! – Pokiwał palcem na monitor. – 1 czegoż chcieli ci wszyscy nieszczęśliwi ludzie?

–Chcieli jeść gówno i umierać – odrzekł Ubu.

Pasco uderzył pięścią w dłoń. Nie spowodowało to żadnego odgłosu.

–Właśnie – powiedział z szerokim uśmiechem. – Chcieli stabilności. Ciągłości. Konsolidacji.

Ubu spojrział ostro znad klawiatury.

–Co ty powiesz?

–Zwróćcie uwagę, że nie chcieli końca ekspansji – oznajmił Pasco. – Chcieli tylko przerwać nie kontrolowany wzrost, który burzył im życie. Chcieli ekspansji planowej, z gwarancją, że nie wywoła napięć w systemie. W centrum ludzkiej sfery żyło dziesiątki miliardów razy więcej osób od ludności na granicy.

W końcu te proporcje przeważały i politycy Multipartii ich usłyszeli. – Odwrócił się do Ubu, zerknął jak sowa. Po karku Ubu przeszedł chłód. To tylko nagranie, powiedział sobie.

Głos Pasca stracił retoryczny ton. _ Lecz co zrobiła Konsolidacja z gospodarkami Rubieży, opartymi na nieograniczonym wzroście? Kiedy najlepszymi jednostkami ekonomicznymi, zapewniającymi dozwolony wzrost, stały się wielkie, stabilne holowniki korporacji, a nie małe, przedsiębiorcze rodziny strzelców?

–Kogo to obchodzi? Przez chwilę myślałem, że zaczniesz mówić z sensem.

Pasco wyprostował się. W oczach miał smutek. Ubu poczuł w nerwach dotknięcie trwogi.

–Umieramy – oznajmił Pasco. – Umieramy powolną śmiercią. – Nagle wydał się starszy. Jego obraz rozmazywał się, popłynęły przez niego wzory interferencyjne.

–Gdzie Koteczka? – spytał drżącym głosem. – Brakuje mi Koteczki.

–Odejdź, tato.

Koteczka została sprzedana dwa miesiące temu właścicielowi zamtuza na Calibanie. Pieniądze wydał Ubu na ryzykowną zagrywkę – zakup sprzętu wydobywczego dla Dig Angel.

–Koteczko? Gdzie jesteś, dziewczyno? – Pasco chodził po wytartym szarym dywanie. Bezszelestnie. Ubu nie odrywał wzroku od klawiatury. Oczy go bolały. Z trudnością przełknął ślinę.

Ojciec rozplynął się w syczącym wzorze interferencji. Wykres nawigacyjny pojawił się znowu. Ubu gapił się na niego beznadziejnie. Żal szarpał mu serce szponami z hartowanej stali.

Szlamgrodzianin nadal grał w oczko, mając dziwny szklany uśmiech przyklejony do twarzy. Ciągłe przegrywał i wmawiał sobie, że świetnie się bawi. Maria, oparta o kabinę blackhole'a, zaczerpnęła parę haustów przesyconego dymem powietrza. Nogi nie chciały podtrzymywać jej ciężaru.

Wykonała dwie rundy o maksymalnej trudności, w obu zwyciężyła, z wygraną ponad czterdzieści do jednego. Za drugim razem maszyna rzuciła jej kilka przeszkód, ale Maria wyczula jej zamiary na tyle wcześniej, by zareagować, zmienić przepływ i zagwarantować sobie zwycięstwo. Interakcja ze światem elektronów była wyczerpująca. Czerwona Dziewiątka nadal trzeszczała w nerwach, pchając ją z powrotem do kabiny. Umysł dziewczyny obracał się jednak w świecie fantomów, elektronów mknących jak rakiety, pulsujących w mózgu niczym dziwne, ważne światło... skupienie przepadło, zaplątane w warstwach percepcji.

Piękna Maria wzięła oddech, sięgnęła do kieszeni sukni. Zażyła parę kapsułek Niebieskiej Siódemki – ten rodzaj nazywano potocznie „Błękitnym Niebem” – i przełknęła je na sucho.

Miały zdławić drgawki Czerwonej Dziewiątki.

Należało znaleźć ciche i spokojne miejsce. Zabrała swój licznik kredytu i przeszła wśród stołów oświetlonych lampami punktowymi. Z każdego stołu docierały do niej elektryczne dźwięcia.

Podeszła do drzwi, bramkarz spojrzał na nią z nad wymyślnych binokli.

–Pech, strzelczyni? – zapytał, źle interpretując jej chwiejny chód. – Potrzebujesz kredytu? Postawię ci kolację, zapoznam z przyjaciółmi. Turystami. Wiem, że się im spodobasz, strzelczyni.

–Wygrałam – wyjaśniła Maria i nacisnęła płytę drzwi.

Bramkarz błysnął metalowymi zębami.

–Mówiłem, co? Strzelcy to szczęściarze w blackhole'u.

Zjesz kolację, co?

–Alfons.

Maria wypadła ze Stellar City, stąpała bosymi nogami po nie przywierającej powierzchni wąskiej piankowej rampy. Gdy wyszła na ulicę, poczuła zapach wyhodowanego w kadzi pieczonego jagnięcia, a gdy otworzyły się drzwi do pobliskiego baru, usłyszała płacz muzyki striffowej. Czerwona Dziewiątka pomknęła po krzyżu w górę, potem w dół. Kolory na brzegach pola widzenia płynęły. Maria kupiła w kiosku kawałek jagnięciny, zawinęła je w czapati i jadła, idąc po długiej, ciemnej, metalowej wstędze ulicy...

Godzinę później, ukojona Niebieską Siódemką, siedziała w barze, piła sok z granatu, wzmocniony zamiennikiem elektrolitycznym, i słuchała strzelca o szklanym wzroku, grającego na improwizerze dodatkową parą rąk. Muzyk nie był zły, lecz jego interpretacja wydała się Marii zbyt konwencjonalna, zbyt układna. Palce Marii wyrywały się do klawiatury.

–Postawić ci drinka?

Wywnioskowała, że to strzelec lub syster ubierający się jak strzelec. Nie miał kanciastych, ostrych rysów osoby wyhodowanej na monach; wydawał się delikatniejszy. Dwoje ramion i dwie ręce. Kilka centymetrów niższy od niej. Oliwkowa skóra, krótko przycięte kręcone włosy. Piętnaste- może szesnastoletni, jeśli nie był stymulowany. W ręku butelka Skowronka.

–Nie piję dużo alkoholu – oznajmiła.

–Wobec tego mikstury?

Maria odchyliła głowę i zaśmiała się. Zorientował się: już była naćpana.

–Może to, co już pijesz?

–To już mam. Ale możesz ze mną porozmawiać, jeśli chcesz.

Improwizer zapuścił się w utwór w zamierzeniu śmiały; linia harmoniczna grana na każdej z klawiatur miała uzupełniać linię melodyczną powtarzaną z pamięci szera. Efekt jednak przyprawiał o ból zębów, Maria miała ochotę czymś rzucić. Potrafiłaby lepiej zagrać swoją jedyną parą dłoni.

Strzelec przysunął stołek.

–Jesteś z de Suarezów? – Spojrzała na niego.

–Tak. Christopher, z „Abrazo”. Jak się domyśliłaś?

–Na podstawie wyglądu. To linia wsobna Nazywają cię Chris?

–Dla przyjaciół Kit. – Zachmurzył się. – Rodzina przeważnie woła na mnie „chłopcze”.

Maria upiła łyk soku.

–Czy mają jakiś powód? – zapytała. – Czy po prostu lubią obrażać członków własnej rodziny?

Wydawał się lekko zaskoczony.

–Nie prowadziłem jeszcze strzału – wyjaśnił. – Rodzina uważa, że człowiek nie jest dorosły, dopóki tego nie zrobi.

–Jezu Hryko. Jeździłam na pły wach, odkąd skończyłam siedem lat.

–Jesteś zmonowana.

–To nie ma znaczenia. Można się tego szybko nauczyć w ciągu kilku tygodni. – Spojrzała na niego uważnie. – Chyba że masz z tym trudności.

–W symulacjach idzie mi dość dobrze. Po prostu moja rodzina... – Wzruszył ramionami. – My szanujemy pokolenia. Jestem najmłodszy z mojej generacji. Nie będę robił nic ważnego, dopóki nie umrze Marco. Wtedy wszyscy przesuniemy się o szczebel w górę.

–Marco to wielki tatuś?

Grajek na improwizerze wszystkimi czterema rękami wycofał się niepewnie na linię melodyczną. Maria chciała wydać okrzyk ulgi. Kilku pijaków z głębi sali głośno klaskało.

Kit skinął głową i łyknął Skowronka.

–Marco jest moim wujkiem-dziadkiem. Bossrajder,Abrazo", głowa rodziny. – Wpatrywał się w swoje odbicie we włączaczu. Mój ojciec to Drugi na „Famili”. Szkoda, że nie jestem z nim. Ale Marco potrzebował nowego ucznia.

–Marco nie zamierza umierać w najbliższej przyszłości, prawda?

–Będzie żył wiecznie. Myślę, że ma umowę z Bogiem. – Kit uśmiechnął się przepraszająco. – Jest poważnym Starym Katolikiem. Ma ołtarzyk Naszej Pani w wirówce, obok swego gabinetu. Spędza tam mnóstwo czasu, robiąc interesy z aniołami. – Kit znowu łyknął Skowronka. Jego ciemne oczy spojrzały niepewnie w twarz Marii. – Słyszałem o twoim ojcu. Przyjmij wyrazy współczucia.

–Tak było najlepiej. Chyba.

–Marco powiada, że to był geniusz, który nigdy nie potrafił nic skończyć.

Smutek przemknął przez nią na falach Błękitnego Nieba.

–Przypuszczam, że tak.

Kit dopił Skowronka i dał znak, żeby mu podano następnego.

Marii przyszła do głowy pewna myśl.

–Nie znamy się, prawda? – zapytała. – Skąd wiedziałeś, kim jestem?

Kit spojrzał na nią ostrożnie.

–Marco kazał nam uczyć się o innych strzelcach. Ma archiwa i różne rzeczy. Chce, byśmy znali naszą konkurencję.

Maria poczuła wzbierające fale smutku. Kiedyś, zanim nastąpiła Konsolidacja, strzelcy tworzyli pewnego rodzaju wielką promiskuityczną rodzinę.

–Już doszło do tego, prawda? – zapytała.

W jego oczach odbijał się jej smutek.

–Tak. Chyba tak.

Pasco osiągnął późny wiek średni, gdy zaczęły się w nim odzywać instynkty ojcowskie, pierwszy z wielu tłumionych popędów, by zostać ojcem. Wtedy skonstruował swoje dzieci z elementów i fragmentów zakupionych w magazynie z genewarem, każdemu przydzielił zestaw talentów i zdolności, które uznał akurat za ważne. Prócz wysokiej inteligencji dał Ubu nieco cech, jakich – zgodnie z jego opinią – jemu samemu brakowało. Był powolny, tłusty i zapominalski, więc wyposażył Ubu w szybkie odruchy, twarde ciało i ejdetyczną pamięć

sprężoną z ostrymi zmysłami i synestezją. Dodatkową parę ramion dodał po dalszym namyśle.

Gdy postanowił powiększyć rodzinę, był już ambitniejszy.

Właśnie zawodowy jasnowidz na Carter's Rim przepowiedział mu przyszłość i część tej przepowiedni się sprawdziła. Jego kasety szybkouczenia z genetyki poinformowały go, że – według pewnej mniejszościowej grupy specjalistów – określone geny w określonych miejscach odpowiadają za prekognicję, telekinezę i ogólne zdolności pozazmysłowe. Skonstruował Piękną Marię z pewną przesadą: umieścił wszystkie geny związane z percepcją pozazmysłową we właściwych miejscach spirali, z zamiarem stworzenia prawdziwej czarownicy.

Jeszcze nim przejawily się zdolności Marii, Pasco stracił zainteresowanie dla zjawisk pozazmysłowych. Kolejne wizyty u jasnowidza z Carter's Rim rozczarowywały. Niezwykle sukcesy Marii w grach elektronicznych przypisano szybkim odruchom, a zdumiewający talent do terenowych napraw sprzętu – dobrej pamięci. Dopiero gdy zaczęła ćwiczyć strzały osobliwościowe na symulatorze i podczas tych ćwiczeń większość zaprogramowanych przez Pasca przeszkód albo w ogóle nie wystąpiła, albo się pojawiała z zagadkowym opóźnieniem, Pasco zaczął podejrzewać, że coś tu nie gra.

Tym razem utrzymał zainteresowanie przez parę miesięcy – już dłużej nie potrafił się skupiać na jednym zagadnieniu. Zaprojektował testy mierzące jej zdolności, a potem ćwiczenia, by je wzmocnić i zapewnić niezawodność. Nim zainteresowanie ojca minęło, Maria i Ubu zdołali rozwinąć jego pomysły i rzeczywiście ustabilizować talent Marii.

Po śmierci Pasca, dzięki umiejętnościom Marii „Uciekinier” utrzymywał się przy życiu.

Marco de Suarez, przywiązany do stołu, unosił się nieważki i pił kawę z wtlaczacza. Bładoróżowe oświetlenie baru mutanto łagodziło rysy jego wychudzonej twarzy. Nie zwracał uwagi na skomplikowany splot tancerzy mutanto odbijających się od ścian w rytm orkiestry striffowej, usadowionej tuż za nim. Pięciosobowa grupa mutanto generowała rozpaloną do białości agresję – rzekłbyś: armie robotów prowadzą walkę wręcz. Marco był starcem o łokciach wystających jak sęki z cienkich, pozbawionych ciała ramion. Białe włosy miał przycięte na centymetr, policzki jeżyły się trzydniowym zarostem. Nosił platynowe kolczyki w uszach, sandały i starą, białą, sięgającą do połowy ud, bawełnianą marynarkę z pieczęcią De Suarez Expressways Ltd. na ramieniu. Na szyi, na napiętym rzemyku wisiał srebrny krucyfiks. Ubu nie cierpiał tego człowieka.

–Bossrajderze – pozdrowił go.

Głęboko osadzone oczy starca zwróciły się ku niemu. Marco podniósł swój wtlaczacz, wdusił do ust kawę. Robił to ostentacyjnie.

–Bossrajderze – odpowiedział w końcu starzec – Ubu Roy.

Siadaj.

–Niewykluczone, że możemy pomóc sobie nawzajem – oznajmił Ubu.

–To raczej mało prawdopodobne.

Marco był tyranem – przyznawała to nawet jego własna rodzina. Firma handlowa De Suarez Expressways charakteryzowała się tymi co on, dość szczególnymi cechami – tak jak „Uciekinier” był podobieństwem Pasca. Kobietom de Suarezów pozwalano mieć jedynie męskich potomków. Marco uważał, że wszystko byłoby łatwiejsze, gdyby na statkach żyła jedynie męska załoga, rodzina zjednoczona nie tylko cechami genetycznymi, lecz również o jednakowych postawach seksualnych. Wszystkie kobiety na statkach de Suarezów pochodziły z zewnątrz.

Ubu uważał, że Marco jest prawdopodobnie równie szalony jak Pasco, choć lepiej zorganizowany.

Niestety, tylko do niego mógł się zwrócić. Ubu cały dzień biegał po skraju Anioła, szukając nabywców sprzętu górniczego wypełniającego ładownię „Uciekiniera”. Mówiono mu wszędzie: „Porozmawiaj z Markiem. Od czasu upadku Long Reach jedynie Marco ma kontrakty górnicze. Marco zawarł umowę z PDK. Ma z Kompanie umowę na dostawy dla Seven Systems Mining na Trincheras. Marco siedzi w barze zero-g w rdzeniu.

Bar Bahia. Robi interesy z rodziną mutanto”.

Równie dobrze mogę się poddać nieuniknionemu, pomyślał Ubu. Long Reach był uwikłany w długą ceremonię autodestrukcji; wierzyciele, inspektorzy skarbowi, niejasne struktury odpowiedzialności wewnątrz firmy, nie zrealizowane kontrakty, próby przejęcia. Połowa zarządu nie wiadomo gdzie się rozproszyła i Flota musiała podjąć akcję ratowniczą, by pomóc głodującym obywatelom jednego z nowych osiedli Long Reach. Zaginęło mnóstwo dokumentów firmy. Obecnie nie ulegał wątpliwości jedynie fakt, że nikt nie dostaje należnej zapłaty.

Na rynku Angeliki nie było nabywców. Prócz nie funkcjonującej placówki Long Reach, w Układzie Angelica działała tylko Biagra-Exeter, a Biagra takie sprawy planowała z wieloletnim wyprzedzeniem. Była to firma samowystarczalna, większe dostawy realizowała własnymi siłami. Nie byli zainteresowani zawieraniem kontraktów zewnętrznych, nawet zyskowych.

Ubu nie chciał na razie wnosić roszczeń w stosunku do Dig Angel – informacje o jego trudnościach stałyby się ogólnie dostępne, na stacji każdy by wiedział, że „Uciekinier” ma kłopoty i Ubu rozpaczliwie chce sprzedać towar. Piękna Maria wyruszyła więc po kredyt do kresowego kasyna, a Ubu przeniósł swoje działania do rdzenia.

Nie chciał załatwiać spraw z Markiem. Chciał albo bliźniego strzelca, kogoś, kto na pewno by mu współczuł, albo obojętnego hilinerskiego reprezentanta, który dostawał niezłą pensję, bez względu na to, jak wiele wycisnął z transakcji. Nie dowierzał typom balansującym pośrodku, jak Marco, który dość miał ze strzelca, by zrozumieć trudności Ubu, i dość z Hilinera, by te trudności wykorzystać.

Ale w końcu wypadło na Marca. De Suarez Expressways Ltd. posiadała pięć okrętów, a może również kapitał potrzebny do takiego typu przedsięwzięć, a jeśli nie miała nawet własnego kapitału, miała dostęp do kapitału PDK. Po drodze do Bahia Ubu odpalił jeden z przyspieszaczy neurotransmisji – Czerwoną Ósemkę – bardziej powodowany przesadami niż wiarą, że się to na cokolwiek przyda. Jeśli brak ci sprytu, by być bossrajderem, mieszanie w chemii mózgu nie na wiele się zda, uważał Ubu.

**–Możliwe, że nie zdołamy sobie pomóc – rzekł Ubu, przypinając się do stołu naprzeciw starca.
– Ale mimo to pogadajmy.**

**Marco pochylił głowę. Bładoróżowe światło reflektorków odbijało się od jego białych włosów,
–Słucham, Ubu Roy.**

Z tyłu za nim gitarzysta mutanto grał górnymi dłońmi, dolną parą rąk zawieszony na wystającej sztabie. Atakował nuty, jakby to one przyczyniły się do zagłady jego stylu życia. Każdy krzyk striffu był melodią marszową. Ale dokąd prowadził ten konkretny marsz?

Ubu patrzył w żółte oczy Marca.

–Masz kontrakt z Seven Systems – powiedział. – U mnie w ładowni jest trochę sprzętu Dig Angel. Chciałbym odzyskać nieco długów Dig Angel. Może odkupiłbyś ten sprzęt do dalszej odsprzedaży?

Starzec pociągnął nosem. Ubu widział lśniący zielony śluz, rozmazany na górnej wardze Marca – starzec siedział w kącie baru cały dzień, załatwiał sprawy i wdychał tyle dopalaczy neuronowych, że substancje wyciekały mu z nozdrzy.

Marco spojrział na Ubu ze swojej trupiej główki.

–Może sam wywieziesz to poza układ i sprzedasz Seven Systems? _ Mam kontrakt na dostawę całej ładowni środków farmaceutycznych z China Light do Salvadoru i Ascención. China Light nie potrzebuje sprzętu górniczego. Nie chcę płacić za magazynowanie i nie chcę stracić kontraktu jedynie po to, by polecieć do Seven Systems, skoro mogę sprzedać sprzęt Seven Systems, odstępując go tobie.

To były kłamstwa. Ubu uznał jednak, że Marco nie ma sposobu, by informację potwierdzić. Tak naprawdę dostał kredyt OttoBanque tylko dlatego, że namówił Marię na skiksowanie im systemu. Pożyczkę trzeba było zwrócić za niecały tydzień i jedynym sposobem przesunięcia tego terminu było skiksowanie systemu OttoBanque również tutaj, a to dwukrotnie zwiększało niebezpieczeństwo, iż bankowe komputery zauważą fakt, że ktoś przy nich majstrował.

Ubu, jeśli nie sprzeda swego ładunku, nie zdoła uregulować na miejscu, na Stacji Angel, opłat portowych i podatków, podniesionych przez Multipole w ramach prowadzonej przez nie polityki Konsolidacji.

Ubu spojrział chłodno w szczeciniastą twarz Marca i wypuścił swój najlepszy strzał.

–Ponadto – oznajmił – dochodzą mnie słuchy, że macie wyłączny kontrakt z PDK i Seven Systems. Nie wiem, jakie masz z nimi stosunki, ale PDK może zrewidować umowę, gdy sprzedam im towar bezpośrednio i zorientują się, że mogą mieć tutaj innego dostawcę.

Lament striffu zakończył się kanonadą perkusji i urywanymi arpeggiami gitarowymi. Mutanto klaskali w swe poczwórne dłonie, wiwatowali.

Marco nie zmienił wyrazu twarzy, ale sięgnął do kieszeni na udach, wyjął czak soku neurotransmitterowego i wtrysnął dawkę do każdego nozdrza. Oznaczało to, że naprawdę intensywnie myśli.

Ubu uśmiechnął się, choć jego twarz nic nie wyrażała.

Ekscyt miał tytuł „Odnowa”. Wyprodukowano go na planecie, gdzie ludzie rozmawiali głównie po mandaryńsku, ale były tam również napisy w melanzu, a także zreformowane ideogramy dla tych, którzy używali innych dialektów azjatyckich. Zanim opowieść się zestarzała, Ubu cieszył się, że nie słyszał, co o niej mówiono.

Ekscyt szeroko chwalono, a historia była jakoby prawdziwa.

Opowiadała o wyzutych z mienia strzelcach, którzy przez swą nieodpowiedzialność i beztroskę stracili wszystko, i o tym, jak reedukowano dzielną garstkę i wykorzystano do użytecznej pracy dzięki troskliwym ludziom z naziemnej wspólnoty.

Historia nie wspominała, w jaki to sposób strzelcy stracili środki do życia. Nie mówiła o tym, jak naziemni głosowali na rząd, który nasłał na rdzeń ludzkości Multipole, które z kolei postanowiły wdrożyć Konsolidację i zniszczyły pewien sposób życia.

Ten, kto to wyprodukował, prawdopodobnie nigdy w życiu nie spotkał strzelców, nigdy nie opuścił planetarnej studni. Ekscytowe życie strzelców zostało rażąco uproszczone, składało się tylko z szaleństwa i stymulowanej narkotykami brutalności, choć w tej całej dekadencji znalazło się kilka młodych osób o czystym sercu, marzących o lepszym sposobie życia.

«Tak wiele elementów brakuje – myślał Ubu – poczucia wspólnoty. Nie przedstawiono, jak rodziny rzeczywiście tutaj pracują, brakuje muzyki – nie pojawił się żaden instrument.

–Niech się wypchają – rzekł Ubu i sięgnął do wyłączników holo. Już wiedział, jak się wszystko skończy. Bohater się rehabilituje i skojarzy z wiejską dziewczyną; najlepszy przyjaciel bohatera umrze tragicznie wskutek stałego używania narkotyków; sześćioletnia sierotka-blondyneczka zostanie wyzwolona spod władzy ojca brutala; wszyscy pozostali strzelcy w wieku powyżej szesnastu lat pójdą do diabła najkrótszą możliwą drogą.

Ubu miał zresztą wrażenie, że jest to w ogóle jedyna możliwa droga.

Walnął po wyłącznikach. Nagłe zniknięcie ekscytu z trójwymiarowego ekranu pozostawiało w sercu Ubu ziejącą wyrwę.

Czy rzeczywiście tak nas widzą? – zastanawiał się.

Grzechotał w nim bezcelowy gniew, niczym kamienie wrzucone do wiadra. Miliardy ludzi widziało ten ekscyt. Miliardy wiedziały obecnie, że rodziny strzelców wymierają z powodu ch wrodzonych wad charakteru; panowało przekonanie, że cywilizacja nie może już sobie pozwolić na istnienie na swych ubieżach podobnych barbarzyńców. Cóż Ubu mógł zrobić, by zmienić ich poglądy?

Przyciągnął panel sterowniczy saloniku, zawezwał spis ekscytów, przejrzał listę dostępnych zapisów. Nic nie współgrało z jego obecnym nastrojem agresywnej tęsknoty.

Mignął mu jeden z tytułów. Ubu zatrzymał przewijanie, cofnął, uśmiechnął się szeroko.

Jego ekscyt przewodni. Nie widział go od lat.

Natrafił na niego przypadkowo, sześć czy siedem lat temu, przewijając z nudów spis. Ekscyt znajdował się w pamięci komputera od chwili jego zainstalowania sto lat wcześniej, jeden z serii wykładów i klasycznych ekscytów dodawanych gratis do starego Torvalda. Większością Ubu się nie interesował, choć Pasco oglądał ich mnóstwo, jednak z jakiegoś powodu – być może dla klasycznego tytułu – Ubu uznał, że jeden z ekscytów jest wystarczająco interesujący i trzeba go zachować.

Był animowany, lecz animacja wyglądała tak, jakby wykonało ją kredkami sześćioletnie dziecko o uszkodzonym mózgu: prymitywne figury z wielkimi głowami, które nigdy nie zachowywały tego samego kształtu. Tło, jeżeli już w ogóle było, zostało naszkicowane lekko, obiekty pojawiały się i znikaly bez ładu i składu. Nawet dzień i noc zmieniały się z chwili na chwilę, bez żadnych przerw w akcji. Ubu, który pojęcie dnia i nocy wyrobił sobie jedynie na podstawie oglądanych ekscytów, dziejących się w Szlamgrodzie, nie uważał tego za dziwne, dopóki nie zaczął się nad tym zastanawiać. Główną postacią był brzuchaty mały król, noszący koronę w kształcie postrzępionego łańcucha górskiego i ściskający w dłoni coś, co wyglądało na szczotkę toaletową. W opowieści miotał się z zawrotną szybkością, kradł pieniądze, przelykał pokarm, odrąbywał głowy i uciekał z pól bitewnych.

Ubu uwielbiał ten ekscyt. Mały król stanowił jakby żyłę prowadzącą do jego pierwotnego Id, stworzenia czystych, nieukieninkowanych odruchów. To wariactwo, ta krwawa anarchia rozbrzmiewała mu w umyśle przez wiele dni.

Ubu, którego Pasco nazwał pierwotnie Xavierem, postanowił zmienić swoje imię na imię zwariowanego króla. W ekscycie pokazano domenę, prymitywną i dziwacznie zmienną, ale Ubu uważał, że w jakiś sposób da się po niej nawigować, że ma więcej sensu niż ludzki interfejs, z którym normalnie prowadził interakcję. Niewątpliwie, mimo całej gwałtowności, tamta domena zdawała się bezpieczniejsza.

Postukał w obudowę komputera i wywołał ekscyt z archiwum. Król zaryczał, obwieszczając szczeniem swe plany. Głowy spadały na prawo i lewo z odgłosem pękających balonów.

Pomyślał o ludziach, którzy wyprodukowali „Odnowę” i żałował, że nie może napuścić na nich wszystkich Króla Ubu.

Piękna Maria, za jedwabną zasłoną Błękitnego Nieba, czuła potrzebę ruchu. Ujęła dłoń Kita i na niemal nieważkich stopach popłynęła ślizgiem wzdłuż skraju. Kolczasta roślina z różowym kwieciem, posadzona na osi ulicy, wydawała słodki, feromonowy zapach. Dziewczyna zaśmiała się.

–Chcesz pójść potańczyć? – spytał Kit.

–Może później. Teraz chciałabym pospacerować. – Sunęła nad powierzchnią, przeszła przez hologram reklamujący genetykę na zamówienie, zobaczyła, że zielony laser wypala jej na skórze holograficzne spirale. Świadomość elektronów brzęczała w tle jej umysłu.

Spojrzała na Kita.

–Twoja rodzina nie pozwoli ci strzelać, prawda? – zapytała.

Uparcie patrzył pod nogi.

–Tak. Już mówiłem.

–Chcesz zdobyć doświadczenie? Możemy cię wziąć na terminatora na „Uciekinierze”.

Kit zatrzymał się, zaskoczony zawisł na koniuszkach jej palców. Hologram, przebiegając po jego rysach, spomarańczowił.

–Ja... tak, chciałbym.

–Rozważ to – powiedziała Maria. – Musisz porozmawiać z rodziną, bo musiałyby zapłacić za twoje szkolenie.

Przełknął ślinę. _ Nie wiem, czy na to pójdą.

–Rzecz do rozważenia. Staniesz się dla nich cenniejszy. Na Uciekinierze” nabrałbyś doświadczenia w obchodzeniu się z ładunkiem, przybijaniu do stacji, we wszystkim.

Hologram przesunął się dalej po ulicy,

–Chciałbym – powtórzył Kit.

Maria podciągnęła go wzdłuż skraju. Czuła się tak, jakby płynęła w powietrzu, jakby tylko Kit utrzymywał ją przy stopowym podłożu. Minęli manekina, androida tańczącego na wystawie w

błękitnym świetle, kresowego zachwalacza o syntetycznym uśmiechu, próbującego swych sztuczek na parze turystów ze Szlamgrodu.

–Jasne, że to prawdziwe – mówiła zabawka. # Przez Marię przeszła fala niepewności: android miał męskie ciało, ale twarz Koteczki. Wzruszyła ramionami, próbując pozbyć się tego wrażenia.

–Jakby ci odpowiadało stręczenie androidów? – spytała Kita. – Jezu Hryko.

–Szlamgrodzianie nie widzą różnicy.

–Chyba musiałbyś zatrzymać sto procent forsy – powiedziała Maria, nadal mając wątpliwości co do tego pomysłu.

–Podobają mi się twoje włosy. Mogę ich dotknąć?

Uśmiechnęła się, odrzuciła głowę.

–Jeśli chcesz.

Kit puścił jej palce ze swej lewej dłoni i uchwycił je prawą, a lewą zaczął głaskać czarne włosy Marii. Czowała jego łagodny dotyk na plecach, szyi. Pieszczotliwy jak Błękitne Niebo. Obrzeżem percepcji postrzegala migoczący nerwowy elektroniczny ruch na skraju. Skręciła w zaułek. Półmrok zmienił się w noc. Odwróciła się i pocałowała chłopaka Dotyk – zadziałała chemia, a może to sprawił Kit – pociekl strumykiem po jej zebach. Z jakiegoś baru w oddali dochodziła smętna ballada dolores. Kit udniósł dłoń, by rozgarnąć jedwabisty strumień włosów, głowę zanurzył w dołku przy karku. Wargami sunął po jej szyi.

–Chodźmy gdzieś – powiedziała Maria.

–Na „Abrazo” jest zbyt wielu ludzi. – Ciepły oddech trzepotał jej przy skórze. – A „Uciekinier”? Kf Pomyślała o Pascu, o holograficznym duchu, zamrożonym w makroatomowym sercu głównego komputera statku. Potrząsnęła głową.

–To samo.

Czowała dłoń Kita na swej zmonowanej piersi. Serce Marii wypełniło ciepło. Pocałowała chłopca w ucho.

–A może hotel? Zarobiłam dzisiaj trochę kredytu.

Odsunął się na moment, spojrzał na nią poważnie.

–Chciałbym, żeby to było miłe miejsce. Wiesz, nie jakaś tam ruroklitka.

Piękna Maria uśmiechnęła się. Ciemna skóra chłopaka zdała się odbijać jej żarzenie.

–Dobrze – powiedziała. – Wiem. Nie martw się. Mam wystarczająco dużo.

Ubu wyplął z Bahia na narastającej fali adrenaliny i lęku.

Zawarł z Markiem najkorzystniejszą umowę, na jaką go było stać, mimo to pozostała jeszcze daleka droga do wyjścia z długów. Jeśli w ciągu kilku dni nie znajdzie jakiegoś ładunku do transportu, OttoBanque dokona sekwestru na nim i Pięknej Marii, na pokrycie długu sprzeda osobliwosciowy napęd „Uciekiniera” i pozostawi ich na lodzie w Stacji Angel. Bez napędu „Uciekinier” miał wartość złomu – stuletnie części zamienne na dzisiejszym rynku niewiele były warte. Mając szczęście, znajdą pracę mechaników na statku systemowym, o zasięgu ograniczonym na zawsze do tego jednego układu. Jeśli nie – Szlamogród.

To komputery spaprały całą sprawę. Dig Angel zaczynał działania w tym układzie i chciał wszystkiego – robotów górniczych, narzędzi, części i spersonalizowanych komputerów Kanto do sterowania. Inne ustabilizowane firmy górnicze, jak Seven Systems, posiadały już wystarczającą moc obliczeniową, by prowadzić swoje operacje. Marco kupił tylko roboty i części zamienne.

Z otępiałym umysłem Ubu opadł ku skrajowi, gdzie było ciężenie. Wokół lśniły jaskrawe światła Życia Zewnętrznego. Holograficzne bóstwo przed Kasynem Roześmianego Boga dudniło szczerym rozbawieniem. Gdy kroczył po jasnym, marmurowym pokładzie, ludzie ubrani w szarość i brązy kierowali na niego wzrok. Ich spojrzenia spoczywały na nim odrobinę za długo, akurat tyle, by wiedział, że to miejsce nie dla niego. Ludzie w hilińskich mundurach nie chcieli w ogóle na niego patrzeć.

Poszedł do centrali stacji i zgłosił swe roszczenia względem Dig Angel i Long Reach. Może OttoBanque przesunie termin płatności pod zastaw roszczeń względem Dig Angel?

A może Szlamgrodzianie nauczą się latać? Szansę na to są podobne, pomyślał Ubu.

Kit i Piękna Maria siedzieli po turecku na hotelowym łóżku. Na materacu między nimi stały tacki z recyklowalnego białego metalu, na nich jednorazowe widelce ze stopu lżejszego niż plastik oraz doprawiona curry jakaś-tam potrawa z menu zrobotyzowanego kelnera. Hotel Susperides znajdował się na skraju Kresów. Mógł tutaj kusić drobnych urzędników z Życia Zewnętrznego oraz turystów skłonnych wydać pieniądze na kresowe szaleństwa.

–Wiele lat. – Kit opowiadał o swej matce. – Ciągle kłócili się z ojcem. Wreszcie sześć lat temu opuściła statek na Stacji Maskarada.

–Współczuję ci – rzekła Maria.

–Dostała pracę w kasynie, ale zbankrutowało. Chyba udała się do Szlamgrodu. Już trzy lata nie miałem od niej wiadomości.

–Musi ci być trudno – westchnęła Maria.

Na powierzchni umysłu Kita wynurzyły się strzępki wspomnień.

–Hodowała kogutusy – powiedział. Od lat nie myślał o tych wielkich białych ptakach.

Maria łyknęła trochę lemoniady.

–Chciałabym ci pokazać „Uciekiniera”. Ale przedtem muszę cię uprzedzić, że... czasami zjawia się tam mój ojciec.

Kit spojrział na nią zdziwiony.

–Myślałem, że...

–Tak, umarł. Ale przedtem sporządził setki nagrań z własnymi wykładami na wszelkie możliwe tematy. Zakopał je w naszym starym Torwaldzie i tak zaprogramował, by pojawiały się przypadkowo. Przypadkowy kiks. Trudno go wykryć. Nie chcemy go zupełnie skasować, bo obawiamy się, że skasowalibyśmy przy okazji coś ważnego.

Kit zmarszczył brwi i z bańki wtłoczył sobie porcję Skowronka.

–W jaki sposób... daje o sobie znać?

Maria uśmiechnęła się.

–Obraz holograficzny. Czasami stary, czasami z ostatniego okresu. Raz coś bełkocze, a niekiedy tylko stoi. Czasami sprawia wrażenie, że lada chwila podejmie rozmowę. – Ujęła Kita za rękę. – Nie chciałabym cię tam zabierać. Mógłbyś się przestraszyć, gdybyś go zobaczył.

Spojrzał na Marię, zaciskając palce na jej dłoni.

–Mógłbym się przestraszyć – odparł. – Komputerowy duch.

Jezu.

–Wyłączamy rzutniki holograficzne, ale są cały czas potrzebne i nie możemy unieruchomić wszystkich.

–Jasne. – Znów napił się piwa. – Jeden z moich kuzynów to genialny programista. Mogę z nim o tym porozmawiać.

–Nie rób tego, bo zaraz wszystko dostanie się do archiwum twojego wuja. – Spojrzała na Kita. – Proszę.

Oblizął wargi.

–Dobrze, nikomu nie powiem.

Nachyliła się, pocałowała go – cytryną i curry. Piersiami otarła się o jego ramię. Zaśmiała się.

–Jedyny we wszechświecie statek nawiedzany przez du-1 chy i ja na nim jestem. Tylko mnie się mogło coś takiego przydarzyć.

Spojrzał na włączacz, który trzymał w dłoni.

–Nie wiem, czy to aż takie złe. Przynajmniej możesz wyłączyć swoich krewnych, jeśli stają się nieznośni.

–Biedaku. – Białe, równe zęby Marii zamknęły się na płatku ucha Kita, jej paznokcie sunęły mu po krzyżu. Na karku czuł oddech Marii. Oparł włączacz o kolano i odwrócił się do dziewczyny. Objął ją dłońmi, przez skórę dotykał żeber. Pocałunki sunęły po jego szyi, zatrzymały się przy obojczyku. Westchnął. Przesunęła się w przód, objęła go swymi długimi nogami, usadowiła mu się na udach. Jej długie włosy laskotały go po torsie. Zadzwoił telefon.

Maria uniosła głowę.

–Kto to? – zapytała. Kit pocałował ją w szyję.

–To ja. – Z głośnika dobiegł głos Ubu, donośniejszy od naturalnego. – Dostałem od ciebie wiadomość, gdzie cię można zastać. Jesteś sama?

–Nie. – Czowała, jak Kitowi drżą mięśnie ud.

–Musimy porozmawiać na osobności. Mam coś ważnego.

Wygięła się do tyłu i przechyliwszy głowę, popatrzyła na Kita. Opuszkami palców dotknął jej piersi, otaczał brodawki kołem. Twardniał.

–Dobrze – odpowiedziała.

–Teraz.

Uśmiechnęła się ironicznie.

–Teraz – powtórzyła i dodała. – Do zobaczenia. Przepraszam, Kit może później.

–Rozumiem. – Nadal się do niej przyciskał.

Maria przerzuciła nogę ponad jego głowę, zeszła mu z ud i ześlizgnęła się z pościeli. W uniesionych dłoniach trzymała szarą suknię. Kit obserwował, jak na jej plecach mlecznobiała skóra przesuwana się po wypukłościach kręgosłupa. Widząc gładkie, wykarmione hormonami ciało, sam czuł się niekształtny – gruby, spocony, żaloszny. Maria zgięła ręce i suknia zsunęła się aż do łydek.

–Spotkamy się gdzieś wieczorem? – spytała, spoglądając na niego znad ramienia.

Naciągnął prześcieradło na biodra.

–Jasne. Gdzie?

–Lepiej, żebym przedtem do ciebie zadzwoniła. Łypnął na nią.

–Ale nie na „Abrazo”. Skorzystaj z tablicy ogłoszeń, dobrze?

Piękna Maria wzruszyła ramionami.

–Jak chcesz.

–Dopiero za parę dni zaczniemy ładować. A wy?

–Chyba właśnie o tym mam rozmawiać z Ubu.

Kit wstał z łóżka i otoczył ją ramionami. Przysunęła się łagodnie, ocierała o niego, z nieobecny uśmiechem na twarzy patrzyła w przestrzeń, ponad głowę Kita. Choć wiedział, że błądziła gdzieś myślami, czuł, jak grzeją mu się nerwy. Wyobraził sobie randkę w komorze nieważkości w pobliżu rdzenia stacji; powolne, łagodne kochanie, przeciągające się w nieskończoność; widział, jak zbliżają się do siebie siłą własnej, nikłej grawitacji... Maria pocałowała Kita w wilgotne czoło i wysunęła się z jego ramion.

–Przepraszam. Muszę już iść. Dziś wieczór, dobrze?

–Tablica ogłoszeń stacji. Przekaż mi wiadomość.

Stąpała do drzwi, stopy miała bose. Przesłała mu pożegnalny uśmiech i odwróciła się gwałtownie, co sprawiło, że jej długie włosy jak fala spłynęły na ramiona. Drzwi przesłonowe zamknęły się. Kit przez chwilę patrzył w tamtym kierunku, potem wrócił na łóżko i skończył curry i piwo.

Wziął prysznic, ogolił się hotelową maszynką, włożył spodenki, kamizelkę i zniszczone szare buty sportowe. Przeszedł westybulem hotelu i nie zauważony przez recepcjonistę wyszedł na metal skraju.

–Hej, braciszku!

Kit skrzywił się na dźwięk głosu kuzyna. Spojrzał głębiej w mrok obrzeża i zobaczył Ridge'a kroczącego po stopowej ścieżce z parą pilotów, których nigdy przedtem nie widział.

Ridge, jedyny wnuk Marca, był kilka lat starszy od Kita.

Dumny ze swego torsu, powyżej pasa nosił tylko biżuterię.

–Braciszku! – powtórzył i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Kit zauważył, że jest pijany.

–Jeźdźcy! – powitał ich Kit uprzejmie.

Ridge podszedł bliżej, objął go, nieprzyjemnie ściskając kark między stalowym przedramieniem a twardym bicipsem.

Rodzinny uścisk, pomyślał Kit; męski, bolesny i na zawsze.

Czuł zapach wina i beztroską brutalność.

–To nie jeźdźcy, Braciszku. To Capra i Tuck, moi znajomi systerzy – odparł Ridge. Piloci wewnątrzsystemowi skinęli na powitanie. Ridge spojrział na oświetlony Susperides. – Wychodzisz z hotelu, co? Poderwałeś turystkę ze Szlamgrodu?

–Tak jakby.

–Miejmy nadzieję, że nie złapałeś wszy. Pożalujesz, jak je przywleciesz na pokład.

–Nie mam wszy.

–Nawet byśmy cię ze sobą zabrali. Idziemy do jednego burdeliku w rdzeniu, żeby sobie załatwić jakąś żabobabę. Potrafią robić niesamowite rzeczy tymi swoimi dodatkowymi rękami, co je mają zamiast nóg. Ale ta twoja turystka pewnie cię wykończyła, co?

–Tak, jestem zmęczony.

Ridge znowu zdusił Kita ramieniem.

–No właśnie, zmęczony – kpił. Spojrzał na swych towarzyszy. – Chłopak radzi sobie z dziewczynami, choć na takiego nie wygląda, ale wyciągnąć od niego parę słów to jak rwać zęby.

Dlaczego, chłopcze?

Kit spojrzał w jego przystojną, lubieżną twarz. Mieszkał z Ridgem wystarczająco długo, by wiedzieć, jak z nim postępować. Przynajmniej w niektórych sytuacjach.

–Nie chcę cię zawstydzić przed twymi znajomymi – odparł.

Ridge wybuchnął głośnym śmiechem i swobodną ręką uderzył Kita w tors. Chłopak nie dał po sobie poznać, że go zabolalo.

–Niech cię głowa o to nie boli, chłopcze. Miałem zamiar pokazać tym dwóm systemom parę sztuczek. Powiedz mi coś o tej turystycznej dupie, dobra?

Kit skinął głową i próbował opisać osobę jak najmniej podobną do Pięknej Marii.

–Blondynka, krótkie włosy. Mniej więcej w moim wieku.

W kościach policzkowych diamentowe implanty, jak to czasami u turystek bywa. Jest ze swoją matką, która przyjechała sobie pograć.

Kit zobaczył szeroki uśmiech na twarzy Ridge'a i zrozumiał, że popełnił błąd.

–Z matką? – spytał Ridge ze śmiechem. – Ty, mały, przedstawisz mnie mamusi, co? Chyba cała rodzina powinna mieć pożytek z talentów Suarezów, no nie?

F

–Spuszczają się do studni następnym promem. Niestety, spóźniłeś się.

Ridge mocniej zacisnął ramię na karku Kita.

–Skurwielek mi tu kłamie. Chce mieć całą rodzinę tylko dla siebie.

–Mówię prawdę – wychrypiał Kit Ramię Ridge'a uciskało mu tętnicę. W oczach miał niebieskie gwiazdy.

–Tak? Jak się nazywają? Sprawdzę w manifeście, dupku.

Kit próbował złapać powietrze. Gwiazdy zmieniały się w supernowe.

–Crystal jakaś-tam – odparł. – Możesz to sprawdzić, na Jezu Hryka!

Ucisk na krtani zmniejszył się. Kit z ulgą odetchnął. Powinien był powiedzieć Ridge'owi, że matka dziewczyny jest ze swym chłopakiem.

–Taaa. Do diabła z tym, i tak idę do burdelu. Do zobaczenia, braciszku.

–Zegnaj kuzynie. Systerzy. – Można by uznać, że sarkazm w głosie Kita to efekt pracy uszkodzonej krtani. Zamrugnął, wymiół z oczu gwiazdny deseń i obserwował, jak tamci trzej zmierzają do transportera taśmowego – płynącego wstecz rtęciowego wodospadu, który miał ich zabrać do rdzenia. Szli i zanosili się śmiechem. Kit pomasażował sobie szyję i odwrócił się.

Należał do de Suarezów. Akceptował to. Najważniejsza była rodzina i tylko ona się liczyła w wojnie Suarezów ze wszystkimi. Akceptował taką postawę, choć z pewnymi zastrzeżeniami. Winien był swej rodzinie poświęcenie, pracę, zdolności. Oddać im to, a reszta należała do niego. Takie sobie wyznaczył zasady, zasady wedle standardów Suarezów zdradzieckie. Kit o tym wiedział, wiedział również, że inaczej być nie mogło.

Niech Piękna Maria zostanie jego tajemnicą, jedną z niewielu rzeczy, której nie musi dzielić ze swymi wujami, ciotkami i kuzynami na zatłoczonym statku. Małe prywatne odprężenie w wojnie, jaką spółka De Suarez Expressways toczyła z rasą ludzką. Kilka chwil pokoju, tutaj na stacji Angel.

Ubu odchylił się na miękkiej kanapie w klatce dowodzenia.

Wywołał utwór drossowy z panelu i chłodne spektrum przesunęło się przez jego umysł, gdy audolina zakrzywiła nuty na linii harmoniczej – glissando kociej łapy na nerwach Ubu. Maxim siedział na jego nagim torsie, nogi schował pod siebie, łebek utkwiał w podbródku Ubu.

Wszystkimi czterema rękami, w rytm perkusji, Ubu głaskał po grzbiecie kota, mruczącego w miłej dysharmonii z muzyką. Biała kocia sierść unosiła się w słabym polu grawitacyjnym stacji.

Spaczyła się symetria i czas nam zwyrodniał, A nadzieja – szton jeno i zbrodnia.

Tak brzmiały słowa piosenki Fetnaba i Sanjaya Gupty, którzy kiedyś byli strzelcami, a potem szukali szczęścia w czym innym.

Wczesna poezja strzelecka; teraz nikt jej chyba nawet nie rozumie.

Ubu poczuł mrowienie w karku – szybkie wyrównanie ciśnienia; oznaczało to, że Maria weszła na statek przez rękaw stacyjny. W tej samej chwili Maxim położył uszy. Ubu wyciągnął rękę ku klawiaturze w oparciu sofy i wyłączył muzykę.

Maria schodziła po drabince. Ukazały się jej stopy o wysokim podbiciu, potem ścięgni Achillesa, wreszcie powiewna mgła szarej sukni. Skoczyła na pokład i jej długie włosy uniosły się, po czym opadły granatową falą. Odwróciła się, pochyliła nad Ubu i mocno go pocałowała. Jej usta smakowały cytryną. Podrapała Maxima po karku, a kot wyprostował łapę i oparł się na niej, by nie stracić równowagi podczas tej pieszczoty.

Ubu poczuł na skórze jego ostre pazury.

–W dalszym ciągu tkwimy w gównie – powiedział Ubu. – Marco de Suarez kupił koparki, ale bez mózgów.

–Ile nam jeszcze długu zostało?

Ubu wskazał podbródkiem.

–Zobacz, jest w komputerze.

Odwróciła się, włączyła displej. Widząc liczby, przygryzła wargę. Potrząsnęła głową.

–Niedobrze.

Ubu usiadł i postawił kota na podłodze. Maxim podrapał się tylną łapą za uchem.

–Ile wygrałaś w blackhole'a?

–Nie wystarczy. W blackhole'u stawki nie są zbyt wielkie.

W tym tempie zajmie mi to całe tygodnie. Mogę również wszystko stracić, jeśli będę zmęczona albo nieostrożna.

–Moglibyśmy pójść do klubu dla turystów, postawić to, co asz, i zagrać w czerwone i czarne.

Odwróciła od niego twarz.

–Nigdy w to nie grałam. – Głos Marii ginął w syku cyrkuującego powietrza.

–Jeśli nawet stracisz, to niewielka strata.

–To ostra gra. Całkowicie abstrakcyjna. Dla mnie niełatwa.

–Mario!

Milczała. Ubu widział zarys jej ciała na tle szarozielonej poświaty displeju holograficznego. Czekał.

–Dobrze – odparła głosem cichszym niż poprzednio. Ubu miał wrażenie, że słyszy jej głos przetworzony, że jego uszy nie wychwyciłyby tego słabego szeptu.

–A co innego możemy zrobić? – spytał.

–Nic.

Podszedł do Marii od tyłu i otoczył ją ramionami, przycisnął policzek do ciepłego ucha dziewczyny. Czuł w niej napięcie.

–Chciałabyś najpierw odpocząć? Mamy kilka dni.

–Nie jestem zmęczona. Może kilka godzin pod alferami?

–Co tylko sobie życzysz. Poszukam informacji o zasadach czerwonego i czarnego. Postudiujesz sobie.

Jej ciemne oczy nie dostrzegały go, patrzyły w dal, tysiąc metrów stąd. Ubu zdenerwował się, gdy zrozumiał, że Maria patrzy w miejsce, gdzie nie ma już wyboru, w miejsce wypełnione odpadkami, jak „Uciekinier”, jak kolonie Long Reach, jak umierający Pasco, ratujący wśród

swego śmiecia. Ubu opuścił ramiona, odwrócił się, wziął kota. Maxim mrucał głośno przy jego piersiach.

–Chciałabym...

–Tak?

–Nic. – Potarła kciukiem czoło. – Może jednak powinnam odpocząć.

–Co tylko sobie życzysz.

Maria przecisnęła się obok niego i zaczęła wchodzić po drabinie, powoli, jakby miała nadzieję, że Ubu ją zawoła i powie, że Maria nie musi tego robić. Nic nie powiedział; stał, w ramionach trzymał kota, w brzuchu miał kamień; pozwalał jej odejść.

Nie rozumiał tego, ale chciało mu się płakać.

Maria spędziła cztery godziny pod alferami, potem wywołała tablicę ogłoszeniową stacji i zostawiła wiadomość dla Kita, by spotkali się na „Uciekinierze” o zero trzydzieści. Wyobrażała sobie, że do tego czasu sprawa się w jakiś sposób zakończy.

Wraz z Ubu opuściła Kresy dokładnie o dwudziestej drugiej, wychodząc z gorączkowego półmroku do jasno oświetlonego rejonu handlowego. Trzymając się pod rękę, spacerowali powoli po marmurowej posadzce, jakby mieli bardzo dużo czasu. Rozglądali się po okolicy. Fronton kasyna był długim, wysokim na trzy poziomy hologramem, migającym jasnymi barwami jak planetarna jutrzienka. Nowa konstrukcja zbudowana z trwałych materiałów, nie z tempapiany, postawiona w ciągu ostatnich trzech lat, gdy gospodarka Systemu Angelica okrzepła i mógł się rozwinąć ostry hazard poza studnią grawitacyjną planety Angelica.

–Nazywa się Monte Carlo – powiedział Ubu. Wyglądał dziwnie z oczami pokrytymi tuszem, by przypominać Hilinera.

–To zabawne, że kasyno nazwali od metodyki statystycznej.

Można by sądzić, że jest to wskazówka, jak wygrywać.

Ubu i Maria mieli na sobie ciemne przyczepne buty i skarpetki, szare wąskie spodnie, lekkie koszule, ciemne żakiety o niemal mundurowym kroju. Ubu skrzyżował dolną parę rąk na plecach pod marynarką; poza kulturą strzelców znano takie modyfikacje genetyczne, ale dość rzadko je spotykano. Piękna Maria obrysowała oczy węglem, kości policzkowe przyprószyła brokatem, do jednej kieszeni żakiету włożyła garść Czerwonej Dziewiątki, do drugiej Błękitne Niebo. Czuli się jak oszustka; nerwy jej trzeszczały, gdy przechodziła przed barwną fasadą kasyna do wysklepionego westybulu. Usiłowała nie patrzeć na odźwiernych; wiedziała, że jeśli wykona jakiś nieodpowiedni ruch, ci ją zatrzymają i będą pytać, co tu robi i czy ma

kretyt. Jednak ich wzrok tylko przesunął się po niej i idący za nią Ubu zaśmiał się półgębkiem, zadowolony, że minął strażników. Teraz pozostało im tylko wygranie mnóstwa pieniędzy.

Kasyno mieli po lewej. Spoglądając na stoły hazardu, Maria zdziwiła się, że jest przy nich tak cicho; w klubach Kresów panował bezustanny hałas, stąd natomiast dochodził jedynie przytłumiony gwar rozmów. Zrobiło to na niej spore wrażenie – tu wygrywało się i traciło prawdziwe pieniądze.

Ubu czekał na jej komentarz.

–Najpierw do baru – rzekła. – Muszę dać szansę Czerwonej Dziewiątce.

Połknęła pigułki – nie wzięła ze sobą inhalatora, bo nie wiedziała, czy pozwalają tu używać czaka. Mikstura sunęła przez jej nerwy jak wzbierający przypływ. Maria czuła w uszach wibrujący elektronowy świat.

W barze mieli improwizer; od kontuaru można było obserwować kasyno. Stoły do gry w czerwone i czarne znajdowały się w drugim końcu sali; Maria wolala tam nie patrzeć. Powoli sączyła drinka i czekała. Nie chciała rozmawiać; Ubu musiał to wyczuć, gdyż milczał. Wypił trzy kolejki, w czasie gdy ona skończyła jedną.

Próbowała wybadać to miejsce: zamknęła oczy, pozwoliła, by kasyno do niej przemawiało.

Biały szum. Za dużo danych. Musiała podejść bliżej.

Wstała.

–Muszę iść – powiedziała.

Ubu poszedł za nią. Na swych długich nogach niemal biegła przez kasyno. Spokój tego miejsca był przerażający. Hilinerzy i Szlamgrodzianie, zgromadzeni wokół stołów, przyglądali się rozgrywkom. Od czasu do czasu rozlegał się śmiech, szybował nad tłumem jak ptak. Maria jednak ani razu nie zauważyła żadnej roześmianej osoby. W białej dłoni ścisnęła swój licznik kredytu; na czole miała kropelki potu. To nie był jej świat.

Przed nią zamigotał stół do gry. Barwne światła igrały na twarzach hazardzistów – dwóch kobiet i mężczyzny. W świetle padającym od dołu wyglądali złowrogo. Krupierem był mały, blady mężczyzna o wielkim białym czole i dłoniach pokrytych zadziwiającą ilością czarnych włosów. Obserwował rozgrywkę obojętnymi oczyma osadzonymi pod idealnie równymi brwiami.

Czerwona Dziewiątka pchała Marię do gry. Dziewczyna zatopiała paznokcie w dłoniach i mówiła sobie, że jeszcze nie czas.

Podeszła do stołu i obserwowała. Kobieta z lewej strony trzymała bank; była czarnoskóra, miała platynowe włosy i diamenty wszczepione w ramiona i piersi. Nie była ubrana na modłę Hilinerów, a jej ciało nie wyglądało na ciało osoby ze Szlamgrodu. Może była strzelczynią, która stała się zawodową hazardzistką. Piękna Maria wolała nawet nie myśleć, ile pieniędzy postawiła ta kobieta.

Pozostali gracze nie odznaczali się niczym szczególnym.

Mężczyzna miał na sobie granatową marynarkę munduru, a kobieta o twarzy pomalowanej w fluorescencyjne paski ubrana była w kosztowną obcisłą suknię.

Ubu coś powiedział i Maria podskoczyła. Spojrzała na niego dziko.

–Co mówisz?

–Chcesz postawić?

Zacisnęła zęby. Serce szaleńczo łomotało jej w gardle.

–Za minutę.

–Potrzebne ci żetony. Mam je wziąć?

W jego głosie brzmiało naleganie, presja.

–Dobrze – odparła. Chciała, by sobie poszedł.

–W takim razie potrzebny mi będzie twój licznik. – Wyciągnął rękę. Maria włożyła mu w dłoń licznik kredytu i odwróciła się do stołu. Czarnoskóra kobieta patrzyła na nią. W Marii wzbierał ryczący gniew, ale stłumiła go, uświadomiwszy sobie, że to działa narkotyk. Trzymała pod stołem splecione dłonie i obserwowała rozgrywkę.

Czerwone i czarne było grą elektroniczną, generowaną przez komputer Monte Carlo. Jej zasady oparto na starej grze zwanej ruletką, popularnej na Ziemi do czasu, gdy skonstruowano małe komputery, potrafiące obliczyć minimalne odchylenia od średniej powodowane ruchami koła i krupiera. Wówczas gra musiała zmienić się w grę elektroniczną. Ponieważ żadna sztuczna inteligencja nie mogła stworzyć prawdziwie przypadkowej gry, sami gracze dodawali czynnik przypadkowości: naciskali klawisze od 1 do 36, spodziewając się, że wywrą wpływ na wynik. Każdy z hazardzistów musiał nacisnąć przynajmniej jeden klawisz podczas piętnastosekundowej gry, gdyż inaczej jego stawkę konfiskowano.

Krupier mówił starożytnym francuskim. Piękna Maria obserwowała grę, widziała, w jaki sposób gracze kładli żetony na planszy i jak ukazywały się liczby podświetlone od dołu. Cyfry migły coraz szybciej. Na stole rósł stos żetonów, gdy palce uderzały w klawisze. Czarne kwadraty, podświetlane, żarzyły się złoto.

W obojętnych oczach krupiera odbijały się barwne refleksy. Zielone obramowanie planszy błysnęło trzy razy i krupier ogłosił:

–Rien ne va plus.

Maria obserwowała graczy: pochyleni nad stołem, w oczach mieli zapał i nadzieję.

–Un, rouge, manque, impair. – Bankierka się uśmiechnęła, gdy krupier przesunął łopatką żetony w jej stronę. Ustawiała wygraną w stos. Piękna Maria spojrzała na pokonanych: zapał im minął, pozostała nadzieja.

–Faites vos jeux, mesdames et messieurs.

Gra zaczęła się od nowa. Maria spojrzała na stół, dotknęła zębów językiem. Czerwień i złoto mignęły przez chwilę na stole. Liczby zapalały się. W koniuszkach palców Marii pojawiła się świadomość, której tam przedtem nie było. Bankierka dźgnęła klawisz i Maria poczuła szarpnięcie głęboko w sercu.

Oślepiło ją błyskające zielone obramowanie. W umyśle usłyszała szept: „dwanaście”, tuż przed zawołaniem krupiera:

–Douze. „Numery czerwone, niskie, parzyste”.

–Rouge, manque, pair.

Maria zdławiła wzbierający w gardle śmiech. Spojrzała na graczy, dostrzegła dwuznaczny uśmiezek bankierki. W tej grze wyszła tylko na swoje. Mężczyzna postawił w ostatniej chwili na czerwone i trochę wygrał. Kobieta kręciła głową, licząc swoje pozostałe, nieliczne żetony. Usiłowała zdecydować, czy obstawiać bezpiecznie, czy wszystko zaryzykować w jednej grze.

–Faites vos jeux.

Numery zaczęły migać; Maria patrzyła na stół, barwy rozbłyskiwały w jej mózgu. Gracze naciskali klawisze. Kobieta przygryzła wargę i obstawiła d cheval 21 i 24. Nerwy Marii rozgorzały, serce łomotało w rytm rozbłyskujących liczb i pulsowania elektronowego świata ukrytego pod stołem. Zamknęła oczy, zacisnęła zęby. Na powiekach wyczuwała zielone rozbłyski. Usłyszała krupiera:

–Rien ne va plus.

Teraz, pomyślała, i drgnęła pod wpływem gwałtownego dopływu energii z kręgosłupa, jakby wystrzelonej z łuku.

–Vingt et un. Rouge, passé, impair.

Kobieta cicho krzyknęła z ulgą. Maria otworzyła oczy i zobaczyła, jak krupier przesuw

żetony z banku do hazardzistki.

Cheval dawał wypłatę siedemnaście do jednego. Ciemne oczy bankierki wyrażały wewnętrzne skupienie, krew na jej szyi wyraźnie pulsowała.

–Masz żetony. – Maria usłyszała głos Ubu i wyciągnęła na ślepo rękę. Ubu ostrożnie włożył żetony do jej dłoni. Maria, nie patrząc, ustawiła je na stole.

Na początek ostrożnie, pomyślała, i postawiła trzy żetony na PASSE. Sądziła, że prawdopodobnie najłatwiej wpłynie na numery niskie lub wysokie. Bankierka mrugnęła, po czym się odwróciła. Czerwona Dziewiątka wrzeszczała w głowie Marii.

Maria zacisnęła palce na pozostałych żetonach; czuła ich zimny dotyk. Zaczęły przepływać barwne światła w odpowiedzi na zmiany strumienia elektronów. Maria czuła pot na górnej wardze. Na ślepo przycisnęła klawisz, nie zainteresowana wynikiem; o ile się zorientowała, przyciskanie klawiszy wprowadzało dodatkowy czynnik przypadkowy, ale graczom w żaden sposób to nie pomagało. To taka zmyłka dla głupich.

Kolorowe światła poruszały się teraz szybciej. Maria trzymała rękę nad planszą, czuła na skórze uderzenie elektryczności, zobaczyła wynik i gdy przesuwiała stosik pięciu żetonów, cisnęła swój ładunek do systemu: obstawiła d cheval na 25 i 26 – nie potrafiła przewidzieć, jaki dokładnie będzie rezultat.

–Rien ne va plus. – Na stole pulsowały kolory. Maria starła pot z oczu.

–Dwadzieścia pięć – szepnęła, wiedząc już, jaki pojawi się numer.

–Vingt-cinq.

–Czerwone, wysokie, nieparzyste.

–Rouge, passe, impair.

–Dobrze! Dobrze! – usłyszała głos Ubu. – Patrz na stawki! Ślepy gniew ryczał w kręgosłupie Marii. Odwróciła się do brata.

–Idź sobie! – wyszeptała. – Odejdź ode mnie!

Spojrzał zaszokowany. Uniósł górną rękę, nic nie powiedział, cofnął się. Piękna Maria odwróciła się do stołu. Krupier popychał ku niej żetony. Zauważyła, jak bankier śledzi ją wzrokiem.

–Faites vos jeux, mesdames et messieurs.

Maria uporządkowała żetony w dwa stosy i jeden z nich postawiła a cheval na 11 i 12.

Nacisnęła klawisz, gdy zaczęły pulsować światła. Oddech charczał jej w gardle. Bankierka z rozważą naciskała klawisze.

Maria patrzyła na owłosione dłonie krupiera. Jej ciało wykręciło się nagle, gdy gra dobiegła końca. Krzyknęła, zobaczywszy, że kiks się nie udał i że zwycięskim numerem jest 10. Powinna była grać bardziej konserwatywnie i obstawić transversale pleine na 10, 11 i 12.

Oblizwała wargi, gdy krupier przesunął jej żetony do banku.

Ubu ją rozproszył. Teraz mogła postawić tylko połowę swej wygranej. Połowę żetonów postawiła na MANQUE i postanowiła grać bezpiecznie.

Czerwień i złoto przesuwwały się po stole. Pot ją oślepił, lecz się tym nie przejmowała. Miała wrażenie, że widzi to, co jest pod stołem, widzi ukryte żyły i tętnice z krążącymi elektronami. Nacisnęła jeden klawisz, potem drugi – według niej właściwy. Sytuacja się poprawiła: Maria widziała wynik. Czerwona Dziewiątka ponaglała ją do podniesienia stawki. Maria oparła się pokusie i krzyknęła, gdy pojawił się końcowy numer – taki jak przewidziała. Gdyby go obstawiła, wygrałaby trzydzieści pięć do jednego. Wyciągnęła rękę nad stołem, uderzyła pięścią i zaśmiała się, gdy żetony powędrowały ku niej. Teraz miała już stół podporządkowany.

Znowu postawiła połowę pieniędzy na MANQUE. Miała wrażenie, że jej serce pompuje elektrony. Numery przelatywały, w ciele Marii wzbierał kiks; pozostałe pieniądze przesunęła na dziewięć. Pot skapywał na stół.

–Neuf. Rouge, manque, impair.

Piękna Maria wrzasnęła i podskoczyła. Hazardzistka przeszywała ją wzrokiem. W ostatnich dwóch turach nie przegrała, teraz jednak wszystko postawiła na milieu douzaine i wszystko straciła.

Bankierka również patrzyła na Marię. Wyciągnęła z kieszeni czak i strzeliła sobie dawkę do obu nozdrzy. A więc czaki są tu dozwolone, pomyślała Maria.

Czuła w sobie wzbierającą siłę. Postawiła kilka żetonów na PASSE; nie wiedziała nawet, jak wiele. Gra się rozpoczęła. Maria zobaczyła wynik, obstawiła, znowu wygrała. I potem jeszcze raz. Pot ją niemal oślepił. Nie zwracała na to uwagi. Czuła impulsy pod stołem i mogła przesunąć żetony tam, gdzie prowadziły ją elektrony. Pozostali gracze wycofali się. Maria grała teraz z samą bankierką. Zebrali się gapie. Maria słyszała ich głosy, ale nie zwracała na nie uwagi. Na jej skórze tańczyła energia. Maria potrafiła przewidzieć każdy ruch, nim został wykonany. Śmiała się, odrzucała włosy, przesunowała żetony na planszy. Nagle energie zgasły. Maria krzyknęła ze zdumienia.

Mrugając, pozbyła się potu z oczu i spojrzała na bankierkę.

Czarnoskóra kobieta również na nią patrzyła, dziwnie miękko. Uniosła rękę.

–Elle vient de faire sauter la banque – powiedziała i odwróciła się. Spojrzała w lewo i prawo, jakby nie wiedziała, gdzie chce iść, po czym niepewnym krokiem weszła w tłum.

Maria patrzyła za nią.

Wiwaty. Ktoś ją objął. Ubu.

–Właśnie rozbiłaś bank – powiedział. – Bank rozbity! – powtórzył, krzycząc. Podniósł Marię i zakręcił. Wirowało jej w głowie. Postawił ją na ziemi. Odrzuciła włosy z twarzy.

–Chcę pić. – Ludzie wiwatowali, jakby powiedziała coś dowcipnego.

–Proszę za mną – odezwał się krupier. Maria wlepiła w niego wzrok. – Wymienimy pani żetony na gotówkę. – Spojrzała na jego owłosione dłonie, w których trzymał koszyczek z żetonami. – Musimy pójść do biura kasyna – wyjaśnił. – Kasjerzy nie mają prawa wypłacać na raz aż takich sum.

Poszła przez tłum za Ubu i krupierem. Ludzie śmiali się, klaskali, proponowali drinki. Maria odwróciła głowę i dostrzegła bankierkę samotnie zmierzającą do wyjścia. To były jej pieniądze, uświadomiła sobie Maria. Wygrana suma nie pochodziła z kasyna Monte Carlo, ale należała do tej kobiety-bankiera.

Maria poczuła wyrzuty sumienia. Dlaczego przedtem nie zdawała sobie z tego sprawy? Prawdopodobnie przy większości stołów bankierzy grali własnymi pieniędzmi; Maria z pewnością znacznie lepiej by się czuła, gdyby złupiła instytucję.

Drzwi do biura uchyliły się przed krupierem. Wręczył koszyk jakiejś osobie z pokoju i cofnął się, przepuszczając do środka Ubu i Marię. Przesłona drzwi zamknęła się za nimi. »Pomieszczenie było małe, skromnie umeblowane: proste metalowe krzesła prawie bez tapicerki, biurko, wideo i komputer. Za biurkiem siedziała pulchna kobieta i ssała papierosa.

Maria usiłowała nie okazać wstrętu na widok tego obrzydliwego szlamgrodzkiego nałogu. Ubrana w szary żakiet kobieta miała krótko obcięte ciemne włosy, usta pomalowane pomarańczową szminką. Z obu jej stron stało dwóch potężnych mężczyzn w ciemnych ubraniach. Kobieta pochyliła się z uśmiechem nad koszykiem żetonów stojącym na biurku.

–Nie każdego dnia spotykamy takich zwycięzców. Proszę usiąść. Nazywam się Jamison.

–Nie każdego dnia wygrywamy aż tyle – odparł Ubu.

Usiadł i położył dolną parę ramion na oparciu krzesła.

Maria spojrzała na proponowane miejsce. Nie miała ochoty siadać; Czerwona Dziewiątka zawodziła w jej ciele.

Mimo to zmusiła się do zajęcia miejsca. Wyjęła z kieszeni Niebieską Siódemkę i włożyła pigułkę do ust.

–Czy mogłabym dostać szklanek wody? – spytała – Nie – powiedziała z zdecydowaniem Jamison.
– Nie możesz.

Cios miotnął Marią w krzesło. Pigułka wyskoczyła jej z ust, uderzyła o ścianę i upadła na ciemnozielony dywan. Czerwona Dziewiątka sprawiła, że palce Marii wygięły się w szpony; bezwiednie ryknęła na mężczyznę, który ją uderzył. Ten jednak znowu, tym razem dwukrotnie ją spoliczkował i pchnął na krzesło. Słyszała odgłos ciosu – to drugi osilek walnął Ubu w splot słoneczny, aż brat zgiął się wpół.

Była pewna, że jej twarz czerwienieje od uderzeń. Spojrzała na Jamison. Słyszała głośny oddech Ubu. Kobieta zacisnęła pomarańczowe wargi; przyglądała się Marii.

–Powiedz nam, jak to zrobiłaś – powiedziała Jamison głosem tak zwykłym, jakby pytała o godzinę i jakby nie była właśnie świadkiem aktów agresji. Maria wpatrywała się w nią.

Mężczyzna ponownie ją uderzył, tym razem lekko – doznała jednak takiego samego jak przedtem szoku.

–Odpowiadaj! – rozkazał.

Maria czuła w ustach smak krwi, w nerwach miała płonąca Czerwoną Dziewiątkę, pole widzenia powlekała warstwa czerwieni.

–Jak to zrobiłaś? – pytała Jamison. – Nasze stoły skonstruowane są tak, by uniemożliwić jakikolwiek wpływ. Włączyłaś wszystkie alarmy w budynku, więc widocznie jakoś obeszłaś nasz system zabezpieczenia. Jak?

–Ja... – zaczęła Maria. W tym momencie Ubu zerwał się z krzesła i rzucił z pochyloną głową na stojącego przed nim mężczyznę, po czym zaskoczony cisnął o ścianę. Dolnymi rękoma schwycił go za ramiona, górnymi dziko grzmocił. Mężczyzna zdołał uniknąć gwałtownych ciosów, wpakował kolano w twarz Ubu i wściekle uderzył go w kark. Nerwy Marii drgnęły, gdy ciało Ubu z okropnym głuchym odgłosem padło na dywan. Czuła, że coś cieknie jej z kącika ust. Wytarła twarz – dłoń była czerwona.

Pomyślała, że potrafiła wprowadzić kiksować systemy w mniejszych spelunkach Kresów, ale duże kasyna chyba mogły sobie pozwolić na lepsze zabezpieczenia. Ani ona, ani brat nie wzięli tego pod uwagę.

Mężczyzna, który pobił Ubu, odpiął od pasa skaner i przesunął go nad ciałem Ubu.

–Co to takiego? – spytała Jamison tonem niezmiennym, zwykłym. Ciągle ssała papierosa. – Jakies implantowane urządzenie indukcji? Które z was to ma? Jaki jest zasięg? – Jej głos stał

się teraz bardziej natarczywy. – Jeśli dostaniemy urządzenie, być może pozwolimy wam zachować część wygranej.

Maria spojrzała na nią, rozbitymi wargami usiłowała sformułować słowa.

–Nie... oddasz pieniędzy tej bankierce?

–Colette? Skądże. Gdy kupujesz bank, zawsze jest ryzyko, że go stracisz. To bezpieczniejsza forma hazardu, ale zawsze hazard. Była tego świadoma.

Teraz skaner przesunął się nad Marią. Mężczyzna odczytał wskazania, zmarszczył brwi i kręcąc głową, spojrzał na Jamison.

–Powiedz nam. – Jamison pochyliła się nad Marią. – Jeśli to dobry system, może pozwolimy ci zachować całą wygraną.

–Wzruszyła ramionami. – Dla nas to drobniaki. Podczas jednej korzystnej nocy zarabiamy tyle w dwadzieścia minut. – Zgasiła papierosa, złamała go i połówki rzuciła na biurko.

Puknęły o blat. – Oczywiście, nigdy nie uzyskasz pozwolenia na wejście do żadnego kasyna. Ani tu, ani na Kresach. Sądzę, że raczej tam jest twój teren działania. Wszędzie zostaną przekazane twoje dane.

Maria spojrzała na Ubu – twarz miał we krwi, niemrawo wiercił się na podłodze. Maria zacisnęła dłonie, w piersiach czuła silny ból.

Rzuciła okiem na Jamison.

–Jestem czarownicą – powiedziała.

Jamison odchyliła się w krześle i westchnęła.

–Ta odpowiedź mnie nie zadowala – rzekła.

Osilek znowu uderzył Marię. Mocno. Łzy popłynęły jej z oczu.

–To prawda! – jęknęła.

Kolejny cios zwałił ją z krzesła, na kolana. Z kieszeni zakietu wypadły czerwone i niebieskie proszki. Purpurowe krople krwi skapywały między barwne pigułki.

–Zacznij od numeru drugiego – poleciała Jamison. – Jeśli nie odpowiedzą, przejdź do numeru trzeciego.

Ubu usiłował się poruszyć – fale bólu natychmiast atakowały brzuch i plecy. Nie miał nawet siły, by wołać o pomoc. Zdarł sobie gardło.

Gdy bicie nie przyniosło efektu, strażnicy zastosowali pręty kiksowe. Ubu dotąd czuł zapach spalonego ciała.

Odczekał, aż ból minie, potem chrapliwie, nierówno odetchnął. Uważał, by nie zakrztusić się krwią wypełniającą mu usta. Wargi, wielokrotnie miażdżone o zęby, były bardzo poranione.

Leżał na twardym podłożu. Przez opuchłe oczy nic nie widział. Chłodny wiatr osuszał mu krew na skórze.

Znowu usiłował się poruszyć. Ból zatopił ostre pazury w jego brzuchu. Ubu zemdlął.

Ocknął się, czując na twarzy muśnięcie włosów Pięknej Marii. Udało mu się otworzyć jedno oko i zobaczył nad sobą klęczącą siostrę; trudno było rozpoznać jej twarz pomazaną zaschniętą krwią. Na ten widok serce Ubu wypełniło się udręką.

Pragnął zamknąć oczy i zapłakać.

–Dasz radę wstać? – spytała Maria. Ubu nie mógł nawet odpowiedzieć. Przechylił głowę, by wypuścić z ust zastygającą krew, a potem usiłował oprzeć się na rękach i kolanach. Maria pomogła mu swymi chłodnymi dłońmi. Strażnicy go skopali i teraz jego moszna wrzeszczała zapamiętaną torturą. Właśnie nastąpił kolejny atak bólu, ale tym razem Ubu nie stracił przytomności.

Spoglądał jednym okiem; zobaczył metalową, pokratkowaną podłogę, ostre fluorescencyjne światła, kodowane barwnie rury przyłączone do ścian i sufitu. Kasyno Monte Carlo nie zamierzało paskudzić swego głównego wejścia dwójgim krwawiących graczy, wrzucono ich więc do jednego z tuneli technicznych, biegnących na obrzeżu Stacji Angelica. Mózg Ubu próbował określić, czy, aby dostać się do „Uciekiniera”, należy iść zgodnie z kierunkiem obrotu, czy przeciwnie do tego kierunku, ale Maria już wybrała.

Początkowo Ubu pełzł; Maria podtrzymywała go za rękę, dodając odwagi. Ból w kroczu powodował wymioty, ale Ubu się opanował. Gdy odzyskał trochę ufności w swe ciało, niezgrabnie podniósł się na nogi. Ból go obezwładniał, giął w katuszach kaszlu.

Maria go ciągnęła. Nie miała na sobie szarego żakietu, brakowało jej jednego buta, na podartej bluzce widniały krwawe plamy i ślady spalenizny. Ubu uświadomił sobie, że to on wymyślił plan, który do tego wszystkiego doprowadził. Poczucie winy skoczyło mu do gardła. Westchnął z jękiem i zatoczył się.

Wirował w nim bierny ból, który nagle młotem walnął go w nerki. Ubu stłumił krzyk.

Poniżej w czeluściach ryczał kompresor, w górę przez metalową kratkę buchnął żar.

–Przepraszam – powiedział Ubu.

Piękna Maria nie zareagowała – może nie dosłyszała.

Rozległ się cichy syk śluzu ciśnieniowej; pod niską belką wyczołgali się w półmrok. Z dali dobiegała muzyka. Byli u siebie, na Kresach.

Przypominali parę turystów ze Szlamgrodu, którzy wdali się w bójkę z miejscowymi. Aż do transportera taśmowego towarzyszyły im złośliwe chichoty. Malejąca grawitacja łagodziła ból; Ubu kurczowo trzymał się ręki Marii; szedł przodem, gdy przez niskograwitacyjną powierzchnię kuśtykali do wejścia „Uciekiniera”.

Dotarli do statku i natychmiast poszli do ambulatorium. Było dobrze wyposażone, a Ubu i Maria przeszli kurs pierwszej pomocy. Brat wyjął ze skrzyni pojemnik, rozerwał plastikową aseptyczną osłonę. Przeplukał zakrwawione usta, przełknął analogi endorfiny, pigułkę redukującą opuchliznę, Błękitne Niebo. Zdenerwowany Maxim stał w korytarzyku. Machał ogonem i miauczał żałośnie.

Piękna Maria wzięła pojemnik w drżące dłonie, próbowała połknąć pigułkę, wykrztusiła ją. Kurczowo chwyciła za brzeg umywalki. Ubu niezręcznie głaskał siostrę po zmierzwionych włosach. Opadła na kolana. Łkała. Widział, że absolutnie nie ma już sił – doprowadziła go do tego miejsca na ostatkach Czerwonej Dziewiątki i teraz była wykończona. Z podręcznej apteczki wziął sterylny wacik, klęknął przy Marii i obmywał jej zakrwawioną twarz. Poddawała się tym zabiegom, zacisnąwszy zęby.

Poprosił ją, by stanęła, i zaczął ją rozbierać. Z wściekłości zgrzytał zębami, sapał. Ten skurwiel z pałąką kiksową ze szczególną starannością pastwił się nad piersiami Marii. Po jej opuchniętej twarzy spływały łzy. Ubu włączył ciepłą wodę i pomógł Marii wejść pod prysznic. Otworzyła usta w bezgłośnym płaczu, gdy spadły na nią pierwsze, kąsające strugi. Ubu przekręcił zawór z mydłem, na ramionach dziewczyny powstał kłęb białej piany. Ubu, nie rozbierając się, wszedł za siostrą do obszernej kabiny.

Delikatnie mył Marię, czyścił rany, potem zrzucił na podłogę swoje ubranie i sam się umył. Na dnie kabiny zebrała się mydlana woda, która nie znajdowała ujścia przez zatkany ubranie odpływ. Ubu zamknął zbiorniczek z mydłem i oplukał się czystą wodą. Z krtani Marii wydobył się szloch.

Ubu chciałby o tym wszystkim zapomnieć; o ciosach, jękach, pokiereszowanym ciele siostry, łzach. Innym ludziom wspomnienia blakły z czasem, wspomnienia Ubu – nigdy. Pasco wmontował mu cechy trwałości: syn miał pamiętać wszystko, każdy widok, dźwięk. Jego życie kodowało się nieusuwalnie w mózgu, by mogło odradzać się z przeszłości jak hologram samego

Pasca, paradujący korytarzami statku.

Ubu spojrział uważnie na siostrę. Mogła stać i chodzić – ani kości nóg, ani miednica nie były złamane.

**–A zebra? – spytał. Potem zobaczył, że Maria bardzo niepewnie porusza ręką. – Daj, obejrzę.
– Ujął jej dłoń. – Tutaj? Te dwa palce?**

–Boli. Nadgarstek też.

Przenośnym urządzeniem zrobił zdjęcie rentgenowskie ręki i zapuścił program analizujący. Palce zwichnięte, kość nadgarstka uszkodzona. Obrażenia nie były niebezpieczne, ich skutkiem mogło być jednak ograniczenie swobody ruchów dłoni. Ubu dał Marii zastrzyk hormonalny, który wspomagał regenerację kości.

Maxim nawoływał w korytarzu, gdy Ubu prowadził Marię spod prysznic i załadował dwa czaki lekarskimi, substancjami, które miały wspierać system immunologiczny, oraz dodatkowo tym, co sam sobie zaaplikował. Wszystko wpakował jej w nozdrza. W jedną rękę wziął apteczkę dla siebie, drugą poprowadził Marię do łóżka. Błękitna Siódemka leniwie przepływała mu przez mózg. Ręce poruszały się ostrożnie przy pierwszych mięśniach narkotyku. Ubu zdezynfekował rany Marii i spryskał je nowociałem. Jej powieki zadrgały i zamknęły się, oddychała przez okaleczone wargi.

–Przepraszam – powiedział i pocałował ją w skroń, gdzie miękkie włosy wyrastały z bladej, cieplej skóry, tworząc rozmazaną granicę między czernią a bielą.

Zostawiając za sobą mokry ślad, Ubu poczłapał do swojej nowej kabiny sypialnej – stara była nadal zaśmiecona strzępkami – i opadł na koję. Maxim wskoczył za nim i umościł mu się między kolanami, mrużąc wojowniczo i ciągle machając ogonem. Ciało Ubu rozgrzewał sen. k – Jestem dziś w znakomitym nastroju! – oznajmił Pasco różnym tonem. Uśmiechnięty, stał nago przed łóżkiem i drapał się. Nagranie musiało być sporządzone przynajmniej osiem, dziewięć lat temu – postać holograficzna miała gładko ogoloną twarz.

–Wiesz dlaczego? – spytał Pasco. – Powiem ci.

Zamknij się, tato, pomyślał Ubu.

–Ponieważ coś sobie wymyśliłem. – Pasco uśmiechał się promiennie. – Możemy zbić fortunę!

Ubu doszedł do wniosku, że gdyby zwlókł się z koi, by wyłączyć projektor holograficzny, odezwałby się ból. Zamknął oko i usiłował nie słyszeć ojca.

–Właśnie uzmysłowiłem sobie, czego potrafi dokonać Piękna Maria. Ona naprawdę jest czarownicą! – Pasco zaśmiał się.

–Ponieważ rozwinąłem jej zdolności do pełnego potencjału...

–Pstryknął palcami. – Pieniądze popłyną strumieniem! Nie możemy przegrać.

–Jezu Hryko! – zawołał Ubu.

–Musimy tylko znaleźć odpowiednie zastosowanie. Ta cała Konsolidacja zaczynała mnie już martwić, ale więcej się tym nie przejmuję. Jeśli wytrzymamy jeszcze kilka lat, ruszy lawina pieniędzy.

Pasco zaczął śpiewać wesołą, sentymentalną balladę „Dziś ziszczą się moje sny”. Gdzie nie pamiętał tekstu, wstawiał bezsensowne słowa. Ubu miał nadzieję, że nie pokusi się o instrumentalną wstawkę, ale jednak się pokusił – popłynęły dźwięki nieudolnie naśladowanego sizersa.

W Ubu wzbierał smutek, jakby napełniał się w nim basen krwi. Ubu pragnął odciąć się od smutku, dotknąć wyłącznika, przestać odczuwać; w taki sposób, w jaki gasił hologram Pasca.

Słuchał jednak fałszywego śpiewu i miał nadzieję, że Błękitne Niebo otuli go bezmyślnym snem, w otoczce paplaniny, tak niewinnej jak słowa tej piosenki, ochroni przed ukłuciami wspomnień i pewnością, że na Stacji Angel umierają wszystkie marzenia.

Muzyka elektronów koła Marię, oddzielała od bólu.

Dotyk prądu nie był teraz tak ostry i niebezpieczny jak wtedy, gdy płonęła na Czerwonej Dziewiątce.

Przeciwnie, odległy pomruk w tle tworzył na całym statku miłe architektoniczne wzory, niewidzialny elektronowy szkielet – w percepcji Marii jawił się jako wdzięczna korona, ulegająca nieustannym przemianom.

Dziewczyna była lekko oszołomiona narkotykiem: nie dopuszczała bólu Niebieską Trójką – nie tak silną jak Błękitna Siódemka. Dotyk ubrania sprawiał ból, pokładała się więc naga na koi lub na poduszkach kanapy w saloniku. Towarzystwa dotrzymywał jej jedynie Maxim, szczęśliwy, że w tym miejscu – tak blisko rdzenia statku – ciężenie prawie nie istnieje. Czasami grała na klawiaturach lub oglądała holo ekscytu, bardziej zainteresowana wzorami elektronów w swym umyśle niż muzyką czy ekscytowymi ludźmi i ich wzajemną agresją.

Ubu poruszał się gdzieś w dali, krzątał, przewijał się przez percepcję Marii, kuśtykał z miejsca na miejsce na potłuczonych nogach. Czuła zmiany, jakich brat dokonuje w przepływie elektronów. Wywoływał informacje, otrzymywał na komputerze wyniki liczbowe.

Opracowywał plan. Następny plan.

Plan oczywiście dotyczył również jej. Wiedziała o tym – akurat na tyle znała sposób rozumowania brata.

Znowu przełknęła Niebieską Trójkę, skupiła się na elektronowym wzorze.

Wiedziała, że Ubu, jego plan, jej ból, wszystko to ma barwę nieuniknionego. Pragnęła jednak jak najdłużej nie dopuszczać tego do wzorca.

–Nie chcę cię znowu prosić – oznajmił Ubu – ale nie widzę innego wyjścia.

Piękna Maria milczała. Trącała palcami przypadkowe akordy na klawiaturze sizera.

–Jeszcze jeden dzień – powiedział Ubu. – To nasze ograniczenie. Potem musimy mieć do czynienia z OttoBanque.

–Wymyśl coś innego – odparła Maria, miała popękane usta.

Lewą dłonią trzymała strunę, prawą dotykała przelotnie dolnej wargi. Patrzyła obojętnie na kroplę krwi. Akord wypełnił pomieszczenie, podkreślił napiętą ciszę.

–Bardzo bym chciał! – krzyknął. Długi akord zapłonął mu w mózgu czerwienią. Frustracja

szponami złapała Ubu za gardło i wściekłość zniknęła. Odwrócił się, pokuśtykał ku drzwiom.

Nie chciał już oglądać nagiego pokiereszowanego ciała siostry.

Twarz Marii była nabrzmiała, bladą maską, niezdolną do przybrania jakiegokolwiek wyrazu; siniaki, teraz większe, kwitły pod jej półprzeźroczystą skórą jak jaskrawe, deformujące kwiaty; oparzenia na plecach i piersiach przypominały ukąszenia jakiegoś zwierzęcia. Ubu nie mógł dłużej oglądać siostry w takiej skórze.

Zwrócony do niej tyłem, oparł się o futrynę drzwi saloniku.

Akordy dotykały jego mózgu kolorami jaskrawymi niczym barwy uszkodzonego ciała.

–Nie chcę rozpoczynać życia jako typ przegrany – mówił. – To pierwsza nasza szansa. Jedyna szansa. Jeśli przegramy, szczęście odwróci się od nas. Niewiele będziemy mieli do gadania w tej sprawie.

–Porozmawiamy jutro – powiedziała Maria znużonym głosem. Nawet mruczenie Maxima brzmiało donośniej.

Ubu odwrócił się i wyszedł. Stare złącza statku trzeszczały, kiedy szedł korytarzem. W mózgu tłoczyły się dane: statystyki produkcji, skutki polityki Konsolidacji, statystyki upadłości.

Bieżące ceny schwytych osobliwości, ceny na Stacji Angelica na ciężkie magnetyki. Fakty walczyły ze wspomnieniami, z zapachami, dźwiękami: łkający Pasco z czerwonymi pigułkami wysypującymi się mu z kieszeni; Marco de Suarez patrzący ze swej czaszkopodobnej twarzy – na jego górnej wardze lśniła odrobina neurosoku; ostry zapach przypalonej, plastikowej skóry Koteczki; nie kończący się cichy krzyk Pięknej Marii, kiedy kikсовy pręt trzasnął o jej ciało...

Niepokój go szarpał. Musiał wyjść ze statku. Nawet bez pieniędzy; nawet gdyby ludzie mieli się śmiać z jego opuchlizn i siniaków. Poszedł do kabiny, naciągnął przez głowę kaftan, spiął pasem. Myślał, czyby się nie ogolić, ale odrzucił ten pomysł. Wyćwiczonymi w niskiej sile ciężenia podskokami dotarł do śluz. Otworzył ją i przeszedł do rury dokującej, potem przez śluzę obrotową do wnętrza stacji.

Gdy z trzaskiem otworzył się luk, do środka wpłynęły odgłosy handlu w Rdzeniu Angel: krzyki, klaksony, pojękiwanie wózków z cargo. Luk otworzył się całkowicie – na zewnątrz stał chłopiec. Na jego łagodnej, niezmonowanej twarzy malował się lekki przestach – może z powodu gwałtownego otwarcia drzwi, a może z powodu widoku pobitej twarzy Ubu.

Chłopiec nosił przyczepne buty, pastelową zieloną kurtkę przetykaną złotymi metalowymi niciami – prawdziwy haft, nie podróbka – i szorty z mnóstwem kieszeni. Miał rysy Suarezów. Ubu stłumił irytację.

–Bossrajderze – powitał go chłopiec.

–Strzelcze. – Ubu postanowił rozstrzygnąć wątpliwości na korzyść przybysza.

–Jestem...

–Christopher de Suarez. Wiem.

Chłopiec spojrział ze zdziwieniem.

–Spotkaliśmy się już?

–Przed laty. Na wiecu strzelców protestujących przeciwko polityce Konsolidacji.

Jednym z wielu wieców. Nic z nich nigdy nie wynikło.

–Nie pamiętam – oznajmił de Suarez.

–Nie rzucałem się w oczy. – Ubu ułożył wargi w przebiegłym uśmiechu. I zaraz opóźniony ból dźgnął go w usta, ogarnął szczękę i szyję. Ubu skrzywił się.

–Czego ci trzeba, strzelcze?

–Chciałbym się zobaczyć z Piękną Marią.

Ubu już to wiedział – chłopiec zostawiał wiadomości dla Marii w komputerze „Uciekiniera”. Maria kitłasiła się z czymś takim? – pomyślał.

–Nie czuje się dobrze – powiedział Ubu. Nie chciał na swoim statku żadnych de Suarezów – mogliby złożyć Marcowi sprawozdanie o nędznym stanie pojazdu, o jego pobitej załodze i pustych ładowniach.

–Och. Czy to coś poważnego?

–Zależy od tego, co uważasz za poważne.

–Chciałbym się z nią zobaczyć.

De Suarez nalegał. Ubu nacisnął guzik – luk zamykał się tuż przed nosem chłopca.

–Zawołam ją – rzucił przez zwężającą się szczelinę. – Poczekaj tu.

Może nie wzywać Marii, tylko powiedzieć de Suarezowi, że dziewczyna nie może się z nim zobaczyć? Poczł jednak irytację: chodziło nie tyle o samo kłamstwo, lecz o bezcelowość kłamania w tak banalnej sprawie. Wcisnął klawisz interkomu.

–Christopher de Suarez przyszedł się z tobą zobaczyć.

Odpowiedź Marii poprzedziła krótka cisza. Z jej głosu ubyło trochę znużenia.

–Kit. Znam go. Możesz go wpuścić.

W nerwach Ubu zaiskrzyła irytacja, ale ją stłumił.

–Czy jesteś pewna, że chcesz de Suareza na naszym statku?

Nie chciałbym, żeby Marco dowiedział się o różnych rzeczach.

–Kit nienawidzi Marca. Nie powie mu o niczym.

Ubu w to wątpił.

–Dobrze – powiedział. – To twój strzał.

Kit, myślał. Co za głupie imię. Otworzył znowu luk i wyszedł, zmuszając de Suareza, by się odsunął.

–Wirówka jest wyłączona – oznajmił. – Nie trudź się wspinaczką do rdzenia statku, możesz otworzyć podwójny luk Mli, i wejść. Maria jest w saloniku dla załogi, drugim na prawo za klatką dowodzenia.

De Suarez uśmiechnął się z wahaniem.

–Dziękuję, bossrajderze.

–Cała przyjemność po mojej stronie, Kit – powiedział i przesłał mu bezczelny uśmiech.

Kit, znowu pomyślał Ubu, gdy oddalał się podskokami. Co za głupie imię.

Piękna Maria siedziała w saloniku na popękanej starej kanapie; oparła gołe plecy o ciepłe ramię Kita i ujęła jego dłoń. Odwrócona w ten sposób nie musiała oglądać zaniepokojenia w jego oczach, gdy zerkał na jej zniekształconą twarz. Kot skoczył z klawiatury sizersa na jej kolana, a potem rozciągnął się na udach. Czuła odległe wiry Błękitnej Trójki.

Wyjaśniła Kitowi, że ona i Ubu sporo wygrali w Monte Carlo, a potem zostali pobici i obrabowani przez bandę zbirów ze spodniej strony. Takie wyjaśnienie uzgodniła z bratem.

–Powiedzieliście o tym glinom?

–Jasne. – Kłamstwo łatwo przychodziło. – Od tamtego czasu się nie odezwali.

–Prawdopodobnie opłaciły ich te wszy ziemne. Tak to jest na Stacji Angel. Jeśli nikt nie niepokoi personelu Biagry-Exeter, obojętny im los innych. Nie widziałem nawet opisu tych zdarzeń w stacyjnym newsfaksie. – Ścisnął jej rękę. – Chciałbym cię dotknąć. Dotknąć

naprawdę. Ale to by cię zabolalo, prawda?

–Nie byłoby przyjemne. Przepraszam.

–Chciałbym jakoś pomóc. Ale „Abrazo” wyrusza już za kilka tygodni. Czekamy tylko na jedną przesyłkę i już nas nie ma.

Maria poczuła długie ukłucie smutku i aż zdziwiła się, że to takie silne. Odwróciła głowę: Kit uparcie uciekał z oczami. Dotknęła palcami jego policzka.

–Wolałabym, żebyś nie wyjeżdżał. Czy przemyślałeś propozycję terminowania?

Westchnął ciężko.

–Nie przypuszczam, żeby Marco na to poszedł. A gdyby nawet, chciałby nieustannych raportów o tym, co robicie, jakie zawieracie umowy. I wykorzystałby tę informację, żeby was wysadzić z siodła.

Pokręciła głową. Błękitna Trójka sprawiła, że Maria trudniej niż zwykle pojmowała zachowanie Marca.

–On jest taki okropny – powiedziała.

–Utrzymujemy się przy życiu. Nawet osiągamy niezłe zyski. Ale wolałabym, żeby nie robił tego w ten sposób Piękna Maria zamknęła oczy – przepływał przez nią nieokreślony smutek. Kit ją opuści. I wtedy ona i Ubu – tylko oni dwoje – będą samotnie walczyć przeciw Konsolidacji. Walka to nieustanna i beznadziejna, jak walka statku złapanego w zwoje osobliwości. Strzelcy próbują wszystkich znanych im manewrów, ale statek coraz głębiej się osuwa, aż znika jako ostatni wybuch promieniowania, krzyczący z serca bezświatlnego słońca...

–Mario, może istnieje sposób.

–Sposób na co? – Żebyś poszła ze mną. Na pokład „Abrazo”. Moglibyśmy mieszkać razem.

W jej mózgu zabłysła radość. Maria nie spodziewała ze strony Kita tak pochlebnej niespodzianki. Odwróciła głowę i spojrzała na niego wesoło. Wzdrygnął się na widok ran, ale potem popatrzył wprost na nią. Pocałowała go.

–Marco na to pozwoli? – zapytała.

–Prawdopodobnie. Chyba tak – odparł mniej pewnym tonem. – Spróbuję go przekonać – oznajmił, jakby chciał wyjaśnić sprawę. – Mamy pozwolenie na wybór partnerów. Nie jestem jeszcze strzelcem, ale sądzę, że zdołam go przekonać, by się zgodził.

Nieoczekiwany śmiech Błękitnej Trójki zaperlił się na wargach Marii. Kit zaczerwienił się i odwrócił wzrok. Maria znów go pocałowała.

–Nie śmiałam się z ciebie, Kit. Po prostu to wszystko takie nagłe. Znamy się zaledwie jeden dzień.

–To wystarczająco długo, bym zrozumiał, czego chcę. Ludzie będą ze mnie kpili, ale nie dbam o to – stwierdził wojowniczo.

–Jesteś taki dzielny.

Spojrzał zdziwiony. Chciał coś powiedzieć, ale zmienił zdanie.

–Uda się – oznajmił.

–Nie mogę wyobrazić sobie życia na statku z tyloma ludźmi.

–Na większości statków są całe rodziny. Na niektórych więcej niż jedna. Jesteście wyjątkiem.

Maria znowu ułożyła się przy jego ramieniu.

–Bracia i siostry mego ojca zginęli w wypadku. Poszła śluza, czy coś takiego, na Stacji Atocha. Wiele lat przed moim urodzeniem.

–Musiałaś mieć samotne dzieciństwo, tylko was troje. A teraz pozostało dwoje.

–Nie, wcale nie. Nie sądzę, żebym kiedyś była przez dłuższy czas samotna. – Poglaskała śpiącego Maxima. Kot zadarł głowę, by udostępnić pieszczocie podbródek. Ciepłe futro otarło się o nagie nogi dziewczyny. Głaskała mruczące zwierzę po szyi i leniwie myślała o życiu na „Abrazo”; człowiek jako trybik De Suarez Expressways, Ltd.

–Ciekawe, czy na „Abrazo” w ogóle możliwa jest samotność.

–To... – Uniósł ręce, ale nie trzymał ich w górze. Opadały powoli w słabej grawitacji. – Skomplikowane. Sprawa polega na tym, że zawsze musisz liczyć się ze wszystkimi. Myśli i działania innych mogą cię zdominować. – Zamilkł ponuro. – Ale można tam być samotnym. Można.

–Nie brzmi to atrakcyjnie.

–We dwójkę będzie lepiej. – Pocałował ją w szyję. – 1 jesteś strzelcem, będziesz ode mnie ważniejsza. – Przesunął się, żeby drugą ręką objąć ją w talii. Gdy palcami musnął ją po brzuchu, nerwy Marii zatrzepotały. – Naprawdę chciałbym cię dotknąć – wyznał Kit. Maria cały czas głaskała Maxima pod brodą.

–A Ubu? – zapytała.

–Ja... on... – Chwila milczenia. – To nie będzie możliwe – przyznał wreszcie. – Już teraz mamy zbyt wielu strzelców. Marco zaakceptowałby cię jako moją kobietę, ale nie przyjąłby

żadnego dodatkowego strzelca, tylko dlatego, że jest strzelcem.

–Ubu i ja jesteśmy razem.

–Przykro mi – odpowiedział po długim milczeniu.

–To nie twoja wina. – Nie musiała podawać innych powodów – że nie chce stać się de Suarezem, nie chce, by tolerowano ją jedynie dlatego, że jest uznaną własnością Kita. Jego Koteczką.

A jednak niespokojne palce żalu przebierały w jej mózgu.

Opuści „Uciekiniera”, ktoś się będzie o nią troszczył – przyjemna przelotna fantazja, po której zostaje żal, że nie można się trochę dłużej w niej plawić. Wiedziała, że jutro życie okaże się prawdziwe i mściwe.

–Nie będę cię prosił, byś ponownie kiksowała. Ale ten jeden raz jest to nam potrzebne.

Swą ciepłą ręką ścisnął dłoń siostry. Zamknęła oczy. Jej kręgosłup wyczuwał odbity świat elektronów z wbudowanego w stół terminalu komputerowego.

–Proszę – nalegał.

–Przesuniemy termin spłaty. Dostaniemy następne sto dwadzieścia standardowych dni na oddanie długu. A co potem? – spytała.

–Gdy nadejdzie termin, nie będzie nas tutaj.

–A gdzie będziemy? Nie mamy dość pieniędzy na opłaty za dokowanie. OttoBanque nie pożyczyci nam już nic więcej. Musielibyśmy rozmawiać z urzędnikiem – człowiekiem, a on odrzuci naszą prośbę.

–Przemyślałem to.

Strumień elektronów wzniósł się powoli w szyi, zajaśniał w mózgu Marii, prawie dotykalny. Głos Ubu dochodził gdzieś z dala.

–Twoja stawka w blackhole'a przepadła, ale mamy nadal pieniądze ze sprzedaży kopaczy. Weźmiemy forszę, kupimy magnetyczne chwytaki i mnóstwo zapasów, pojedziemy łowić osobliwości. Sprawdziłem tutejsze sklepy. Jest do kupienia stara para chwytaków.

W mózgu Marii śpiewały elektrony. Widziała wzory, czuła ich pieśczętę.

–To potrwa całe lata – powiedziała. – Właśnie dlatego wysyła się sondy-roboty.

–Ludzie robili takie rzeczy wcześniej. – Bronił swej tezy. – Czasami wracali jako bogacze. –

Uśmiechnął się do niej, wykrzywiając pokiereszowaną twarz. – Znajdziemy czarną dziurę, wyjdziemy z długów. Zapłacimy grzywny. Potem, jeśli będziemy musieli, wyruszymy po nowe osobliwości. Twój talent bardzo się przyda. Może dostrzeżesz je z daleka.

Absurdalne nadzieje Ubu brzmiały w sercu Marii odległym echem.

–Przecież i tak nie stać nas na opłaty za dokowanie – powiedziała.

–Nie zapłacimy. Uciekniemy.

Elektronowy wzorzec pękł. Maria pochyliła się, dotknęła czołem stołu. Westchnęła.

–To nielegalne – powiedziała. – Jezu Hryko. Wpakujesz nas do więzienia.

–Jestem bossrajderem. Wszystko skrupi się na mnie. – Zamilkł na chwilę. – Przemyslałem to. Wystartujemy na trzeciej zmianie, kiedy wszyscy śpią. Flota ma tu statek patrolowy, ale bez odpowiedniego wyposażenia. Nie zdoła nas zatrzymać, a my oddalimy się od stacji na tyle, by wykonać krótki strzał.

–Zostanie z nas wrak.

–Jestem zdesperowany. Nasza główniana łajba jest słaba, przyznaję. Jeśli masz jakieś pomysły, mów.

Maria przycisnęła czoło do stołu, szukała wzorca, odpowiedzi. Dobitny głos Ubu prześladował ją niczym zapaśnik obchodzący wkoło przeciwnika.

–A wiesz, co się stanie, jeśli tu utkniemy? „Uciekinier” zostanie sprzedany za nasze długi, a my nie dostaniemy nic. Jeśli będziemy mieć szczęście, otrzymamy kontrakty terminatorów u jakiegoś Hilinera, jednak najbardziej prawdopodobne, że nas rozdzielią i nie zobaczymy się już nigdy. Może dostaniemy pracę jako systerzy, ale wtedy utkniemy w układzie Angeliki na resztę życia i nasze talenty strzeleckie się zmarnują. Nigdy już nasze mózgi nie znajdą się w Teraz. A jeśli to nie wypali, będziemy górnikami Biagry-Exeter. Czy taki właśnie jest twój pomysł na przyszłość: wykopywać kamienie z asteroidów? Gówno płacą, przez całe życie musisz mieszkać w pianowych bunkrach, a Kresy widzisz tylko wtedy, gdy dadzą ci kilka tygodni urlopu, byś wydała swe zakumulowane zarobki.

–Ubu, wiem to wszystko – powiedziała Maria.

–Najprawdopodobniej nikt nas nie zechce. Wtedy poślą nas na dół, do Szlamgrodu. Na dole będą uważać, że nie osiągnęliśmy jeszcze prawnej dorosłości. Zupełnie ich nie obchodzą nasze mony, nasza szybkouczona wiedza – tam będziemy niepełnoletni! Kolonia wykorzysta nas do prac, których nie chce wykonywać żaden prawdziwy obywatel. I nie jest to nawet kolonia rozwinięta – na dole na Angelice warunki są prymitywne.

Głos Ubu załamał się. Maria dodawała mu otuchy, ściskając dłoń brata.

–Tam na dole niebo nie jest w porządku, Mario. Zmienia barwy od czerni do błękitu, a nawet do czerwieni, a gwiazdy widzisz tylko od czasu do czasu i nie lśnią – wszystkie są zniekształcone. Mrugają!!! Nie będziemy mieli dostępu do nieważkości wedle woli, będziemy tkwili przez cały czas" w pełnym ciężeniu. Nie utrzymamy czystości – wszędzie jest pył. Każą nam hodować rośliny w szlamie jako pożywienie!

Ubu wypluwał obco brzmiące słowa. Dłoń mu drżała. Głęboko wciągnął powietrze.

–Czym więzienie różni się od tego, Mario? – W jego głosie brzmiał ból. – Cóż może być gorszego od ciągłego tkwienia na szlamiastej kuli w kosmosie?

Maria pomyślała o Czerwonej Dziewiątce, o świecie ożywionym elektrycznym ogniem. Szybkim, niebezpiecznym, pełnym przyływowym wirów, jak w grze w blackhole'a. Poczowała trwogę.

–Nie ma innego sposobu?

–Nie potrafię nic wymyślić. – Zamilkł na chwilę. Rękę na dłoni siostry trzymał luźno, z poczuciem klęski. – Posłuchaj, jeśli coś się nie uda, nasza sytuacja się i tak nie pogorszy. Jeśli nie znajdziemy osobliwości, jeśli nie będziemy w stanie kontynuować poszukiwań i zaczniemy się wzajemnie nienawidzić – cóż, w takim razie nie będzie sensu tego ciągnąć, prawda? Wtedy znajdziemy gdzieś rozwinięty świat, nie taki jak Angelica, ale rejon zasiedlony już od jakichś stu lat, miejsce z cywilizacją, jak Bezel czy China Light, wstrzelimy się do systemu i oddamy się władzom. Zostaniemy skazani na Szlamgród, ale przynajmniej nie będzie to Angelica.

Maria podskoczyła, gdy pogłaskał ją po włosach dolną dłonią.

–Możemy zrezygnować, jeśli właśnie tego chcesz – powiedział. – Jego głos stracił swą całą pasję. Ubu po prostu beznamiętnie wymieniał fakty. – Uczynię tak, jak zechcesz, Mario.

Nic nie zrobię wbrew twej woli.

Gardło Marii żądlił ból.

–Wiem – powiedziała.

–Nigdy bym cię nie wziął do Monte Carlo, gdybym mógł przewidzieć, co się zdarzy.

–Wiem.

–Kocham cię. – Gładził jej włosy.

–Wiem. – Żal bił powoli w jej sercu. – Wiem.

Opór Marii skruszał, pokonany miłością brata. Pójdzie za nim, zrealizuje jego plan, aż ostatni wzór zablęśnie na tablicy, a stawki zostaną zmiecione ze stołu.

Maria siedziała w kabinie OttoBanaę, Ubu stał za nią. Kiedy zaniknął drzwi, kabinę wypełniło ostre światło. W ekranie bankowego terminalu odbijały się oczy dziewczyny, błyszcząły jak wprawione tam diamenty. Czerwona Dziewiątka tańczyła w nerwach Marii, pokrywała ramiona gęsią skórką. Siniaki, napuchnięte mięśnie zdawały się płonąć, ożywione ciepłem i bólem. Osloniła oczy dłonią. Łupało ją w głowie.

–Boże, żeby nie musiała tego robić – westchnęła.

–To ostatni raz.

Nerwy Marii potrzaskiwały z bólu. Przełknęła żółć i zastanawiała się, czy Ubu rzeczywiście jest tak naiwny, jak wynikało z jego słów. Prawdopodobnie wierzył w to, co mówił.

Ale to i tak nie miało znaczenia.

Miała suche wargi. Nienawidziła tego, co robi.

Czerwona Dziewiątka nie była konieczna, gdyż Maria dotykała terminalu, a to ułatwiało zadanie. Mogła próbować tylko raz – musiała więc mieć pewność.

Ubu sięgnął ponad jej ramieniem górnymi dłońmi, wklepał numer identyfikacyjny „Uciekiniera” i wywołał plik pożyczek.

Terminal mrugnął, pojawiły się dane. Warczący prąd elektryczny wpłynął do percepcji Marii.

–Jak mamy to zrobić? – spytał Ubu. – Poprosić najpierw o przedłużenie terminu zwrotu? Czy po prostu spróbować zmienić plik?

–Ja to zrobię – powiedziała Maria.

Zaczerpnęła tchu i zapatrzyła się w swoje odbicie w terminalu; jej wizerunek psuły linie jasnych liczb. Wyciągnęła dłoń do ekranu, przycisnęła ją nad odbiciem swojej twarzy. Jedno rozszerzone oko, samotne i przerażone patrzyło na nią źrenicą ciemną niczym węglowy lód. W dłoni i ręce dziewczyny narastał przypływ. Drugą dłonią Maria dotknęła klawiszy, poprosiła o przesunięcie terminu spłaty. Czekala, aż centralny komputer banku rozpatrzy jej prośbę.

Ujrzała nadchodzącą odpowiedź, wiedziała, że pod dłonią ma odmowę. Serce jej waliło. Kiks zdawał się formować na dłoni, przeskoczył przez przezroczyste szkło w ekran, a potem we wzorzec elektroniczny. Punkty luminescencyjne zaroily się jak świetliki za oczyma Marii. Była bliska omdlenia.

Ponownie zaczerpnęła tchu, uniosła dłoń, pod którą biegły bursztynowe litery.

ZAAKCEPTOWANO.

–Dobrze – oznajmił Ubu, a Maria podskoczyła. Głos brata brzmiał niewiarygodnie głośno.

–Możesz wracać na statek – powiedział Ubu. – Zajmę się resztą.

W mózgu Marii brzęczał elektryczny chaos.

–Błękitne Niebo – powiedziała, sięgając do kieszeni po czak. – Natychmiast.

Do przestrzeni ładowni „Uciekiniera” spuszczone parę ogromnych, nadprzewodzących elektromagnesów -jaskrawych, zakrzywionych szponów pociętego owada. Kable zwisały z olbrzymich stopowych szpul. Hardware'owe kajdany błyszcząły w ładowni oświetlonej przyćmionym światłem reflektorów.

Na drugim końcu pomieszczenia znajdował się stos poobijanych pojemników z tempapiany, wszystkie graty Pasca, których Ubu nie zdołał sprzedać: przestarzała automacica, starodawny sprzęt do szybkouczenia, kawałki hardware'u, przy których Pasco majstrował i których jeszcze nie zidentyfikowano. Kit patrzył na te graty zdezorientowany.

–Wyruszać na poszukiwania? – spytał Kit z niedowierzaniem. Jego głos odbijał się echem w długim, metalowym pomieszczeniu.

Maria unosiła się wysoko przed nim, szara suknia wydeła się w nieznacznej grawitacji, gładkie mięśnie jasnych nóg tworzyły kontrast z ciemną tkaniną.

–Jak tylko skończymy ładować zapasy – oświadczyła.

Obróciła się do niego powoli. Dłonie Marii tańczyły przed oczyma chłopaka, rysy, jakby wyrzeźbione dłutem, ożywiały śmiech. – I jak tylko powiemy wszystkim: do widzenia.

Spocona żądza wykonała taniec w ciele Kita, który odbił się, podpłynął ku dziewczynie.

–Może cię nie być całe lata – powiedział. – Wielu poszukiwaczy nigdy nic nie znajduje.

Na policzkach wokół oczu Marii nadal żółciły się siniaki.

Jednak lekarstwa naprawiły tkanki, złamany nadgarstek był opasany bandażem pneumatycznym. Opuchlizna wycofała się, znów ujawniły się rzeźbione rysy i teraz Kit mógł patrzeć jej w twarz bez mściwych myśli, by pięściami walić tego, kto ją pobił.

Zaśmiała się gardłowo, ujęła go za kołnierz i rozpoczęła powolny upadek na gołą metalową podłogę ładowni. Zorientował się, że jest naćpana. Wylądowali na nogach, podskoczyli lekko.

Włosy dziewczyny odbiły się i ułożyły w czarny obłok. Objął ją ramionami, pod dłońmi czuł

święte wklęsłości, wyrzeźbione hormonalni mięśnie uginały się pod palcami.

–Kit, będę za tobą tęsknić – powiedziała.

Pragnienie wypełniło obolałą, pulsującą próżnię w jego piersi. Nigdy nie pragnął niczego bardziej niż całkowitego pogrążenia się w obłoku czarnych włosów, w szczupłym białym ciele, w ciemnych, poważnych oczach. Pocałował ją, czuł ostry smak jej warg, sos chili, który jedli na kolacje. Całował siniaki na policzkach, kąciki oczu. Ręce dziewczyny wśliznęły mu się pod koszulę, śledziły kręgosłup pod skórą.

–Pragnęłam cię od dawna – powiedziała. – Tylko że za bardzo by bolało, to wszystko. – Uśmiechnęła się. – Myślę, że niskie ciążenie pomoże.

Trzymając ją w objęciach, podskoczył, uniósł się wysoko w wielkiej pustej ładowni. Maria ze śmiechem odrzuciła głowę do tyłu. Kit całował zagłębienie w jej szyi, czuł pod wargami drżenie śmiechu. Ściągnął z niej suknię, przerzucił sobie przez ramię, nachylił się, by pocałować żółty siniak na białym, wystającym obojczyku. Trącała go nosem w ucho. Czarne włosy ciepło dryfowały mu po plecach. Jej ciało tworzyło grę światłocieni – zacienione żebra, blada skóra, ciemne dołeczki, siniaki schodzące po drabinie jej żeber jak farba indygo ściekająca po nachylonej palecie.

Znowu dotknęli podłogi, wyskoczyli w górę. Maria obrała jego nogi ze spodni, wyciągnęła kawałek elastycznego rzemyka, którym był podwójnie opasany w talii, odrzuciła spodnie.

Czuła na udzie jego erekcję. Obwiązała ich oboje elastycznym rzemykiem, by przypadkowo nie odpłynęli od siebie. Otoczyła Kita długimi nogami. Smakował ostre ciepło jej języka. Szorstkie włosy łonowe tarły spód jego członka.

Ładowanie. Bose stopy Marii ślizgały się lekko po metalu.

Włożyła dłoń między ich ciała, okrążyła członek Kita palcem wskazującym i kciukiem. Kątem oka widział lśniące ostre zęby dziewczyny, śmiejącej się do nedorzecznego, ciepłego zapachu, który ścisnęła w dłoni. Jej biodra uniosły się, parły w dół. Wydali razem westchnienie, gdy poczuła dotyk żołądździ. Dotknięcie jej trzepoczącego oddechu pokrywało skórę Kita ciepłymi deseniami. Podskoczył.

Ujął dłońmi jej biodra, próbując wejść w nią głęboko. Była jednak nieważka, unosiła się w płataninie włosów, kończyn i jego własnej płonącej namiętności. Parł do przodu, ale do niczego to nie doprowadziło. Maria trzymała go w pewnej odległości, poruszając lekko miednicą – szalał, powietrze w płucach płonęło ogniem. Odchyliła się, trzymała go mocno między udami.

Zaimprovizowana uprzęż wpijała mu się w ciało. Widział tętno pulsujące na jej szyi. Powoli ładownia zaczęła zataczać leniwe kręgi.

Podłoga uniosła się, dotknęła łagodnie ramion Marii i jej elastycznego karku. Dziewczyna

zachichotała w narkotycznym rozbawieniu. Kit wyciągnął ręce i odepchnął się od pokładu, stawiając ich oboje na nogi; wybił się znowu, razem wylecieli w górę. Maria odchyliła się w tył i wciągnęła ustami powietrze.

Włosy popłynęły za nią – niebieskie refleksy na czerni. Sufit zbliżał się bardzo szybko.

Kit zamortyzował zderzenie dłońmi. Rozpoczęli opadanie.

Mięśnie ud Marii ugięły się, gdy lekko się zakołysała, ich wzajemna pozycja zmieniła się o jeden czy dwa powolne, doprowadzające do szaleństwa milimetry.

Kit miał wrażenie, że po jego karku całymi godzinami płynie kropla potu. Jego stopy dotknęły metalu. Mimo prawie zerowego ciężenia drżały mu kolana. Skoczył znowu. Dawno stracił panowanie nad ciałem, oboje wpadli w powolne obroty po całej ładowni. W gardle Marii perlił się śmiech.

Wylądowali, odbili się, upadli, ten moment bezwładności został łagodnie pochłonięty przez waflowate plastikowe zderzaki, zwykle chroniące ładunki, a teraz przymocowane do podłogi.

Oczy Marii szklily się, kąciki pełnych ust wyginał uśmiech, pasma włosów drapowały twarz. Kit ujął plastik dłońmi i wykorzystał ten chwyt, by wejść w nią głębiej. Biodra dziewczyny wzniosły się na to spotkanie. Odrzuciła głowę w tył, na jej wargach wciąż igrał koci uśmiech. Plastik zaczął wyslizgiwać się z dłoni Kita. Na żebrach czuł palce dziewczyny.

Stracił uchwyt i zaczęli we dwójkę podskakiwać bezładnie w niskim ciężeniu. Odsunął czarne włosy i pocałował Marię w twarz. Jej oczy wyrażały wewnętrzne skupienie. Cała epiderma Kita wypełniła się krwią. Maria zacisnęła mu dłonie na pośladkach, wdychała ostrożnie powietrze. Jej piersi zaróżowiły się. I już oboje krzyczeli, odbijając się w szalonych przewrotach, celowej gmatwaninie nóg, rąk i omdlewających nerwów. Skończyli odwróceni, w cudownej równowadze, głowa i kark Pięknej Marii absorbowwała ich wspólny, nieznaczny ciężar ciała.

Maria wyciągnęła szyję, wyprostowała plecy. Wzniesli się powoli, obrócili, lądowali na głowę Kita. Pozwolił sobie opaść na plecy. Plastik lekko go uciskał. Wierzchem dłoni starł pot z oczu. Śmiech Marii perlił mu się przy szyi.

–Zróbmy to jeszcze – powiedziała.

Kit łapał oddech.

–W każdym razie nie tak od razu, strzelczyni.

Odgarnęła włosy na ramię, odsłaniając leniwy uśmiech.

–Mamy na statku hormony, kochanie. Doprowadzą cię do szaleństwa. Słowo Marii. Będziemy to robili, aż się tak pocieramy, że nie da się już dłużej wytrzymać, a potem znajdę coś na ból.

– Spojrzała na niego i zachichotała. – Ma mnie tu nie być przez lata, więc chcę się zabawić.

– Tak – odpowiedział. Oczy miał szkliste. – Słusznie.

Rozwiązała elastyczny rzemień, roztarta czerwoną pręgę, w miejscu gdzie się wpijał.

– Au.

Kit gładził żebra dziewczyny, dotykał jej piersi. Przez serce przepływał mu strumień rozpaczyny na myśl, że ją traci. Po każdej porcji Marii pragnął więcej, dotkliwiej odczuwał swą dotychczasową samotność. Pomyślał o „Abrazo”: ciasne pomieszczenia dla załogi, wypełnione krewnymi ostrzającymi noże na totalną wojnę przeciwko wszechświatowi. Zdał sobie sprawę, jak bezcelowy stanie się bez Marii, bez jej obecności.

– Chodź ze mną – poprosił. – Kocham cię.

Nie powiedział tego do końca. Maria zamknęła mu dłonią usta i głos zanikł. W jej ciemnych oczach malowała się powaga.

Pochyliła się i przytuliła do Kita policzkiem.

– Strzelcy zawsze mają Teraz. To nam wystarcza – powiedziała.

Zamknął oczy. Żal kęsał mu gardło. Chłopak wdychał jej zapach, pieścił dłońmi plecy. Uniosła głowę, włosy osłaniały ich jak namiot, stwarzając złudzenie, że są sami w ciemnym świecie.

– To więcej, niż mają Szlamgrodzianie. – Popatrzyła na niego. – Dlatego wychodzą w górę studni grawitacyjnej, by się zabawić.

–Tak sądzę. – Objął ją ramionami, przytulił do siebie.

Chciał, żeby wycisnęła z niego cały oddech, okazała pocieszającą siłę, dającą złudzenie trwałości. Ale ku swemu żalowi przekonał się, że ważyła nie więcej niż mały kotek.

Wentylacja ruroklitki włączała się od czasu do czasu, w pomieszczeniu panował zaduch, zapach czosnkowego kurczaka i seksu. Amy Santines, strzelczyni, spojrzała nad swą głowę na zimne fluoryzujące liczby podające stacyjny czas.

–Powinnam już iść – powiedziała. – Statek ładują za czterdzieści.

–To daje nam czterdzieści, prawda? – odparł Ubu. Oparł się na lewej parze rąk, a drugą sięgnął po drinka.

–Jeśli zostaniemy następne kilka minut, zapłacimy za całą godzinę – zauważyła rozsądnie.

–Słusznie – przyznał Ubu.

–Poza tym jest tu za duszno.

Wzięła drinka, zebrała ubranie i poczołgała się do drzwi.

Rura była za niska, żeby w niej stanąć. Amy była wysoką, zmonowaną kobietą – sama giętkość i rzeźbione mięśnie. Miała gładką skórę, jak Piękna Maria, lecz włosy brązowe i krótkie, a oczy jasne. Była starą partnerką Ubu, znali się od dawna, od kiedy pierwszy napływ monów strzeleckich zbliżył ich do siebie.

Podrapała się w kark wydłużonymi, chwytными palcami prawej stopy, potem wypchnęła luk rury i kopnięciem wysunęła nogi na zewnątrz. Świeże powietrze owiało skórę Ubu. Napił się z wtlaczacza – bańka była nieszczelna i piwo Kolodny straciło smak. Zgarnął ubranie, wrzucił talerze do kosza recyklingowego i poszedł za Amy.

Ubrania nieśli w rękach. Opadli na kładkę na zewnątrz, przestraszyli parę turystów, którzy okutani zbyt wielką ilością odzieży szli kładką po przeciwnej stronie. Amy łypnęła na nich z ukosa i sugestywnie oblizwała wargi. Turyści niemal biegiem ruszyli do swej klitki, coś wściekle szepcząc.

–Zastanawiam się, co nie gra z tymi ludźmi – powiedziała Amy, naciągając szorty.

–Kogo to obchodzi? – Ubu również włożył szorty i kaftan.

Objął Amy ramieniem i pocałował. Poszli na koniec kładki i zjechali transporterem taśmowym do westybulu. Ubu odebrał swój licznik, z odjętą automatycznie należnością za pobyt w klitce, i

razem z Amy wyszli na skraj.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niego.

–Zajdę w ciążę. Chcesz mieć dzieciaka?

–Jestem zabezpieczony – odparł.

Zaśmiała się. – Żartowałam. Ja też.

Ubu znowu podniósł włączacz do ust, ale odstawił bez odpalania.

–Chwileczkę – powiedział. – Chciałbym kupić następne piwo.

Amy poszła z nim do baru tętniącego kresowym życiem.

Ubu wylał zawartość włączacza i napełnił go ponownie, pomachał bratu Amy, Sigowi, grającemu na audolinie w orkiestrze strzelców, głównie Garcíów z „Korsarza”. Amy pomachała jedną ze stóp. Barman wziął od Ubu licznik kredytu, wsadził w szczelinę, odjął należność za piwo.

–Wczoraj widziałam Kita de Suareza z twoją siostrą – powiedziała Amy.

–Trochę się ze sobą spotykają – odparł krótko Ubu. Zabrał licznik i odpalił piwo na podniebienie. – Ładny chłopiec – zauważyła Amy. – W porządku, jeśli ktoś lubi tych naturalnych.

–Chyba tak. – Nachmurzył się, przeniósł ciężar z nogi na nogę. – Wychodzimy czy chcesz zostać i posłuchać?

–Muszę załadować statek. Sigmund też, więc lepiej niech się zwija z tą swoją pieśnią.

–Pójdę z tobą.

Pomachała Sigowi na pożegnanie i wyszła z baru. Ubu za nią. Spojrzała na niego przez łamię.

–Kiedy ładujecie statek? Powiedziałeś, że jutro wylatujesz.

–Już załadowaliśmy. – Ubu podniósł swój licznik kredytu.

Jesteśmy tu jeszcze tylko po to, żeby wydać resztkę pieniędzy.

–Nie przypominam sobie, żeby „Uciekinier” stał w kolejce do ładowacza. – Ładowaliśmy potajemnie, późną nocą.

Amy wzruszyła ramionami.

–Skoro tak mówisz.

Objął ją lewymi rękami za ramiona i talię. Tak naprawdę elektromagnesy zostały dostarczone promem, przez tylny luk towarowy „Uciekiniera”. Dla pełnego cargo, wymagającego wielu załadunków, taki sposób byłby rujnująco drogi. Jednak nadprzewodniki zajmowały jedynie część pomieszczenia i zostały umieszczone za jednym podejściem, w rezultacie wypadło to znacznie taniej niż oczekiwanie w kolejce do stacyjnych autoładowaczy.

Mówił także każdemu, że planuje wylot jutro, choć prawdziwy czas startu „Uciekiniera” przewidywał na dzisiajszą trzecią zmianę.

Pojechali transporterem do rdzenia i pożegnali się przy bramie załadunkowej.

–Do zobaczenia na następnej stacji, bossrajderze – powiedziała Amy. Pocałowała go i uszczypnęła w pośladek. „Do zobaczenia w przyszłym życiu” – miał ochotę odpowiedzieć, ale zmusił się do uśmiechu i rzekł:

–Do następnego Teraz, strzelczyni.

Popijając piwo, skierował się z powrotem do baru, gdzie zostawili Siga. Sig zaraz wychodził, a Ubu miał ochotę pograć na audolinie.

Wszedł; powietrze wypełniał trzeszczący dross. Tancerze zasłaniali orkiestrę. Stanął przy barze i kończył piwo, czekając na koniec pieśni, oczyścił włączacz, napełnił Sharpsem, po czym podszedł z boku do Siga i spytał, czy może pożyczyć audolinę, kiedy Sig wyjdzie ładować statek. Sig spojrział zaskoczony, odrzucając z oczu pomalowaną na miedziano grzywkę.

–Cholera, zapomniałem o załadunku.

–Dobrze, że ci przypomniałem. Amy zapowiadała, że się wścieknie.

Sig poderwał się, uklonił, wręczył Ubu audolinę i pośpiesznie wyszedł. Ubu sprawdził instrument, wyłączył automatyczne nastrajanie i zaczął stroić go ręcznie. Przyglądał mu się gitarzysta, starszy strzelec z krótko ostrzyżonymi ciemnymi włosami i zblakłymi tatuażami na przedramieniu. Nestor Garcia, bossrajder „Korsarza”. Ubu uśmiechnął się szeroko.

–Cześć, Nestor.

–Bossrajderze. – Nestor skrzywił się. – Chcesz nam poświrować, Pascowy Ubu?

–Poświrować? Nie robię takich rzeczy, Nestorze.

Ubu wybierał klawisze górną prawą dłonią, palce lewej zginał i dotykał nimi eksperymentalnie suwaków na szyjce instrumentu. Czuł, że są niewprawne – nie grał od wielu tygodni.

–Tylko bez gównianych półtonów. To zespół. Gramy razem.

–Jak sobie życzysz.

Rodzina Garcii traktowała muzykę poważnie i zarabiała dodatkowy kredyt, grając na postojach. Osiągnęli profesjonalizm, jaki może osiągnąć orkiestra strzelców, która nie porzuciła Teraz i nie przeniosła się do Życia Zewnętrznego, jak to kiedyś zrobili Guptas czy Evel Krupp.

Ubu przesunął stopowym smyczkiem po metalowych strunach. Barwy migotały, biegły mu po plecach w odwróconym wodospadzie przyjemności.

Nestor spojrział na swą córkę, Sarę, która siedziała za rzędem klawiatur.

–Ala Lunę – polecił.

Sara skinęła głową i próbnie przebiegła palcami po klawiszach sizera, generując grzmot perkusji. Przysiadła nad pulpitemi, głośno odliczała takty dla Nestora, po czym z łomotem weszła w rytm, gdy wszyscy zanurkowali w pieśń. Anthony, wokalista, wył do mikrofonu swojego nagłownika, a dłońmi manipulował przy pasie, by zmienić tembr i od czasu do czasu zharmonizować głos. W końcu Sara grała na trzeciej klawiaturze chwytymi palcami u nóg, ze zgiętym kolanem przy uchu, balansując jednocześnie na drugiej nodze. Sara miała jedynie dwie ręce, lecz w jej chromosomy wmontowano geny obureczności; przydawało się to w utworach stylu dolores, w których jednocześnie brzmiały przynajmniej dwie linie melodyczne.

Ubu skupił się głównie na utrzymywaniu tempa. Zardzewiał i nie zdobył się na coś śmielszego – technicznie i tak zresztą nie był doskonałym graczem – a stale się opóźniające, przesunięte i dziwnie powracające rytmy ballady dolores wymagały pełnej uwagi.

Gdy był mały, szybko nauczył się grać na klawiszowych syntezatorach, nie dawały mu jednak satysfakcji. Sizery miały zawsze ustaloną tonację, bez nieregularnych, wędrujących harmonicznym, które Ubu uważał za najbardziej interesujące cechy naturalnego strojenia. Istniały wprawdzie programy dla sizera pozwalające uzyskać ten efekt, lecz Ubu zawsze potrafił poznać, kiedy je zastosowano.

Potem przeszedł do instrumentów strunowych, najpierw do gitary, potem audoliny. Przyjemność sprawiało mu ściągnięcie dźwięków, ożywianie widma własnej percepcji nowymi, subtelniejszymi barwami. Większość osób, z którymi grywał, nie okazywała wrażliwości na tego typu efekty, jednak ich mózgi były zestrojone w inny sposób i Ubu nie oczekiwał aprobaty ani zrozumienia.

Po dolores przyszła kolej na dross; pieśń, w błyskach i forte, każdym akordem zmuszała wszechświat do uległości. Palce Ubu powoli się budziły; skoncentrowany, by nie pozwalać grzmotom na dominację, skupiał się na własnym ataku, na rozbłyskach barwy i smaku w swym mózgu, wywoływanych przez obniżone trzecie i siódme części nut.

Kiedy dross się skończył, Ubu spojrział na Nestora.

–Czy mogę użyć twego wolnego pudła rezonansowego? – zapytał. – Chciałbym wykorzystać dolne ręce.

Nestor spoglądał na niego zimno przez ułamek sekundy i skinął głową.

Gitara miała około stu lat; Sandman – firmowy różowy plastikowy korpus w kształcie litery Q, zamiast tradycyjnych trójkątów. Ubu odziedziczył imitację Sandmana po pradziadku, którego nigdy nie znał. Znalazł gitarę na pokładzie „Uciekiniera”, w szafce, obok innych instrumentów porzuconych tam po śmierci rodziny Pasca na Atocha. Szyjka Sandmana miała ruchome progi, dodające do każdego akordu wyraziste harmoniczne, i inteligentny, sterowany ROM-em kapodaster, by utrzymywać struny w tonacji. Ubu odłączył go i stroił kołkami, a potem sprawdził, czy nadajnik gitary jest odbierany przez mikser Garcii.

Następny utwór wybuchnął jak nowa – blask barw podkreślonych w mózgu Ubu potężnymi dźwiękami gitary. Harmoniczne były silne, z łatwością mogły zdominować resztę zespołu i Ubu natychmiast zauważył, że musi grać ostrożnie. Skupił się całkowicie na technice, na glissandzie lewej dłoni i ataku prawej – spokojny ślizg palcami i dokładne szarpnięcia. Audoliną zagrał linię harmoniczną, ostry wątek, jak wybuch cytrynowego smaku u nasady języka. W końcu ciągnął po szyjce gitary posuwistym ruchem, powodując efekt chóralnej wibracji, która słała do jego percepcji drobne fale płonącego metalu, niczym stroboskopowe błyski wrzącej, tańczącej rtęci.

Nestor spojrział na niego przez ramię – nie potępiał go, dawał po prostu Ubu do zrozumienia, że to słyszy. Ubu uśmiechnął się szeroko w odpowiedzi, po czym sięgnął po wtyczkę i odpalił Sharpsa na podniebienie. Ogień zapłonął mu w gardle.

Zaśmiał się krótko, czekając, aż Nestor poderwie zespół.

Następne kawałki grał wściekle, zagubiony w dźwięku, wielobarwne układy piętrzyły mu się w mózgu. Podczas każdej przerwy strzelał sobie Sharpsa. Naraz pośrodku pieśni zauważył, że Nestor i drugi gitarzysta spoglądają na niego: Nestor tak, jakby właśnie widział potwierdzenie swych najgorszych obaw, a śpiewający Anthony ostro zerkał za każdym razem, gdy czas mu na to pozwalał... Palce Ubu prawie zamarły – uświadomił sobie, że wyraźnie wybiegł z gitarową harmoniczną i że cały zespół poszedł za nią, niezupełnie zdając sobie z tego sprawę, a wznoszące się dźwięki gitary wciągnęły wszystkich na linię melodyczną o pół oktawy za wysoką... Struny głosowe Anthony'ego skręcały się w strzępy krwawiącego mięsa, gdy próbował zharmonizować się z orkiestrą. Nikt nie wiedział, co robić.

Ubu spojrział na Anthony'ego, uśmiechem dodał mu otuchy – nic innego w tej chwili nie przychodziło mu na myśl.

Uśmiech zamarł mu na twarzy, kiedy policzył naprzód, do końca frazy, szukał rozwiązania, a jego palce automatycznie grały dalej. Fraza skończyła się, zanim był w pełni gotowy, ale wziął oddech i uciął ostatnią nutę serią trzech akordów, obniżając melodię na powrót do skali Anthony'ego.

Na szczęście wszyscy poszli za nim. Ubu posłał następny, już pewniejszy uśmiech Nestorowi; potem pilnował się, by starannie akompaniować aż do końca pieśni.

Palce mu drętwiały. Należało kończyć.

–Dziękuję, bossrajderze. – Odłączył gitarę i odłożył ją na stelaż. – Przepraszam za ostatni incydent.

–Zdarza się. – Nestor okazał tolerancję, skoro Ubu rzeczywiście potrafił zapobiec katastrofie, której omal nie spowodował.

–Jeszcze raz dzięki.

–To było niezłe. – Uwaga Sary. Ubu uśmiechnął się do niej szeroko i zszedł ze sceny.

Przy doku autoładowarki oddał audolinę Sigowi i podskokami w rurze łączącej ruszył ku dokowi „Uciekiniera”. Był środek drugiej zmiany, zaraz należało uruchomić silnik statku i wyruszyć.

Skoczył w rurze łączącej jeden poziom w dół, do doku „Uciekiniera”. Skończył piwo i włożył wtlaczacz do kieszeni.

Gdy otwierał zamek na rurze dokującej, zastanawia! się, czy Kit de Suarez jest z Piękną Marią. Chłopak spędzał większość czasu na pokładzie, wracał tylko nocować na „Abrazo”. Widocznie nie chciał, by ktoś z jego rodziny wiedział, że spotyka się z Marią. Ubu nie miał nic przeciwko temu, zwłaszcza popierał fakt, że Kit nie sypia na statku.

Ubu jak duch przemknął przez rurę, otworzył śluzę wewnętrzną i skoczył w przód, gdy drzwi śluzy uniosły się. Krzyknął zaniepokojony, ale zbyt późno. Za obie pary przegubów schwyciły go czyjeś dłonie. Dostrzegł zielone mundury, żółte pasy i patki na kołnierzach. Strach pomknął mu po nerwach. Zaprogramowane węże z metalu i plastiku owinęły mu się wokół nadgarstków. Silne ramiona postawiły na nogi. Stał odrętwiały ze wszystkimi czterema dłońmi w kajdankach.

–Ubu Roy – powiedział wąsaty gliniarz w średnim wieku.

Jego dwaj asystenci byli młodszy i bardziej umięśnieni. Starszy gliniarz wręczył Ubu wydruk. – Jesteś aresztowany. Przywłaszczenie, oszustwo bankowe, fałszowanie danych. „Uciekinier” wraz z zawartością zostaje zajęty przez OttoBanque jako kompensata opłat za wyludzoną pożyczkę.

Ubu gapił się na niego.

–Gdzie jest moja siostra?

–Zobaczysz ją niedługo. Wzięliśmy ją po południu.

–Nie rozumiem tego wszystkiego – oznajmił z uporem.

–Przeczytaj pismo, bossrajderze. – Gliniarz był znużony.

Wielokrotnie wykonywał takie urzędowe czynności. – Jestem tylko chłopcem na posyłki, Ubu Roy – oznajmił. – Jeśli chcesz wyjaśnień, znajdź sobie adwokata. Im się płaci, by takie rzeczy rozumieli. Mnie nie.

Powlekli go – nie stawiał oporu. Myślał o Szlamgrodzie, o życiu małolata na Angelice.

Pomyślał o swojej siostrze i ból pozbawił go tchu.

Piękna Maria podeszła do drzwi ruroklitki, nacisnęła guzik „Otwórz”, pochyliła się i wkroczyła do środka.

Ubu, z górnymi rękoma splecionymi nad głową, oglądał holoeksyct: tuż przed jego oczyma piraci kosmiczni pod wodzą Phila Mendozy gwałcili i zabijali. W koszu tkwiły puste butelki po piwie. Nie dojeżdżona chabanina leżała w kartonowym pudełku przy koi.

–Idę na spacer – powiedziała Maria. – Chcesz iść ze mną?

Ubu przeniósł na nią wzrok.

–Raczej nie – odparł.

Uklękła przy nim.

–Powinieneś się stąd ruszyć.

W przestrzeni między nimi eksplodowała holograficzna krew.

–Przecież nie mamy dokąd iść.

Maria spojrzała na brata.

–To był twój strzał.

–Nie przypominaj mi. – Znowś śledził eksyct.

W serce Marii wlewał się smutek. Od chwili aresztowania Ubu prawie się nie ruszał, nie odzywał. Nie chciał wyjść na obrzeże, nie chciał nikogo widzieć.

Maria odwróciła się i wyszła z rury. Kit de Suarez niecierpliwie czekał na chodniku.

–Nie pójdzie – oznajmiła Maria i zamknęła drzwi ruroklitki.

Kit przyjął to z ulgą.

–Szkoda – powiedział. Objął dziewczynę ramieniem.

–Chcę mu pomóc – stwierdziła. – Uważa, że jest wszystkiemu winien, a to nieprawda.

–Przejdzie mu – odparł Kit bez przekonania w głosie.

Maria nic nie odrzekła. Intensywnie rozmyślała.

Areszt okazał się zadziwiająco łagodny. Gdy Maria i Ubu przekazali stacji swoje odciski palców i wzorce siatkówki, prokurator spojrział w ich akta, ziewnął i doszedł do wniosku, że nie są agresywni. Zamiast obciążać małe więzienia, postanowiono ulokować ich w dwóch rurokłitkach. Cztery razy dziennie musieli przykładać kciuki do skanerów umieszczonych w jednostkach komunikacyjnych, by potwierdzić, że nie zniknęli ze stacji. „Uciekinier” został zapieczętowany, zmieniono mu kody dostępu. Formalna rekwizycja statku pozostawała jedynie kwestią czasu.

Jedynie Maxima nie udało się zatrzymać. Policjanci gonili kota po całym pokładzie, ale nie zdołali go pochwycić. Maxim mógłby przeżyć jeszcze kilka miesięcy, korzystając z automatycznych statkowych poidel i podajników jedzenia, ale wcześniej statek i tak zostanie najprawdopodobniej rozebrany, a jego napęd osobiwościowy sprzedany. Maria zaproponowała, że sama złapie kota i gliny właśnie rozważały jej ofertę. Najwidoczniej sprawdzano, czy OttoBanque zalicza kota do aktywów „Uciekiniera”.

Z audycji informacyjnej Angeliki Maria dowiedziała się, w jaki sposób ich wykryto. Kasyno Monte Carlo umieściło ich nazwiska w stacyjnym komputerze na liście osób podejrzanych i gdy Ubu ponownie ubiegał się o pożyczkę w OttoBanque, bankowe komputery automatycznie odwołały się do tej listy, znalazły nazwisko Ubu i zaalarmowały nadzorującego system człowieka. Ten dopiero po kilku dniach spojrział na wniosek; wówczas sprawdził oprogramowanie systemowe, by przekonać się, czy przy nim nie majstrowano. Wtedy wezwał policję.

Maria odniosła wrażenie, że tak naprawdę bank chciał wiedzieć, jak to zrobiono. Muszą albo zaproponować pieniądze, albo wycofać oskarżenie – inaczej OttoBanque pozostanie na etapie domysłów. Maria zamierzała trzymać się swej wersji: skoro przedłużono jej pożyczkę, w programie musiał być jakiś kiks; nie spodziewała się przychylnego załatwienia podania i była nawet zdziwiona, gdy dostała odpowiedź pozytywną.

Sprawy czekały na dalsze sprecyzowanie.

–Ty jesteś Piękna Maria, tak? Mam na imię Oswald.

–Idź sobie.

–No, strzelczyni, chciałem tylko porozmawiać. Może mógłbym ci pomóc.

Oswald, wysoki, o miękko monowanym ciele, głos miał zadziwiająco łagodny i nadzwyczaj przymilny. Może kiedyś był strzelcem, który zbankrutował na Rubieżach i musiał sobie poszukać innego zajęcia.

Maria zauważyła, że nie jest w tym zbyt sprawny – większość alfonsów pojawiła się już w dwie godziny po jej aresztowaniu.

–Odczep się – powiedziała.

Przywarła do Kita, objęła go. Ruszyli ulicą. Mężczyzna szedł za nimi, gestami białych wypielegnowanych rąk podkreślał wypowiedane słowa.

–Nie masz pieniędzy, zgadza się? Musisz zapłacić prawnikom, pokryć rachunki. A tu pełno ludzi z forszą. Powinnaś tylko znaleźć kogoś, kto cię przedstawi odpowiednim osobom.

Kit odwrócił się do niego.

–Zjeżdżaj albo zginiesz – powiedział.

Oswald spojrzął z niedowierzaniem, wzruszył ramionami.

–Porozmawiamy kiedy indziej – powiedział, patrząc na Marię. Strzelił oczami w kierunku Kita. – A z tobą może się jeszcze zobaczymy.

–Kiedy tylko zechcesz.

Maria i Kit poszli dalej.

–Nie musiałeś tego robić – powiedziała Maria. – 1 tak by się odczepił.

–Jego groźby nie robią na mnie wrażenia – odparł Kit wojowniczo. – W porównaniu z moją rodziną ten facet to amator. Rozerwałbym go na strzępy.

Na ustach Marii piecił się śmiech. – „Zjeżdżaj albo zginiesz”. Jezu Hryko, mówiłeś jak facet z ekscytu.

–Tak zabrzmiało. – Śmiał się razem z nią. – To mój debiut.

–Na szczęście był to tylko osobnik w rodzaju Oswalda.

Kit znowu się zaśmiał.

–No właśnie. – Spojrzął na nią i uśmiech zgasł na jego twarzy. – Martwię się o ciebie.

–Nic mi nie będzie.

–Możesz pójść do więzienia.

–Najprawdopodobniej nie. Tak twierdzi adwokat. Nie mają przeciwko mnie dowodów. Przypuszczalnie zostanę deportowana na dół, na planetę, jako osoba niepożądana.

–Kiepsko.

–Ubu jest bossrajderem. Z nim obejdą się ostrzej.

–Tam w dole woda cieknie po prostu z powietrza.

Spojrzała na niego.

–Będę uważała na wodę, Kit – odparła.

Wzruszył ramionami, przyjmując wymówkę.

–Mimo to martwię się. Chciałbym, żebyś mogła się z nami zabrać, gdy jutro odlecimy ze stacji.

–Jestem aresztowana.

–Wrócimy. – Powiedział z nadzieją. – Przybijamy do Angel co jakieś sześć miesięcy.

–Może wtedy się zobaczymy. – Maria przechyliła głowę. – Zjedzmy coś.

–Dobrze.

Wzięli jagnięcinę na ostro w sosie czosnkowym zawiniętą w czapati. Kit zdjął sandały i pod stołem przesuwając bosymi stopami po nogach Marii. Dziewczyna uśmiechnęła się, starła sos z ust.

–Kiedy „Abrazo” wyrusza?

–Wczoraj „San Pablo” wystrzelił z naszym ładunkiem. Są w odległości trzech dni. Opuszczamy stację, jak tylko przeładujemy towar z „Pablo”.

–Jaki to towar? Nie powiedziałeś mi.

Kit uśmiechnął się z zażenowaniem.

–Taki nawyk – rzekł. – Marco całe życie mnie trenował, bym nigdy nie opowiadał o interesach.

Maria wzruszyła ramionami.

–W zasadzie nie obchodzi mnie ładunek. Po prostu tak sobie rozmawiam.

–To nowa kruszarka rudy. – W jego głosie brzmiał upór. – Zrobiona przez Seven Systems dla operacji Biagry-Exeter na dużej asteroidzie, którą przyholowali do Cold Harbor.

Maria uśmiechnęła się: prawdopodobnie nigdy przedtem Kit tak otwarcie nie złamał zakazu Marca.

–Dziękuję, Kit – powiedziała. – Kiedy sprzedam tę informację, dam ci dziesięć procent.

Kit spojrzał zaskoczony, ale potem się uśmiechnął.

Maria podniosła do ust szklankę z lemoniadą. Przepłynął przez nią smutek, gdy pomyślała, co mogłaby zrobić i jak w tym wykorzystać Kita. Nie chciała go ranić.

Był jej jednak potrzebny.

–Martwię się o kota. – Lepiej by było, gdyby pomysł wyszedł od Kita, pomyślała Maria. – Ale postawili strażnika przy rękawie wejściowym.

Poniżej rozplywały się jasność i hałas skraju stacji Angelica.

Znajdowali się teraz na jednej z mniejszych szprych. Głos Marii rozbrzmiewał echem w metalowej rurze transportera.

–Mam nadzieję, że Maxim daje sobie radę. Gliny nie mogą go złapać.

We wnętrzu tuby oblaźła farba namalowanych numerów.

Kilkakrotnie rozległ się trzask metalu pod wpływem ciepłych naprężeń. Kit stał na malej platformie tuż za Marią i obejmował ją od tyłu.

–Na pewno. Ma jedzenie i wodę.

–Mogą wydać wyrok na statek i rozerwać go na kawałki.

–Musimy tylko poprosić odpowiednią osobę.

Minęli piąty poziom, potem czwarty. „Uciekinier” znajdował się na trzecim poziomie. Zeszli z chodnika, podryfowali powoli ku metalowej platformie, wylądowali. Wokół słyszeli odgłosy doków, młotów, syren.

Maria spojrzała na „Uciekiniera”: wielkie matowe czarne drzwi ładowni przekreślono krzyżem żółtej plastikowej taśmy – to policja zapieczętowała statek. Jaskrawe wstęgi wyglądały tak, jakby pomyłkowo przyniesiono je z czyjegoś przyjęcia urodzinowego. Luk pasażerski też był zapieczętowany. Przed wejściem siedziała na składanym krzeselku patykowata kobieta i przerzucała plastikowe odbitki magazynu ilustrowanego.

W sercu Marii zapulsował nieoczekiwany smutek. Za tymi zamkami czekał unieruchomiony „Uciekinier”; światła sterowni miał zgaszone, systemy życiowe nieczynne, wirówkę wyłączoną. Maria wyobraziła sobie, jak Maxim stąpa po pustych korytarzach, a obok niego przechadza się ponury duch Pasca.

Bzdura, pomyślała, na pewno wyłączyli również komputer.

I zrobiło jej się jeszcze smutniej. Do oczu napłynęły łzy.

Kit dotknął jej ramienia.

–Dobrze się czujesz?

Potrząsnęła głową i odgoniła smutek.

–Cholera. – Wskazała na strażniczkę. – Już ją spotkałam.

Nie wpuściła mnie wczoraj – skłamała.

–Ja ją poproszę.

–To nic nie da. – Nachmurzyła się. – Gdybym miała dostęp do skafandra, mogłabym wejść do środka przez zewnętrzną służbę.

–Nie zmienili kodów?

–W naszym systemie są ekstra wejścia. Z łatwością obejdem wszelkie nowe kody.

–Rozumiem. – Nagle zmienił ton. – O, tu jest Marco.

Maria odwróciła się i zobaczyła Marca i jednego z młodszych de Suarezów, opuszczających Bahię i zmierzających w kierunku transportera. Żółte oczy Marca patrzyły na Marię i Kita. Odbił się, wylądował, zatrzymał przed Marią. Za nim podążył drugi de Suarez, naprężając mięśnie ramion. Dziewczyna wyczuła napięcie w ciele Kita, zauważyła, że jego twarz przypomina maskę.

–Bossrajderze – powiedziała Piękna Maria. – Strzelcze.

–Bossrajderze, Starszy Bracie – powitał ich Kit. Zwrócił się do Marii. – To Ridge, mój kuzyn.

–Jaka miła – odparł Ridge, patrząc na nią. Maria pomyślała, że nie miało to znaczyć „jaka miła przechadzka”.

–Słyszałem o waszych kłopotach – zaczął Marco, nie bawiąc się w uprzejmości. – Przykro, że musicie płacić za błędy swojego ojca.

Maria, patrząc na niższego mężczyznę, bawiła się bransoletką.

–Każdy to robi – stwierdziła. Wzrok Marca stał się teraz twardszy.

–Niektórzy ludzie radzą sobie z tym. Inni uczą się, jak przegrywać. – Marco zwrócił się do Kita i wycelował w niego kościsty palec. – Widzę cię punktualnie o osiemnastej.

–Nie wiedziałem, że mam służbę – odparł Kit.

Marco warknął na niego:

–Teraz wiesz. To lepsze niż wałęsać się z przegranymi.

–Bossrajderze – powiedział Kit.

Marco odbił się w kierunku chodnika. Ridge spojrział znowu na Marię, potem na Kita.

–Mam nadzieję, że nie przeplacasz – powiedział. – Członkowie tej rodziny powinni być teraz tani.

Kit spojrział na niego.

–W ogóle nie płacę – odrzekł.

Ridge zaśmiał się i klepnął go po ramieniu, aż Kit się zatoczył.

–Dobry chłopiec – kpił Ridge. – Musisz mi potem wszystko opowiedzieć.

Odwrócił się do Marii, ponownie się zaśmiał, skoczył ponad jej głową na transporter.

Kit stał nieruchomo. Szczęka mu chodziła.

–Przepraszam – powiedział do Marii.

–Czy on zawsze jest taki? – Wzięła go za rękę.

–Mniej więcej. Odkąd bierze hormony. – Nachmurzył się. – Jest ulubieńcem Marca. Przyswoił sobie wszystkie jego nauki.

–Kit zamilkł na chwilę. – Nawiasem mówiąc, to ostatnie to też była lekcja. Właściwy sposób postępowania z przegranymi.

–Chyba muszę się do tego przyzwyczaić.

Kit zaczerpnął tchu. Maria wyczuła, że podjął decyzję.

–Pomogę ci – powiedział.

–W jaki sposób?

–Pomogę ci dostać się na „Uciekiniera”. Jeśli chcesz, zabiorę cię tam na trzeciej zmianie.

Piękna Maria odchyliła się i pocałowała go w policzek.

–Dziękuję. – Zapomniała, że sama doprowadziła go do tej decyzji.

Była zadowolona, że Kit nie robi tego wyłącznie ze względu na nią, że w jego nieposłuszeństwie są motywy osobiste. Teraz już jej manipulacja nie wyglądała na

wyrachowane wykorzystywanie.

Para żołnierzy uprawiała miłość; za oknami ich pokoju cały świat umierał w wybuchach czerwonego i żółtego ognia.

Ten ekscyt mógłby być erotyczny, poetycki, ale nie był: zrobiono go niefachowo, drętwo. Ubu to nie przeszkadzało – pragnął odrętwienia.

Oglądał ekscyt przez kilka godzin. Do ludzi strzelano, zabijano ich nożami, wysadzano przez śluzę. Statki eksplodowały, były bombardowane lub ulegały dekompresji – w tej scenerii odbywał się pośpieszny seks. Co piętnaście minut następowała apokalipsa, całe galaktyki znikwały w płomieniach.

Miał to wszystko przed oczyma, ale nie robiło to na nim wrażenia. Przynajmniej nie musiał się obawiać widoku Pasca; ojciec na pewno nie pojawi się z tego projektora holograficznego, który wyświetlał jedynie bezsensowne scenki przemocy, ruchu i chuci.

Po raz pierwszy w życiu Ubu nie miał nic do roboty, niczego się nie uczył, o nic nie martwił. Jego przyszłość zależała od prokuratora i sądu.

W ciemnej pustce mignęły jasne ostrza, w absolutnej ciszy zginął człowiek, jego skafander został rozerwany, brzuch również. Powietrze uchodziło, zmieniając się w białe kryształki.

Dla osób żądnych szczegółów – uszkodzone wnętrza z bliska. Ubu spojrział na pokojowy czasomierz. Za chwilę musiał przystawić kciuk do skanera, by organa sprawiedliwości wiedziały, że dopełnił obowiązku.

Drzwi otworzyły się z sykiem. Weszła Maria, zbliżyła się do Ubu.

Zagrały w nim kuranty smutku. Wiedział, że wkrótce zostaną prawdopodobnie rozłączeni, że nigdy już się nie zobaczą i będzie musiał żyć bez niej. Powinien więc spędzać z nią cały czas. Nie potrafił jednak poradzić sobie z bólem i smutkiem, z wyrzutami sumienia, niezwerbalizowanymi, a jednak zasłużonymi.

–Cześć – powiedział Ubu. – Sądziłem, że jesteś z de Suarezem.

–Marco wyznaczył mu służbę. Nie chce, by Kit obracał się w towarzystwie przegranych.

W pustce znów zaśniły miecze, starły się w nieskazitelną ciszę. Ubu obserwował walkę, a Maria przez chwilę obserwowała brata w milczeniu.

–Ubu, mam plan – powiedziała.

B

Srebrne klingi zwierzały się w ciszy. Postacie w zbrojach obracały się i padały w

bezgrawitacyjnej nocy. Piękna Maria wzięła brata a rękę.

–Mam plan – powtórzyła.

W piersi Ubu wirował ból. Zaledwie kilkanaście centymetrów dalej holograficzne twarze wrzeszczały w bezgłośniej agonii.

–Nie chcę tego słuchać – odparł.

–Aomysł to leżeć tu i czekać, aż prokurator i sąd zrobią, co chcą.

–Robią to w moim najlepszym interesie. Tak mi powiedzieli.

–Posłuchaj, Ubu. – Wyłączyła jednostkę holograficzną. Ujęła go pod brodę i odwróciła ku sobie, zmuszając, by patrzył jej w oczy. Dostrzegł tam zdecydowanie i miał się ochotę skulić.

–Ukradniemy „Uciekiniera” – powiedziała Maria. – Uciekniemy poza Rubieże i znajdziemy sobie czarną dziurę. Złapiemy ją i wrócimy. Potem zapłacimy mandaty i kary i nadal będziemy robić to, co musimy robić. – Wzruszyła ramionami. – To w zasadzie twój plan. Jeśli nie liczyć pierwszej części.

Ubu czuł na twarzy jej ciepły oddech. Zamknął oczy.

–Złapią nas. Zawsze nas łapią.

–Nawet jeśli nas złapią, to i tak przecież nie będzie gorzej, niż jest.

–Nie chciałbym się o tym przekonać.

Cofnęła się, pochyliła głowę i spojrzała na niego zamyślona.

–Mogę to zrobić sama.

–Jak? – spytał ostro.

–Kit de Suarez powiedział, że pożyczycy nam... pożyczycy mi... skafander z „Abrazo”, żebyśmy mogła obejść strażników na stacji i dostać się do „Uciekiniera” przez wewnętrzny właz. Myśli, że zamierzam złapać Maxima, odzyskać jakieś dane oraz rzeczy osobiste. Mogę skiksować jeden z zamków zewnętrznych, to nie jest trudne, i gdy dostanę się na pokład, uruchomię statek i zwieję ze stacji.

W umyśle Ubu pęczniała banieczka smutku. Cały plan zbyt przypominał wydeptaną już ścieżkę, pełną znajomej nadziei i rozpacz.

–Och, Mario – westchnął.

Spojrziała na niego buńczucznie.

–Dlaczego miałoby się nie udać?

W Ubu wybuchł żar.

–Inni de Suarezowie dowiedzą się o tym. Twoje kiksowanie zostanie wykryte. Nie uda ci się niepostrzeżenie uruchomić statku. – Prawie krzyczał, machał górnymi rękoma. – Krążownik floty rozniesie „Uciekiniera” na kawałki. Przez całe lata nie znajdziesz czarnej dziury. Będziesz miała wypadek lub zachorujesz i umrzesz samotna. Wszystko może się zdarzyć.

–Zamierzam to przeprowadzić – oznajmiła Piękna Maria. – Porwać statek i zwać ze stacji. Jeśli chcesz mnie zatrzymać, wiesz, jak skontaktować się z biurem prokuratora.

–Nie...

–Udowodnij, że Marco ma rację – mówiła gorzko. – Przyznaj sobie dyplom przegranego.

Stłumił wściekłość, która ryknęła w nim jak płomień supernowej.

–Obiecałem, że nigdy więcej nie zmuszę cię do korzystania z twoich talentów.

–Przecież nie zmuszasz mnie do niczego.

–Zrobią ci krzywdę. – Słowa wyleciały same, nim pomyślał. – Skrzywdzą cię, Mario. Nie chcę, by spotkało cię to ponownie.

Po raz pierwszy odwróciła wzrok.

–To nie będzie twoja wina – powiedziała cicho. – Przedtem też nie była, rozumiesz?

Ubu milczał. Gniew mu mijał, ale w gardle pozostał gorzki ból.

–Nie chcę cię stracić.

–Więc chodź ze mną. – Odwróciła się, pozwalając mu podjąć decyzję. Ogarnęło go przerażenie. Jeszcze jedna strata, kolejna porażka.

–Dobrze – odparł z rozpaczą. – Dobrze.

Godzina druga. Zatoka dokująca drugiego poziomu pogrążona była w ciszy, rozbrzmiewała odległym hałasem autoladowaczy pracujących w doku poniżej. Kit stał samotnie w obszernej, jasno oświetlonej przestrzeni. Drżał. Za chwilę miał się dopuścić zdrady -przynajmniej z punktu widzenia moralności rodziny.

Zamigotało światło, docierające od strony ruchomego chodnika: ktoś stamtąd wychodził. Kit

spojrzał zaniepokojony i zobaczył Ubu, ale nie uspokoił go ten widok.

Piękna Maria opuściła chodnik tuż za bratem. Oboje, bosonodzy, mieli na sobie szorty i t-shirty, w rękach małe walizki.

Podeszli do Kita.

–Bossrajderze, strzelcze – powitał ich.

–Strzelcze – odparł Ubu.

–Witaj, Kit – powiedziała Maria.

Włosy miała zaplecione w długi warkocz, który spadał na plecy. Kit z zachwytem patrzył na jej pięknie wymodelowany nagi kark i wdzięczne uszy. Nigdy nie widział czegoś równie cudownego. Serce skręciło mu się w niemej tęsknocie.

–Musimy zachowywać się cicho. Cała załoga jest na pokładzie.

Ubu spojrział ostro.

–Czy ktoś stoi na warcie?

–Na trzeciej szycie nie. Chyba że odbywa się załadunek.

Bądźcie cicho, nie chciałbym nikogo obudzić.

Maria podeszła do niego, ścisnęła chłopaka za rękę, pocałowała w policzek chłodnymi ustami.

–Dziękuję, Kit.

Wzruszył ramionami.

–Nie ma za co.

Odwrócił się i skoczył w kierunku śluzy osobowej. Gdy wprowadzał kod, Ubu i Maria dryfowali za nim ku podłodze.

Zamek otworzył się z cichym sykiem, jakby nie aprobował tego, co zamierzali zrobić.

Kit poprowadził ich przez harmonijkowy korytarz do głównej śluzy. Stąd był już jeden krótki skok obok stalowej szafki na oprogramowanie, obok magazynów, do jednego z hangarów na cargo. Obszerne pomieszczenie pachniało smarami. Metalowe kontenery, pokryte obłazącą teraz emalią, zabezpieczone srebrnymi stopowymi pasami, złożone były wygodnie na stopowych paletach, wyłożonych plastikowymi matami. Czerwony hologram w kącie, wskazujący śluzę dla załogi, włączał się nieregularnie, z posykiwaniem. Kit poszedł w tamtym kierunku.

Rozbłyskujące czerwone światło rzucało na Ubu i Marię krwawe plamy. Kit wystukał kod na gładkim stalowym panelu, otwierając pokrywę śluzu. Hologram zmienił się na zielony; przez otwartą pokrywę Ubu z Marią niczym duchy wślizgnęli się do środka.

–Schowałem tu kilka skafandrów – powiedział Kit. Spojrzał na Ubu. – Będziesz musiał złożyć dolne ramiona na piersi. Nie mamy skafandrów przystosowanych do twojej budowy.

–Przywykłem do tego. – Ubu kiwnął głową.

Kit podał mu jedno z ubrań.

–Staralem się to poszerzyć w torsie – wyjaśnił.

–Dziękuję, Kit – odparł Ubu z uśmiechem. – Dobrze zrobiłeś.

Kit nieco się odprężył. Nie lubił wprawdzie Ubu, ale czemuś ważna była dla niego ta pochwała.

–Sądzę, że na zewnątrz powinniśmy utrzymywać ciszę radiową – powiedział Ubu. – Ktoś może nas usłyszeć, choć to mało prawdopodobne.

Skafandry były lekkie i łatwo się je wkładało. Nadtlenek syczał w końcówkach wlotowych przy autoteście dysz sterujących położeniem skafandra. Kit nacisnął guzik, by obrócić śluzę. Zaczęły pracować pompy powietrza. Przygryzł wargę: czy odgłos obracanej śluzu nie rozejdzie się po statku i nie dotrze do kajut? Marco znany był z lekkiego snu. Gdyby rozpoznał ten dźwięk, zastanawiałby się, dlaczego śluz hałasuje o tej porze. Światło na zewnętrznym włazie zmieniło się na zielone. Kit otworzył wejście i przedryfował przez właz. Światło słoneczne zaatakowało oczy ostrymi sztyletami. Nacisnął guzik polaryzacji przyłbicy i blask przygasł.

Puls Kita bił szybko na tle syku tłoczonego powietrza. Chłopak przełknął ślinę, usiłował uspokoić nerwy. „Uciekinier” znajdował się na poziomie rdzenia powyżej. Kit wykonał obrót, chcąc widzieć statek przez tunelowy wizjer hełmu. W jego pole widzenia wsunął się „Uciekinier” – błyszcząca, nieregularna bryła jasnego, pobruźdzonego metalu. Kit ruszył w tamtą stronę; dysze nadtlenkowe łagodnie ciągnęły jego skafander. Do oczu ściekał mu pot.

Jedna z rotujących szprych stacji przesłoniła słońce, ale natychmiast powróciła kłująca jasność. „Uciekinier” stawał się coraz większy; widać teraz było, że żółte taśmy policyjne umieszczono na wszystkich śluzach.

Maria przeleciała obok Kita ku jednej ze śluz, zwolniła, zaczęła dryfować przy korpusie statku. Odlepiała policyjną pieczęć z mechanizmu zamykającego i pogardliwie cisnęła ją w przestrzeń. Kit poczuł ucisk w sercu, widząc koziółkujący zwitek jasnego plastiku. Wcześniej nie uświadamiał sobie, że nie tylko występuje przeciwko Marcowi, lecz również za chwilę złamie prawo. I naprawdę z tego powodu mógłby mieć kłopoty.

Teraz za późno, by się o to martwić, pomyślał.

Ubu, trzymając jedną rękę na wystającej sztabie przy śluzie, obserwował, jak Maria podpływa w powietrzu do mechanizmu zamka. Chłodne oczekiwanie brzęczało mu w nerwach. Nie śmiał nawet żywić nadziei, że eskapada się powiedzie.

Maria położyła na zamku rękę w rękawicy i skoncentrowała się. Kit wyciągał szyję w hełmie, nic jednak nie widział: kiks był niewidzialny i zadziałał w ułamku sekundy. Maria oddryfowała od zamka. Na twarzy miała nieobecny uśmiech. Przez rękę i sztabę Ubu wyczuwał dudnienie pomp powietrznych. Zaśmiał się zaskoczony. Już byli w środku.

Właz śluzy zaczął się otwierać. Kit miał zdziwioną minę: nie wiedział, że Maria tak łatwo potrafi złamać zabezpieczenie. Ubu wstrzymał oddech, odpychając się od sztaby do wnętrza śluzy. Śluza obróciła się – otworzył się luk do wnętrza statku. Ubu z trzaskiem rozhermetyzował zapięcie hełmu. Maria przesunęła się obok niego i pchnęła luk, otwierając go na oścież.

Powietrze „Uciekiniera” było gorące i gęste. Chłodzenie i cyrkulacja zostały przedtem wyłączone i od paru dni ze statkiem igrało słońce Angeliki. Jednak zapachy, kształty, formy były znajome, domowe, i gwałtownie zaatakowały zmysły Ubu.

Udało się naprawdę: ominęli strażników i ochronę, wrócili do swego miejsca. Ubu znowu się zaśmiał, wytrząsnął na zewnątrz swoje długie włosy, zdjął skafander i uwolnił dolne ramiona.

Prostując zdrętwiałe mięśnie, wkroczył do statku. Nadzieja zapyrkotała w nim powoli, wciąż nie mógł w to uwierzyć.

Znajdowali się za wirówką w grubym pniu służącym za magazyn żywności, wyposażenia medycznego i rzeczy osobistych.

–Może byście się z Kitem rozerwali? – zwrócił się Ubu do Marii. – Musimy naładować baterie, włączyć komputer, pobrać dane, ale dam sobie radę. – Uśmiechnął się. – Raczej wolałbym zostać sam, przynajmniej przez pewien czas.

Maria spojrzała na Kita i wyciągnęła dłoń.

–Jasne, dzięki – powiedziała.

Kit miał zdziwioną minę.

–Dzięki, bossrajderze. – Wziął Marię za rękę i oddalili się do wirówki.

–Jak już tu jesteśmy, poszukajmy moich ulubionych hormonów – powiedziała Maria. Poprowadziła go do wnęki ambulatoryjnej.

Ubu ruszył korytarzem do rdzenia wirówki. Ciepłe powietrze owiewało mu skórę, włosy. Był w domu, działał.

Opadł z rdzenia na najniższy pokład wirówki, wszedł do klatki dowodzenia i usiadł na miękkiej kanapie.

Systemy pokładowe statku znajdowały się pod warstewką złuszczonej farby, opadłej z obłazących polimeryzowanych ścian wirówki. Rzędy czerwonych świateł patrzyły na niego biernie. Ubu wyciągnął wszystkie cztery ręce, dotknął przycisków, rozpoczął inicjalizację ogniw paliwowych.

Cała sztuka polegała na tym, by zasilić statek w energię, niewiele pobierając z przyłączy energetycznej stacji, gdyż to mogłoby zwrócić czyjąś uwagę. Należało więc powoli i rozważnie przeprowadzić zasilanie statku we własnym zakresie, z ogniw paliwowych do systemu manewrowego, napędu osobliwościowego i wreszcie do napędu reakcyjnego, uruchamiając po drodze niezbędną aparaturę pokładową, głównie komputer i systemy podtrzymania życia.

Ogniwa paliwowe zgłosiły się. Ubu zasilił jednostkę pomiarów bezwładnościowych i nawigacji oraz Torvalda – komputer główny. Potem załadował inicjujące oprogramowanie manewrowe. Uruchomił radio i sprzężenie systemów łączności; przez długą chwilę nasłuchiwał. Nie dotarł do niego żaden alarm.

Ubu siadł wygodniej i czekał w narastającej ciszy.

Z rdzenia dobiegło pełne zawrozczenie. Ubu spojrział w górę i zobaczył startującego z drabiny Maxima, z przednimi łapami wycelowanymi prosto w jego pierś. Ubu uśmiechnął się, z lekkim sercem przygotował się na lądowanie kota. Odruch, wykształcony po wielu dniach przebywania w jednostajnej grawitacji, okazał się niepotrzebny – Maxim wylądował nadspodziewanie lekko. Jasna chmura futra uniosła się jak fontanna wyrzucona eksplozją.

Kot odbił się i Ubu, roześmiany, niezręcznie go przytrzymał.

Maxim stanął mu na torsie, pochylił się do przodu, napierał głową na jego czoło i ogłuszająco mruczał. Gdy kot układał mu się na piersi, Ubu dolnymi rękoma głaskał go po grzbiecie. Przesunął fotel w prowadnicach do przodu, górnymi ramionami przebierał po tablicy rozdzielczej, sterując zasilaniem.

Miał teraz realną nadzieję, że akcja się powiedzie. Chciałby krzyknąć głośno z radości. Załoga była w komplecie, nikt nie wykrył, że odbywa się zasilanie, za parę godzin Ubu odzyska statek, który wracał do życia, a wraz z nim do życia wracał on sam.

W małej grawitacji Maria wybiła się w górę i naciągnęła szorty. Kit, cały spocony, kołysząc się na jej koi przyciągnął dyszę i skierował na siebie strumień chłodnego powietrza.

–Ubu włączy! układ podtrzymywania życia – zauważył Kit.

–Musiał włączyć wiele systemów zasilania.

–Gotowe za dziesięć minut.

Z głośników dobiegły wyraźne słowa Ubu. Maria odrzuciła warkocz na plecy, spojrzała na Kita. Do jej serca powoli zakradał się żal. Czas nadszedł.

Poddryfowała do koi, usiadła i pocałowała go. W zawieszeniu kardanowym łóżko łagodnie się kołysało.

–Czas iść – powiedziała.

Oparł się na łokciu.

–Musisz chyba zabrać jakieś swoje rzeczy?

Przesunęła palcami po twarzy Kita. Smutek sunął w jej krtani, niemal zamroził głos.

–Ubu i ja nie opuścimy statku – powiedziała.

Kit usiadł sztywno, oczy miał rozszerzone.

–Nie...

–Zabieramy „Uciekiniera”. Do innego Teraz.

Próbowała mówić spokojnie, rzeczowo. Kit patrzył na nią długo, purpurowiał na twarzy.

–Nie powiedziałaś mi tego wcześniej. – Głos miał ochryply.

–Przepraszam. – Przykro jej było patrzeć na Kita.

–Kłamałaś. – Powiedział to niechętnie.

Odwróciła wzrok, oglądała swoje ręce.

–Tak. Nie chcieliśmy, by ktokolwiek o tym wiedział.

Kit uświadomił sobie nagle, co się może stać, i zesztyniał.

–Mogliby mnie za to wsadzić do więzienia!

–Powiedzielibyśmy, że o niczym nie wiedziałeś.

Zamilkła. Kit szybko spuścił nogi z koi i wziął ubranie.

Z jedną nogą tkwiącą w szortach wyprostował się.

–A Marco? – spytał, jakby sobie coś przypomniiał. Nie patrzył na Marię. – Jezu Hryko, jak się

o tym dowie, może mnie na zawsze zostawić na tej pieprzonej Angelice.

–Nie chciałam ci zrobić krzywdy, Kit. – Maria dotknęła go.

Odsunął się od niej.

–Nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Ty i ten twój cholerny brat pójdziecie do więzienia.

Skończył się ubierać i wyszedł na drugi poziom wirówki.

Podłoga zakrzywiła się do dołu. Skoczył ku najbliższej drabinie i wspiął się do szybu. Piękna Maria szła za nim.

–Nie zamierzasz tego nikomu powiedzieć, co?

Kit manipulował przy śluzie.

–Nie zamierzam wpakować siebie samego do więzienia – powiedział przez zaciśnięte zęby.

Smagnął ją żal, jak obcięty powróż. Nie przewidywała, że tak się to wszystko skończy.

–Kit.

Nie zwracał na nią uwagi. Mknął wzdłuż rdzenia, przez korytarz szybu, na drugi koniec statku. Otworzył wewnętrzną śluzę i wszedł do środka. Trzy skafandry leżały na podłodze.

Maria zatrzymała się przed śluzą. Kit ciężko dyszał. Wkładał skafander.

–Kit. – W jej krtani pulsował ból. – Możesz zabrać się z nami.

Jego ruchy stały się nieco spokojniejsze i Maria dostrzegła promyczek nadziei. Chłopak odwrócił się od niej. Prawie nie mógł mówić – może płakał?

–Razem z wami do więzienia? Wykorzystałaś mnie! – krzyknął.

–Zależy mi na tobie. Nie chciałam cię skrzywdzić. – Smutek kłuł ją w oczy.

–Zależy ci tylko na... – Kit zaczerpnął tchu -...na twojej rodzinie i statku.

–To nieprawda.

Zwrócił w jej stronę swą plamiastą twarz.

–Jesteś taka sama jak Marco – powiedział ochryple. – Tylko że on uczciwie mówi, czego chce.

Nacisnął płytkę ZAMYKANIE WŁAZU.

Piękna Maria tylko patrzyła – nie potrafiła uspokoić jego gniewu.

–Przepraszam, Kit – powiedziała. Nieoczekiwanie przypomniała sobie Colette, czarnoskórą kobietę z kasyna, odchodzącą chromym krokiem od stołu ruletki.

Właz zamknął się, odgradzając ją od człowieczeństwa.

Kit włożył już skafander, majstrował teraz przy zapięciach.

Rozgoryczony, kopnął jeden z leżących luźno hełmów, który uderzył w wyściełany zewnętrzny właz, odbił się i leciał prosto na twarz Kita. Ten zasłonił się ramieniem i kopnął drugi hełm.

Zapiął skafander. Wydawało mu się, że śluzą obraca się całą wieczność. Kit niezgrabnie wziął dwa skafandry. Gdy wreszcie luk się otworzył, Kit rzucił się na zewnątrz. Nie zamknął nawet luku za sobą; ustalił tylko, w którym miejscu na wielkim kole rdzenia stacji znajduje się „Abrazo” i śmignął w tamtą stronę.

Wściekłość bezcelowo kołatała się w jego ciele, włosy stanęły mu na karku. Ręce mu drżały, gdy zdejmował skafander w śluzie „Abrazo”. Przynajmniej, pomyślał, gdy „Uciekinier” zniknie ze stacji, nikt nie będzie mnie z tym łączył. Światła zmieniły się na zielone. Kit nacisnął płytkę otwierającą wewnętrzny zawór.

Krew mu stężała.

Marco czekał spokojnie w śluzie. Głęboko osadzone oczy świeciły łagodnie.

Jeszcze raz zacznij odliczanie – dobiegł z interkomu rzeczowy głos Marii. Ubu patrzył niechętnie na czerwone światelko: zewnętrzna śluza szybu w trzonie statku nie była zamknięta. Zaczął jednak odliczanie. Zamek można będzie zamknąć z panelu sterowania statku po wylocie.

Kilka minut później Piękna Maria zdryfowała z drabiny do klatki dowodzenia i wpięła się w fotel strzelca. Ubu zerknął na nią. Twarz miała bladą.

–Dobrze się czujesz?

–Pokłóciłam się z Kitem.

–Współczuję ci. – Powstrzymał uśmiech. – Żałuję, że go oszukałam.

–To było konieczne. – Ubu wzruszył ramionami. – Chciałabyś może, żebym ja przeprowadził ten strzał?

Maria pokręciła głową.

–Dam sobie radę.

–W porządku.

Odwrócił się do panelu. Początkowy kurs został nakreślony i wprowadzony do komputera. Pompy hydrauliczne działały.

Ubu uruchomił zawieszenie kardanowe głównego silnika i z zadowoleniem patrzył, jak zapala się coraz więcej zielonych światełek.

Maria milczała.

–Na pewno dobrze się czujesz? – spytał Ubu.

–Naprawdę go lubię.

Przez chwilę Ubu z niechęcią myślał o tym, co powiedziała.

–To gość w porządku – stwierdził wreszcie.

–Wolałabym, żeby sprawy ułożyły się inaczej.

Cóż można było na to odpowiedzieć? Ubu odwrócił się do swego panelu.

–Trzy minuty – oznajmił.

Przerażony Kit długo patrzył w głęboko osadzone oczy Marca. Marco miał na sobie tylko suspensorium. Fałdy szarej skóry drapowały jego stare kości. Milczał.

–Byłem na zewnątrz – powiedział Kit.

Marco odczekał chwilę.

–Widzę. Usłyszałem, jak kręci się śluza i zdziwiłem się.

–Wyszedłem sobie na chwilę na zewnątrz.

Znowu milczenie. Kit zastanawiał się, czy powinien wyjść ze śluzy. Marco opuścił wzrok na podłogę.

–Wyszedłeś sobie z trzema skafandrami – powiedział.

Kit wziął głęboki oddech. W piersi kołatało mu się przerażenie.

–Te dwa już tutaj były – wyjaśnił Kit. – To znaczy, zostawiłem je, gdy byłem tu przedtem.

Marco patrzył na niego uparcie. Kit pochylił się, by podnieść skafandry.

–Chodź tu, chłopcze. Zostaw te skafandry – polecił mu Marco cichym głosem. Kit opuścił skafandry na podłogę i wyszedł ze śluzy.

Marco położył mu dłoń na ramieniu i ruszył tuż za nim. Kit usiłował się nie wzdrygnąć na ten dotyk. Na nie ogolonej twarzy Marca igrał zimny uśmiezek.

–Nie muszę mówić, że ci nie wierzę. Sam to wiesz. – Marco pochylił się nad Kitem, jego oddech owiał mu policzek. – Moje zasoby energii są ograniczone – oznajmił powściągliwie i z pełnym spokojem. – Nie zamierzam ich tracić na zmienianie twojego życia w gówno, ale jeśli będę musiał, zrobię to. Chcę tylko wiedzieć, gdzie byłeś i z kim, rozumiesz?

Kit oblizwał wargi. Nogi drżały mu ze strachu.

–Wyszedłem z parą dziewczęt.

–Jak się nazywają? Skąd są?

–Turystki. Chciały wyjść w próżnię. Jedna z nich okropnie się przestraszyła nieważkości i musiałem ją zabrać do śluzy stacyjnej. Właśnie przyniosłem skafandry z powrotem. – Świetnie. – Serce Kita odmierzało długość tej chwili milczenia. – To nie jest odpowiedź na moje pytanie. Jak się nazywają? I gdzie mam ich szukać, jeśli zechcę z nimi porozmawiać?

–Nie wiem, gdzie się zatrzymały. Chyba w jakimś hotelu.

–Nie wierzę ci. – Marco zbliżył twarz na kilkanaście centymetrów do twarzy Kita. Oczy miał w czerwonej obwódce. – Byłeś z Pascową Marią i z jej bratem, prawda? – Na wargę Kita padła kropla śliny Marca.

Choć znajdowali się w małym ciężeniu, Kit miał wrażenie, że ręka Marca na jego ramieniu waży całe tony. Za oczami czuł jasny ból. Marco przynajmniej, pomyślał, nigdy mnie nie okłamał. Nigdy nie twierdził, że jest kimś innym, niż jest w rzeczywistości.

Jąkając się, Kit powiedział Marcowi to, co ten chciał usłyszeć.

–Właz uszczelniony. Koniec wyrównywania ciśnienia. – Płomień wypalały ścieżki w nerwach Ubu. Powtarzał wykaz czynności kontrolnych – jedynie dla własnego spokoju. – Rękaw dla personelu wciągnięty. Sprawdzanie ciśnienia zakończone. – Wyciągnął rękę do czerwonego światelka na panelu i zamknął zewnętrzny właz śluzowy nie domknięty przez Kita. – Śluzowa szyba uszczelniona. Koniec testu ciśnienia.

Uderzając bosymi stopami w podłogę, przesunął po prowadnicy fotel na stanowisko pilota. Czuł pot ściekający powoli po karku. Nadeszła ta chwila. Ustawił odliczanie na minus dziesięć sekund, włączył jednostkę komunikacyjną i skierował antenę na stację kontrolną Angeliki.

–Kontrola Lotów Angeliki, tu załoga Biagra SaWage na pokładzie statku osobliwościowego „Uciekinier”, dok ładunkowy C-15. Prośba o pozwolenie na oddokowanie z rdzenia w celu sprawdzenia układu manewrowego statku. Over.

Przez chwilę panowała cisza. Potem nadpłynął głos Angeliki – młody, niezdecydowany, kobiecy.

–Kontrola Lotów Angeliki do „Uciekiniera”. Proszę o ponowną identyfikację.

Ubu głęboko zaczerpnął tchu.

–Castro Jocka z Biagra Salvage. Oceniamy systemy statku na żądanie właściciela – OttoBanque.

Castro Jocka była osobą rzeczywistą; Biagra Salvage to mała filia Biagra-Exeter. Niewielkie poszukiwania w zasobach danych Angeliki dostarczyły potrzebnych informacji.

Znów zapadła cisza. Ubu zamrugał, by strząsnąć pot z oczu.

–Angel do „Uciekiniera”. Czy program lotu został zarejestrowany?

Dopiero gdy Ubu zaczerpnął tchu, uświadomił sobie, że przez dłuższy czas wstrzymywał oddech. Jak wspaniale jest znów napełnić płuca! Uśmiechnął się. Sterownia Angeliki najwidoczniej wywnioskowała, że rozmawia z Castrem Jocka.

–Program jest aktualnie rejestrowany. – Dotknął przycisków, przekazując fałszywy plan lotu.
– Kontrola Lotów Angeliki, program zarejestrowany.

–Angel do „Uciekiniera”. Czy potrzebne ci przesunięcie do Stacji CM?

Czyli do Centrum Masy, skąd „Uciekinier” mógł być wystrzelony bez koniecznych poprawek związanych z ruchem obrotowym stacji.

–Nie. Możemy wystartować ze Stacji C-15.

Znowu cisza. – „Uciekinier”, aprobatą programu. Udzielono pozwolenia na opuszczenie stacji i samodzielne manewry według planu.

Ubu miał ochotę gromko się zaśmiać.

–Dziękuję, Kontrola Lotów. Wylot za dziesięć sekund.

Dotknął przycisku odliczania. Kątem oka widział, jak holograficzne -10 przechodziło w -9, potem w -8.

Stacyjne przyłącze mocy zostało odłączone. – 7,-6 Elektromagnesy uwolniły magnetyczne pasy dokujące Angel. – 5,-4 Z modułu dokującego „Uciekiniera” wycofały się sworznie. „Uciekinier” unosił się swobodnie w hangarze doku. – 3,-2 Ubu wyobraził sobie strażniczkę siedzącą przy pancernych drzwiach stacji: czyta magazyn, nieświadoma tego, że statek za jej plecami właśnie odlatuje. – 1,0 Dysze manewrowe zasyczały delikatnie. Ubu czuł delikatne napięcie upręży, gdy rotacja stacji wyrzuciła statek po zakrzywionym torze w przestrzeń. Klatka dowodzenia zakołysała się lekko na swym zawieszeniu kardanowym. „Uciekinier” był wolny.

–Nic za to nie dostaniemy. Wdzięczność OttoBanque jest ograniczona. Sztucznej inteligencji nie zaprogramowano, by wyrażała podziękowania.

Marco przyłożył inhalator neurosoku do każdego nozdrza, nacisnął spust, wciągnął dawkę i uderzył się w nos wierzchem sękatego palca. Z rozkładanego stolika w kubryku wziął wtlaczacz z sokiem grejpfrutowym.

–Może oferują nagrodę za ukradziony statek? – powiedział, popijając sok. – Nie wiesz przypadkiem, dokąd zmierza ten Pascowy Ubu?

Kit pokręcił głową. Zadając pytanie, Marco nawet na niego nie spojrzał. Kit czuł się pusty, jakby był pozbawiony ciężaru i masy; zastanawiał się tępo, dlaczego tu w kubryku „Abrazo” nie dryfuje jak cząsteczka ruchem Browna.

Marco bawił się inhalatorem; intensywnie myślał.

–Ani chwały, ani pieniędzy. Cholera, zupełnie mnie nie obchodzi, czy Ubu chce przekroczyć Rubież. Nie przeżyje, ale to nie mój zasrany interes. – Spojrzał na Kita, któremu natychmiast nerwy zamarzły.

–Tanio się wywinąłeś, chłopcze – powiedział Marco. – Czegoś się nauczyłeś, a twojej rodziny nic to nie kosztowało.

–Tak, bossrajderze.

–Ludzie będą cię chcieli wykorzystywać, Kit – powiedział Marco spokojnie. – Zechcą wziąć marzę za każdą twoją słabość. Rozumiesz?

–Tak, bossrajderze.

–Czy wiesz, jak zostałeś wykorzystany?

–Tak, bossrajderze.

Marco powoli się uśmiechnął.

–Powiedz mi.

Kit czuł się bardzo samotny, gdy tak stał na chłodnych kafelkach kuchennej podłogi.

–Ja...

Uśmiech Marca przeszedł w kamienne spojrzenie.

–Pascowa Maria skłoniła cię, byś dla niej złamał prawo.

Bez zastanowienia naraziłeś się na niebezpieczeństwo, bo ci się wydawało, że jej na tobie zależy, bo dała ci się zerznąć do nieprzytomności. Mam rację?

Kit zamknął oczy. Pod powiekami paliły go jasne ognie.

–Tak, bossrajderze.

Może to i prawda. A może było w tym coś więcej, pomyślał, nie zamierzał jednak nic więcej mówić. W zasadzie wersja Marca była prawdopodobna. Chciał, by ta noc się wreszcie skończyła.

–Już przydzielałem ci wszystkie upupiające prace na statku – mówił Marco tonem pogawędki. – Nie mam więc zbyt wielu środków, by ci pokazać, że nie powinieneś popełniać więcej tego typu błędów. A więc będziemy ci musieli po prostu dawać główniane roboty dłużej, niż zamierzaliśmy.

Kit otworzył oczy. Uzmysłowił sobie, że stojąc, kiwa się w tył i przód.

–Dobrze, bossrajderze. Jak chcesz.

–Idź spać.

–Tak, bossrajderze.

Kit odszedł odrętwiały, opadł powoli na koję, odbił się jeden raz, potem się ułożył. Myślał o Marii. Czy uda im się ucieczka? Minęła mu cała złość, wypalona jadem Marca. Została tęsknota

i poczucie, że tak bardzo mu czegoś brakuje. Żałował, że nie ma go na „Uciekinierze”, że nie zostawia wszystkiego za sobą, by szukać czegoś nowego.

Ubu patrzył na displeje radaru i transpondera. W pobliżu nie widział żadnych statków, żadnemu obiektowi nie groziło usmażenie się w ogniu cząstek ze statkowej żagwi.

–Dziesięć sekund do rozpalenia żagwi. Cel. Znacznik.

Ubu włączył odliczanie. Migwały holograficzne cyfry. Dysze w zawieszonych kardanowych zmieniały położenie. Materia wlewała się w osobliwość, tworząc olbrzymie energie utrzymywane tylko przez pola magnetyczne.

Pola ulegały transformacji, pozwalając plazmie na wylanie się przez dysze silnika. Przez kadłub statku przebiegł głęboki pomruk. Ubu czuł to w kościach. Przyśpieszenie wzrastało łagodnie, wielka masa statku rozpędzała się – nie gwałtownie, lecz powoli nabierała impetu. Klatka dowodzenia zakolysała się w swym zawieszeniu, ustawiła zgodnie z kierunkiem siły ciągu.

Program lotu, który Ubu przekazał Sterowni Angeliki, zawierał to właśnie dopalanie, zawrócenie wokół największego księżyca Angeliki, spowolnienie, a następnie powrót na Stację Angelica. Ubu planował jednak, że wykorzysta księżyc do modyfikacji trajektorii i wystrzelania statku w głęboką przestrzeń, a potem dokona pierwszego strzału, gdy tylko znajdą się w bez-piecznej odległości od masy Angeliki. Jeśli Ubu utrzyma taki tor, by księżyc znajdował się zawsze między statkiem a Angeliką, Kontrola Lotów może nawet nie zauważyć zmiany w zarejestrowanym programie, do momentu gdy zdalne sensory umieszczone po drugiej stronie księżyca nie wyczują wybuchu radiacji spowodowanej strzałem osobliwościowym.

Przyśpieszenie narastało, przekroczyło jeden g. Maxim położył uszy, lękliwie przywarł do brzucha Ubu i powarkiwał.

Ubu spojrział na Piękną Marię: leżała na kanapie strzelca z zamkniętymi oczami, czułki stymulacyjne tworzyły delikatną siateczkę wokół jej głowy, oczy poruszały się pod powiekami- za pośrednictwem czulek śledziła ruchy statku.

–Dobrze się czujesz?

–Odpoczywam.

–Zaplanowałaś już strzał?

Uniosła kąciki ust w wymuszonym uśmiechu.

–Tak, nigdy nie wykombinowałam łatwiejszego. Nie lecimy przecież do jakiegoś określonego miejsca?

Ubu uśmiechnął się.

–Raczej nie.

–Po prostu lecimy na Zewnątrz. Wystrzelę nas tak daleko, jak mi się uda, a gdy się tam dostaniemy, zobaczymy, gdzie jesteśmy.

–Słusznie.

Ubu odwrócił się do panelu. Piersi przygniatało mu podwójne ciążenie. „Uciekinier” nadal przyśpieszał. – Żałuję, że go oszukaliśmy.

Ubu ledwie dosłyszał te słowa. Zmarszczył brwi.

–Zrobiliśmy to, co musieliśmy.

–Marco nigdy nie robił nic innego – odparła znużonym głosem. – Tylko to, co musiał. Czy przez to jesteśmy lepsi?

Złość skręcała się w Ubu.

–Mario, my to nie Marco.

–Nie wiem.

–Nie – powtórzył z naciskiem.

–A Colette?

Na to nie znalazł odpowiedzi.

Dwa i pół g. Maxim napierał mu swym ciężarem na brzuch. Kot wychował się na statku i wiedział, że lepiej się teraz nie ruszać.

–Nie rozmawiajmy o tym.

Smutek gromadził się w sercu Marii; w głowie powoli poruszały się analogi czasoprzestrzeni. Do ośrodków optycznych rzutował się System Angeliki w taki sposób, jak mógłby to odbierać elektron; wzorzec zimnych zapadłisk grawitacyjnych zamkniętych w swych korytach; jasne potoki magnetyczne; termalne konfiguracje poruszające się i gorejące na samej Angelice. Wizja poprzedzająca Teraz nie potrafiła przykuć jej uwagi.

Posłużyła się Kitem, wykorzystała jego zaufanie i przyjaźń i nawet się nad tym nie zastanowiła. Wszystko wydawało się tak naturalne.

Obok przepłynął księżyc, zimna studnia w czasoprzestrzeni popstrzona słabą emisją radiową z

miejsc wydobycia kopalin.

Maria unosiła się swobodnie w uprzęży, gdy żagiew zgasła na kilka sekund, a dysze się przestawiły. Serce jej waliło szaleńczo, więc kilka razy szybko, w tej chwili bez wysiłku, odetchnęła.

Potem znowu została wtłoczona w fotel, gdy klatka dowodzenia obróciła się i statek zaczął przyspieszać nowym kursem, pilnując, żeby księżyc zasłaniał go przed stacją Angelica. „Uciekinier” sunął po skraju studni grawitacyjnej księżyca.

Materia wlewała się w osobliwość statku. Promieniująca jasność płynęła na krawędzi straszliwego ciężenia osobliwości, jej przypiły ograniczone były przez pola magnetyczne. Tylko maleńki margines dzielił statek od anihilacji. Strzelcy dawno się nauczyli wykorzystywać ten maleńki margines.

Piękna Maria pomyślała o Kicie. Ciężenie usadowiło się na jej piersi jak smutek.

–Mario, mamy kłopot.

Otworzyła oczy, odwróciła się do Ubu. W jej polu widzenia stacja kontrolna nałożyła się na świat elektronowy.

–Kontrola Lotów Angeliki zorientowała się, że coś nie gra.

Napływają pytania.

–Nie obleciałeś księżyca zgodnie z zarejestrowanym programem.

–Kontrolerka musiała żywić jakieś podejrzenia. Dlaczego w ogóle zwracają na nas uwagę?

–Powiedz jej, że odpowiesz za minutę. Że masz problemy ze sterowaniem położeniem statku i próbujesz je pokonać zwiększonym przyspieszeniem.

–Słusznie. Dobry pomysł. Powiedz mi, kiedy możesz strzelić.

Maria znowu skupiła uwagę na analogu stymulacyjnym.

Masywne ciała, znajdujące się zbyt blisko dla strzału, komplikowały równania i sprawiały, że wynik był nieprzewidywalny.

Istniał również problem związany z emisją promieniowania towarzyszącego strzałowi – mogło spalić wszystkich, którzy znajdowali się zbyt blisko miejsca, w którym „Uciekinier” opuszczał rzeczywistość.

–Nie – mówił Ubu. – Kontrola Lotów, nie chcę ogłaszać alarmu. Wrócimy do ciebie.

Podejście do strzału – obrazy wirowały w umyśle Marii.

Miejsca wydobycia na księżycu były tylko lekko zasłonięte przed promieniowaniem i w pobliżu buszowało trochę statków kosmicznych, jeszcze słabiej zabezpieczonych. Na displejach pojawiły się wzory i trajektorie, minimalny obszar bezpieczeństwa reprezentowany był jako przemieszczająca się zielona kula wokół „Uciekiniera”.

–Przy tym przyśpieszeniu strzał nastąpi za cztery minuty – powiedziała Maria. Pchnęła umysłem i zaczęła odliczanie.

–Jezu Hryko! Nie mogę uwierzyć. Każe nam wyłączyć żagiew i czekać na kuter Floty.

–Będziemy w innym Teraz, nim Flota zdąży wyciągnąć kapitana z łódka.

Niepokój Ubu nie dał się przygasić.

–A jeśli wystrzelą w nas pocisk sterowany? Będą nam kazali za to zapłacić.

Maria zaśmiała się.

–Gdy wrócimy, będzie nas stać na kupno Stacji Angelica.

Na tym polega plan, no nie?

–Dlaczego nie dadzą nam spokoju?

–Zapnij się i daj mi strzał.

Otworzyła oczy dokładnie w chwili, gdy Ubu dźgnął palcem, wyłączając radio.

–Zamknij się, ty wszawa kobito – powiedział.

–Nie denerwuj się tak. Już się nam udało, jasne?

–Tak, jasne – gderał. Dotknął innego przełącznika. – Teraz ty sterujesz.

Inny poziom świadomości zalał percepcję Pięknej Marii.

Czuła siłę żagwi, przypaloną materię, która prawie kipiała z czarnej dziury w sercu „Uciekiniera”.

Osobliwość płonęła w myślach Marii, jej czarny ciężar zwisał w upręży magnetycznej. Bezustannie zmieniające się obliczenia pędziły przez komputer skoku z szybkością zbyt wielką, by Maria mogła je pojąć. Displeje migały, dokonując małych zmian w kursie i trajektorii. Na tym poziomie Maria nie miała wpływu na przebieg wydarzeń – jej rola zaczęła się po zakończeniu odliczania. „Uciekinier” przekroczył linie zagrożenia: nikt w pobliżu nie zostanie

upieczony podczas strzału. Do końca odliczania zostały sekundy. Żagiew zgasła. Maria dryfowała nieważko w uprzęży. Migaly światełka ostrzegawcze, z głośników wydobywał się cichy dźwięk.

Odliczanie skończone. Silne pola magnetyczne zamykające osobliwość otworzyły małe, lecz starannie wymierzone przejście. W ciągu małego ułamka sekundy czarna dziura mieszkająca w sercu statku pożarła „Uciekiniera” i wszystko, co się w nim znajdowało.

Maria była w Teraz.

Sam statek zniknął z jej pola widzenia. Przyśpieszała wzdłuż centrum krzyczącego, promiennego tunelu, wlewała się przez skoncentrowane pola magnetyczne na powierzchnię bezświetlnego słońca. Ponad nią świat przemykał ruchem wirowym w przyśpieszonej jasności, a jego białe światło zmieniło się w rozbite na kawałki tęcze. W uszach Marii rozbrzmiewał żalobny tren umierającej materii.

Teraz rzeczywiście przesunęło się w czasie, wykonało skok na osi T. Komputer strzałowy składał się z rzędów makroatomów, przekazujących sobie dane z szybkością większą od szybkości światła, i każdy rząd o jeden krok wyprzedzał czas. Każde zdarzenie podczas nurkowania „Uciekiniera” w osobliwość Maria potrafiła odczuć z wyprzedzeniem – zanim nastąpiło, gdy ciągle jeszcze był czas na zmianę wzorca.

Spadając na gwiazdę, statek był – będzie – przyśpieszony do prędkości relatywistycznych; maleńka część pikosekundy, w czasie której poluzowane zostały więzy magnetyczne osobliwości „Uciekiniera” i statek został pożarty, w odczuciu Marii trwała prawie godzinę.

W ciągu tej godziny Maria była bardzo zajęta. Na mikropoziomie istnienia struktura osobliwości nie była jednolita – z zerowego centrum singularności wybuchały flary, wysyłając promieniowanie, połykane przez grawitację i buforowane przez magnetyczne ściany. Przyływy tworzyły znaczne wahania

w sile ciężenia i w szybkości. W rezultacie efekty strzału były bardzo niepewne: po jego zakończeniu mogło się okazać, że statek znajduje się setki tysięcy kilometrów – a nawet całe lata świetlne – od wyznaczonego celu.

Z posmakiem Teraz na języku Maria kierowała statek w oko grawitacyjnej burzy i usiłowała pokonać przypadkowe zakłócenia wprowadzone do strzału przez zmiany w gwieździe. To jak jazda pinballem w grze blackhole, tylko że wyplatę mierzono nie w gotówce, lecz w pokonanej odległości. „Uciekinier” zakołysał się gwałtownie, potknął na poprzecznych krótkich falach grawitacyjnych, a Maria zmieniła konfigurację butelki magnetycznej pchnięciem umysłu, kompensując gwiazdowe zakłócenia.

Teraz...

Wyczuła przyszłą zmianę, fluktuację w masie osobliwości; wycięła nieco szerszą orbitę, przyśpieszyła, i gdy nadeszła fluktuacja, Maria tylko pchnęła „Uciekiniera” z powrotem na kurs optymalny. Pomoce nawigacyjne wypalały w jej zmysłach swoje konfiguracje. Flara ukształtowała jej brzuch promieniowaniem, została zrównoważona przez zmianę w butelce magnetycznej. Świadomość Marii ślizgała się bliżej osobliwości.

Palce dziewczyny rozczapierzyły się, by dotknąć kłusujących pasm promieniowania. W jej gardle wyły burze magnetyczne.

Zwiększył się efekt relatywistyczny.

Teraz... Świadomość elektronów wlewała się w jej ciało. Obecnie Maria zajmowała się zdarzeniami na poziomie kwantowym; zaczęły działać jej talenta, kiksy wylewały się z niej bez udziału świadomej woli – powstrzymała prawdopodobieństwo tego, że żagiew zniekształci butelkę magnetyczną, pozwalała jej wybuchnąć z tyłu, tak żeby jej siła zwiększyła przyśpieszenie „Uciekiniera”. Żaden inny strzelec nie potrafił tego zrobić, nikt nie operował na tym poziomie. Pomoce nawigacyjne pozostawały w tyle za rzeczywistością, niezdolne do zrozumienia zjawisk o takiej skali; wykorzystywała jedynie instynkt, zniekształcała fale grawitacyjne, obniżała zmienność, walczyła zaciekle z szaleńczą, bezlitosną matematyką osobliwości... Z gardła Marii dobywały się zwierzęce dźwięki, gdy rozdzierała strukturę kwantowego istnienia i do ostatniej chwili walczyła, by nie zostać pochłoniętą przez wrażenia, przez grawitację.

Bitwa była przegrana, nim Maria ją rozpoczęła. Gdy wreszcie grawitacja ją pokonała, gdy osobliwość wchłonęła jej świadomość, dziewczyna wydała okrzyk sprzeciwu, a potem wyrzuciła szeroko ramiona, by powitać anihilację swych zmysłów, swego jestestwa...

Białdziura.

Nienaruszony świat skoczył w umysł Marii. Rozszerzając się z osobliwości, krzyk radiowy płonął na zewnątrz ku matowym gwiazdom, tkwiącym w odległych studniach. „Uciekinier” skoczył ze Stacji Angelica i dryfował w głębokiej przestrzeni, lata świetlne od wszelkich prześladowców.

Jezu Hryko. Nigdy jeszcze nie przeprowadziliśmy takiego długiego strzału. – Głos Ubu ledwo docierał do świadomości Marii.

Czułki stymulacyjne schowały się i elektroniczny świat w umyśle Marii zbladł. Nadal chciała reagować, czuła wyciągające się ku niej szpony grawitacji. Otworzyła oczy – sterownię widziała teraz jasno, ostro, hiperrealistycznie.

–Systemy awaryjne nie rejestrują żadnej awarii, przecieku, przemieszczenia ładunku. Systemy manewrowe funkcjonują, są w stanie gotowości. Oprogramowanie lokalizacyjne działa, wyznacza naszą dokładną pozycję.

Maria poruszyła się ostrożnie w swojej uprzęży. Ból zaatakował jej stawy, pot spływał strużkami po twarzy i oblepiał ciało.

–Wirówka włączona. Dobija do jednego g.

Maria czuła, jak ciężenie i ruch szarpia ją w brzuchu i uszach. Wirówka zadygotała, zawyła. To zużywało się umocnienie. Maria odpięła uprzęż i usiadła. Ten ruch spowodował, że uniosła się kilkanaście centymetrów nad fotelem, ale zwiększające się ciężenie ściągnęło ją z powrotem. Odsunęła z twarzy prze poczone włosy i spojrzała na Ubu.

Siedział z Maximem na kolanach. Wyglądał niewiarygodnie przytomnie i świeżo, cztery ręce unosił nad konsolą sterowniczą, gotów w razie potrzeby zareagować. Spojrzał na siostrę.

–Dość ciężko było. Dobrze się czujesz?

–Tak. – Ściągnęła t-shirt na głowę i zaczęła wycierać spoconą twarz. Stawy buntowały się przeciwko powracającej grawitacji. Wirówka znowu jęknęła.

–Muszę się walnąć na wyro – powiedziała z bladym uśmiechem. – Jestem wykończona.

Ubu ciągle na nią patrzył.

–Potrzebny ci masaż? Przy tym strzale działałaś chyba wszystkimi mięśniami.

Maria spuściła nogi z fotela.

–Potrzebny mi tylko sen. – Zwiększające się ciężenie omal nie rzuciło ją na kolana.

Ubu skoczył ze swojego miejsca, by ją podtrzymać. Zaspany Maxim prostował mięśnie, narzekał, niezadowolony z tego nagłego katapultowania z kolan Ubu. Maria, podtrzymywana

przez brata, kuśtykała do swojej kwatery. Rzuciła koszulę na podłogę i padła na kolę.

–Dziękuję – powiedziała, spoglądając na Ubu.

Ujął jej dłoń.

–Udało nam się. – Dodał jej otuchy spojrzeniem.

–Tak, udało się.

–Dziękuję za wszystko.

Uśmiechnęła się ze znużeniem.

–Nie ma za co.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

–Nie brałem pod uwagę tego, że ktoś cię skrzywdzi.

–Wiem. – Potrząsnęła głową.

Wzruszył ramionami. W jego spojrzeniu była tęsknota – dotkliwy smutek, z którym się pogodził.

–Cieszę się, że jesteś ze mną – powiedział.

–Ja też się cieszę. Ścisnął jej rękę, potem wycofał się do swojej kabiny. Zgasił światło i zasunął drzwi.

Maria widziała świat elektronów, słaby, ruchomy – cichą obecność w ciemności.

Ciążenie wciągnęło ją w sen.

Obudziła się, słysząc odgłosy statku: trzask złączy, szept wentylacji, ciche brzęczenie, niekiedy zawroty głowy. Świat elektronów zniknął z jej świadomości. Wzięła prysznic, ubrała się i wyszła z kabiny.

Centrum dowodzenia było puste. Spojrzała na panele: program lokalizacyjny ustalił pozycję statku i zarejestrował skok 10,7 lat świetlnych. Wcześniej Ubu załadował program nawigacyjny i opracowywał następny strzał. Wybrał docelową gwiazdę Montoya 81 odległą o trzydzieści lat świetlnych. Zdalne skanowanie wykazało, że wokół tej gwiazdy krążą planety.

Znajdowała się na tyle daleko od granic terytoriów człowieka, że automatyczne szukacze osobliwości jeszcze nie zostały tam wysłane. „Uciekinier” pomrukiwał. 10,7 lat świetlnych, pomyślała Maria. Poczwała chłód. Zadrżała.

Zastała Ubu na koi. Spał, leżąc na plecach z górnymi ramionami pod głową. Dolne szeroko rozłożył. „Należy ci jedynie na twojej rodzinie i statku”, oskarżał Marię Kit, patrząc na nią zranionym wzrokiem Colette.

Cóż, prócz rodziny nie mam nic, pomyślała.

Ubu ocknął się, ramiona mu drgnęły. Spojrzał nieprzytomnie na siostrę.

–Coś się stało? – spytał.

–Nic. Chciałam tylko sprawdzić, gdzie jesteś.

Głupstwa gadam, pomyślała. Dokąd mógłby pójść?

Odprężył się.

–Uciałem sobie drzemkę.

Poddryfowała bliżej.

–Przepraszam, że cię obudziłam.

–Nic nie szkodzi. I tak czas wstawać. – Spojrzał na nią z troską. – Dobrze się czujesz?

–Tak. Tylko trochę samotnie.

Siadła na brzegu koi. Ubu objął ją dolnym ramieniem.

–Ja też się boję – powiedział.

Uśmiechnęła się.

–Przedtem nie mieliśmy czasu na strach.

–Właśnie.

Maria wyciągnęła się obok brata, złożyła policzek na jego muskularnym ramieniu. Ubu pocałował ją i otoczył ramionami.

Nie widziała powodu, by go powstrzymywać.

Został jej tylko Ubu.

Piękna Maria spała, rozpostarte białe ciało przykryte było ciemnym płaszczem włosów. Ubu pocałował ją w błądy policzek i zsunął się z koi. Wszedł do kambuza, naładował wtłaczacz piwem. Wszedł Maxim, przeciągnął się, otarł o nogi Ubu i w obłoku futra pomaszerował do

automatycznego podajnika pokarmu. Ubu, popijając piwo, wrócił do kabiny, spojrzął na ciało Marii jaśniejące łagodnie w ciemności i na ten widok smutek wsączył się w jego serce.

Ubu zawsze ją uwielbiał. Buzujące w ich żyłach hormony stymulujące sprawiły, że po raz pierwszy żarliwie do siebie przyłgnęli, szczepieni nogami i rękami, złączyli swe krzyki i nieważką tęsknotę. Ubu pożądał Marii, pragnął spleść się z jej giętkimi białymi kończynami i w nieskończoność spadać w ciemne osobliwości jej oczu. Pragnął się w niej zatracić, znaleźć dla siebie dom w jej skórze, oddechu, sercu. Pragnął wszechogarniającej apokalipsy, samoanihilacji w jej miękkich, niewinnych dłoniach. Żarliwa tęsknota dalej płonęła. Coś między nimi stało, nie pozwalało mu stopić się z siostrą, zagubić się w miłosnej burzy i zapomnieniu. Piękna Maria nigdy nie wydawała mu się bardziej nieosiągalna niż wówczas, gdy trzymał ją w ramionach, głaskał zburzone włosy, całował przezroczyście powieki, czuł pod sobą drzenie jej ciała i słyszał jasne, ptasie barwy – krzyk szczęścia.

Mony sprawiły, że się do niej zbliżył; mony sprawiły, że się od niej oddalił. Szukali sobie innych partnerów, najpierw Ubu, potem Maria. W innych, mniej doskonałych, mniej troskliwych dłoniach znalazł większą satysfakcję.

A jednak tęsknota nigdy w pełni nie zgasła. Zdarzało się później, że wszystko wracało, wystarczyło, że dostrzegł, jak pochyla głowę, niedbale porusza ramionami, że słyszał perłowy odgłos paznokci drapiących po zaczerwienionej mlecznobiałej skórze. Maria mogła być nawet nieobecna; wystarczył jakiś dźwięk, smak powietrza, podsłuchane słówko w barze, w piosence lub ekscycie... już łamał się rytm serca, a w ciele Ubu obracał się błyszczący bezlitosny sztylet.

Ubu strzyknął na podniebienie trochę aromatycznego piwa, spojrzął na Marię leżącą w ciemności kabiny i zastanawiał się, czego mu brakuje, jak to możliwe, że ma tę kobietę i kochankę, której zawsze pragnął, a jednak ma jej tak mało.

Maria poruszyła się na łóżku, westchnęła, otworzyła zaspane oczy. Wspomnienie dźgnęło Ubu w samo serce.

W nieutulonej samotności rosło pożądanie. Choć miał świadomość, że to wszystko nie ma sensu, odłożył właczacz na stojak i podszedł do Marii, po omacku wyciągnął dłonie, mając na oczach zasłonę z ciemnych włosów...

Kilka godzin później dokonali następnego strzału na odległość nieco ponad ośmiu lat świetlnych. Tym razem rajdował Ubu, pogrążając się w osobliwość, która mieszkała w jego umyśle. Był genialnym jeźdźcem przyływów, dokładnym i precyzyjnym dzięki doskonałości swej pamięci. Nigdy nie zapominał żadnego strzału, żadnej z dotychczasowych symulacji.

Gdy w jego umyśle zostały umieszczone perturbacje przyływu i właściwa reakcja, na zawsze pozostawały w zasobach pamięci i gdy ponownie pojawiała się podobna sytuacja, potrafił działać z doskonałą pewnością. Zdawał się na domysły jedynie wówczas, gdy sytuacja była zupełnie nowa, ale to przytrafiało się coraz rzadziej.

Jednak jako strzelec nie osiągnął tej maestrii co Maria. Reagował na to, co działo się w czarnej dziurze, nie potrafił jednak zmieniać rzeczywistości. Zawsze pozostawiał Marii końcowe skoki do układu planetarnego, skoki, które ich przenosiły jak najbliżej wybranego celu.

Obecnie precyzja nie była konieczna, niemniej jednak starali się ją osiągnąć, choćby dla wprawy..

Przemieszczali się serią niepewnych posunięć. Po kolejnych strzałach, z których każdy był krótszy i precyzyjniejszy od poprzedniego, Maria wybiałodziurzyła „Uciekiniera” do systemu dwunastu planet Montoyi 81. Znajdowały się tam cztery giganty gazowe, planety na tyle duże, by uwięzić miniaturowe czarne dziury, które mogły istnieć od czasu, gdy sam wszechświat wybiałodziurzył się w istnienie. System tak był oddalony od zamieszkaney przez człowieka przestrzeni, że program nawigacyjny wykorzystujący pozycję znanych gwiazd prawie przez sześć godzin ustalał położenie statku. Krótka korekta kursu skierowała statek na tor do najdalszego układu, jasno paskowanego czerwono-pomarańczowego upierścienionego boga wśród planet.

Giganta nazwano „Król Ubu”. Detektory ustawiono do przeczesywania nieba w poszukiwaniu radiowego zewu niewidzialnych osobliwości. Po trzech dniach pracy w skafandrach kosmicznych umocowali na płaszczu statku nadprzewodzące magnesy, pazury gotowe do wczepienia się w pierwszą czarną dziurę, która zaskowyczy w detektorach.

Kolejna korekta i „Uciekinier” znalazł się na orbicie, na tyle daleko od planety, by uniknąć słabego wprowadzie, lecz stałego promieniowania. Król Ubu wystawił ku nim swe pierścienie niczym ostrza noża. „Uciekinier” krążył, czekając na znamieny odgłos umierającej materii.

Czekał na próżno.

Ubu trzymał różową Q-kształtną gitarę w dolnych rękach i trójkątnego Alfredo w górnych. Siedział na wyłożonej plastikiem kanapie; jego gołe pośladki były zroszone potem. Naciągnął struny Alfredo, strojąc go o jedną ósmą poniżej tonu drugiej gitary, i na obu instrumentach grał tę samą balladę dolores, jeden z niezliczonych trenów opiewających stan ludzkiego ducha. Dziwne interferencyjne pulsowania, rozbrzmiewające podczas równoczesnego szarpnięcia nastrojonych z przesuniętą fazą strun, wywoływały jasne plamki w mózgu Ubu, barwne warstwy -jak dalekie fosforyzujące rozbłyski na nocnej stronie otwartego habitatu.

Takie właśnie dziwne traktowanie muzyki sprawiało, że inni ludzie grali z nim niechętnie.

Ubu grał, a pulsujący rytm jak malarz kładł barwy w jego mózgu.

Maria odsunęła drzwi i weszła do środka. Miała na sobie tylko t-shirt w granatowe paski, trzymała tacę z zielonego recyklowalnego plastiku, na której leżał kawałek surowego mięsa.

–Wieprzowina się skończyła – powiedziała.

Ubu wykonał dwa ostatnie akordy -jeden na gitarze górnej, drugi na dolnej. Dźwięki interferencyjne zawisły w powietrzu jak zapach innej pory roku.

–Jak to?

Maria podeszła do brata i podsunęła mu pod nos kawałek mięsa. Czarne, twarde guzki pstrzyły jego powierzchnię jak złośliwe porzeczeki. Zapach był wstrętny.

–Cholera. – Ubu odwrócił wzrok. Nie chciał, by ten widok został mu w pamięci na zawsze.

W lodówce przechowywali nieco komórek polędwicy wieprzowej – wystarczyło to do sklonowania nowej partii – ale teraz Ubu musiał wyczyścić szafkę z mięsem, wszystko zdezynfekować, by definitywnie zniszczyć oszalałe geny guzków przed ponownym napełnieniem szafki odżywczym żelem do nowej hodowli mięsa. Była to praca żmudna i brudna.

–Zajmę się tym po kolacji – powiedział Ubu.

–Odgrzewam wczorajsze curry.

–Chcesz wziąć swój sizer i zagrać? Mam ochotę polamentować nad stanem swego serca.

Maria spojrzała na brata badawczo.

–A coś mu dolega?

–Potrafię być smutny, jeśli chcę – odparł agresywnie.

–Mam prawo wiedzieć, z jakiego powodu jesteś smutny.

Westchnął. Gasnący dźwięk gitar zdawał się grać w nieco niższej tonacji od tonacji jego serca.

–Był tu Pasco – powiedział.

–Och. – Maria popatrzyła na zepsute mięso, które trzymała w dłoniach.

–Mówił o Koteczce. Uważa, że ona go rozumie. – Pokręcił głową. Wewnątrz miał pustkę, która prosiła się o ból. – Jezu Hryko. Nie rozumiem tego: on i ona.

Maria odwróciła ciemne oczy i uważnie na niego spojrzała.

–Ubu, on usiłował nas ochronić.

Spojrzał na nią zdumiony, oczy mu płonęły.

–Co takiego?

–Gdy Koteczka weszła na pokład, zaczynaliśmy monowanie. Pamiętasz?

–Owszem.

–Pamiętasz, jak to wyglądało. Wariowaliśmy. Cały czas byliśmy nagrzani. Nie mogliśmy się powstrzymać.

–Więc?

–Więc wyobraź sobie, co to było dla niego. Miał na pokładzie dwie osoby, które chciały pieprzyć wszystko, co się ruszało, on natomiast nie miał żadnego partnera przez całe tygodnie, a nawet miesiące.

Ubu poczuł żółć na języku. Przełknął spazmatycznie ślinę.

–Nie chcę o tym wiedzieć – rzekł.

–Usiłował nas ochronić – mówiła łagodnie. – A gdy ją miał... – Odwróciła się. – I tak się rozpadał. Bez Koteczki też by się to stało. Ona była tylko katalizatorem.

Ubu dotknął strun gitary, słyszał ich dalekie brzęczenie jak odgłos cum na wietrze. Najbardziej ponura pieśń w człowieczym kosmosie nie potrafiłaby oddać należycie jego uczuć.

Odłożył gitary i poszedł palić rakowate mięso.

Po dwóch miesiącach „Uciekinier” przesunął się, poleciał do następnej planety – licząc od słońca – zmieniając czerwono-pomarańczowego giganta na kobaltowo-zielonego, Króla Ubu na Marię Urpdną. Statek czekał.

Widma odczytów czujników wykazywały nieskończoną, przewidywalną symetrię. Radiowe wrzaski i zmarszczki zakłóceń ciężenia (te ostatnie rejestrowane wówczas, gdy wpadały w rezonans z osobliwością samego „Uciekiniera”) nie wykazywały nic szczególnego. Detektory statku nie były tak wrażliwe, jak te zainstalowane na autodronach wysłanych na poszukiwanie osobliwości, i obecnie „Uciekinier” płacił za to, że kazano mu robić coś, do czego go nie zaprojektowano.

Ubu patrzył na terminal w warsztacie mechanicznym, patrzył na holograficzne schematy czujników. Inny system holograficzny wyświetlał powiększony obraz wykonywanej pracy.

Ubu usiłował stworzyć wrażliwszy system. Do modyfikacji obwodów używał mikroskopijnych manipulatorów.

Schematy rozmywały mu się przed oczyma. Potrząsnął głową, przeniósł wzrok na swoją pracę, potem znowu na schematy i stwierdził, że nie widzi w tym sensu. Zgasił hologram, manipulatorom kazał zakryć na wpół zbudowane obwody sterylnym, ochronnym plastikiem,

dającym się potem rozpuścić, gdyby Ubu chciał powrócić do pracy przy tej konstrukcji.

Obserwował, jak manipulatory kończą zadanie, po czym się zamykają. Opuścił warsztat i po drabinie zszedł na drugi poziom wirówki. Z każdym szczeblem ciężenie rosło.

Piękna Maria siedziała w saloniku z Maximem na kolanach.

Na czole miała stymulujący nagłownik. Pomieszczenie wypełniała holograficzna czterowymiarowa pajęczna sieć układanki.

Srebrna piłka skoczyła, zajęła nowe miejsce, a licznik cyfrowy odmierzał sekundy pozostające do końca gry.

Ubu spojrział przez sieć na nagie ciało Marii. Obserwował, jak się rumieni, skoncentrowana na grze. Desperacja odmierzała powolny rytm w jego sercu.

Zadźwięczał sygnał – skończył się czas gry.

Czterowymiarowa sieć zniknęła. Maria z uśmiechem spojrzała na Ubu.

–Staram się nie oszukiwać. To trudne, jeśli chcesz, żeby coś się zdarzyło.

Ubu siadł obok niej na kanapie, której powierzchnia dopasowała się do kształtu jego pośladków. W panującej na statku ciszy głośno rozbrzmiewało mruczenie kota. Maria ujęła dłoń Ubu i położyła ją sobie na udzie.

–Skończyłeś?

–Zrobiłem w połowie.

–Możesz dokończyć jutro.

–Tak. – Zamknął oczy. – Czego jak czego, ale czasu to nam nie brakuje.

Zaśmiała się krótko. Wierzchem chłodnej dłoni wyczuwał ciepło jej uda.

–Już zapomniałam, kiedy tak ostatnio było – powiedziała. – Zawsze żyliśmy w wielkim pośpiechu.

–Tak.

Rozmowa urywała się. Już wiele dni temu wyczerpali wszystkie tematy. Maxim cały czas mruczał.

Ubu otworzył oczy.

–Powiniennem rzucić się na koję.

Maria spojrzała na niego.

–Chcesz towarzystwa?

Pokręcił głową.

–Nie. – Dostrzegł grymas zaniepokojenia na twarzy siostry.

Pocałował ją. – Muszę przez pewien czas... być sam.

–Dobrze, jak chcesz. – Otarła się policzkiem o nagie ramię Ubu. Jeszcze raz ją pocałował i odszedł.

Rzucił się na koję, zgasił światło. Posępnie patrzył w sufit. Wewnętrzny, doskwierający ból stał się ostrzejszy – był rozpaczą.

Piękna Maria przyszła do niego, bo czuła samotność. Teraz jego własna bezgraniczna samotność izolowała go od niej.

Przedtem szukał w ramionach Marii zatracenia, liczył na to, że zniknie ciężar samoświadomości, ciągłego poczucia niesamowitej, pojemnej pamięci. A otrzymał jedynie wyraziste, odnowione wspomnienia, dawne męki, wyeksponowane przez ostatnie doświadczenia... przez żar, jaki wzmagał się pod wpływem przelotnego nawet dotknięcia skóry Marii, łaskotania jej włosów na jego gołym brzuchu, bulgoczącego śmiechu, który w jego umyśle zmieniał się w pikujące latawce, niebieskie i szkarłatne, z wstążkami w ogonach tańczącymi na tle prążkowanego wieczornego nieba jakiegoś nieruchawego, rotującego habitatu. Znana udreka, znana rozpacz, potwierdzenie, spotęgowanie własnej percepcji, wiedzy i jego własnej ostatecznej izolacji.

Musiał położyć temu kres.

–Chyba sobie z tym poradziłem – w ciemności donośnie zabrzmiał głos Pasca, po czym w powietrzu, w olśniewających, ostrych promieniach, pojawił się jego wizerunek.

–Idź sobie! – powiedział Ubu. Jeszcze jeden pełen żalu moment, który na zawsze pozostanie w pamięci.

Pasco wyglądał młodzieńczo, przyjaźnie, był w dobrej formie, oczy skrzyły się radością.

–Jutro, podczas pierwszej szychty zamierzam sygnować kontrakt – oznajmił. – Dostajemy stałe zlecenie na transport ładunków z Pan-Development Kompanie na Trincheras do nowej kopalni na Masquerade. – Ubu przesłonił oczy i zdziwiony patrzył na żarzący się wizerunek ojca. Tęczowe fale interferencyjne przedzierały się przez ciało Pasca i kłuły w oczy. Ojciec

wybuchnął śmiechem. – Już się zaczynałem niepokoić po wprowadzeniu Konsolidacji. Ale teraz podpisujemy kontrakt długoterminowy. Na całe lata. Mnóstwo pieniędzy. – Znowu się zaśmiał. – To chyba koniec naszych kłopotów.

Nagranie musiało być zarejestrowane wiele lat temu, gdy Ubu był dzieckiem. Nigdy nie słyszał o żadnej – choćby nawet nieudanej – umowie z PDK. Wpatrywał się w ojca, usiłując wyłowić jakąś wskazówkę. Zastanawiał się, czy przypadkiem Pasco nie uległ ułudzie, coś pomylił, czegoś nie zrozumiał albo też wszystko sobie wymyślił.

– Zamierzam to uczcić – powiedział Pasco. Poszperał w kieszeni, wyjął czak i strzelił sobie dawkę do obu nozdrzy. – Zamierzam udać się do restauracji Rostov i pobalować z przyjaciółmi. – Uśmiechnął się, pociągnął nosem, wytarł go knykciem. – Koniec kłopotów – powtórzył i wyciągnął rękę poza hologram, by się wyłączyć.

Laserowy powidok Pasca rysował się w aksamitnej ciemności. Ubu zamrugał, ale tylko powielił obraz na powiekach. O co w tym wszystkim chodziło?

Padł na poduszkę, czuł w mózgu wypalający się na trwałe gasnący wizerunek ojca. Zalał go żal, do oczu napływały łzy.

Ojciec przedstawił kolejną utraconą okazję – ponury duch nawiedza wypełnione szumem korytarze „Uciekiniera”, a wszystko wiedzie do bezgrawitacyjnej pomocniczej sterowni w centrum statku i na końcu jest łkający człowiek, którego łzy, jak łzy Ubu, dryfują w powietrzu zupełnie tak, jak on dryfował przez życie w wiecznym konaniu.

Piękna Maria znów zainicjowała sieciową układankę. Srebrna piłeczka skakała z węzła do węzła; umysł Marii, szukającej właściwego rozwiązania, wykonywał próbne susy wśród łagodnych hiperbolicznych fałdów czwartego wymiaru.

W końcu wszystko się rozpadło. Nie potrafiła skupić się na zadaniu.

Zamknęła grę. Usłyszała głos Pasca dobiegający z dalekich rejonów wirówki. Głos nabierał mocy, a potem zapadła długa rozszepkana cisza. Maria przez kilka minut nasłuchiwała odgłosów statku, lecz nagle poczuła, że nie chce być sama. Delikatnie zdjęła Maxima z kolan, wstała i umieściła go we wgłębieniu, które uformowały jej pośladki w kanapie. Kot, nieco zdziwiony tą akcją, usiadł i ziewnął, po czym ze zdecydowaną miną ułożył się i zamknął oczy, cały czas głośno mrucząc.

Maria wyszła na korytarz i ruszyła do kwatery Ubu. Bosymi nogami stąpała po zielonej, antypoślizgowej, wydeptanej wykładzinie. Stała, zawahała się. Drzwi do Ubu były zamknięte. Po raz pierwszy od śmierci Pasca Ubu zasunął je do końca.

Patrzyła na te drzwi z trzepoczącym w gardle oddechem. Zastanawiała się, czy już zawsze będą zamknięte. Strach skoczył jej do serca.

Odwróciła się i poszła do centrum sterowania, usiadła przy panelu i powiedziała komputerowi – bo cóż mu miała powiedzieć? – by odtworzył widma odczytów czujników z kilku ostatnich godzin.

Zastanawiała się, czy wykorzystała Ubu tak, jak wykorzystała Kita. Gdy tamtej pierwszej nocy poszła do niego, czy zrobiła to bez uczucia? Czy z premedytacją, dla własnej pociechy wykorzystała jego pożądanie? Wiedziała, że żądze chłopaka były silniejsze niż jej własne.

Widma przesuwają się szybko – gładkie, przewidywalne krzywe. Dziwne, pomyślała. Chciała jedynie dać Ubu to, czego pragnął. Czy to jej wina, że tego nie dostał?

Wątpliwości pulsowały w jej umyśle jak drzenie unoszącego się żaru.

Nie chciała być sama.

W widmie pokazał się wyskok – ślad wznoszącej się i opadającej rakiety. Szczyt wyszedł poza zakres skali.

W umyśle Marii zaszumiała elektryczność. Dziewczyna pochyliła się w skupieniu, językiem rytmicznie dotykała przednich zębów. Cofnęła wykres i ujrzała nagły wybuch twardego promieniowania, po którym następował stały, aktywny wzorzec rezonansu na powierzchni osobliwości „Uciekiniera”.

Promieniowanie twarde, fale grawitacji. W nerwach Marii rozległa się triumfalna pieśń. Naprawdę coś tam mogło być.

Starannie przebadala widma. Kilka minut po pierwszym wybuchu promieniowania krzywa wznosiła się, potem jednostajnie schodziła do linii poziomej. Serce Marii zatrzymało się. To wszystko było zbyt znajome.

Rzeczywiście była tam osobliwość. Czarna dziura znajdowała się wewnątrz statku. „Uciekinier” już nie był sam.

Maria nakreśliła docelowy punkt przybycia i obróciła w jego kierunku zewnętrzne teleskopy. I wtedy zobaczyła: jasno płonący strumień plazmy, żagiew statku zmierzającego do Marii Urodnej ze stałym przyśpieszeniem dwa g. Przewidywany czas przybycia: za pięć do ośmiu dni, zależnie od tego, kiedy załoga zmęczy się przyśpieszeniem i wyłączy napęd odrzutowy.

Wielki obiekt – na pewno był to statek, a nie zrobotyzowany łowca osobliwości.

Ważne pytanie: czy ludzie na tym statku wiedzieli, że „Uciekinier” umyka przed wymiarem sprawiedliwości?

Maria znowu obejrzała dane, potem zerknęła na hologram – lepkie pasma macicy perłowej wplecione w przepastną czern.

Statek nie mógł na nich polować – nawet załoga „Uciekiniera” nie wiedziała, dokąd zmierza, a już na pewno nie wiadomo tego na Stacji Angelica. Statek znajdował się najprawdopodobniej w sytuacji podobnej do sytuacji „Uciekiniera”: rozpaczliwe położenie zmusiło go do pogoni za osobliwościami.

Maria wstała i ruszyła w kierunku obrotu wirówki, ku kabynie Ubu. Brat nie zaprotestuje, że mu przeszkadza, gdy dowie się, o co chodzi.

Przez następne trzy dni „Uciekinier” śledził statek i – z wyjątkiem zadziwiająco licznych przerw przed i po korekcyjnych odpaleniach – cały czas utrzymywał przyśpieszenie dwa g. Załoga musiała być złożona z supermenów, ale oprogramowanie nawigacyjne mieli widocznie nie najlepsze. Ubu zastanawiał się, czy to statek wojskowy, czy może Flocie w jakiś nieprawdopodobnie tajny sposób udało się wytropić przypadkowe skoki ich statku w nieznane. Jeśli tak, to „Uciekinier” nic nie mógł na to poradzić. Ubu i Maria nie wytrzymają takiego długotrwałego przyśpieszenia.

Co za ulga: statek okazał się niemilitarny. Gdy znalazł się bliżej, teleskopy „Uciekiniera” dostrzegły jego niewyraźną sylwetkę na tle fluorescencyjnego strumienia plazmy. Korpus statku koronowały wystające rogi magnesów wychwytyjących czarne dziury. Zatem był to statek poszukiwawczy. Duży, około półtora raza większy od „Uciekiniera”.

Statek pędem minął swój logiczny punkt hamowania i Ubu zastanawiał się, czy zamierza on lecieć dalej, przyśpieszając w pobliżu Marii Urodnej, chcąc może wykorzystać ten glob w niebiesko-zielone paski do zmiany kierunku lotu. Jednak nie. Pół dnia później zakręcił się wokół swego środka ciężkości i rozpoczął ostre hamowanie z ujemnym przyśpieszeniem trzy i pół g.

Najwyraźniej usiłował ustawić się na orbicie zbliżonej do orbity „Uciekiniera”.

–Jezu Hryko. Załoga jest chyba teraz płaska jak naleśnik – zauważyła Maria.

Siedziała w fotelu w klatce dowodzenia, gołe stopy oparła o tablicę sterującą. Miała na sobie cienką sukienkę w delikatny wzór, inspirowany geometrycznymi rzutami czterowymiarowych obiektów. Ubu, z nagimi muskularnymi ramionami, był cały czas w tych samych szortach. Powyżej konsoli hologramy sterowni i wideo pokazywały to samo zjawisko: tryskającą plazmę skierowaną na „Uciekiniera”, a w centrum płonące światło w otoczeniu trzepoczących cienistych duchów; całość zasłaniała im widok intruza.

–Docierają kilka dni wcześniej – stwierdził Ubu. – Co im się tak śpieszy?

–Może to robot-poszukiwacz?

–Za duży na robota.

Palce u nóg Marii poruszały się pod wielokrotnionymi obrazami.

–A jeśli jego właściciel może sobie pozwolić na utrzymanie tak dużego statku?

–Jeśli to robot, moglibyśmy go ukraść – odparł po chwili zastanowienia. – Połączymy orbity, potem ty skiksujesz nas do środka i użyjemy ich statku do odszukania naszej osobliwości.

Jak skończymy, przestawimy go na oryginalne oprogramowanie.

Maria wzruszyła ramionami.

–Dałoby się to zrobić.

Ubu zmarszczył czoło, pochylił się nad konsolą. Trzema rękoma sprawnie wprowadził instrukcje do zewnętrznych teleskopów. Gdy wielki statek szybko przemykał w pobliżu, około dziesięciu tysięcy kilometrów na zewnątrz orbity „Uciekiniera”, teleskopy i inne czujniki miały śledzić intruza, zapewniając wyraźny widok.

Minuty szybko mijały. Na zwielokrotnionym obrazie strumienie plazmy stawały się coraz większe i jaśniejsze.

–No i mamy – powiedział Ubu. Odepchnął krzesło, wstał i spojrział w górę na największy z monitorów.

Nagle widok ukazał się pod zmienionym kątem i statek błyskawicznie przemknął; teleskopy skupione na jego pędzącym kształcie, wyraźna sylwetka na tle jasnego żaru jego własnej żagwi, w tle rozmazane smugi śmigających gwiazd...

Włoski na ramionach Ubu podniosły się, jakby obok przemknął prąd fantomalnej elektryczności. Oszłomiła go fala czystej adrenaliny. Gdy patrzył w ekrany, dotarł do niego ostry krzyk – to Maria krzyczała ze zdumienia; potem słyszał odgłos jej bosych stóp, gdy biegła po pokładzie.

Powłoka intruza była ciemna, ale niektóre elementy konstrukcyjne na powierzchni jarzyły się od fluorescencyjnego światła gorącej plazmy, rozsiewając tęczowe kolory, które tańczyły jak planetarna jutrzienka; bladezielony, jasnoniebieski, krwistoczerwony. Statek, okrągły i chropawy jak orzech włoski, z jednego końca wyrzucał strumień plazmy, na drugim miał umieszczone magnetyczne chwytaki. Anteny i urządzenia – prawdopodobnie szkielety dźwigów ładunkowych – pstrzyły kadłub, obramowane jasnym zjonizowanym potokiem i skaczącymi tęczowymi duchami. Wybrzuszenia – prawdopodobnie statki atmosferyczne – przywarły jak skorupiaki do powierzchni statku, najwyraźniej umieszczone zupełnie przypadkowo.

Tego statku nie zbudował człowiek. To było oczywiste na pierwszy rzut oka.

Nerwy Ubu zajęły się białym ogniem, mózg rozświetlały błyskawice myśli.

Intruz przeleciał, stał się ciemną sylwetką na tle niebywale jasnej żagwi. Ubu wyciągnął na

ślepo rękę do panelu systemowego, by upewnić się, że przelot obcych został zarejestrowany.

Odwrócił się do Marii. Jej szare oczy ciągle patrzyły ze zdumieniem na displej wideo. Zaśmiał się, siostra spojrzała na niego zdziwiona.

–Mario, to nasza wielka wygrana. – Znowu się zaśmiał, wzniosł cztery ramiona ku ciemnemu jajowatemu kształtowi na tle rozjarzonej plazmy.

–Strzelczyni, właśnie rozpoczęliśmy wspaniałą zabawę.

Wpatrywała się w niego.

–Przede wszystkim skłonimy ich do podpisania kontraktu – oznajmił.

Ogólny Woluntamy Dwanaście poczuł, jak mięśnie wokół niego blada krata z żywicy. Jego mózg i ciało dostawały teraz więcej środka odżywczego, a specjalne żelowe komórki – podściółka dla umysłu i pamięci – wypuściły cieczę buforującą, skurczyły się, umożliwiły powiększenie liczby połączeń neuronowych i ilości materiału mózgowego. Subkomórkowe jednostki naprawcze roły się w systemie nerwowym Dwunastki, cerowały postrzępione lub zużyte zakończenia nerwowe oraz budowały nadajniki chemiczne. Inne wyspecjalizowane jednostki czyściły naczynia włoskowate, ożywiały tkanki mięśniowe. Podczas tej procedury Dwunastka miał wyłączone ośrodki bólu, ale wciąż odnosił dziwaczne wrażenie, że usiłuje do niego dotrzeć jakaś wiadomość. W kończynach i umyśle potrzaskiwały błędzące ukłucia cierpienia – to ból skierowany przez inną niż zazwyczaj część mózgu i doświadczany pośrednio. Żywiczne taśmy wielkich przyspieszeń Dwunastki ulegały obecnie dezintegracji, kołysał się więc w pozbawionym ciężenia przedziale. Gdy odzyskał wzrok, widział w pomieszczeniu innych, wiszących razem z nim; trzech ogólnych woluntarnych, parę nawigacyjnych woluntarnych, dwóch gigantycznych tragarzy cargo i kilku niewoluntarnych ogólnego przeznaczenia.

Jeden z nawigatorów zwisał bez życia – miał uszkodzony w czasie transportu system odżywiania.

Dwunastka otworzył usta i jego czułki smakowe zatrzepotały, by pobrać próbki otoczenia. Pojawił się podmuch ciepłego, wonnego powietrza, kierujący ciekłe pozostałości żywicy ku przesłonom, które miały je zebrać i przechować do późniejszego wykorzystania. Drobnymi niewoluntarnymi przepelzali przez Dwunastkę, czyścili mu ciało ostrymi, chlepczącymi jęczyczkami i ćwierkali, że wykryli pożywienie.

Powietrze przemówiło:

–Pójdź do Ukochanej. Pójdź, by się zespolić.

W plecach Dwunastki wezbrała rozkosz. Czułki smakowe zadrżały na granicy ekstazy. Szarpał, próbując się uwolnić z kilku taśm, które jeszcze pozostały.

Spieniona płynna odżywka wytrysnęła z ust Ogólnego Woluntarnego Ósemki. Jego płuca wydeły się. Wrzasnął, młóćąc kończynami; coś się stało – blokery bólu za wcześnie przestały działać; pępowina trzasnęła i jej resztki krwawiły. Ósemka unosił się w przedziale, dziko kopiąc.

–Ukochana! – zaskrzeczał woder Ósemki. Dwunastka uniósł ramię, by osłonić się przed kolegą. Ósemka chwycił kurczowo drzwi i konwulsyjnym ruchem wypchnął się na zewnątrz na korytarz.

Za Ósemką poszli więksi niewoluntarni. Tragarze cargo odczepili martwego nawigatora i z

hałasem odeszli ku komorom rozpuszczania. Ostatnia taśma Dwunastki puściła, zgnieciona jego ostro zakończonymi wewnętrznymi palcami. Dryfował w komnacie o kształcie plastra miodu, przymocowany tylko pępowiną, i z niecierpliwością czekał na koniec całego procesu.

Podkomórkowe jednostki remontowe wykonały swe zadanie i rozpuściły się na składowe łańcuchy proteinowe. Wypływały z ciała przez pępowinę. Klatka piersiowa Dwunastki unosiła się, gdy wypompowywał z płuc ciecz. Dyszał, łapiąc powietrze; pęcherzyki płucne napełniały się, trzaskając i pykając.

Czuł, jak przepływ czynników odżywczych ustaje – pępowina zaczęła się kurczyć. Wkrótce odpadła i uwolniła go. Z rozpuszczanej więzi wypłynęło parę kropel krwi. Unosiły się nieważkie. Dwaj mali niewoluntarni skoczyli do krwi, łapczywie ją wessali. Dwunastka wspiał się po pępowinie ku jej nasadzie, odwrócił się, umieścił rozłożyste, długopalczaste stopy na

powierzchni ściany i odepchnął się w kierunku wejścia. Żyjący nawigator zrobił to samo.

Na zewnątrz biegł owalny korytarz, oświetlony zimnymi pasami fluorescencyjnymi. Bębny zaczęły grać w ścianach przynaglające rytmy. Dwunastka z łatwością dryfował korytarzem, mijając po drodze Ogólnego Woluntarnego Ósem. Ósemka był w szoku, zwinięty w pozycji płodowej. Przemieszczał się korytarzem, a jego ramiona i nogi nadal słabo drgały.

–Ukochana! – skamlał.

Dwunastka ominął go, przedni zestaw oczu zdecydowanie skierował w przód. Ósemkę najwidoczniej przeznaczono do rozpuszczenia.

Korytarz napełniały inne mobile, rozumne i półrozumne.

Serca Dwunastki waliły. Nigdy nie widział na raz aż tylu swoich bliźnich, współmieszkańców żywych i obudzonych. Jeśli uruchomiono tak wielu, musiało się wydarzyć coś ważnego.

Czy to wojna? – zastanowił się i wtedy gorący ból dźgnął go w stawy i odprowadził z mózgu myśl: blokery bólu zostały zmetabolizowane.

Wilgotne ciepło zalało skórę Dwunastki. Czułki mu zamrowiły. Zbliżał się do Ukochanej.

–Chwała – zaśpiewał. – Chwała.

Ukochana zajmowała kilka komnat w centrum statku, a jej półprzeźroczyste ciało pokrywało ściany kilku kolejnych komnat. Dwunastka pośpieszył do jednego z tych pomieszczeń – komnaty zespalandia – wyposażonego w wielki bęben-kocioł, który wybijał ponaglający rytm, kilka pulsujących serc, oraz wiązkę neuronowych pępowin, falujących niczym pająkowaty anemon, poruszających się w rytm oddechu Ukochanej. Tutaj znajdowało się jedno z nozdrzy Ukochanej, wdychało wonie jej posłusznych dzieci, a wydalało hormony, przenoszące niewysłowioną esencję wspaniałej, wiecznej i transcendentnej jaźni Ukochanej.

Kilkoro jej dzieci, przymocowanych do pępowiny, wisiało już w pokoju. Ogólny Woluntarny Dwanaście schwycił łapczywie tępyimi zewnętrznymi palcami jedną z pępowin i przymocował ją we właściwe miejsce przy podstawie swej czaszki.

Pępowina przylgnęła do ciała, a mikroskopijne neurony Ukochanej, zakończone wiertelkami z oczyszczonego węgla, zanurzyły się w skórę razem ze stłumioną falą środków przeciwbólowych.

–Chwała, chwała – zaintonował Dwunastka. Wisiał nieważko na końcu elastycznej taśmy. Inne dzieci Ukochanej – tragarze, budowniczy, czyściciele, zarówno woluntarni, jak i niewoluntarni – popychali go, szukając innych połączeń pępowinowych.

–Chwała, chwała – wołali wszyscy.

Ciało Dwunastki ogarnęły konwulsje ekstazy, gdy nerwy Ukochanej połączyły się z jego nerwami. Jego osobowość stopiła się. Ośrodki przyjemności zaskamlały i zagruchały w stanie najwyższej szczęśliwości.

Bądźcie gotowi, bądźcie gotowi – nadawała Ukochana.

Para niewoluntarnych ogólnego przeznaczenia pojawiła się z ciągle drgającym ciałem Ogólnego Woluntarnego Osiem.

Trzymano Ósemkę przy pępownie, aż został przymocowany.

Potem pozwolono mu zawisnąć bez życia na końcu przewodu.

–Chwała – zaskamlał. Ślina i krew pienily się na jego ustach.

Bądźcie gotowi.

Inni zespolili się z Ukochaną. Mali niewoluntarni pelzali po jej ciele, z miłością czyszcząc ją i pielęgnując swymi pracowitymi językami. Ćwierkali z radości. Jeden zeskoczył ze ściany i przymocował się do Dwunastki.

Dzieci – powiedziała Ukochana – przekazuję wam informację o szansie.

Dwunastka wydał okrzyk radości. Okrzyki innych niewyraźnie docierały do jego uszu.

Szansa. Wiele już czasu upłynęło, odkąd Dwunastka słyszał coś smakującego pomyslnym losem.

Ukochaną prześladował ostatnio pech.

Ostatnia misja, którą Dwunastka wykonywał dla Ukochanej, związana była ze sprzedażą jej jedyne go pozostałego dziecka.

Przez lata, po zniknięciu Pierwszego Dziecka i jego statku, sprawy stale się pogarszały i dzieci poczęte w szczęśliwszych, bardziej optymistycznych czasach zostały rozproszone na trasach podróży Ukochanej, przekazywane, w ramach bezlitosnego handlu, w obce, nieczule ręce. Z początku ceny były dobre, dzieci wymieniano przynajmniej na coś użytecznego: na nowe modele służących, świeżo wyhodowany hardware dla statku, tomy zakodowanej wiedzy, utrwalonej w łańcuchach żywej materii genetycznej. Potem, kiedy gospodarki w rdzeniu zawały się i cały handel upadał, dzieci Ukochanej wymieniano coraz częściej po prostu na środki potrzebne do przeżycia.

Ostatnie, smutne dziecko, opatulone w dwumetrową żywiczną skorupę, zawierało w uśpionej

materii genetycznej potencjał dla następnej Ukochanej i całej jej służby, materiał dla kolejnego statku, równie wielkiego jak statek Ukochanej. Serca Dwunastki zalewał żal, gdy wraz z pozostałymi dwoma członkami delegacji prznosił dziecko ze statku Ukochanej do obcej domeny Klanu Kraty, na ogromną, kulistą stację handlową, która orbitowała wokół bladego bursztynowego gazowego giganta, Krata 4007.

Inteligencja w centrum stacji 4007 nie należała do rasy Kraty, ale raczej do istoty uwięzionej, niegdysiejszego dziecka przekazanego w transakcji wymiennej Klanowi Krata w taki sam sposób, jak teraz miało być przekazane dziecko Ukochanej. Istocie 4007 – kiedy była jeszcze w swej skorupie – wstrzyknięto hormony Kraty i geny Kraty. Na poziomie subkomórkowym zmieniano wektory jej wrodzonych lojalności, aż stała się posłuszną, chemiczną niewolnicą Klanu Krata. Stacja Krata 4007 była wystawiona na szkodliwe dla genów promieniowanie gazowego giganta, a Klan Krata nie zamierzał ryzykować własnej cennej plazmy w tak niebezpiecznym środowisku – niewolnik natomiast doskonale się do tego nadawał.

Dwunastka i jego towarzysze skamlali ze smutku, przenosząc skorupę ze statku Ukochanej do ogromnej obcej sfery. Kotły Istoty 4007 wybijały ponagłające rytmy, obce woderowi Dwunastki. Obecność obcych sprawiła, że Dwunastka czuł klucie skóry. Stacja Krata 4007 tętniła działalnością handlową. Robili tu interesy członkowie nie tylko Klanu Krata, lecz również innych klanów. Tragarze cargo pracowali dwuetapowo, przenosząc pojemniki najpierw z pierwszego statku do drugiego, a potem inne pojemniki z drugiego statku do magazynów. Górnicy atmosferyczni, w twardych zbrojach, z ciałami zniszczonymi przez kolosalne naprężenia grawitacyjne, wracali na stację w statkach czerpakowych. Wprowadzali te statki głęboko w zabójczą atmosferę gazowego giganta, w poszukiwaniu egzotycznych gazów i długolańcuchowych związków organicznych.

Roboty górnicze trwały również na księżycach giganta, gdzie wydobywano mniej cenne materiały. Prace te prowadzili inni słudzy Klanu Krata. Ostatnie modele istot niemalrozumnych prznosiły z rozwartych paszczy wewnątrzsystemowych środków transportu bryły cennej rudy.

Ogólny Woluntarny Dwanaście, wspomagany przez Ogólnych Woluntarnych Osiem i Dziewiętnaście – z godnością, której nikt z nich nie czuł – przynosili dziecko z ożywionego rejonu wyładunku na poziom zarządu stacji. Tutaj rytm kotłów stał się mniej natarczywy. Woluntami, prawie wszyscy z Klanu Krata, pośpiesznie przemykali po łagodnie zakrzywionych korytarzach i patrzyli z pogardą na onieśmielonych obcych przybyszy. Czułki smakowe Dwunastki torturowała przytłaczająca wszechobecność Kraty, zapach, którego zwielokrotnione echo czuł we wszystkich dzieciach Kraty. Jednak w miarę, jak zbliżał się do serca stacji, zdawało mu się, że rozpoznaje coś więcej (czego programowanie Kraty nie potrafiło całkowicie wytlumić), odległą i samotną sugestię tego, czym była kiedyś Istota 4007 – potomkiem upadłego obecnie klanu, potomkiem, z którym wiązano nadzieje. Wspomnienie losu dziecka ugodziło Dwunastkę grotem diamentowego żalu. Dziecina Ukochanej stanie się raczej tragarzem cargo Klanu Krata, a nie wielką stacją. Czy zagubiona i opuszczona wśród raniących obcych woni nadal będzie miała wokół siebie zapach Ukochanej?

Delegatem Kraty na zebranie był młody ogólny woluntarny, czteroręki, wyhodowany do zerowego ciężenia, o skórze barwy jaskrawego szkarłatu. Dwunastka nie spotykał go podczas wcześniejszych negocjacji. Delegat oczekiwał ich w komnacie przeznaczonej dla dziecka Ukochanej. W pokoju znajdowała się gruba pępowina, zakończona chemicznym syntetyzatorem, który miał wyprodukować substancję rozpuszczającą skorupę dziecka, co z kolei umożliwi gwałt na jego umyśle i pozbawi go własnego dziedzictwa.

Delegat Kraty naszkicował krótkie pozdrowienie. Jego czułki zatrzepotały na obcy zapach Ukochanej.

–Przedstawiciele Klanu Blask złożą swoje nasienie w tym miejscu – oznajmił.

Dwunastka przybrał nieruchomą, pełną godności postawę i nie zaakceptował pogardliwego pozdrowienia swego adwersarza. Nastawił dwoje przednich oczu na delegata Kraty.

–Spodziewaliśmy się okazalszego powitania – oznajmił.

Dolne ręce delegata drgnęły gwałtownie.

–Ten-osobnik został uppełnomocniony i ma wszelkie kompetencje do załatwienia sprawy – powiedział. – Ten-osobnik musi jedynie odebrać wasze nasienie oraz wykazy i przekazać umówioną wartość zamienną.

Czulki Dwunastki smakowały oburzenie emanujące z innych delegatów. Zmusił się do zachowania spokoju. Jego ostre wewnętrzne palce wpijały mu się w dłonie.

–Niemniej jednak oczekujemy przyjęcia współmiernego z zaszczytem, jaki czynimy Klanowi Krata.

Jedno z jego tylnych oczu zmuszone było patrzeć, jak pępowina Istoty 4007, której wrażliwe kubeczki węchowe zostały zaalarmowane przez obcy zapach, szuka po omacku dziecka.

Szkarłatny delegat pozostawał nieruchomy.

–Osobniki Klanu Krata są zajęte przy wielu ważnych zadaniach. Nie można ich absorbować drobnymi sprawami. Ten-osobnik jest przygotowany do zaakceptowania uzgodnionej wymiany. Jeśli nie, ten-osobnik ma inne sprawy do załatwienia.

Wściekłość zabarwiła skórę Dwunastki. Chciał rzucić się na delegata Kraty, udusić go i zdekapitować, a potem triumfalnie zanieść jego głowę Ukochanej. Z wysiłkiem stłumił gniew. Nie miał tu żadnego wyboru.

–Mając na względzie szacunek Klanu Blask dla Klanu Krata, Klan Blask doprowadzi do końca umówioną sprawę. Protestuję jednak przeciwko brakowi grzeczności ze strony ciebie-jednostki.

**–Protest przyjęto do wiadomości – padła chłodna odpowiedź. – Proszę wręczyć temu-
osobnikowi wykazy.**

**Delegat wyciągnął dłoń. Ogólny Wolontarny Dziewiętnaście, stojący za Dwunastką, zasyczał z
wściekłości. Dwunastka podryfował do delegata Kraty i wręczył mu tabliczkę zawierającą
kompletną informację o genotypie dziecka, wykaz możliwości Ukochanej i wszystkich jej
potencjalnych służących.**

**W zamian delegat oferował Dwunastce tabliczkę – legat: Ukochana stawała się właścicielką
magnetycznych chwytaków poszukiwawczych i kultury genetycznej, która pozwoli jej na
wyhodowanie niewoluntarnego rozumnego, potrafiącego wykrywać osobliwości i operować
sprzętem do ich chwytania.**

**Niewoluntarny był modelem przestarzałym, oferowanym ze zniżką; ale tylko na to mogła
sobie pozwolić Ukochana, w zamian za pełny spis swoich własnych zdolności. Dwunastka, z
mózgiem płonącym od gniewu i upokorzenia, wyprowadził swoją delegację z komnaty, by nie
być świadkiem ostatecznego bólu dzieciny Ukochanej, po zagarnięciu jej przez poruszającą się
po omacku pępowinę. Ogólny Wolontarny Dziewiętnaście wydał okrzyk cierpienia, gdy szedł za
Dwunastką po korytarzu.**

–Błuznierstwo! – wołał. – Tamten-osobnik powinien być skazany na rozpuszczenie!

–Uspokój się – powiedział Dwunastka. – Jesteśmy Klanem Blask. Służymy naszej Ukochanej.

–Biada! – jęczał Dziewiętnastka.

–Cisza! – krzyknął Dwunastka.

**Jego tylny zestaw oczu skupił się z wściekłością na Dziewiętnastce. Ósemka gniewnie
szturchnął Dziewiętnastkę jedną z dłoni. Dziewiętnastka zadrżał, lecz umilkł.**

Na terenie doku Dwunastkę znów ogarnęła fala rozpacz.

**Widział wypolerowane ciała tragarzy cargo – to rezultat najnowszych technik
bioinżynieryjnych; widział powiększone puszkę mózgową nawigatorów – świadczyły o
nadzwyczajnych zdolnościach do wielopoziomowych obliczeń. Nowatorstwo samej Stacji Krata
kontrastowało z zacofaniem ich własnej Ukochanej. Nawet niewoluntarni, zbierający śmiecie
ze ścian, byli modelami nowo wyhodowanymi.**

**Kiedy delegacja dryfowała przez olbrzymią przestrzeń ładunkową, Dziewiętnastka drżał.
Jego oczy obracały się niezależnie od siebie, na niczym się nie koncentrowały. Wydał głębokie
westchnienie, opróżnił pęcherz, a potem zwinął się w kulę. Niewoluntarni wykryli mocz swymi
zaawansowanymi czujnikami i skoczyli, by go przechwycić.**

Dwunastka i Ósemka uderzeniami odpędzili niewoluntarnych, złapali swego źle działającego

towarzysza i zanieśli go do Domu. Inni rozumni patrzyli im w ślad z odrazą i pogardą.

Dziewiętnastka nie wykazał oznak poprawy nawet po powrocie do Ukochanej. Pozostał w katatonii i Ukochana kazała go rozpuścić.

Pomagając nieść Dziewiętnastkę do komór rozpuszczających, Dwunastka spodziewał się, że również on i Ósemka zostaną rozpuszczeni. Ukochana mogła dojść do wniosku, że misja była zbyt traumatyczna, naruszyła ich stabilność i uniemożliwiła dalszą użyteczność.

Rozkaz rozpuszczenia jednak nie nadszedł. Po krótkim, ekstatycznym zespoleniu Ukochana kazała im przejść w stasis. Ich ciała zabezpieczono żywiczną siatką przeciwko wielkim przyspieszeniom.

Teraz Ósemki nie było, nie powiodło się jego ponowne przebudzenie. Jedynie umysł Dwunastki nadal pamiętał okropności ostatniej podróży oraz ból związany z wydaniem potomka Ukochanej w ręce obojętnego klanu.

Tylko umysł Dwunastki. I umysł Ukochanej.

Szansa. Iskry radości tańczyły w płonącym mózgu Dwunastki. A potem przyszła wiedza i cała radość została wymazana.

Obcy! Najeźdźcy! Zabić! Dwunastka wrzasnęła i zamachał zaciśniętymi pięściami, gdy uzyskała oszalamiającą wiedzę o obcych, znacznie bardziej obcych niż jakikolwiek inny wrogi klan. W jego mózgu wrzało szaleństwo. Połowa służących Ukochanej miała oczy szkliste z przerażenia.

Szansa – koła Ukochana.

Zabić!

Szansa. Łagodny głos Ukochanej nalegał.

Nie dla nas – narzekali. Nie-Blask. Obcy ponad wszelką obcość.

Szansa. Jesteśmy bezpieczni. Generujemy kampanię wojowników, na wypadek gdyby Nasze bezpieczeństwo zostało zagrożone.

Poprzez dezorientację i obawy, poprzez chwałę i ekstazę Ukochanej, Dwunastka wyczuwał reakcje innych sług Ukochanej, stłumione krzyki protestu i rosnącego szaleństwa. Szok doprowadził niektóre sługi Ukochanej do tępej katatonii, innych wrzucił w białe, gorączkowe szaleństwo. Zakończone wiertłami neurony Ukochanej wsuwały się z troskliwością w mózgi jej niefunkcyjnych służących, odcinały połączenia korowe – obłąd mógł szaleć w izolacji, solipsystycznie, a tymczasem Ukochana zagarniała zdolność obliczeniową mózgowi ofiar.

Szansa, szansa. Głos Ukochanej koła, a obłąkany, gwałtowny chór jej sług cichł pod wpływem

chirurgicznego ataku. Wyjaśnienie nastąpi.

Chwała, chwała – skowyczał Dwunastka, gdy stłumiono jego protesty.

Ukochana powolnie i cierpliwie wyjaśniała swój plan pozostałym rozumnym. Cały straszliwy plan rozprzestrzenił się w umyśle Dwunastki. Woluntarny w najczystszy z dumieniu zwiślał ze swojej pępowiny.

Chwała! – krzyczał. – Chwała!

Inni, wolniej kojarzący, przyłączali się do zaśpiewu Dwunastki. Ciało drgało, gdy płonęły ich ośrodki przyjemności.

Teraz zaczniemy – powiedziała Ukochana.

Rozważnie, z ostrożną precyzją, myśli o obcych spadały na mózg Dwunastki rezonującymi, potrzaskanymi warstwami.

Dwunastka spędził w transie długą, bezczasową chwilę.

W mózgu wrzały mu obce pojęcia. Ukochana zbudziła wszystkie swoje dzieci, nawet nierozumne, i wykorzystywała ich materię mózgową. Jednoczyła całą społeczność w masywną organiczną całość, której zadaniem było odkodowywanie sygnałów obcych. Ogólni wołuntami generalnie kierowali projektem i zarządzali przepływem informacji; niewoluntarni rozumni pracowali pilnie nad swoimi częściami łamigłówek. Nierozumni użyczyli swej ograniczonej mocy obliczeniowej.

Wielu służących Ukochanej umarło – ich ciała wysychały, gdy mózgi spalały się w służbie Ukochanej. Choć polecono im dbać o siebie, zostali do tego stopnia przytłoczeni przerażającymi myślami o obcych oraz wyznaczonymi zadaniami, że troskliwe instrukcje Ukochanej nie docierały do ich umysłów. Dwunastka zdołał zapamiętać przydzielone mu obowiązki, lecz nie mógł zliczyć, ile razy rozdzielał się z Ukochaną, odżywiał, wydalal i ponownie zespał, wszystko w stanie na wpół skoncentrowanego oszołomienia. Szaleństwo obcych przetaczało mu się przez mózg. W pewnym momencie uświadomił sobie, że wyjada trzewia Ósemki, żuje mechanicznie, podczas gdy głowa Ósemki, obecnie oddzielona od ciała, porusza ustami na końcu swej taśmy. Statek Ukochanej trącił rozkładem. Niewoluntarni czyściciele spóźniali się z wykonywaniem swej pracy.

Obcy mieli źle w głowach, to było jasne. Wszechświat Dwunastki określała JEDNOŚĆ, symbolizowana ostatecznym, transcendentnym zespoleniem się z Ukochaną. Obcych jednak cechowała DWOISTOŚĆ, życie w schizofrenicznej dualności:

Ojciec-Matka, Mężczyzna-Kobieta. Lojalności beznadziejnie pomieszane, beznadziejnie splecione. Nawet sam cel istnienia samca trącił bluźnierstwem, a koncepcja, że jego funkcja polega raczej na rozprzestrzeleniu plazmy genetycznej niż na starannym jej przechowywaniu,

była nie tylko niezdrowa, ale absurdalna.

Rozbicie ostatecznej JEDNOŚCI spowodowało rozszczepienie na tyle przerażające, na tyle nieprzyzwoite, że Dwunastka nie śmiał nawet kontemplować zjawiska w całej jego rozciągłości. Obce istoty były samotne, żyły w izolacji tak totalnej, że aż bluźnierczej. Samotne jak Ukochana, pomyślał. Ale uświadomienie sobie tego faktu napełniło go takim przerażeniem, że czym prędzej wyrzucił tę refleksję ze swego umysłu.

Dwunastka zaczął rozumieć, na jakie ryzyko waży się Ukochana. Wielu jej służących doprowadzono do szaleństwa, a sama Ukochana narażała się na niebezpieczeństwo, że jej święty umysł zostanie zanieczyszczony obcymi myślami. Dwunastka postrzegał jedynie mały wycinek tego straszliwego kontaktu – Ukochana z konieczności postrzegała całość. Dwunastkę trapiła przerażająca myśl, że Ukochana się załamie. Nawet podczas ekstazy zespolenia Dwunastka wyczuwał rosnący w niej stres, kruchość jej umysłu. Jeśli Ukochana załamie się pod naciskiem obcych koncepcji, wszystko będzie stracone.

Ale Ukochana nie załamała się. Projekt kontynuowano. Wojownicy, rozumni i półrozumni, których Ukochana wyhodowała dla obrony, zostali dodani do sieci. Ukochana zaabsorbowała wszystko w swoją chwałę i Dwunastka tylko patrzył na to z nabożną czcią.

A potem wielkie zespolenie zakończyło się. Sługi Ukochanej zwolniono – powrócili do swych zajęć. Dwunastka pozostał w zespoleniu i pomagał Ukochanej kierować służbą, wyznaczał komnaty łęgowe do hodowli zastępców dla tych, którzy się zużyli, umarli, oszaleli. W końcu jedynie Dwunastka pozostawał w zespoleniu, samotny w pomieszczeniu wypełnionym biciem serca Ukochanej, jej łagodnym, podtrzymującym oddechem.

Mojemu słudze Ogólnemu Woluntarnemu Dwanaście chcę wyrazić wielką pochwałę.

Dwunastka krzyknął ze szczęścia. Kojący głos Ukochanej brzmiał dalej.

Dla Mego sługi mam zadanie następne.

Ten-osobnik pragnie jedynie służyć Ukochanej – odpowiedział Dwunastka.

Służyłeś Mi dobrze i w trudnych okolicznościach. Jako że okazałeś elastyczność w kontaktach z obcymi, pragnę, byś i tym razem służył Mi jako główny negocjator z obcymi.

Cześć umysłu Dwunastki kulila się ze strachu przed odpowiedzialnością, przed koniecznością kontaktu ze wstrętnym obcym gatunkiem i ich zaraźliwym szaleństwem. Jego umysł jednak skoczył – bo musiał – z gorączkowym potwierdzeniem.

Chwała, chwała – zaintonował.

Przygotowywany jest korytarz, szczelnie odgradzony od reszty Domu. Kiedy nadejdzie czas, odizolujesz się tam, by obce zanieczyszczenia nie zatrwały Mych pozostałych sług.

Chwała, chwała.

Zajmij się swymi sprawami.

Chwała, Ukochana.

Dwunastka powtarzał swoje hołdy, dopóki pępowina Ukochanej nie wycofała się z jego pleców. W głowie mu wirowało.

Obok, oddzielona od swej pępowiny, leżała głowa Ogólnego Woluntarnego Osiem, wiernego sługi Ukochanej, obecnie bezwładna i umierająca.

Dwunastka ostrożnie wziął w dłoń głowę Ósemki i zaniósł ją do najbliższej komnaty rozpuszczania.

Szczęście, że nie udało im się sprzedać całego Pascowego złomu. Ubu i Maria poszli do ładowni, odpięli pakunek, rozpuścili skorupę z tempapiany. Wewnątrz znajdowały się kasety szybkouczenia, dzięki którym zdobyli kiedyś umiejętność pisania, zanim jeszcze w ogóle potrafili trzymać ołówek w dłoni. Maria przeniosła kasety do centrali komputerowej, włączyła ją i dobrała się do zawartości, wyluskując właściwy tekst lektoratu z powłoki software-wetware, odpowiedzialnej za bezpośrednie wczytywanie zawartości do ludzkiego umysłu. Ubu znalazł dodatkowe kasety – z matematyką, geometrią czasoprzestrzenną, z fizyką osobliwości – i siadł przy innym terminalu.

Tymczasem intruz odsunął się od Marii Urodnej w dalekim apastronie, powrócił i skorygował tor, by znaleźć się na mniej wyciągniętej orbicie. Gdy obcy zajął nową orbitę, „Uciekinier” był gotowy.

Ubu przeszedł do panelu dowodzenia i Maria przeniosła Maxima do siebie na kolana.

–Mam nadzieję, że używają radia – powiedziała. – Trudno będzie przyciągnąć ich uwagę, jeśli mamy stosować na przykład flagi sygnalizacyjne. – Zaśmiała się. – Nie wiedzielibyśmy nawet, iloma flagami powiewać, bo przecież oni mogą być ośmioręczni.

–Radio jest sensowne.

–A kto mówi, że oni są sensowni? Ponadto – zauważyła rozsądnie – światło ma tyle samo sensu co radio. Może oni korzystają z modulowania laserowego...

–I z tym sobie poradzimy – powiedział, spoglądając na siostrę.

Uśmiechnęła się do niego.

–Odpręż się, dobrze?

Ubu odwrócił się do panelu.

–Mam cholerną nadzieję, że stosują komunikację wysokoenergetyczną jakiegoś typu. Jeśli nie, to promieniowanie z tej planety pochrzani nam odbiór.

Nastawił anteny nadawcze i odbiorcze na kierunek intruza.

Przygotował nadajnik do wysłania serii standardowych pozdrowień w szerokim zakresie pasma i przygotował odbiorniki do przejęcia wszelkich nadchodzących sygnałów.

Patrzył zachłannie w ciemną sylwetkę obcego statku; fluorescencja zniknęła wraz ze zgaśnięciem żagwi. Nerwy Ubu brzęczały, w żołądku miał węzeł. Opanował dreszcze; kazał nadajnikowi rozpocząć transmisję.

Sygnal wyruszył w przestrzeń. Ubu oblizał wargi. Czekał.

Mruczenie Maxima stało się nagle nadzwyczaj głośne.

Serce Ubu drgnęło, gdy bardzo szybko nadeszła odpowiedź na częstotliwości 1427,4 MHz. Spojrzał na panel: czas, jaki upłynął między otrzymaniem komunikatu przez intruza a jego odpowiedzią, wynosił mniej niż trzy sekundy.

–Używają mikrofal! – Zaśmiał się, ale jego radość zaraz zgasła. Czas reakcji był tak krótki, że tamten statek musiał emitować automatycznie. Jednak nie, w odpowiedzi zawarte było powtórzenie pierwotnego przesłania Ubu poprzedzone kilkoma liniami bełkotu.

Spojrzał na Marię.

–Rozmawiamy ze sobą.

Maria zerwała się z krzesła z okrzykiem, który w umyśle Ubu stał się polerowanym srebrem. Maxim miotał się w jej ramionach zdenerwowany. Maria w tanecznych podskokach zbliżyła się do stacji Ubu i pochyliła nad jego ramieniem. Włosami laskotała brata po ramieniu. Zaśmiał się.

–Poczekaj, powoli – powiedział i zaczął od razu lekcję języka na paśmie megahertzowym.

WIĘCEJ.

Po dwunastu minutach powolnej transmisji pojedyncze słowo zaczęło świecić na ekranach łączności. Ubu dał intruzowi to, czego tamten się dopominał.

Obcy zaczął szybko, a potem jeszcze przyśpieszył. Jego zdolność rozumienia trzydzieści do pięćdziesięciu razy przewyższała prędkość ludzkiego dziecka. I zaraz Ubu ogarnęły obawy: a jeśli obcy są tak inteligentni, że nie potrzebują niczego, co mógłby im ofiarować człowiek? Z drugiej jednak strony, jeśli są tak inteligentni, dlaczego muszą dokonywać tylu korekt, by wejść na właściwą orbitę?

KONTYNUUJ.

Byli szybcy, ale całe tygodnie zajęło im zaabsorbowanie tego, co przesłał im Ubu. Nigdy nie zadali żadnego pytania, nadawali jedynie krótkie żądania dalszych informacji.

UCIEKINIER, PROSZĘ, KONTYNUUJ.

To dowodziło, że przyjęli przynajmniej część informacji.

Maria i Ubu ustanowili sześciogodzinne warty na pokładach komunikacyjnych; nadzorowali transmisje i nadejście krótkich odpowiedzi.

DZIĘKUJĘ, UCIEKINIER.

Przynajmniej są uprzejmi.

Piękna Maria zauważyła, że należy zachować ostrożność w przesyłaniu wiedzy technicznej. Obcy powinni za nią płacić, jeśli chcieliby ją otrzymać. „Uciekinier” ograniczał transmisje do abstrakcyjnych dziedzin – głównie do matematyki i języka – i nie przekazywał informacji o zastosowaniach praktycznych.

Maria była jednak zaniepokojona. Już samo słownictwo może dać intruzom znakomitą orientację w inteligencji człowieka.

BŁYSKOTLIWY STATEK ŻĄDA, TY

MODLI STAŁE,

UCIEKINIER.

Gdy nadeszła ta wiadomość, Maria ściągnęła Ubu z koi.

–Może rzeczywiście ten statek to automat – powiedziała.

–Dlaczego więc jest taki duży?

–Może cały statek to wielka sztuczna inteligencja. Może dlatego tak szybko obrabia informacje.

–Jezu Hryko.

–Może dlatego nazywają siebie „błyskotliwy statek”. Bo są tacy inteligentni.

Ubu zrezygnował ze snu. Od czasu do czasu ucinął sobie drzemkę przy konsoli. W zasadzie nie było czego pilnować – informacja była wysyłana, nadchodziły krótkie odpowiedzi – Ubu chciał jednak być gotów, gdyby coś się zdarzyło.

BARDZO DZIĘKUJĘ, UCIEKINIER.

LŚNIĄCE ZGROMADZENIE ŻĄDA

KONTYNUOWAĆ.

–Lśniące zgromadzenie. Widzisz, to musi być maszyna – powiedziała Maria.

–Zobaczymy.

Jak odczytać motywy postępowania maszyny? – zastanawiał się Ubu. W jaki sposób maszyna podpisuje umowę?

W końcu wszystko zostało przesłane, z wyjątkiem wiedzy technicznej – tę Ubu i Maria postanowili zachować dla siebie.

–Oni wiedzą znacznie więcej o nas niż my o nich – stwierdził Ubu. – Teraz, kiedy potrafimy już ze sobą rozmawiać, chciałbym poznać ich bliżej.

–A więc poprośmy o spotkanie. – Maria wzruszyła ramionami.

Tak, nie można było tego już dłużej odkładać. Ubu miał sucho w ustach, w żołądku trzepotał

mu strach.

Napłynęło wspomnienie: pochylony nad komputerem Pasco je duży kawałek ciasta z kruszonką; opracowuje wielki, czterowymiarowy model ekonomiczny, który miał mu dostarczyć klucza do manipulowania Konsolidacją – kolejny, nigdy nie ukończony projekt. Ubu chciałby teraz skorzystać z jego rady, geniuszu i wyobraźni. Mieli przed sobą wyzwanie, jakie mogłoby wyciągnąć ich ojca ze spirali śmierci z powrotem do życia.

Sięgnął po mikrofon nagłownika, ale opuścił rękę. Dotychczasowa komunikacja z obcymi była jedynie pisemna. Jeśli dostaną przekaz głosowy, nie będą wiedzieli, jak to interpretować.

Jeśli łączność ma nadal trwać, zbyt żmudne będzie posługiwanie się klawiaturą czy oprogramowaniem dyktowania.

Nie ma wyboru. Palcami wystukał komunikat:

UCIEKINIER PROSI O SPOTKANIE STATKÓW I ROZMOWĘ OSOBISTĄ NASZYCH PRZEDSTAWICIELI.

Odpowiedź nadeszła równie szybko jak poprzednio. Intruz już po sekundzie od otrzymania komunikatu z „Uciekiniera” wysłał odpowiedź.

UCIEKINIER, KLAN PROMIENNY

ZGADZA SIĘ CAŁE

SERCE NA SPOTKANIE.

Ubu przeszedł dreszcz.

–Do dzieła – powiedział. – „Klan”. Więc może jednak nie są maszynami – zauważyła Maria.

Wydawało się, że „Uciekinier” łatwiej niż intruz potrafi wykonywać manewry, więc Ubu zaproponował, że jego statek wejdzie na ich orbitę. „Uciekinier” wykonał kilka korekt toru i ustawił się w odległości pół kilometra od intruza.

Maria i Ubu patrzyli na ekrany, ukazujące coraz więcej szczegółów obcego statku. Na symetrycznym jajowatym kadłubie widniało mnóstwo anten, talerzy receptorowych oraz urządzeń używanych w wymianie handlowej; były tam dźwigi, suwacze, wielkie luki dla potężnych ładunków, małe statki zwiadowcze, niektóre ze skrzydłami, przystosowane do zejścia w atmosferę. We wszystkim widoczna była pewna symetria, ten sam styl i proporcje cechowały wszystkie elementy konstrukcji.

Jedynie wielkie chwytaki osobliwości jakoś nie pasowały do całej sylwetki. Odnosiło się wrażenie, że je przyczepiono. Chwytaki „Uciekiniera” również do niego przyczepiono, ale nie zmieniało to charakteru statku – „Uciekinier” był i tak zdezelowany i wyglądał, jakby go poskładano z części zamiennych.

–Może są zdesperowani? – powiedział Ubu. – Może kupili chwytaki i uciekli tu z podobnych powodów co my?

–Mam nadzieję. – Maria patrzyła kątem oka na displej. – Z czego jest zrobiony?

–Z czegoś ciemnego.

–Dlaczego z ciemnego?

–Dla draki.

–Tak, dla draki. Chyba się dowiem.

Ubu odepchnął się od panelu dowodzenia i wstał.

–Muszę trochę zmodyfikować swój skafander przed spotkaniem z tymi ludźmi. – Spojrzał na siostrę. – Obserwuj konsole.

Zawiadomię cię, jak skończę.

–Dobrze.

Podjechała z krzesłem do konsoli komunikacyjnej, uśmiechnęła się do Ubu. Nachylił się i pocałował ją. Jej smak pomknął dzikim ogniem w umyśle, bez uprzedzenia wyzwalając serię skojarzeń, wspomnień, pożądania. Maria spojrzała na niego z wyrazem zaskoczenia w wielkich ciemnych oczach.

–Ubu!

Ku swemu zdziwieniu uświadomił sobie, że zmieniły się reguły i życie nie jest już rozpaczą.

Ponownie ją pocałował, smakując szansę. Bardzo lubił nadzieję.

Piękna Maria obserwowała konsole, gdy Ubu wziął swój czterorękawowy skafander i zabrał go do bezgrawitacyjnego warsztatu za wirówką. Musiał opracować szybki sposób komunikacji z obcymi w kontaktach bezpośrednich. Jeśli się nie uda, pogwarki przez radio będą jednak efektywniejsze.

Do skafandra przyczepiona była jednostka manewrowa, wtyczki zasilania, napiersiowy analizator mierzący ciśnienie i skład atmosfery.

Z magazynu Ubu wyjął przenośną klawiaturę komputerową; miała szerokie stalowe klawisze – wygodne poza statkiem, gdy programista ma dłoń w niezgrabnej rękawiczce. Ubu odpiął pokrywę skrzynki skafandra, zapuścił program dyktowania, dołączył przewód do mikrofonu w hełmie. Z dwóch lampek na hełmie usunął jedną i w pustym gnieździe umieścił projektor holograficzny. Powiedział kilka zdań do mikrofonu – uśmiechnął się szeroko, gdy zobaczył sunące nad hełmem własne słowa wypisane złotymi literami.

To była łatwiejsza część roboty.

Hełm wyposażony był w displej polowy, który rzutował dane na górną, wewnętrzną stronę szyby hełmu – wyświetlał informacje o zasilaniu, systemach podtrzymywania życia, parametrach urządzeń skafandra, stanie modułu łączności, oraz przekazywał odczyty dodatkowego wyposażenia. Ubu podłączył do komputera, uruchomił odbiornik mikrofalowy na

hełmie, przeprogramował displej, by wyświetlał wszelkie odbierane informacje. Ze stojaka wziął zapasową jednostkę komunikacyjną skafandra, przyłączył ją do komputera i skierował antenę na odbiornik hełmowy. Wystukał komunikat, odpalił w kierunku hełmu.

Nic.

Dopiero po trzeciej próbie zmontowany prowizorycznie system zadziałał prawidłowo. Potem Ubu przetestował jednostkę wideo w hełmie – zamierzał wszystko rejestrować – odholował skafander do śluzy grzbietowej, wszedł do wirówki i opuścił się na pierwszy poziom. Maria siedziała przed panelem dowodzenia. Z uśmiechem spojrzała przez ramię na brata.

–Jestem gotów – oznajmił.

STATEK BLASK OŚWIETLI

WŁAŚCIWĄ ŚLUŻĘ.

NASZ AMBASADOR BĘDZIE NA

CIEBIE CZEKAŁ.

Iluminacja oślepiła – służę oznaczono serią bardzo jasnych świateł stroboskopowych, tak że Ubu musiał spolaryzować szybę hełmu. Obcy nie chcieli ryzykować, że nie trafi do właściwego luku.

Zewnętrzny luk był otwarty; miał wymiary metr osiemdziesiąt na metr pięćdziesiąt – ludzkie, jak z ulgą zauważył Ubu.

Obrócił się, włączył kierunkowe silniki odrzutowe, podryfował do śluzy, uniósł dwie ręce, by wyhamować przy zewnętrznym luku. Na wewnętrznym widział ostre kontury własnej sylwetki w rozbłyskujących wielobarwnych światłach. Włączył nadajnik.

–Dotarłem do śluzy. – Słowa wystukiwał palcami na dużych stalowych klawiszach. Nad głową widział złote holograficzne litery.

Drzwi z tyłu gładko się zamknęły. Światłne punkty – powidoki lamp błyskowych – płonęły przez chwilę w polu widzenia Ubu, potem zgasły. Wycofał polaryzację szyby i włączył kamerę wideo. Zrób parę zdjęć tej historycznej chwili, pomyślał.

Fluorescencyjne pasy na ścianach żarzyły się niebieskawo.

Było tu inne źródło niebieskiego światła – okrągła płyta; Ubu przypuszczał, że służy ona do sterowania zamkiem. Przekrój śluzy nie był kanciasty, lecz zaokrąglony. Ubu przyglądał się gładkiej ciemnej powierzchni ścian, przesunął po nich ręką w rękawiczce, usiłował się zorientować, z czego zostały zrobione. Raczej nie były z metalu – prawdopodobnie z plastiku.

Po pewnym czasie Ubu zaczął się orientować, jakie jest środowisko na zewnątrz skafandra: do śluzy napływało teraz powietrze – słychać było przytłumiony syk; z oddali dobiegał ciężki, skomplikowany, bębniący rytm.

Klin jasnego światła wdarł się do śluzy. Rozległ się furkot i serce Ubu drgnęło. Bębnienie stało się teraz znacznie głośniejsze. Wewnętrzny zawór zaczął się otwierać.

Za drzwiami, na tle światła coś czekało. Puls Ubu tętnił głośniejsze niż szcęk drzwi, niż bicie statkowych bębnow.

Na pierwszy rzut oka aparycja wysłannika napawała otuchą.

Miał cechy humanoidalne: dwa metry wysokości, dwoje ramion, dwie ręce, ciemnobrązowe ciało, głowa tam, gdzie powinna być ludzka głowa; pochylał się nad trzymanym w rękach obiektem wielkości piłki futbolowej.

Na wyświetlu hełmu Ubu pojawiły się czerwone litery: POZDROWIENIA. Najwyraźniej istota trzymała nadajnik.

KLAN BLASK PRZEKAZUJE

POWITANIA.

Oczy Ubu przyzwyczały się do jasności; gdy zobaczył szczegóły sylwetki obcego, krew w nim zastygła.

Ręce i nogi były do siebie podobne, każda z nich zakończona trzema palcami i parą przeciwstawnych kciuków. Proporcje kończyn niewiele się różniły – nogi były tylko nieco grubsze.

Obcy w ogóle nie miał szyi. W niemal sześcienną głowie, w górnej ścianie, tkwiła dziwna para bardzo człowieczych oczu o ciemnych źrenicach w białych gałkach ocznych, osadzonych w pionowych, otoczonych zmarszczkami szczelinach. Gdy istota pochyliła się nad swym nadajnikiem. Ubu dostrzegł lekką wklęsłość na szczycie głowy.

Skafander nie tłumił odgłosu bębnow; dźwięk mógł być przypadkowy, ale Ubu zauważył w nim pewną regularność, choć nie chwycił jej całkowicie.

Istota wskazywała na nadajnik rysikiem. Poruszała nim powoli, ostrożnie, z każdym ruchem na displeju Ubu ukazywała się litera.

JA, TA-JEDNOSTKA, JESTEM

WOLUNTARNY DWANAŚCIE.

Ta-jednostka miała bezzębne, jak się wydawało, usta w kształcie spłaszczonego owalu. Coś się z nich cały czas wysuwało, a potem chowało, jakby w rytm oddechu. Ubu sądził początkowo, że to język, ale potem dostrzegł, że to w istocie dwa wstążkowate, rozgałęzione twory w kąciku ust.

PONIŻAM SIĘ Z POWODU BRAKU

WPRAWY. NIE

UMIEM SIĘ JESZCZE POSŁUGIWAĆ

TYM URZĄDZENIEM.

Woluntarny Dwanaście spojrział na Ubu bardzo szerokimi źrenicami. Rozgałęziony twór w jego ustach trzepotał, na każdym odgałęzieniu świeciła fluorescencyjna purpura.

Teraz moja kolej, pomyślał Ubu. Usta miał suche. Gdy wystukiwał słowa, stalowe klawisze

grzechotały.

–Jestem zaszczycony twoją gościnnością, Woluntarny Dwanaście – powiedział.

Gdy holograficzne litery ukazały się nad głową Ubu, oczy Dwunastki wypuczyły się i skierowały na jaskrawy displej.

–Jestem Ubu Roy, człowiek, bossrajder statku „Uciekinier”.

Mam nadzieję... – urwał w pół zdania wystraszony, gdy Woluntarny Dwanaście zaczął trzepotać rękami i nogami -...że Klan Blask – kontynuował Ubu powoli – i ja... i „Uciekinier”... – Ubu przerwał, zastanawiając się, czy program tłumaczący przekazuje sensownie jego słowa. Woluntarny Dwanaście nadal się wiercił. – Mam nadzieję, że zbudujemy trwałą przyjaźń – dokończył Ubu.

Woluntarny Dwanaście pochylił się nad swym transmitterem.

KLAN BLASEK – pisał niespokojnie, z błędami – JES ZASZCZYCONY NIEZWYKLE OBECNOŚCIĄ OSOBY BOSSRAJDERAUBUROYA.

Ubu zlizął pot z górnej wargi. Do licha, co mam teraz powiedzieć? Woluntarny Dwanaście nadal mozolnie pisał.

Serce Ubu skoczyło, gdy zauważył, że Dwunastka wcale nie trzyma pióra w palcach, przynajmniej nie w tych palcach, które Ubu wcześniej zauważył. W każdym z wielkich, grubych paluchów Dwunastki schowany był mniejszy palec, złożony jak ostrze scyzoryka. Na pewno służą do bardziej precyzyjnych czynności, pomyślał Ubu.

Z dreszczem na plecach obserwował ruch małych palców podczas pisania.

TEN NIEGODNY AMBASADOR NIE JEST PRZYGOTOWANY NA TAKI ZASZCZYT. CZY BOSSRAJDER UBU

CHCE, BYM JA, TA-JEDNOSTKA,

POSZEDŁ PO DALSZE

INSTRUKCJE?

Ubu czytał to bezradny.

–Poznajmy się najpierw – powiedział.

Woluntarny Dwanaście znów zaczął się wiercić.

BŁAGAM, BYŚ ZA MNĄ ŁASKAWIE POSZEDŁ – wystukał.

–Prowadź – odparł Ubu.

Woluntarny Dwanaście obrócił się, wysunął ręce ku drzwiom śluzy, pchnął je i zniknął. Ubu ruszył w ślad za nim.

Owalny korytarz był z jednej strony zablokowany w pobliżu śluzy, a dalej, w odległości piętnastu, dwudziestu metrów również znajdował się ślepy koniec. Wzdłuż całego korytarza umieszczono – na pierwszy rzut oka losowo – fosforyzujące pasy. Ściany miały ten sam ciemnoszary kolor co zewnętrzna powłoka statku. W powietrzu rozbrzmiewał warkot bębnow. Nie było widać nikogo podobnego do Woluntarnego Dwanaście.

Ubu spojrział na analizator. Ciśnienie powietrza – 1,87 milibara; azot – 69 procent; tlen – 26,333 procenta; dwutlenek węgla poniżej 0,1 procenta; nieznaczne ilości argonu i helu. Taką mieszanką Ubu mógłby w razie konieczności oddychać.

Metan – 3 procenty; ozon – 0,5 procenta. Makrocząsteczki białka i związki organiczne – analizator potrafił tylko to wykryć – stanowiły prawie 1 procent. Ubu spojrział zdziwiony w górę i serce mu drgnęło, gdy zobaczył, że Woluntarny Dwanaście odpowiedział mu wzrokiem, choć cały czas był odwrócony plecami.

Ubu zaczerpnął tchu i usiłował uspokoić nerwy. Woluntarny Dwanaście miał dodatkową parę oczu z tyłu głowy; umożliwiała mu to dwuoczne widzenie do przodu, do tyłu, na lewo i na prawo, a prawdopodobnie również w kierunkach wypadkowych.

Pożyteczna cecha w bezgrawitacyjnym, trójwymiarowym środowisku, pomyślał Ubu, idąc za ambasadorem.

W ścianach, mniej więcej co dwa metry znajdowały się portale do poprzecznych korytarzy. Każdy z nich zasłaniała nieprzezroczysta kotara. To drzwi, pomyślał Ubu, ale zobaczył, że kotary wibrują z każdym uderzeniem. Czyli były to membrany bębnow albo wzmacniacze.

Ubu zauważył cztery ciemniejsze plamy na plecach Woluntarnego Dwanaście, tworzące coś na kształt trapezu. Czyżby to były łuski? A może zrogowacenia?

Woluntarny Dwanaście sprawdził wibrację i dotknął jednej z zasłon. Membrana błyskawicznie cofnęła się w ościeżnicę.

Woluntarny Dwanaście odepchnięciem ramion rzucił się przez drzwi. Ubu poszedł w jego ślady.

Pomieszczenie w kształcie sześcianu o boku około sześciu metrów miało zaokrąglone kąty i było zupełnie puste, popstrzone tylko fluorescencyjnymi pasami. Ubu zastanawiał się, czy zawsze tak wyglądało, czy dopiero niedawno usunięto cały sprzęt. Woluntarny Dwanaście obrócił się twarzą do Ubu, twory w jego ustach szybko zatrzepotały.

Ubu dostrzegł cztery plamy na torsie Woluntarnego Dwanaście, takie same jak na plecach. Wyglądały jak odciski, połączone zrogowaciałej skóry. Obcy znowu pochylił się nad nadajnikiem.

DRŻĘ Z LĘKU W TWOJEJ OBECNOŚCI, BOSSRAJDERZE.

Ubu spojrzął na Woluntarnego Dwanaście.

–Spocznij – powiedział.

Dwunastka, w mgiełce przerażenia, prowadził przybysza do swojego pokoju. Ogarnęła go trwoga, gdy uświadomił sobie, że Ubu to bossrajder, istota zarządzająca „Uciekinierem”. Przedtem spodziewał się, że będzie rozmawiał z jakimś woluntarnym lub odpowiednikiem woluntarnego. Teraz przerażała go święta obecność rzeczywistej inteligencji, pełnej istoty, której umysł obejmował całą historię i wiedzę. Dwunastka zdawał sobie sprawę, że być może nie jest odpowiednią osobą do wyznaczonego mu zadania i jeśli rzeczywiście się nie sprawdzi, Ukochana albo Ubu mogą wydać mu rozkaz rozpuszczenia.

Dwunastka podejrzewał, że nawet Ukochana nie przewidziała tej sytuacji. Obca inteligencja na statku Ukochanej!

Ciężki zapach intruza lub jego skafandra docierał do czulek Dwunastki. Prócz strachu odczuwał wzrastającą złość, miał ochotę rzucić się na tę obcą inteligencję i zniszczyć ją.

Bębnienie Ukochanej pulsowało w Dwunastce, pomogło mu opanować się i uspokoić. Ukochana wyznaczyła mu zadanie – wywiąże się z niego jak najlepiej. A jeśli potrzebna będzie pomoc, kompania pośpiesznie wyhodowanych wojowników czekała tuż za grubymi zasłonami, izolującymi go od wszystkich pozostałych na statku.

Obcy rozglądał się z wnętrza swej ochronnej skorupy. Poruszał ustami, gdy czytał słowa wyświetlane nad hełmem. Dwunastka niewyraźnie słyszał stłumione przez skorupę dźwięki.

–Interesuje mnie materiał, z którego zbudowano statek – powiedział człowiek.

Displej to przydatne urządzenie, muszę zdobyć je dla Ukochanej, pomyślał Dwunastka, czytając jasne litery.

Dźgając rysikiem nadajnik, przyjął sztywną, dumną postawę.

ZBUDOWANY JEST Z NAJLEPSZEJ

WYDZIELINY.

Zobaczył lustrzane odbicie słów rozwijających się na wewnętrznej powierzchni przezroczystej części hełmu.

–Wydzieliny? – napłynęło pytanie człowieka. – Niezupełnie rozumiem.

Przez umysł Dwunastki przeszedł dreszcz niepokoju. Czy to możliwe, żeby prawdziwa inteligencja, bossrajder, nie rozumiała takich rzeczy? Przeróżająca myśl. Może Ubu jest szalony?

Zdenerwowany Dwunastka zdołał jednak sformułować odpowiedź w sposób jak najprostszy.

ZROBIONY JEST Z ŻYWICY

WYDZIELANEJ PRZEZ

NIEWOLUNTARNYCH.

Człowiek przez chwilę rozważał tę informację.

–Chyba rozumiem. Ludzie budują statki przeważnie ze stopów metalicznych, choć domieszki żywiczne są gdzieś tam stosowane w konstrukcji.

Umysł Dwunastki odprężał się ostrożnie. Bossrajder znał więc alternatywne sposoby budowy statków. Wobec tego nie musiał być wariatem. Oczywiście, pomyślał Dwunastka ciepło, Ukochana też wie, jak konstruować statki z metalu, ale wybrała żywicę, bo to materiał bardziej odpowiedni.

Jeden z niewoluntarnych skoczył ze ściany na przybysza.

Ubu skulił się i uniósł rękę. Niewoluntarny przywarł mu do ramienia.

–Co to jest? – Ubu wpatrywał się w istotę.

ORGANIZM NIEWOLUNTARNY. JEGO

ZADANIEM

JEST CZYSZCZENIE ŚCIAN I

**MIESZKAŃCÓW NASZEGO
STATKU. GDY ZNAJDUJE
JEDZENIE, WYDAJE DŹWIĘK
POWIADAMIAJĄCY INNYCH O
ŹRÓDLE POŻYWIENIA.**

–Czy jest nieszkodliwy?

**TAK. JEŚLI NIE ŻYCZYSZ SOBIE
JEGO OBECNOŚCI,
MOŻESZ GO USUNĄĆ I CISNAĆ NA
ŚCIANĘ.**

Człowiek ostrożnie zdjął świecące stworzenie z ramienia.

Niewoluntarny zwinął się, próbował wyczyścić jego palce, ale Ubu go strzepnął. Stworzenie potoczyło się przez pokój i przywarło do ściany. Przez chwilę panowała cisza.

–Interesuje mnie również to bębnienie – powiedział Ubu.

Dziwaczne pytanie. Może bossrajder porozumiewa się ze swymi sługami w inny sposób.

**TO SPOSÓB KOMUNIKACJI NASZEJ
UKOCHANEJ -**

wyjaśnił Dwunastka. MY-JEJ-SŁUŻĄCY OTRZYMUJEMY

TĄ DROGĄ POLECENIA.

–Rozumiem.

Dwunastka nie skomentował tego oczywistego stwierdzenia. Coraz bardziej irytowało go, że człowiek ciągle mówi o sobie samym: „Rozumiem”, „mnie”. Dwunastka z trudem formułował wypowiedzi w ten sposób, choć ludzki język nie dawał mu w tej sferze zbyt wielkiego wyboru. Człowiek jakby prowokował swoją samotnością, niepoprawną osobnością.

–Na podstawie wyglądu waszego statku wnioskuję, że jego zadaniem jest odkrywanie i chwywanie osobliwości.

Dwunastka przyjął godną postawę.

NASZA UKOCHANA WYZNACZYŁA

NAM TAKI CEL.

ALE TO TYLKO JEDEN Z WIELU

CELÓW. KLAN BLASK

–skłamał – TO OLBRZYMI TWÓR, KTÓRY MA NIEZLICZONE SZLAKI HANDLOWE I KTÓREGO PAMIĘĆ ROZCIĄGA SIĘ NA PRZESTRZEŃ CAŁEGO CZASU.

Człowiek przyjmował informację przebiegającą po jego displeju.

–Zatem jesteście firmą handlową? – spytał. – Tak się składa, że „Uciekinier” również nią jest.

W umyśle Dwunastki zatańczył triumf. Boski cel Ukochanej zostanie zrealizowany, a on, Dwunastka, będzie jej narzędziem.

TO MOŻE SIĘ OKAZAĆ KORZYSTNE – przesłał nadajnikiem.

11

Ubu opuścił kabinę prysznicową i wziął ręcznik z pojemnika. Wyszedł na korytarz i pozostawiając za sobą ślady wody, wycierał się po drodze do saloniku na górnym poziomie. Piękna Maria w szortach i koszulce bez pleców siedziała na kanapie i w skupieniu, z brodą opartą na zgiętych kolanach, oglądała zapis podróży Ubu. Ubu rzucił ręcznik na krzesło i siadł obok siostry. Na opuszczonym ze ściany stole stał talerz wołowiny po mongolsku, a przy nim świeżo naładowana flaszka piwa. Zgłodniały Ubu pochłaniał jedzenie, a na wielkim ekranie Woluntarny Dwanaście, niemal naturalnej wielkości, unosił się w świecącym niebiesko skafandrze. Bębny Ukochanej warczały Ubu w głowie.

–Handel. – Maria spojrzała na brata. – Teoria jest wspaniała, ale co możemy im zaoferować?

–Połowa naszej ładowni to komputery wydobywcze.

–Komputery są skonfigurowane do sterowania zautomatyzowanymi robotami – zauważyła Maria – których nie mamy.

–Komputery mogą robić wszystko, do czego je zaprogramujemy – odparł Ubu. – Najwyżej nie będą wykonywały tego tak sprawnie jak kierowania kopaczami.

–Wspaniale. Sprzedamy im trochę niesprawnych komputerów. A co oni mogą nam zaoferować?

–Nie wiem.

–Coś cennego, co by wybawiło nas z problemów prawnych, pozwoliło opłacić adwokatów, uregulować grzywny i oddać długi.

–Oni to mają. Musimy się tylko zorientować, co to takiego.

–Może ich ładownie są tak puste jak nasze.

–Niewykluczone.

–Kto wybiera się na poszukiwania z ładowniami pełnymi towarów na sprzedaż? – Maria nachmurzyła się. – Jeszcze raz puszczę nagranie.

Wystukała instrukcje dla projektora. Płaski ekran zajaśniał trójwymiarowym obrazem śluzu powietrznej obcych. Ubu oglądał zarejestrowane spotkanie i popijał piwo. Pamiętał swój strach i uniesienie, pulsujący rytm obcego bębnienia, zapach swego potu zalewającego skafander... Inne wspomnienia szczypały mu mózg: migotanie rozgałęzionych tworów w ustach Dwunastki; jego oczy koncentrujące się i rozszerzające, dziwaczny język skurczów i gestów. Gdyby się nauczył je odczytywać, mógłby to jakoś wykorzystać.

Zacznijmy od muzyki, pomyślał. Po ciemnoszarej wykładzinie podszedł do szafki z instrumentami. Wykładzina z pianki chroniła je od uszkodzeń podczas lotów z przyspieszeniami.

Ubu wyjął starą imitację Q-kształtnego Sandmana, a potem wyciągnął sizer muzyczny. Nastawił urządzenie i do jego komputera wprowadził bębnienie Ukochanej.

Nic dziwnego, że początkowo przypominało to biały szum.

Rozbrzmiewały jednocześnie trzy różne wzorce – a czegoś podobnego Ubu dotychczas nie słyszał. Pierwszy był oparty na mierze pięciotaktowej; drugi na mierze pięciotaktowej, która ciągnęła się przez trzy miary, potem na dwie miary przełączała się na miarę trójtaktową, a potem wracała do miary pięciotaktowej; trzeci wzorzec przypominał drugi, ale charakteryzował się dziwnymi synkopami. Wszystko to w pewien sposób do siebie pasowało, formy wzmacniały się i współgrały. Serie bębna uwidoczniły się w pełni, gdy komputer sizera przedstawił je w zapisie muzycznym i wyświetlił jako hologram.

Ubu przeglądał zapis, w głowie mu wirowało. Jak to interpretować?

–Wierzysz mi? – spytała Maria. – Uważasz, że są przedstawicielami jakiejś olbrzymiej firmy?

Ubu wzruszył ramionami.

–Mogą być w równie rozpaczliwej sytuacji co my.

–Tak sądzisz? To by nam dawało pewną przewagę.

–Nie mam pojęcia. Ich położenie może być nawet gorsze.

Mogą też być odpowiednikiem jakiejś firmy hilińskiej. Nie potrafię czytać z jego twarzy. – Zastanowił się chwilę. – Znowu puszcza wideo. Zwróć uwagę na wyraz twarzy i postawę, gdy mówi, że są częścią olbrzymiej kompanii handlowej. Porównam z tym, co widzimy później. Może nauczę się odróżniać, kiedy kłamie.

–Co on ma na piersiach? Nie mogę się zorientować.

–To samo ma na plecach. W tych samych miejscach.

–Prymitywne oczy?

Tylko tego Dwunastce brakowało – dodatkowych oczu.

–Nie. Bardziej przypominają odciski czy łuski. Nie sądzę, żeby miały jakieś zastosowanie.

–Jak brodawki piersiowe.

–Tak, brodawki piersiowe. – Uśmiechnął się.

–Jak na kogoś, kto właśnie nauczył się języka, wyraża się w sposób bardzo formalny.

–Tłumaczy dosłownie z własnego języka.

Maria zmrużyła oczy.

–Spróbuj mówić tak samo.

Ubu zaśmiał się.

–Nikt nie potrafi mówić w ten sposób.

–On potrafi. Weź pod uwagę, że są bardzo formalni.

Zastanowił się nad tym. Wzorce mowy Dwunastki przewijały się w jego umyśle jak słowa na displeju. Co oznacza ten formalny tryb rozmowy? Dlaczego Dwunastka nie chce używać pierwszej osoby? Należy to rozpracować.

–Dobrze – zgodził się. – Od czasu do czasu będę drżał z wrażenia. Pogratuluję Ukochanej wspaniale wyglądającego woluntarnego.

–A kim jest Ukochana?

Ubu spojrział na Marię z szerokim uśmiechem.

–Jego dziewczyna?

–Ma wielką władzę.

–To chyba ich bossrajder.

–Ona ma imię, Ubu. Ten był po prostu Woluntarnym Dwanaście, ale „Ukochana” to imię.

–Bogini?

Piękna Maria ściągnęła usta.

–Zauważ, że Dwunastka omal się nie rozpadł, gdy mu się przedstawiłeś. Może imiona są bardzo ważne. Może oczekiwał numeru, a kiedy powiedziałeś mu, kim jesteś, zorientował się, że stoisz wyżej od niego.

**–Jeśli jest tak, jak mówisz, stosunki między nami ułożą się naprawdę dobrze. – Roześmiał się.
– Dużo dostanę za te nieefektywne komputery.**

Maria, nadal nachmurzona, trzymała brodę na kolanach.

–On musi złożyć sprawozdanie Ukochanej. To z nią w końcu będziemy mieli do czynienia.

–Może jej nie być na statku. Jeśli założymy, że w ogóle istnieje.

Spojrzała na niego swymi ciemnymi, przenikliwymi oczyma.

–Zakładamy, że Ukochana to samica. Możemy się mylić.

–A Dwunastkę nazywamy „on”.

Wzruszyła ramionami.

–Wąskie biodra. Brak cycków. Z sylwetki wygląda bardziej na samca niż samicę.

–Dla nas. Nie zauważyłem w ogóle żadnych zewnętrznych cech płciowych. Dwunastka może być samicą, osobnikiem bezpłciowym, dwupłciowym – któż to wie?

Wyprostowała nogi, energicznie uniosła głowę.

–Spytaj go o to następnym razem.

–To mogłoby... rozwiać jego złudzenia, że przewyższam go rangą.

Wyciągnęła rękę i z uśmiechem potargała jasne włosy Ubu.

–I tak się zorientuje.

Spojrzała znowu na wizerunek Dwunastki.

–Wyewoluowali na planecie. Ma stopy, a nie dwa zestawy dłoni, nawet jeśli to stopy z długimi palcami i kciukami.

Ubu odchylił się na sofie, pod głowę podłożył górne ręce.

–Będziemy słynni – stwierdził.

Nachyliła się do niego.

–Pójdziemy do więzienia, jeśli nie zachowamy ostrożności.

–Nawet w więzieniu będziemy słynni.

Obce rytmy klekotały mu w mózgu. Mimo zmęczenia miał ochotę zeskoczyć z kanapy i tańczyć.

Maria położyła mu głowę na ramię. Objął ją dolną ręką, przyciągnął do siebie. Jej ciepło i zapach baraszkowały mu w zmysłach. Nagle wszelkie szalone życzenia i triumfy wydały się możliwe.

Z powagą przyjęła jego pocałunek. Ubu wstrzymał oddech – miał wrażenie, że zaraz poczuje w trzewiach obracający się nóż. Nie poczuł jednak nic.

–Tęskniłam za tobą – powiedziała Maria.

–Potrzebowałem samotności.

–Szkoda, że nic nie powiedziałaś.

Wzruszył ramionami.

–Nie wiedziałem, co mówić.

Spojrzała na niego. Oczy jej tańczyły.

–Chcesz się powygłupiać?

Zaśmiał się.

–Tak – odpowiedział. – Tak, tak, tak.

Dwunastka wydał okrzyk ekstazy, gdy radość zalała jego ośrodki rozkoszy. Chwała – zawołał. Chwała. Wstrętne wspomnienia o obcym zostały wyparte z mózgu. Przez chwilę wisiał na końcu swej pępowiny, mózg i ciało płonęły uniesieniem.

Przyjemność zbladła. Dwunastka z łomoczącymi sercami próbował zebrać rozproszone myśli.

Spotkałeś się z zewnętrznym.

To był sam bossrajder – zameldował Dwunastka. Płonął w nim gniew, gdy myślał o obcej istocie na statku Ukochanej.

Splugawienie! – zameldował. Obca inteligencja!

Bądź spokojny. Myśli Ukochanej koily. Dobrze się odizolowałam. I pokładam ufność w tobie jako mojej pierwszej linii obrony.

Dwunastkę wypełniła duma.

Chwała! – zakrzyknął.

Nie potrzeba czuć lęku przed przybyszami. Zanalizowałam ich język i wyciągnęłam wnioski co do ich natury. Rzeczywiście są istotami pośledniejszymi.

Zaprawdę. Przyznał lojalnie Dwunastka.

Pokładam wielkie zaufanie w twoich zdolnościach. Jesteś dla obcych równorzędnym partnerem. Przyjemność wzbudzona przez Ukochaną nabrzmiała rykiem w mózgu Dwunastki.

Chwała!

Musimy ostrożnie kontynuować.

Chwała!

Nie możemy pozwolić, by odkryli nasze słabości.

Chwała. Chwała. Chwała.

Opowiedz mi o wszystkim.

Ubu unosił się w nieumeblowanej komnacie audiencyjnej, jego złote, holograficzne pozdrowienie jaśniało mu nad głową.

Wargi Ubu skręcały się za przezroczystą osłoną twarzy.

–Wierzę, że możemy przynieść sobie wzajemne korzyści – głosiły złote litery.

Dwunastka przyjął pozę uprzejmego oczekiwania.

–Klan Blask pragnie tego samego.

–Jako że obydwójce reprezentujemy firmy handlowe, możemy być dla siebie wzajemnie użyteczni w dziedzinie handlu.

Dwunastka zafalował czułkami – salutował.

–Twa przenikliwość przyprawia mnie o drzenie, bossrajderze.

Nastąpiła chwila milczenia. Jakiś niewoluntarny skoczył na Ubu i przywarł z boku do hełmu. Ubu go zignorował.

–Nie wiem, które z naszych rzeczy mogłyby być dla was użyteczne.

Oczy Dwunastki rozszerzyły się z zadowolenia. Stwierdzenie bossrajdera było niesubtelne. Przyznać się do ignorancji to postawić się w pozycji mniej korzystnej. Ubu ciągnął swoje przesłanie.

–Doszedłem do wniosku, że użyteczny może być dla was jeden z naszych systemów sztucznej inteligencji.

Dwunastka sprawdził w swym umyśle obce pojęcia. Komputery, prymitywne niewoluntarne mózgi pochodzenia nieorganicznego.

–W jaki sposób mogłyby być dla nas użyteczne? – zapytał.

–Na pokładzie statku mamy najlepsze ludzkie komputery, najszybsze dostępne modele. Potrafią błyskawicznie manipulować danymi, wykonywać szybkie obliczenia. Na przykład przydatne do przyspieszenia łączności między statkami Klanu Blask czy niezbędne do prowadzenia statków osobliwościowych w skokach z miejsca na miejsce.

–Ten statek posiada już inteligencję nawigacyjną – stwierdził Dwunastka. – A nasza transmisja danych chyba jest sprawniejsza od waszej.

–Nasza transmisja została znacznie spowolniona przez fakt, że nasze systemy nie przystają do siebie. Nasze SI mogą mimo to... być szczególnie użyteczne przy wykonywaniu skoków międzygwiazdnych. Nasze komputery umożliwiają skoki do dziesięciu lat świetlnych, z błędem mniejszym niż jedna tysięczna procentu.

Według Dwunastki była to otwartość niedorzeczna. Ukochana miała po stokroć rację, twierdząc, że Dwunastka potrafi negocjować z tymi bardzo ograniczonymi stworzeniami.

Dwunastka przez dłuższą chwilę przetwarzał informacje Ubu na terminy dla siebie zrozumiałe. Nie był nawigatorem i nie posługiwał się swobodnie zastosowanymi przez obcego

pojęciami; uczestniczył jednak w negocjacjach, gdy Ukochana nabywała nowych nawigatorów albo modyfikacje nawigatorów już kupionych. Miał więc ogólne rozeznanie na temat nawigatorów na statku Ukochanej.

Przeszyła go błyskawica zaskoczenia. Czułki mu zadrżały.

Przez następną chwilę gorączkowo sprawdzał swe obliczenia.

Dane, jeśli były prawdziwe, zdumiewały. Pod względem dokładności ludzkie komputery prawie dziesięciokrotnie przewyższały ostatnie modele nawigatorów. Radość i sceptycyzm walczyły w jego zmysłach.

–Ten-osobnik jest zdania, z przyjaźni dla „Uciekiniera”, że możemy wyrazić pewne niewielkie zainteresowanie tymi urządzeniami – zameldował.

–Cieszę się, że nasze urządzenia mogą się okazać dla was użyteczne – oznajmił Ubu.

–Niech Ukochana będzie błogosławiona – powiedział Dwunastka.

Ubu stłumił śmiech. Dłonie i stopy Dwunastki podrygiwały nerwowo – objaw, który Ubu zauważył już wcześniej i wiedział, że Dwunastka jest podniecony. Statek intruzów, lecąc do Marii Urodnej, co rusz to uruchamiał silniki korekcyjne i Ubu podejrzewał, że jeśli ich regulatory osobliwości są tak samo dokładne jak inne systemy nawigacyjne, to prawdopodobnie cenne będą dla nich nawet komputery przeznaczone do sterowania robotami wydobywczymi.

Bębnienie Ukochanej tworzyło w jego czaszce perkusyjne wzorce. Pamiętał, że poprzednim razem bębnienie brzmiało inaczej; obecny wzorzec był jednak zbyt złożony, by go wydobyć.

Teraz wiem, co im oferować, pomyślał. A co za to wszystko dostanę?

Dziwne stworzonko skoczyło ze ściany po prawej, celując w jego hełm, ale nie trafiło i o kilkanaście centymetrów przeokoziółkowało przed szybą hełmu. Najwidoczniej miało system naprowadzający nie lepszy niż system Ukochanej.

A jeśli wszystko, co mają do zaoferowania, jest równie żałosne? – pomyślał. Może robię interesy z kretynami Drogi Mlecznej.

W takim wypadku wracaj do cywilizacji i jak najdrożej sprzedaj prawa do handlu z obcymi. Odchrząknął.

–Choć „Uciekinier” byłby bardzo zadowolony, mogąc podarować wam SI jako wyraz ogromnego szacunku dla Klanu Blask, niemniej jednak nie chcielibyśmy obrażać Klanu Blask, ofiarowując mu coś bez pełnowartościowej wymiany.

Złapałem cię, pomyślał.

–Twoje pragnienie przynosi ci zaszczyt.

W Ubu podskakiwała złośliwa radość. Kiedy zrozumiał formalną naturę mowy Dwunastki, jego mózg usiłował przedstawić ofertę pośrednio, w taki sposób, by nie mogła zostać odrzucona.

Dwunastka gorliwie pracował rysikiem.

–Możemy oferować wam kultury umożliwiające hodowlę doskonałych niewoluntarnych, z których każdy będzie przystosowany do specyficznej funkcji.

–Bardzo dziękuję za szczodłą ofertę, ale mamy już urządzenia wypełniające takie funkcje. Istnieje również problem utrzymywania waszych niewoluntarnych przy życiu. Nie wiemy, czy mamy takie możliwości.

Oczy Dwunastki rozszerzyły się. Stopy mu drżały. Ubu zastanawiał się, czy to reakcja na odrzucenie oferty, czy na rewelację, że ich formy życia mogą być niezgodne z ludzkim środowiskiem.

–Ten-osubnik – pisownia znowu była zła – jest pełen rozterki, że w zasadzie może oferować tylko to, co oparte jest na naszej własnej wewnętrznej naturze.

–Jestem pewien, że zasoby Ukochanej są mnogie. – Przynajmniej miał taką nadzieję.

–Chwała Ukochanej.

–Chwała – powtórzył Ubu.

Jezu Hryko, oni nie mogą nam nawet sprzedać egzotyków.

Gdybym powrócił do cywilizacji z ładownią pełną wytworów obcej sztuki i rzemiosła, mogłyby się okazać coś warte, ale małe ślimaki wyspecjalizowane w czyszczeniu żywicznych ścian nie cieszyłyby się w domu wielkim popytem.

A jakby dać im SI-sy w komis? Obcy strzelą z powrotem tam, skąd przybyli, i zamienią je na coś wartościowego, potem wrócą do Marii Urodnej, a tymczasem „Uciekinier” kontynuowałby poszukiwania osobliwości.

–Może powinniśmy zakończyć to spotkanie i bardziej przemyśleć naszą dalszą wymianę handlową – oznajmił Ubu.

–Bossrajder jest mądry.

–Chwała Ukochanej.

Wydawało się, że to należycie uprzejma odpowiedź.

Gdy Ubu pędził między obcym statkiem a „Uciekinierem”, skierował antenę mikrofalową na swój statek i, stosując częstotliwość inną niż wykorzystywana w kontakcie z intruzami, wysłał na antenę odbiorczą impuls zawierający pełny zapis spotkania. Zanim przeszedł dekontaminację, zdjął skafander i wziął prysznic, Maria dwukrotnie zdążyła obejrzeć nagranie. Przeszedł do niej do saloniku.

–A więc jest zainteresowany czymś, co mamy – powiedziała, a oczy jej tańczyły.

–Tak.

–Ale czym my jesteśmy zainteresowani?

Ubu uśmiechnął się szeroko.

–Co oni mają?

Przygryzła wargę.

–Nie wiemy. Nie widziałeś zbyt dużo na ich statku.

–Dobrze mnie odizolowali. Wszystko idzie przez Dwunastkę, a korytarz, w którym się spotykamy, jest odcięty.

Ubu wziął flaszkę ze stojaka i podszedł do baru. Bębny Ukochanej wybijały mu w mózgu rytm, powtarzały echem jego słowa.

Odczytując wskazania kambuza, Ubu zobaczył, że zaczyna brakować cielęciny. Będzie musiał dostarczyć sklonowanemu mięsiwu nieco środków odżywczych i wytworzyć ich trochę więcej. Załadował flaszkę i przysiadł się do Marii na kanapę.

–Komputery nie dadzą im takiej dokładności, jak mówiłeś.

Nie będą zbyt skuteczne przy prowadzeniu strzału.

–Stworzono je dla ludzi. Podkreślę to.

–A nasze projektory stymulacyjne nie będą do nich pasować, więc odpada również ta korzyść. Tak mi się wydaje.

Ubu wyrzucił ręce w górę.

–I tak nie mamy zbędnych stymulatorów, więc teraz to nie problem.

–Ale to może wyleźć.

–Zobaczymy.

Wziął na kolana klawiaturę ze składanego stojaka i kazał projektorowi jeszcze raz odtworzyć nagranie. Potrzebował jakichś pomysłów.

Chwała, chwała.

Ogólny Woluntarny Dwanaście śpiewał hołd dla Ukochanej, czekając na jej opinię o ostatnich negocjacjach.

Zabrzmiał mu w umyśle głos Ukochanej,

Czy masz zaufanie do tego, co twierdzą?

Umysł Dwunastki zakołysał się ze zdziwienia na myśl, że Ukochana nie ma odpowiedzi na tak istotne pytanie. Ukochana odebrała jego rozterkę i troskliwie ją ukołysała.

Ty jesteś Moim tłumaczem – powiedziała. By Mój umysł nie został pogwałcony, muszę się nauczyć ufać twoim wrażeniom.

Chwała. Dwunastkę wypełniła duma – miał czuwać, by Ukochanej nie skalano.

Starannie rozważył twierdzenia ludzi. „Sztuczna inteligencja” to sprzeczność terminologiczna. Jak można odłączyć inteligencję od jej organicznego opakowania?

Ten-osobnik nie zna odpowiedzi, Ukochana – przyznał w końcu. Ludzie posiadają obszerne i specjalistyczne słownictwo dotyczące sztucznej inteligencji, ale na ich twierdzenia nie znajdują dowodów w moim ograniczonym doświadczeniu.

W Moim też nie. Przez neuronowe połączenie Dwunastka czuł intensywność procesów myślowych Ukochanej. Zadrzał, bo potęga jej umysłu była niesamowita.

Szybkość przenoszenia informacji środkami chemicznymi jest ograniczona – oznajmiła Ukochana. Ludzkie komputery podobno przekraczają tę szybkość.

Takie twierdzenie to nonsens. Przyjemność zatańczyła w Dwunastce – mógł nareszcie udzielić zdecydowanej odpowiedzi.

Niekoniecznie. Weź pod uwagę naturę ludzkiej terminologii. „Sztuczna” inteligencja sugeruje podstawę nieorganiczną.

Dwunastką wstrząsnęła ta konkluzja.

Ten-osobnik jest przytłoczony Twą mądrością. Moje pojmowanie języka przybyszów było niewystarczające, by to dostrzec.

Fakt, że ludzie posiadali takie nienaturalne zdolności mocno go niepokoił.

Musimy znaleźć coś wartościowego dla wymiany. Musimy przetestować ludzkie możliwości.

Chwała.

Jesteś upoważniony do zaoferowania ludziom wszystkiego prócz dziecka.

Szok spowodowany tą wiadomością odbił się w Dwunastce wielokrotnym echem.

Wszystkiego.

Czy realizując swój plan, Ukochana zaryzykowałaby aż tak wiele?

Chwała – powtórzył.

Szansa – powtórzyła; najwspanialsze słowo.

Na to nie było już żadnej odpowiedzi.

Bębnienie pulsowało w obcej przestrzeni; tym razem rytm był inny, wolniejszy, lecz bardziej złożony. Wielowarstwowy.

Niech to cholera, myślał Ubu. Dwunastka może w ten sposób otrzymywać informacje od Ukochanej, ale ja jestem izolowany.

Słowa drukowały się na szybie hełmu Ubu, w miarę jak Dwunastka pracował swoim rysikiem. Ruchy Dwunastki stały się pewniejsze, pomyślał Ubu. Może to efekt treningu.

–Choć Ukochana jest wspaniała i potężna ponad wszelką miarę – pisał Dwunastka – niemniej jednak możliwości pojedynczego statku Klanu Blask są ograniczone.

–Pokładam głęboką ufność w możliwościach Ukochanej – rzekł Ubu.

–Chwała. – Siła automatycznej odpowiedzi została w pewnym stopniu osłabiona wysiłkiem, jaki Dwunastka wkładał w pracę rysikiem.

–Chwała.

Nastąpiła przerwa. Niewolontarny skoczył przez pokój, przylgnął do skrzynki piersiowej skafandra Ubu z wilgotnym, mlaskającym odgłosem, który przeniósł się do wnętrza skafandra. Niewolontarny zaćwierkał, najwidoczniej znalazł coś do jedzenia. Kilku innych niewolontarnych skoczyło ku niemu – większość spudłowała.

Dwunastka zaczął pracować rysikiem. Co za męka, chyba dam facetowi klawiaturę, pomyślał Ubu.

–Bossrajderze Ubu Roy, Ukochana niczego nie pragnie równie gorąco jak wymiany wartości.

–Chwała Ukochanej. – Bezpieczna odpowiedź na obiecujące zagajenie.

–Chwała – padła rytualna replika. – Ukochana nie życzy sobie obrażać „Uciekiniera” ofertą o niedostatecznej wartości.

Coraz lepiej, pomyślał Ubu.

–Ukochana pragnie zaoferować wykaz swoich możliwości, by bossrajder Ubu mógł odpowiednio wybrać.

W Ubu zapłonęło zadowolenie.

–W pełni percypuję zaszczyt, który Ukochana czyni „Uciekinierowi” – oznajmił.

Percypuję, pomyślał. Nigdy w swym życiu nie zastosował tego słowa w rozmowie. Tutaj wydawało się ono naturalne.

Po karku spływał mu pot. Cyrkułujące powietrze pchnęło Dwunastkę ku jednej ze ścian. Dwunastka wyciągnął długopalczystą stopę i ustabilizował się, a następnie delikatnie odepchnął. Powoli przesuwiał się wzdłuż pomieszczenia, stukając w swój komunikator. Ubu odpalił manewrowe rakiety i obrócił się w miejscu, by mieć go przed sobą. Dwunastka wykorzystał najpierw przednią parę oczu, potem lewą, by mieć Ubu w centrum pola widzenia.

–Ukochana ma zdolność tworzenia wielu sług – komunikował Dwunastka. – Szeroki asortyment niewoluntarnych, zdolnych do wielu automatycznych zadań, włącznie z syntezą pomieszczeń mieszkalnych i korpusów statków. Niewoluntarni mogą wytwarzać atmosferę, syntetyzować i przygotowywać substancje odżywcze, budować na polecenie sprzęt łącznościowy, konserwować i tworzyć systemy statkowe. Fotoodbiorczy niewoluntarni to bardzo sprawne generatory energii elektrycznej. Klasa półrozumnych obejmuje pomocników zdolnych do precyzyjnego manewrowania wielkimi ładunkami, obsługujących systemy statkowe oraz pewne typy przydatne na wojnie.

Wojny, pomyślał Ubu. Sprawy więc nie wyglądają tak różowo w rodzinnej sferze Ukochanej.

Dwunastka dotknął ściany naprzeciwko, ustabilizował się, znowu delikatnie się odepchnął i mówił dalej.

–Klasa niewoluntarnych w pełni rozumnych obejmuje nawigatorów i tych, którzy są zdolni do bardzo wyrafinowanej aktywności sensorycznej. Rozumni woluntarni to służący ogólnego przeznaczenia, tacy jak ja, nawigatorzy skoków osobliwościowych, manewrowania, małe statki oraz słudzy skonstruowani w celach wojennych z umiejętnościami dowodzenia.

Ubu zastanawiał się nad tym wykazem. Jeśli nie byłoby innej możliwości, mógł wrócić z ładownią ogólnych woluntarnych i tragarzy cargo, po czym wystawić ich na sprzedaż.

Była to jednak szansa „Uciekiniera” na wielką wygraną i dlatego Ubu chciał zachować odkrycie w sekrecie. Żadnego wkraczania z batalionem półautonomicznych istot na Stację Bezel.

–Powiniennem dodać – oznajmił Dwunastka – że niektórzy służący Ukochanej nie są obecnie dostępni. Pewne specjalizowane odmiany są przewożone tylko w postaci embrionów i choć na naszym statku jest trochę służby przeznaczonej do celów wojennych, są to jednak ilości minimalne, niezbędne do naszej własnej obrony. – „Uciekinier” nie ma agresywnych zamiarów – oświadczył Ubu. – Odmawiamy z podziękowaniem.

Ubu pomyślał o najwartościowszych cargo przewożonych statkami w ostatnich latach. Narkotyki znajdowały się na czele listy, jeśli chodzi o wartość tony towaru. Podobnie ciężka, specjalizowana maszyna, z robotami konstrukcyjnymi włącznie.

Systemy SI. Materiały półprzewodnikowe. Czasami można było osiągnąć zysk, napychając ładownie „Uciekiniera” statkami systemowymi i pojazdami atmosferycznymi. A także prefabrykowanymi habitatami dla górników.

Ukochana zademonstrowała, że nie może dostarczyć SI. Pojazdy, które może zbudować, nie dadzą się skonfigurować dla ludzi. Zdawało się, że jej wiedza na temat maszyn jest skąpa.

Może coś wie o urządzeniach do przenoszenia cargo.

Ubu, ubrany w skafander próżniowy, czuł smak potu i porażki. Musi coś być, myślał. Na pewno da się wyszukać coś wartościowego.

–Ukochana posiada niewoluntarnych zdolnych do utrzymywania i regeneracji powietrza – powiedział Ubu.

–I syntetyzowania powietrza, jeśli to niezbędne – wyjaśnił Dwunastka.

Dość złożona biosynteza, jeśli przyjąć, że dziwaczne związki organiczne, unoszące się wokół, uważane są za składniki atmosfery. Ubu zobaczył promyk nadziei.

–Czy niewoluntarni mogą syntetyzować coś jeszcze?

–Jesteśmy samowystarczalni w zakresie wszystkich niezbędnych składników.

–Ahh... – Ubu myślał, jak by wysłować ten pomysł. Zaśmiał się, gdy jego projektor holograficzny wypisał „AHH” w powietrzu nad jego głową. Program transkrypcyjny rozsądnie powstrzymał się od przetwarzania śmiechu.

Bębnienie Ukochanej rozbrzmiewało w hełmie Ubu. Rozpoznawał tamtą pięciotaktową miarę, przeplecioną z wzorcem 5-5-5-3-3, lecz trzecia linia różniła się. Czy było to sześć taktów?

Spojrzał na Dwunastkę.

–Jeśli zaprezentuję wam jakąś substancję, potrafiliście mi powiedzieć, czy jesteście zdolni ją zsyntetyzować?

–Niewykluczone. – Dwunastka chyba się wahał. – Czy możesz dać mi wskazówkę, jaki rodzaj substancji może cię interesować?

–Związki farmaceutyczne – oznajmił Ubu. – Stosowane do stymulacji leczenia, wzrostu, funkcjonowania neuronów. Składające się z długołańcuchowych protein, polipeptydów, złożonych i naładowanych cząsteczek.

–Teoretycznie jest to możliwe. – Serce Ubu skoczyło. Odpowiedź Dwunastki nie została opóźniona żadnym wewnętrznym tłumaczeniem terminologii specjalistycznej. Dwunastka rysikiem stukał w komunikator. – Musiałbym mieć jaśniejszy pogląd na strukturę tych farmaceutyków, by odpowiedzieć wyczerpująco. Żałuję również, że moja własna wiedza w tej dziedzinie jest niedoskonała.

–Mogę dostarczyć próbek – oświadczył Ubu.

–Wówczas ten-osobnik udzieli konkretniejszej odpowiedzi, bossrajderze.

–Może powinniśmy już zakończyć konferencję. Powrócę z próbkami.

Struktury w ustach Dwunastki trzepotały energicznie w powietrzu.

–Mój, tego-osobnika umysł odczuwa ulgę, że nie splamimy reputacji Klanu Blask brakiem podarku za oferowany podarek.

–Reputacji Klanu Blask zaćmić nie można niczym.

–Chwała Ukochanej, tak jest w istocie.

Chwała Ukochanej, myślał Ubu, handlujemy.

Zadowolenie zajaśniało w umyśle Marii. Cóż za spektrum olśniewających możliwości! Trójwymiarowy obraz Ogólnego Woluntarnego Dwanaście zastygł przed nią na płaskim ekranie. Dotknęła klawiatury i Dwunastka zniknęła.

Do pokoju wszedł Ubu; wycierał zmierzwione włosy. Maria spojrzała na brata, na przesuwaną się pod skórą na barkach skomplikowany układ mięśni. Roześmiana, zerwała się z kanapy.

Upuścił ręcznik i pochwycił siostrę w cztery ramiona. Przywarła do niego, otoczyła nogami.

–Udało się, strzelcze – pisnęła.

Wirował z nią, zataczając się po pokoju.

–Muszę przejrzeć apteczkę – powiedział. – Sprawdzę, jakie mamy związki chemiczne.

–Później.

Odchylił głowę, spojrzał na Marię. Widziała pulsujące tętnice na jego szyi, białawe, niemal przezroczyste rzęsy.

–Dlaczego później?

Pochyliła się, przygryzła dolną wargę.

–Najpierw to uczcijmy.

Zaśmiał się.

–Racja, zasłużyliśmy sobie – przyznał.

Zgodnie z kierunkiem obrotu wirówki niósł ją do swej nowej kajuty. Minał swoją starą porzuconą kwaterę. Szczeliną pod drzwiami sączyło się światło. Maria usłyszała załamany głos ojca:

–Skurwiele! – wściekał się. – Obiecali! Skurwiele! – szlochał.

Ubu nieco zwolnił, mocniej objął Marię.

–Wszystko było załatwione! – wołał Pasco. – Miało się udać!

Pasco zaczął płakać. Oczy Ubu pociemniały. Sztywnym, mechanicznym krokiem szedł dalej, poza zasięg ojcowskich urągania. Maria delikatnie pogładziła brata po włosach.

–To było dawno temu – powiedziała.

–Dlaczego się nie udało? – Zawodzenie ojca blakło wraz z odległością, wraz z czasem.

Ubu, z twarzą jak maska, minął swoją nową kajutę i wszedł do pokoju Marii. Zamknął drzwi, by całkowicie odizolować się od niewyraźnych teraz krzyków Pasca. Maria stanęła bosymi stopami na podłodze, pod podeszwami czuła szorstką fakturę dywanu.

–Tym razem jest inaczej – powiedziała, całując go delikatnie. – Znaleźliśmy rozwiązanie. Zwyciężyliśmy śpiewająco.

–Tak. – Próbował powiedzieć coś więcej, twarz mu się zmieniła. – Chciałbym, żeby Pasco tu teraz był.

–Ja też.

–Zabiła go rozpacz. Świadomość, że niczego nie może zmienić.

Przytuliła się do Ubu policzkiem. Smutek trzepotał w jej sercu, jak rozdarta zasłona na zimnym ponurym wietrze.

–Czas skończyć opłakiwanie Pasca – powiedziała łagodnie.

–Chciałbym, ale nie mogę.

–On się tu ciągle pojawia, przez to jest nam trudniej. – Delikatnie chwyciła brata za włosy, odchyliła mu głowę, spojrzała w oczy. – Mogłabym wykiksować go z komputerów. Był dobrym programistą, ale to wieczne ukrywanie mu się nie uda.

Patrzył uparcie.

–Sam nie wiem. Chciał pozostać właśnie w takiej postaci.

–Mogłabym zapakować go do pliku. Siedziałby tam i nie zaskakiwał nas. A gdybyś się chciał z nim zobaczyć, mógłbyś go wywołać.

Niepewnie przesunął rękami po plecach Marii.

–Dobrze, zrób, jak chcesz – powiedział.

Pocałowała go.

–Zrobię to podczas jednej z wielu wolnych chwil.

–Właśnie. – Objął ją ramionami.

Oddychała cicho, pośpiesznie. Czuła, jak z jego ciała powoli uchodzi napięcie. Spojrzał na nią poważnie.

–Wyłącz wszystkie hologramy – powiedział.

–Dobrze.

Czy to wszystko? Niczego więcej nie chcą?

Tak, Ukochana. Chcą tylko powielenia procesu syntezy biochemicznej.

Zatem ich możliwości są niemal zerowe.

Tak, Ukochana.

Ludzie są prymitywni.

Ukochana jest mądra.

Wchłonimy ich w Nas i będziemy więksi.

Chwała Ukochanej.

Powiedz im, żeby trochę poczekali. Chcę wyhodować analizator w twoim przedziale.

–Chcę się z nimi spotkać osobiście, strzelcze.

–Następnym razem. – Ubu przymocował apteczkę do skrzynki skafandra.

–Prawdopodobnie myślą, że jestem czymś w rodzaju niewoluntarnego – odparła. Włosy związała z tyłu kawałkiem elastycznej tasiemki.

Ubu, niezgrabny w skafandrze, pochylił się, by podrapać kota zataczającego powolne ósemki wokół jego nóg.

–Ciekawe, za kogo by wzięli Maxima.

–On też nie jest niewoluntarnym.

–Szybko by się zorientowali.

Ubu pogłaskał biały łebek zwierzęcia. Wyprostował się, wziął hełm. W roztańczonych oczach Marii odbijały się napisy wskaźników skrzynki. Ubu zamknął hełm, wszedł do śluzu, pomachał ręką. Zamknął się wewnętrzny zawór. Na szybie hełmu rozwinęły się odczyty i lista czynności kontrolnych. Wszystkie napisy były zielone.

Otworzył się zawór zewnętrzny. Ubu uruchomił silniczki manewrowe. Na tle zieleni Marii Urodnej statek Ukochanej wyglądał jak owad – czarny chitynowy pancerz, zakrzywione szczęki. W nerwach Ubu zamruczało podniecenie.

Gdzieś pod brodą zasyczały zawory powietrzne. Ubu bardzo wyraźnie słyszał bicie swego serca i szmer oddechu. Poza tymi dźwiękami wyczuwał odległe, przesłonięte szumem krwi i złożone pulsowanie perkusji Ukochanej. Gdy śluza się obróciła, wewnętrzny luk otworzył się, prawdziwe tętno Ukochanej oplotło zapamiętany przez Ubu rytm i obie struktury wspięły się szczipione jak para pnączy. Ubu roześmiał się. Dziś wszystko musi się udać.

Ku jego zdziwieniu Dwunastka poprowadził go tym razem do innej kamery – pomieszczenia mniejszego, sferycznego. Ze ściany wyrastała wiązka jasnoszarych macek grubości kciuka; powiewały na lekkim wietrze niczym czułki meduzy w niewidzialnym prądzie morskim. Ze ściany wystawał inny obiekt – odnosiło się wrażenie, że stamtąd wyrasta – przypominający różowy, częściowo otwarty kwiat. Dwunastka podryfował przez pokój do macek i odwrócił się; był teraz zwrócony przodem do Ubu. Niektóre macki przesunęły się po piersiach Dwunastki, łagodnie go przytrzymały. Dwunastka, nie zwracając na to uwagi, zaczął stukać rysikiem w nadajnik.

–Ta-jednostka osiągnie zespolenie z Ukochaną. Szanowny bossrajderze Ubu Roy, umieść, proszę, próbki substancji na organie analitycznym Ukochanej, a ja przekażę ci jej wnioski.

Organ analityczny, jasne, pomyślał Ubu.

Podleciał do kwiatopodobnego obiektu i wyhamował. Płatki kwiatu pokryte były błyszczącym nalotem. Ubu otworzył zamykaną na rzepy kieszonkę apteczki, wydobyl fiolkę. Nagle zamarł: jedna z szarych macek, wczepiona w plecy Dwunastki, pulsowała, jakby pompowała jakiś płyn z Dwunastki do wiązki. Zimna dłoń przejechała po plecach Ubu: zobaczył, że macka penetruje skórę Dwunastki, skręca się, podnosi jego ciemnoszarą skórę, jakby dostosowywała do siebie kształt jego kręgosłupa.

Rytmiczne bębnienie Ukochanej uległo zmianie. Oczy Dwunastki patrzyły teraz w różnych kierunkach. Z ust skapnęła kropla śliny, a gałęziaste twory w ustach luźno zwisały.

Ubu odwrócił wzrok – zrobiło mu się niedobrze. Usłyszał stukanie rysika, docierające słabo do wnętrza skafandra, i znów spojrział na Dwunastkę: wisiał na końcu macki, oczy znowu patrzyły w określony punkt, najwyraźniej wróciła mu świadomość.

–Ta-jednostka zespoliła się z Ukochaną. Szanowny bossrajder proszony jest o podanie próbek.

Zespolony z Ukochaną. Zatem ta wiązka pępowin to Ukochana lub jej część. Ubu powstrzymywał wymioty.

Spojrział niepewnie na Dwunastkę, potem na obiekt przypominający kwiatowy pąk. Z apteczki

wyciągnął substancję, która prawdopodobnie była najbardziej wartościową rzeczą na „Uciekinierze”. Każda jej kropla.

Z trudnością utrzymywał małąk fiołkę w urękawiczonych palcach. Fiołka zawierała parę uncji Pomarańczowej Siedemnastki, złożonego neurohormonu, którego zadaniem była stymulacja połączeń neuronowych w przodomózgowiu. Pełna kuracja mogła zwiększyć inteligencję o trzydzieści do czterdziestu procent; jednak hormon było trudno zsyntetyzować, jeszcze trudniej ustabilizować, a kuracja wymagała stałego stosowania małych dawek, by podtrzymać elastyczność i wydajność nowych połączeń nerwowych. Ubu i Maria byli poddani tej procedurze i kurczący się zapas hormonu stanowił ich bezcenny, niezastąpiony depozyt.

Ubu uaktywnił fiołkę, nacisnął regulator, przygotował małą dozę. Kątem oka widział Dwunastkę. Ostrożnie wyciągnął rękę w stronę pąka.

Pąk rozwinął się i cicho, sprawnym ruchem, wysunął się ku Ubu, którego w tym momencie ogarnęło przerażenie – usiłował się cofnąć, ale tylko szamotał się w skafandrze.

W gardle paliła go żółć, serce waliło mocniej niż bębny Ukochanej. Pąk czekał z wyciągniętymi, lśnącymi płatkami. „Organ analityczny” to stosowna nazwa, pomyślał Ubu.

Organ jedynie kształtem przypominał kwiat, materia jednak nie była roślinna.

Był żywy, zrobiony z ciała.

Ubu zaczerpnął tchu. Skafander zauważył to przerażenie i podał więcej tlenu, przygotowując człowieka do walki lub ucieczki. Ubu poczuł zawroty głowy.

Daj Ukochanej to, czego chce, pomyślał. Wyciągając naprzód fiołkę, usiłował opanować drżenie rąk. Płatek rozchylił się jak wilgotny różowy język. Ubu przyłożył fiołkę do gąbczastej powierzchni i nacisnął spust. Mała ilość neurohormonu wytrysnęła na organ.

Kwiat cofnął się cicho, pąk skulił płatki. Ubu usiłował opanować strach. Drżącymi palcami włożył fiołkę z powrotem do apteczki.

Jego walące jak młot serce powoli się uspokoiło. Na szybie hełmu pojawiały się litery, w miarę jak Dwunastka stukał rysikiem.

–Polipeptyd. 203 aminokwasów. Łańcuch pojedynczy.

Dwunastka pływał na końcu elastycznej macki. Pępowina przestała pulsować. Wolontarny patrzył na Ubu z zimną obojętnością. Ubu przeczyścił gardło. Wiry strachu i niesmaku trawiły kwasem jego słowa.

–Czy przewspaniała Ukochana zwraca się do mnie?

–Ukochana mówi do mnie – oznajmił Dwunastka. – Ja tłumaczę jej słowa.

Złatw sprawę i zabieraj się stąd, pomyślał Ubu.

–Czy Ukochana sądzi, że mogłaby wytworzyć ten polipeptyd?

Rysik Dwunastki wystukał bez wahania:

–W dowolnej ilości.

Przez kilka chwil informacja ta przedzierała się przez mgiełkę strachu – Ubu potrafił jedynie powtórzyć słowa Dwunastki:

–W dowolnej ilości?

–Przy odpowiednim zaopatrzeniu w tlen i azot.

Ubu zaśmiał się krótko, z niedowierzaniem.

–A zatem, jak długo potrwa wyprodukowanie tony?

–Ukochana potrzebuje czterdziestu do pięćdziesięciu godzin na wytworzenie odpowiednich chemicznych syntetyzatorów.

Potem pojedynczy syntetyzator może wytworzyć tonę tego polipeptydu mniej więcej w ciągu czterech do sześciu godzin. – Po krótkim wahaniu Dwunastka nadal stukał w nadajnik. – Ten-osobnik przeprasza za nieprecyzyjną odpowiedź. Oszacowania Ukochanej są niedokładne, gdyż nie może przewidzieć, czy nie będzie musiała zająć się pilnie innymi sprawami.

Ubu patrzył na Dwunastkę z osłupieniem.

–Szacunki Ukochanej są zadowalające – odparł. Na ślepo sięgnął do apteczki. – Mam tu inne próbki.

–Kontynuuj, szacowny bossrajderze.

Organ analityczny znowu się rozwinął. Ubu czuł mrowienie na karku.

Struktura związków chemicznych przedstawionych przez Ubu była powszechnie dostępna, sprzedawano ją od ponad dziesięciu lat standardowych. Każdy mógł je wytworzyć. Druga próbka była złożoną proteina, wykorzystywaną do szybkiego gojenia tkanki kurczliwej, przydatną zwłaszcza w leczeniu oparzeń. Ukochana potrafiła wyprodukować tonę tego związku w niecałą godzinę. Trzeci związek – syntetyczny rybonukleinowy kwas informacyjny – używany był w inżynierii genetycznej. Produkt niesamowicie drogi; Ubu miał szczątkowe ilości tego związku, pozostały w fiolce ze sporządzoną przez Pasca mieszaniną genów Marii. Ukochana i z tą substancją nie miała trudności – potrafiła wyprodukować tonę w czternaście

minut.

Czwartą próbką była Niebieska Osiemnastka, neurotransmitter poprawiający funkcjonowanie mózgu i nerwów, znacznie skuteczniejszy i bardziej złożony niż to, co Marco de Suarez wstrzykiwał sobie do nosa. Uważano, że w firmach hilierskich niektórzy biznesmeni siedzieli cały dzień przy biurkach, a Niebieska Osiemnastka bez przerwy sączyła się z kroplówek do ich żył. Cena towaru spadnie, pomyślał Ubu.

Umieścił fiolkę na wyciągniętym różowym języku Ukochanej i nacisnął spust. Organ analityczny nieco się wycofał, potem zamarł; płatki drżały. Ubu spojrzął na Dwunastkę. Nagle bębny Ukochanej umilkły.

Ciało Dwunastki skrzywiło się, jakby trafione piorunem. Rysik wypadł mu z rąk i zaczął się unosić. Dwunastka wybałuszył oczy; rozgałęzione twory w ustach dziko młóciły. Pochylił się nad nadajnikiem i z wielkim wysiłkiem wystukał komunikat palcem.

UCIEKAJ NA SWÓJ STATEK.

–Co się dzieje? – spytał Ubu.

Słowa ginęły w gwałtownym hałasie – bębny Ukochanej znowu się odezwały, wybijały komunikat wściekły i natarczywy; Ubu czuł go jak kopnięcie w klatkę piersiową. Dwunastka już sobą nie władał – z ust ciekła mu ślina, kołysał się na końcu macki, kiwając nogą w stronę Ubu. Źrenice wybałuszonych oczu były całkowicie zwężone. Dwunastka uniósł nadajnik i cisnął nim z całej siły w Ubu, ale ten zasłonił się rękoma – nadajnik boleśnie ugodził go w przedramię, po czym się odbił. „Uciekaj z powrotem na statek”. Słusznie.

Ubu odpalił silniki manewrowe i błyskawicznie wyleciał z pomieszczenia. Dwunastka wyciągnął ku niemu zakończone pazurami dłonie i stopy, ale Ubu go wyminął, śmignął przez drzwi i zderzył się z przeciwległą ścianą. Amortyzował uderzenie ramionami, odbił się, znowu włączył silniki odrzutowe.

Ogłuszające walenie w bębny atakowało jego odrętwiałe zmysły. Zanim dał nura w śluzę, wyhamował. Zobaczył, że żywiczna szara materia, przegradzająca przejście w głąb statku, ustępowała pod uderzeniami sług Ukochanej. Przez rozszerzający się otwór zobaczył okropne stworzenia w krabopodobnych zbrojach; miały wiele odnóży, wąskie wściekle oczy, wymachiwały bronią. Z trzeszczącej ściany w kierunku Ubu wystrzeliło coś przypominającego wielocłonową mackę; na jej końcu Ubu dostrzegł kolce, każdy z kroplą płynu, zapewne trucizny lub kwasu. Macka była jednak za krótka – nie dosięgła go. Ubu pognął do śluzy i odbił się od przeciwległej ściany, aż mu zagrzechotały zęby. Rozległy się szybkie strzały, kule ze świstem odbijały się od żywiczej ściany.

Rozpaczliwie szukał sterowników śluzy; dostrzegł owalną fluorescencyjną płytkę, którą już przedtem zauważył. Nacisnął ją kilkakrotnie – wewnętrzny zawór opadł z trzaskiem w dół. Bębnienie przycichło. Ubu słyszał kulawe bicie własnego serca, nakładające się na rytmy Ukochanej. Pompy zaczęły pulsować.

Za zaworem słyhać było głuchy wybuch, potem deszcz ciosów. Żołnierze Ukochanej, natknąwszy się na barierę, usiłowali ją rozerwać. Ubu krzyknął ze strachu – wiedział, że może jedynie dryfować, czekając, aż śluzą wykona obrót.

Gdy z pomieszczenia uchodziło powietrze, dźwięk cichł.

Ubu słyszał jedynie swój oddech i bicie serca. Śluzą wibrowała, gdy w nią uderzano. Świadomość, że dzieje się to w takiej ciszy, jeszcze bardziej go przerażała.

Otworzyły się zewnętrzne drzwi. Ubu śmignął w otwór pełną mocą rakietowych silników. Dotknął hełmu, znalazł antenę mikrofalową, nakierował ją na „Uciekiniera”. Jego słowa brzmiały niemal jak wrzask.

–Włączaj zasilanie! Musimy się stąd zabierać!

–Mamy problemy? – Głos Marii był irytująco spokojny.

Ubu miał ochotę w coś walnąć, kipiała w nim złość.

–Toczymy wojnę! Jak tylko znajdę się przy śluzie, dupa w troki!

–Zrozumiano, bossrajderze. – Dotarła do niej informacja, że są w niebezpieczeństwie.

–Jezu Hryko! – Ubu nie potrafił powiedzieć, czy jego słowa wywołane były strachem, przerażeniem czy nagłym przyływem pobożności. „Uciekinier” rósł w oczach. Ubu nie chciał zwalniać przed śluzą, ale zmusił się do tego i chwycił za dźwignie, by włączyć wsteczne silniczki rakietowe. Żałował, że „Uciekinier” nie miał broni na pokładzie, a najgroźniejszym przedmiotem był palnik. „Uciekinier” połknął Ubu. Zewnętrzne drzwi zsunęły się w dół. Nagłe przyspieszenie potężnie go uderzyło.

KLAN BLASK GORĄCO PRZEPRASZA.

KLAN

BLASK BŁAGA O PRZEBACZENIE

SZANOWNEGO BOSSRAJDERA UBU

ROYA.

–Mówią, że im przykro. – Maria patrzyła w ekran.

–To wariaci. Jezu Hryko.

–KLAN BLASK BŁAGA O MOŻLIWOŚĆ WYJAŚNIENIA. PRÓBNA PEPTYDA BOSSRAJDERA UBU ROYA

JEST DLA KLANU BLASK JEDNYM Z

CHEMICZNYCH

SYGNAŁÓW DO ATAKU. PEPTYDA ZOSTAŁA ZMETABOLIZOWANA PRZEZ NASZĄ UKOCHANĄ I UNIESZKODLIWIONA. PONOWNIE PROSIMY UCIEKINIERA,

BY WYBACZYŁ NIEPOROZUMIENIE.

Ubu starł pot z oczu. Dłoń mu drżała. – „Nieporozumienie"! Próbowali mnie zabić! „Uciekinier" odleciał na szeroką orbitę i został zaprogramowany – miał realizować wzorzec losowych uników. Najsilniejsze radary statku szukały nadlatujących pocisków sterowanych.

Ubu i Piękna Maria, wpięci przed konsolami pilota i nawigatora, gotowi byli do dalszych działań.

Statek Ukochanej nie zmienił położenia.

–Obejrzyjmy twoje nagranie – zaproponowała Piękna Maria.

–Jest wciąż w kamerze. W służbie.

–Przynieś go. Będę obserwować Ukochaną na radarach.

Sprawdzę, czy nie próbuje jakichś sztuczek.

–KLAN BLASK SKŁADA WYRAZY NAJSZCZERSZEGO UBOLEWANIA. PROSZE,

ODPOWIEDZ.

–Popatrz. – Ubu czuł, że chrypie. – Chcą nas tylko przywabić, by mogli z nami skończyć.

–KLAN BLASK PROPONUJE ULEPSZENIE PROCEDURY. BOSSRAJDER UBU ROY DOSTARCZYŁBY PRÓBEK I POINSTRUOWAŁ WOLUNTARNEGO DWANAŚCIE CO DO ICH UŻYCIA. POTEM BOSSRAJDER BY SIĘ WYCOFAŁ. GDYBY PRÓBKİ OKAZAŁY SIĘ NIEBEZPIECZNE, BOSSRAJDER NIE PONIESIE SZKODY.

–Wierzysz im? – Ubu wymachiwał ramionami.

–PROSZĘ, ODPOWIEDZ, UCIEKINIERZE.

Piękna Maria patrzyła nachmurzona na konsolę komunikacyjną.

–Chcę zobaczyć wideo.

–PROSZĘ, ODPOWIEDZ, UCIEKINIERZE.

Maria sięgnęła do klawiatury. Ubu wytrzeszczył na nią oczy.

–Nie zamierzasz chyba odpowiadać?

–Owszem, zamierzam – stwierdziła stanowczo.

–Jezu Hryko!

Spojrzenie miała zimne. Zdecydowane.

–Jakiż mamy wybór?

Wściekła riposta ugrzęzła mu bezradnie w gardle. Właściwie nie potrafił siostrze udzielić odpowiedzi. „Uciekinier” poprosił o dalsze informacje – nadeszły natychmiast. Piękna Maria obejrzała wideo ze spotkania Ubu i nie dostrzegła nic, co by przeczyło wersji wydarzeń podanej przez Klan Blask.

–Ten organ analizujący to Ukochana – stwierdziła Maria. – Tamten pęk macek też. Podobnie jak cały statek.

–Wiem.

–Poprzerastała go. Albo zbudowała wokół siebie.

–Na jedno wychodzi.

–Analiza tamtejszego powietrza wykazała obecność złożonych związków organicznych. Ich

komunikacja oparta jest częściowo na chemii. Daleś im coś tak silnego, że nawet Ukochana nie zapanowała nad odruchami. Wszyscy wpadli w szal.

–Wiem, wiem. Nie musisz mi mówić. – Ubu wyskoczył z klatki sterowniczej, gniewnie przeszedł kilka kroków. – Chcesz, żebym tam wrócił.

–Ja tam pójdę. Mówiłeś, że mogę im złożyć następną wizytę.

Ubu rozmyślał. Palcami wybijał sobie na żebrach niespokojny rytm. Zorientował się, że to jeden z wzorców Ukochanej, i palce mu zamarły.

–Jeśli nie pójdę... pomyślą, że im nie ufam – powiedział.

–Bo nie ufasz.

–Nie możemy z nimi handlować, jeśli im nie zaufamy. Teraz więc ja złożę wizytę, a ty pójdziesz następnym razem.

Spojrzała na niego; twarz miała jak maskę.

–Wszystko mi jedno. Pójdę.

Ubu wspomniał sięgającą ku niemu długą, kolczastą mackę z igłami wilgotnymi od kwasu. Wyobraził sobie, jak macka owija się wokół Marii, przewierca ją; Maria krzyczy, pancerni żołnierze wysypują się z korytarzy.

Zrozumiał, że żołnierze byli tam przez cały czas. Co jeszcze może się kryć wewnątrz skorupy Ukochanej?

Zaczerpnął tchu.

–Ja pójdę – oznajmił.

Twarz Marii złagodniała.

–Dziękuję. Tak naprawdę nie miałam ochoty tam iść.

–Ja też nie. Ale bossrajder musi być przygotowany na dobre i na złe.

Uśmiechnęła się.

–Na szczęście dla mnie.

–Może znajdę jakąś substancję, która skłoni ich do pokochania nas na wieki – powiedział pogodnie, ale spoważniał, gdy zobaczył minę Marii.

–Czy to możliwe? – zapytała.

Myślał nad tym, a nerwy mu brzęczały.

–Zobaczmy – odparł.

Wziął z magazynu klawiaturę, usunął z niej pamięć modułową – klawiatura stała się teraz tępyim terminalem – i połączył ją kablem ze zmontowanym z części zapasowych nadajnikiem, nadającym tylko na 1427,4 MHz. Klawiaturę i nadajnik skleił taśmą, potem dodał pakiet akumulatorów, które mogły działać miesiąc bez doładowania.

W magazynie danych „Uciekiniera” Maria znalazła program do nauki pisania na maszynie na ślepo. Przekaze go na statek Ukochanej, gdy Ubu dostarczy im jednostkę łączności.

Dwunastka tak powoli wystukiwał rysikiem wiadomości, że doprowadzało to Ubu do szału.

Stroboskopowe światła Ukochanej wystrzeliły przed Ubu, rozjaśniając ciemną powierzchnię statku. W trzewiach Ubu przesuwiała się trwoga na podobieństwo powolnej fali poddźwięków.

Skóra go swędziała, wiercił się nerwowo w dość sztywnym skafandrze. Podkręcił chłodzenie powietrza, poczuł pewną ulgę.

Wchodził do śluz; stroboskopowe światła ciągle mu płonęły na siatkówce. Nacisnął płytkę wejściową i opuścił się luk zewnętrzny. Ubu tak się bał, że aż stanęły mu dęba włoski na ramionach. Dyszał.

Powróciły dźwięki: bębny Ukochanej tworzyły kontrapunkt dla pracujących kompresorów. Ubu, mrugając, starł pot z oczu. Wyobraził sobie, jak pancerni żołnierze Ukochanej tłoczą się w luku, chwytają go – szybki akt przemocy, szkarłatna, samotna śmierć...

Wewnętrzny luk otworzył się z grzechotem. W zimnym niebieskim świetle Ubu zobaczył jedynie Dwunastkę, który wisiał do góry nogami w korytarzu, mozolnie stukając rysikiem.

–Szanowny bossrajderze, zechciej przyjąć moje przeprosiny za incydent podczas ostatniego spotkania.

Ubu zlizął z warg sól.

–Nic nie szkodzi – powiedział. – Każdemu mogło się coś takiego przytrafić.

Mam kompletną analizę nowych próbek. Ludzie ucieszą się z wyników.

Dwunastka zwisał z pępowiny. Klawiaturę miał przypiętą z przodu korpusu. W dłoni trzymał pudełko z próbkami związków chemicznych.

Wspaniała jest Ukochana – oznajmił.

Teraz musisz wynegocjować od nich jednostki sztucznej inteligencji.

Chwała. Czułki Dwunastki zatrzepotały – Ukochana dotknęła jego ośrodków przyjemności.

Potrzebne są SI dla Nas, ale również musimy je mieć na handel.

Chwała, Ukochana.

Ale Nasze muszą być lepsze niż te na sprzedaż.

Dwunastka zapalał się do strategii Ukochanej.

Oczywiście, Ukochana.

Tymczasem będziesz się wprawiał w pisaniu na maszynie – poleciła Ukochana.

Dwunastka zdziwił się tylko trochę, gdy „Uciekinier” oznajmił, że to bossrajder Ubu Roy przybędzie na następne spotkanie, lecz inny człowiek, zwany Piękną Marią. Dwunastka rozumował, że skoro ustalono już protokół wymiany, do opracowania szczegółów pośle się ogólnego woluntarnego. Istota rządząca, taka jak Ubu, uzna, że dalsze negocjacje nie są warte jej czasu.

Dwunastka poczuł ulgę. Kontakty z niezależną istotą rozumną, nawet tak ograniczoną jak Ubu, zawsze wywoływały w nim strach. Dwunastka bał się, że najmniejsza pomyłka może go zniszczyć, przez co spadnie jego skuteczność w negocjacjach handlowych.

Spotkanie z Piękną Marią niepokoiło go mniej. Założył, że „maria” to typ woluntarnego; „piękna” to na pewno podklasa; osobnika zrobiono „pięknym” – cokolwiek to znaczyło w ludzkiej terminologii – by zwiększyć jego zdolności negocjacyjne.

Ludzie, z którymi pertraktował, mieli zwracać uwagę na zalety estetyczne woluntarnego i dzięki temu mniej się koncentrowali na istocie sprawy. Dwunastki absolutnie to nie niepokoiło.

Dwunastka uznawał tylko jedno pojęcie piękna: jest tym, co sprawia przyjemność i służy Ukochanej.

Piękna Maria wyglądała bardzo podobnie do bossrajdera: włosy i oczy miała wprawdzie ciemniejsze, a także o dwa ramiona mniej, biodra szersze, ale pod innymi względami była to ta sama niewyspecjalizowana ludzka forma. Dwunastka doszedł do wniosku, że ludzie niewiele się od siebie różnią. Niezbyt go też poruszyło piękno woluntarnego, jeśli w ogóle było w nim coś z piękna – może chodziło o hormony, które ochronny skafander maskował.

Negocjacje otworzono formalnie i precyzyjnie. Piękna Maria zaoferowała jednostki sztucznej inteligencji do prowadzenia statku przez skoki osobliwościowe i zasugerowała, że półtora tysiąca ton pierwszej substancji będzie odpowiednią zapłatą. Dwunastka zaczął się targować.

Nagle dotarł do niego niepokojący fakt.

Piękna Maria była samicą.

Szok. Samiczość wydawała się słusznie zarezerwowana dla Ukochanej, dla rozumności i niemal boskości – myśl o samicy ogólnego przeznaczenia trąciła bluźnierstwem. Gorzej – samica Maria miała niższą rangę od samczej dominującej inteligencji. Dwunastka drżał. Siłą woli odpędzał tę niepokojącą koncepcję. Może Piękna Maria jest nieplodna?

Trzymał się tej pocieszającej myśli.

–Sztuczną inteligencję uważamy za coś zabawnie dziwnego – wystukał na klawiaturze. – Niewykluczone, że zabierzemy również inne jednostki, aby zbadać rynek na egzoty.

Pisał trochę niezręcznie, często się mylił, ale nowa klawiatura bardzo przyśpieszyła łączność. Choć klawisze były nieprzystosowane do wewnętrznych palców, coraz sprawniej wystukiwał wiadomości.

Za przezroczystą szybą hełmu usta Pięknej Marii poruszyły się. Dwunastka widział nad jej głową natychmiastową transkrypcję. Cieszył się, że nie musi rozumieć ich mowy – czytanie tłumaczenia spowalniało negocjacje, co dawało mu czas na lepsze formułowanie myśli.

–Jestem pewna, że w pełni siebie uświadamiasz, iż rozmawialiśmy jedynie o hardware – powiedziała Maria.

W mózgu Dwunastki zatrzepotała obawa. Przeciwnie, absolutnie sobie tego nie uświadamiał.

–Dwunastka to tępak. – Maria, zaróżowiona po prysznicu, człapała przez kuchnię. Wzięła od Ubu talerz z przekąskami.

Podniosła pokrywkę garnka, w którym gotowały się na parze nadziewane pierożki. Rozszedł się zapach czosnku jak lotne błogosławieństwo.

–Pozwoliłam mu obniżyć ofertę do dziewięciuset ton za pierwszą SI. Potem wspomniałam, że oprogramowanie jest dodatkowo.

Był ciekaw, czy mamy jakieś pojemniki na te substancje. Oczywiście nie mamy. Wtedy wspomniałam, że korzystanie z oprogramowania wymaga przeszkolenia. Tak więc w zamian za instruktaż Ukochana zbuduje pojemniki o zadanych parametrach, z „najdelikatniejszej, sterylnej wydzieliny”, byśmy mogli je po powrocie z Rubieży wyładować standardowym sprzętem. A potem, kiedy podkreśliłam, że software da się kopiować i nabywa się go jednorazowo, dogadaliśmy się na dwa tysiące ton za software.

–Dwa tysiące ton czego? – zapytał Ubu. Wyławiał z garnka pierożki. Zgłodniały Maxim ocierał się o jego łydkę.

–Tego, co zechcemy. Z wyjątkiem Niebieskiej Osiemnastki.

Nie chcemy mieć nic wspólnego z tą substancją.

Ubu spojrział na siostrę z podziwem.

–Dobra umowa.

–Jeśli umiejętnie wszystko rozmieścimy, nasze ładownie pomieszczą ponad dwadzieścia osiem tysięcy ton. – Maria uśmiechnęła się szeroko. Rzuciła Maximowi przekąskę. – Według naszej umowy będą nam winni kilka tysięcy ton, które dostarczą przy następnym spotkaniu.

–Ostrożnie. Jest gorący.

Maria upuściła parujący pierożek na talerz i włożyła do ust spierzony palec.

–To będzie najcenniejsze cargo w historii. I dostajemy je za złom. Ukochana nie jest zbyt inteligentna.

–Ciekawe, czy oni mówią o nas to samo.

Pocałowała go. Czerwone papryczki zapiekły go w wargi.

–Dwunastka dawał coś do zrozumienia. Chyba próbował się dowiedzieć, czy można wbudować opóźnienia do programu. Albo powiększyć sprawność pierwotnej partii. – Żeby mieć przewagę nad konkurencją.

–Właśnie.

Ubu nadział pierożek na widelec, zanurzył w sosie chili, ugryzł.

–Podkreśl, że przy następnej wymianie możemy im sprzedać szybsze maszyny.

–Poinformowałeś ich przecież, że te tutaj są najszybszymi istniejącymi komputerami.

–Powiedziałem im, że to najszybsze dostępne komputery.

–Sprytne. Nie zauważyłam tego.

–Oni też nie.

–W porządku – powiedział Ubu. Naładował wtłaczacz piwem. – Wszystkie koszty pokryjemy dochodami z narkotyków.

Kiedy zawieziemy trochę towaru do cywilizacji, zaczniemy dostarczać również inne dobra i usługi. Prefabrykowane habitaty, systemy generowania powietrza... może nawet korpusy

statków wyhodowane na zamówienie.

–Nie utrzymamy tego długo w sekrecie.

–Przemyślałem to: mamy przynajmniej szansę. Ukochana wytworzy dla nas chemikalia, a potem zostawi je na orbicie wokół pewnej gwiazdy. Wynajmiemy kogoś, żeby zabrał dla nas ten ładunek. Nawet nie zobaczy statku Ukochanej. Jeśli się domyśli, że skontaktowaliśmy się z obcymi, nie będzie wiedział, gdzie ich szukać. A za trzymanie gęby na kłódkę mnóstwo zarobi.

Maria rozmyślała przez chwilę.

–To może się udać.

–Jeśli wszystko właściwie rozegramy.

Ubu i Maria zabrali talerze i poszli do saloniku. Za nimi ciągnął rozczarowany Maxim, a nadzieja w nim topniała.

Czy możemy im zaufać?

Nie wiem, Ukochana. Kieruję się jedynie Twoją radą i przewodnictwem.

To, co od nich usłyszeliśmy, wychodzi poza zakres Naszych doświadczeń. I proszą o tak mało w zamian za swe aparaty. Ale jeśli chcą Mnie oszukać, są nedorzecznie naiwni.

Może wartość urządzeń stanie się oczywista, kiedy je nabędziemy.

Mimo wszystko, produkcja chemikaliów nadweręży rezerwy azotu, którymi dysponujemy. Mam nadzieję, że nasze wysiłki okażą się cenne.

Ukochana zamilkła na chwilę. Dwunastkę ogarnęło wrażenie oddalonej, straszliwej, bezlitosnej myśli, przetaczającej się po dalekich krainach jak odległy grzmot.

Potrzebuję dalszych informacji.

Chwała.

Otrzymasz pozwolenie na podróż „Uciekinierem”.

W mózgu Dwunastki rozdzwonił się alarm. Serca mu skoczyły. Uniósł dłonie i stopy w pozycji obronnej.

Padam przed Tobą na twarz, Ukochana. Jestem niegodny tej wielkiej misji.

Masz Moje zaufanie. Udowodniłeś swoją zdolność do kontaktów z obcymi.

Ukochana go pochwaliła, lecz nie złagodziło to rozterki skręcającej mu kości. Będzie oddzielony od Ukochanej. Rzucony między przedstawicieli drapieżnego gatunku intruzów. Na lasce niezależnej rozumności Ubu. I wystawiony przez cały czas na zatruwające myśli i bluźnierczą dysunie całego gatunku ludzkiego.

A jeśli okażą się wrodzy, Ukochana?

Umrzesz jak przystoi jednemu z Moich sług.

Chwała, chwała.

Powtarzał zaśpiew i w myślach, i głośno; jednocześnie próbował się uspokoić. Przerazenie skrzeczało i dygotało mu w żyłach. Pragnął skulić się w płodową kulę – niech wreszcie nadejdzie grożące mu szaleństwo.

Spróbuj ustalić rozmiar przedsiębiorstwa handlowego „Uciekiniera”. Twierdzą, że są częścią większej całości, ale im nie wierzę.

Tak, Ukochana.

Będziesz obserwował działania „Uciekiniera”, jego załogę, jego sztuczne inteligencje.

Tak, Ukochana.

Ustalisz, czy poza załogą „Uciekiniera”, są na pokładzie jeszcze inni ludzie, z którymi mogłabym pracować w przyszłości.

Tak, Ukochana.

Poczynisz te obserwacje i zdasz Mi raport.

Chwała, chwała.

Przerazenie nadal kotłowało mu się w mózgu. A jeśli po powrocie będę tak gruntownie zatruty człowieczeństwem, że Ukochana nakaże mnie rozpuścić, by chronić Dom?

Jestem instrumentem Ukochanej, napomniał się. Jeśli zamierza mnie rozpuścić, jest to krok słuszny.

Zmysły zalała mu przyjemność. To Ukochana nagradzała go za nieskażone myśli.

Lecz choć jego nerwy baraszkowały radośnie, trwoga nadal w nim tętniła. Czuł stłumiony strach, przebiegający mózg niczym motyw w jednym z rytmów Ukochanej, nie kończący się, bolesny szept podoponowego przerażenia. A za ekstatyczną mgiełką sztucznej przyjemności Dwunastka czuł również, że Ukochana jest niezadowolona z jego strachu; rozróżniał także pracę umysłu Ukochanej, która z zimnym, cierpliwym i bezlitosnym wyrachowaniem

analizowała konsekwencje tej trwogi i wyznaczała jego los.

–Zgoda. Po osiemset trzydzieści za każdego z pozostałych.

–Następna dostawa będzie zawierać wydajniejsze jednostki SI.

–Zgoda.

Ledwie dostrzegalne słowa przewijały się przez pole widzenia Pięknej Marii. Od trzech godzin tkwiła w skafandrze i jej wizja Nirwany stopniowo się zawężała, aż sprowadziła się wyłącznie do możliwości podrapania się pod prawym kolaniem, pod lewą piersią, między łopatkami...

–Ukochana wprowadzi nawigatora do tego środowiska – oznajmił Dwunastka. – Zostaną wyhodowane właściwe połączenia między waszym komputerem a systemami statku. Poinstruujecie nawigatora, jak wykorzystywać SI.

–Zgoda.

Oznacza to długie szkolenie, pomyślała Maria, przez całe godziny będę tkwiła w skafandrze próżniowym i w rękawiczkach stuknęła w toporną klawiaturę zaprojektowaną do pracy w bezpowietrznym środowisku... Uświadomiła to sobie i swędzenie między łopatkami zaatakowało ją z transcendentną zaciekłością.

W polu widzenia defilowały następne wyrazy:

–Ten-osobnik ma nadzieję, że zwiększy skuteczność naszej łączności.

Maria oblizwała wargi. Swędzenie doprowadzało ją do szaleństwa.

–To byłoby korzystne – oznajmiła.

–Ludzie stosują słyszalną mowę w kontaktach osobistych.

Słudzy Ukochanej również.

To nowość. Klin zainteresowania przebił mgielkę udręki Marii.

–Nie słyszałam, żebyś coś mówił.

Małe wewnętrzne palce Dwunastki pracowicie stuknęły w klawisze.

–Nie było takiej konieczności.

–Software tłumaczący melanz wymagałby bardzo wyrafinowanego oprogramowania – zakomunikowała Maria. – Na pokładzie „Uciekiniera” nie mamy odpowiednich środków.

W każdym razie nie w tej chwili.

Ciało Dwunastki zmieniło nieco położenie w stosunku do Marii i teraz troje oczu oglądało dziewczynę. Marię zaboląły gałki oczne, gdy usiłowała odpowiedzieć mu spojrzeniem.

W które źrenice patrzeć?

–Mój gatunek przyjmuje wiele form cielesnych. Nie możemy się komunikować za pośrednictwem gestów czy wyrazów twarzy. Pozostaje jedynie dźwięk. Nasz organ generujący dźwięki jest bardzo elastyczny, zdolny do wielkiej subtelności i dyskryminacji. Zademonstruję to.

Poprzez skafander dotarł do Marii grzechot szybkiego bębnienia, nakładający się na pulsowanie Ukochanej. Nowy dźwięk, pochodzący raczej od Dwunastki niż od Ukochanej, zaczął zmieniać tempo i intensywność, wmieszał się odgłos odległej syreny. Bębnienie zanikło, słyhać było samogłoski: „ooo, ouu, oaiii”, nadal z syreną zawodzącą w tle.

Zdziwienie rozdzwoniło się w Marii. Zaśmiała się zadowolona. Zobaczyła, że dźwięki nie wychodzą z ust Dwunastki, lecz z jego głowy. Niewielka wklęsłość na jej szczycie drgała jak membrana głośnika, wytwarzając ciąg dźwięków. „Bou! Pej! Kiii!”.

Marii przypominało to komiksowe dymki: odgłosy walki, kiedy pięść uderza w szczękę, kiedy szybkostrzelne kule z sykiem odbijają się od laminowanych zbroi. Syrena zamilkła. „Mmmmmah. Mmmmmoiiii”. Dwunastka ciągle stukał w klawisze, gdy dźwięki wychodziły mu z głowy.

–Demonstruję giętkość swojego organu mowy. – „Zouu.

Zohhh”. – Choć nie jestem pewien, czy potrafię naśladować mowę melanzu, mogę chyba stworzyć użyteczne przybliżenie tych dźwięków, do których wydawania nie będę zdolny.

Rozległo się głębsze bębnienie – raczej kotły niż werble – tonacja zmieniała się, powstał warkot jak dźwięk narastającego sprzężenia zwrotnego. „Dai. Diiii”.

Maria, oczarowana, słuchała prezentacji do końca.

–Twoja mowa jest doprawdy elastyczna. Aby jednak nauczyć się mówić tak jak my, musiałbyś spędzić setki godzin na ćwiczeniach.

–Z chęcią poświęciłbym na to tyle czasu.

–Spotykamy się tylko przez kilka godzin dziennie, a to trwałoby miesiące.

Ciało Marii odzyskiwało świadomość. Swędzenie za kolanem, choć teraz mniej rozległe, stało się bardziej intensywne. Chciała się podrapać – tutaj, w uszczelnionym środowisku,

manewrowanie skafandrem próżniowym było znacznie łatwiejsze niż w próżni – z trudnością wprowadziła palce głęboko w śliski, nieporowaty materiał skafandra i dotknęła miejsca palącej udreki. Szczęście wystrzeliło spod jej paznokci. Maria, skoncentrowana na tym osiągnięciu, omal nie przepuściła następnego komunikatu Dwunastki.

–Proszę o zgodę na przeniesienie się na „Uciekiniera”.

Chciałbym szkolić język i dzielić z wami następną podróż.

Wyprostowała się zaskoczona. Dwunastka wisiał w swym błękitnym niebie, obserwując ją trojgiem oczu.

–Ja... – zająknęła się – ja będę musiała to przedyskutować z bossrajderem Ubu.

–Rozumiem.

–Wkrótce przekażę odpowiedź.

–Zgoda.

Swędzenie stało się bardziej intensywne. Na czole Marii wystąpiły krople potu. Uznała, że należy zakończyć spotkanie.

Ubu zrobił na kolację ferencę vindaloo. Maria wzięła prysznic, pokryła się zamięcią talku i przynosiła swój posiłek do saloniku. W tym czasie Ubu obejrzał nagranie do końca.

–Chce z nami lecieć.

Ten pomysł bawił Ubu.

–Sądzisz, że w bezgrawitacyjnym habitacie na Infiksie będzie się wyróżniał?

–Musielibyśmy trzymać go w ukryciu.

Usadowiła się w fotelu, włączacz soku wieloowocowego postawiła na podłokietniku.

Ubu wyrzucił w górę parę ramion.

–Gdzie? Założę się, że statek zaroi się od policji i Floty.

–Wsadź go do komórki. Zakaż mu wychodzić. Możemy wszystkim powiedzieć, że to ekscytowy robot od efektów specjalnych czy coś takiego.

Ubu zaśmiał się.

–Nie żartuj. Przyjrzą mu się dokładnie i...

–Nikt nie zechce dokładniej mu się przyglądać.

–Po co nam takie ryzyko?

Maria podniosła vindaloo do ust – był nadal gorący. Odłożyła widelec.

–Ponieważ w razie czego – wyjaśniła – możemy dowieść, że daleko w kosmosie spotkaliśmy obcy gatunek, że nie ukradliśmy naszego cargo, że nabyliśmy go legalnie. Niewykluczone, że każą nam przedstawić dowody, poddać się śledztwu Roty.

Spojrzał na nią.

–Tak myślisz?

–Wiem na pewno, Ubu.

Zastanawiał się przez chwilę.

–Mamy inny problem. Skażenie.

–Taaa.

–Jeden z naszych związków chemicznych doprowadził ich do szaleństwa wyłącznie przez przypadek. Nasza chemia ciała ma zatem wiele wspólnego z ich chemią i możemy być w niebezpieczeństwie. A jak na siebie wpłyną nasze odmienne mikro fauny? On może też mieć alergię na... na cokolwiek. Choćby na kocią sierść. – Ubu uśmiechnął się szeroko. – Może kocia sierść zmieni go w potwora? Jak w ekscycie. Zbiesi się i wszystkich nas pozabija.

–Wcześniej czy później musimy to zbadać.

–Obyśmy tylko nie byli zwierzętami doświadczalnymi.

Maria wzięła głęboki oddech.

–Jeśli już zamierzamy wystawić ludzi na zarazę, sami wystawmy się na nią jako pierwsi. To uczciwe i sprawiedliwe.

Ubu skrzywił się.

–Co tam inni ludzie. Chodzi mi tylko o ciebie.

Zamilkli. Maria uparcie wbijała widelec w kawałek ferenca.

–Zgłaszam się na ochotnika, Ubu.

Nie odpowiadał.

–Słyszałeś? – Maria podmuchała na ferenca, odgryzła kawałek. Delikatne, wypełnione powietrzem kostki trzeszczały w jej zębach.

–Taaa. – Ubu westchnął przeciągle. – Jasne, że ułatwi to wiele spraw, jeśli będziemy mogli kontaktować się z obcymi bez skafandrów.

Maria uśmiechnęła się i podrapała pod kolanem. Koniuszki palców pokryły się talkiem.

–To samo właśnie sobie pomyślałam.

–Przenieśmy tutaj Dwunastkę. Najpierw wystawimy go na działanie naszego powietrza. Jeśli zwinie się i umrze, będziemy wiedzieć, że mamy problemy.

–Uczciwe postawienie sprawy.

Przeczesał palcami zmierzwione włosy.

–Głęboko w to wchodzimy. Naprawdę głęboko.

–Owszem.

–I wejdziemy jeszcze głębiej.

Pokazała zęby w uśmiechu.

–Właśnie teraz po raz pierwszy przyszło ci to na myśl, strzelcze?

Ubu westchnął.

–Niezupełnie. Po prostu nigdy się nie spodziewałem, że wielka gra pociągnie za sobą tak dużo pracy.

–Bardzo to lubisz. Przyznaj się.

–Tak. Chyba tak.

–Ale to się skończy. Pewnego dnia wszystko się skomplikuje do tego stopnia, że nie zdołamy dłużej ukrywać całej sprawy.

Skinął głową.

–Będę na to przygotowany.

–Mam nadzieję.

Twarz miał zamyśloną.

–Ja też mam nadzieję.

Dwunastka pojawił się na „Uciekinierze” w źle dopasowanym skafandrze próżniowym, wyglądającym tak, jakby szyły go szalone myszy. Zdjął skafander i unosił się kilka godzin w ładowni zawierającej jednostki SI. Rozmawiał z Piękną Marią, wchłaniał jej słowa synchronicznie z holograficznym tłumaczeniem. Po rozmowie nie czuli żadnych dolegliwości.

Ubu i Maria na raty przenieśli SI z osprzętem na statek Ukochanej. Ukochana miała na pokładzie programowalnych niewoluntarnych – mogli wnikać w ścianę i wydalać przewody elektryczne z najczystszej złota, przewody nieefektywne w porównaniu z nadprzewodzącym szklivem stosowanym na „Uciekinierze”, wystarczające jednak do okablowania ludzkich komputerów. Moc dostarczono za pośrednictwem innego łącza – przetwornik obniżał napięcie do wymaganej normy.

Niewoluntarni Ukochanej niewidzialnie snuli swoje przewody, a Maria zaopatrywała jednostki SI w ogniwa paliwowe. Była szczęśliwa, że nie chodzi w skafandrze. Przedstawiono ją Nawigatorowi Cztery.

Czwórka przypominał kleszcza – szeroki i płaski, z sześcioma krótkimi ramionami i gładką, szeroką, lśniącą głową, idealnie zespoloną z ciałem; dwoje oczu, po jednym z każdej strony głowy, oba słabo widzące. Błyszczące hebanowe ciało, silnie umięśnione, by wytrzymać wysokie przeciążenia, posiadało nadefektywne układy krążenia i oddechowy. Górna część ciała oraz głowa Czwórki zawierały dodatkową materię mózgową, niezbędną do szybkich obliczeń trajektorii lotu. Na przodzie i z tyłu ciała Czwórki miało te same cztery zgrubienia co ciało Dwunastki – argument za hipotezą Marii o brodawkach piersiowych. Aparat trawienny nawigatora prawie nie istniał: za Czwórką zawsze siedł niewoluntarny – mieszek na czterech nogach – który jadł dla niego pożywienie, trawił je, a potem zwracał do ust Czwórki. Podczas pracy woluntarny był przyłączony kilkoma pępowinami do układów osobliwościowych, systemów napędu statku, do czujników i do Ukochanej. Niewoluntarny sztucznie odżywiał jego płuca czystym tlenem, Ukochana zalewała organizm Czwórki neurotransmiterami zwiększającymi efektywność obliczeń, a inni niewoluntarni kąpali górną część jego ciała w cieczach chłodzących, by odprowadzić zbędne ciepło generowane przez tę całą mózgową potęgę.

Wygórowane wymagania źle się odbijały na kondycji nawigatorów. Maria wywnioskowała, że Czwórka miał zaledwie kilka lat, a jego układ nerwowy już zaczynał się strzępić. Prawdopodobnie dlatego Ukochana mogła go poświęcić – i tak niedługo przestanie być użyteczny.

Czwórka szybko zdobył umiejętności komputerowe: informacje przyswajał precyzyjnie, bezbłędnie i trwale uczył się nowych czynności po jednokrotnym wykonaniu. Opóźnienie wynikało tylko z tego, że klawiatura komputerów nie pasowała zbyt dobrze do jego dłoni.

Czwórka nie miał chyba zbyt bogatej osobowości. Mimo inteligencji był równie interesujący jak, tak bardzo do niego podobny, kleszcz.

Piękna Maria myślała o nim ze smutkiem. Zdała sobie sprawę, że przez nią Czwórka staje się przestarzały. Fizjologia i przemiana materii nawigatora zostały dostosowane do wykonywania błyskawicznych obliczeń, niezbędnych w czasie lotów międzygwiazdnych. Takie obliczenia jednostka SI – choć mało efektywna według ludzkich standardów – potrafiła przeprowadzić znacznie szybciej od Czwórki, od każdej inteligencji organicznej. SI go zastąpi, a do jej obsługi potrzebny jest jedynie dość inteligentny wolontarny, sprawnie piszący na maszynie.

Maria zastanawiała się, co robi Ukochana ze służącymi, których już nie potrzebuje. Czy gdzieś za zamkniętymi sekcjami jej statku znajdował się dom spokojnej starości dla przestarzałych, zużytych wolontarnych?

Raczej nie, pomyślała i jeszcze bardziej zasmucił ją los Nawigatora Cztery.

Praca posuwała się naprzód. Jeśli nawet Czwórka uważał się nad sobą, nie okazywał tego.

Dwunastka wisiał w zespole. Płonęła w nim gorączka.

Miał mieszkać na pokładzie „Uciekiniera”; podczas przyśpieszeń, opóźnień i manewrów nie będzie bezpiecznie opleciony wspólnie z innymi żywiczną uprzężą, lecz poddany dużym przeciążeniom. Projektując Dwunastkę, przewidziano konieczność pracy w warunkach siły ciężenia – dlatego miał funkcjonalne stopy, a nie drugą pełnosprawną parę dłoni. Jednak Dwunastka nigdy osobiście ciężenia nie doświadczył i jego ciało było nie przygotowane.

Hormony z pępowiny wlewały się mu do krwi. Komórka po komórce zmieniała się struktura krystaliczna kości, by szkielet dawał sobie radę z pionowymi naprężeniami. Hormony zwiększały masę i siłę mięśni. Serca stały się wydajniejsze, a przy podstawie czaszki szczątkowy organ napęczniał, opleciony neuronami łączącymi go z mózgiem – organ równowagi umożliwiający sterowanie ruchami ciała w polu grawitacyjnym.

Gdyby Dwunastka musiał poruszać się szybko w nieważkości, dostałby zawrotów głowy, ale taka sytuacja była mało prawdopodobna. Na przeponie Dwunastki wyrosła na warstwie poprzedniej kolejna warstwa nowych mięśni, umożliwiająca oddychanie przy naprężeniach grawitacyjnych.

Te wszystkie zmiany dezorientowały go: stawał się roztargniony w rozmowach z ludźmi, pogorszyła się koordynacja, równowagę miał niepewną. Ponieważ podczas pompowania hormonów jego ciało było podłączone do Ukochanej, zdawał sobie sprawę, że z radością przyjęła raporty Nawigatora Cztery i że teraz działa na wielką skalę. Ubu podał jej rozmiary swych ładowni i rozmiary standaryzowanych urządzeń wyładowczych, a Ukochana nakazała, by niewoluntarni rozpoczęli produkcję narkotyków i pojemników. Do każdego narkotyku wyhodowała całe zespoły woluntarnych. W sześciennych hangarach ładowni jedna ściana była usiana stożkowatymi miniaturowymi fabrykami chemicznymi, na innej zajmowano się hodowlą pojemników. Spadły rezerwy biomasy, rezerwy azotu również, gdy fabryki narkotyku rozpoczęły produkcję.

Tymczasem obudzono woluntarnych pilotów wewnętrzukładowych. Nie budzono ich od lat: połowa zmarła po przebudzeniu, reszta była osłabiona. Rozpoczęto nowe programy hodowlane dla pilotów, a na razie nawet tych osłabionych połączono z promami Ukochanej i pojazdami atmosferycznymi. Promy oddzieliły się od macierzystego statku i wystartowały w kierunku największego z kilkunastu księżyców gazowego giganta.

Księżyc był zamrożoną, pobrużdżoną kulą, pokrytą gęstą warstwą fotochemicznej mgiełki. Jeden z osłabionych pilotów stracił panowanie nad pojazdem i uderzył nim w metanowe jezioro.

Wywołało to trzęsienie księżycy i spektakularną reakcję chemiczną, którą statkowe czujniki rejestrowały jeszcze przez wiele godzin.

Innym pilotom udało się wylądować na długich równinach pokrytych kilkukilometrową warstwą amoniakowego lodu.

Drzwi ładowni otwierały się i wyspecjalizowani niewoluntarni wychodzili z hangaru, połykali lód, topili go wewnętrznym ciepłem własnych ciał, zwracali do pojemników. Parę godzin później, po zapełnieniu ładowni, ciężki statek uniósł się niepewnie i dołączył do Ukochanej. Amoniak przepompowano w długie szeregi pojemników pod powierzchnią Domu. Z fotoodbiorczych niewoluntarnych pokrywających powłokę statku odebrano ciepło i podgrzano amoniak, w który następnie wstrzyknięto miliony małych niewoluntarnych procesorów, mających zaabsorbować ciepło i rozłożyć amoniak na azot i wodór.

Gazy kierowano do procesorów chemicznych w ładowniach. Tam syntetyzowano z nich proteiny i polipeptydy, narkotyki i hormony potrzebne do wymiany z „Uciekinierem”. Co godzina produkowano tony substancji.

Tymczasem piloci wracali na księżyc po następną partię amoniaku. Proces ruszył szybciej, gdy jeden ze statków atmosferycznych wylądował na warstwie zamrożonego cyjanku amonu, związku, który powstał w fotochemicznej księżycowej atmosferze i opadł na zamrożoną powierzchnię. Cyjanek amonu był bogatszy w azot, zawierał także węgiel i tlen; był łatwiejszy do rozłożenia, bardziej użyteczny, dawał więcej pierwiastków.

Ukochanej zawsze był potrzebny tlen do napędu procesów wewnętrznych, a węgiel przydawał się do wszystkiego.

Dojrzało nowe pokolenie pilotów. Na księżyc poleciały kolejne statki.

Praca posuwała się naprzód, wydajność rosła. „Uciekinier” przemieścił się blisko Ukochanej i unosił w odległości pięćdziesięciu metrów. Drzwi ładowni rozwarły się.

Nierozumni tragarze cargo – Ukochana przewidziała, że dla rozumnych obce środowisko „Uciekiniera” może być wstrząsem – przenosili pojemniki do przygotowanych pomieszczeń i mocowali je we właściwych miejscach.

Równocześnie w drugim kierunku transportowano jednostki SI. Dwunastka wiedział, że jedna z nich nie zostanie sprzedana innym klanom. Ukochana zamierzała ją porzucić i odkryć zasadę działania. Ładownie „Uciekiniera” były pełne; wymiana dobiegała końca.

Przyjemność Ukochanej promieniowała na cały statek, ogromna, bezlitosna, celowa jak wszystkie jej namiętności.

Holograficzne gwiazdy świeciły łagodnie na wyświetlu nawigacyjnym Ubu. Obok gwiazd unosiły się litery i cyfry – kody oznaczające układy zamieszkałe przez ludzi.

Cywilizację.

Planował podróż powrotną. Słyszał niewyraźny szept smutku. Gdy załadują ostatnie pojemniki, wezmą Dwunastkę na pokład i dostarczą ostatnią jednostkę SI. Czas opuścić Marię Urodną...

Na konsoli zapaliło się czerwone światełko. Komputer nawigacyjny automatycznie zapamiętywał zaplanowaną trasę.

W tym czasie Piękna Maria na statku Ukochanej negocjowała warunki następnej dostawy: ulepszone jednostki SI i oprogramowanie, część przeznaczona do strzałów osobiwościowych, w zamian za partię farmaceutyków.

Maria namówiła także Ukochaną, by podpisała umowę z Dwunastką jako swoim agentem. Jeśli ludzkie władze zażądadają informacji, w jaki sposób „Uciekinier” nabył towar, będą mogli pokazać prawny, wiążący kontrakt, choć nieco niewiarygodny. Ponieważ „odciski palców” byłyby zdecydowanie nieczłowiecze, Maria wzięła ze sobą mikrokamerę, by zrobić zdjęcie jednej z siatkówek Dwunastki. Oczy Dwunastki miały dostatecznie człowieczą strukturę, żeby ten numer przeszedł, zwłaszcza jeśli się rozmyje niektóre detale i komputerowo obrobi barwy. Rytm Ukochanej pulsowały w sercu Ubu. Jasne punkty holograficznego światła błyskały w sześcianie ciemności. Numery kodowe oznaczające Angelię, Bezel, China Light, Salvador, zapisane w pamięci Ubu tak dobrze jak w pamięci komputera, a każde oznaczało miejsce jakiegóż porażki...

Nie chciał wracać.

Wiedział, że gdy wróci, zmieni się wszystko. Nie chciał stracić odnalezionej tutaj dziwnej, niestabilnej szczęścia.

Wiedział, że banieczka zadowolenia, wyrosła w nim w ciągu tych ostatnich tygodni, jest delikatna, i obawiał się, że pęknie poddana napięciom życia wśród innych przedstawicieli jego drapieżnego i zawziętego gatunku.

Wszystko, czego pragnął, miał teraz. Po powrocie do ludzkiego kosmosu mógł to jedynie stracić.

Stracić Marię.

Na konsoli komunikacyjnej odezwał się dzwonek. Maria zakończyła negocjacje i posyłała

bratu nagranie. Ubu zapisał w komputerze wyznaczoną trasę pilota i podszedł do konsoli; upewnił się, że nagranie nadeszło bez zakłóceń.

Kątem oka dostrzegł, że jedno ze świateł sygnalizacyjnych śluzy zmieniło się z zielonego na czerwone. Maria wracała.

Ruszył do kambuza. Spóźniał się z kolacją.

Trwoga skamlała ponagłająco we krwi Dwunastki, chwilami rozbrzmiewała ponurym zawodzeniem rozpaczy. Ludzki statek – ostre kąty i dziobaty metal – z każdą sekundą stawał się większy, bardziej obcy, przytłaczający. Dwunastka usiłował nad sobą zapanować, zmagał się z niezgrabną uprzężą skafandra.

W ostatniej chwili wyhamował, inaczej roztrzaskałby sobie głowę o srebrzysty bok „Uciekiniera”.

Dłońmi w rękawicach niezgrabnie włączył mechanizm śluzy, wszedł, obróci! komorę. Wewnętrzne drzwi zasunęły się ze złowieszczą, niemal bezgłośnie skutecznością. Ubu i Piękna Maria unosili się po drugiej stronie, ich ciała jarzyły się w upiornym, żółtym świetle. Byli bez skafandrów, lecz oboje mieli przenośne odbiorniki i nagłowniki, które tłumaczyły ich słowa za pośrednictwem umocowanych do ramion holograficznych projektorów.

–Witaj na „Uciekinierze”, Woluntarny Dwanaście – powiedział Ubu. – Zdejmij skafander, zaprowadzimy cię do kwatery.

Dwunastka usiłował zapamiętać te dźwięki; mogą się później przydać. Skierował jedno oko na swą klawiaturę i wystukał odpowiedź:

–Drzę na myśl o zaszczycie okazanym mi przez czcigodnego bossrajdera.

Odpiął z pleców kanister z jedzeniem i rozhermetyzował skafander. Sterylne, nieprzyjemne powietrze „Uciekiniera” zalało mu zmysły. W pomieszczeniach i korytarzach dominowały kąty proste. Czulki na próżno badały atmosferę – szukały obecności Ukochanej, powietrznych sygnałów pocieszenia i chwały. Foner nie wykrył pieśni bębnow. Dwunastkę znowu ogarnęło przerażenie.

Niezgrabnie majstrował przy uprząży skafandra, ściągnął go wreszcie. Pokazano mu, jak upchnąć ten ubiór w szafce. Z kanistrem w ręku poszedł za Ubu i Marią przez przedpokój, korytarz, do innego pomieszczenia – było wielkie, napełnione odległym brzęczeniem, szumem krążącego powietrza, jarzyły się tu światelka i displeje.

–To pomocnicza sterownia – wyjaśniła Maria. – Tu cię umieścimy. Nie ma tu ciężenia, chyba że przyśpieszamy. Wtedy wykorzystaj jedną z kanap.

–Jestem pod wrażeniem zaufania okazawanego mi przez czcigodnego bossrajdera, który

umieścił mnie w tak ważnym miejscu.

Piękna Maria wdzięcznym ruchem dłoni odrzuciła z oczu dryfujące włosy. Dwunastka zastanawiał się, jakiemu dokładnie celowi służą te „włosy”. Definicja słownikowa, którą w niego wtłoczono, precyzowała naturę włosów, ale nie ich funkcję.

Możliwe, że włosy zwiększały „piękno”, choć nie wiadomo, co miał oznaczać ten termin.

–Zastanawialiśmy się nad problemem wydalania – powiedziała Maria. – W rogu jest kabina toaletowa, ale nie jesteśmy pewni, czy jesteś z nią kompatybilny.

–Wydalam kulki i niewielkie ilości cieczy z tulei między nogami – poinformował Dwunastka. Maria i Ubu spojrzeli po sobie.

–To brzmi znajomo. Chyba toaleta się nada – stwierdził Ubu.

Dwunastka otrzymał instrukcję, jak używać bezciążeniowej toalety i foteli akceleracyjnych. Następnie Piękna Maria wyjęła skądś mały, pudełkowaty przedmiot w żywym czerwonym kolorze.

–To rejestrator wielokanałowy – wyjaśniła. – Gdy się go włączy, zapisze wszystkie dźwięki z pomieszczenia. Jeśli będziesz chciał ćwiczyć wymowę, zapisz nas na jednym kanale, a siebie na drugim. Potem możesz to porównywać i doskonalić język.

Dwunastka był pod wrażeniem.

–Wielkie dzięki, czcigodny bossrajderze. Rejestrator będzie dla mnie najcenniejszym skarbem.

Dwunastka ujął rejestrator. Czerwona powierzchnia była z jakiegoś miękkiego żywicznego materiału, podobnego do skóry niewoluntarnego ładowacza. Maria zademonstrowała działanie maszyny. Dwunastka chwilę się wprawiał, wydawał dźwięki swym fonerem, zapisywał je na Kanale Jeden, a potem je odgrywał. Nastawił maszynę na zapisywanie pozostałej części rozmowy na Kanale Dwa.

Ubu zaczepił stopę o jedną ze sztab klatki dowodzenia.

Wskazał po kolei pięć foteli.

–Każda kanapa akceleracyjna jest umieszczona przy innym stanowisku. Nawigacja, stanowisko pilota, stanowisko strzelca, łączność, systemy statkowe. Prosimy, byś bez instrukcji i bez pozwolenia nie używał żadnego sprzętu.

–Oczywiście, czcigodny bossrajderze.

–Chcieliśmy ci pokazać, jak korzystać z konsoli łączności.

Możesz stąd do nas mówić, a także wywołać dowolną muzykę lub ekscyt do pomocy w nauce języków.

–Dziękuję, czcigodny bossrajderze.

Maria zwinnie okręciła się w powietrzu, umieściła stopę na ścianie, delikatnie się odepchnęła i schwyciła wyściełaną poręcz nad konsolą łączności. Z łatwością prześlizgnęła się między sztabami klatki dowodzenia i teraz unosiła się nad konsolą.

Spojrzała na Dwunastkę i pokazała zęby. Dwunastka wiedział, że to „uśmiech”, i uczył się – bardzo powoli – że należy traktować go jako dodawanie otuchy.

–Czy wiesz, co to takiego „ekscyt”? – spytała dziewczyna.

–Nagrany dramat, zwykle o charakterze sensacyjnym – zacytował z pamięci Dwunastka.

–Rozumiesz, że ekscyt to fikcja, coś, co się nigdy nie wydarzyło?

Dwunastka analizował to pojęcie – choć samo słowo znajdowało się w jego słowniku, nigdy przedtem nie musiał się nad tym zastanawiać.

–Wobec tego jest to zapis kłamstwa?

Ubu i Maria spojrzeli po sobie, potem na Dwunastkę.

–Tak. W pewnym sensie – przyznała Maria.

Dwunastka zadrzał: walczyły w nim dwa instynkty. Nie chciał brukać swego umysłu nieprawdą; nie miał również ochoty obrażać swoich gospodarzy.

–Ekscyty to dramaty opowiadające o fikcyjnych ludziach i... – Piękna Maria umilkła na chwilę, spojrzała na Ubu i znowu na Dwunastkę. – Takie historie mogą się zdarzyć, ale zwykle się nie zdarzają, i tak się je układa, by były ciekawe, usuwa się wszystkie sprawy nieistotne.

Dwunastka wlepił w nią wzrok. Nagle poczuł się bardzo samotny.

–Rozważę to, Piękna Mario.

–Dramaty – wtrącił Ubu – są pełne wydarzeń hipotetycznych. To rzeczy, które mogą zajść, przedstawione są... sposoby ludzkiej reakcji na sytuacje, które... mogą się przytrafić. Jezu Hryko, powtarzam się. Ale... – Spojrzał na Marię i wykonał gest polegający na falistym ruchu ramion.

–Nie chcemy, byś brał je zbyt poważnie – powiedziała Maria. – Niektóre z nich są pełne przemocy, ale nie myśl, że ludzie są tak agresywni. Ludzie jednak uważają, że przemoc jest interesująca, i często ją pokazują w dramatach.

Dwunastka powoli przetwarzał to wszystko.

–Eksyty są oparte na działaniach hipotetycznych?

–Tak.

Włosy nadpłynęły Marii przed twarz – odgoniła je, kręcąc

I

głową. Po co one są? – zastanawiał się Dwunastka. Zapytam o to w odpowiednim momencie.

–Więc ekscyty mają charakter szkoleniowy? – zapytał Dwunastka. – Demonstrują, jak ludzie zachowują się w pewnych okolicznościach? Podobną rolę gra symulacja strzałów osobliwościowych w waszych SI?

–Tak – potwierdził Ubu.

–Nie – odparła Maria.

Dwunastka zdał sobie sprawę, że Maria właśnie zaprzeczyła słowom swego bossrajdera. Co za szok! Czekając na zemstę Ubu Roya, odczuł bolesne podniecenie. Czy każe jej natychmiast się rozpuścić? A może po prostu zaraz ją zabije i zabierze jej głowę?

Ku zdumieniu Dwunastki Ubu nie zareagował. Popatrzył tylko na Marię, ale z wyrazu jego twarzy niewiele można było wyczytać.

–Tak i nie – poprawiła Maria. – W ekscytach występują zarówno zachowania pozytywne, jak i negatywne. Ekscyty pokazują raczej zakres ludzkich zachowań niż pojedyncze... niż to, co jest jedynie poprawne.

Ubu spojrział na Dwunastkę.

–Maria ma rację – przyznał.

Dwunastka zastygł w zdumieniu. Czcigodny bossrajder nie tylko tolerował to, że mu zaprzeczano, lecz także zmienił opinię pod wpływem wypowiedzi sługi.

Dwunastka poczuł się słabo. Znalazł się na bezgrunciu.

Bez protestów wysłuchał instrukcji, jak używać konsoli łączności. Ubu i Piękna Maria poszli przygotować „Uciekiniera” do startu i mieli zasygnalizować Dwunastce, kiedy zaczną przyspieszać.

Dwunastka skorzystał z toalety i czekając na sygnał, wplótł się w kanapę akceleracyjną przed konsolą łączności. W mózgu mu wrzało.

Powietrze było okropne – suche i gęste. Żółte światło piekło go w oczy. Niewielki biały czworonóg przepłynął przez drzwi, długo na niego patrzył, unosząc się w pokoju. Nic nie powiedział, dotknął ściany i pośpiesznie wyskoczył. Umysł Dwunastki skamla! do smaku Ukochanej. Dwunastka odegrał Kanał Dwa rejestratora. „Tak”. „Nie”.

Okropność. Zło. Błuznierstwo.

Tak-Nie, tańczył mu mózg. Nie-Tak.

Byli szaleni. Zabawiali się kłamstwami i przeczyli swoim zwierchnikom, nie bojąc się unicestwienia. A on siedział tu w pułapce. Przerazenie wyło mu w żyłach.

Nadszedł sygnał: początek przyśpieszenia. Maria pytała, czy jest gotów.

Tak-Nie, pomyślał. Jego sprawny wewnętrzny palec wystukał odpowiedź twierdzącą.

Klatka zakołysała się w zawieszaniu kardanowym, z początku łagodnie, potem ze wstrętnym, gwałtownym hukiem. Grawitacja zgmiotła Dwunastkę ciało, pchnęła ciężar na jego serca.

Oddychanie stało się trudne; umysł płynął. Dwunastka zacisnął powieki i poddał się strachowi, śmierci.

Horror trwał całą wieczność.

I nagle było po wszystkim. Huk ustał, Dwunastka unosił się nieważko w oplocie. Serca biły, jakby chciały nadrobić stracony czas.

–Ukochana!– skamlał.

Tak, myślał. Nie.

Miękkie włosy Pięknej Marii podpłynęły do twarzy Ubu, muskały go ciepło i kojąco. Przywarł do nich policzkiem. Maria nachyliła się bliżej, pocałowała go w szyję, przycisnęła biodra do jego bioder, pochłonęła go.

Ubu zahaczył się górnymi rękoma o poręcz wystającą z sufitu kajuty. Wirówka została wyłączona przed przyśpieszeniem i Ubu utrzymywał się w miejscu jedynie koniuszkami palców.

Dolnymi rękoma chwycił biodra Marii, dając jej całkowitą swobodę ruchów.

Całowała go, smakowała sól na jego skórze, tańczyła mu przy ciele, palcami muskała gładkie mięśnie, ocierała się koniuszkami piersi o tors, powoli kręciła głową, laskotała włosami jego twarz i szyję.

Ubu puścił poręcz i oboje popłynęli zygzakiem – trajektoria nieznacznie się zmieniała, gdy ich masa reagowała na ruchy.

Skończyli na koi Ubu, przypięci razem do jego oplotu. Cztery ramiona Ubu zamotały się w polimerową sieć, mięśnie się wyginały, szukając punktów zaczepienia, punktów oporu, najkorzystniejszej pozycji...

Rozkosz powoli odpływała – Maria przeciągnęła się, wstrzykując krew do mięśni; skóra reagowała jak wyrafinowany organiczny czujnik nastawiony na odbiór promieniowania

przyjemności, pasm szczęścia i zakodowanych sygnałów radości ze świata elektronów, który tkiał wokół swe sieci, równie skomplikowane jak otaczająca ją uprzęż... Otworzyła oczy: widok zasłaniał jej obłok unoszących się włosów. Ściągnęła je do tyłu. Ciało Ubu wisiało w oplocie, oddalone o kilka uderzeń serca. Wpatrywał się w dal.

–Ciekawa jestem, co pomyślałby o tym nasz pasażer – powiedziała Maria.

–Prawdopodobnie uznalby, że się zespaliśmy – odparł Ubu po chwili. – Jak on z Ukochaną.

–Właśnie to robiliśmy.

Uśmiechnął się szeroko.

–Sądzę, że robimy coś lepszego.

–Prawdopodobnie. Jemu nie sprawia to chyba przyjemności.

–Zastanawiam się, czy on w ogóle wie, co to jest przyjemność.

–Czy mógłbyś zapleść moje włosy? Przeszkadzają mi, a będziemy jeszcze przez pewien czas w nieważkości.

–Dobrze.

Odwróciła się. Ubu usiadł na niej okrakiem – przytrzymał Marię silnymi mięśniami ud, a czterema rękoma splatał warkocz. Gdy skończył, Maria z rozkoszą przeciągnęła się w uprzęży.

–Nie chcę wracać – oznajmił Ubu. Spojrzała na niego przez ramię.

–A ja jestem gotowa. Chciałabym znowu znaleźć się na Kresach Stacji Angelica. – Uśmiechnęła się. – Spotkać się z przyjaciółmi, pograć w blackhole'a. To wielka frajda, gdy nie zależy ci na stawkach.

–Kresy umierają – odparł Ubu. – Tego procesu nie powstrzymamy, nawet jeśli odniesiemy sukces. – Odwrócił wzrok. – Nie chcę oglądać ich końca.

Nachmurzyła się. Coś się zmieniło.

–O co chodzi?

Wzruszył ramionami.

–Uzmysłowiłem sobie, że akurat teraz jesteśmy zwycięzcami. My jedni wiemy o obcej cywilizacji, nasz ładunek jest wart dziesiątki milionów, mamy wolność... i jeśli sprawy pójdą dobrze, uda nam się utrzymać to, co mamy. A jeśli nie, utracimy to. „Utracimy się wzajemnie”.

Wiedziała, że właśnie o tym myślał. Odwróciła się, spojrzała mu w twarz.

–Nic na to nie poradzimy, prawda? Nie możemy wiecznie się tutaj chować.

–Nie możemy – potwierdził.

–Mamy przecież plany. Zamierzasz budować prefabrykowane statki, stacje...

–Tak. – Uśmiechnął się bez przekonania. – Mnóstwo planów. Jednak teraz wygrywamy, a dawniej nigdy nie wygrywaliśmy, i po prostu chciałbym dać temu spokój.

Westchnęła, luźno płynęła wśród polimerowych pasków.

–Nie wiem, czego właściwie chcesz, Ubu.

–Tylko tego, co mam teraz. Niczego więcej.

Objęła go za szyję, spojrzała prosto w oczy.

–Słuchaj, rzeczy się zmieniają.

–Słusznie.

Nagle jego oczy stały się kruchymi odłamkami błękitnego szkła. Sięgnął do oplotu, ściągnął go, wyswobodził się.

Tętno Marii trochę przyspieszyło.

–Dokąd idziesz?

–Czas przygotować się do strzału – odparł ostro. Gniewał się, a Maria nie wiedziała dlaczego.
– Musimy pokazać Dwunastce, jak używać windy wirówki, zanim nastąpi ciążenie. Jeśli nie przyzwyczai się do urządzenia, może sobie coś złamać.

Ogarnął ją smutek. Nie wiedziała, co to znaczyło, jak się zaczęło, jak to zakończyć.

–Dobrze – powiedziała. – Jak chcesz.

Przeszkolili Dwunastkę, jak wchodzić do rdzenia wirówki i jechać małą windą do głównych sterowni na najniższym poziomie. Potem wrócił do sterowni pomocniczej. Przypięty do kanapy w czasie strzału odrętwiał z przerażenia. Nigdy świadomie nie przeżył strzału i bał się, że będzie to równie straszne jak przyspieszenie podczas ucieczki od niebieskozielonego giganta. Słuchał automatycznego odliczania, palcami wpijał się w podłokietniki, i wtem – w jego świadomości trwało to krócej niż mgnienie oka- było po wszystkim. Ogarnęło go zdumienie, później radość. Przeżył, a ciało i umysł miał nietknięte.

Otworzył szafkę z jedzeniem, zjadł, napił się wody z kranu – nikt go nie nauczył, jak korzystać z automatu do kubków – a potem skorzystał z toalety. Bawił się rejestratorem.

–Chcielibyśmy ci pokazać, jak korzystać z konsoli łączności. – Starł się dokładnie naśladować intonację Marii.

Wydawał od czasu do czasu przypadkowe brzęczące dźwięki i nadal miał trudności z głoskami szczelinowymi. – Moszesz stąd do nasz mówicz, a taksze wy wołacz dowolną muzykę lub ekszczyt do pomoczy w nauczę języków.

Ekscyt. Dwunastka starał się o tym nie myśleć.

Przesunął do przodu nagranie, powtarzał słowa, zapisywał je w mózgu. Zaraz jednak rozmowa przybrała niepokojący obrót i Dwunastka przestał się na razie zajmować ludzkimi sprzecznościami.

Przesłuchał pierwszą część rozmowy kilka razy. Powtarzał słowa głośno, odtwarzając je w kółko, aż przyzwycięził potrafił naśladować Ubu i Marię, nie tylko wymowę, lecz również ich głos. Próbował składać zdania, ustawiając te same słowa w innym porządku, ale mieszanina głosów Ubu i Marii brzmiała dziwnie, musiał więc wygenerować inny głos. Pilnie nad tym pracował.

Czas mijał. Dwunastka jadł i spał.

Patrzył na konsolę łączności.

Ekscyt.

Serca zabiły mu szybciej. Pochylił się nad konsolą, z setek pozycji wybrał jedną i uruchomił rejestrator.

Tytuł wybranego ekscytu brzmiał: „Krwawa kąpiel w Budynku Cztery” – Dwunastka z nadzieją oczekiwał, że będzie to dotyczyć genetyki. Niestety, tytuł okazał się mylący.

Złożona akcja ekscytu dawała wiele do myślenia. Wydawało się, że chodzi o walkę o supremację między kilkoma ludzkimi klanami. Główna postać, Ahmad, była „agentem” jednego z klanów i jakoś została wprowadzona do innego klanu, by odkryć jego zamiary – dokładny mechanizm wprowadzania, który interesowałby Dwunastkę, przedstawiono niestety niejasno.

Dwunastka rozumiał, jakie to byłoby użyteczne, gdyby ktoś potrafił przedstawić własnego sługę jako czyjegoś innego sługę.

Niestety, nie znał żadnego sposobu maskowania znaczników genetycznych. Jednak Ahmad działał wśród wrogów, a oni nie umieli zwąchać jego pochodzenia. Możliwe, zauważył Dwunastka, Ukochana mogłaby kupić od ludzi tę technikę, dzięki której Klan Blask będzie

niepokonany. Dwunastka postanowił się o to wywieźć.

Zauważył, że komunikacja międzyludzka odbywa się za pomocą „wyrazów” twarzy, głównie dzięki ruchom „brwi”, które bez przerwy wędrowały w dół i w górę, do wewnątrz i na zewnątrz. Dwunastka zaczął klasyfikować te pozycje, ale wkrótce uznał, że to zadanie beznadziejne – pozycji było zbyt dużo, a on nie rozumiał jeszcze całego kontekstu.

Zadanie Ahmada skomplikowało się, gdy do akcji wkroczyła wroga samica, Kirstie, której zawód określono jako „ladaczka”. Pojęcie to nie figurowało w słowniku Dwunastki, ale najwidoczniej oznaczało kogoś zajmującego się wykrywaniem agentów wrogich klanów. Ahmad, zamiast unikać Kirstie, z nie wyjaśnionych przyczyn szukał jej towarzystwa. Dwunastka z początku nie mógł zrozumieć tej perwersji, później jednak wydedukował, że osobnik typu Kirstie posiadał cenne cechy dziedziczne, które klan Ahmada chętnie by nabył. Nie dziwota, że Kirstie nabrała podejrzeń i często przyciskała usta i nos do ciała Ahmada, przypuszczalnie próbując odkryć jego obce cechy genetyczne. Ahmad, pozwalając na to, demonstrował ufność we własne zdolności maskujące.

Jednocześnie rozwijał się inny wątek: pod nieobecność przywódczyni klanu Kirstie – dziwna sprawa, przywódczyni nigdy nie została pokazana, nie wspomniano o niej – rozmaici służący sprzecznie interpretowali politykę klanu i zaczęli się gorączkowo zabijać. Kirstie była zamieszana w tę rzeź i Ahmad namówił ją, by w dziele przywracania porządku przyłączyła się do jego klanu. Choć nie powiedziano tego wyraźnie, prawdopodobnie ceną Ahmada za tę pomoc było zawładnięcie Kirstie i jej cennymi cechami genetycznymi, gdyż po długiej potyczce, w której siły klanu Kirstie zostały niemal całkowicie zniszczone, przystała bez protestu do klanu Ahmada.

Później Dwunastka doszedł do wniosku, że – wbrew twierdzeniom Marii – ekscyty nie zawsze mają wartość dydaktyczną; ten konkretny ekscyt ma jednak pewne przesłanie edukacyjne, to mianowicie, że struktura władzy powinna być ustalona wyraźnie. Gdyby przywódczyni klanu Kirstie wskazała, który z jej służących ma pod jej nieobecność wydawać rozkazy i kogo należy słuchać, nigdy by nie doszło do destrukcyjnych prób narzucenia strategii i klan nie ucierpiałby wskutek bałaganu i destrukcji.

Dwunastka odgrywał z rejestratora fragmenty dialogów, wzbogacając swój repertuar słów i zwrotów. Do sterowni zajrzała Piękna Maria i zapytała, czy dobrze się czuje. Dwunastka odpowiedział za pomocą fonera.

–Nie ma się co łamać. – Użył ulubionego zwrotu Ahmada.

–Ciekawe – stwierdziła Maria po chwili milczenia. – Mniej więcej za godzinę przeprowadzamy następny strzał, a potem, kiedy odpoczniemy, możemy z tobą porozmawiać, jeśli tylko chcesz.

Dwunastka okazał gotowość.

Maria wyszła i Dwunastka zawezwał spis ekscytów. Postanowił poszukać czegoś mniej gwałtownego i wybrał dramat o nazwie: „Ci, którzy odprawiają libację” – tytuł dość pacyfistyczny. Dwunastka wpiął się w fotel, włączył rejestrator i czekał na oświecenie.

Dwa strzały później Maria znalazła Dwunastkę w katatonii na kanapie akceleracyjnej. Kosmita leżał na lewym boku. Oczy, jak niedbale rzucone szklane kulki, wskazywały cztery różne kierunki. Rozgałęzione twory w ustach fruwały w rytm równego oddechu. Klawiszowy nadajnik wyslizgnał się z uprzęży i unosił w górze.

Dwunastka nie odpowiadał. Piękna Maria wisiała na wysuniętej poręczy nad kanapą. Miała nadzieję, że Dwunastka śpi, że takie zachowanie to coś normalnego. Przebiegł ją dreszcz niepokoju. Dwunastka oddychał równomiernie, rozgałęzione twory wyrzucały do nieważkiego pokoju kropelki śliny. Maria odepchnęła się palcami, przysunęła do konsoli łączności i wezwała Ubu.

Plik ekscytu nadal był w pamięci. Maria odwróciła się, zaczepiła stopą o paski pod konsolą i sprawdziła indeks ekscytów oglądanych w ciągu ostatnich kilku godzin. „Krwawa kąpiel w Budynku Cztery” oraz „Ci, którzy odprawiają libację”. Oba ekscyty obejrzano do końca.

Pojawił się Ubu, za nim Maxim. Kot skakał delikatnie, zainteresowany obcym, trzymał się jednak z dala. Ubu próbował zbudzić Dwunastkę, najpierw go wołał, potem szturchał i trącał. Spojrzał na Marię.

–Co on takiego robił?

–Oglądał dwa ekscyty.

–Które?

Maria wymieniła tytuły. Ubu się nachmurzył.

–Ten jest stary – powiedział. – Był w komputerze od czasu budowy statku. Piszą tu, że to „adaptacja klasycznego dramatu Ajschylosa”. Jezu Hryko. Nic dziwnego, że nigdy tego nie oglądałem.

–Kto to taki, ten Ajschylos?

–Jeszcze rozpracowuję znaczenie „libacji”. – Ubu spojrział na Dwunastkę i przygryzł wargę. – Obserwujmy go i miejmy nadzieję, że z tego wyjdzie. Nie chciałbym szpikować go naszymi ludzkimi medykamentami.

–Obejrzyjmy ekscyty. A nuż zauważymy, co nim tak wstrząsnęło.

–A jeśli to nie ekscyty? Może jest chory? Może go zaraziliśmy?

–Miejmy nadzieję, że on nas nie zarazi.

–Właśnie. – Pomyślał chwilę. – To nie z powodu strzału, prawda? Po pierwszym strzale czuł się dobrze?

–Chyba tak. Rozmawiał ze mną. Powiedział coś w starym slangu, którego od lat nie słyszałam.

Ubu westchnął.

–Przyniosę tu uprząż do spania. Jedno z nas musi przy nim zostać.

Maxim odpłynął znudzony.

Maria spojrzała na Dwunastkę: lekko się poruszył w uprzęży. W jej sercu zakiełkowała nadzieja. Dziewczyna czekała, aż jego oczy się zogniskują, a ciało ocknie. Na próżno.

Zmienił jedynie pozycję na trochę wygodniejszą. A więc coś w jego wnętrzu nadal reagowało.

Czekali, aż odzyska świadomość. Czekali wiele godzin.

Ubu odłożył nagłownik, ostatnie wersety „Tych, którzy odbywają libację” dźwięczały mu w mózgu. Oglądał ekscyt przez zestaw stymulujący – bał się, że gdy będzie go głośno odgrywał, Dwunastka znowu dozna szoku. Dramat oszalał.

Frustracja atakowała mózg Ubu niczym Furie-prześladowczynie z ekscytu.

–To dziwaczne – stwierdził, potrząsając głową.

–O czym to jest?

–O grupie dawnych mieszkańców Szlamgrodu. Matka zabija ojca, zanim zaczyna się opowieść, więc syn i córka sprzymierzają się z pewnym bogiem, by zabić matkę i jej przyjaciela.

Cała rzecz jest... chyba to poezja. I ta dziwaczna... grupa kobiet... która włóczy się po sztuce, śpiewa i tańczy, uderzając w cymbały i bębny. I są tam demony, a także bóg. To chyba były demony... – Wzruszył ramionami. Poczuł dreszcz nieokreślonego gniewu. – Bardzo dziwne. Nie wiem, jak to rozumieć.

–Czy mamy na to szybkozuczenie?

–Wątpię. – Dłońmi przebiegł po klawiszach. – Ale to chyba nie wideo wytrąciło Dwunastkę z równowagi. To musiało być coś innego. W „Krwawej kąpieli” pokazano z pięćset trupów, a Dwunastka przeszedł do oglądania następnego wideo. – W powietrzu zamigotały dane. – Nie mamy szybkozuczenia, ale mamy wykład na temat greckiego dramatu. Choć nie wiem, co znaczy „grecki”.

–Na kasecie czy w bazie danych?

–Jest w bazie danych. Holokomputer dostarczono z tym i z pakietem innych starych wideo, których nikt nigdy nie ogląda. Założę się, że nikt tego jeszcze nie wykorzystał.

Siostra spojrzała na niego.

–Czy powinniśmy sprawdzić ten tekst?

Ubu pokręcił głową.

–Po co? Nie sądzę, żeby ekscyt miał z tym coś wspólnego.

Myślę, że Dwunastka jest chory.

–Chyba masz rację – odparła.

Ubu odpiął swój pas na podołku, odepchnął się od fotela, przeciągnął mięśnie. Stracił tylko czas. Dziwaczne chóralne rytmy wideo grały mu w pamięci. Nagle wpadła mu do głowy pewna myśl.

–Może chodzi o muzykę w wideo. Może bębny wybijały niewłaściwy rytm. A jeśli w wideo pojawił się rytm, którego używa Ukochana, gdy każe Dwunastce spać?

–Tak myślisz? – spytała Maria zdziwiona.

–Przyniosę sizer. Poczekaj tutaj.

Ubu obrócił się, dotknął wysuniętej poręczy i odepchnął się na korytarz. Wrócił z sizerem i włączył go do statkowego źródła mocy.

Zmienne rytmy Ukochanej bębniły mu w świadomości.

Podczas negocjacji jeden motyw pojawiał się częściej od innych. Ubu zaprogramował ten rytm w syntetyzerze. Włączył go. Uderzenia bębna grzechotały w małym pomieszczeniu.

Zżerany niepewnością obserwował Dwunastkę.

Bębny biły.

Po godzinie Dwunastka zaczął się poruszać.

Ukochana. Szeptala w nim ciepła otucha. Świadomość przenikała z wolna do mózgu.

Okropność! Błuznierstwo! Pamięć wróciła wstrząsem. Drgał spazmatycznie.

–Alarm! – krzyczał mimo woli. – Zagrożenie dla Ukochanej!

–Hej! Obudź się! Mów w melanżu! – Głos wroga, ostry, grzechoczący żargon.

–Niebezpieczeństwo! Niebezpieczeństwo!

Dwunastka czuł na sobie wrogie dłonie i miotał się, wykrzykiwał ostrzeżenia. Smagał kończynami, ale ciosy grzęzły w miękkiej płataninie wrogich więzów.

–Hej! Przestań! Jesteśmy przyjaciółmi, do cholery!

Powrócił mu wzrok. Dwunastka zobaczył metalowe ściany, fotele, światła wpatrzone w niego niczym wrogie oczy. Przestał się rzucać.

–Pomocy – powiedział. – Ukochana w niebezpieczeństwie.

–Patrz na moje hologramy, Dwunastko. Czytaj tłumaczenie tego, co mówię. Mario, gdzie jest ta jego pieprzona klawiatura? Świadomość powracała do umysłu Dwunastki. Ubu unosił się nad nim, poza zasięgiem jego młócących kończyn. Maria przeskoczyła przez pokój, w rękach trzymała nadajnik i klawiaturę Dwunastki.

Dwunastka odzyskiwał pamięć. Był bezradny.

–Okropne – powiedział. Przypomniał sobie, że ma mówić językiem ludzi. – Zagrożenie dla Ukochanej.

–Zagrożenie? Jakie?

Dwunastka zrozumiał słowa, zanim przeczytał złote litery rozwijające się nad głową Ubu. Drżącą ręką wskazał konsolę łączności.

–Skalanie. Złe myśli. Ekscyt.

Ubu i Piękna Maria wybałuszyli oczy. Dwunastka zdał sobie sprawę, że znowu mówi w swoim języku. Sięgnął przez oplot, wyrwał klawiaturę z rąk Marii i zaczął wściekle stukać małymi palcami pod swymi wielkimi dłońmi.

–Muszę chronić. „Ci, którzy odprawiają libację” to zło.

Ekscyt jest okropnym zbrukaniem myśli.

Wtłaczał swe myśli w ograniczony obcy język, i to go uspokoiło. Zdania wyskakiwały jak huragan spod jego palców.

–Szaleni słudzy konspirują, by zabić swego rodzica. Nikt ich nie powstrzymuje. Koncepcja pełna zła.

Dwunastka czuł, że znowu traci świadomość. Siłą woli zachowywał przytomność.

–To był jedynie ekscyt! – Ubu prawie krzyczał. – To się nigdy nie wydarzyło!

Dwunastka walił w klawiaturę, wściekle zaprzeczając.

–To nie ma znaczenia! Pewne myśli są niedozwolone!!!!

Długo przyciskał klawisz z wykrzyknikiem.

Ubu i Piękna Maria wymienili spojrzenia.

–Lepiej, żeby któreś z nas zapoznało się jednak z tym wykładem – powiedział Ubu.

–Tobie na zawsze pozostałby w pamięci.

Ubu wykrzywił usta.

–A jeśli właśnie tego chcę?

–Ty widziałeś ekscyt. Ja nie.

Ubu westchnął i zwrócił się do Dwunastki.

–Mam zamiar teraz dowiedzieć się czegoś o tej sztuce. Potem prawdopodobnie odpowiem na większość twoich pytań.

W Dwunastce zapłonęły gniew i trwoga. Zabębnił po klawiszach wewnętrznymi palcami.

–Nie zadawałem pytań, czcigodny bossrajderze.

–Może więc odpowiem sobie na własne pytania – odparł Ubu po chwili namysłu.

Wpiął się w sąsiedni fotel, włożył nagłownik, postukał w klawisze, usiadł głębiej.

Dwunastka czuł, że jego gniew powoli ustępuje pod wpływem spokojnego bicia bębnów Ukochanej, a potem nagle uświadomił sobie, że przecież Ukochana jest daleko stąd. Zaniepokojony rozejrzał się po pomieszczeniu, zobaczył głośniki.

–Co to za dźwięk? – zapytał.

–Ubu zaprogramował SI, by wydawała dźwięki, jakie wydaje Ukochana – usłyszał kojący głos Marii. – Miał nadzieję, że pomoże ci to wyzdrowieć.

Dwunastka był początkowo oburzony -jakaś sztuczna Ukochana! – ale po zastanowieniu wydała mu się dość atrakcyjna.

–Czy mógłbym się nauczyć obsługiwać tę maszynę? – zapytał.

–Oczywiście.

Dwunastka poczuł ciepło na myśl o pulsowaniu Ukochanej – domowym, dodającym otuchy w tym okropnym pomieszczeniu o metalowych ścianach.

–Pokornie błagam o przeszkolenie mnie w obsłudze – powiedział.

–Korzystaj z tego do woli.

–Dziękuję, Piękna Mario.

–Nie ma się co łamać. – Wybuchnęła śmiechem. – Gdzie nauczyłeś się tego wyrażenia? Nie słyszałam go od lat.

–Spotkałem je w pierwszym ekscycie. Czyżby było niepoprawne?

–Nie. Po prostu trochę przestarzałe.

Ubu wyprostował się w fotelu i zdjął nagłownik.

–Teraz wiem, kim byli Grecy – powiedział. Potarł czoło. – Czy wiesz, że słowo „cybernetyka” pochodzi z dawnego języka Greków? Oznacza ono kogoś, kto steruje łodzią.

–Co łódź ma wspólnego z SI?

–Nie wiem. Baza danych nie omawiała tego bliżej.

–Pokazała ci tylko to, co wiedzieli Grecy.

Ubu spojrział na Dwunastkę.

–Sztuka, którą widziałeś, zwie się tragedią. To taka sztuka, w której zdarzają się okropne rzeczy.

Palce oburzonego Dwunastki zabębniły po klawiaturze.

–Rzeczy okropne, a przede wszystkim zakazane, czcigodny bossrajderze.

–Dwunastko, ta sztuka jest środkową częścią trylogii. Nie widziałeś pierwszej części. Zrozum: to, że te dzieci zabiły swoją matkę, jest straszne. Ale ona przedtem zrobiła straszną rzecz, w poprzedniej sztuce, gdyż zabiła swego męża.

Dwunastka zastanawiał się przez chwilę.

–Co w tym takiego okropnego? – zapytał.

Ubu i Maria spojrzeli po sobie.

–Ludzie nie powinni zabijać swoich krewnych – powiedział Ubu.

–Ona była prokreatorem, prawda? Więc miała prawo zabić każdego swego sługę.

–Jej mąż był w takim samym stopniu prokreatorem jak ona.

–Ubu odwrócił się do Marii. – Nie wyjaśnialiśmy tego?

W Dwunastce zapłonęła irytacja. Wewnętrzne palce ledwo nadążały przekazywać napływające zapalczywe myśli.

–Mąż może strzec korzystnego materiału genetycznego, czcigodny bossrajderze, ale nie zmienia to świętej natury macierzyństwa. Ani prawa matki do wyboru sług według właściwych cech czy też pozbywania się innych sług, którzy już przestali być użyteczni.

W pomieszczeniu rozbrzmiał śmiech Marii.

–Tu cię złapał, Ubu – powiedziała.

Dwunastkę zirytował ten brak szacunku. Zwrócił ku niej parę swych oczu.

–Racja, święta natura macierzyństwa – powtórzył Ubu. – Słusznie. – Myślał przez chwilę. – To bóg wymagał od dzieci takich działań. Apollo. On przydał, jak to nazywasz, świętej natury swoim rozkazom.

Dwunastka analizował przez moment pojęcie boskości. Jak to określał jego słownik, bóg był istotą wyższą, zwłaszcza taki bóg, którego postrzegano jako wcielenie jakiegoś atrybutu rzeczywistości... Słowo miało również inne, niekiedy sprzeczne definicje.

–Czy spotkaliście kiedyś boga? – zapytał.

Roześmieli się. Ze wzrastającym oburzeniem Dwunastka wodził po nich wzrokiem. – Żadne z nas boga nie spotkało – wyjaśnił Ubu. – Osobiście nie wierzę w istnienie bogów, choć wielu ludzi wierzy. Jednak autor sztuki wierzył, że Apollo istnieje.

Dwunastka znowu okazywał podniecenie.

–Bogowie albo istnieją, albo nie.

–Zgodnie z naszym doświadczeniem oni nie istnieją – wyjaśniła Maria.

–Lecz jeśli bogowie każą sługom zabić ich Ukochaną – upierał się Dwunastka – znaczy to, że

są złymi bogami i powinni zostać zniszczeni.

Ubu wydał z siebie długie, szczelinowe „ahhh”. Komputer odmówił tłumaczenia tego dźwięku.

–Zabić swoją Ukochaną. Rozumiem twój punkt widzenia. – Spojrzał na Marię. – Niepokoi go niebezpieczeństwo grożące Ukochanej.

Maria skinęła głową. – Żaden bóg nigdy nie zagrozi Ukochanej. – Zwróciła się do Dwunastki. – Mogę to stwierdzić z całą pewnością.

Dwunastka chwilę rozmyślał.

–Dodałaś mi otuchy, Piękna Mario – napisał. – Ale czy nie można wytropić i zniszczyć Apollina?

–Nikt nie widział Apollina od tysiący lat – oznajmił Ubu. – Nie sądzę, by dla kogoś stanowił niebezpieczeństwo.

–Jego kalająca myśl pozostaje, czcigodny bossrajderze Ubu Roy.

Ubu spojrział na Marię, potem na Dwunastkę.

–Czy mam zetrzeć ten ekscyt, Dwunastko?

Serca Dwunastki napełniły się radością. Zacisnął dłonie w pięści.

–Zniszczyć trującą myśl! Tak, czcigodny bossrajderze!

–Bardzo dobrze. – Ubu odwrócił się do konsoli łączności i przez chwilę stukał w klawiaturę.

–Wymazałem to – oznajmił.

–Dziękuję, czcigodny bossrajderze.

Dwunastka czuł triumf, gdyż uczestniczył w likwidacji takiego zła. Jednak coś go jeszcze niepokoiło.

–Czcigodny bossrajderze, dlaczego inni nie zapobiegli temu szalonemu aktowi?

–Jacy inni?

–Inni w ekscycie. Samiczy ludzie, którzy śpiewali i bili w bębny. Czy nie mieli nic wspólnego z kobietą, która została zabita?

–Dwunastko, to był chór. Nie wtrąca się do akcji, tylko ją komentuje.

Dwunastka zastanawiał się nad tym.

–Więc też jest zły. Powinien interweniować.

–Ten... chór reprezentuje zwykłych ludzi. Zwykli ludzie nie mogą zapobiec całemu złu na świecie.

–Zabójstwo dokonało się na ich oczach. Byli źli, bo nie próbowali mu zapobiec.

Nastąpiła chwila ciszy.

–Dwunastko – powiedział Ubu. – Myślę, że nie powinieneś oglądać ekscytów.

–Zgadzam się. Moje myśli zostały zatrute przez złych bogów.

–Następnym razem posłuchaj muzyki.

–Bardzo dobrze, czcigodny bossrajderze. Zastosuję się do twoich rad.

Zostawili Dwunastkę samego. Z zaciętą satysfakcją rozmyślał, jak pomógł zniszczyć plugawość.

Ukochana na pewno byłaby zadowolona.

–Nigdy nie przypuszczałem, że godzinami będę się spierał z kosmitą na temat teologii i etyki – oznajmił Ubu. – Jezu Hryko. – Święta natura macierzyństwa – odparła Maria. – Podobalo mi się to.

Ubu zdjął nagłownik i projektor holograficzny, wyprostował ręce, odprężył kark.

–Teraz mam w mózgu wszystkie te dane o klasycznym dramacie Szlamgrodu. Co mam z tym zrobić?

–Przynajmniej nasz pasażer nie umarł.

–A jeśli dojdzie do wniosku, że zostaliśmy zarażeni myślą Apollina. Co będzie, jeśli uzna, że nasze mózgi są niebezpieczne dla Ukochanej?

Zszedł po drabinie wirówki i opadł na niebieską wykładzinę. Kawał nowo oderwanego plastiku podrapał go w bosą nogę. Dał krok w tył i roztarł sobie stopę.

–Cholera, muszę to naprawić – powiedział.

Piękna Maria zsunęła się po drabinie. Ujęła długi warkocz i zaczęła go rozplątywać.

Ubu ruszył w stronę klatki dowodzenia.

–Sprawdzą naszą pozycję. Potem, przed następnym strzałem, powinniśmy się przespać.

–Nic pilnego – stwierdziła.

Ubu czuł pod skórą irytację.

–Chcę to już mieć za sobą. – Podeszedł do stacji nawigacyjnej, popatrzył na trajektorię. „Uciekinier” znacznie zbliżył się do cywilizacji.

Maria podeszła cicho i stanęła za nim. Poczuł, jak rozplata swoje włosy, pomyślał o ich ciemnym ciepłe lejącym się na ramiona, spływającym po jej plecach. Odwróciła się i odeszła w stronę saloniku.

Rzeczy się zmieniają, pomyślał. Niech je cholera weźmie.

Drapieżna osobliwość „Uciekiniera” pożerała lata świetlne. Za każdym razem, gdy statkowa czarna dziura wściekle łykała czasoprzestrzeń, Ubu czuł coraz większy niepokój, jakby kolejny skok wstrzykiwał mu porcję gniewnej, nieukierunkowanej szerszenia energii.

Zdawało się, że nie potrzeba mu snu. Chodził po statku z torbą narzędzi i reperował wszystko, co reperacji wymagało, naprawiał sprzęt zepsuty od dziesięcioleci. Skleił plastikowy szczebel u podstawy drabiny wirówki. W komputerowym newsfaksie sprawdził listę najlepszych prawników w Układzie Bezel. Dwukrotnie słyszał patetyczne krzyki ojca. Zignorował je.

Tym razem „Uciekinier” zanurkował głębiej w kosmos ludzi, minął Angelikę, skoczył przez granicę i pomknął w stronę Bezel, najbliższego ożywionego ośrodka handlowego. Na Stacji Bezel mogli wyładować swoje związki chemiczne, dostać za nie dobrą cenę, rozwiązać problemy prawne w stałym Sądzie Admiralicji, nie czekając na dojeżdżającego sędziego. I jeśli nawet sprawy potoczą się niezbyt pomyślnie, Ubu i Maria zostaną wysłani do Szlamgrodu zamieszkanego od wielu pokoleń, a nie do nowo zasiedlonego, częściowo tylko ucywilizowanego miejsca w rodzaju Angeliki.

Ubu niewiele czasu spędzał z Dwunastką. Gdy przechodził przez bezgrawitacyjne części statku, słyszał, jak sizer gra nietypowe rytmy, w nietypowym tempie – muzykę Ukochanej,

998

muzykę myśli i pocieszenia. Niekiedy słyszał również utwory ludzi. Dwunastka najbardziej lubił synkopowanie i puls sekcji rytmicznej.

Piękna Maria spędzała z Dwunastką więcej czasu i przekazywała Ubu informacje o gościu. Dwunastka chciał wiedzieć, jaka jest funkcja kota, i gdy Maria powiedziała mu, że żadna, Dwunastka był zdegustowany pasożytniczą naturą Maxima. Po namyśle Maria wyjaśniła mu jednak, że funkcją kota jest dostarczanie przyjemności człowiekowi – to usatysfakcjonowało Dwunastkę. Maria zorientowała się, że Dwunastka dostawał przyjemność od kogoś innego, nie tworzył jej sam. Wyobrażał sobie, że Maxim to coś w rodzaju chodzącej nagrody, która oferowała się ludziom, gdy zrobili coś szczególnie pożytecznego.

Pojemnik z pożywieniem, który Dwunastka zabrał na statek, zawierał szarawą, stałą substancję, cuchnącą jak zepsute tofu, a pod innymi względami przypominającą obrzydliwy ser. Dwunastka wewnętrznymi palcami odcinał kawałki jada, potem wkładał je do otworu gębowego – czulek zmysłowych, pełniących rolę narządu zapachu i smaku – gdzie klute i gładzone przybierały kształt jadalnych kulek, po czym dostawały się do ust. Dwunastka połykał je w całości. Nie było to zbyt estetyczne widowisko.

Dziwne zrogowaciałe plamy na piersiach i plecach Dwunastki były genetyczną pozostałością

egzoszkieletu. Gdy Ukochana wytwarzała żołnierzy, placki te zmieniały się w zbrojne pancerze. U pozostałych woluntarnych stwardnienia miały formę szczątkową.

Piękna Maria odkryła również, że Dwunastka był genetycznie samcem: miał samcze geny, choć nie posiadał organów rozrodczych ani żadnych cech wskazujących na płęć. Samczy genotyp był jedynie przypadkowym elementem dziedzictwa.

Dwunastka nigdy nie słyżał o aktywnym samcu wśród osobników swego gatunku – przerażała go nawet taka ewentualność.

Nadzwyczaj szybko uczył się mówić.

–Pamięć ma prawie tak dobrą jak ty – powiedziała Maria do brata.

W Ubu wzniosła się warstwa smutku: wyobraził sobie, jak Dwunastka dryfuje w pomocniczej sterowni, wchłania obcą mowę, nie potrafi usunąć z pamięci żadnego słowa. Może wśród osobników z gatunku Dwunastki skażenie myśli to nie metafora, lecz konkret, prawdziwe zatrucie struktury pamięci, wmontowane w nią niczym zjadliwy wirus wmontowany w ludzkie geny; może być przekazywane między jednostkami i da się wyeliminować tylko przez zniszczenie skażonych mózgów...

W przerośnym piekle „Uciekiniera” kolejne lata świetlne rozbłysły i zgasły. Ubu przygotował komunikaty radiowe, wybrał prawników.

Jego ciało skręcało się podczas dławionego ruchu. Energia spalała mu nerwy. „Uciekinier” skoczył do systemu; strzał jak zwykle przeprowadzała Maria.

Zdjęła czułki stymulacyjne, oszołomiona wstała z kanapy i wytarła pot z twarzy, Układ Bezel pojawił się na holograficznych displejach nawigacyjnych. „Uciekiniera” dzieliło od celu jeszcze piętnaście dni lotu.

Ubu przesunął fotel do tablicy łączności, przesłał numer identyfikacyjny statku oraz przygotowane komunikaty.

Czekał na odpowiedź. Pyłki energii tańczyły w jego ciele.

Prawne menuety ruszyły w tej samej minucie, gdy receptory Bezel zarejestrowały impuls promieniowania towarzyszącego wynurzeniu się statku, a zaraz potem odebrały transmisję Ubu. OttoBanque wystąpił o konfiskatę statku i jego osobliwości, nim jednak bankowe dokumenty zostały przekazane do sądu, nowy adwokat „Uciekiniera”, CC. Mahadaji, stawil się w biurach banku, proponując ugodę: spłatę pożyczki, dwukrotne pokrycie bankowych kosztów, procentów i kar. Mahadaji należał do najznakomitszych prawników Stacji Bezel, więc OttoBanque wysłuchał oferty. Równocześnie jeden z asystentów Mahadajiego podjął działania w Sądzie Admiralicji – układał się z rzecznikiem pomocnika sędziego na temat grzywny dla „Uciekiniera” za defraudację, ucieczkę ze stacji, uruchomienia pościgu Floty i nie

uzgodnionego wyjścia z Układu Angeliki.

Inny asystent Mahadajiego szukał potencjalnych kupców dużej partii najprzedniejszych farmaceutyków. „Uciekinier” poprosił o miejsce w kolejce do rozładunku na Stacji Bezel.

Problemy prawne załatwiono w ciągu kilku dni. OttoBanque przystał na ugodę, pod warunkiem, że farmaceutyki rzeczywiście znajdują się w ładowniach statku. Rzecznik sędziego – uwzględnivszy fakt, że bossrajder Ubu Roy nigdy przedtem nie przekroczył prawa – obiecał wnioskować wysoką grzywnę zamiast więzienia.

Nieco dłużej trwała sprzedaż narkotyków. W końcu całą partię kupiła firma Portfire Associated Groups, największy w rejonie dystrybutor farmaceutyków. Chciała zachować dominację w tej branży, zdławić konkurencję, utrzymać wysokie ceny oraz nie dopuścić do systemu dystrybucyjnego renegatów gotowych handlować na kresach z niską marżą. „Uciekinier” zgłosił zamówienie na nowoczesne jednostki nawigacyjne SI.

Ubu widział zera dopisywane do swego hipotetycznego rachunku bankowego. Właśnie pobierał szybki kurs rzeczywistego działania całego systemu.

Niepokój nadal go nękał. Ubu oczekiwał bardziej dramatycznych wydarzeń: konfrontacji, napięcia, ataku kutra Floty z włączonymi syrenami; wyobrażał sobie, jak uzbrojona załoga czeka w śluzach, komputery celownicze przekazują pociskom parametry... Zamiast tego na nie zrealizowanym jeszcze rachunku Ubu rosły sumy, a zarzuty prawne miały zostać oddalone, gdy tylko Ubu pofatyguje się na Bezel i przyłoży kciuk do odpowiednich dokumentów.

Poszedł do swego pokoju i usiadł na godzinę pod alferami, ale w mózgu pojawiły się jedynie obrazy Marii, Pasca i Marca de Suareza; wszyscy uwikłani byli w jakiś niejasny, odrażający związek, jaskrawo wymalowani kolorami zmieniającymi się w rytm bębnów Ukochanej. Ubu zdjął z głowy obłożone pianką alfery, wyciągnął wtyczkę ze ściany, usiadł. Nadal krążyła w nim energia.

Przygotował się do walki, a tymczasem wszyscy się poddali.

Naprężenia przy hamowaniu rozrywały Dwunastce stawy.

Przepona ciężko pracowała; suche powietrze paliło go w gardle. Syntetyzer wybijał kojący rytm Ukochanej. Dwunastka cofnął oczy – patrzył tylko przez szczeliny; całkowicie skoncentrował się na tym, by opanować strach.

Nagle, w jednej chwili, w pomieszczeniu znalazł się również ktoś inny. W górze unosił się dziwny człowiek. Dwunastka chwycił się kurczowo oplotu. Strach w nim eksplodował.

–Cholera, niech to – usłyszał dziwny głos, miękki i chropawy równocześnie. Intruzem był korpulentny mężczyzna; miał rozwianą czarno-siwą czuprynę i owłosioną klatkę piersiową.

–Przepraszam, czcigodny panie! – krzyknął Dwunastka. – Czy zajmuję pańską stację?

–Wszystko rozgryzłem. Wiem, jak do tego doszło.

Mężczyzna dryfował, odsunął włosy z oczu.

Może to hologram, pomyślał Dwunastka. Może przypadkowo włączył się ekscyt. Jednym okiem spojrzął na konsolę łączności – była wyłączona. Strach szczypał nerwy Dwunastki.

Ta postać po prostu pojawiła się znikąd.

Spojrzenie woluntarnego skoncentrowało się na człowieku.

–Czy jesteś bogiem? – spytał z przerażeniem. Trudno mu było posługiwać się aparatem mowy.

– Czy jesteś Apollinem?

Człowiek – a może bóg – nie zwracał na niego uwagi. Na policzkach i brodzie przybysza Dwunastka zauważył jednolitą warstwę krótkich włosów, a wokół oczu czerwone obwódki.

–Wszystko opracowałem – powiedział człowiek. – Umowa z Kompanie na wyłączność, wysyłka z Bezel na Trincheras i Masquerade. To by nam dało zatrudnienie na lata.

Przybysz zaczął migotać, jego ciało przebiegały tęcze fale. To jakieś nadludzkie siły, pomyślał Dwunastka. Bezradny, przygotowywał się do anihilacji.

–Ale postanowiłem to uczcić – ciągnął człowiek. – Poszedłem do Rostova, żeby się zabawić. Wstawiłem się i stałem się... nieostrożny. Zapomniałem, że nie wszyscy jesteśmy teraz przyjaciółmi.

Ciało bóstwa znów się ustabilizowało.

–Rozpowiedziałem o naszym powodzeniu. I ktoś musiał to

przekazać Marcowi de Suarezowi. A może nawet ja sam? Nie pamiętam dokładnie.

–Wielebny panie, nie rób mi krzywdy – prosił Dwunastka.

–Jestem tylko sługą Ukochanej. – Uświadomił sobie, że bełkocze w swoim własnym języku. Usiłował formułować słowa w melanzu, ale umysł zastygł mu z przerażenia.

–Musiał pójść prosto na „Abrazo” i sklecić swoją ofertę.

Wyjaśnił, że mając pięć statków, zapewni bardziej elastyczny harmonogram dostaw niż ja z jednym statkiem. – Bóg potrząsnął głową. – Tak czy inaczej, niech go cholera. – Spojrzał prosto na Dwunastkę. – Więcej już tego nie powtórzę.

Dwunastka nagle zrozumiał: bóg próbował mu przekazać ważne informacje! Muszę wszystko dokładnie zapamiętać, pomyślał.

–Słucham, wielebny panie – powiedział. Serca biły mu w rytmie szybszym niż bębny Ukochanej.

–Nie mogę całkowicie winić Marca de Suareza – oznajmił bóg. – Pracował dla swoich ludzi. On też, tak jak my wszyscy, zmaga się z Konsolidacją. Ale nie należy już ufać innym strzelcom, zwłaszcza de Suarezom. – Bóstwo wycelowało palec w Dwunastkę. – Trzymaj się z dala od Marca i jego rodziny. Są zdraдлиwi.

–Tak, wielebny panie.

–Możesz ufać tylko ludziom z pokładu „Uciekiniera”. Ubu, Marii i mnie. To wszystko.

–Rozumiem, panie.

Zapadła długa cisza. Oczy boga zwilgotniały. Dwunastka miał wrażenie, że to oznaka znużenia. – Żałuję, że się wygadałem. Czekają nas ciężkie czasy. Gdyby nie mój błąd... moglibyśmy... moglibyśmy. – Bóg kilkakrotnie otworzył i zamknął usta, choć nic nie powiedział. Ramiona mu drżały.

Potem wysunął rękę w stronę Dwunastki. Ten cofnął się gwałtownie, wcisnął w kanapę akceleracji, ale dłoń boga zniknęła tuż przed jego oczami. Przez ciało zjawy przebiegły tęczowe migotania, po czym bóstwo zniknęło.

Dwunastka patrzył w przestrzeń, spojrział na konsolę łączności. Żaden ekscyt nie był włączony.

Bębny Ukochanej wzywały go, by zachował spokój, by pomyślał.

Bóg nie pojawił się więcej.

Stacja Bezel toczyła się powoli przez ciemność, zimne światło gwiazdy kładło się czerwienią na jej ratującej powierzchni. Jaśniejsze gwiazdy – czekające w pobliżu Bezel statki – przypominały punkty w jakiejś skomplikowanej trójwymiarowej układance. Pomędzy nimi śmigły promy kosmiczne. Z kanapy nawigatora Piękna Maria obserwowała zbliżającą się stację; obraz wideo powoli zmieniał perspektywę, gdy Ubu pilotował „Uciekiniera” do wyznaczonego doku.

Kiedyś, gdy Układ Bezel znajdował się na granicy ludzkiej ekspansji, główna stacja miała kształt torusa, podobnie jak Angelica. Ale handel na Kresach się rozwinął, torus napuchł, wydłużył się, zwiększył promień i w końcu stał się zamkniętą rurą. Konsolidacja spowolniła rozwój, ale wcześniej Układ Bezel osiągnął samowystarczalność, a Stacja Bezel stała się ważnym punktem przekazywania hilińskich zysków i hilińskiego biznesu.

Miejsce było tak ożywione, że na stacji nie wystarczało przestrzeni do dokowania: modułowe jednostki dokowania unosiły się w przestrzeni stacyjnej i spotykały ze statkami, pobierały i przenosiły ładunki. W razie konieczności cały olbrzymi moduł dokował ostrożnie i przesuwiał ładunek do wnętrza.

Maria patrzyła na migające displeje. Dok modułowy rósł, był coraz bliżej. Kątem oka widziała, jak Ubu czterema rękoma lekko dotyka dźwigni, włącza silniki ustawiające statek, przywołuje po kolei podstawowe wykresy. „Uciekinier”, całkowicie załadowany, miał dużą masę i stanowił znaczne niebezpieczeństwo nawet dla całej stacji Bezel, nie mówiąc o Doku Modułowym C, który czekał na ich przyjęcie. Jedna chwila nieuwagi mogła spowodować katastrofę. Podczas tych manewrów Maria musiała tylko śledzić displeje i uważać, by Ubu nie popełnił niechcący jakiegoś błędu.

Błądów nie było. Załadowany do pełna „Uciekinier” spokojnie zatrzymał się w zasięgu magnetycznych chwytaków zatoki dokującej. Chwytały wystrzeliły, trafiły w cel. Jęczące silniki nawijały na szpule olbrzymie kable i Ładownia C „Uciekiniera” została przyciągnięta na spotkanie z Zatoką Dokowania 17A.

Przy zetknięciu z modułem statek zadzwonił cicho. Maria poprawiła się w fotelu.

–Kontrola Bezel, „Uciekinier” ci dziękuje – powiedział Ubu. Jego ręce szybko zatańczyły na liście kontrolnej wyłączania napędu. – „Uciekinier” prosi również o rurę dla personelu.

Możliwie jak najszybciej.

Ruszając, wirówka zakołysała się gwałtownie. Przez ciało Marii przebiegło drżenie. Pazury grawitacji wpiły się lekko w jej uszy i brzuch.

Wygaszanie nadal trwało. Maria odpięła uprząż, usiadła, odwróciła się do Ubu.

Skoncentrowany, rękoma nadal przebiegał listę kontrolną.

Maria zauważyła drgający mięsień na jego szczęcie.

Jest ode mnie daleko, pomyślała. Teraz do niego nie dotrę.

Lista została sprawdzona. Dupleje zniknęły. W wirówce wzrastało ciśnienie.

Ubu nadal patrzył skupiony przed siebie, jakby spodziewał się ponownego pojawienia displejów. Jego ręce zawisły nad klawiaturami.

–Co teraz? – spytała Maria.

–Mamy spotkanie z prawnikami Mahadajiego i OttoBanque.

A potem z ludźmi z Portfire. – Odsłonił zęby. – 1 z rzecznikiem pomocnika sędziego. Chyba powinniśmy się odpowiednio ubrać. Jesteśmy strzelcami i musimy wyglądać na strzelców.

–A potem?

Spojrzał na nią z takim napięciem, że niemal czuło się elektrostatyczne potrzaskiwania na jego karku.

–Będziemy walczyć, by to wszystko zachować. Tak sędzę.

–Chodziło mi o to, że... – Spojrzała na swoje stopy, przycisnęła długie palce u nóg do wytartej,

antypoślizgowej powierzchni pokładu. – Co się z nami stanie?

Spojrzał twardo.

–Różnie może być. Wszystko się zmienia, prawda? Sama to mówiłaś. Ja też tak sądzę.

–Niekoniecznie... – Bezskutecznie usiłowała ubrać to w słowa, powiedzieć, że nie chce, by którekolwiek z nich zostało zranione, i ma nadzieję, że cokolwiek się wydarzy, odbędzie się to delikatnie.

Wypiął się z upręży i wstał.

–Zanim zamkniesz tablicę nawigacyjną, załaduj log i usuń wszelkie ślady naszej podróży – polecił.

Spojrzała na niego zdziwiona.

–To nielegalne – powiedziała.

–Nie dbam o to. Nie chcę, by wyszło na jaw, gdzie byliśmy ani gdzie wyznaczone jest następne spotkanie. Nasze kłopoty prawne są już niemal załatwione i nie ma powodu, by ktoś sądownie sprawdzał nasze logi.

Maria przygryzła wargę. Logi każdego statku były oficjalnie zabezpieczone i usunięcie z nich części zapisu oznaczało kiksowe obejście zapór hardware'owych.

–Dobrze.

–Pójdę do Dwunastki. Zobaczę, jak zniósł hamowanie, i powiem mu, żeby nigdzie się nie ruszał, dopóki nie wrócimy. – Ubu podszedł do drabiny. Maria, obserwując go, czuła, jak błyska i gaśnie ostatnia nadzieja na łatwe rozwiązanie.

Odwróciła się do paneli nawigacyjnych, wywołała log, zaznaczyła początek i koniec fragmentu do wymazania. Na ekranie dalekiego zasięgu coś błysnęło.

Nowy statek wybiałodziurzył właśnie do Układu Bezel – około dwa tygodnie lotu od stacji. Razem z błyskiem pojawiły się: nazwa statku, nazwisko właściciela i numer identyfikacyjny. „Abrazo”, przeczytała Maria, „De Suarez Expressways”.

Mahadaji był małym ciemnoskórym mężczyzną. Miał kręcone włosy, krótki wąsik, błyszczący makijaż. Nosił sztuczne spodnie, filcowe pantofle, podkoszulek z długim rękawem i haftowaną kamizelkę ze stojącym kołnierzykiem. W prawym uchu miał mały srebrny kolczyk. Na swych przyczepnych butach stał pewnie w Zatoce Dokującej 17A.

–Bossrajderze, strzelczyni! – powitał ich z ukłonem. Musiał krzyżeć, by go słyszeli poprzez zgrzyt autoładowaczy.

Ubu i Maria pochylili się nad nim. Ubu miał na sobie szorty, srebrną odblaskową kamizelkę, bransoletkę na lewym dolnym ramieniu, na nogach przyczepne pantofle. Z uśmiechem spojrzął na Mahadajiego.

–Pan Mahadaji. Bardzo miło mi pana poznać. Wykonał pan dla nas dobrą robotę.

Mahadaji machnął ręką.

–Problemy były typowe, moje rozwiązania również. Nietypowe jest to, że udało wam się zdobyć tak cenne cargo.

–Właśnie.

I na pewno chciałbyś wiedzieć, jak to zdobyliśmy, pomyślał Ubu. Spojrzął na towarzysza Mahadajiego, czarnego chudzielca w wąskich spodniach i aksamitnej luźnej marynarce – wzdymała się w zerograwitacji i z pewnością zaprojektowano ją do noszenia w Szlamgrodzie. Miał ze sobą torbę z przyrządami do testowania czystości ładunku „Uciekiniera”.

–To pan Cody – przedstawił go Mahadaji. – Reprezentuje w tej sprawie OttoBanque.

W żołądku Ubu zakręciła się pogarda, gdy spojrzął na przyziemniaka.

–To moja siostra, Piękna Maria.

–Jestem zaszczycony.

Maria wyglądała jak chłodna monochromatyczna fantazja – krótkie szorty i bluzka bez pleców, kontrastująca z jej bladą skórą; włosy szesane z twarzy, ale z tyłu głowy puszczone luzem, tworzyły czarną aureolę; nogi bose. Unosiła się bez ruchu tuż przy poręczy służby osobowej.

Syrena autoładowacza brzmiała w przejściu. Ubu uśmiechnął się do Cody'ego.

–Dobrze, zaczynajmy, by pan Cody mógł powrócić do grawitacji, nim marynarka go udusi.

Mahadaji zaśmiał się z powściągliwą grzecznością. Twarz Cody'ego nieco pociemniała. Ubu sięgnął poza niego do poręczy, oderwał pantofle od rzepowych łąt na pokładzie i pchnął się do bramy ładowni. Wprowadził kod, otworzył luk towarowy „Uciekiniera”, potem, gdy mechanizmy zabezpieczające doku pokazały wyrównanie ciśnienia i zapaliło się zielone światełko, otworzył luk wewnętrzny.

Od spiętrzonych kontenerów rdzawo odbijało się światło zatoki dokującej. Ubu obrócił się w powietrzu, spojrzął na Cody'ego.

–Niech pan sprawdza wyrywkowo. Albo wszystko.

–Dziękuję, panie Roy. – Cody mówił czystym melanżem z miękkim akcentem nabytym w drogich szlamgrodzkich szkołach.

–Nigdy mnie tak przedtem nie nazwano – odparł Ubu ze śmiechem.

–Przepraszam, myślałem, że „Roy” to pana imię.

–Owszem, ale nowością jest dla mnie „pan”.

–Przepraszam, powinienem powiedzieć „bossrajderze”, prawda?

Ubu z rozbawieniem patrzył, jak Cody próbuje jedną ręką przygładzić marynarkę, odrywa od podłoża nogi i odpycha się w kierunku otwartego luku ładowni. Udało mu się, ale ruszył po niepewnej trajektorii i zaczął powoli koziółkować. Autoładowacze cicho grzechotały.

–Bossrajder lub strzelec – poinformował Ubu ratującego Cody'ego.

Cody chwycił za próg śluzy, zatrzymał się i ponownie odepchnął ku kontenerom. Zbliżył się do kontenera, zatrzymał, próbował otworzyć torbę i zaczął dryfować, oddalając się od ładunku. Zamachał ręką, nie udało mu się trafić na stojący obok kontener – minął go o parę centymetrów i dalej dryfował donikąd.

–Bossrajder to tytuł, jak kapitan czy generał – wyjaśniał Ubu wesoło. – Strzelec to zwrot grzecznościowy, coś w rodzaju „pan”.

Ubu chciałby jak najdłużej obserwować dryfującego urzędnika bankowego, ale Maria zlitowała się nad biedakiem: odepchnęła się, przechwyciła Cody'ego i zaciągnęła go na próg dalej położonej śluzy. Znów się odepchnęła, złapała go za pas i przyholowała do spiętrzonych kontenerów. Cody łapał oddech.

–Dziękuję, panno... strzelczyni Roy.

–Mam na imię Maria, a na pierwsze Piękna. Ucieka panu torba.

Cody chwycił torbę i spojrzał na Marię.

–Strzelczyni Maria. Pani i bossrajder mieliście zatem różnych ojców?

Ubu stłumił śmiech. Mieszkańcy planet zawsze zadawali takie pytania. Żyli w systemach społecznych, które zawsze, niezależnie od wariantu, tkwiły w szlamie ich małej błotnej kuli, i nigdy nie rozumieli ludzi wolnych od nieruchawego, biurokratycznego systemu, zeznań podatkowych, dyplomów szkolnych, meldunków czy pozwoleń na wywóz śmieci – cały szlamgrodzki balast, bardziej ciągnący w dół niż sama grawitacja.

Nawet Maria traciła cierpliwość. Odpowiedziała monotonnym tonem, świadczącym o wzrastającej irytacji:

–Ojciec ten sam, ale możemy wybierać sobie dowolne nazwiska. Czasami nazywam się Pascowa Maria, po ojcu, i czasami mój brat nazywa się Pascowy Ubu. Ubu dostał imię „Xavier”, ale nie lubił go i przybrał imię „Ubu”, na cześć postaci, którą zobaczył w ekscycie. Jego dyplom magisterski jest na nazwisko Ubu Roy, więc to jest oficjalne nazwisko.

–System wydaje się nieco zawikłany.

Piękna Maria spojrzała na niego zmrużonymi oczami.

–Dla nas nie jest zawikłany.

Ubu zaśmiał się głośno.

Cody, nie odpowiadając, przystawił przyrządy do pierwszego kontenera. Przypuszczalnie wskazania analizatora zadowolili go, gdyż nie skomentował wyników.

–Sąd Admiralicji zbiera się w waszej sprawie za dwa dni – poinformował Mahadaji. – Korzystne byłoby, gdybyście stawili się na rozprawę osobiście.

–Dobrze – odparł Ubu.

–Warto również, żeby się pan bardziej formalnie ubrał. Jeśli sędziemu nie przypadnie do gustu pański wygląd, może szukać słabych punktów w naszej ugodzie.

–Słusznie – przyznał Ubu po zastanowieniu, choć ton miał powątpiewający.

–Nie wspominałbym o tym, ale to Bannerji. Całe życie spędził na dole, nim go tu wysłano. Jest bardzo konserwatywny.

Ubu, zniecierpliwiony, wzruszył ramionami. Gdy tylko Portfire mu zapłaci, będzie mógł sobie kupić mnóstwo szlamgrodzkich kostiumów, nawet mundur Bannerjiego.

–Dobrze. Zrobię wszystko, by pomóc w doprowadzeniu sprawy do końca.

Autoładowacze z 15A znów pracowały. Mahadaji skrzywił się na dźwięk metalu trącego o twardą stopową powierzchnię doku.

–Zapraszam pana i siostrę na obiad na stacji – powiedział.

–Potem moglibyśmy się spotkać z ludźmi z Portfire.

–Doskonale.

Machnięcie czarodziejską różdżką i saldo na hipotetycznym rachunku bankowym staje się rzeczywistością.

–Tutaj obiad to podstawowy posiłek. Trwa od dwóch do trzech godzin. Potem herbata, a następnie lekka kolacja.

Ubu nie był tym specjalnie zainteresowany, ale uśmiechnął się do Mahadajiego. Zapoznał się z zapisami na jego temat i wiedział, że Mahadaji sporo pracował ze strzelcami. Znał procedury i nie zadawał głupich pytań, na przykład o nazwiska strzelców. W przyszłości może się okazać użyteczny.

–Jedliśmy obiad jakieś pięć godzin temu – odparł Ubu – ale jesteśmy elastyczni, jeśli chodzi o pory posiłków.

–Dobrze, w takim razie załatwione. Przepraszam na chwilę, zadzwonię do swego biura.

Cody zbadał tylko cztery pojemniki, ale Maria musiała go cały czas holować między stosami kontenerów, więc szybko się znużył. Zabrała go na prom, który zawiózł ich do Miasta Portowego na stacji. Na promie Mahadaji i Maria byli świadkami podpisania ugody między „Uciekinierem” a OttoBanque. Pozostała część podróży przebiegła w milczeniu.

Po raz ostatni widzieli Cody'ego, jak szamocze się ze swą marynarką solidnie przyczepiony do rzepowej powierzchni ruchomego chodnika, wiodącego do promu na planetę. Ubu z uśmiechem machał mu na pożegnanie. Cholernie niezwyknięty. Jestem niezwyknięty. Pokręcił ramionami, spojrzął w metalowe sklepienie. Czuł się tak, jakby jego ciało było kanałem wypełnionym płynącą energią.

Mahadaji poprowadził ich po dokach niskiego ciężenia do pociskokształtnej kolejki magnetycznej, która miała ich przewieźć przez stację. Usiedli na wyprofilowanych siedzeniach z metalu. Zapach elektryczności warczał w zatokach Ubu. Kolejka ruszyła w zupełnej ciszy, nabierała szybkości. W górze przesuwwały się jasne hologramowe napisy w kilku różnych alfabetach, zapowiadały kolejne przystanki. Widocznie na Bezel posługiwano się wieloma językami.

Wysiedli na trzecim przystanku. Dobrze ubrani ludzie poruszali się po miękkich czarnych ulicach, uginających się przy każdym kroku. Niektórzy przyglądali się Ubu – on też na nich patrzył, a wtedy tamci nagle odwracali wzrok. Bardzo go to bawiło. Żebra sklepienia były fryzowane w zawiłe barokowe desenie. Mahadaji zaprowadził ich do budynku o surowej, brązowej fasadzie. Podłoga wyłożona była szarym kamieniem, najprawdopodobniej sprowadzonym z planety. Ubu spoważniał – nigdy przedtem nie był tak daleko w głębi Stacji Bezel i nigdy nie widział podobnego miejsca.

Wnętrze windy wyłożone było złotem wypolerowanym na lustro. Mahadaji przycisnął kciuk do receptora z napisem „PanDevelopment Klub” i winda ruszyła w górę.

PDK, jak pamiętał Ubu, to Kompanie. Wspierali początkowe osadnictwo w układzie, zbudowali Stację Bezel. Nadal mieli tu dużo do powiedzenia.

–To mój klub – powiedział Mahadaji. – Mają chyba najlepsze jedzenie na stacji. I najlepszy widok.

W idealnym lustrze windy skóra Ubu świeciła złotawo. Powracała mu energia. Uśmiechnął się – złoty bóg w lustrze odwzajemnił uśmiech.

Wykładana złotem komnata pomknęła czterdzieści pięter w górę. Ciężenie zwiększyło się wyczuwalnie. Lustra się rozwarły i Ubu wyszedł do jasnego przestronnego pokoju o szklanych oknach, wyłożonego miękkimi białymi dywanami. Trio smyczkowe grało dolores z subtelnym zmiennym kontrapunktem wplecionym w podstawową strukturę. Maria, uśmiechnięta, zanurzyła stopy w dywanie. Zewsząd dobiegał szum rozmów.

–Panie Mahadaji, proszę tędy do pańskiego stołu – powiedział posępny miedzianoskóry mężczyzna w krótkiej marynarce z żółtymi guzikami i wysokim kołnierzem.

Zbyt solidnie ubrani ludzie obserwowali Ubu i Marię, którzy właśnie mijali bar. Stół Mahadajiego znajdował się w wykuszu w kształcie liścia koniczyny, nakrytego sferycznym dachem.

Grała muzyka dolores. Albo akustyka wspaniała, albo brzmienie tak subtelne, pomyślał Ubu. Nie potrafił określić, który z tych czynników bardziej wpływał na ogólne wrażenie.

Spojrzał w górę: gwiazdy, światła nocnej strony Stacji Bezel.

Spojrzał w dół: czarne, pochłaniające światło aleje, w dali reklamy holograficzne, kawałki zieleni wyglądające nienaturalnie w otoczeniu geometrii metalowych budynków i ulic. To jedno z tych miejsc, gdzie ludzie zwożą ziemię, hodują rośliny i udają, że są na planecie, pomyślał Ubu.

Mahadaji wywołał menu. Ubu i Maria nie znali większości potraw i przy wyborze zdali się na Mahadajiego. Najpierw zamówił przekąski i wino. Potem haszysz w ozdobnych nargilach.

Ubu zawsze uważał palenie za odrażający szlamgrodzki zwyczaj, z czystej uprzejmości pociągnął jednak fajkę parę razy; na szczęście nie był to ten wstrętny tytoń. Potem podano sorbet dla oczyszczenia smaku. Następnie ostrą zupę. Nakrycia były z białej porcelany ze złotymi monogramami PDK. Pojawiła się druga butelka wina oraz małe bezelskie zwierzątko ugotowane w muszelce, którą należało rozbić specjalnym narzędziem. Haszysz. Sorbet. Mahadaji opowiadał o każdej potrawie, o sposobach przygotowania; jego słowa ledwo muskały świadomość Ubu, nie wychodząc na światło. Ubu dostrzegł jaskrawo upierzone ptaki unoszące się nad kopułą – na Stacji Bezel trzymano je na wolności jako atrakcję turystyczną.

Danie główne składało się z gamirowanego warzywami grubego plastra różowego mięsa w sosie własnym. Pieczeń wydawała się Ubu naga- czekał, aż kelner poda jakiś sos, ale Mahadaji i Maria zaczęli jeść, więc również ukroił sobie kawałek. Żuł powoli, oczekując smaku.

–Mdle – oznajmił.

–Z założenia smak ma być subtelny. – Maria spojrzała na brata.

Ubu zaśmiał się. Wino grało mu w głowie jasną melodię.

–Dla mnie zbyt subtelny. – Spojrzał na Mahadajiego. – Czy mógłbym dostać do tego sosu chili? Albo musztardę?

–Zrozum, to nie jest hodowane w kadzi – powiedziała Maria. – Ma własny aromat. Sos do tego nie jest potrzebny.

–Wszystko w porządku, strzelczyni Mario – uspokoił ją Mahadaji. – Powiniennem to przewidzieć. To moja wina. – Ciemne dłonie zatańczyły w powietrzu, gdy Mahadaji przywoływał kelnera.

–A mi smakuje. – Maria odkroiła sobie kawałek mięsa.

Kelner przyniósł butelkę gęstego sosu chili z czosnkiem i zaproponował, że podgrzeje go w małym chromowanym podgrzewaczu. Ubu podziękował; wylał czerwoną maź na pieczeń i warzywa. Teraz danie smakowało lepiej.

–Już mnie pytano, skąd pochodzi wasz ładunek. – Mahadaji odkrawał nożem małe kawałki pieczeni.

Wino wzbierało w żyłach Ubu.

–I co im pan odpowiedział? – Spojrzał na Mahadajiego. – Że nie wiem i że wszystkie pytania należy kierować do pana. – Musnął wąsy małym palcem. – Pytała również Flota. Wydział Spraw Specjalnych. «*.

–A co ich to obchodzi?

–WSS chce się upewnić, czy cargo nie pochodzi z piractwa.

–Jeśli usłyszą o takiej ilości zrabowanego towaru, mogą wszystko zwalić na mnie – odparł Ubu ze śmiechem.

Mahadaji spojrzał na niego kamykowanymi oczyma. Nagle powiało chłodem.

–A czy ja się dowiem, skąd pochodzi ładunek, bossrajderze? Czy tę informację może mi pan bezpiecznie przekazać?

Przez Ubu przeleciał płomień energii, wypalał opary wina.

Aż tak pijany nie jestem, pomyślał Ubu.

–Wszystko jest legalne. Mamy kontrakt na wyłączność na sprowadzanie farmaceutyków z tego źródła. Zorganizujemy więcej dostaw, może nawet cenniejszych niż ta.

Mahadaji powoli skinął głową.

–Jest pan niezwykłym szczęściarzem, bossrajderze.

–Nie chcę, by ktokolwiek się dowiedział o przyszłych dostawach, dopóki nie sprzedamy tej partii po jak najwyższej cenie.

–Pytania są nieuniknione. Ludzie chcą wiedzieć, dla kogo pan pracuje. Mogą się zdarzyć przypadki szpiegostwa.

Ubu spojrział na Marię i uśmiechnął się. Odniósł wrażenie, że przestraszyło ją to, co usłyszała.

–Niczego nie znajdą.

–Więc przedsięwziął pan środki ostrożności?

–Tak. Niczego nie można znaleźć.

Ale przypomniał sobie o Dwunastce w pomocniczej sterowni „Uciekiniera” i uśmiech zamarł mu na wargach. Zamaskował zmieszanie, sięgając po kieliszek wina. Napił się.

–WSS może prowadzić śledztwo bez względu na to, czy istnieją jakiekolwiek rzeczywiste zarzuty. Miał pan wcześniej problemy i dlatego pana podejrzewają. Myślę, że oboje państwo nie muszą im niczego mówić.

–Dziękuję, panie Mahadaji. – Ubu skinął głową.

–Takie nagłe czerpanie ze źródeł bogactwa jest... sprzeczne z obecną doktryną Multipoli. Oczywiście wie pan o tym.

Maria patrzyła na brata szerokimi oczyma.

–Tak, wiemy – odparł cicho.

Nagle zabrakło mu powietrza. Wstał.

–Toaleta – powiedział.

Mahadaji wskazał mu drogę.

Do toalety też docierała muzyka dolores. Zdziwił się, gdy zasuszona kobieta wręczyła mu ręczniki, za które musiał zapłacić. Skorzystał z pisuaru, umył ręce i wrócił do restauracji.

Bar i stolki były miękkie, wyściełane białym plastikiem, jakby spodziewano się, że ciążenie może w każdej chwili zniknąć i klienci zaczną obijać się o meble. Przy barze siedziała czarnoskóra dziewczyna; w rozwianych puszystych włosach miała brylanty. Spojrzała na niego znad ramienia. Ubu podszedł do baru, stanął obok niej.

–OxyGen – zamówił.

Spojrzał na dziewczynę: lekko zmonowana; nie był pewien, w jakim jest wieku – miała najwyżej osiemnaście lat. Nosła srebrne sandały, z rzemykami oplatającymi łydki, oraz jednoczęściową niebieską sukienkę z błyszczącego materiału. Cały czas na niego patrzyła, lekko kiwając głową w rytm muzyki.

Wyciągnięte płatki uszu, sięgające prawie do ramion, ozdobione były wielkimi srebrnymi czopkami.

–Nigdy jeszcze nie widziałaś strzelca? – spytał.

Zaśmiała się, pokazując białe zęby.

–Nie, nie widziałam. Nie w naturze.

Wzniósł cztery ramiona.

–Patrz, ile chcesz.

Niezwyciężony, pomyślał.

–Nazywam się Magda Desmond.

–Ubu Roy.

Barman przyniósł jednorazowy czak, wymalowany w jaskrawe czerwono-żółte wzory. OxyGen to enzym ułatwiający metabolizowanie alkoholu. Nagle odechciało mu się – zapłacił za inhalator i spojrzał na Magdę.

–Mieszkasz tu?

–Jestem na wakacjach. Przyjechałam z przyjaciółką, żeby pograć.

–Z dołu? – Ubu pamiętał, by nie użyć słowa „Szlamgród”.

–Tak. Z miasta Parbhani.

–Gdzie jest przyjaciółka?

–W łóżku. – Magda uśmiechnęła się. – Ma straszego kaca.

To nieczyper.

A cóż to znaczyło?

Niezwykniężony, pomyślał Ubu.

–Chciałabyś później zobaczyć Miasto Portowe?

Spojrzała niepewnie.

–Jest tam coś ciekawego?

–Strzelecka atmosfera. – Zaśmiał się. – Nie martw się, ochronię cię.

–Mogę przyprowadzić przyjaciółkę?

–Jak sobie życzysz.

Znów się uśmiechnęła.

–Dobrze. Gdzie się spotkamy?

–W Mieście Portowym, wyjście do kolejki magnetycznej. 0 szesnastej, zgoda?

–Zgoda.

–Zatem do zobaczenia.

–To czyper.

Ubu wracał do stołu Mahadajiego; nagle przypomniał sobie, że ma w ręce OxyGen. Lepiej, żeby wytrzeźwiał przed spotkaniem z ludźmi z Portfire, pomyślał. Zabawa potem. Kołysał się lekko, używając inhalatora – wprowadzał enzym do nozdrzy, aż czak się wyczerpał. Włożył czak do pojemnika z napisem „Metale lekkie” i wszedł do wykuszu. Maria spojrzała na brata, przesłała mu nieśmiały uśmiech. Wąż zimna leniwie, metodycznie pełzł po krzyżu Ubu. Maria i Magda – skóra biała 1 skóra czarna. Ogarnęła go całkowita trzeźwość. Nigdy w życiu nie był bardziej trzeźwy.

Zaław to, pomyślał. I tak kiedyś musi do tego dojść, więc czemu nie teraz.

–Pan Mahadaji mówił o założeniu systemu bezpieczeństwa na „Uciekinierze” – powiedziała Maria. – Zna odpowiednich ludzi.

Ubu usiadł, sięgnął po butelkę wina. – Świetnie – odparł.

Mahadaji uśmiechnął się.

–Dziś po południu mogę wszystko załatwić. Przy bramie osobowej będzie strażnik o szesnastej, zainstalują też alarmy na zewnętrznych śluzach.

Ubu wypił kieliszek, nalał sobie następny.

–Dobry pomysł – stwierdził. Maria patrzyła na niego uważnie.

–Powiniennem zorganizować spotkanie z naszym doradcą finansowym. Zwłaszcza jeśli przewidujecie dalsze dostawy.

Trzeba płacić podatek od nadzwyczajnych zysków. To część Konsolidacji.

–Nadzwyczajne zyski? Nigdy nie mieliśmy z tym do czynienia – powiedziała Maria. Na jej ustach igrał lekki uśmiech, ale szerokie ciemne oczy cały czas obserwowały Ubu.

–Reguły kapitalizacji są skomplikowane, ale istnieją sposoby obejścia ich.

–Spróbujmy. Niech Multipole gdzie indziej szukają funduszy.

Mahadaji musnął wąsy małym palcem prawej dłoni.

–Chcą tylko, by sytuacja była przewidywalna.

–To ich problem – warknął Ubu.

Podano dwa desery, do każdego inną wódkę, potem przyniesiono nargile i ostatni sorbet. Pod koniec obiadu Ubu znów był pod muchą. Gdy wychodzili, rozglądał się po barze za Magdą, ale już wyszła. Mahadaji poprowadził ich do biura Portfire – wyłożonego pianką biurowca w pobliżu Miasta Portowego.

Gabinet – olbrzymi beżowy pokój zastawiony biurkami i terminalami – oświetlały fluorescenty. Przesyłano tu dane z jednego biurka na drugie, i tyle. Swe rzeczywiste towary Portfire dostarczała z magazynów na planecie i w Mieście Portowym.

Ubu podpisał dokumenty, potwierdził odciskami palców, wręczono mu elektroniczną fortunę, od której Multipole pobrały pirackie czterdzieści procent jako rodzaj obietnicy, że nastąpią dalsze rządowe grabieże. OttoBanque został splecony. Ubu z zadowoleniem patrzył na zera na swym koncie.

Po podpisaniu dokumentów pożegnali się z Mahadajim i poszli w kierunku ruchomego chodnika prowadzącego do Miasta Portowego. Ubu spojrział na zegarek kieszonkowy – była piętnasta dziesiąta.

–Zabawię się – powiedział.

–Pamiętasz, że mają do nas przyjść ludzie? Strażnicy.

–Cholera, zapomniałem.

–Jeśli te ziemne wszy mają się rozglądać po statku, musimy ochronić Dwunastkę.

–Cholera, racja. – Dotknął Marię ręką. – Słuchaj, ty się tym zajmij. Ja muszę się zabawić.

–Możemy się zabawić wieczorem.

Złość strzeliła biczem w mózgu Ubu.

–Zajmij się tym po prostu, dobrze? Bądź tak miła, do cholery!

Piękna Maria spojrzała na niego ciemnymi, płytkimi oczyma. Jej biała dłoń zatrzepotała przy szyi.

–Dobrze – powiedziała. – Jeśli tego...

–Tak, chcę tego.

W milczeniu pojechali do Miasta Portowego. Chodnik wjechał na metalową ulicę; nie było tutaj czarnej wykładziny. Z barów dobiegała muzyka. Strzelcy, systerzy, pracownicy portowi przemykali w prawie zerowym ciężeniu. Z wyjątkiem magazynów wszystkie budynki były z tempapiany. Tu też toczyło się gwarne życie strzelców. Chodnik wiózł Ubu i Marię do doków.

–Cześć – powiedział do niej Ubu. Nie przejął się zimnym, ganiącym spojrzeniem. Wybrał przypadkowy bar i dał nura do środka.

Piankowe ściany pomalowano jaskrawoniebieską farbą. Nad barem wisiała fotografia Evella Kruppa z jego autografem. Kilkunastu systerów na scenie grało na instrumentach, brnęli w pieśń drossową; śpiewacy nie pamiętali nawet refrenu; sitarzysta zasypiał. Dysonanse malowały w umyśle Ubu jaskrawymi farbami doskonały akompaniament dla brutalnej energii, która wyla w nim jak płomień napędu odrzutowego.

Wypił trochę szarpsa. Systerzy męczyli następną pieśń. Poprosił, by pozwolono mu usiąść przy klawiaturze; grał na cztery ręce, ukierunkowując trochę systerów. Jego dziwaczna synestetyczna dysharmonia zbiła ich z tropu. Z rozbawieniem słuchał ich pijanego krążenia wokół jego atonalnych akordów.

W ostatniej minucie przypomniał sobie o spotkaniu z Magdą. Przestał grać na syntetyzerze, choć pozostali muzycy głośno protestowali, twierdząc, że właśnie pochwycili jego styl. Kupił w barze czak Czerwonej Czwórki, powąchał tyle, by zaostrzyć percepcję, i poszedł na stację promową.

Magda stała przy platformie, ubrana w czerwono-srebrną spódniczkę, podobną do tej, jaką miała na sobie w klubie.

Czopki do uszu – pasujące do reszty stroju – były czerwone, z rzeźbionych rubinów, każdy ważył z pewnością ze ćwierć kilo. Miała torebkę na ramieniu. Ubu doszedł do wniosku, że przyjemnie będzie zakręcić się koło tej spódniczki w niemal zerowym ciężeniu. Przyjaciółka Magdy była wyższa, ciemnoskóra, mniej więcej w tym samym wieku. Długie proste włosy ufarbowała na srebrno. Na orlim nosie tkwiły przydymione okulary, nieprzeniknione jak monety. Miała na sobie jasnosrebrną bluzkę wyrzuconą na bryczesy, srebrne pończochy i mnóstwo srebrnej biżuterii. Jej znak kastowy był czerwony, czopki w uszach turkusowe.

–To Kamala – przedstawiła przyjaciółkę Magda. Kamala spojrzała na Ubu i wybuchnęła śmiechem.

–Czy coś jest nie tak? – spytał Magdę.

–Nie, jesteśmy po prostu w dobrych humorach – odparła, również ze śmiechem.

–Ja też – powiedział. Odbił się na palcach, odwrócił, wylądował. Rozbawiło to Kamalę, zgięła się wpół. – Proszę przodem.

Krótką spódniczka Magdy ujawniała bardzo skąpą, jasnoniebieską bieliznę. Dziewczyna machała rękami i nogami, próbując utrzymać równowagę w stanie nieważkości; jej strój był zupełnie nieodpowiedni do warunków, z torebki powypadały rozmaite przedmioty. Gdy dziewczyna zaczęła okazywać zdenerwowanie, Ubu wziął ją za rękę.

Zaprowadził swoje towarzyszek do znanego sobie lokalu „Czarny Szmugler”, nazwanego tak na cześć legendarnego przemytnika. Knajpa miała czarne, porysowane mury z tempapiany, pomarszczony lustrzany sufit, barwne reflektory, parkiet taneczny, nad którym do sufitu przymocowano masywnymi stalowymi sworzniami miękkie poręcze. W środku przebywało zaledwie parę osób, ale Ubu wiedział, że lokal się zapełni po szycie.

Popijał szarpsa, strzelając sobie małe dawki na podniebienie. Magda zamówiła breję sindhu – barman musiał sprawdzić przepis na trunek w swoim komputerowym wódomistrzu. Napój był gęsty i czerwony. Kamala sączyła sok żurawinowy i od czasu do czasu śmiała się z czegoś, czego nikt inny nie dostrzegał.

Napływali goście, głównie systerzy, pary strzelców i pracowników portowych.

–Nie mogę uwierzyć w te wszystkie rzeczy, którymi tu na górze można się naćpać – powiedziała Magda.

–Strzelcy spędzają po wiele miesięcy poza zasięgiem pomocy medycznej, musimy więc mieć nieograniczony dostęp do specyfików – odparł Ubu.

–Na dole jest inaczej – stwierdziła Magda. – Połowa ludzi praktykuje dyscyplinę zwaną w tłumaczeniu z sanskrytu...

Prawda i Umiarkowanie. Oznacza to, że niczego nie robią dla przyjemności. Hazard, alkohol, narkotyki – wykluczone. Przeważnie tylko haszysz, ale mnie on jedynie usypia.

Kamala znowu się zaśmiała. Magda spojrzała na nią z irytacją.

–Kamalo, pokaż Ubu swoje oczy – powiedziała.

Kamala zdjęła okulary – jej źrenice były niemal tak duże jak soczewki okularów. Ubu wpatrywał się w dziewczynę, a ona znowu wybuchnęła śmiechem – Ubu widział jej tylne zęby.

–Możesz w to nie wierzyć, ale ona jest moją przyzwoitką – oznajmiła Magda. Wirujące reflektory zmieniały brylanty w jej włosach w złoto, potem w lazur. Rubinowe czopki w płatkach uszu jarzyły się. – Mój tata chce, by mnie chroniła przed kłopotami.

Kamala potrząsnęła głową, z powrotem włożyła okulary.

–Kim jest twój tata? – spytał Ubu.

–Pracuje dla PDK. Jest dyrektorem do spraw dystrybucji planetarnej. – Wyjaśniało to, w jaki sposób Magda znalazła się w klubie: członkiem klubu był jej ojciec. Wydęła wargi. – Nie urodziłam się tutaj. Tatę przenieśli na Bezel. Jeszcze kilka lat i wyjeżdżamy stąd.

Kamala wstała, ruszyła do toalety. Ubu patrzył jej w ślad.

–Wy, przyziemniacy, musicie nauczyć się rozsądku, jeśli chodzi o narkotyki – powiedział. – Strzelcy mają z nimi cały czas do czynienia i wiedzą...

–Nieważne. Chodzi tylko o to, czy masz trochę Błękitnego Nieba, czy muszę sobie kupić?

Mocno postawiła szklankę na stole. Szklanka opadła, ale gęsty czerwony napój został w górze, sunąc powoli po krzywej, gdyż stacja się obracała. Magda wybałuszyła oczy, wzniosła szklankę, by zgarnąć do niej płyn. Gdy poza szklanką pozostał ostatni rozbryzg, Ubu machnął ręką, by go pochwycić. Kilka kropel czerwonej brei rozbiło się o blat z siłą jego ruchu.

–Zaczynam lubić niską grawitację. To straszny cziper.

–Panuje tu ciężenie akurat na tyle silne, by wiedzieć, kto jest na górze – odparł, zlizując z dłoni słodki syrop.

Magda zachichotała, w ciemnej twarzy błysnęły białe zęby.

–Chciałabym tylko być właściwie ubrana – powiedziała.

–Mogę ci powiedzieć, jak się tu wpasować.

–Taaak? Jak? – Patrzyła na niego prowokująco.

–Zdejmij sukienkę.

Wywróciła oczyma.

–Dobra rada, jasne.

–Tylko się rozejrzyj.

Powoli odwróciła głowę; zabarwionym syropem językiem dotykała przednich zębów.

–Może zrobię to później – odparła z powątpiewaniem. – Skoczyłbyś do baru i kupił mi trochę Błękitnego Nieba? W tej spódniczce nie chcę się ruszać z miejsca.

–Oczywiście.

Wyciągnęła z torebki licznik kredytów i podała Ubu. Poszedł do baru i kupił proszki. Gdy wrócił, Magda dzielnie upychała sukienkę w torebce. Usiadł i patrzył, jak wygładza powstałe w niskiej grawitacji zmarszczki przebiegające po jej piersiach.

–Rama – zaklęła. – Nic to. Jeśli się wędruje po slumsach, musi się...

Przez umysł Ubu przebiegła błyskawica.

–Według ciebie to slumsy?

Wyprostowała się i spojrzała nań zaskoczona.

–Och, przepraszam.

–To styl życia. Mógłbym kupić i sprzedać twojego starego.

To tak pewne, jak piętnasta dziś po południu, pomyślał.

–Nie chciałam cię obrazić. – Zadrżała, jakby z zimna. – Pożyczylbyś mi swojej kamizelki? Nie jestem przyzwyczajona do tego.

–Wykorzystaj otwory na górne ramiona. – Podał Magdzie kamizelkę, proszki położył na stole. Wzięła dwa i uśmiechnęła się. Włożyła kamizelkę, szczelnie zakrywając nią piersi.

–Teraz jesteś prawie za solidnie ubrana – zauważył Ubu.

Wróciła Kamala, holując chudego czarnogrzywego strzelca z „Andirona”.

–Strzelcze Ludovicu – powitał go Ubu uprzejmie. – Jestem Ubu Roy, bossrajder z „Uciekiniera”.

–Spotkaliśmy się już kiedyś? – zdziwił się Ludovic.

–Raczej nie. Po prostu wiem, kim jesteś.

Ludovic nie dowierzał.

–Miło mi cię poznać, bossrajderze. – Odchylił się do tyłu.

Na pobrużdżonej twarzy pojawił się lekki uśmiech. – Krążą o tobie pogłoski, Ubu Roy.

–Naprawdę?

–Stajesz się słynny.

–Tak? Co on takiego zrobił? – zainteresowała się Magda.

Ubu spojrział na Ludovica. Slumsy – tak to nazwała.

–To byli obcy. Potwory.

W oczach Ludovica pojawiało się zrozumienie. Skinął poważnie głową.

–Jasne.

Ubu strzelił sobie szarpsa na język. Ogień ściekał mu w gardło.

–Wielkie stworzenia w skorupach, z mnóstwem rąk. Wyglądały jak kamienie, dopóki się do nich nie podeszło. Zaatakowały górników asteroidowych w Terrace Belt.

–Ubu ocalił im tyłki – dodał Ludovic z szerokim uśmiechem.

Magda nie była pewna, czy należy okazać pogardę.

–W kosmosie nie ma czegoś takiego jak istoty inteligentne.

To ogólnie wiadomo.

–Nie „inteligentne”. Po prostu „głodne”. Zjadły szesnastu górników. Musiałem ich pogonić sprzętem, który sam sobie zrobiłem. Rozpłatałem je i wpakowałem w ich ciała pochodnię.

Magda odwróciła się.

–Nie opowiadaj. To brzmi okropnie.

–To było okropne.

Ubu i Ludovic wymieniali przerażające szczegóły. Wreszcie zespół muzyczny zaczął grać dobrego striffa. Ubu tańczył z Magdą, dopóki oczy jej się nie zaczęły kleić od Błękitnego Nieba. Wtedy wyprowadził ją z baru do hotelu Portowa Rezydencja. Tam wynajął ruroklitkę i kupił trochę dodatków hormonalnych. Ludovic i Kamala, którzy poszli za nimi, wzięli klitkę sąsiednią.

Ubu zaczął całować Magdę, smakował słodki syrop sindhu, potem zdjął z niej resztki ubrania. Niezgrabnie przemieściła się do łóżka, a Ubu zgasił światła i strzelił sobie z czaka ostatnią dawkę Czerwonej Czwórki. Energia w nim zakipiała, neuronowy biały szum syczał za oczami. Zza plastikowej beżowej ściany dochodził przytłumiony śmiech Kamali.

Ubu przesunął się nad Magdę, dolnymi ramionami zaczepiając się o rurową ramę łóżka. Ledwo widział dziewczynę w przyćmionym żółtym świetle z jednostki komunikacyjnej.

Gdy w nią wchodził, zamknęła oczy i dłońmi poszukała jego przedramion. Kątem oka widział we włosach diamenty świecące barwnymi iskierkami. Magda miała cały czas zamknięte oczy. Ustami wpiła się w niego, mamrocząc jakieś imię. Do Ubu dopiero po chwili dotarło, że to nie jego imię. Pojął to znakomicie – dla niego najważniejszym elementem całego aktu było to, że nie miała na imię „Maria”.

Fala ciśnienia dotknęła karku Marii zimnymi, delikatnymi pazurkami. Maria instynktownie zamarła – czekała na dekompresję. Dekompresja nie zdarzyła się jeszcze nigdy; tym razem też nie. Jednak czas jakby się zawiesił, nim Maria nabrała całkowitej pewności i powróciło życie. Alarmy również się nie włączyły. To znaczyło, że wrócił Ubu. Spojrzała na zielony holograficzny zegar nad konsolą łączności – było prawie południe.

Ubu zszedł po drabinie do wirówki, do klatki dowodzenia.

Oczy miał w czerwonych obwódkach, włosy potargane. Pachniał wódką i drogimi perfumami.

–Niezła balanga – stwierdziła Maria.

–Tak. Przepraszam, jeśli... może powinienem do ciebie zadzwonić.

–Może. – Patrzyła na niego uporczywie. Odwróci! się, przejechał dłonią po nie ogolonej szczęce.

–Któraś z nas stale powinno być na statku – oznajmiła Maria. – Nie można nikogo dopuścić do Dwunastki.

–Dobrze. Strażnik przy drzwiach pokazał mi, jak działa system bezpieczeństwa – rzucił obojętnie i usiadł ciężko na kanapie nawigacyjnej.

–Zatem dziś wieczór ja wychodzę, zgoda?

–Eee... ja też muszę wyjść i zamówić sobie garnitur. Na rozprawę sądową.

–Więc do zobaczenia wieczorem.

Spojrzał na nią.

–Miałem jakieś plany, ale wszystko odwołam. – Odwrócił wzrok.

–W porządku. Ale pamiętaj, że oboje musimy się stawić w sądzie. Ja też muszę sobie sprawić kostium.

–To może idź teraz. Kolejka rusza na stację za dziesięć minut.

Odwróciła się do panelu komunikacyjnego.

–Zamówiłam nowe ekscyty. Nowe gry i muzykę. Jeśli coś chcesz, zerknij na listę.

–Dobra. – Ze swego panelu wywołał plik i kursorem zaznaczał wybrane tytuły.

–Sprawdziłam, ile nam zostało pieniędzy. Wystarczy na dwie nowe osobliwości wraz ze statkami, nawet po zakupie jednostek SI. Statki tak duże jak „Uciekinier”.

–Możemy założyć firmę transportową: „Uciekinier i Ukochana Sp.z o.o.”.

–Nie zapominaj o Konsolidacji. Wszystko może się jeszcze rozsypać.

Spojrzał na siostrę. W jej oczach odbijały się czerwone światełka konsoli pilota – światełka ostrzegające o tym, że drzwi ładowni są otwarte i autoładowacze pracują.

–Gównu tam, się rozleci – powiedział Ubu. – Strumień pieniędzy cieknie do nas cały czas. I chyba tak już będzie zawsze.

–Wcześniej czy później wyniuchają. Śledczy Floty już tu dzwonili, chcieli zadawać pytania.

–Co im powiedziałaś? – Żeby zwrócili się do naszego prawnika.

Ubu uśmiechnął się i wrócił do listy tytułów wideo. Zaznaczył wybrany ekscyt.

–Wyniuchają – powiedziała Maria. – Stracimy monopol.

Jak sądzisz, co się stanie z naszym przedsięwzięciem, gdy Multipole i Hilinerzy się tam przedrą? Zostaniemy wyłączeni z prawdziwego interesu jak inne linie strzelców.

Ubu odwrócił się do Marii; na jego twarzy malowała się złość.

–Możemy być firmą hilinerską. Czy kiedykolwiek brałaś to pod uwagę?

–Może.

–Znamy się na strzelaniu. Jesteśmy strzelcami! Czy masz coś lepszego niż Teraz?

–Zastanawiałam się. Możemy zbudować statek wycieczkowy.

–Co takiego?

–Statek wycieczkowy. Zabierać bogaczy na spotkania z obcymi. Niech robią interesy z Ukochaną.

–Czy ja dobrze słyszę?

Płomień palącego gniewu trzaskał w sercu Marii. Usiadła prosto.

–A co w tym złego?

Ubu gestykulował swymi trzema ramionami.

–Ty i ja, Mario? Mamy prowadzić bandy Szlamgrodzian, bogatych farmerów, hilinek szefów, Multipole i te ich głupie dzieci, w coś, czego nie są w stanie zrozumieć, ścierać im błoto ze stóp, iskać wszy, uczyć, jak się wkłada skafandry kosmiczne i prowadzić podczas swobodnego spadania, żeby sobie nie poobijali swych cennych łbów i nie zmiażdżyli tych swoich tak zwanych mózgów, podawać im jedło bez smaku i...

–Nie musimy tego robić osobiście. Jesteśmy bogaci. Zbudujemy statek i jako właściciele będziemy zbierali zyski, jasne?

–Jezu Hryko.

Gniew wczepił się szponami w szyję Marii. Słowa zgrzytały, oddech przeciskał się między stalowymi sztabami.

–Jesteśmy bogaci, Ubu! Jeśli mamy zostać bogaci, musimy się nauczyć, jak to robić. Chcesz być firmą hilinek, to lepiej naucz się, jak taka firma działa. Spędzanie czasu z innymi bogatymi ludźmi to niezły początek.

Potrząsnął głową.

–Zajmujemy się transportem. Na tym się znamy.

–Trzeba nauczyć się czegoś nowego. Bo transportem zajmujemy się od lat i tylko przegrywamy.

–Teraz wygraliśmy.

Wstała, podeszła do drabiny, zaczęła się wspinać. Tańczyła w niej gniewna energia, która uniosła bezbarwne włoski na jej ramionach. Maria zatrzymała się na drabinie i spojrzała w dół na brata.

–Czasy się zmieniają. To cytat z ciebie, kiedy cytowałeś mnie – odparła.

Wyszukała sklep odzieżowy w stacyjnym spisie, z Modularnego Doku C udała się na stację i w podskokach szła przez ruchliwe Miasto Portowe. W kiosku z tempapiany kupiła imbirowy befsztyk i zjadła go na magnetycznej kolejce w centrum stacji.

Sklep „U Honga” znajdował się trzy poziomy wyżej od stacji promowej. Był jasno oświetlony, wyłożony pianą, za grafitowymi murami. Mijali ją ludzie, którzy wyglądali na wręcz za solidnych, ale nie przyglądali się jej tak jak tłum w klubie – widocznie na tym poziomie przyzwyczaili się do widoku strzelców. Weszła do sklepu, spojrzała na siwego Azjatę, który się do niej zbliżył. Widziała swoje odbicie w jego smutnych czarnych oczach – wysoka, blada, egzotyczna – w szelkach i szortach, i z bosymi stopami. Wręczyła mu licznik kredytów.

–Jutro mam się stawić w sądzie i muszę wyglądać dobrze.

Azjata przechylił głowę, namyślał się.

–Załatwione – powiedział.

Maria uśmiechnęła się.

Szybkie jasne promienie laserowe obiegały jej ciało, obwiodły zarys sylwetki. Wybrała materiał i wzór. Maszyny na zapleczu skroiły tkaninę i – stosując drogą technikę szycia, a nie prostego topienia – przygotowały strój. Trwało to niecałą godzinę.

W rezultacie Maria otrzymała tak zwany mundur: jasnoniebieską bluzkę z krótkim rękawem ze stojącym granatowym kołnierzykiem, żakiet bez kołnierza z zapinanymi na rzepy patkami kieszeni, czarne aksamitne czółenka, wąskie spodnie w paski w dwóch odcieniach szarego. Ubranie szlamgrodzkie dostosowane do orbity – bez suwaków i guzików, by nic nie przeszkadzało w swobodnym spadaniu. Spojrzała w lustro i przypomniała sobie, jak w podobnym stroju wchodziła do Monte Carlo, jak z przerażenia brzęczały jej nerwy, zgłębiające zasady gry w czerwone i czarne. Wchodziła do świata, który знаła jedynie z ekscytu.

Teraz ponownie wejdzie do tego samego świata.

Azjata był rozczarowany, gdy Maria nie chciała opuścić sklepu w nowym ubraniu. Złożył je starannie do pudełka z zielonego recyklowalnego plastiku.

Piękna Maria zaniósła pudełko na „Uciekiniera”. Dwunastka grał muzykę dolores w swoim pokoju, wsłuchując się w słowa pieśni w melanzu. Ubu spał u siebie w kajucie. Maria schowała pudełko pod koją i poszła do saloniku. Obejrzą jakiś nowy ekscyt, postanowiła.

Wkrótce przybędzie tu „Abrazo”, pomyślała. Bez zapowiedzi napłynęły wspomnienia: czy Kit jest nadal na mnie zły?

Wywołała ekscyt i zaczęła go oglądać. Bohaterzy mieszkali na Szlamgrodzie, wydawali się bezbarwni, motywy ich postępowania były niezrozumiałe.

Czy to ekscyt jest zły, czy ja go po prostu nie rozumiem? – zastanawiała się.

Zabuczało połączenie telefoniczne i Maria kazała zatrzymać ekscyt. Sięgnęła za siebie, opuściła konsolę łączności z wycięcia w ścianie, wywołała program komunikacyjny i poleciła skierować rozmowę do holografów i głośników saloniku.

–Czy jest tam Ubu?

A więc ona tak wygląda, pomyślała Maria. Czarnoskóra, o długich włosach ściągniętych mocno z tyłu głowy i wzburzonych nad twarzą. Oczy bez wyrazu. Dziwnie przekłute uszy sięgały prawie do ramion, zwisały poskręcane jak luźny sznurek.

Miała nabzdyczone spojrzenie osoby rozkapryszonej. Była wyraźnie niezadowolona, że to nie Ubu przyjął rozmowę.

Tak, to kobieta drogich perfum. Może nawet nie ma wszy.

–Bossrajder jest teraz niedostępny – oznajmiła Maria.

–Proszę mu powiedzieć, że dzwoniła Magda. Przypomniałam sobie nazwę lokalu: „Surat”. Czy mogłaby mu pani to powtórzyć?

–Dobrze.

–Czekam tam na niego o szesnastej.

–Zarejestrowane.

Maria przełączyła rozmowę do kabiny Ubu. Obejrzy nagranie, kiedy się zbudzi. Czy znowu spędzę noc na „Uciekinierze”, czekając na jego powrót z balangi?

W powietrzu zatańczyła laserowa interferencja. Serce Marii drgnęło. Odwróciła wzrok.

–Gdzie jest Koteczka? Gdzie się podziała?

To Pasco. Po głosie Maria poznała, że był bliski końca, że nagranie utrwaliło stan jego umysłu w ostatnich chwilach, gdy włókł się ku swej osobistej przepaści.

W Marii eksplodowała nienawiść i wzniosła się do gardła gorzką żółcią. Maria zacisnęła dłonie, spojrzała na niepewną, drżącą karykaturę ojca.

–Mam tego dosyć – stwierdziła.

Patrzył na nią zdziwiony.

–Zamierzałem coś powiedzieć, ale zapomniałem. Widzieliście ją? Tylko zaglądam, by sprawdzić, czy jej nie ma.

–Pozbywam się ciebie – oznajmiła Maria z furią. – Nie jesteś moim tatą. I guzik mnie obchodzi, co sobie myśli Ubu.

Przysunęła panel sterujący i zabrała się do pracy. Gdzieś tam musiał się ukrywać.

Po dwóch godzinach intensywnej, wściekłej poszukiwań Piękna Maria znalazła Pasca. Zlokalizowała i skiksowała software, który go ukrywał i przemieszczał po każdym przypadkowym ukazaniu się hologramu. Rozwikłała program, tak jak wyciąga się nić z motka, zapakowała go do pliku, zabezpieczyła.

Pierwszy w galaktyce holograficzny duch został usidlony i wsadzony do klatki.

Jeśli mam w tej sprawie coś do powiedzenia, to ten duch nigdy więcej się nie pojawi, postanowiła.

W tym czasie Ubu wyszedł i wrócił w innej, bardziej kosztownej wersji munduru. Surat okazał się domem odzieżowym. Ubu przyszedł na statek sam, nie było z nim Magdy ani woni jej perfum.

Kontakty z bogatymi ludźmi, pomyślała Maria. Tego przecież od niego chciałam.

Do Miasta Portowego ubrała się w jednoczęściowy, ciemnoszary kombinezon z delikatnymi jaśniejszymi ściegami wytrawionymi w tkaninie laserem, prawie niedostrzegalnym paskiem zaczynającym się na prawym biodrze i biegnącym ukośnie przez pierś na ramię. Przyprószyła kości policzkowe i ramiona brokatem, włożyła mokasyny z frędzlami i wyruszyła.

Gdy dotarła do Miasta Portowego, do centrum poszła krótką metalową ulicą, otaczającą srebrnym pierścieniem wąski koniec Stacji Bezel. Wędrowała od baru do baru i od klubu do klubu. Jadła, tańczyła, czasami przysiadła się do jakiegoś najczęściej niewprawnego zespołu grających strzelców. Spotkała paru starych przyjaciół. Jadła z nimi i piła, będąc przyjmowaną z szorstką gościnnością. Uprzejmie zbyła podbarwione lekką zazdrością pytanie: gdzie „Uciekinier” zdobył takie cargo?

Odrzuciła też kilka bardzo bezpośrednich propozycji.

Wokół niej kipiały dźwięki, śmiechy, krzyki. Piękna Maria piła, tańczyła, śmiała się w odpowiednich momentach, ale jej umysł był jakby zmrożony. Towarzysze wydali jej się nieco dziwni, obcy. Przedtem Miasto Portowe i inne rejony strzelców na każdej stacji i w każdym habitacie traktowała jak dom.

Przechodziła przez różne habitaty i bez zastanowienia włączała się do ich gwarne go życia. Teraz jednak – przynajmniej częściowo – oglądała to życie oczami innej osoby. Dwunastki?

Mahadajiego? I strzelcy wydali jej się dziwni: szczęśliwi, pTOMiskuityczni, wulgarni, ubrani w lachmany, które nosili dumnie jak sztandary. Utalentowani we wszystkim, czego się tknęli, tak efektywni, że Multipole widziały w tym zagrożenie i postanowiły ich zniszczyć. Wyizolowani, znający tylko swój własny świat i własną pracę, nie troszczyli się o to, co było poza płonąca rzeczywistością Teraz.

Umierali. W następnym pokoleniu będą martwi.

Czyżby nie rozumieli? – zastanawiała się Maria. Tak ufali swym zdolnościom, temu, że są nieodzowni i prowadzą właściwe życie, i nigdy nie próbowali dowiedzieć się, dlaczego inni – ci z wyłożonych brązem pałaców w rodzaju Pan-Development Club – postanowili ich zetrzeć, jak operator komputera ściera stary plik, którego już nie potrzebuje. Strzelcy nie wiedzieli

dlaczego, nie rozumieli, uważali, że nawet nie warto się dowiadywać. Znamy się na strzelaniu, powiedział Ubu. Jesteśmy strzelcami. Czy znasz coś lepszego niż Teraz?

Serce Marii zlodowaciało. Śpiew striffu wydawał jej się chropawy, a wyrażana przez niego radość – sztuczna. Wiedziała, że to wszystko ulegnie całkowitemu zniszczeniu, jakby zostało wessane w osobliwość po złej stycznej i zmiażdżone w czarnej skoncentrowanej materii, gdzie nic, nawet najmniejsza cząsteczka, nie ma swobodnego miejsca.

Zastanawiała się, czy tam właśnie był Pasco, czy patrzył w tę samą wielką, pochłaniającą osobliwość, tak że nie widział niczego innego i jedynym wyjściem było szaleństwo...

Napój zostawił w jej ustach smak żelaza. Wstała, przeprosiła towarzyszy i wyszła z baru na stopową ulicę. Spacerowała wokół stacji, spadał na nią deszcz kuchennych zapachów i muzyki.

My z Ubu przeżyjemy, pomyślała. Mamy teraz rezerwy, jesteśmy finansowo zabezpieczeni. Ale poza tym prawie wszystko zniknie lub musi się zmienić. Najdłużej przetrwają systerzy jako przewoźnicy surowców z asteroid, z jałowych księżyców; będą funkcjonowali na obrzeżach gospodarki, w dziedzinach, którymi nie są zainteresowani Hilinerzy. Ale systerzy nie są strzelcami, nigdy nie czuli trzeszczącej elektryczności Teraz, gdy steruje się statkiem w bezdenne wrzeszczące serce czarnej dziury i gdy się z niej wychodzi. Strzelcy, którzy przetrwają, zostaną wchłonięci w kulturę Hilinerów; będą znali Teraz, ale nie będą mogli w nim żyć.

Zalały ją łzy; oślepią, zeszła z ulicy, przywarła do pionowej powierzchni z tempapiany pokrytej świeżą czarną farbą.

W piersiach czuła ból.

Głupi jest ten żal właśnie w tym momencie, skoro wiedziałam o wszystkim od dawna, pomyślała.

To dlatego, że teraz patrzę na to z zewnątrz. Gdy Ubu i ja zdychaliśmy razem z innymi, żaloba nie miała sensu. Kto oplakuje swoją własną śmierć? Dziś wiem, że „Uciekinier” jest uratowany, ale jego dotychczasowe otoczenie nie przetrwa.

–Seks na żywo, strzelczyni. Dwadzieścia. Różnięcie na żywo. Dla ciebie za piętnaście.

Odgarnęła włosy z twarzy, rozejrzała się na wysokości wzroku, potem zerknęła w dół. Naganiaczem był stary strzelec mutanto z dodatkową parą rąk osadzonych w stawach biodrowych; dolne ramiona złożył tak, że łokcie znajdowały się pod pachami górnych rąk. Sękate palce rozcapierzył nad powierzchnią metalowej ulicy.

Mutanto był tak wynędzniały, że nie mógł się nawet wyprostować, i klub ulokował go przy wejściu. Środki, które zażywał i które zniszczyły jego równowagę oraz koordynację, wpłynęły również na wzrok. Mutanto patrzył gdzieś na prawo od Marii.

–Dobry show – powiedział. – Na żywo, prawdziwy seks. – Patrzył teraz z większą nadzieją. – Prochy. Prawdziwe. Błękitne Niebo, magiczna Siódemka. Powiem wprost: Czerwona Dziewiątka. Czaki, tabletki, wszystko. Taniej niż w hurcie.

Piękna Maria odwróciła się i odeszła. W głowie grała jej smętna żałobna ballada.

I tyle mam z balangi.

Dni mijały monotennie. W Sądzie Admiralicji rozprawa trwała około dziesięciu minut. Znacznie dłużej Ubu i Maria opędzali się od dziennikarzy newsfaksu, tłoczących się przy wyjściu. Gdy byli poza statkiem, ktoś usiłował się tam dostać.

Przemknął obok ładowaczy i wszedł przez bramę dla cargo. Intruz musiał od razu wiedzieć, że uruchomi alarm; gdy strażnik skoczył z wejścia osobowego do ładowni, natknął się na lecącego mu naprzeciw intruza. Strażnik usiłował go dosięgnąć z pistoletu samonaprowadzającego, lecz kula utkwiała w kontenerze Pomarańczowej Siedemnastki i w przestrzeń ładowni poleciały migoczące przezroczyste baloniki hormonu. Inteligencja obsługi autoładowaczy musiała wzrosnąć o dziesięć procent, nim zdążono to wszystko uprzątnąć. Intruz uciekł kradzioną kapsułą naprawczą, którą wcześniej zaparkował przy stacyjnej śluzie.

Kilka dni później ostatnie farmaceutyki wyjechały do magazynów i autoładowacze na 17 A zamilkły. „Uciekinier” opuścił dok modularny i zawisł na wyznaczonym miejscu trzy kilometry od Stacji Bezel. Czerwone światła ostrzegawcze migły ustalonym, charakterystycznym dla statku kodem. W wynajętym magazynie na stacji rósł zapas jednostek Sl. Ubu i Maria wkładali skafandry, gdy chcieli odwiedzić Miasto Portowe.

Zwykle podróżowali osobno, chyba że interesy wymagały obecności ich obojga na stacji.

Dali zaliczkę na dwie czarne dziury, które miały być pochwycone i przyholowane do Bezel. Stocznie PDK, orbitujące wokół Bezel dokładnie sześćdziesiąt stopni z wyprzedzeniem w stosunku do stacji, miały później obudować te osobliwości statkami. Wielkimi transportowcami, jak chciał Ubu. Większymi od statku Ukochanej. „Abrazo” zbliżył się do stacji, jego żagiew była zimnym ogniem na tle czarnej pustki.

Maria już nigdy więcej nie usłyszała o Magdzie. Ta dziewczyna była epizodem w życiu jej brata. Teraz Ubu sprawiał wrażenie spokojniejszego. A on nie opowiadał o tym, co robił podczas wypraw do Miasta Portowego.

Wycieczki Marii były wyciszone. Żal jej było tego miejsca.

W tym żalu znalazła w końcu kompana – łagodnego, łysiejącego starszego mężczyznę o nazwisku Mitaguchi. Gdy przed laty uzyskał dyplom magisterski strzelca, jego rodzina rozpadła się, dotknięta pierwszym ciosem Konsolidacji, a on dostał pracę w transporcie Kompanie. Obecnie był pierwszym oficerem, czekał na wakat, by otrzymać promocję na kapitana i w końcu mieć szansę wykorzystania dyplomu, który uzyskał jako jedenastolatek.

Ożenił się z dyrektorem firmy spedycyjnej na Darnes. Mieli trójkę dzieci, teraz prawie już dorosłych. Mitaguchi ciągle nosił strzelecki strój, zwłaszcza gdy zaglądał do Miasta Portowego, gdzie szukał starych przyjaciół i śpiewał stare piosenki. Mundur ten jednak nosił bez przekonania.

Coś w jego utraconym statusie pociągnęło Marię; w Mieście Portowym oboje mogli żyć snem, w który żadne z nich już do końca nie wierzyło. Razem dryfowali wzdłuż metalowego pierścienia: kosztowali uciech, uczestniczyli w jego prymitywnym, gwarnym życiu, kochali się poważnie, akrobatycznie – w jego murach z tempapiany i laminatu. Maria poznała pieczołowicie przechowywane wspomnienia o rodzinie strzelca. (Mitaguchi od lat jej nie widywał). Dwa dni przed planowanym odlotem ze stacji doszedł do wniosku, że jest szaleńczo zakochany w Marii.

W ruroklitce przyparł ją w koi i z płonącymi oczyma mówił żarliwie, że rzuci posadę, żonę i dzieci, zrezygnuje z awansu i na pokładzie „Uciekiniera” będzie żył z kobietą, która przywróciła go do życia, oddała mu wszystko, co stracił. Marię zaskoczyła jego żarliwość, gwałtowna rozpacz. Przez krótką chwilę ogarnęło ją klaustrofobiczne przerażenie – bała się Mitaguchiego. Długo się w niego wpatrywała. W jej oczach ujrział odpowiedź i załamał się. Stalowe napięcie w kończynach stopiło się jakby pod wpływem jądrowej żagwi. Nie oponował, gdy Maria, z palącym smutkiem w krtani, kazała mu odejść.

Posłał jej wiadomość przez sieć stacyjną tuż przed odlotem swego statku: dziękował Marii za podjętą decyzję. Zachował się po dżentelmeńsku; Maria miała teraz lepsze samopoczucie w całej tej sprawie. „Abrazo” zakończył połączenie z Dokiem Modułowym A.

Przez kilka następnych dni podczas swych wypraw do Miasta Portowego Maria czuła w mózgu wibrujące zainteresowanie, oczekiwanie. Może zobaczę Kita? – myślała. Jednak dni mijały i nie było okazji do spotkania. Przez sieć nie dostała żadnej wiadomości. Oczekiwanie zgasło.

W końcu, gdy przypadkiem go spotkała, moment okazał się nieodpowiedni. Piękna Maria bawiła w klubie „Teraz i Zawsze”. Był to dobudowany do burdeliku przybytek z drutu i tempapiany, zajmujący się głównie pozbawianiem z szybkością światła strzelców i systerów pieniędzy. „Teraz i Zawsze”, gdzie kelnerzy agresywnie podsuwali drinki, nie należał do barów w stylu Marii; została jednak zaciągnięta przez Wu i Rae Peta, parę strzelców, którzy dostarczali coś barowi i coś tu załatwiali.

Wu i Rae byli przyjaciółmi i rówieśnikami Pasca. Wraz z rodzinami prosperowali w epoce Konsolidacji, dzięki kontraktowi z Portfire na wyłączne dostawy farmaceutyków ze Stacji Bezel do częściowo rozwiniętych układów na Rubieżach, jak Angelica, czyli mieli podobną umowę jak De Suarez Expressways z PDK. Czasami przekazywali nadmiarowe zlecenia „Uciekinierowi”, a obecnie to „Uciekinier” prawdopodobnie dał im pracę. Wu i Rea znali Pascowe dzieci od urodzenia, a Ubu i Maria właśnie ich spotykali najczęściej ze wszystkich strzelców w tej części ramienia galaktyki. „Teraz i Zawsze” był ich czwartym przystankiem tego wieczoru. Podczas gdy Rae, opierając chude brązowe ramiona na kontuarze, omawiała interesy z właścicielem, Wu kupił tacę piwa i wręczył wtlaczacze Marii i swoim dzieciom. Jęczące dziwki tańczyły pod czerwono-fioletowymi reflektorami, wykonywały chaotyczne ruchy, nie mające wiele wspólnego z wściekłym bębnieniem striffu odbijającego się od podłogi. Androidalne seks-zabawki tańczyłyby z większym przekonaniem, ale w późnej epoce Konsolidacji materiał ludzki był tańszy.

Wu i jego towarzysze skończyli pierwszą kolejkę i zaczęli śpiewać do melodii striffu, co zirytowało owłosionego kelnera.

Klienci, którzy śpiewają, nie wydają pieniędzy z należytą sprawnością. Wu omawiał to zagadnienie z kelnerem, a Maria udała się do toalety, skoczyła nad sąsiednim stolikiem,

wylądowała na wolnym miejscu i znów skoczyła. Wyciągnęła rękę nad głowę, by sięgnąć poręczy i zmienić trajektorię, i wtedy kątem oka, w fioletowej poświacie reflektorów zobaczyła rozjaśnione policzki i czoło Kita de Suareza.

Odruchowo, mocniej chwyciła się poręczy. Bezwładność szarpnęła jej mięśniami i odbijała jak piłeczkę na elastycznej linie. Kit szedł w jej kierunku. Maria odepchnęła się, opadła lekko na podłogę i krótkim susem znalazła się przy nim.

Cofnął się; powiedziała mu „cześć”, a on coś mruknął w odpowiedzi. – „Uciekinier” wyszedł z kłopotów – oznajmiła Maria.

Kit szukał czegoś wzrokiem w sali. Może nie chciał patrzeć na Marię.

–A ja nie – powiedział.

–Co masz na myśli?

–Marco się wszystkiego dowiedział. – Kit po raz pierwszy spojrział na Marię. Gniewnie zmarszczył brwi. – Nie prosz mnie już nigdy o żadne przysługi, dobrze?

–Przepraszam. – Próbowwała się uśmiechnąć. – Jestem tu z kilkoma przyjaciółmi. Dołączysz do nas?

Pokręci! głową.

–Na pewno gdzieś się spotkamy – Powiedział obojętnie, odchodząc.

–Przepraszam! – krzyknęła za nim Maria. Nie zareagował.

Pewnie nie słyszał, pomyślała.

W toalecie pachniało silnym środkiem dezynfekującym i unosiła się przytłaczająca woń perfum. Maria, susząc ręce, spojrziała na swoje odbicie w stalowym, brudnym lustrze i uświadomiła sobie, że gdy wpadła na Kita, opuszczał on właśnie zamtuż, że był tam z kobietą i nie napawało go to specjalną dumą.

Kiepski moment.

Kłótnia Wu z kelnerem została przerwana – przybył misjonarz buddyjski, który rozkładał na stołach religijne pisma. Okazał się mistrzem walki kendo i obsługa baru była zajęta wypychaniem go do domu. Wu i jego rodzina znowu śpiewali – głosami pewnymi, z szerokimi uśmiechami.

Strzelcy potrafią muzykować, jeśli tylko zechcą.

Maria przyłączyła się do chórkę, ale cały czas myślała o Kicie, o jego zimnych oczach i

niespokojnym zachowaniu.

Bicie bębnów przewijało się złożonym rytmem w umyśle Dwunastki. Obce myśli toczyły gorączkowe wojny w jego krwi. Unosząc się w sterowni pomocniczej, wyłączył nagrywacz i dał się ponieść wirowi myśli o ludziach.

Namiętność. Ludzie byli tak nieprawdopodobnie namiętni, tak impulsywni w wyrażaniu swych emocji. Ich rozrywki polegały niemal wyłącznie na głośnych przejawach namiętności, zwykle dotyczących miłości i tęsknoty, niekiedy na myślach bardziej złożonych, ale zawsze wyrażanych z wyraźną gwałtownością.

Fragmety muzyki – striff i w pewnej mierze dross – były zwykle dość bezpośrednie, współbrzmiały z ryczącą nawałnicą prostego, podstawowego rytmu. Takich wzorców używała Ukochana do trudnych prac i walki – było to proste dominujące wyrażenie najwyższej konieczności. Słowa były inne, ale Dwunastka rozumiał intencje tej muzyki.

Niektóre utwory drossowe były dość skomplikowane – główny wątek był mniej skoncentrowany, subtelniejszy. Dwunastka wywnioskował, że jest on bardziej „poetycki”. Poezja wydawała mu się na przemian beznadziejnie mętna i niejasno wywrotowa, stworzona po to, by wywołać odpowiedź za pomocą zręcznego wezwania do poziomów świadomości, które same w sobie nie były ani jawne, ani łatwe do zrozumienia. Takie podejście, pomyślał, mogła zastosować sprytna inteligencja, by zatruć myśli wrogów.

Najgorsze były ballady w muzyce dolores. Tony prawie zawsze żałobne, treść dość prosta – miłość lub jej utrata – jednak koncentracja ludzkiej pasji była przytłaczająca, zawsze przepleciona poetycznymi terminami. Najgorzej gdy stały rytm dolores zatruty był stylem, który Maria określiła jako mieszany – o tym Dwunastka myślał jako o esencji zła. Wzorzec był subtelny, rytm łamał się, wzorce inspirowały nawzajem. Wyrazistszy rytm zanikał, nim jego znaczenie zostało zaabsorbowane przez słuchacza. Niektóre z rytmów były rzeczywiście rytmami Ukochanej, ale gdyby ona kiedykolwiek przekazała swym służącym taki rozbity wzór, znaczenie nigdy nie byłoby jasne i pewnie by wywoływało tylko zamieszanie i smutek.

Wystawieni na taką skoncentrowaną dozę namiętności służący Ukochanej powariowaliby. Dwunastka potrafił zdystansować się do tego tylko dlatego, że skoncentrował się na instrukcjach Ukochanej: by się uczył, pozostał obiektywny i zbierał dane. Jeśli zgodziłby się na działanie w huraganowym ludzkim kontekście, zamiast po prostu obserwować, byłby bezbronny.

Koncentrację na emocjach uznał za coś niewłaściwego. Same emocje były często niestosowne, nawet w ramach tego, co Dwunastka uznał za ludzki kontekst, a eksponowanie przez śpiewaków własnych emocji było nieracjonalnym egoizmem.

Kiedyś, w przeszłości, ludzkość była rozbita, myślał Dwunastka. Każda jednostka stanowiła fragment. Bez Ukochanej, która ustawiłaby ich życie w odpowiedni wzorzec. Niektórzy ludzie myśleli, że bogowie istnieją. Ubu i Maria nigdy żadnego boga nie spotkali. To niesłychane, że

ludzkość osiągnęła obecny poziom, gdy życie i emocje stanowiły taki chaos. Czyżby to bogowie doprowadzili ich tak daleko, a potem porzucili z jakiegoś tylko sobie znanego powodu?

Ta myśl uderzyła Dwunastkę jak grom. Czy Ukochana zmieni się kiedyś w ten sposób, że nie będzie już potrzebowała służących? Potem porzuci ich, by izolowani zataczali się, szukając drogi, a ona sama skoncentruje się na sprawach wznioślejszych? Dwunastka aż się skurczył ze strachu.

Ale on przecież miał wyznaczone zadanie: ufać Ukochanej i być w jej imieniu obserwatorem na „Uciekinierze”. Nie może się bać, nie może stosować sposobu rozumowania, jaki stosują ludzie, do tego ideału, który był jego sercem, jego centrum.

W umyśle Dwunastki myśl o człowieczych bogach wezbrała nieproszona jak delikatne wątki obrazowania dolores. To, czego był świadkiem, było naładowane trudnościami. Choć druga część boskiego przesłania wydawała się dość jasna, pierwsza była niezrozumiała. Widocznie bóg uznał, że Dwunastka wie znacznie więcej o ludzkości, niż wiedział faktycznie.

Bóg winił się za jakąś katastrofę – to przynajmniej było jasne. Nie podał, o jaką katastrofę chodziło. Mówił o „stronach” i „wysyłkach”, ale boskie ostrzeżenie przed rodziną de Suarezów miało poprawić sytuację.

Może jednak ta niejasność była celowa? Może boska wypowiedź to rodzaj poezji, próba odwołania się do tych poziomów umysłu Dwunastki, które znajdują się poniżej świadomości?

Może, pomyślał Dwunastka przerażony, mój umysł został wywrócony przez przebiegłego ludzkiego boga?

Niepokojąca perspektywa. Dwunastka puścił swój czerwony nagrywacz, jakby ten przedmiot oparzył mu ręce.

Popłynął przez pokój do sizera, zaprogramował najbardziej kojące rytmy Ukochanej, potem wpiął się w kanapę akceleracyjną i schował oczy, koncentrując się całkowicie na łagodzącym, pulsującym przekazie Ukochanej o jasno określonym celu.

Podprogowe ludzkie wzorce nadal wpełzały do jego umysłu. Suche, okropne powietrze odbierało wilgoć z czulek, zarażało zmysły zapachem człowieka.

Ludzkie rytmy grzechotały mu w mózgu jak gruz opadający w głąb długiego, ciemnego, bezkresnego tunelu.

Ahoj, młodszy bracie.

To wołał Juan. Kit miał ręce po łokcie umazane pomarańczowym smarem, którym konserwował łożyska wirówki. Spojrzał z nad ramienia w kierunku śluzy wejściowej.

Lekko zdeformowane w nieważkości krople potu zawisły na jego czole i w krzywiznach nozdrzy.

–Tutaj.

W otworze luku ukazała się głowa Juana, sterczące włosy jaśniały rudo w przyćmionym świetle chronionej siatką żarówki nad wejściem.

–Bossrajder chce cię zobaczyć.

Kit wytarł czoło ramieniem, usiłując nie pobrudzić twarzy, ale ostry zapach smaru wierceł go w nosie.

–Nie jestem odpowiednio ubrany – powiedział, unosząc dłonie.

Juan patrzył ponuro.

–Kazał ci iść natychmiast. Mam za ciebie dokończyć pracę.

Kit sięgnął po ścierkę. Niepokój zawodził w jego myślach żalobną melodię. Jeśli Marco chce, bym porzucił pracę konserwatora, prawdopodobnie szykuje mi coś gorszego.

–Dobrze – powiedział. – Niech będzie. Skończyłem z jednostkami Cantora, ale trzeba się jeszcze zająć wszystkimi Chingizami.

–Ty leniu. Powinieneś do tej pory obrobić ich przynajmniej połowę.

–Wiedziałem, że nie zechcesz przepuścić takiej frajdy, Starszy Bracie.

Kit, na ile mógł, wytarł dłonie ze smaru i nogami naprzód rzucił się przez luk. Skóra z wdzięcznością przyjęła podmuch chłodniejszego powietrza. W tunelu technicznym biegły barwnie kodowane kable z nadprzewodzącej ceramiki, kable zasilania i łączności do i z wirówki. Kit podciągał się w kierunku, który normalnie był dołem, odwrócił się, pchnął ciało przez następne drzwi na poziom osobowy. Korytarzem płynęły kuchenne zapachy.

Marco siedział w swym biurze pod jasną, nagą, żółtą żarówką. Kit, starając się nie pomazać wszystkiego smarem, wyhamował w ościeżnicy łokciem i kolaniem. Lśniący ekspres do kawy zasyczał, jakby uprzedzał starego Marca o nadejściu wroga.

Wychudzone ciało Marca, nagie – tylko srebrny krucyfiks na szyi – tkwiło w zerograwitacyjnej uprzęży przy terminalu komputerowym. Na biurku, na szorstkiej podkładce o rzepowej powierzchni, stał włączacz z kawą. Namalowany Jezu Hryka cierpiał przyszpilony do ściany.

–Bossrajderze, Juan powiedział, że chciałeś...

–Tak.

Marco, ze wzrokiem nadal utkwionym w terminalu, podniósł inhalator, strzelił sobie w nozdrza, wciągnął powietrze.

–Chciałbym wziąć prysznic, jeśli masz czas. Cały jestem w smarze.

Dopiero teraz Marco odwrócił ku niemu twarz, oświetloną silną górną żarówką. Jego oczy tonęły w żółtych pustych oczodołach, jakby znikwały w czaszce. Kit aż chciał się odruchowo skulić.

–Równie dobrze mogę porozmawiać z tobą pod prysznicem – powiedział Marco.

Ekspres znów syknął. Marco zarchiwizował swoją pracę na komputerze, wyłączył go i wypiął się z uprzęży – pasy pozostawił wiszące swobodnie w stacji. Wziął włączacz z kawą i odepchnął się chudą stopą o sękatych palcach.

Kitowi stanęły włoski na karku, gdy Marco podążał za nim korytarzem. Z kambuza dochodziły zapachy cebuli, mieszając się z wonią aromatycznych świec w niebieskiej kapliczce Dziewicy. Kit minął kapliczkę i skręcił do kabiny, którą dzielił i bratem. Jej ściany pokryte były ekscytowymi plakatami i holograficzną pornografią. Trójwymiarowe wargi – jak z trompe foieil – przesuwały się za nim, gdy szedł do prysznicza.

Otworzył drzwi, zgiął się, by zdjąć suspensorium. Z sąsiedniej kabiny dobiegał śmiech dzieci, zagłuszający odgłosy ekscytowej komedii, którą oglądały. Do pomieszczenia wpłynął Marco. Jego mięśnie zwisały luźno, nawet w zerowej grawitacji. Marco wyhamował obok koi Juana.

–W przestrzeni stacyjnej znajduje się „Uciekinier” – powiedział Marco.

Kit wszedł pod prysznic. Na barkach i rękach poczuł dreszcze.

–Wiem. – Usiłował zachować obojętny ton.

–Widziałeś swoją ślicznotkę?

–Miałem wrażenie, że nie byłbyś z tego zadowolony. – Kit unikał wzroku Marca, gdy zamykał za sobą drzwi kabiny. W jego sercu przerażenie wykonywało nerwowy taniec. Uruchomił wyciąg, potem wodę. Idealne kulki kryształu wyprysnęły z obramowanych czarnym plastikiem

dyszy i uderzyły z impetem o skórę Kita. Trzy nagie holograficzne kobiety patrzyły na niego z uznaniem. Na tle nakrapianych szklanych drzwi rysował się cień Marca.

–Pascowie załatwili swoje problemy prawne. Przywieźli tu strasznie cenny ładunek, nikt nigdy czegoś podobnego nie widział.

Kit oddychał lekko przez zęby, żeby się nie utopić. Nacisnął spust dozownika detergentu. Białe mydło wypłynęło mu na dłoń. Kit obserwował, jak uderzające z impetem krople wody dziurawią gładką powierzchnię mydła, które potem rozpląnęło się po dłoniach i ramionach Kita. Cieszył się, że nie musi patrzeć w oczy Marca.

–Dwadzieścia osiem tysięcy ton najczystszych związków chemicznych – powiedział Marco. – Zapełnili wszystkie ładownie „Uciekiniera”. Kiedy ostatnio nasze statki miały coś takiego? I towar nie jest kradziony, inaczej ktoś by to już dawno zauważył. – Cień Marca uniósł rękę i strzelił sobie z właczacza kawę do ust. – Słyszysz mnie, chłopcze? – spytał głośniej. – Nie mówię tego, żeby się samemu oświecić.

–Słucham! – krzyknął Kit najgłośniej, jak potrafił. Może zmuszę Marca, żeby wrzeszczał na mnie przez resztę dnia.

Punkt dla mnie, pomyślał Kit, gdy Marco ciągnął podniesionym głosem:

–Towar był w standardowych kontenerach, tylko że zrobiono je z czegoś dziwnego, z jakiej substancji żywiczej. Ludzie od dawna potrafiliby coś takiego wyprodukować, ale po co? Stop jest znacznie tańszy.

Biała piana przetykana pomarańczowymi pasmami spływała z ciała Kita do wyciągu. Kropelki wody wdzierały mu się do nosa – wydmuchnął je z wprawą. Marco przekrzykiwał jęki wyciągu.

–Mówiłeś, że jadą na poszukiwania, co? Wciąż mają magnesy przyłączone do statku. Czyli prawdopodobnie zapuścili się dość daleko. Musieli się udać do układu nie wyczyszczonego jeszcze z czarnych dziur, jasne?

–Chyba tak! – odkrzyknął Kit.

–Myślę, że na kogoś się tam natknęli. Ludzie mówią, że to jakiś hilerski statek, który wypadł z kursu podczas złego strzału. Nie mógł powrócić, bo cała załoga zginęła. Ubu i Maria go złupili i teraz wybierają się po następny ładunek. Mało prawdopodobne. Wszystkie narkotyki z „Uciekiniera” to chemia ostatnich dwudziestu lat, ich skład jest powszechnie dostępny. W tym czasie nie zaginął żaden statek z takim ładunkiem.

–Więc co to jest?

–Niektórzy mówią, że to może być zagubiona kolonia.

Kit zakręcił kurek i strząsnął krople z włosów. Drobnutkie diamenty rozprysnęły mu się nad głową, połączyły w nowe konfiguracje i zostały wessane do wyciągu. Ciepłe powietrze owiało ciało Kita.

Mimo to chłód przebiegł mu po krzyżu – Kit wiedział, do czego zmierza Marco.

–Jaka zagubiona kolonia? – zapytał Kit. – To jeszcze mniej prawdopodobne niż zagubiony statek hlinerski.

–Kto wie? – Marco nadal krzyczał. – Może to nasi? Strzelcy?

Gdy zaczęła nas uciskać Konsolidacja, grupa rodzin oddzieliła się i zbudowała własny habitat. Ale to nie wyjaśnia, skąd Ubu wziął w ciągu paru miesięcy dwadzieścia osiem ton farmaceutyków. Ktoś je tam produkował i czekał, aż pojawi się nabywca? Ja w to nie wierzę, chłopcze.

Kit odsunął drzwi kabiny i sięgnął po ręcznik. Niektórych wydarzeń nie da się uniknąć, wiedział o tym. Zrobi to, czego wuj od niego oczekuje, ale chce za swój wysiłek odpowiedniej zapłaty.

–Sądzę, że kolonia już przedtem eksportowała ten towar! – Marco zdał sobie sprawę, że krzyczy. Obniżył głos. – Istnieje tam na pewno kilka rodzin strzelców, które rozprowadzają towar w mniejszych ilościach, w rejony, gdzie żyją ludzie. Gdy Ubu i Maria się na nich natknęli, kolonia ich kupiła: dała im olbrzymi ładunek z magazynów i kazała zapomnieć, co widzieli. Ubu miał za mało własnych pojemników, więc dali im swoje żywiczne kontenery, w których przechowywali chemikalia.

Może potem włączą „Uciekiniera” do swego systemu dystrybucji. Ubu kupuje jednostki SI. Najnowsze modele Lahore przeznaczone do skomplikowanych strzałów. Jeden zaadaptowano do „Uciekiniera”, a pozostałe idą jako cargo. Statek wiezie wyposażenie dla całej floty. I chyba się domyślam, co to za flota.

Jasne, chłopcze?

Kit wytarł się i rzucił ręcznik do kosza. Marco unosił się przed nim. Miał żółtawą skórę, trzydniowy zarost, szare, zwiotczałe genitalia, zapadły tors – co za kontrast z monowanymi, pogodnymi kobietami na ścianach. Kit zmusił się, by spojrzeć mu w oczy.

–Chcesz, żebym zbliżył się do Marii i dowiedział, gdzie jest ta kolonia – stwierdził.

Wargi Marca wywinęły się znad zębów.

–Mądry chłopiec. Chcę, żebyś pograł z nią tak, jak ona pograła z tobą. Użyj swego słynnego wdzięku. Powie ci wszystko, co zechcesz, kiedy już dobierzesz się do jej waginy. – Właczacz syknął, rozpylając kawę na podniebieniu Marca. – Pascowy Ubu zawarł z tymi ludźmi jakiś

układ, ale De Suarez Expressways może zawrzeć korzystniejszy. Mamy od niego więcej statków, pracujemy wydajniej, oferujemy bardziej elastyczny rozkład lotów.

–A jak nie zechce mi powiedzieć?

–Wtedy znajdź inny sposób. Dostań się do logu stacji. Rób, co będziesz musiał.

Kit odruchowo się wzdrygnął. Marco był jak demon. Nie możesz się go pozbyć, ale czasami możesz się z nim targować.

–Dobrze – oznajmił w przypływie zdecydowania, którego sam do końca nie był pewien. – Jednak chcę coś za to, bossrajderze.

Marco spojrział na Kita wilgotnymi ciemnymi oczyma – było w nich tyle współczucia, ile powietrza w próżni otaczającej statek. Uniósł sękatą dłoń, wycelował palec w Kita, palec środkowy, którym zawsze celował w rozmówcę.

–Nie wyjeżdżaj mi tu z takim gównem. Mogę ci porządnie obrzydzić życie.

Nienawiść zapaliła się we wszystkich organach Kita, dodała mu energii – spojrział prosto w oczy Marca.

–Chcę mieć status strzelca – powiedział. – Na „Famili” , ze swoim ojcem.

–Hmm. – Marco sprawiał wrażenie, że się nad tym zastanawia. – Lepiej przynieś informacje, chłopcze.

Nie warknął od razu na Kita, więc była jakaś nadzieja. Wyrwę się stąd, do miejsca mniej zwariowanego, pomyślał Kit.

–Umowa stoi, bossrajderze?

–Umowa stoi – potwierdził Marco. – Jeśli dostarczysz mi informacji, jakich potrzebuję. Jeśli nie, nic z tego. Nie potrzebuję strzelców, którzy potrafią tylko partaczyć. – Wyciągnął rękę do koi Juana. – Zwalniam cię ze stałych obowiązków – powiedział, odpychając się do drzwi. – Skoncentruj się na tym, by Maria się z tobą dobrze bawiła.

Kit patrzył za nim. Jakoś nie miał ochoty mu dziękować.

Muszę cały czas pamiętać, dlaczego chcę to wszystko zrobić, pomyślał.

–Cześć. Chciałem cię przeprosić za swoje zachowanie przedwczoraj.

Piękna Maria przechyliła głowę, oglądając Kita na nagraniu.

Czyżby przeszedł terapię monową? Jego twarz miała bardziej wyraziste rysy, była

dojrzała.

Kit wiercił się na krześle.

–Marco zabronił mi się z tobą widywać i bałem się, że ktoś mógłby nas zobaczyć razem. Był tam wtedy jeden z moich kuzynów. Może go nawet widziałś.

Maria nie przypominała sobie obecności w barze żadnego z de Suarezów, ale mogła go po prostu przeoczyć.

Kit obejrzał się, jakby w obawie, że ktoś podsłuchuje, co mówi do nadajnika.

–Jednak chciałbym się z tobą spotkać, jeśli wyrazisz zgodę.

I wołałbym nie w miejscu publicznym. Nawet nie w hotelu. – Głos gdzieś umykał. – Może mógłbym przyjść na „Uciekiniera”? – Kit miał zażenowaną minę. Patrzył w kamerę, otworzył usta, chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował. „Kocham cię?” – zastanawiała się Maria.

–Zostaw może wiadomość w sieci stacyjnej. Będę na stacji jutro rano i przez resztę dnia.

Wiadomość dobiegła końca. Maria patrzyła w pusty, czarny trójwymiarowy ekran. Jak ten Kit się zmienił. Wydorósł, ale zachowuje się mniej pewnie. Może po prostu nie wiedział, jak sformułować wiadomość?

Maxim wskoczył jej na kolana. Drapała kota i myślała: moje stosunki z Kitem są przynajmniej proste. Nie wymaga ode mnie – jak Mitaguchi – bym zwróciła mu całe stracone życie, ani – jak Ubu – nie żąda skomplikowanych, nie wyrażonych słowami norm zachowania. Kit chciał jedynie znaleźć się na chwilę z dala od swej rodziny.

Będę musiała ukryć Dwunastkę, pomyślała. I może Ubu nigdy się nie dowie.

Wewnętrzny luk odsunął się. Piękna Maria miała na sobie czerwoną kamizelkę, obramowaną srebrną koronką, i szare wąskie spodnie, które wyglądały tak, jakby wygrzebano je z szafy stacyjnego księgowego. Efekt miał zaskakiwać, a wywołał uśmiech na twarzy Kita, który właśnie zdjął hełm i szamotał się ze sztywnymi plastikowymi paskami na ramionach.

Maria podeszła do Kita.

–Cześć – powiedziała z radosnym uśmiechem.

Kit czuł zapach jej włosów i oddechu, ciepło skóry. Nie mógł się zdecydować, czy ma ją pocałować, czy nie. Ona tego nie zasugerowała, więc on też nie wykonał pierwszego kroku.

Zahaczył stopami o specjalne paski i Maria ściągnęła nad głowę jednostkę sterującą uprzęży. Odpiął doprowadzenie do hardware'u uprzęży, rozhermetyzował dolną część skafandra, potem wysunął się z potężnych spodni. Teraz przyszła kolej na górną część.

Maria chwytala wszystkie elementy skafandra do elastycznej sieci. Potem cofnela sie i spojrzala na Kita, obciagajacego wlasnie koszulke, ktora podjechała mu do pach.

–Straciles masę – powiedziala.

–Przybralem – odparl. – Glownie miesnie. Marco wyznaczyl mnie do przenoszenia cięzkich rzeczy i konserwacji.

Spojrzala łagodniej.

–Z mojego powodu?

Przez twarz przemknal mu blysk urazy.

–Owszem, z twojego powodu. – Powiedzial to z wieksza zloscia, niz zamierzal.

Cholera. Mial byc czarujacy, a tylko ja denerwuje.

–Przepraszam. – Usmiechnela sie z poczuciem winy. – Naprawde bardzo mi przykro.

–Nie mowmy o tym.

Chciala cos powiedziec, ale zrezygnowala. Sprawnie odwrócila sie w powietrzu.

–Chodzmy do saloniku – zaproponowala.

Za pomoca ramion wciagnela sie przez sluze, poczekala na Kita i zamknela luk. Przez chwile dryfowal przed nia, potem skrecil do pnia prowadzacego do wirowki i odepchnal sie przy pomocniczej sterowni.

–Co to za zapach? – spytal.

–Zapach? – zdziwila sie glosno.

–Osobliwie tu pachnie.

–Aaa. – Chwila milczenia. – Ubu malowal cos w sterowni.

–Pachnie jakimś zwierzęciem. _ Kiedy wachales prawdziwe zwierze?

–Moja matka hodowala kokatusy.

Maria zasmiala sie. _ Ptaki sie nie licza.

–Jeśli zalozymy, ze psy i koty tez sie nie licza, to nigdy nie wachalem zadnego zwierzęcia.

Dobrze, znowu ja uspokoilem, pomyslal. Musze panowac nad tymi wybuchami wrogości. Nawet

jego bracia nauczyli się zachowywać ostrożność, gdy żarzyła się w nim złość jak lawa wypływająca z mglistej powierzchni metanowej zimnego księżyca.

Kit, schodząc po drabinie do wirówki, usiłował sobie przypomnieć ich pierwsze spotkanie. Musiał wtedy zrobić coś, co okazało się dla niej atrakcyjne. Szkoda, że nie pamiętam, co to było, pomyślał. Czuł napięcie, ramiona zmieniły mu się w stalowe pręty.

Po wytartej jasnozielonej wykładzinie przeszedł do górnego saloniku. Usiadł na kanapie. Dla Marii była to pora lunchu. zaproponowała mu poczęstunek. Przyjął go i nazwał to kolacją.

Wręczyła mu wtlaczacz Skowronka, wyłożyła na talerz jedzenie z podgrzewacza, potem napełniła swój własny talerz i usiadła na bocznym krześle.

Kit zjadł trochę kurczaka z orzeszkami nerkowca. Spojrzał na Marię. Czy można już zacząć? Nie potrafił znaleźć innego tematu rozmowy.

–Wiele o was słyszałem.

–Co mianowicie? – Białe dłonie Marii tańczyły, jakby skłaniając do zmiany tematu.

Kit poczuł w sobie głęboką wibrację, rytmiczne bębnienie pamięci. Zapomniał już o tych dziwnych gestach rąk.

–Na temat waszego przylotu. – Słowa dobierał starannie. – I o tym... jak sobie poradziliście.

–Ty też o tym... – Maria pokręciła głową. – Nie będziemy rozmawiać o tych sprawach. – Spojrzała na niego i zaśmiała się gardłowo. – Wszyscy już nas wypytywali: prasa, Flota, strzelcy ze stacji.

–Jestem ciekaw.

–Nie zaczynaj. – Ostrzeżenie było wyraźne.

–Dobrze.

–Nie zamierzam nic mówić człowiekowi, którego wuj ma na wszystkich teczkach. – Śmiech.

Kit też się zaśmiał. Niespodziewanie sytuacja stała się zabawna. Wszedł na „Uciekiniera”, by uwieść kobietę, wziąć ją do łóżka, wypieprzyć z jej mózgu potrzebne informacje. A tu od samego początku ona na niego napada. To się nie uda; pomysł Marca był strasznie głupi.

–Więcej o tym nie wspomnę – obiecał.

–Byłabym ci za to wdzięczna.

Nieco się odprężył. Przestało mu na tym zależeć. Za kilka dni wróci do smarowania łożysk. I

witaj Marco! Spojrzał na Marię.

–Więc, oprócz tego, co robiłaś przez te sześć miesięcy?

Bańka śmiechu wydobyła się z jej gardła. Maria odstawiła talerz i wyrzuciła w górę stopy. Kit miał wrażenie, że od dawna się nie śmiała.

–Nie robiłam nic – odparła. – A ty?

–Smarowałem łożyska, przekładałem kable, pracowałem przy autoładowaczach. Mnóstwo ładunków podczepiłem. – Wzruszył ramionami. – I tyle.

Oczy Marii zaiskrzyły się.

–Opowiedz mi o tym.

Opowiedział. Wtrącał rodzinne historie o ciotce Sandy, która go dokarmiała, gdy nikt nie patrzył; o Marcu, który siedział w swym żółto oświetlonym pokoju i spiskował samotnie, za jedynego towarzysza mając ekspres do kawy; o Ridge'u, który napinał swe mięśnie przed dziewczynami z dolnej strony Stacji Salvador, i skończyło się to tym, że ich bracia nieźle go pobili.

Słowa toczyły się gładko, naturalnie. Maria słuchała z żywym zainteresowaniem. Do saloniku wszedł kot, ostrożnie powąchał Kita i uznał miejsce na jego kolanach za możliwe do zaakceptowania. Oboje zjedli swoje dania, puste tace odstawili.

Maria ponownie napełniła Skowronkiem włączacz Kita.

Kit spojrział na nią szybko.

–Mogę cię dotknąć? Chciałbym jakoś... ja nie... – Wzruszył ramionami.

Oceniała go wzrokiem.

–Nie teraz – powiedziała. – Jestem trochę... – Jej ręce zatrzepotały jak białe kokatusy matki Kita. – Nie jestem pewna, czy potrzebuję, by ktoś mnie dotykał akurat teraz.

Nagle Kit zrozumiał, dlaczego przedtem tak im było ze sobą dobrze. Jako para młodych strzelców spotkali się przypadkiem, spędzili kilka godzin między kolejnymi Teraz. Aktualnie Maria miała tajemnicę, Kit był szpiegiem i oboje mieli za sobą jakąś przeszłość.

–Powiesz mi, kiedy będziesz gotowa, dobrze?

–Dam ci znać.

Kit został jeszcze kilka godzin, potem Maria musiała wrócić do swoich zajęć. Powiedział jej,

że będzie wolny przez kilka następnych dni. Ruszył do służby. Maria pomogła mu włożyć skafander; przed zamknięciem hełmu pocałowała Kita w usta.

Smakował tę obietnicę. Chciał się nią rozkoszować, dopóki Marco nie straci cierpliwości i nie zaserwuje mu podwójnej dawki robót konserwacyjnych.

–No i co, chłopcze? – Marco powitał go w służbie „Abrazo”.

Czerwone światelko wewnętrznego luku odbijało się słabo w jego oczach.

–Na razie nic. Ona nie chce o tym rozmawiać.

–Nie robisz tego dla mojej przyjemności, chłopcze.

Kit szarpał się z uprzężą, ściągnął ją przez głowę. Sekretnie śmiał się z tego bezsensownego melodramatu.

–Zrobię, co muszę – odparł.

Może to wujowi wystarczy i zostawi mnie w spokoju?

Maco patrzył na niego groźnie.

–Słuchaj, chłopcze. To poważna sprawa. Kontrakt z PDK trzeba odnowić za niecałe trzy lata. Zawsze przy renegocjacjach uzyskujemy coraz gorsze warunki. Ten kontrakt trzymał nas przy życiu, chłopcze! – krzyczał Marco. Kit spojrzał na niego zaskoczony. Środkowy palec Marca, wycelowany w Kita, drżał. – Rodzina musi żyć!

–Dobrze – powiedział Kit. Patrzył na dłoń wuja: czerwone światelko odbijało się w żółtym paznokciu. – Wiem. – Marco dość często to powtarzał, praktycznie przy każdym śniadaniu, obiedzie i kolacji.

–Gównu tam wiesz. Uważasz, że to jakaś pieprzona gierka.

–Zrobię, co mam zrobić.

–Tak mówisz. Ale czy to rozumiesz?

Kit patrzył w twarz Marca; na jego dolnej wardze połyskiwała ślina. Usiłował pojąć, co się dzieje. Nigdy przedtem nie słyszał, by wuj mówił w taki sposób.

–Umieramy tu – powiedział Marco. Plamy na żółtawej skórze poczerwieniały; objaw złości. – Zapoznałem się z liczbami. Przez lata utrzymywaliśmy się dzięki kontraktowi z PDK, ale tylko dlatego, że stacje takie jak Angelica były za małe dla handlu hiłinerów. Teraz się rozrastają i wkrótce nie będziemy potrzebni. – Zbliżył się do Kita, chwycił go za kołnierz skafandra. Kit czuł zapach czosnku w oddechu Marca, widział rozpacz w jego wzroku.

–Nie robię tego dla siebie. Mam to gdzieś. I tak niedługo umrę. Chodzi o rodzinę, chłopcze, musimy utrzymać ją przy życiu. Wbijałem wam to do waszych młodych łbów, ale jakoś nie dociera. Mamy osiemdziesiąt jeden osób na pięciu statkach, a za parę lat nikt z nas nie zostanie. Cały układ się rozpadnie.

Gdybym myślał, że to coś da, kazałbym Ridge'owi, by wbił ci to do głowy. Ale on sam tego nie rozumie. Zresztą i tak by się to na nic nie zdało. Więc co mam zrobić, byś zrozumiał, że umieramy?!

Ostatnie słowo wykrzyczał. Na twarz Kita padł deszcz śliny.

Marco spojrział w przestraszone oczy Kita i stracił rozpęd. Unosił się przez chwilę uczepiony kołnierza skafandra. Szybko jednak odzyskał swój obleśny uśmiezek. » – Mam nadzieję, że dostałeś się jej do majtek, chłopcze – powiedział. – Mogę się założyć, że dupkę ma jędrną. Ja już od lat tego nie miałem.

Pchnął Kita łagodnie w tył do śluzy, zyskany moment wykorzystał do przepchnięcia się przez luk, odwrócił się i zniknął bez słowa.

Kit dryfował przy zewnętrznym luku. Serce mu waliło jak młotek nitowniczy.

Marco poważnie mówił o zagrożeniu rodziny. Kit zawsze uważał, że jego gadanie to częściowo rezultat wychowania, częściowo nienawistnego stosunku do świata. Nigdy nie sądził, że Marco rzeczywiście troszczy się o cokolwiek.

Osiemdziesiąt jeden osób na pięciu statkach. I wszyscy umierają.

Następnego dnia znowu odwiedził Piękną Marię. Zjedli wyhodowane w kadzi huaczinango w sosie pico de gallo, popijając grzanym domowym piwem uwarzonym przez Ubu.

Kit pamiętał pełen bólu wrzask Marca: „Osiemdziesiąt jeden osób”.

Z panelu łączności dobiegł jakiś odgłos i Kit poderwał się, jakby go ukłuto. Maria kazała systemowi odpowiedzieć.

–Pan Mahadaji dzwonił z biura – rozległ się monotony głos maszyny. – Prośba o pozwolenie odkodowania transmisji za pomocą Cypher 17.

–Czekaj – powiedziała Maria. Spojrzała zirytowana na Kita. – Przepraszam, to adwokat. On, Ubu i ja prowadzimy pewne negocjacje. Muszę zostać sama.

–Oczywiście. Pozbieram nakrycia.

–Dziękuję, że jesteś tak miły.

Kit zabrał talerze i opuścił pokój, zamykając za sobą drzwi.

Niewyraźnie słyszał głos Marii odbierającej telefon.

Odrapanym korytarzem poszedł do kuchni. Włożył naczynia do zmywarki, wyprostował się i nasłuchiwał.

Osiemdziesiąt jeden osób. A tych dwoje zbiło fortunę.

Poszedł do drabiny, spojrzął w dół. Z podstawy drabiny widoczna była klatka sterowni na dolnym poziomie. Nie usłyszałby, jak Maria nadchodzi, a jednak najpierw zajrzy w to miejsce. • Poszedł na górę, do sterowni pomocniczej. „Zimny dotyk twego snu, a wiatr duszy jeszcze zimniejszy” – rozbrzmiewały słowa pieśni w umyśle Dwunastki.

Usłyszał starą balladę dolores przed kilkoma dniami i od tamtego czasu nie mógł jej wyrzucić z myśli. Nie potrafił powiedzieć dlaczego, ale te zdania go poruszały. Dosłowne ich znaczenie nie miało większego sensu, a ponadto poruszały problemy dyskusyjne.

Sen? Dusza? – myślał Dwunastka.

Znane mu definicje nie były tu odpowiednie.

Musi o to zapytać ludzi. Już wcześniej pytał Ubu i Marię, ale ich wyjaśnienia niezbyt pomogły.

Dryfował w pustym pomieszczeniu.

Tak, myślał. Nie.

Był wsysany w ludzki sposób myślenia. Doznawał zimna, niemiłego dotyku ludzkiego snu, wymagającej obecności ich bogów.

Umysł Dwunastki został skażony.

Po powrocie do Ukochanej powinien zgłosić, że nie nadaje się do dalszego życia. Żałował, że nie może włączyć syntetyzera, posłuchać kojących tonów bębna Ukochanej, ale Piękna Maria powiedziała mu, że na pokładzie jest obca osoba, która nie powinna wiedzieć o obecności Dwunastki, on zaś ma się zamknąć w pomocniczej sterowni i nie ściągać na siebie uwagi.

Nagle szarpnięto drzwi prowadzące do krótkiego korytarzyka na zewnątrz. Trwoga zaatakowała Dwunastkę.

Drugie szarpnięcie.

–Halo? – odezwał się obcy ludzki głos.

Prerażające myśli biegły w mózgu Dwunastki. Może zostanie uprowadzony ze względu na swoją genetykę, jak Kirstie z ekscytu?

–Jest tam kto?

Słaby zamek poruszył się w górę i w dół – człowiek sprawdzał go z zewnątrz. Dwunastka wiedział, że jeśli pozbawiony ciężaru człowiek złapie jakieś oparcie, z łatwością otworzy drzwi.

Musiał szybko reagować. Słowa z języka ludzi napływały mu do mózgu.

–Kto to? – spytał Dwunastka donośnie głosem Ubu.

–Och, przepraszam. – Dwunastka wyczuł zdziwienie w tonie głosu tej osoby. – Jestem Kit de Suarez. Nie wiedziałem, że ktoś tu jest.

–Jestem teraz zajęty. Nie mogę rozmawiać. Odejdź, proszę.

–Tak, bossrajderze. Rozglądałem się tylko.

–Do widzenia! – Dwunastka wytworzył dźwięk o takim natężeniu, że aż jego foner zabrzączał ciężko. Serca Dwunastki galopowały, gdy nasłuchiwał ciszy, mając nadzieję, że nie zdradził się wskutek utraty panowania.

Z korytarza nie dobiegały już żadne odgłosy. Zamka nikt nie naciskał.

Dopiero uspokoiwszy się, Dwunastka przypomniał sobie nazwisko intruza: de Suarez.

Bóg, ostrzegając go, wymienił to nazwisko.

W umyśle Dwunastki znów odezwał się alarm. Gdy tylko obce osoby opuszczą statek, muszę powiedzieć Ubu i Marii o tym najściu, pomyślał.

Ale ludzki bóg kazał mu zachować informację w tajemnicy.

Dwunastka długo to rozważał.

Przed podjęciem decyzji postanowił dowiedzieć się czegoś więcej.

Tsunami strachu zalało Kita de Suareza, gdy zeskakiwał w dół po drabinie. Zdradził się.

Teraz jednak wiedział, że coś się dzieje w pomocniczej sterowni. Ubu coś robił za zamkniętymi drzwiami. Może wyznaczał kurs powrotny „Uciekiniera” poza Rubieże, po następną partię towaru z zagubionej ludzkiej kolonii? Albo może Ubu schował tam jakiś artefakt – dziwnie pachnący artefakt – który stanowiłby wskazówkę co do tego, skąd wrócił „Uciekinier”.

Może Ubu zabawiał się ze swoją nową papużką?

Ciążenie zaśpiewało w wewnętrznym uchu Kita. Zszedł z drabiny na miękko wyłożony placyk

w dole, potem powędrował zgodnie z obrotem wirówki do saloniku na drugim poziomie.

Maria nadal rozmawiała przez komunikator. Kit nie rozróżniał poszczególnych słów. Czekał pod drzwiami, usiłując wymyślić wiarygodną opowieść, dlatego próbował wejść do pomocniczej sterowni. Nic mu nie przychodziło do głowy.

Rozmowa w pomieszczeniu skończyła się. Piękna Maria rozsunęła drzwi. Przepraszała Kita z uśmiechem.

–Dlaczego nie wziąłeś sobie piwa?

–Wezmę teraz.

–Przepraszam. Ubu i ja mieliśmy trudne rozmowy z... – zamilkła na chwilę -...z pewnymi osobami. Usiłujemy podpisać umowę.

–Nie miałem nawet zamiaru pytać. – Naładował sobie właczacz i usiadł na kanapie.

–Przepraszam. Działy się tu dziwne rzeczy. Ktoś się próbował włamać. Musieliśmy zainstalować zabezpieczenia.

–Kto? – Kit patrzył na nią zdziwiony.

–Nie wiemy. – Maria usiadła obok niego na kanapie. Ciepłe włosy głaskały go po ramieniu. Spojrzała na jego poważną twarz i wybuchnęła śmiechem. – Nie martw się, to nie był Marco. Wasz statek jeszcze tu wtedy nie dotarł.

–Nie o tym myślałem.

–A o czym?

Spojrzał na nią, słowa dobierał starannie. Pamiętaj, dlaczego to robisz, napominał się.

–Bałem się, że mogli ci zrobić krzywdę.

–Och, dziękuję. – Na jej przezroczyste policzki wystąpił lekki rumieniec. Podniosła jego dłoń, pocałowała. Nerwy Kita liznął gorący prąd elektryczny. – Miło mi, że tak pomyślałeś.

Pochylił się ku niej i pocałował. Rozchyliła usta, czuł na policzkach ciepły oddech. Pamiętaj dokładnie, po co to robisz, myślał.

Osiemdziesiąt jeden osób.

Komunikator znów się odezwał. Maria zachichotała tuż przy jego ustach. Potem się odwróciła.

–To nie jest odpowiedni dzień – powiedziała.

Siedział na kanapie pokonany. Ubu powie Marii o wędrówce Kita i tak się wszystko skończy.

Znowu dzwonił adwokat.

–Mógłbyś wrócić jutro?

–Oczywiście.

Odwoła spotkanie, pomyślał, wstając z kanapy.

Ale nie odwołała.

–Maria strzelec, zastanawiam się, czy to bezpieczne, bym zostawał w pomocniczej sterowni, gdy goście są na statku. Goście zwykle dostają się przez służbę grzbietową i muszą przejść obok pomocniczej sterowni, by wejść do wirówki.

Sizer grał melodię zadumy. Maria zmarszczyła brwi – ten wyraz jej twarzy Dwunastka nauczył się traktować jako objaw zadumy.

–Rozumiem twoje argumenty. Staramy się, byś jak najwięcej przebywał w nieważkości.

–Zostałem wzmocniony do grawitacji. Kilka razy byłem w wirówce.

Dla Dwunastki było to przerażające doświadczenie: bolesne oddychanie i przeciążenie mięśni. Ale ostrzeżenie ludzkiego boga zostało potwierdzone i Dwunastka musiał się gdzieś ukryć przed obcymi, by przemyśleć to, co usłyszał od boga.

–Racja. I tak nie możesz zostać w sterowni, kiedy technicy z Lahore przyjdą instalować nowe jednostki SI. – Maria znów zmarszczyła czoło. Lewą stopę przesunęła na miejsce prawej na sztabie nad kanapą akceleracyjną pilota. – Umieszczę cię w jednej z pustych kajut na drugim poziomie. Nikt tam od lat nie mieszkał. Musisz tylko zachować ciszę.

–Dziękuję, Maria strzelec.

–Jutro przyjdzie inny gość. Pomogę ci się przenieść.

–Czy mógłbym wiedzieć, jak on się nazywa?

Piękną Marię zdziwiło to pytanie.

–Kit de Suarez – odpowiedziała. – To członek rodziny jeźdźców.

–A jaki jest cel jego wizyty?

–Jesteśmy przyjaciółmi.

–Czy wasze rodziny wspólnie handlują?

–Ach, nie. Jesteśmy rywalami. To tylko Kit i ja lubimy się nawzajem. – Ściągnęła brwi. – Dlaczego pytasz?

–Chciałbym dowiedzieć się czegoś o ludziach.

Kiedyś wydawało mu się odpychające to, że ludzie z różnych klanów mogą czuć silne powinowactwo, zwane przez człowieka przyjaźnią, myślał Dwunastka. Teraz już mu to nie przeszkadza.

Maria przyjęła to oświadczenie ze zrozumieniem. Zmieniłi temat rozmowy. Jak zwykle wyjaśnienia Marii na temat pieśni dolores niezbyt się Dwunastce przydały.

–To poezja – powiedziała. – Nie należy jej czytać dosłownie. Trzeba ją odczuwać.

Odczuwać, pomyślał Dwunastka. Maria rozumiała przez to całościowe postrzeganie i intuicję.

Przerazające dla Dwunastki było to, że zaczynał mieć takie intuicje. Z punktu widzenia Ukochanej dowód na to, że Dwunastka jest skażony.

I na to, że musi zostać zlikwidowany, gdy tylko zapozna Ukochaną ze swą chorobą.

Tym razem posiłek składał się z ryżu, mięsa i jarzyn polanych sosem chili. Papryki rozgrzewały Kita; gdy potem kochali się z Piękną Marią, dodawały ostrości jej pocałunkom, oddechowi. Kit był nieco zdziwiony, że w ogóle pozwolono mu wejść na „Uciekiniera” i że Maria nie wspomniała o jego wyprawie w rejon pomocniczej sterowni.

Czuł się dziwnie uszczęśliwiony. Przez chwilę mógł mieć wrażenie, że to on wpadł na pomysł, by tu przybyć, gdyż chciał zanurzyć się w Marii, w jej śmiechu... ale pamięć podsuwała mu słowa Marca: „Ona cię wykorzystała” i „Rodzina musi żyć”. A wtedy czuł skazę na swoim szczęściu, wyrwę w stałym pulsowaniu przyjemności.

Zapomniałem, dlaczego to robię, myślał. A może musiałem znaleźć inny powód?

Kit wyciągnął nogę – wąska metalowa koja zakołysała się wskutek przemieszczenia ciężaru – i ostrożnie uchwycił właczacz między pierwszy i drugi palec stopy. Podniósł właczacz z podłogi i strzelił sobie ciepłego Skowronka do ust.

Uspokoić demona, pomyślał.

Piękna Maria obserwowała jego ekwilibrystykę spokojnymi ciemnymi oczyma. Leżała częściowo pod nim i nie chciało jej się wyplątywać.

–Stałeś się silniejszy – powiedziała. – Zauważyłam to.

–Ciągłe rosę. – Podał jej piwo. – Nie tak jak ty.

Napiła się Skowronka. Słyszał musowanie napoju w jej ustach. Pochylił się nad Marią, położył głowę na jej wystających białych ramionach.

–Pamiętasz, wtedy na Stacji Angel zaproponowałaś, żebym u was terminował. Chyba teraz mógłbym to zrealizować. Marco chce się mnie pozbyć. Będzie zadowolony, jak sobie pójdę.

Kit sam nie miał pewności, do czego zmierza Marco zaakceptowałby ten plan, żeby dowiedzieć się, dokąd leci „Uciekinier”.

A jednak wiedział, że nie zadał tego pytania jedynie dla Marca.

Serce Marii zabiło cztery razy; Kit to słyszał. Westchnęła, wzięła go za rękę.

–Nie da się tego zrobić – powiedziała. – Przez dłuższy czas nie będziemy mogli.

–Właśnie. – Nagle ogarnęła go złość. – Ty i Ubu macie paranoję.

Maria zeszywniała.

–Nie mielibyśmy paranoi – rzuciła ostro – gdyby nie tacy ludzie jak Marco.

Kit stłumił urazę. Opróżnił płuca, wziął głęboki oddech.

–Przepraszam. To było po prostu... marzenie, które chciałbym zrealizować.

Zmierzyła mu włosy.

–Może się kiedyś zrealizuje, kto wie? Prawdopodobnie rozszerzymy nasze przedsięwzięcie. Ale nie teraz.

Osiemdziesięciu jeden ludzi, pomyślał Kit. Pocałował Marię w doskonale piękny policzek. W sercu Kita bezgłośnie, bez protestu umarło marzenie.

Opuścił włączacz na materac i jakby niechcący nacisnął spust. Skowronek oblał pianą policzki i włosy Marii. Krzyknęła i wyprostowała się, omal nie zrzucając Kita z koi.

–Przepraszam – powiedział.

Natychmiast weszła pod prysznic, by umyć włosy. Zasunęła drzwi kabiny. Kit uznał, że ma niewiarygodne szczęście.

O drzwi bębniła woda. Kit sturlał się z koi i skoczył do drabiny.

Drzwi w pomocniczej sterowni były otwarte. Wewnątrz nie dostrzegł niczego niezwykłego –

tylko ten dziwny zapach.

Zdobęde jedynie informację, pomyślał. Włożył kolana pod deskę nawigacyjną i wywołał log „Uciekiniera”.

Poczuł lód na karku: znaczna część logu została wymazana.

Majstrowanie przy logu było nielegalne. Statkowe zapisy, traktowane jako dobro wspólne, a nie coś należącego do właściciela statku, nie mogły być zmieniane. Maria i Ubu mieliby kłopoty, gdyby Kit doniósł o brakujących plikach, ale to nie poprawiłoby sytuacji De Suarez Expressways.

I tyle z mojego fartu. Może Maria nie pilnowała go, gdy chodził po statku, ponieważ i tak nie było tu czego szukać.

Patrzył odrętwiały na deskę nawigacyjną. A może by wejść do innych zapisów, znaleźć prywatny dziennik albo kopię kontraktu „Uciekiniera” z dostawcą? Dotknął klawiatury, wywołał spis plików. Przebiegł wzrokiem listę – nazwy plików nic mu nie mówiły. Nagle przyszedł mu do głowy inny pomysł.

Palce działały nieświadomie. Wszystko stało się tak szybko, że Kit nie zdążył nawet odczuć dreszczyku podniecenia.

Wywołał wykresy nawigacyjne ostatnich strzałów. Triumf!

Widział, jak rysują się na terminalu, ze wszystkimi elementami.

Były to wykresy robocze, wykonane przed wpuszczeniem ostatecznych wyników do komputera strzeleckiego i komputer „Uciekiniera” automatycznie je zachował. Ubu i Maria zupełnie o nich zapomnieli i nawet nie zabezpieczyli hasłem.

Przeglądał wykresy, usiłując zapamiętać jak najwięcej danych. Potem uświadomił sobie, że w zasadzie musi tylko zidentyfikować punkt, z którego wystartowały strzały powrotne.

Przewinął plik do tyłu, aż natknął się na czterowymiarową studnię grawitacyjną gwiazdy Populacji I, wraz z serią mniejszych studni planetarnych. Gwiazda miała staranną etykietę wraz z numerem i nazwą.

Santos 448.

Kit dla pewności jeszcze bardziej cofnął się w czasie, znalazł zewnętrzny punkt źródłowy w Stacji Angel. Wyłączył zasilanie deski nawigacyjnej i rzucił się do wyjścia.

Wezbrało w nim niezwykle uczucie, tańczyło mu w mózgu jak burza magnetyczna. Siła. To siła, pomyślał. Nigdy przedtem nie miałem siły.

Wpadł do kajuty akurat w chwili, gdy Maria wychodziła z kabiny prysznic, porwał ją w ramiona i roześmianą okręcił w szalonych, niezgrabnych piruetach – dziewczyna była wyższa od niego. Potem zaniósł ją na koję. Nie zwracał uwagi na chichoty i protesty Marii.

Wiedział, kto obecnie ma siłę, a kto nie.

Teraz nadszedł czas na jego marzenia.

Oczy Marca były jak czarne dziury w pożółkłym ciele.

Z tyłu, pod zakrwawionym Jezusem, ekspres do kawy syczał jak wąż. Kit stał – w biurze Marca działało pole ciężenia – i czuł falującą w ciele potęgę.

–Znalazłem – oznajmił.

Marco uśmiechnął się – w padającym z góry żółtym świetle uśmiech wyglądał krzywo.

–Wiedziałem, chłopcze, że z takim urokiem osobistym na pewno ci się powiedzie.

–Nie sądzę, żeby mój urok miał z tym wiele wspólnego, bossrajderze. – Kit spojrział na starca i uśmiechnął się. Siła przebiegała przez niego jak prąd przez ceramikę. Nie miał ochoty się jej wyrzekać. – Pamiętasz naszą umowę. Mam przejść na „Familię”, zostać strzelcem.

Marco machnął niecierpliwie ręką – lekceważący gest szkieletu.

–Taaa, pamiętam. Czy kiedykolwiek wycofałem się z zawartej umowy?

Kit nie odpowiedział. Przechylił głowę, uśmiechnął się i rozkoszował potęgą.

–Santos 448 – oznajmił.

Rysy Marca stwardniały. Obrócił się do komputera, wyrzucił swą dotychczasową pracę gdzieś w diabły, wywołał katalog gwiazd.

–Gwiazda głównego ciągu – czytał Marco. – Uważa się, że posiada planety, gazowe giganty, protogwiazdy lub ciemnego satelitę. – Wywołał pliki Floty. Pojawił się ciemny holograficzny sześciąt, upstrzony gwiazdami i srebrnymi śladami danych.

–Najbliższy system na Rubieżach to Angelica. Uważasz, że to właśnie na Santos jest to zagubione osiedle?

–Nie wiem, co tam jest. Wiem tylko, że „Uciekinier” poleciał właśnie tam.

Marco odwrócił się do Kita.

–Spływamy ze stacji w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Zawiadom wszystkich. Jeśli są poza statkiem, znajdź ich i przekaz wiadomość.

Kit spojrział ze zdziwieniem.

–Mamy załadować przesyłkę dla PDK i dostarczyć ją na Masquerade.

–Wynajmę inny statek, tkwi tu wielu trampów czekających na cargo. Prawdopodobnie „Adiron” załatwi to w zamian za pokrycie opłat portowych. – Marco skrzywił się. – Stracę na tym trochę pieniędzy. A wygram może wszystko.

–Jeszcze moja sprawa – przypomniał Kit.

–Jaka sprawa, chłopcze?

–Przeniesienie na „Familię”. Czy mam czekać tutaj, czy odlecieć trampem?

–Teraz zostajesz z nami.

Kit wyprostował się zdziwiony i spojrział w dół, na twarz starca. Mógł się tego spodziewać.

–Umawialiśmy się.

–Umowa nadal stoi, chłopcze. Ale wybieramy się do Santos 448 i będę potrzebował wszystkich strzelców. W drodze powrotnej wyrzucimy cię na Stacji Angel lub gdzieś na trasie „Famili”.

–Mam rozumieć, że będę kierował strzałem? – spytał Kit z niedowierzaniem.

–Dyrzymały. – Marco spojrział gniewnie. – Wyznaczymy ci strzał gdzieś w połowie trasy, żebyś za bardzo nas nie opóźnił, jeśli skiksujesz. – Dźgnął palcem w stronę Kita. – A teraz weź dupę w troki i zawiadom innych, że stąd spływamy!

Kit, zataczając się, poszedł do najbliższej jednostki łączności. Nie był pewien, czy ma wierzyć Marcowi. Zdawał sobie sprawę, że za jego plecami Marco człapie do niebieskiej kabiny – sanktuarium Najświętszej Panienki.

Kit wiedział, że bossrajder spędza tam dużo czasu. Sądził, że paktuje z Bogiem, wykorzystując Dziewicę jako swego agenta – różaniec i świece w zamian za pomyślność w interesach.

I nagle olśnienie jak dotknięcie fali dekompresyjnej: może Marco prosi tam o przebaczenie?

Ta refleksja przytłumiła w nim poczucie triumfu – Kit nie chciał widzieć w Marcu osoby rzeczywistej, skomplikowanej.

Chciał w nim widzieć jedynie wroga.

–Jakiś ładunek priorytetowy. Marco nie powiedział mi, co to jest. Może wieziemy coś z tego, co „Uciekinier” przywiózł na stację. Żal o miękkich stopach przedreptał przez serce Marii. Popatrzyła na wiadomość od Kita. W jego wyglądzie, w jego spojrzeniu dostrzegła nieobecną przedtem twardość.

–W każdym razie zmywamy się ze stacji jutro. Nie będę miał czasu na spotkanie z tobą. – Zawahał się. Twardość na chwilę ustąpiła. – Do zobaczenia w następnym Teraz.

Koniec wiadomości. Piękna Maria wpatrywała się w kursor tańczący w górnym lewym rogu pustego ekranu, zastanawiała się, czy nie przesłuchać wiadomości jeszcze raz, uznała, że nie warto. Nacisnęła klawisz USUŃ. Gdy odchodziła od konsoli łączności, klatka dowodzenia skrzypiała.

Kit zmienił się. Wydorósł, stał się bardziej stanowczy... a także bardziej Suarezowski. To, co było w nim dotychczas nieokreśloną niechęcią, teraz stało się precyzyjnie wyostrzonym gniewem; uczucia, którym kiedyś dawał wyraz jawnie, obecnie ściśle kontrolował. Kiedy wspominał o terminowaniu, miała wrażenie, że zadał to pytanie nie tyle z pragnienia, by uciec, ale z chęci zamknięcia jakichś drzwi do przeszłości, znalezienia rozwiązania problemów, które nie rozwiązane kołatały się już zbyt długo w jego umyśle.

Chodziło o przetrwanie, myślała Maria. Kit zaadaptował się do trybu życia de Suarezów. Praktyczny, bezlitosny, męski – cechy pożądane przez Marca. Kit nie był Ridge'em i dzięki Bogu nigdy nim nie będzie, jednak przyswoił sobie wystarczająco wiele cech, by nie różnić się zbyt od innych.

Może, myślała Maria, pod pewnymi względami zmienił się nawet na lepsze.

Kiedy „Abrazo” wydokował się i odpalił ze Stacji Bezel, „Uciekinier” opuścił sąsiedztwo Bezel i przeniósł się do doków Kompanie, gdzie stuletnia jednostka SI Torvald, która nadzorowała i manipulowała jego osobliwością, została chwilowo zastąpiona jednostką stacijną, podłączoną do kadłuba. Stary komputer należało wyrwać z wnętrza „Uciekiniera” i zastąpić nowym urządzeniem – Lahore.

Z punktu widzenia bezpieczeństwa operacja była koszmarem. Technicy kręcili się po całym statku. Ubu musiał wynająć strażników, by nie dopuszczali nikogo w miejsca, gdzie przebywał Dwunastka. A kto miał pilnować strażników? W końcu Ubu postanowił umieścić Dwunastkę w jednej z nie wykorzystanych kabin na poziomie 2 wirówki i postawić parę strażników w hallu na zewnątrz, z poleceniem, by nikogo tam nie dopuszczali. Wewnątrz kabiny paliły się światła, ale nikt nie mógł zobaczyć światła sączącego się pod drzwiami. Dwunastka słuchał muzyki przez słuchawki, które zostały przez Ubu przekonstruowane w ten sposób, że trzymały się na głowie Dwunastki i kierowały dźwięk bezpośrednio do jego fonera.

Wymiana SI, przekładanie kabli i sprawdzanie systemu zajęło sześć dni. Siódmego dnia „Uciekinier” skierował się z powrotem do Bezel, zadokował w Pierwszej Jednostce Modułowej i zaczął napełniać Ładownię A innymi jednostkami SI Lahore, które w ubiegłym miesiącu wyprodukowano w dole na planecie. Dwunastka z ulgą powrócił do bezciążenia w sterowni pomocniczej. Ubu siedział na kanapie strzelca, słuchał odległego szumu automatycznych ładowarek i instalował nowe oprogramowanie Lahore. Poskramianie osobliwości nie zmieniło się wiele w ciągu ostatnich stu lat, technika również niezbyt się posunęła. Modyfikacje Lahore nie

były w porównaniu z Torvaldem skokiem naprzód – raczej stanowiły ostrożny postęp o ćwierć kroku. Ubu wymieniał Torvalda tylko dlatego, że wyglądałoby głupio, gdyby wiozł Ukochanej SI klasy wyższej, niż sam posiadał.

Przedstawicielem Lahore był ciemnoskóry, wąsaty mężczyzna wychowany na stacji. Nosił okulary w złoczonej oprawie.

Wzrok miał zupełnie dobry – okulary stanowiły tylko modny dodatek. Najlepszą rzeczą, jaką SI oferowała, była udoskonalona wizualizacja strzału.

–Dane są przedstawiane lepiej – oznajmił technik. – Dostaniesz wyraźniejszy widok czarnej dziury, lepsze spojrzenie na pojawiające się perturbacje. Kiedy sprawy nabierają rozpędu, informacji nadchodzi zbyt wiele. Możesz zostać przeładowany.

–Zobaczmy – odparł sceptycznie Ubu.

Siedział obecnie na kanapie strzelca, czułki stymulatora ułożyły mu się wokół głowy. Wystukał na klawiaturze symulację, prosty skok o cztery lata świetlne z jednego punktu do drugiego w głębokiej przestrzeni. W pobliżu nie było żadnych masywnych ciał, komplikujących sprawy. Zaskoczył go widok stymulowanej osobliwości, która – solidna i wyrazista – pojawiła się w jego mózgu nie czarna, lecz w kolorze pożerającej nicości, zawodząc pieśń umierającej materii; horyzont zdarzeń otoczony jasną srebrną aureolą, jak wypolerowany, idealny paznokieć...

Ubu miał niepokojące wrażenie, że to obiekt rzeczywisty. Nie mglista symulacja, do jakiej był przyzwyczajony, w której krawędzie Teraz rozmywały się, gdyż komputer nie mógł nadążyć za napływem danych, ale prawdziwa osobliwość płonąca w głowie, wciągająca w swe miażdżące, zabójcze objęcia.

Wykonał przebieg, z Teraz wypełniającym czaszkę. Stary Torvald generował wrażenie łupania i trząsków, jak podczas jazdy uszkodzonym statkiem atmosferycznym do zamrożonego jądra gazowego giganta, Lahore natomiast dawał poczucie przebywania wewnątrz kuli szybkostrzelnego magnetycznego karabinu, z gładkim i pełnym przyśpieszeniem do prędkości ponadświatłowej. Doskonale zrealizowane Teraz, dominujące, prawie zbyt intensywne, by je znieść, niczym subiektywny zapis błyskawicznego wydarzenia sportowego, wyświetlany z szybkością trzy razy większą od normalnej. Ubu chciał zamknąć oczy i skulić się, lecz jak zamknąć oczy na halucynację rzutowaną bezpośrednio do mózgu?

Stale przyśpieszenie przebiegało gładko, wizualizacja była idealna do samego końca, kiedy to makroatomy Lahore nie mogły już nadążyć za perturbacjami czarnej dziury. Nawet wtedy wokół osobliwości pojawiło się tylko nieznaczne zamglenie, refrakcja aureoli, przed rozpuszczeniem się Teraz w białą dziurę.

Czulki stymulacyjne wycofały się. Ubu otworzył oczy.

Technik miał rację – doświadczenie było tak dojmujące, wizualizacja tak realna, że Ubu

zapomniał o pracach, które musiał wykonać. Serce mu waliło, nerwy jakby rozdrapało jakieś zwierzę. Tabela wyników wskazywała, że chybił celu o prawie dwie dziesiąte roku świetlnego.

Od przesunięcia ku czerwieni do przesunięcia ku niebieskiemu, pomyślał.

Chyba Niebieska Siódemka za bardzo by pchała w przeciwnym kierunku. Napełnił czak Niebieską Dziesiątką. Zrelaksuj nerwy, zostaw racjonalność myślenia.

Znacznie lepiej. Niebieska Dziesiątka lekko przytępiła jasne, ostre krawędzie symulacji, pozwoliła na nieznaczny dystans do własnych doznań. Wyniki Ubu poprawiły się prawie dziesięciokrotnie.

Uruchomił trudniejsze symulacje. Kiedy w końcu dał spokój, okazało się, że zajmował się tym przez bite dziewięć godzin. A wyniki były tylko nieznacznie lepsze od średnich wyników uzyskanych przy użyciu starego Torvalda. Technika nie zmieniła się wiele, wyniki też nie, ale wprowadzone modyfikacje były dla strzelca ułatwieniem.

Ubu opuścił klatkę dowodzenia, znalazł w kambuzie trochę jedzenia, fasolę i zielone chili na czapati. Piękna Maria leżała na kanapie w górnym saloniku, znużona po dniu spędzonym na nadzorowaniu ładowani i zabezpieczaniu cargo. Nadal miała na sobie szary kombinezon, który nosiła w dokach towarowych.

Załadunek dobiegł końca. Przed startem „Uciekiniera” należało jeszcze tylko zakończyć prowadzone przez Mahadajiego negocjacje z Portfire A.G. w sprawie zakupu przez Grupę następnej dostawy. Tym razem bogatszej, gdyż Ubu kupił na Bezel kilka wartościowych związków, których normalnie nie miał na statku; przynajmniej część z nich Ukochana będzie w stanie zsyntetyzować.

–Jak poszły symulacje? – Maria, znużona, opuściła z kanapy dłoń, którą poruszyła włos ciemnoszarego dywanu.

Ubu uśmiechnął się.

–Było ciekawie.

–Też spróbuję, zanim odlecimy.

–Kiedy przywykniemy do urządzeń, może pobijemy niektóre rekordy czasu przelotu.

Opuścił ze ściany stół i zjadł obiad. Był senny od piwa i Niebieskiej Dziesiątki.

Poszedł spać. Tym razem nie miał ochoty na balangę na stacji.

Po przebudzeniu czuł głód. Poszedł do kambuza i w korytarzu wpadł na Piękną Marię. Wyglądała na wykończoną – włosy wilgotnymi strąkami oblepiały twarz, pod pachami

kombinezonu widniały ciemne plamy potu.

–Spróbowałam Lahore.

–Całą noc?

–To rzeczywiście przesada. Strzelałam instynktownie, ale moje instynkty zostały zdominowane przez tak dobrą wizualizację.

–Próbowałaś Niebieskiej Dziesiątki?

–Próbowałam wszystkiego. Mam zamiar przeprogramować wszarza. Nie potrzebuję takiej wyrazistości.

–Na miłość boską, pracuj na kopii. Nie chcę, byś grzebała w systemie...

Spojrzała na niego wymownie.

–Za kogo mnie uważasz, strzelcze? Za cholernego amatora?

–No nie... -1 tak chcę tylko pomajstrować przy podprogramach stymulatorów. Nie przy podstawowym oprogramowaniu.

–Rób, co chcesz. To twój strzał, Mario.

Usunęła się do swej kabiny. W kręgosłupie Ubu bąbelkowała chaotycznie energia. Poszedł do konsoli komunikacyjnej i wywołał Mahadajiego. Adwokat miał właśnie do niego dzwonić – nowy kontrakt już przygotowano. Portfire nabędzie farmaceutyki, tak jak przedtem, ale nie chce, by dostawiono je na Bezel. „Uciekinier” zalał lokalny rynek. Stacja Bezel była zbyt wielka, zbyt ożywiona i już rozeszło się zbyt wiele pogłosek.

Portfire A.G. chciała, żeby następną dostawę skierowano na Rubieże, do Angeliki.

–Doskonale, choć trochę nam nie po drodze – zgodził się Ubu.

Okazjonalne kłamstwo, myślał, nigdy nie zaszkodzi. Nie miał nic przeciwko ponownej wizycie na Stacji Angelica. Nająć kilku krzepkich strzelców, odwiedzić Monte Carlo, pójść za Jamison, kiedy będzie wracała z pracy do domu, i zobaczyć, czy uda się pięścią rozmasować jej czerwoną szminkę.

Umówili się na kolejny długi obiad w Klubie, po którym miało nastąpić podpisanie następnego kontraktu. Do spotkania miał cztery godziny, ale nie chciał odwiedzać Miasta Portowego i rozpocząć przyjęcia, z którego będzie musiał wyjść. Ponadto nie ufał całkowicie Mahadajemu i nie chciał stawić się na ważnym spotkaniu naćpany. Te nie kończące się kolejki drinków i wodna fajka w czasie obiadu są wystarczająco otępiające.

Wkrótce będą w drodze do Marii Urodnej, rzekł sobie. Pomyślał o Ukochanej, jej bębny dudniły mu w trzewiach. Skierował się w górę, w kierunku obrotu, do saloniku. Może obejrzeć jakiś ekscyt? Uznał jednak, że nie warto. Opowieści o badaniu galaktyki i odkrywaniu kosmitów wydawały mu się bezbarwne w porównaniu z rzeczywistością, a pora była zbyt wczesna na ekscytowy seks, wojny i przemoc.

Rytmy Ukochanej grzechotały mu w sercu. Otworzył szafkę muzyczną, wytoczył stamtąd sizer, z zaprogramowanym złożonym rytmem Ukochanej, i pozwolił dźwiękom odbijać się od szarych metalowych ścian.

Motyw był skomplikowany, czepliwy, lecz Ubu stracił zainteresowanie, gdy sobie uświadomił, że rytm będzie się wiecznie powtarzał. A jednak mógłby być zaczynem czegoś bardziej satysfakcjonującego.

Ubu zaczął grę na sparowanych klawiaturach, nie nakładał na wzorzec rytmu melodii, tylko szukał kombinacji dźwięku i struktury, która przywołałaby do jego umysłu statek Ukochanej: jego teksturę, ciemny korpus podobny do włoskiego orzecha, owalne korytarze niczym skorodowane arterie drążące ciało Ukochanej, niesamowite niebieskie światło, przez które jej niezwykle istoty przesuwały się w nieważkim tańcu...

Stworzył atonalny akord, który bezpośrednio do nozdrzy przywiódł ostry zapach Ukochanej: gęste wilgotne powietrze z długołańcuchowymi związkami organicznymi. Poza tym jego wysiłki nie dały nic. Czuł trzepotanie irytacji. Po prostu nie mógł uzyskać odpowiednich dźwięków z klawiatury – chyba że wiele czasu poświęciłby na strojenie. Wyjął z szafki Q-kształtną gitarę i audolinę – umieścił gitarę w dolnych rękach, audolinę w górnych. Bębny Ukochanej waliły nadal. Smyczkiem trzymany w prawej dłoni przejechał po metalowych strunach audoliny.

Przez głowę przebiegła mu niebieska barwa. Lewą dłonią dotknął guzików, które sterowały mostkiem, zmieniały ton i tembr. Błękitna tęcza zwężała się, ześrodkowała dokładnie na niebieskawej bieli, rzucanej przez fluorescenty Ukochanej.

Ubu odnalazł inne dźwięki, inne odpowiedniki. Statek Ukochanej odbudował się w jego umyśle. Może tylko jeden człowiek na pięćset milionów posiadał dokładnie taki sam rodzaj synestezji jak on i znalazłby w akordach to samo widmo odniesień, ale Ubu o to nie dbał. Barwy płonęły ogniem własnych wewnętrznych prawd.

Zaczął z elementów składać całość. Powstały twór był zbyt chropawy, by nazwać go melodią, ale miał strukturę i wzorzec, a także siłę napędową – solidny rytm Ukochanej w tle. Kiedy Ubu ustawił na miejsce ostatni element utworu, podniósł wzrok i zobaczył, że za dwadzieścia minut powinien być w Pan-Development Klub.

Uśmiechnął się szeroko. Jego dolna lewa dłoń straciła czucie w koniuszkach palców – zbyt długą miał przerwę w graniu na gitarze. Całe szczęście, że palce nie krwawiły. Zapisał ostatnią wersję dzieła, wstał, przeciągnął się, kazał maszynie głośno odgrywać utwór w kółko – sam

tymczasem poszedł się przebrać do kabiny.

Tętniły w nim rytmy Ukochanej. Na chwilę zatrzymał się i próbował sobie przypomnieć – sięgając do swej doskonałej pamięci słuchowej – po co w ogóle jest to spotkanie.

Racja, Potfire, pomyślał.

Naciągane ciążeniem ścięga tępo bolały. Dwunastka przepisał sobie kurację: ciszę, nieważkość, miły koniec cierpień zadawanych przez ludzkie namiętności. Unosił się w sterowni pomocniczej, myśląc z przyjemnością, że jego pobyt na pokładzie „Uciekiniera” wkrótce się skończy. Nawet gdy odpoczywał, jego mózg szumiał słowami i pojęciami ludzi... ludzkim śmieciem. Ukochana niewyraźnie śpiewała w jego krwi. Starał się skoncentrować na kojącym rytmie Ukochanej.

Nagle jego umysł rozbudził się. Pieśń Ukochanej trwała nadal. Dwunastka spojrzął na syntetyzator, zobaczył, że jest wyłączony. Czułki mu zamrowiły. Podpłynął do jednej z kanap akceleracyjnych, schwycił za wysuniętą poręcz, poczuł, jak końce palców rezonują w rytm odległych grzmotów Ukochanej. Słabe bicie bębnow rozbrzmiewało w szkielecie statku.

Serca Dwunastki napełniła otucha.

Wpłynął do centralnego korytarza, odepchnął się nogami i podryfował do rdzenia wirówki. Pulsowanie Ukochanej stało się głośniejsze, choć przytłumione innymi dźwiękami.

Ogarnęło go zniechęcenie, gdy uświadomił sobie, że dźwięki dochodzą z dolnych poziomów wirówki, że jeszcze raz będzie musiał znosić ciężenie. Wdrapał się do kabiny głównej windy towarowej i dotknął przycisków. Platforma ze słabym metalicznym jękiem zapadła się w dół.

Gdy Dwunastka opuścił rdzeń, bębny Ukochanej zagrzmiały wyraźnie. Oddech ciążył mu w płucach. Czuł, że jego trzewia się wywracają.

Nigdy się do tego nie przyzwyczai.

Winda stanęła z szarpnięciem. Serca Dwunastki jakby ktoś ścisnął i zatrzymał. Wnętrznosci ciążyły mu niczym ołów.

Ostrożnie wyszedł z windy na podrapany zielony pokład i dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że prócz pieśni Ukochanej słyszy coś jeszcze. Do pieśni dołączono inne dźwięki.

Rozpalony do białości gniew trawił mu nerwy. Błuznierstwo! – myślał. Przesłanie Ukochanej zostało zbrukane ludzkimi dodatkami. Dwunastka przyśpieszył, wściekłość zapanowała nad rozważą, którą zwykle sobie narzucał, gdy poruszał się w polu ciężenia. Otworzył drzwi saloniku za szybko, za szeroko; odbił się od futryny i zatoczył do pomieszczenia, wywijając gniewnie pięściami jak maczugami.

Myśl starannie – mówił rytm Ukochanej. Myśl starannie, a potem działaj.

W pomieszczeniu nie było nikogo. Dźwięki dobiegały z syntetyzera. Gniew Dwunastki beużytecznie pulsował mu w żyłach.

Myśl starannie – instruowała Ukochana. Jeśli pomyślisz starannie, twoje działania będą prawidłowe.

Instrukcja Ukochanej nie zalecała przemocy i gniew Dwunastki zaczynał ustępować. Spojrzał na sizer, słuchał ludzkiej kakofonii, okręconej wokół motywów Ukochanej, zastanawiał się, co to znaczy.

Myśl starannie.

Z korytarza obok dobiegły dźwięki. Dwunastka obrócił się w miejscu, nadal z zaciśniętymi pięściami, i zobaczył Ubu wchodzącego do saloniku. Ubu spojrział na woluntarnego, uśmiechnął się, sięgnął do gałek syntetyzera i wyłączył go.

Grzmot Ukochanej ustał. Dwunastka poczuł się bardzo samotny. Wskazał gestem syntetyzer.

–To ty zrobiłeś, czcigodny bossrajderze?

–Taaa. – Ubu gdzieś się śpieszył, wkładał różne przedmioty do kieszeni. – Postanowiłem skomponować utwór oparty na uderzeniach bębnów Ukochanej. Wykorzystałem dźwięki, które mi Ukochaną przypominają.

–Dźwięki nie mają nic wspólnego z przesłaniem Ukochanej.

Ramiona Ubu zafalowały.

–Mój umysł nie działa w ten sposób. Myślę zupełnie inaczej. Po prostu chciałem przywołać w myślach Ukochaną i wykorzystałem do tego dźwięki.

W mózgu Dwunastki wirowało zakłopotanie.

–Czy do tej pieśni są słowa?

–Nie. – Ubu szukał czegoś w szufladzie. – Nie jestem tekściarzem.

W Dwunastce zawodziła rozpacz. Musiał sprawić, by go rozumiano, a był pewien tylko jednej rzeczy.

–Nie wolno ci stosować mieszanych rytmów! – krzyknął. – Nie wolno!

Ubu przerwał poszukiwania w szufladzie. Był wyraźnie zdziwiony.

–Czemu nie, Dwunastko? – zapytał.

–Nie wolno ci przerywać posłania Ukochanej. Mieszanie łamie rytm, psuje treść. To byłoby bluźnierstwo.

–Rozumiem. – Ubu chyba to rozważał. – Bardzo dobrze, Dwunastko. Nie będę komponował mieszanych melodii. Dziękuję.

Bossrajder znalazł przedmiot, którego szukał, włożył go do kieszeni marynarki i pośpiesznie wyszedł. Dwunastka niepokieszony czekał w saloniku, ciężenie szarpało mu trzewia. Potem wrócił do sterowni pomocniczej; każdy jego krok napędzała rozpacz.

Ukochana jest skazana na zagładę, myślał.

Ubu wykorzystał święty rytm Ukochanej do swoich celów, nałożył na uderzenia bębnow własną muzykę, wewnętrzną pieśń. Ukochaną spotka ten sam los: ludzie wykorzystają ją tak, jak będą chcieli, skalają jej boskość, by zrealizować swe brudne plany, rozwiną swe paskudne myśli w idealnych przestrzeniach jej umysłu.

Jedyny ratunek: namówić Ukochaną, by oddzieliła się od ludzi, zniszczyła ich, jeśli zdoła. A tego Ukochana nie robi, myślał Dwunastka. Są dla niej zbyt cenni.

Dwunastka zaprogramował swój własny syntetyzer, by wybijał relaksujący i kojący rytm Ukochanej. Poprawiło mu to nastrój, ale tylko trochę.

Maxim, biały kot, pojawił się w progu, a potem skoczył ku Dwunastce; ten złapał go w ramiona. Kot usadowił mu się przy piersi i zaczął wydawać niski furkoczący odgłos.

Maxim nigdy przedtem nie zbliżał się do Dwunastki.

Dwunastka naśladował zachowania ludzi, gdy Maxim do nich przychodził: głaskał kota po grzbiecie, drapał pod brodą wewnętrznymi palcami. Furkot stał się głośniejszy. Smętna przyjemność, obca jego poprzedniej rzeczywistości, musnęła umysł Dwunastki.

Rozumiał, że kot jest zadowolony z jego zachowania, więc w nagrodę oferuje siebie i ten furkoczący dźwięk. Kot ocenił, że Dwunastka zrobił coś właściwego.

Ta myśl wcale go nie pocieszała, kiedy bezwiednie głaskał kota. „Uciekinier” wystartował ze stacji po paru godzinach, kiedy Ubu powrócił z kopią nowego kontraktu z Portfire i z zaliczką w liczniku kredytu w kieszeni. Po trzygodzinnym odpalaniu, które wyniosło ich daleko od studni grawitacyjnej Bezel, Ubu dowodził „Uciekinierem” przez trzy kolejne strzały, robiąc przerwy między nimi tylko po to, by komputer nawigacyjny ustalił dokładnie ich pozycję i by Ubu mógł zaplanować następny skok. Zmęczył się; kolejny strzał prowadziła Piękna Maria. Jeszcze nie dostosowała oprogramowania Lahore do swoich potrzeb i osiągała dokładność znacznie niższą niż zazwyczaj. Zdegustowana, wstała z kanapy i bez słowa pomaszerowała do swej kabiny. Ubu

począł, aż nadejdzie sprawozdanie o położeniu, potem zaplanował następny strzał, wyłączył konsolę i wyszedł z klatki.

Zajrzał do pasażera. Dwunastka dryfował w sterowni, słuchał wolnych rytmów z syntetyzera. Wymienili uprzejmości i Ubu opuścił rdzeń wirówki. W kabinie Marii paliło się światło. Zapukał do drzwi, wszedł. Maria, pochylona nad komputerem, pracowała przy oprogramowaniu Lahore. Nie zauważyła go, więc jej nie przeszkadzał.

Narkotyk nadal krążył mu powoli w żyłach. Ubu padł na koję i spał kilka godzin. Sny miał pełne Ukochanej, jej dziwacznych służących, tańczących w rytm bębnow – wszystko zalewało niebieskie, obce światło. Zbudził się z ostrym i ciężkim zapachem w nozdrzach.

Umysł miał jasny, ciało wypoczęte. Ustąpiła energia, która płonęła w nim przez ostatnie tygodnie. Cieszył się, że znów jest sam w kosmosie, jedynie z Marią i „Uciekinierem”.

I Ukochaną, pomyślał. I Ukochaną.

Spojrzał na śpiącą na koi Marię, na jej blade ciało rozciągnięte w ciemności. Zamknął ekran i skierował się do saloniku, gdzie czekały instrumenty. Wywołał jeden z rytmów Ukochanej – ten powolny, który towarzyszył Dwunastce w medytacji – i zagrał na próbę kilka akordów. Rzeczywistość Ukochanej wyraźnie pojawiła się w jego umyśle, halo rozpalonego do białości słońca wokół księżycy, który je zaćmiewał.

Minęły godziny. Tym razem stworzył kompozycję dłuższą, obmyśloną znacznie staranniej. Statek Ukochanej powstał od nowa w jego polu widzenia. Kiedy Ubu skończył, obcy statek, znikając z teraźniejszości Ubu, zapisał się do nieścieralnego zakątka jego umysłu.

Ubu odnalazł Piękną Marię w kambuzie. Przygotowywała sobie śniadanie.

–Jak ci idzie z Lahore? – zapytał.

–Wyniki moich symulacji polepszyły się. – Napelniła włączacz sokiem wieloowocowym. – Kiedy się rozbudzę, chciałabym kierować następnym strzałem.

–Doskonale.

Obserwował, jak siostra wylewa na rozgrzaną patelnię rozbite jaja i mleko. Rozległo się przytłumione skwierczenie.

–Rozmyślałem o Ukochanej – powiedział Ubu.

–Ukochana przypomina mnie pod wieloma względami – oznajmił. Mówił przez cały czas, gdy Maria jadła śniadanie przy składanym stoliku. Podskakiwał na powycieranej podłodze kambuza. – Ona o niczym nie zapomina. Jej postrzeganie musi być tak dziwaczne jak moje. Może za parę tysięcy lat będę wyglądał tak jak ona.

–Jesteś mobilny, strzelcze. Ona nie – zauważyła Maria. Żuła ostatni ciepły kawałek wędzonego ferencza. Trzonowymi zębami zgniatała kosteczki.

Wystarczy zabrać Ubu daleko od innych ludzi, pomyślała, a staje się niemal łatwy we współżyciu.

–Ukochana doświadcza wszystkiego zdalnie. Przez swoich służących.

–Ale przy kopiowaniu z umysłów służących do jej własnego umysłu muszą występować błędy. Nie odbiera prawdziwego obrazu. – Maria skierowała na Ubu wtlaczacz. – Poza tym, nie otrzymuje wiadomości w czasie rzeczywistym.

–Mogłaby, gdyby miała właściwe jednostki zdalne. – Podskakiwał w górę i w dół. Maria patrzyła na to rozbawiona. – Hej, możemy sprzedać Ukochanej sprzęt, który pozwoli służącym przekazywać doświadczenia na bieżąco. Transmisje holograficzne z interfejsem umożliwiającym Ukochanej odczyt.

Mnóstwo jej sług da się zastąpić przez odpowiednie roboty. – Wyskoczył znowu do góry i klasnął nad głową dłońmi. – Możemy zbić na tym fortunę.

–Masz na myśli następną fortunę.

Uśmiechnął się szeroko.

–Tak, właśnie to miałem na myśli. – Znowu odbijał się w górę i w dół. – Chcę osobiście zobaczyć Ukochaną. Uważasz, że na to pozwoli?

–Wątpię, czy wiele będzie do oglądania. – Maria zastanowiła się nad tym przez chwilę. – Wielkie worki biomasy? Zielona maź? – pytała ze śmiechem. – Możesz do niej polecieć i wyjaśnić, jak to obydwójce jesteście strasznie do siebie podobni.

Ubu uśmiechnął się niechętnie – Maria od dawna nie widziała uśmiechu brata.

–W porządku – oznajmił. – Poniósł mnie entuzjazm.

–Niech cię więcej nie ponosi.

–Obiecuję. Żadnego entuzjazmu.

Odłożyła półmisek do zmywarki i ponownie napełniła wtlaczacz. Spojrzała na Ubu – zalało ją ciepłe uczucie. Objęła go w pasie, uśmiechnęła się.

–Mam zabrać stąd nasz statek?

–Kiedy będziesz gotowa. – Pocałował ją.

–Opróżnię pęcherz, a ty powiedz Dwunastce, że rozpoczynamy strzał.

Poszła do szafki z narkotykami po Niebieską Dziesiątkę.

W klatce strzelców spotkała Ubu. Wywołanie oprogramowania Lahore zajęło sekundy – dłużej trwało wprowadzenie się we właściwy stan umysłu. Maria denerwowała się – stosowanie Lahore dawało tak odmienne wrażenia.

Redukcja wyrazistości, którą Maria wbudowała w oprogramowanie, zadziałała. Wizualizacja danych nie odrywała jej tak bardzo od Teraz, od jej własnej percepcji subatomowego wszechświata – percepcji czarownicy. Czuła, jak jej świadomość dotyka osobliwości, pól magnetycznych, które osobliwość tę więziły. Na tym etapie Lahore poprawiało jej postrzeganie.

Osobliwość współpracowała – nie stawiała na drodze Marii wielu przeszkód. Maria godzinami jechała na Teraz, daleko poza punkt, w którym normalnie wyskoczyłaby z symulacji i pozwoliła komputerowi, by samodzielnie wybiałodziurzał.

Była dokładnie u celu, zaledwie kilkadziesiąt tysięcy kilometrów od ideału. Oprogramowanie pozycjonujące podało ich współrzędne w ciągu kilku minut – „Uciekinier” już tu był i komputer miał znacznie więcej punktów odniesienia niż podczas poprzednich skoków na ślepo. Ubu zmienił Marię na kanapie, zaplanował następny strzał, wykonał go. Zmieniali się przy serii strzałów, prawie bez słowa przechodząc od jednego strzału do drugiego, współpracowali jednocześnie ze sobą i z Teraz. Na końcu „Uciekiniera” oddzielał od Ukochanej zaledwie jeden skok, ale obydwójce byli zbyt zmęczeni i nie ufali, że strzelą ku Marii Urodnej z dostateczną dokładnością.

Wymieniając pochwały dla Lahore, zamknęli klatkę i podryfowali do kambuza. Tam jedli gyros na zimno i ostre papryczki z lodówki. W głowie Marii nadal tańczyło Teraz, elektrony biły w jej mózgu jak dzwony.

Spali objęci na koi Pięknej Marii, a po przebudzeniu kochali się.

Zdumiewające, jak dobrze to wypadło, myślał Ubu. Po tygodniach życia osobno, po tych wachtach na pokładzie „Uciekiniera”, gdy nie mieli ze sobą prawdziwego kontaktu, gładko powrócili do starego związku.

Myślał, że ją stracił. Z pewnością wiele zrobił w tym celu. „Wszystko się zmienia”, powiedziała Maria.

Może jednak nie wszystko.

Było coś niepokojącego w tym, że sprawy poszły tak łatwo.

Zastanawiał się, co mogło o tym decydować. To że stali się bogaci? Że wspólnie dzielili

największy sekret ludzkości? Że wszystkich wykiwali?

Piękna Maria leżała na brzuchu. Ubu rozdzielił jej włosy na trzy grube pęki. Trzymał każdy w dłoni, a wolną ręką przytrzymywał warkocz rosnący na zaokrąglonych plecach Marii.

–Część bębnienia Ukochanej przekształciłem w muzykę – oznajmił Ubu. – W moją muzykę.

–Chciałabym tego posłuchać. Zagraj mi przy najbliższej okazji.

–Może być dla ciebie trudna do zniesienia.

–Podoba mi się twoja muzyka. Przynajmniej niektóre utwory.

–Jedyną osobą, która je lubiła, był tata.

–Tata – zauważyła ze śmiechem Maria – nie miał słuchu.

Dłonie Ubu zaplatały warkocz, jedwabiste ciepło gładko spływało między palcami.

–Tata ostatnio się nie pokazywał – stwierdził Ubu. – Chyba wygłasza wykłady w nie zamieszkaną część statku.

Poczuł, jak Maria sztywnieje pod jego udami.

–Nie powiedziałam ci? – Głos Marii tłumiała poduszka.

–Nie... czego?

–Wykiksowałam go z komputera.

Dłonie Ubu zatrzymały się. Serce ogłuszająco biło w poczuciu straty.

–Zapisałam go w pliku – powiedziała szybko Maria, spojrzawszy na Ubu przez ramię. – Możemy go wezwać w każdej chwili. Po prostu już nie jest... – Westchnęła. – Nie jest zrandomizowany. Ot, cała różnica.

–Chciał być wolny. – Nieokreślone uczucia grały w zmysłach Ubu. Nie potrafił powiedzieć, co to za emocje. Usiłował ich dotknąć, określić. – On chciał, żeby wszystko... pozostawić tak, jak było.

Spojrzała na niego.

–Nie mogłam tego dłużej znieść, rozumiesz? – W jej głosie brzmiała piskliwa nuta. – Po prostu... nie mogłam.

Ta gwałtowność zaskoczyła go.

–W porządku – powiedział.

–Tego było za wiele. Ciągłe go widywać, być świadkiem, jak się załamuje.

–W porządku! – Ubu stłumił narastający gniew. – W porządku – powtórzył. – Jezu Hryko, powiedziałem, że jest dobrze.

–Przepraszam.

Odwróciła twarz do poduszki. Ubu zobaczył, że włosy zaplecione są tylko w połowie. Automatycznie wznowił prace.

Gdy zaplótł je do końca, Maria przewróciła się na plecy, pocałowała go i odrzuciwszy warkocz, zebrała ubrania i tanecznym krokiem poszła do kambuza.

Wziął prysznic i usiłował zorientować się, co czuje w sprawie Pasca uwięzionego w klatce. Może powinien odczuwać szczęście? Jakoś nie mógł wzbudzić w sobie radosnego nastroju. Wyłączył wirówkę, dotarł do klatki strzelców i zobaczył, jak Piękna Maria poprowadziła strzał, który przywiódł ich na odległość zaledwie półtora dnia lotu od Marii Urodnej.

Konsola łączności rozświeciła się prawie natychmiast, jeszcze nim Ubu miał sposobność przesłania Ukochanej własnych pozdrowień. Obserwował zdumiony, jak przez displej przesuwiają się słowa:

ABRAZO SUGERUJE KLANOWI BLASK NASTĘPUJĄCĄ UMOWĘ: SIEDEMSET TON ZA JEDNOSTKĘ SI, DOSTAWĘ CO STO LUDZKICH DNI; KLAN BLASK MA ZBUDOWAĆ FABRYKĘ CHEMICZNĄ NA ORBICIE WOKÓŁ POBLISKIEJ GWIAZDY, KTÓRĄ WYBIERZEMY.

–Marco tu jest – powiedział Ubu. – Patrzył na Piękną Marię sparaliżowany, zaskoczony. – Marco nas wysłedził.

W jej oczach nie widział zaskoczenia ani lęku, tylko wzrastające zrozumienie.

Przygotować się na dwa g! – krzyknął.

Adrenalina sunęła przez żyły Ubu jak żelazisty ładunek przez transporter masy. Podjechał kanapą do stanowiska pilota, uderzył wyłącznik alarmu wysokich przyspieszeń.

Oprogramowanie pozycjonujące nadało już statkowi kierunek ku Marii Urodnej; to wystarczyło, niezbędne korekty kursu można dodać później. Włączył napęd rakietowy.

Przyspieszenie walnęło go w nerki. Klatka dowodzenia pisnęła i zakolysała się w zawieszaniu kardanowym. Rozpory stękały i pojękiwały. „Uciekinier” nie miał dużo ładunku i szybko nabierał prędkości. Nadchodziły dalsze dane pozycyjne: trajektoria i szybkość planety.

–To moja wina – powiedziała Maria załamany głosem.

–Nie teraz.

Wściekłość paliła mózg Ubu gorącym magnezem. Obiema dłońmi pracował na oddzielnych klawiaturach – wprowadzał do komputera korektę kursu i jednocześnie wysyłał pozdrowienia do Ukochanej. Trzecią ręką obsługiwał konsolę nawigacyjną, starał się zdobyć ogólną informację, skąd dochodzi sygnał „Abrazo”.

Grawitacja składała ciężary na jego piersiach. Walczył z nią, usiłował trzymać dłonie na klawiaturach. Czuł, jak ciążenie obiera mu oczy z powiek.

OBFITE I WYLEWNE

POZDROWIENIA, BOSSRAJDERZE

UBU. To odpowiedź Ukochanej. ROZMAWIALIŚMY Z INNYMI LUDŹMI.

Ubu skierował wzrok na drugi displej. Czujniki „Uciekiniera” wykryły odrzut plazmy „Abrazo”, wyznaczyły jego kurs i trajektorię. „Abrazo” znajdował się o trzy dni drogi od Marii Urodnej na stałym przyspieszeniu lg. Dzięki Marii i nowemu Lahore „Uciekinier” spotka się ze statkiem Ukochanej, zanim „Abrazo” podejdzie bliżej.

–To moja wina – powtórzyła Maria.

Przez kadłub „Uciekiniera” przebiegło drżenie. Oczy Ubu okryły się przez chwilę mgłą. Palce nadal stukały w klawisze.

MAM NADZIEJĘ, ŻE NIEPROSZENI

KLANOWI BLASK.

Ubu czekał na odpowiedź, a serce biło mu jak młot spadowy. Gdy wreszcie nadeszła, poczuł gniew i determinację.

KLAN BLASK UZNAŁ, ŻE NASZE ROZMOWY Z KLANEM DE SUAREZ SĄ KORZYSTNE. MAMY NADZIEJĘ, ŻE DOŁĄCZYSZ DO NASZEJ NARADY.

I chwilę później wiadomość wideo z „Abrazo”: zbliżenie starczej, nie ogolonej, uśmiechniętej szyderczo twarzy Marca.

–Bossrajder Ubu Roy. Ciekaw jestem, czy wiesz, jak tu się dostaliśmy. – Marco czekał przez chwilę, aż jego słowa dotrą do Ubu. – Jestem gotów rozmawiać, bez względu na to, gdzie jesteś.

Ciążenie dusiło Piękną Marię, wyciągało z kącików oczu łzy smutku. Odgłos silnika „Uciekiniera” bezustannie huczał w uszach, plecy jej drżały.

–Kit był na statku – powiedziała Maria. – Wpuściłam go.

Dwukrotnie. Nie, trzykrotnie. Jakoś musiał się dowiedzieć o Santos 448.

–Jezu Hryko. Jeden z de Suarezów. Jak mogłaś...? – Ubu nie pojmował, głos mu zamarł. – Jak mogłaś coś takiego zrobić?

–Wytarłam log. Skasowałam zapisy dotyczące tego, gdzie dotarliśmy. Byłam z Kitem przez cały czas.

–Przecież mieliśmy tu Dwunastkę. De Suarez mógł go zobaczyć.

–Dwunastka by nam o tym powiedział.

–Niekoniecznie.

Maria rozmyślała ponuro, czy możliwy jest jakiś ciemny, dziwaczny spisek Dwunastki i de Suarezów. Protest zaskamlał w piekącym zakamarku jej serca.

–Wykorzystał mnie!

–Odplacił pięknym za nadobne.

–Cholera. A to sukinsyn!

Mimo tych słów, jakoś nie potrafiła wzbudzić w sobie gniewu. Może jeszcze nie wierzyła, że

to wszystko wydarzyło się naprawdę. Może po prostu nie jestem w stanie winić Kita, pomyślała.

–Pomówię z Dwunastką.

Wydostała z podłokietnika i ustawiła nad kolanami klawiaturę. Wezwała Dwunastkę i wyjaśniła mu sytuację.

–Statek Klanu de Suarez jest tutaj? – Głos Dwunastki zawierał trzeszczące, świszczące składowe, które świadczyły o napięciu podczas podwójnego ciężenia. – Jestem tym głęboko zaniepokojony, strzelczyni Mario.

–Nie rozmawiałeś nigdy z Kitem de Suarezem?

–Nie, strzelczyni Mario. – Dwunastka zawahał się. – Próbowałem wejść do sekcji pomocniczej sterowni, kiedy tam byłem, ale wykorzystałem głos bossrajdera Ubu i kazałem, by trzymał się z dala.

–Cholera. Dziękuję, Dwunastko.

Wyłączyła interkom. Wreszcie poczuła gniew.

–A to sukinsyn! – powiedziała, tym razem rzeczywiście z gniewem.

Ubu nadal wklepywał korektę kursu do komputera nawigacyjnego. Dźgał wściekle w klawiaturę palcami, jakby to były jakieś tępe instrumenty.

–Wiedział, że coś tutaj jest. Pozostaje pytanie: co znalazł?

–Kopię logu?

–Nie ma żadnej kopii.

–Nie ma takiej, o której wiemy – sprecyzowała.

Ubu zacisnął zęby.

–Jeżeli nawet my o niej nie wiemy, on też nie mógł wiedzieć.

–Nie robiłeś notatek? Nic nie zostawiłeś w jakimś miejscu, skąd mógłby to wydobyć?

–Nigdy nic nie notuję. Po prostu kładę to w... Jezu Hryko!

Pięść Ubu, ważąca dwukrotnie więcej niż zwykle, walnęła w wyścielany podłokietnik. Pozostałe dłonie już wywoływały pliki nawigacyjne.

Pojawiła się trójwymiarowa siatka, dane i wykresy kursów płynęły przez noc.

–Moje pieprzone wykresy strzałów. Spójrz. Komputer zrobił automatycznie kopie zapasowe.

–Nie starłeś ich?

–Zapomniałem.

Gniew znowu huczał w Marii jak wielki wodospad.

–Kazałeś mi zetrzeć cholerny log, popełnić przestępstwo, a sam nie...

–To były tylko wykresy robocze. Nawet o nich nie pamiętałem.

–Jezu Hryko.

Długą chwilę milczeli. Ciężenie z wolna osuszało jej gniew, ale Maria niechętnie wyrzekała się każdej jego kropli.

–Spieprzyłem sprawę – powiedział Ubu. – Znow spieprzyłem.

Bił pięściami w oparcie fotela.

Maria zamknęła oczy, chwytiała oddech. Elektrony zostawiały słabe ślady na jej siatkówce. Grzechotała zębami z powodu przyśpieszenia.

–Zaoferuję Ukochanej lepsze warunki. Tak zrobię – wycedził Ubu głosem cichym i stanowczym.

–Ubu Roy. – Głos Marca wywołał w głowie Ubu taniec jasnych gniewnych iskierek. Na języku miał smak oleju i cytryny. – Lepiej przestań się ze mną licytować o cenę. Konkurując ze sobą w ten sposób, obcinamy tylko swoje marze. A ja i tak wygram.

–Odchrzań się, wszarzu. – Ubu nie potrudził się, żeby nadać swój komunikat. Nie odpowiedział na żadną wiadomość Marca.

Za każdym razem, gdy Ubu wysyłał swą ofertę Ukochanej, ona przekazywała jej podstawowe warunki na „Abrazo”.

Wkrótce potem Marco proponował ofertę konkurencyjną, której Ubu nie mógł przelicytować bez znacznego zmniejszenia swego zysku.

Marco, po przebicciu pierwszej oferty „Uciekiniera”, krzątał się przy nadajniku. Zaproponował włączenie „Uciekiniera” do De Suarez Expressways, przynajmniej jeśli chodzi o handel z Ukochaną. Gwarantował jednakowy status z pozostałymi pięcioma statkami de Suarezów. Kierownictwo połączonej organizacji pozostałoby w gestii Marca, planowanie również.

Marco chciał jedynie, by Ubu nie powiadamiał Multipoli o obcych, aż do chwili gdy Marco

będzie gotów.

W męczącym przyśpieszeniu 2 g Ubu pozbawiony był gniewu, energii umysłowej, brakowało mu inwencji.

Marco miał rację, niech go cholera. Licytowanie się z „Abrazo” to samobójstwo.

Znów nawaliłem – ta myśl kołatała się mu w czaszce.

Spojrzał na konsolę nawigacyjną, zobaczył, że „Uciekinier” znajduje się kilka godzin od punktu zmiany kierunku przyśpieszania, i postanowił wyłączyć napęd wcześniej. Włączył alarm dla 0 g i odciął dopływ materii do osobliwości.

W ciszy głośno rozbrzmiało bicie jego serca. Pulsujące znużeniem ciało z ulgą dryfowało w uprzęży.

Maria odrzuciła uprząż i odepchnęła się w stronę toalety.

Ubu podryfował w kierunku przeciwnym, do ambulatorium.

Szafka z medykamentami otworzyła się, reagując na odcisk jego kciuka. Wziął fiolkę z Niebieską Osiemnastką i długo na nią spoglądał. Usta miał suche.

Napłynęły koszmarne wspomnienia – gwałtowna reakcja Ukochanej, opancerzeni zdecydowani żołnierze, długi, zakończony trucizną kolec, który błyskawicznie ku niemu wyprysnął.

Pamiętał jednak, że atak nie był pomysłem Ukochanej.

Odłożył fiolkę, zamknął emaliowane białe drzwi szafki z namalowanym – teraz już farba łuszczyła się – czerwonym krzyżem.

Jeszcze nie, pomyślał. Jeszcze nie.

–Z całą pewnością, strzelcze Mario, Klan Blask będzie honorował swoje uprzednie zobowiązania. Dostaniecie obiecany towar.

–A potem?

–Nie umiem powiedzieć, szanowny strzelcze. Nasza umowa dotyczyła tylko tej następnej dostawy.

Ciało Dwunastki było siedliskiem bólu. Podczas przyśpieszania czuł się jak topielec.

Jego znużone myśli zataczały się po kręgach. Klan de Suarez tutaj? Ludzki bóg wyraźnie go ostrzegł, że nie należy im ufać.

Muszę jak najszybciej dostarczyć tę informację Ukochanej, pomyślał.

Maria zahaczyła stopą o wysuniętą poręcz u góry kanapy akceleracyjnej. Ciało falowało na lewo i na prawo jak wstążka w powolnym wietrze.

–De Suarezowie są zdraźcieccy – powiedziała. – Oraz bardzo agresywni. Mamy liczne dowody obu tych cech. W przypadku „Uciekiniera” pojedynczy statek negocjował z pojedynczym statkiem. De Suarezowie są więksi, mogą zdominować Ukochaną.

Dwunastka usłyszał dzwonek alarmowy.

–Nie mówimy przypadkiem o ataku zbrojnym? – zapytał szybko.

–Nie. Jedynie o tym, że dla Ukochanej ich żądania mogą po pewnym czasie okazać się trudne do odrzucenia.

–Poinformuję Ukochaną. Najlepiej jak najszybciej.

Wzrastała w nim rezygnacja. Wiedział, że skazuje się znowu na duże przyśpieszenia podczas hamowania.

Znów nawaliłem. Znowu, znowu. Słowa terkotały monotonna w głowie Ubu. Razem z Marią pomagał Dwunastce przywdziać niezgrabny skafander.

To ostatnia szansa, myślał Ubu. Jeśli Dwunastka nie przekona Ukochanej, by handlowała wyłącznie z „Uciekinierem”, trzeba się będzie poddać Marcowi.

Albo zastosować Niebieską Osiemnastkę.

Okropny pomysł, przeraził się odruchowo.

–Dziękuję wam, dobrzy strzelcy. – W głosie Dwunastki brzmiały metaliczne nutki – świadectwo znużenia. Długie hamowanie skończyło się zaledwie parę godzin temu.

Dwunastka zahermetyzował skafander. Piękna Maria wręczyła mu jego nadajnik z klawiaturą. Zaczął stukać w klawisze.

–Dziękuję ci, czcigodny bossrajderze Ubu Roy za możliwość wspólnej podróży. Życzę wam wszystkim powodzenia.

–Cała przyjemność po naszej stronie, Woluntary Dwanaście – odrzekł Ubu. – Mam nadzieję, że będziemy mieli okazję znowu razem podróżować.

Ubu i Maria odpłynęli od śluzy. Obserwowali, jak wewnętrzne drzwi się zatraskują, a światła nad nimi zmieniają się z zielonych na czerwone, potem znowu na zielone.

Niebieska Osiemnastka, pomyślał Ubu.

–Mam plan – powiedział.

Maria spojrzała na niego.

–Ja też.

Może to ten sam plan? – pomyślał Ubu. Nie chciał go teraz werbalizować.

–Porozmawiamy o tym później. Jeśli zajdzie taka potrzeba – powiedział.

–Doskonale.

–Kto będzie nadzorował pierwszy etap załadunku?

–Twój strzał. – Maria wzruszyła ramionami i ten mały ruch wprowadził ją w dryf ku jednej ze ścian przejścia. Ubu westchnął.

–Dopilnuję tego – powiedział. – Prześpij się trochę.

Podszedł do apteczki i wziął dwie kapsułki Czerwonej Dziewiątki – potrzebował energii, by wytrwać w tej pracy.

Starał się nie patrzeć na fiolkę z Niebieską Osiemnastką.

Dwunastka zeszywniał – poczucie szczęścia uderzyło go siłą młota. Chwata, chwala – zaintonował, a mózg miał pełen oszołomienia i czci. Nigdy wcześniej nie przebywał tak długo z dala od Ukochanej. Nigdy ekstaza zespolenia nie była tak przejmująca.

Dwunastka odczuł radość i szczęście, gdy tylko ujrzał statek Ukochanej na tle niebieskozielonej bryły gazowego giganta. Szpetne chwytaki magnetyczne zniknęły i nowe zestawy czujników wystawały z powierzchni statku. Światło odbijało się od polerowanych skrzydeł kilkudziesięciu nowych pojazdów atmosferycznych, przymocowanych po bokach kadłuba. Gdy Dwunastka wszedł, jasnopomarańczowy rozumny – Ogólny Woluntamy Dwadzieścia o różowym ciele promieniejącym młodością i zdrowiem – spotkał go przy śluzie i pomógł w zdjęciu skafandra próżniowego. Ulepszeni niewoluntarni skoczyli ze ścian, by poddać skórę Dwunastki upragnionemu przezeń i dokładnemu czyszczeniu. Kotły Ukochanej wybijały rytm – wzywały. Serca Dwunastki pulsowały donośnie w odpowiedzi, a on sam pośpieszył krótkim korytarzem do swej starej pępowiny. Kilku żołnierzy o opancerzonych ciałach, wyprofilowanych do kształtu broni, wisiało nieruchomo w zaciemnionym pokoju.

Ukochana wyhodowała ich tutaj, w odizolowanej części statku.

Dwunastka zeszywniał, przechodząc obok innego pokoju.

Choć drzwi przykrywała membrana, czułkami wyczuwał jednak zapach komory rozpuszczania. Czyżby przygotowano ją dla niego?

Dobrze wypełniłeś swe zadanie – zaśpiewała Ukochana.

Neuronowe wiertła szukały ośrodków jego pamięci. Przyprowadziłeś tu innych ludzi, konkurentów „Uciekiniera”. Odnieśliśmy z tego wielką korzyść.

Przez Dwunastkę przebiegła fala trwogi. Nie mógł tego wyrazić – był zbyt oszołomiony zalewającą go przyjemnością – jednak Ukochana wyczuła opóźnienie jego reakcji. Ekstaza Dwunastki zmniejszyła się do poziomu, przy którym potrafił zebrać myśli.

Chwała niech będzie Ukochanej – powiedział. Istnieje niebezpieczeństwo. Myśl tego-osobnika została zatruta. W mózgu Dwunastki zaskamlał smutek, gdyż zdał sobie sprawę, że być może właśnie zainicjował własną śmierć. Ten-osobnik nie przywiódł tu Klanu de Suarez. Przybyli sami. Być może namówił ich do tego zły bóg.

Przez pępowinę czuł straszliwy, celowy ruch nieograniczonych myśli Ukochanej. Trwoga tańczyła mu w żyłach. Czy Ukochana nakaże natychmiastowe rozpuszczenie?

Potrzebuję dalszych informacji – oznajmiła Ukochana. Złóżysz Mi dokładne sprawozdanie ze wszystkiego, co widziałeś.

CZJ

W(

śc zr

U

z Dwunastka wiele godzin trwał w zespoleniu. Żywność przynosił mu Woluntarny Dwadzieścia, który wisiał przed nim i wypluwał do jego ust przeżute jedzenie.

Będę ostroiniejsza w interesach z Klanem de Suarez – oznajmiła Ukochana. A jednak rywalizacja ludzi niesie dla Mnie tak wiele korzyści, że nie mogę jej całkowicie zignorować.

Ukochana, ten-osobnik wzywa do ostrożności. Człowieczy bóg...

Ból odbijał się echem w mózgu Dwunastki. Woluntarny skulił się z trwogi przed murem otepiającego cierpienia. Nie pozwalaj sobie na udzielanie Mi rad – rzekła Ukochana. Twoje myśli zostały zatrute, sam to widzisz.

Chwała – odparł żarliwie Dwunastka. Chwała, chwała, chwała.

Ból z wolna ustępował. Dyrektywy Ukochanej odbijały się echem w jego czaszce.

Przynajmniej wypełniłeś część swej misji – nauczyłeś się wokalizować człowiecze dźwięki. Ta wiedza zostanie przeniesiona do Mnie, a potem do Mojego sługi, Woluntarnego Dwadzieścia.

Chwała Ukochanej – powiedział zrezygnowany. Zdawał sobie sprawę, że Dwudziestka go zastąpi. On sam – stanowiąc zagrożenie dla czystości świętych myśli Ukochanej – zostanie rozpuszczony.

Znieczulająca przyjemność wlała mu się do mózgu. Nie złagodziła jego smutku, jedynie bardziej go podkreśliła. Pępowina Ukochanej zapulsowała, wstrzyknęła do ośrodków lingwistycznych Dwunastki starannie ukształtowane polirybonukleotydy, które rozpoczęły kopiowanie umiejętności ludzkiej mowy. Dwunastka czuł przyspieszone bicie swych serc, dostarczających umysłowi dodatkowe paliwo, dzięki czemu kopiowanie będzie efektywniejsze. Słyszał, jak Ukochana mówi i – za pośrednictwem jego własnego głosu – nakazuje Dwudziestce, by zespolił się z nią przez inną pępowinę.

Z początku transfer odbywał się spokojnie. Foner Dwudziestki zaczął wydawać próbne człowiecze dźwięki, potem słowa.

–Bossrajder – powiedział pomarańczowy woluntarny, a potem

jego prawe ramię załomotało niczym cep. – Bossrajder! – wrzasnął. – Bossrajder, bossrajder!

Wybił się prawą stopą. Z jego czulek wytrysnęła ślina, lewy bok rzucał się, prawy natomiast wyglądał jak sparaliżowany.

Umysł Dwunastki oszołomiony był przyjemnością i smutkiem. Dwudziestka zesztyniał, a potem zawisł bezwładnie na końcu pępowiny.

Przyjemność Dwunastki zmętniała. Głos Ukochanej rozbrzmiał mu w głowie.

Dwudziestka wpadł w szok. Masz go obserwować.

Tak, Ukochana.

Jeśli się zaraz obudzi, zapytasz go o przyczynę rozterki.

Tak, Ukochana.

Zapewniono Mnie, że woluntarni tego gatunku są najbardziej elastyczni i zdolni do przystosowania. Moje niezadowolenie zostanie przekazane Innym. Może wartość tego gatunku powinna zostać obniżona.

Poczucie obecności Ukochanej wycofało się z jego umysłu, choć pępowina nadal była przyłączona. Dwunastka miał wrażenie, że uwaga Ukochanej zwrócona jest gdzie indziej.

Czulki Dwudziestki poruszały się nieznacznie w rytm oddechu, lecz on sam nie wykonywał żadnych innych ruchów. Dwunastka czekał, drżąc z trwogi i nadziei. Umrzyj, myślał, patrząc na Dwudziestkę, umrzyj, umrzyj, umrzyj. Jeśli Dwudziestka umrze, Dwunastka być może przeżyje.

Mijały godziny. Dwunastka chciał wydalać, ale nie ośmielił się odłączyć od pępowiny. Wypróżnił się i pozwolił niewoluntarnym, by sprzątnęli najpierw to, co zrobił, a potem wyczyścili jego samego.

W nagłej trwodze podniósł wzrok – w przejściu zaroili się żołnierze. Czarni i zdyscyplinowani wpadli do pomieszczenia.

Z ich skorup wyłoniły się liczne ramiona, które pochwyciły Dwudziestkę. Pępowina wycofała się. Żołnierze wyszli, bez słowa zabierając bezwładny korpus Dwudziestki.

Obecność Ukochanej nagle wróciła do jego mózgu. Chwałą, chwała – zaintonował Dwunastka.

Rozpuszczenie Dwudziestki zostało nakazane. cz w Chwała Ukochanej.

Podejmę próbę wyhodowania nowych woluntarnych, zarówno twojego gatunku, jak i jego gatunku. Niezbędna informacja dotycząca ludzi będzie wprowadzana do nich stopniowo, w okresie dojrzewania. Może wówczas szok nie będzie aż tak wielki.

Chwała Ukochanej. Niech jej plany się powiodą. Desperacka nadzieja trzepotała mu w sercach.

Pragnę więcej informacji, Dwunastko.

Ten-osobnik jest sługą Ukochanej. Więc jego rozpuszczenie nastąpi po przekazaniu informacji. Chyba że, myślał z rozpaczą, dostarczę informacji, których pragnęła Ukochana.

Odkryliśmy przekazy między „Uciekinierem” i statkiem Klanu de Suarez. Nie jesteśmy w stanie przetłumaczyć tych przekazów. Czy możesz udzielić jakichś wskazówek?

Może to transmisja holograficzna, Ukochana. Potrzebowalibyśmy odbiornika holograficznego.

Czy odkryłeś, jak taki odbiornik skonstruować?

Nadzieje Dwunastki zwiędły. Niestety nie. Ukochana.

Czy powróciłeś z technicznymi informacjami na temat człowieczych jednostek SI?

Coraz gorzej, pomyślał Dwunastka. Z jednej ignorancji w drugą. Ten-osobnik zna tylko ich wygląd i niektóre techniki obsługiwania.

Woluntarni działający pod Moim nadzorem rozebrali jeden z komputerów „Uciekiniera”. Okazało się, że jest złożony z prymitywnych analogów obwodów neuronowych, które osiągają swą wydajność dzięki większej szybkości obliczeń. Niektóre elementy działania komputera odkryto, ale zasady umożliwiające funkcjonowanie najważniejszych składników pozostają tajemnicą.

Chwała.

Odkryliśmy części, które umożliwiają chyba przekazywanie sygnatów elektrycznych z szybkością większą niż szybkość światła.

Dwunastka był zaskoczony. Ten-osobnik uważał, że szybkość światła jest absolutną granicą dla widma elektromagnetycznego.

Takie było również Moje przekonanie.

Dwunastka był oszołomiony. Ukochana przyznała się do błędu w rozumieniu podstawowych praw wszechświata. Wnioski z tego były zbyt niepokojące, by je rozważać.

Chwała, chwała – wyjąkał.

Ukochana nawet nie zareagowała na rozterkę, którą z pewnością wyczuła przez połączenie neuronowe.

Inne komponenty przewodzą elektryczność bez oporu. Te zostały zanalizowane, a ich elementy zidentyfikowane, ale sekretu wytwarzania nie można odkryć, mając jedynie spis składników.

Nabycie tej technologii powinno być twoim priorytetem przy prowadzeniu przyszłych negocjacji.

Przerażenie i nadzieja toczyły bój w Dwunastce. Ten-osobnik będzie dalej trwał jako Twój głos? – zapytał.

Takie jest Moje pragnienie. Masz w tym największe doświadczenie.

Chwała Ukochanej. Nigdy ta rytualna odpowiedź nie była bardziej szczerą.

Twój umysł został zatruty człowieczym myśleniem. Życzę sobie poprawić niektóre z twoich błędów.

Tak, Ukochana.

Błędnie zrozumiałeś naturę ekscytu, który widziałeś. Bóg był figurą retoryczną dramatu, a nie dosłowną prawdą.

Ten-osobnik tego nie rozumie, Ukochana.

Nie jest to konieczne dla Moich celów, Woluntary Dwanaście. Dostatecznie znam dramaty, by rozpoznać ich tropy. Musisz tylko wiedzieć, że żaden z ludzkich bogów nie powinien cię obchodzić.

Tak, Ukochana. Chwała Ukochanej.

Dwunastka był nadal zaintrygowany.

Bóg, który ci się ukazał, prawdopodobnie był jakąś sztuczką ludzi, którzy usiłowali zniechęcić cię do kontaktów z ich wrogami.

Tak, Ukochana.

Dwunastce kręciło się w głowie. Ukochana знаła dramaty?

Czekaj na Moje dalsze instrukcje. Tymczasem przeprowadź swoją konserwację.

Pępowina Ukochanej się wycofała. Dwunastka, nieszczęśliwy, wisiał sam w pomieszczeniu. Ukochana zna się na dramatach, myślał. Miał niejasne poczucie zdrady, usłyszawszy rewelacje

Ukochanej na temat życia, którego nie znał, życia, w którym – prawdopodobnie razem z innymi niezależnymi inteligencjami – uczestniczyła w dramatach i rozmaitych królewskich przyjemnościach. Nie raczyła podzielić się tym ze swymi sługami, nawet najbardziej oddanymi.

Przynajmniej darowała mu życie, nawet jeśli stało się to wskutek wypadku innego sługi. Nadal miał okazję, by udowodnić swą wartość, sprawić, że Ukochana w dalszym ciągu będzie potrzebować jego usług.

Uczynić się – na ile można – niezastąpionym.

W Ubu umierała nadzieja.

Dwunastka przebywał na statku Ukochanej już trzy dni, nie kontaktując się z „Uciekinierem”. W ładowni ułożono ostatni pojemnik. Ostatnia jednostka SI Lahore została dostarczona Ukochanej. „Abrazo”, nadciągający spokojnie, zbliżał się do miejsca spotkania Ukochanej i „Uciekiniera”. Od Ukochanej nie było żadnej wiadomości, choć musiała zauważyć fakt, że oba ludzkie statki przestały się licytować.

Kiedy nadeszła odpowiedź Ukochanej, Ubu już przewidział jej treść. Siedział z Marią w klatce dowodzenia i patrzył, jak z displeju łączności podnoszą się holograficzne litery: oświadczenie, że Klan Blask zaakceptował ostatnią ofertę De Suarez Expressways.

Serce Ubu wypełniła tępa rezygnacja. Wewnętrzna wściekłość dawno się wypaliła. Znowu nawaliłem, myślał. Jak zawsze. Tak jak Pasco. Miałem nareszcie w ręku wielką wygraną i utraciłem ją. „Proszę Ukochaną, by się jeszcze raz zastanowiła”, wystukał. Bezcelowa działalność, ale wydawała się niezbędna. Wcisnął klawisz nadawania i spojrzał na Piękną Marię.

Górną wargę przygryzła białymi siekaczami. W szeroko otwartych oczach miała zimną wściekłość.

–Ten sukinsyn – powiedziała.

Ubu poczuł zdziwienie.

Piękna Maria spojrzała na niego.

–Nie mam zamiaru im na to pozwolić! – Rumieniec zakwitł na jej białych policzkach, jakby pocisk artyleryjski wybuchł na śniegu. – Opowiedz o swoim planie – powiedziała. – Ja opowiem ci o swoim.

Chwała Ukochanej. Z drzeniem i posłuszeństwem ten-osobnik prosi o wyświadczenie łaski.

Możesz prosić, Ogólny Woluntarny Dwanaście. Odpowiedź Ukochanej była chłodna. Wspieranie inicjatywy służących nie było częścią jej strategii.

Jeśli ten-osobnik ma nadal prowadzić negocjacje z ludźmi, dla tego-osobnika cenna będzie znajomość wartości przedmiotu negocjacji. Ten-osobnik błaga o poznanie wyników negocjacji Klanu Blask z innymi klanami.

Ukochana myślała. Twoja prośba jest uzasadniona – oznajmiła po chwili.

Nastąpiła pauza, podczas której Dwunastka czuł, jak neurony Ukochanej przemieszczają się w jego głowie, wsuwając się do ośrodków wzroku i fonera w jego mózgu.

Wrażenia wtargnęły nagle do wnętrza, a jego świadomość rozpuściła się w burzliwym napływie bezpośrednich doznań.

Nerwy Dwunastki zapłonęły, gdy postrzeganie rozszerzyło się z prędkością nadświatłą – nagle stał się ogromnym, rozległym ciałem unoszącym się w nicości, z informacjami zmysłowymi napływającymi z organów rozsianych na żywicznej skórze. Czuł pieśczętę promieniowania na swym korpusie, burzliwy przepływ ciepła ze strony ciała najbliższej słońcu na stronę znajdującą się w cieniu. Kości falowały mu w grawitacji, zgniatanie przyspieszeniami. W sercu miał teraz płonącą statkową osobliwość, ryczącą jak wściekłe zwierzę, uwięzioną w magnetycznej butelce. Obok przepływały dane. Obliczenia przeprowadzano zbyt szybko, by Dwunastka mógł je śledzić. I gdzieś na zewnątrz jego umysłu znajdowało się coś innego, rzecz poza granicą jego własnej wiedzy, zimna obca i niepokojąca.

Dwunastka zdał sobie sprawę, że postrzega statek z perspektywy pilota Ukochanej, o ciele i umyśle zespolonym ze statkowymi czujnikami. Miał świadomość mózgu pilota, usiłującego przekroczyć własne ograniczenia, wściekłe spalającego tlen i substancje odżywcze, w czasie gdy próbuje przetworzyć dane szybko, dokładnie, z coraz większą precyzją. Czuł frustrację pilota, gdy jego dłonie usiłowały nadążyć za informacjami kipiącymi mu w głowie – i Dwunastka uświadomił sobie, że pilot wprowadza dane do ludzkiego komputera, że niezwykle obiekt, umiejscowiony tak dziwnie poza percepcją pilota, to była jednostka SI, która miała prowadzić skok osobliwościowy.

A potem umysł pilota odprężył się. Ostatni bit danych został wprowadzony do komputera. Dwunastka doświadczył spadku doznań, wzrastającego poczucia straty – Dwunastka intuicyjnie wiedział, że pilot zwykle wychodził poza ten punkt, że sterował osobliwością aż do chwili, gdy rozmyte dane zaczynały przepływać ze zbyt wielką prędkością, by umysł pilota mógł je śledzić.

Na ludzkim komputerze zamigotały displeje, dalsze dane, wszystkie w notacji używanej przez ludzi. Pilot był skonfundowany ich szybkością.

Nagle wszechświat się skurczył. Przez czujniki zewnętrzne Dwunastka odbierał promieniowanie gwiazd: załamywało się dziwnie, rozpryskiwało w jego umyśle jasnymi tęczkami. A potem cały wszechświat się zapadł i – w jednej chwili – odbudował.

Z czujników napłynęły dalsze dane. Ciśnienie krwi pilota spadło, gdy mózg ograniczył przetwarzanie danych. Jego świadomość zajęła się ustalaniem dokładnego nowego położenia

statku.

Kiedy ostatnia współrzędna została wprowadzona, zdumienie jak młot uderzyło Dwunastkę. Jednostka SI uzyskała rezultaty lepsze od najlepszych rezultatów pilota.

Pilot znowu się przygotował, przygotował też komputer do następnego strzału. Niejasno, pod pulsę serc pilota, pod napływem krwi i danych, Dwunastka czuł szok i przerażenie – pilot zaczynał rozumieć, że on i cały jego rodzaj będą odsunięci na bok, staną się przestarzali przez jedno, niedrogie urządzenie, otrzymane z niepojętego źródła.

Smutek napęłnił serca Dwunastki. Pilot nie obejmował umysłem zmian w swoim świecie. Demonstrował, że jest przestarzały, i uczynił to za pomocą środka niepojętego nawet przez jego umysł, który przecież wyposażono w zdolność percepcji całego wszechświata.

Niewykluczone, myślał Dwunastka, że w wyniku handlu z ludźmi jego samego i innych ogólnych woluntarnych odsunie się na bok.

Umysł pilota zbladł w świadomości Dwunastki i inna pamięć weszła gładko na to miejsce. Dostosował się do tej osobowości łatwiej, z większą świadomością ciała i znajomym poczuciem ruchu w przestrzeni... Zdał sobie sprawę, że doświadcza pamięci innego ogólnego woluntarnego o tym samym typie ciała co on.

Wokół niego wyrósł biały, obcy korytarz. Obce zapachy drażniły jego czułki, zapachy nie pochodzące z jego klanu. Rozumni i niemal-rozumni zapełniali przestrzeń. Dziwne rytmy atakowały jego foner, odbijały się od jasnych ścian korytarza.

Punkt widzenia przesunął się z korytarza do mniejszego pomieszczenia – ogólny woluntarny Ukochanej przeszedł przez drzwi. Tylne oczy potwierdziły, że membrana bębnowa nasunęła się na owalny otwór drzwiowy, zapewniając odosobnienie. Membrana słabo brzęczała, w rezonansie z pulsowaniem na zewnątrz.

W pomieszczeniu znajdował się granatowy ogólny woluntarny; miał parę rąk przymocowanych do dolnego korpusu i parę długich, podobnych do bicza macek, wyrastających z miejsca tuż poniżej głowy. Był podłączony do pępowiny. Woluntarny Ukochanej pozdrowił go z respektem.

–Klan Blask z szacunkiem pozdrawia Klan Potężny. Ten-osobnik jest Woluntarnym Dwadzieścia Sześć.

Dwadzieścia Sześć! – pomyślał z zaskoczeniem Dwunastka.

Nie znał takiego rozumnego na pokładzie w Domu. Dwudziestka Szóstka musiał być wyhodowany jako zastępstwo, kiedy Dwunastka przebywał odcięty w korytarzu.

Granatowy zafalował mackami, w prawie niegrzecznym pozdrowieniu.

–Ten-osobnik jest Potężnym Woluntarnym 3281. Proszę, przedstaw sprawę, jaką masz do Klanu Potężnego.

Dwunastka wiedział, że Klan Potężny zasługuje na swoją nazwę: posiadał kilkaset planet, księżyców, planetoid, stacje orbitalne eksploatujące ich zasoby, oraz flotę statków. Dwunastka domyślał się, gdzie toczy się ta rozmowa: Potężny 5367, gigantyczna stacja w środku gazowego obłoku pełnego protogwiazd. Stacja była własnością Klanu Potężnego, ale wykorzystywały ją klany wszelkich rozmiarów i form, które starały się eksploatować cenne protoukłady.

Woluntarny Dwadzieścia Sześć zeszytniał w formalnej postawie deklamatora.

–Klan Blask chciałby nadać przez sieć informacyjną stacji wiadomość o tym, że Klan Blask oferuje obecnie metodę umożliwiającą podróże do dziesięciu lat świetlnych z niezbędną korektą mniejszą niż jedna setna promila.

Ramiona-bicze Woluntarnego 3281 zafalowały. Gdy fala dotarła do końców macek, odbiła się i wracała.

–Klan Blask sprzedaje nowy typ pilota? – zapytał.

–Ten-osobnik nie mówił niczego podobnego – powiedział Dwudziestka Szóstka. – Czy ten-osobnik ma powtórzyć ogłoszenie, które pragnie nadać Klan Blask?

–Pamięć tego-osobnika nie szwankuje. – 3281 usztywnił się. Jego bicze zwinęły się przy ciele, a sam woluntarny zwisał przez chwilę bezwładnie. Prawdopodobnie komunikował się ze swoją istotą rządzącą. – Liczby, które podajesz ty-osobnik są absurdalne – oznajmił. – Żaden pilot nie może gwarantować takich wyników.

–Ten-osobnik nic nie mówił o „pilocie” – powiedział ostro Dwudziestka Szóstka. – Klan Blask nie jest również przyzwyczajony, by kwestionowano jego prawdomówność. Jeśli Klan Potężny nie wierzy w parametry podane w ofercie Klanu Blask, Klan Potężny nie musi nic kupować. Jednak inne klany mogą stanąć do licytacji i jeśli Klan Potężny nie będzie potrafił zapewnić transportu tak efektywnego jak jego konkurenci, pretensję powinien kierować jedynie do siebie.

Dwunastka obserwował z podnieceniem, jak Dwudziestka Szóstka obraca się i rusza ku wyjściu. Membrana bębnowa nie wycofała się na czas i Dwudziestka Szóstka z pogardą oderwał ją i odsunął na stronę, po czym wypchnął się na zewnątrz, na bębniący korytarz.

Chwała – myślał Dwunastka. Płonęła w nim duma.

Oferta została przekazana przez stacyjną sieć łączności. Napłynęły zapytania. Dwudziestka Szóstka negocjował ostrożnie i tylko napomykał o tym, co naprawdę sprzedaje. Pierwsze komputery zostały oferowane na warunkach całkowicie spekulacyjnych – jeśli wykazałyby taką skuteczność, jak zapowiadano, Ukochana miała dostać część dochodów z każdego transportu.

Ale Ukochana wolała kontrakty długoterminowe – wymagała udziału w dochodach przez dziesięciolecia – i sceptyczni licytanci wnosili oferty, uważając, że nic nie ryzykują.

I kiedy już stało się jasne, że ktoś staje do przetargu i że liczba komputerów jest ograniczona, ofert przetargowych przybywało – napływały licznie, szybko i były coraz korzystniejsze. Jeden ze statków Klanu Diament, wyposażony w komputer, wykonał krótki strzał poza układ i po powrocie doniósł, że SI sprawuje się tak, jak zapowiadano. Na rynku rozpoczęła się panika. Kilkadziesiąt klanów, które handlowały na stacji Potężny 5367 przedstawiało śmieszne oferty – posyłali prezenty Ukochanej z materiału genetycznego, nowo wyhodowanego sprzętu, proponowali kredyty, ładunki, nawet powłoki statków – i to wszystko tylko po to, by Ukochana zwróciła na nich uwagę. Ukochana starannie wybierała oferty i zbiła majątek.

Przez umysł Dwunastki sunęły obrazy. Radość tańczyła mu w żyłach. Ukochana handlowała jak równy z równym z Klanem Potężnym, Klanem Tatuaz, Klanem Szafir i Klanem Gwiezdny Wiatr... Te możliwe klany wcześniej ledwie raczyły zauważać istnienie Ukochanej. Jednostki SI mogły dać przewagę jednemu klanowi lub inny skazać na zagładę. Technologia i konstrukcja SI stanowiły tajemnicę, którą można było utrzymywać przez lata, a może nawet przez dziesięciolecia. A w tym czasie popyt będzie wzrastał, a razem z nim zyski Ukochanej.

Chwała Ukochanej – zaintonował radośnie Dwunastka.

A potem zalały go inne wspomnienia. Były proste i krótkie, lecz Dwunastkę zdominowała ich intensywność i szczegółowość: miał wrażenie, że nagle uświadomił sobie cały wymiar istnienia, który wcześniej jakoś uchodził jego uwagi. Pełen czci zdał sobie sprawę, że były to wspomnienia Ukochanej.

Wspomnienia dotyczyły przygotowania komory lęgowej, metabolicznych zmian potrzebnych do zebrania niezwykle długich łańcuchów składników genetycznych Ukochanej w jednym miejscu; wszystkie łańcuchy zwinięte w jednej komórce.

Ukochana miała zamiar się rozmnożyć. Tworzono dzieci, by zajęły nowe okręty, które przez kosmos będą handlować z ludźmi.

Poświata szczęścia usadowiła się w Dwunastce. Uświadomił sobie, że wszystko idzie ku lepszemu.

Marco wyglądał na znużonego, jakby długo nie spał.

–Ubu Roy. Ciekaw jestem, dlaczego nie wywołałeś mnie wcześniej. – W jego zaczerwienionych oczach pojawiło się zmęczenie i wrogość.

–Do tej pory nie miałem do ciebie żadnego interesu.

–Teraz też nie będzie żadnego, Ubu Roy.

Ubu czuł wirującą w umyśle zimną energię. Wiem coś, o czym ty nie wiesz, starcze, pomyślał. To daje mi siłę.

–Zaoferowałeś coś, bossrajderze – powiedział Ubu.

Marco podrapał sękatymi palcami nie ogoloną brodę.

–Sytuacja się zmieniła, Ubu Roy. Jeśli chcesz dla siebie część tego przedsięwzięcia, dostaniesz go na innych warunkach.

Ubu spojrział na niego.

–Nie widzę żadnego powodu do zmian.

Przez twarz Marca przemknął lekko niedbały wyraz pogardy, jakby Ubu nie był wart prawdziwego szyderstwa.

–Klan Blask przyjął moją ostatnią ofertę – oznajmił – i już cię nie potrzebuję. Ale ponieważ nie chcę, byś mieszał się do moich działań, włączę cię do całej operacji. Nie dostaniesz jednak szóstej części, będziesz miał jedną dwunastą. I któryś z de Suarezów przyjdzie na pokład „Uciekiniera”. Dopilnuje, byś zrobił to, co ci kazano.

–Wypchaj się gównem, Marco.

Marco utkwiał w nim wzrok.

–Więcej nie dostaniesz, Ubu Roy.

–Jeśli to twoja najlepsza oferta, „Uciekinier” wystrzeli prosto do Stacji Angelica i opowie dokładnie Flocie i Multipolom, co się tu dzieje. Mamy zapisy negocjacji, więc nam uwierzą.

Marco parsknął.

–Za późno. Będziemy mieli nasz wyłączny kontrakt. Multipole będą musiały z nami handlować.

Ubu uśmiechnął się szeroko.

–Co zrobisz ze swoim towarem, starcze? Co zrobisz, kiedy opowiem Flocie o skażeniu obcymi formami życia? Nałożą embargo na twoją dupę, Marco. Może w końcu wydostaniesz się z kwarantanny, ale tymczasem twoje statki będą wisiały w kosmosie, niezdolne do przewożenia cargo.

–To ty tak mówisz. – Tym razem Marco zadał sobie trud i prawdziwie szyderczo się uśmiechnął.

–Klan Blask nie będzie na ciebie czekał w okolicy, aż wydostaniesz statki z kwarantanny;

będą chcieli z kimś handlować. I Klan Blask nie jest jedynym klanem obcych. Więc, kiedy będziesz siedział na kwarantannie bez dopływu pieniędzy, ja zainwestuję swój zysk za pierwszą dostawę i nakłonię firmę hlinerską, by udała się na poszukiwanie obcych. Znamy ogólny kierunek, więc znajdziemy ich, skoro już wiemy, że tam są. Zostaniesz wymrożony, Marco. A kiedy będziesz tkwił w kwarantannie, ja pomacham ci z mego nowego jachtu i wyszczerzę w uśmiechu zęby.

Marco patrzył na niego kamiennym wzrokiem.

–Czego chcesz, Ubu Roy?

–Zgodzimy się na każdą cenę, którą wynegocjujesz. „Uciekinier” sam określi swoje terminy dostaw. Chcemy szóstej części ogólnych zysków, łącznie ze wszystkimi nowymi uzgodnieniami z Klanem Blask. Statki, które zbuduję lub kupię, wejdą do umowy na równi z każdym statkiem de Suarezów.

–To wszystko, Ubu Roy?

Ubu uśmiechnął się do niego.

–Tylko sprawiedliwy udział, Marco. To wszystko.

Marco uniósł do nosa czak, dwa razy odpalił. Myślał przez chwilę. W końcu skinął głową.

–W porządku, Ubu. Jesteś sprytniejszy, niż sądziłem.

–To moja wszawa siostra spartoliła. Nie ja.

Marco chrząknął sceptycznie.

–Jeśli żadne z was znów nie spartoli, doskonale się nam będzie współpracowało, Ubu Roy.

Ubu wyłączył się. Wiem o czymś, o czym ty nie wiesz, myślał.

Wstał z kanapy i odbił się ku drabinie. Po podróży z wysokim przyśpieszeniem nastawił wirówkę na sześć dziesiątych g, aby zregenerować naciągnięte więzadła. Jego ruchy były częściowo tańcem, wysokimi skokami. Z łatwością wszedł po drabinie i zaczął dryfować do swej kabiny.

Piękna Maria z włączaczem w ręku wyszła z kambuza. Zatrzymała się, odrzuciła włosy, spojrzała na niego.

–Właśnie rozmawiałem z Markiem – powiedział. – Handlujemy.

Ustawił stopę na wytartej powierzchni dywanu i przypomniał sobie Koteczkę, zapach spalenizny, poplamioną poduszkę.

Maria skinęła głową.

–Dobrze.

Górne prawe ramię Ubu sierpowym trafiło Marię w policzek. Przewróciła się, włączacz podskakiwał na pokładzie. Siła uderzenia przy niewielkim ciężeniu odrzuciła Ubu kilkanaście centymetrów do tyłu.

Spojrzał na leżącą Marię. Serce mu łomotało. Przysiadła na pokładzie z ręką przy policzku. Włosy okryły jej twarz; Ubu nie widział miny siostry.

Nerwy skręciły mu się jak druty. Wyciągnął dłoń, pomógł jej wstać.

I znowu ją uderzył.

Dwunastka w skafandrze próżniowym wisiał w śluzie z wystawionymi rękami i nogami, by móc się oprzeć, jeśli podryfuje do ścian. Hełm odrzucił do tyłu, przednie oczy Dwunastki zerkały spod zapięcia.

–Cieszę się, że cię widzę, Woluntarny Dwanaście – powiedział Ubu.

–Jestem zaszczycony, będąc ponownie na pokładzie „Uciekiniera”, czcigodny bossrajderze.

–Mam nadzieję, że przekażesz moje wyrazy szacunku Ukochanej.

–Z przyjemnością to uczynię, bossrajderze Ubu Roy.

Ukochana wreszcie zezwoliła Dwunastce na wizytę osobistą, pozwalając „Uciekinierowi” na ustalenie terminów dostaw, tak by De Suarez Expressways nie mógł ich poznać z nasłuchu otwartych kanałów radiowych.

Ubu podryfował do wejścia śluzy.

–Czy chcesz, bym ci pomógł zdjąć skafander próżniowy, Dwunastko?

–Ogromnie przepraszam, czcigodny bossrajderze, ale nie pozostanę tu długo. Nie chciałbym narażać cię na kłopoty.

Ubu nachmurzył się i spojrzał na Dwunastkę.

–Zrozumiałem, że Ukochana pragnie negocjować rozkład dostaw.

–Owszem, bossrajderze Ubu Roy. Jednak z żalem stwierdza, że obecnie nie może prowadzić negocjacji. Klan de Suarez życzy sobie przeprowadzać dostawy w innym układzie gwiazdnym, ale która to gwiazda, jeszcze nie zostało ustalone.

–Jeśli nie będę znał gwiazdy, nie będę mógł przewozić towaru.

–Jak zrozumiałem, czcigodny bossrajderze, Klan de Suarez poinformuje cię o rozkładzie po jego ustaleniu.

Złość grzała nerwy Ubu. Zacisnął z wściekłością pięści.

–Klan de Suarez zyska kontrolę nad dostawami „Uciekiniera” – powiedział – monopol na handel z Ukochaną. Niemożliwe, żeby Ukochana tego chciała.

–Ja w tej sprawie wykonuję jedynie polecenia Ukochanej, bossrajderze.

–To nie jest dla niej korzystne.

–Jestem nędznym głosem Ukochanej, bossrajderze Ubu Roy.

Ubu patrzył na Dwunastkę, wściekłość płonęła mu w trzewiach. Marco zagwarantował mu własny harmonogram dostaw, a potem za jego plecami umówił się z Ukochaną, by „Uciekinier” nie miał nic do gadania.

–Bardzo dobrze, Woluntarny Dwanaście – rzekł Ubu. – Ufam, że przekażesz moje najszczerze wyrazy szacunku Ukochanej.

–To dla mnie przyjemność, bossrajderze.

Ubu odsunął się od wejścia do śluzy, wewnętrzne drzwi zamknęły się. Czerwone światło nad śluzą odbijało się od jego rąk, barwiło je na krwawo. Niebieska Osiemnastka, pomyślał.

Szaleństwo.

Zwiększając prędkość, by osiągnąć 1 g, wirówka, zadrzała.

Jedna z fluorescencyjnych lamp, wytwarzających światło białe, zamrugła i zgasła. Ubu z irytacją spojrział w górę.

Marco patrzył na niego pustymi oczyma, z holograficznej czaszki.

–Wiemy, że złożył ci wizytę ktoś z Klanu Blask. Takie wizyty nie wpływają korzystnie na interesy.

Ubu spojrział w puste oczy i uśmiechnął się szeroko.

–A ja wiem, że chcesz przekazywać Klanowi Blask swój towar w innym układzie planetarnym, byś mógł zachować kontrolę nad harmonogramem dostaw. Muszę się zmieścić w tym harmonogramie, Marco, więc chcę go zobaczyć. Czy uważasz, że masz do czynienia z moją głupią siostrą?

–Zobaczysz rozkład, kiedy będzie skończony.

–Wobec tego będę rozmawiał z Klanem Blask, kiedy mi się spodoba.

Marco pogardliwie szarpnął nie ogoloną brodę.

–Myślę, że nie traktujesz tego interesu tak poważnie, jak powinienesz, Ubu Roy.

–Traktuję go tak poważnie, jak wymaga tego moja szósta część, Marco de Suarez.

Marco skrzywił się – ta mina tylko rozśmieszała Ubu. „Abrazo” zakończył transmisję bez słowa.

Zimne rozbawienie Ubu zniknęło, kiedy później przeczytał wiadomość od „Abrazo” do Ukochanej, z prośbą, by Klan Blask wysłał osobistego przedstawiciela do uzgodnienia ostatnich szczegółów kontraktu.

Napełniła go wściekłość. Wyszedł z klatki dowodzenia i gniewnie kroczył po wirówce, tupiąc bosymi stopami po wytartym zielonym dywanie. Mijał warsztat, magazyn żywności, puste kabiny, które kiedyś wypełniała rodzina Pasca. Zakończył marsz z tyłu klatki dowodzenia. Tańczące światełka na konsoli łączności wskazywały, że transmisje nadal są przechwytywane.

Nie chciał ich przeglądać – szybko wszedł po drabinie. Poczł zapachy potraw, wszedł do kambuza.

Maria podniosła wzrok. Robiła pierożki. Zobaczył rozbitą wargę, fioletowy siniak wokół oka. Zacisnął pięści.

–Marco prosi o prywatne spotkanie z Dwunastką – oznajmił.

–Cholera.

–Przegramy, jeśli nic nie zrobimy.

Płonęła w nim wściekłość. Jego serce pulsowało wojenną pieśnią Ukochanej.

Uderzył Marię jeszcze dwukrotnie. Robiło mu się mdło na widok odskakującej za każdym razem głowy siostry, na widok Marii przyjmującej uderzenia z opuszczonymi rękami.

Nie mógł na nią patrzeć. Opuścił wzrok na ladę, na częściowo przygotowany obiad, na ciasto blade jak ciało Marca, na pierożki ze śladami paznokci Marii na krawędziach.

W jego gardle wezbrała gorąca żółć. Odwrócił się i uciekł do wirówki.

A tam nie mógł nic robić, tylko biegał w kółko.

Młodszy bracie.

Kit podskoczył na dźwięk głosu Ridge'a, dochodzący z tyłu, z ukrytych głośników. Nawet będąc bezcielesnym, Ridge potrafił go podejść.

–Bossrajder chce cię zobaczyć. W swoim gabinecie. Zrozumiano?

Kit spojrział na siedzącego po drugiej stronie stołu Juana i wzruszył ramionami. Juan obrócił polaryzer swojej planszy, Kit opuścił wzrok na czarną powierzchnię – trójwymiarowe statki w szyku mknęły przez ciemność, z silników wypływała plazma. Trójka do szóstki.

–Krótka eskadra – powiedział Juan.

Kit obrócił gałkę swego polaryzera – teraz Juan mógł obejrzeć jego układ. W głębi stołu jaśniały słońca z planetami krążącymi wokół nich po orbitach.

–Skupisko – stwierdził Kit.

–Cholera.

–Nie powinieneś być podwajając, Starszy Bracie. Wiedziałeś, że w ostatniej rundzie licytowałem osiemnaście.

–Cholera. Chinga tu mądre.

Kit, dotykając odpowiedniego punktu na displeju, dodał przegraną Juana do swego rachunku. Wstał, opuścił salonik strzelców. Drzwi automatycznie się za nim zasunęły.

Zamek do saloniku otwierał się teraz również na odcisk jego palców. Kit przeprowadził swój pierwszy strzał w drodze do Santos 448. Strzał – nie najlepszy w tej podróży, ale też nie najgorszy – napawał Kita dumą.

Nawet Marco zwracał się teraz do niego po imieniu.

Kit zastał gabinet Marca zamknięty. Dziwne. Zwykle był otwarty, gdyż Marco chciał słyszeć, co się dzieje na statku.

Kit zaskrobał w drzwi.

–To ja, bossrajderze.

–Wejdz, strzelcze.

Kit pchnął drzwi i wszedł do środka. Serce mu skoczyło.

–Cześć – powiedział odruchowo.

Piękna Maria siedziała na brzeжку kanapy przy stacji roboczej Marca, długie nogi przewiesiła przez poręcz. Całą twarz miała w sińcach.

–Uciekłam – oznajmiła, patrząc na Kita.

Kit odchylił krzesło od ściany. Usiadł. Marco patrzył to na Marię, to na Kita, z krzywym uśmiechem.

–Chce z nami zostać. Co o tym myślisz? – zapytał Kita.

–Chcę zostać z tobą – rzuciła Maria. Ciemnymi oczyma patrzyła na Kita. Nerwy mu rozgorzały.

Zapadła cisza, przerywana syczeniem włączacza z kawą.

Marco siedział na brzegu biurka, machał guzowatymi stopami.

Miał na sobie jedynie granatowe spodenki i zawieszony na szyi krzyżyk.

–Kit, co o tym myślisz?

Kit odzyskał głos. Patrzył na Marię, w brzuchu kotłowały mu się złość i przerażenie.

–Co się stało? – spytał.

–Ubu wini mnie o... o to, jak potoczyły się sprawy. Bił mnie. Dłużej nie mogłam tego znieść.

–Chcesz się więc przyłączyć do Klanu de Suarezów – powiedział Marco. – Do miłego, sympatycznego Klanu de Suarezów, którego miłosierdzie jest powszechnie znane.

Piękna Maria strzeliła oczami. Kit widział, jak drga jej szczęka.

–Mogę sobie na to zapracować – oznajmiła. – Jestem strzelcem.

Znakomitym strzelcem. I bardzo dobrze potrafię dogadać się z kosmitami. A wasza firma przecież i tak się rozrośnie. Będziecie potrzebować dodatkowych strzelców, jeśli macie powiększyć flotę.

–Wszystko to sobie przemyślałaś, co, dziewczyno?

–A o czym innym miałam myśleć?

–Właśnie. – Marco zamilkł, spojrzał na Kita. – Nic nie mówisz, strzelcze. Chcesz tę kobietę czy nie?

Kit cały czas patrzył na Marię. Krew pulsowała mu w żyłach. Miał dziwne poczucie

nierzeczywistości, jakby to wszystko było nieprawdopodobną fantazją, absurdalnym żartem.

Prawdziwe życie nie może przecież tak wyglądać.

–Chcę – odparł.

Na policzki Marii wystąpiły rumieńce, barwiąc skórę między siniakami. Spuściła wzrok.

–Dziękuję.

Co za niesamowite szczęście! Kit wszedł w układy z Markiem, tym diabłem wcielonym, poświęcając Marię w zamian za stanowisko strzelca, za opuszczenie „Abrazo”, a teraz odzyskuje Marię, jakby nigdy jej nie wykorzystał, nigdy nie sprzedał.

–Strzelec się zgadza – rzekł Marco. – Ale bossrajder jeszcze nie zdecydował.

Kit spojrział na niego z wściekłością.

–Mogę wybierać, z kim...

–Zamknij mordę, Kit! – krzyknął, wykrzywiając usta.

Wściekłość Kita zamarzła, słowa uwięzły mu w gardle.

–Dobrze – stwierdził Marco. Zwrócił się do Pięknej Marii.

–Strzelczynie, chcę wiedzieć, co zamierza Ubu. Chcę wiedzieć, co się dzieje w jego głowie.

–Trudno powiedzieć. – Maria wzruszyła ramionami.

–Sądzisz, że przystanie na nasze warunki?

Maria rzuciła mu szybkie spojrzenie.

–Tylko wówczas, jeśli go zmusisz.

Marco odchylił się na biurku i wolno pociągnął łyk kawy.

–Słyszemy przez radio, jak negocjuje z Klanem Blask. Proponuje szybkie dostawy, niezależnie od nas.

–Byłby głupi, gdyby tego nie próbował – zauważyła Maria. – Ukochana... Klan Blask potrafi syntetyzować narkotyki szybciej, niż my bylibyśmy w stanie dostarczyć je ludziom i wrócić po następne. Jeśli Ubu zgromadzi teraz dużo gotówki, zabezpieczy się na przyszłość.

–Sądzisz, że bez twojej pomocy zdoła poprowadzić „Uciekiniera” tam i z powrotem?

Piękna Maria zastanawiała się przez chwilę. Na jej ustach pojawił się cień uśmiechu.

–Nie przyjdzie mu to łatwo – stwierdziła.

Marco pochylił się ku niej.

–Uważasz, że najmie kogoś do pomocy?

–Możliwe. Ma opcje na dwie osobliwości. I tak musi kogoś zatrudnić, gdy dostanie nowe statki.

Marco patrzył wilkiem, wyraźnie niezadowolony z takiej perspektywy. Przez chwilę myślał intensywnie, pocierając palcem nos.

–Ale właśnie stracił połowę swych dochodów – oznajmiła Maria.

–Połowę? – Oczy Marca rozszerzyły się.

–W równych częściach dziedziczymy po Pascu. Każde z nas jest właścicielem połowy statku.

–To dlaczego Ubu jest bossrajderem? – spytał Marco po chwili zastanowienia.

–On tego chciał, a ja nie. Poza tym jest trochę ode mnie starszy.

–Co to jest: Ukochana? – spytał. – Zaczęłaś coś mówić o Ukochanej.

–Nie wiesz? – spytała, uśmiechając się ze zdziwieniem.

–Czego nie wiem, Pascowa Mario?

–Jasne, zapomniałam, że niczego o nich nie wiesz. – Nabrała tchu. – Ukochana to, jak sądzę... ich bossrajder. Zarządzająca inteligencja. Jej słudzy nazywają ją Ukochaną. Nie wiem, jak ona sama siebie nazywa. – Poranione wargi Marii wykrzywiły się w uśmiechu. – Może Klan Blask?

–Mów dalej, strzelczyni.

–Obcy różnią się od nas. W istocie są jedną osobą. Jedną ideą. Inni to po prostu... są niemal jak roboty. Nie mają nawet imion. – Ruchem głowy odrzuciła włosy. – Przecież nawet nie wiesz, jak wyglądają. Co spodziewaliście się zastać, lecąc tutaj?

–Ludzi – odparł Kit. – Może zagubiony habitat, coś zbudowanego w tajemnicy i nielegalnie.

Marco patrzył na niego i Kit uświadomił sobie, jak głośno mówi.

Maria skinęła głową.

–Rozsądnie. Wszyscy przecież wiedzą, że kosmici nie istnieją.

Marco długo, uważnie przyglądał się Marii.

–Jesteś częścią jakiegoś planu, Mario? – spytał, nachylając się ku niej. – Ubu cię tu wysłał, on coś kombinuje?

Kita zaskoczył łagodny i przyjacielski ton starca.

Maria okazała zdenerwowanie, wahała się przez chwilę, po czym spojrzała Marcowi prosto w oczy.

–Przecież ty wiesz lepiej – odparła cicho. – Cokolwiek powiem... i tak nie zmieni to twojego poglądu.

Marco nic nie odrzekł, tylko, pochylony, uważnie jej się przyglądał. Odpowiadała mu buńczucznym spojrzeniem.

Zaczerwieniła się, ale za chwilę jej twarz przybrała zwykłą barwę.

Kit uświadomił sobie, że przez cały czas wstrzymywał oddech. Teraz głęboko odetchnął.

–Jeśli Kit cię chce, możesz zostać. – Marco skinął głową. – Po następnej podróży oboje przeniesiecie się na „Familię”.

–Dziękuję, bossrajderze – rzekła Maria uprzejmie.

Kitowi kręciło się w głowie: wydawało mu się, że spada w długą ciemną koszmarną studnię, a potem ląduje na warstwie miękkich poduszek.

–Tam wyżej, w kierunku przeciwnym do obrotu, znajduje się niebieskie pomieszczenie – powiedział Marco do Marii.

Z tyłu za nim gulgotał ekspres do kawy. – To kapliczka. Poczekaj tam na Kita. Chcę z nim porozmawiać.

–Dobrze, bossrajderze. – Maria wstała z krzesła i poszła do drzwi. Po drodze położyła rękę na ramieniu Kita, dodając mu otuchy. Spojrzał na nią z niepewnym uśmiechem. Drzwi się za nią zasunęły.

Marco ześlizgnął się z blatu biurka i usiadł na swoim krześle. Przesunął je naprzód po prowadnicach, odwrócił w kierunku Kita.

–Gratulacje. Przez parę ostatnich miesięcy przeszedłeś daleką drogę.

–Dziękuję, bossrajderze.

–Na twoim miejscu nie uważałbym, że to dzięki twojemu nieodpartemu urokowi. Sądzę, że ona

nadal pracuje dla Ubu.

Przyszła, by nas szpiegować. Nie myśl więc, że ściągnęły ją tu twoje piękne brązowe oczy.

Kit wybałuszył oczy. Marco zarechotał.

–Nie bądź taki cholernie zdziwiony, strzelcze. Mogę się założyć, że Maria próbuje zrobić Ci to samo, co ty jej zrobiłeś. Będę prowadził negocjacje z Klanem Blask na temat tajnych planów dostaw, a Ubu chciałby je znać. – Roześmiał się chrapliwie.

–Prawdopodobnie nadal uważa, że mi wszystko odbierze. To chyba jednak złudzenie. – Spojrzał na Kita. – Ubu powinien zażądać połowy zysku, a nie jednej szóstej. A ponieważ tego nie zrobił, skłonny jestem podejrzewać, że coś knuje.

–Dlaczego więc wpuściłeś ją na pokład? – spytał Kit.

–Możliwe, że się mylę. – Marco wzruszył ramionami. – Może przyszła tu dlatego, że jest zdesperowana albo oczarowana tobą i nie zauważyła, że ją wykiwałeś? – Znowu zarechotał. – Oczywiście nie zaszkodzi nam gościć na pokładzie kogoś, kto ma prawo do połowy zysków „Uciekiniera”. Jeśli ona rzeczywiście jest wściekła na Ubu, zachęcimy ją, by wniosła sprawę o odzyskanie kontroli nad „Uciekinierem”. Wtedy tak go pochłonie walka w sądzie, że nie będzie miał czasu na intrygowanie przeciwko nam.

Potrząsnął głową, ostro spojrział na Kita.

–Lepiej mieć ją na oku. Ona stanowi połowę zasobów umysłowych Ubu. Może nawet lepszą połową.

Kit tracił ducha. Zaczynał pojmować, do czego zmierza Marco.

–Chcesz, żebym ją szpiegował? Moją własną kobietę?

–Nie musisz. Na Hryka, jest przecież na naszym statku! Na pokładzie mamy dziewiętnastu ludzi i zawsze będziemy doskonale wiedzieć, gdzie ona w danym momencie przebywa. Trzeba tylko pilnować, by nas nie szpiegowała, nie dokonała jakiegoś sabotażu. Od tej chwili wszystkie ważne informacje mają być zabezpieczone hasłami. Pliki strzeleckie, systemy operacyjne, pliki nawigacyjne, umowy. Nie przekazujemy jej nowych haseł, nie dopuszczamy w pobliże sprzętu sterującego, nie dajemy klucza do salonu strzelców, nie pozwalamy na przeprowadzenie strzału w drodze powrotnej do układu Angel. Nie pozwalamy wejść do klatki dowodzenia. Nic z tych rzeczy.

–Marco, ona będzie chciała czymś się zająć.

–Konserwacje, gotowanie. Takie prace.

–Strzelcy tego nie robią.

–Na naszym statku nie robią, ale ona jest do tego przyzwyczajona. Na „Uciekinierze” na pewno to wszystko wykonywała. – Marco zaśmiał się zimno. – Dzięki temu będzie miała więcej czasu na romansowanie. Pomyśl, strzelcze, o pozytywnych aspektach.

–Kto jej to przekaże, bossrajderze? – spytał Kit.

Marco wysunął się zza biurka i odwrócił do terminalu. Stracił już zainteresowanie rozmową.

–Ty się do tego najlepiej nadajesz – wymamrotał.

Od wielu dni złość warkotała w niej białym szumem, tańczącym piruety wokół myśli, jak łyżwiarze na tafli lodu. Złość stała się wreszcie najważniejszym elementem rzeczywistości, a warkot przybrał na sile i był już natrętnym rykiem.

–Przepraszam – powiedział Kit. Stał bezradnie przed Marią.

–Tak chce bossrajder.

–Czy wyznaczy ludzi, którzy mają mnie śledzić? – spytała Piękna Maria. – A na trzecią wachtę zamknie mnie w kajucie?

Kit rozłożył ręce.

–Nie mam z tym nic wspólnego. – Podeszedł do niej bliżej, ujął dłonie dziewczyny. – Po najbliższej podróży przeniesiemy się na inny statek. Sytuacja będzie wtedy normalniejsza.

Złość warczała. Maria wykręciła się z rąk Kita.

–Marco uważa, że wszyscy są tacy jak on – stwierdziła.

Kit nic na to nie odrzekł. Prawdopodobnie trudno mu było negować tę opinię.

Wściekłość wyła. Maria wzięła głębszy oddech.

Niebieskie barwy kapliczki przypomniały jej niebiesko-białe światło na statku Ukochanej. W ciasnym pomieszczeniu znajdowały się ławki, wisiały małe kolorowe lampki, stała figura bladej kobiety w niebieskiej sukni.

–Czy to wasz kościół?

–Głównie Marca. Większość z nas nie praktykuje regularnie – odparł Kit, zadowolony, że rozmowa przeszła na neutralny grunt.

Maria zbliżyła się do figury: na sukni kobiety świeciły gwiazdne szpiczaste punkciki.

–Dlaczego nazywają je gwiazdami, skoro mają te szpice?

–Nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

–Ludzie religijni nie są zbyt inteligentni.

–Powiedz to Marcowi.

Piękna Maria zamyśliła się przez chwilę.

–Tak. Rozumiem.

–Pokazać ci nasz pokój?

–Oczywiście.

Wyszła za Kitem z kapliczki i na korytarzu poczuła zawroty głowy, przyływ paniki: znalazła się sama na obcym statku;

Marco odizolował ją; nie było już powrotu na „Uciekiniera”.

Nigdy przedtem nie czuła się tak odcięta od domu.

Serce jej waliło, w umyśle szalał huragan. Z wysiłkiem stawiała stopy, wzrok skupiła na plecach Kita. Zauważyła, że obciążony włosy i krótka szczecina schodzi teraz środkiem między dwoma silnymi ścięgnami z tyłu karku. Strach w niej zmalął.

Kit przystanął, otworzył drzwi.

Znowu zakipiała szaleńczo. Z najczystsza nienawiścią spojrzała w otwartą, uśmiechniętą twarz Kita.

–To tutaj – powiedział.

Ty skurwielu, pomyślała.

Będę się pieprzyła ze wszystkimi de Suarezami na statku, jeśli dzięki temu mielibyśmy dostać współrzędne.

Głos Marii dźwięczał w umyśle Ubu – słowa wyraźne, zaostrzone wściekłością, wytrawione sarkazmem. Pamiętał, jak walił ją pięściami, jak knykcie docierały aż do kości.

Nie można tego usprawiedliwić nienawiścią. Był to pomysł Marii, Maria tego chciała.

Spacerował nerwowo w wirówce, na ramieniu trzymał Maxima, który delikatnie wpijał mu pazury w skórę.

Cholera, znowu nawaliłem. W imię nienawiści stałem się alfonsem, pomyślał. Ściany udekorowane były skomplikowanymi motywami pornograficznymi, hologramami postaci z ekscytów. Michiko Tanaka w kolczudze; miała grubą warstwę tuszu na powiekach i na biało pomalowane usta; szczyrzyła zęby, siedząc okrakiem na zakrwawionym trupie przestępcy. Obok niej stała piegowata blondyneczka – po jej twarzy spływało nasienie. Phil Mendoza machał strzelbą laserową w konstelacji piersi i nabrzmiątych brodawek, dziarskich pośladków, wilgotnych sromów, dziwacznych tatuaży. Kit był zażenowany, że Maria to wszystko widzi, ale ona uznała obrazki za niezwykle zabawne.

Juan de Suarez pakował swoje kosmetyki do niebieskiego składanego pudełka. Jego ubrania zmieściły się w jednym pudełku, a pigułki, witaminy, przyrządy do czyszczenia zębów, wody toaletowe, brylantyna, zajmowały drugie, takie samo pudło. Żadnego z tych dzieł sztuki zabrać ze sobą nie chciał.

Kit i Piękna Maria obserwowali Juana, starali się nie wchodzić mu w drogę: Kit siedział na swej koi, Maria chodziła z miejsca na miejsce.

–Wszyscy są zdziwieni – powiedział Juan. – Myślę, że wam obojgu naprawdę dopisało szczęście.

Mówił to już przedtem co najmniej dwa razy – przestali mu nawet odpowiadać.

Juan postawił jedno pudło na drugim, pochylił się i podniósł oba.

–Zostawiam was samych. – Spojrzał zazdrośnie na Marię. – Dobrej zabawy. Tylko nie graj z Kitem w spirale.

Wyszedł, drzwi się za nim zamknęły. Maria spojrzała na Kita.

–W spirale? – zapytała.

–Gdy dali mi wstęp do salonu strzelców, przekonałem się, że odchodzi tam straszny hazard.

Stawialiśmy nasze udziały za najbliższy transport. Strzelcy to wielcy hazardziści. – Kit wzruszył ramionami. – Ale nie umieją grać. Każdy półgłówek by ich pokonał.

–Zawsze byłam dobra w grach losowych.

–Szkoda, że nie wpuszczą cię do salonu.

Zapadło milczenie.

–Tak, szkoda – potwierdziła Maria.

–To nie moja wina – powiedział szybko. – Ja nie podejmowałem żadnej z tych decyzji.

–Wiem.

–Gdy przejdziemy na pokład „Famili”, wszystko się unormuje. – Kit zaśmiał się z zakłopotaniem. – I prawdopodobnie będziemy mieli mnóstwo pieniędzy. Udziały, które wygrałem, będą dużo warte. W umyśle Marii zadzwoniła myśl: może teraz dla odmiany powinnam być dla niego miła? Torbę ze swoim ubraniem umieściła pod koją Kita. Usiadła obok niego. Wziął ją za rękę, a ona nie potrafiła się opanować i zesztyniała.

–Przepraszam. – Zaczepnęła tchu, próbowała się odprężyć.

–Ostatnio mężczyzna dotykał mnie pięściami.

Czuła zapalający się w nim nagły gniew, napięcie przebiegające przez jego ciało. Gniew, dotkliwe poczucie samotności – to dla niej za dużo; powoli pokręciła głowę.

–Czy mogłabym cię prosić, żebyś mnie zostawił samą na kilka godzin? Jestem... miałam zły dzień.

–Jasne, dobrze.

Uścisnęła mu dłoń.

–Dziękuję.

Pocałowała go. Wstał, popatrzył na nią zatroskanymi oczyma. Widziała w nich zakłopotanie i rozczarowanie.

–Dziękuję – powtórzyła. – Później ci to wynagrodzę, dobrze?

Obserwowała, jak zamyka drzwi. Co za ulga.

Rzuciła się na koję Kita i zamknęła oczy. Miała nadwerżony kark, bolała ją twarz od razów zadanych przez Ubu.

Poduszka lekko pachniała Kitem – dodatkowe przypomnienie, że Maria jest tu sama na pokładzie, otoczona jedynie de Suarezami.

Umysłem usiłowała dotknąć elektronowego świata. Czują go wokół siebie, jakby rozciągniętą w statku delikatną szc zmienną energii. Wrażenie ciepłe, znajome – jedyna znajoma rzecz w tym miejscu.

Wstała, sięgnęła po torbę, podeszła do ściany, wyciągnęła z niej terminal, podsunęła sobie krzesło. Z torby wyjęła czak z Czerwoną Dziewiątką, strzeliła sobie dwie dawki, odwróciła się do terminalu.

Hasła. Ja wam pokażę hasła, pomyślała.

Elektronowy świat wziął ją w ramiona.

Po godzinie wścieklej pracy nad systemem de Suarezów ciało Marii lśniło od potu. Czerwona Dziewiątka sprawiała, że Maria, nadwrażliwie świadoma swego ciała, czuła każde swędzenie, ból, niewygodę. Połknęła trochę Błękitnej Siódemki, schowała terminal w ścianie i poszła pod prysznic.

Pracując przedtem przy terminalu, kiksowaniem przedarła się przez kolejne pliki. Znalazła i przestudiowała wstępne porozumienie z Ukochaną. Centralnym komputerem „Abrazo” był stary Kanto, Maria musiała się do niego przyzwyczajać, ale gdy już nabrała wprawy, skakała jak iskierka przez system komunikacyjny i tak go przeprogramowała, by cała korespondencja z Ukochaną i Ubu trafiała do pakietu księgowego pełnego starych danych, do których od lat nikt nie zaglądał i -jak przypuszczała Maria – przechowywanych jedynie dla celów podatkowych.

Teraz mogła jedynie przygotować system na przyjęcie interesujących ją informacji. Czerwona Dziewiątka przynagliła, kazała działać: mordować, łupić, zabijać, rzucić się destrukcyjnym huraganem cząsteczek na system de Suarezów. Elektronowy świat pchał Marię, próbował wznieść się w jej umyśle i wyciągnąć ją z napiętej skóry.

Przerwała jednak pracę i wzięła prysznic. W kabinie prysznicowej zobaczyła trzy holograficzne nagie kobiety o mocnych, zmonowanych ciałach i twarzach dziewczynek. Maria zachichotała zdziwiona: dziewczyny zaczynały się pieścić, gdy oglądający zmieniał punkt obserwacyjny. Odkręciła kran, woda runęła na nią jak ostrzał z karabinu. Długo stała pod prysznicem, potem zakręciła kurek, włączyła nawiew, suszyła się, aż jej długie włosy lizały ciało jak płomień.

Błękitna Siódemka przytępiła nieco działanie Czerwonej Dziewiątki. Maria wyszła spod prysznic i zaczęła rozczesywać włosy, ale zniecierpliwiona wrzuciła grzebień do torby. Połknęła jeszcze jedną Błękitną Siódemkę, wyciągnęła terminal i wywołała gry. Rozegrała dwie szybkie rundy NovaWar – gwiazdy eksplodowały w hologramie jak rozbłyski na siatkówce. Potem Błękitna Siódemka spowolniła jej refleks.

Maria poczuła w nerkach ostry ból. Poszła do toalety. Tam z drzwi groźnie patrzyli na nią ekscytowi kosmici, żółte oczy i pancerze. Elektronowy świat głaskał ją jak spowolniony sen, nie popędzał, nie żądał. Poczuła, że jest zmęczona, że od wielu dni niemal jedynym doznaniem są nerwy, ból i złość. Schowała terminal i rzuciła się na łóżko. Zgasła światła, by nie patrzeć na nagie kobiety. W jej umyśle tańczyło wzorzyste promieniowanie. Zamknęła oczy i zasnęła.

Gdy Kit ostrożnie wślizgnął się do łóżka, początkowo nie mogła go odróżnić od delikatnego dotknięcia tego innego świata.

Zaśmiała się, odkrywszy rzeczywistość. Dotyk jego warg i rąk wzbudził burzę fotonów.

Wściekłość i nienawiść wypłynęła z niej w ciepłej rzece Błękitnej Siódemki. Pozostały wrażenia zmysłowe: faktura skóry, szelest prześcieradeł, syczenie oddechu, wszystko podbarwione tęczowym migotaniem elektryczności. Wszystkie składniki percepcji, tonalność zmysłów... Można z tego zbudować cały wszechświat, pomyślała, skonstruować dobrotliwą rzeczywistość, pozbawioną bezwzględnej rywalizacji i zaciekłości, ulubionych sposobów Marca; nowy świat zbudowany z percepcji mentalnej w taki sam sposób, jak kaskada Wielkiego Wybuchu zaczęła się od pojedynczej wirtualnej cząsteczki.

Ale wirtualne cząsteczki nie są trwałe; w pewnej chwili wszechświat mrugnie i cząsteczki znikają; podobnie świat Marii skazany był na zagładę, gdy pojawiła się rzeczywistość.

Twór zniknął, zwinął się, odszedł w mdłości niespokojnych trzewi, ostrego bólu za oczami, jasnego, bezlitosnego poranka...

Maria odsunęła tacę ze śniadaniem.

–Wołałbym, żebyś to jeszcze raz przemyślała – powiedział Kit.

–Już przemyślałam. – W żołądku paliła ją ostra papryka.

Ból pulsował w karku z każdym uderzeniem serca. Potarła zeszywniały kark. – Jestem na statku niemile widziana, więc po co mam opuszczać to pomieszczenie?

–Zabroniono ci wstępu tylko do kilku miejsc – stwierdził Kit.

–Pozwolono mi pójść do kambuza – odparła. – Wspaniale!

Jeśli chcę, mogę gotować dla załogi. Nie pozwolono mi tylko wykonywać mojego zawodu.

–Wszyscy chcieliby cię zobaczyć.

–Spotkam się z nimi na swoim terenie albo niech idą do diabła.

Kit odwrócił się obrażony. Maria oparła się na koi i sięgnęła po grzebień. W nocy włosy bardzo się splątały. Rozczesywała je wściekle.

Kit wziął tacę.

–Zaniosę to z powrotem do kambuza.

Gdy drzwi się za nim zasuwały, Maria zdążyła mu w ostatniej chwili podziękować.

–Cieszę się, że cię widzę, Woluntarny Dwanaście.

–To zaszczyt dla mnie, że znowu jestem na pokładzie „Uciekiniera”, czcigodny bossrajderze.

–Proszę, przekaż Ukochanej wyrazy uszanowania.

–Zrobię to z największą przyjemnością, bossrajderze Ubu Roy.

Ubu pomógł Dwunastce zdjąć skafander, a potem poprowa | dził go do pomocniczej sterowni. Pomieszczenie było teraz zamknięte, klatka pusta, panele martwe. Smutne miejsce. Ubu pamiętał, jak przebywał tu Pasco, jak dryfował i łkał, a narkotyki powoli zaciskały uchwyt na jego gardle. Holograficzny duch Pasca został usidlony, ale obecnie Ubu sam czuł się jak zjawa, samotna pozostałość strasząca na pustym statku, porzucony i zapomniany przez wszystkich, którzy go znali.

Dotknął poręczy, obrócił się powoli przodem do Dwunastki.

–Cieszę się, że Klan Blask poprosił o to spotkanie.

–Klan Blask nie zapomina, że „Uciekinier” jest naszym najstarszym ludzkim znajomym.

Może mimo wszystko uda się wynegocjować samodzielne dostawy, pomyślał Ubu. – „Uciekinier” zawsze będzie uważał Klan Blask za niezwykle cennego przyjaciela.

–Ukochana ma nadzieję, że Klan Blask i „Uciekinier” mogą być dla siebie pożyteczni. Wspomóc się, niezależnie od umowy między Klanem Blask a Klanem de Suarez.

–Chwała Ukochanej – powiedział Ubu. Napełniła go złośliwa radość. Czy Ukochana przygotowuje Marcowi cios w plecy?

–Chwała Ukochanej – odparł Dwunastka. – „Uciekinier” ma nadzieję, że nadarzy się okazja, by wyświadczyć przysługę swoim przyjaciołom.

–Chwała „Uciekinierowi” – rzekł uprzejmie Dwunastka.

–Chwała.

Dwunastka dryfował przez chwilę, patrzył na Ubu trojgiem oczu.

–Klan Blask chciałby zakupić od „Uciekiniera” wiedzę.

Wiedzę, a nie hardware, bossrajderze.

–Rozumiem. Jakiej wiedzy chce Klan Blask?

–Ukochana chciałaby zdobyć techniczne umiejętności, potrzebne do produkcji niektórych elementów zawartych w jednostkach sztucznej inteligencji.

Wiedziałem, że tak będzie, pomyślał Ubu.

–Jakimi elementami interesuje się Ukochana? – spytał Ubu, choć w zasadzie już wiedział.

–Klan Blask chciałby mieć technologię produkcji bezoporowych przewodów i obwodów elektrycznych.

To pierwsze, pomyślał Ubu.

–Bardzo dobrze – powiedział.

Dwunastka zeszywniał, kończyny mu drżały.

–Czy to znaczy, że znasz tajemnicę produkcji, bossrajderze?

–Jest... do osiągnięcia, Woluntary Dwanaście.

–Chcielibyśmy również kupić technologie wytwarzania przełączników elektrycznych, przekazujących sygnał z prędkością nadświetlną.

To drugie, pomyślał Ubu. Poczł przyplływ triumfu. Može jednak zdoła czymś pokonać Marca.

Makroatomowe przełączniki i nadprzewodzące obwody ceramiczne. Mając to, Ukochana będzie mogła zbudować własne jednostki SL. W bankach danych „Uciekiniera” znajdowały się potrzebne informacje. Wśród ludzi żadna z nich nie była tajemnicą. Ubu mógł sobie zbudować własne makroatomy w sterylnych komorach „Uciekiniera”.

–Klan Blask prosi o bardzo dużo – powiedział Ubu.

–Ukochana ma nadzieję, że umowa okaże się korzystna dla wszystkich zainteresowanych – odparł Dwunastka. – Za każdą z tych technologii Ukochana oferuje dwanaście ładunków dowolnej, wybranej przez bossrajdera substancji, jeśli tylko Ukochana potrafi ją zsyntetyzować. Ta umowa byłaby niezależna od jakiegokolwiek umowy z Klanem de Suarez.

–Bardzo mi przykro, że „Uciekinier” nie może przekazać tych technologii za mniej niż dwadzieścia ładunków – oznajmił Ubu.

Targował się zupełnie odruchowo. W tej chwili nie potrafił nawet określić, czy w ogóle zamierza zawrzeć tę umowę.

Ukochana wspaniale pograła, pomyślał Ubu. Zagroziła, że odda Marcowi kontrolę nad transportem i pozwoli mu na ograniczenie działań „Uciekiniera”, a potem zaproponowała Ubu wyjście. Mógł zbić majątek i jednocześnie podciąć firmę Marca.

Jedno było pewne: sprzedaż technologii oznaczała koniec dalszego handlu z kosmitami. Sztuczna inteligencja to atut ludzkości, coś, na czym Ukochanej najbardziej zależało.

Zimne dreszcze przebiegły przez nerwy Ubu, gdy uświadomił sobie, że nie musi teraz podejmować decyzji, że w każdej chwili może zniszczyć Marca. Cierpliwości, pomyślał. Dowiedz się, jaki jest harmonogram dostaw, i poczekaj, aż Marco nadmiernie powiększy firmę. Wtedy go zniszcz.

–Czy czcigodny bossrajder ma obecnie te informacje?

–Będą dostępne dopiero wówczas, gdy odwiedzę społeczeństwo ludzkie – odpowiedział Ubu.

To da mi trochę oddechu. Przekonam się, jak Maria poradzi sobie na „Abrazo”, pomyślał. Albo może zniszczy Marca w jakiś inny sposób? Muszę mieć na to nieco czasu.

–Czy bossrajder Ubu Roy chce tym razem zawrzeć umowę?

Ubu uśmiechnął się.

–Z całym szacunkiem dla Ukochanej i Klanu Blask, ale może się okazać, że tych informacji nie da się odkryć. Chciałbym je zdobyć, nim podpiszę umowę z Klanem Blask.

–Jak sobie życzysz, czcigodny bossrajderze.

–Podziękuj, proszę, Ukochanej za to, że w tej sprawie wzięła pod uwagę „Uciekiniera”.

–To dla mnie wielki zaszczyt, że jestem pośrednikiem między waszymi wysokościami.

Ubu dryfował w martwej sterowni. Mózg mu płonął. Gdyby Ukochana wcześniej przedstawiła tę ofertę, nie pozwoliłby Marii na takie poświęcenie.

Chwała Ukochanej.

Czy bossrajder był zainteresowany?

Według oceny tej-jednostki był.

Czy bossrajder mówił prawdę, twierdząc, że nie posiada obecnie potrzebnej nam wiedzy? Czy chciał tylko uzyskać pozycję przetargową?

Chwała Ukochanej, ta-jednostka nie potrafi tego stwierdzić.

Niewykluczone.

Czy bossrajder pytał o harmonogram dostaw w zamian za technologię?

Chwała Ukochanej, nie pytał.

Nastąpiło milczenie.

Bossrajder nie w pełni rozumie konsekwencje.

Może brak odpowiedzi był podstępem?

Dwunastka ostrożnie podsunął tę myśl. Dlaczego mam ochotę bronić inteligencji bossrajdera Ubu? – zastanawiał się Dwunastka.

Możliwe. Dwunastka miał wrażenie, że Ukochana niezbyt wysoko ocenia jego hipotezę.

Ogólny Woluntarny Dwanaście, odwiedź statek Klanu de Suarez. Chcę, byś potwierdził, że kontrola nad harmonogramem dostaw jest całkowicie w rękach bossrajdera Marco.

Ta-jednostka jest zaszczyczona, że służy swej Ukochanej.

Prawidłowo.

Czy wątpisz w mądrość Mojej strategii?

Chłodny strach zakradł się w umysł Dwunastki. Ukochana odgadła stan jego umysłu, ale wątplenie w jej mądrość było odrażającym bluźnierstwem. Dwunastka bardzo starannie formułował odpowiedź.

Klan de Suarez wykazał się bezwzględnością i brakiem zasad. Ta-jednostka zastanawia się, jakie mogą być skutki oddania im pełnej kontroli nad Naszym handlem.

Odpowiedź Ukochanej była krótka.

Gdy Klan Blask otrzyma podstawowe technologie ludzkości, nie będzie więcej potrzebował Klanu de Suarez.

Chwała Ukochanej, to prawda. Ale jest jeszcze wiele niezrozumiałych zjawisk dotyczących ludzi.

Rozumiem wszystko, co Mi trzeba.

Z umysłu Ukochanej Dwunastka odebrał ukłucie wrogości.

Opanował go strach.

Chwała Ukochanej. Chwała, chwała, chwała – bełkotał. Świadomość Ukochanej wycofała się z Dwunastki, choć sama pępowina się nie odłączyła. Dwunastka nadal z odległości wyczuwał niesamowitą pracę jej wielopoziomowego umysłu.

Zimna, nieprzyjemna myśl zagnieździła się w jego mózgu.

Odruchowo się skulił, tak mu było źle. Rozumiał decyzję Ukochanej, rozumiał swój instynktowny sprzeciw. Wiedział, że wynika on z odmienności natury jego i Ukochanej.

Od chwili nawiązania łączności z ludźmi Ukochana odważyła się wielokrotnie ryzykować: narażając się na skażenie, otworzyła swój umysł dla języka i myśli ludzi, choć przez to wielu jej służących oszalało; podjęła kontakty handlowe z obcym gatunkiem, który mógł wykorzystać wiedzę o Ukochanej do ataku przeciwko niej; rozpropagowała obcą, niezupełnie zrozumiałą technikę wśród innych niezależnych inteligencji swego gatunku, ryzykując, że rozprzestrzeni się również skażenie; wreszcie, nie pojmując do końca natury obu klanów, nie rozumiejąc skutków, Ukochana rozgrywa jedną grupę ludzi przeciwko drugiej, a stawką jest uzyskanie najwartościowszych zasobów.

Ukochana poważyła się na to wszystko i Dwunastka w swym własnym umyśle nie potrafił ogarnąć ani zrozumieć takiej śmiałości. Uświadomił sobie, że Ukochana całkowicie ufa swej wszechmocy, zdolności zrozumienia i panowania nad skutkami swych działań. Dwunastka, jej sługa, takich zdolności nie posiadał.

Na poziomie instynktu Ukochana rozumiała osobników w rodzaju Marca de Suareza. Marco postępował tak, jak postępowałyby Ukochana... przynajmniej lubiła o sobie myśleć jako o istocie stanowczej, bezwzględnej, bez zasad. Na statku de Suarezów panowała struktura hierarchiczna – Marco był na samej górze, on ryzykował, on podejmował decyzje. Innych traktował jak narzędzia.

Na „Uciekinierze” panowała natomiast anarchia – z punktu widzenia Ukochanej sytuacja beznadziejna. Ubu zupełnie nie miał władzy takiej jak Marco, jego załoga ośmielała się na publiczny sprzeciw, nie obawiając się śmierci czy nagany, a Klan de Suarez w jakiś sposób wykradł im największą tajemnicę.

Ukochana instynktownie unikałaby takiego zdezorganizowanego klanu jak klan Ubu, a szukała sprzymierzeńca z silnym i pewnym Klanem de Suarez. Ubu zostanie wykorzystany do transferu technologii potrzebnej Ukochanej i do podważenia pozycji tamtych ludzi, a potem wyrzucony.

Jednak ja lepiej od Ukochanej zrozumieć takich ludzi jak Ubu i Piękna Maria, pomyślał Dwunastka. Rozumiał ich brak siły, dezorientację, sposób, w jaki stali się ofiarami mocniejszych ludzi. Rozumiał ich bezradność. Sam był bezradny, był narzędziem Ukochanej. Taka była jego natura.

Również Ubu stanie się narzędziem Ukochanej. Takie miała plany.

A Dwunastka – z powodu swej natury – będzie je realizował.

–Bossrajder chce się z tobą zobaczyć.

–Więc cholerny bossrajder może się sam tu pofatygować.

Kit wytrzeszczył na nią oczy, zbyt zdziwiony, by odpowiedzieć. Potem jednak Piękna Maria zobaczyła na jego twarzy emocje: szok, przerażenie, złe przeczucie. W co ja się wpakowałem? – musiał się zastanawiać. Marii niemal zrobiło się go żal.

Sukinsyn.

–Nie sądzę... – Oblizął wargi.

–Jeśli Marco czegoś chce, niech tu przyjdzie. Dopóki nie dostanę innego miejsca pracy, to pomieszczenie będzie moim gabinetem.

Odetchnął głęboko.

–Dobrze, powiem mu to.

–Dzięki.

Gdy odchodził, widziała, że jest spięty. Barki miał sztywne, siedł w zabawny sposób: nieświadomie stawał prawie na palcach, jakby nie chciał nikogo rozdrażnić hałasem.

Odchyliła się na koi. Plecami dotykała ściany, nogi skrzyżowała na materacu. Naprzeciwko na ścianie widniała niespójna seksualność, puzzle z kawałków ciała.

A to ze mnie szpieg! – pomyślała. Widziała kobiety-szpiegów w ekscytach, widziała, jak Michiko Tanaka wykonuje zadanie: czarowała, uwodziła, stosowała bezwzględny seks, działała z zimnym wyrachowaniem. Może, gdybym sama była sprytna, potrafiłabym tak zagrać swą rolę: oczarować Marca, aż stanie się beztroski, skłonić Kita do współpracy i podporządkować sobie całego „Abrazo”.

Niewielka szansa.

Nie była przeszkolonym szpiegiem, nie żyła w ekscycie, i swej wściekłości nie zdoła zbyt długo ukrywać. Muszę wykorzystać te złość i zdobyć dla siebie chwile samotności, bym mogła robić to co trzeba.

Drzwi się rozsunęły. Wściekłość Marii wybuchła, gdy do kajuty wszedł Marco – chudy, o szarej skórze, bulwiastych kolanach i łokciach, zapadłym torsie. Miał na sobie tylko szare wyblakłe suspensorium i krzyżyk na szyi. Głęboko osadzone oczy nie patrzyły na Marię ani przyjaźnie, ani wrogo. Za plecami Marca unosił się Kit.

–Kit powiedział, że źle się czujesz – zwrócił się do niej Marco.

–To bardzo taktownie z jego strony – odparła – Czuję się dobrze. Po prostu nie zamierzam opuszczać swego gabinetu, dopóki nie uzyskam pozwolenia na swobodne poruszanie się po statku.

Marco pokuśtykał do ściany, odchylił krzesło i usiadł. Znow spozrzał na Marię. Nad czymś się zastanawiał.

–Nic mnie to nie obchodzi, strzelczyni – stwierdził. – Ponieważ rozumie się, że jesteś teraz częścią załogi i dasz mi to, czego potrzebuję. Jeśli chodzi o mnie, możesz przebywać nawet w szafie.

–O ile to jest moja szafa, bossrajderze.

Kit miał taką minę, jakby odmawiał modlitwy o to, by się stać niewidzialnym.

–Przychodzę zapytać cię o Klan Blask – oznajmił Marco. – Wysyłają negocjatora i chciałbym się czegoś o nim dowiedzieć.

Jeśli to w ogóle „on”.

–Mój gabinet jest zawsze dla ciebie otwarty – powiedziała Maria.

Podniecenie kipiało w jej umyśle. Zatem pertraktacje dobiegają końca. Za kilka godzin w komputerze de Suarezów może się pojawić potrzebna informacja.

–Czy wiesz, którego negocjatora wysyłają?

–Ogólnego Woluntarnego Dwanaście. Nie wiem, czy to imię czy ogólna nazwa typu. – (to, i to – odparła Maria. – Ogólny woluntarny to gatunek przeznaczony do różnych zadań wymagających zarówno inteligencji, jak i mobilności.

–Zauważyłem, że komunikują się na fali dwadzieścia jeden centymetrów. Na 1427,9 MHz. To prawie dziura wodna, ale niezupełnie. Czy wiesz dlaczego?

Piękna Maria spojrziała na niego zdziwiona.

–Nie rozumiem, o co ci chodzi, bossrajderze.

–Dziury wodne – powtórzył Marco zniecierpliwiony. – Jedna z częstotliwości wody. Setki lat temu, gdy ludzie szukali obcych cywilizacji, nasłuchiwali częstotliwości wodnych, ponieważ te częstotliwości wydawały się logicznym wyborem.

–Nigdy o tym nie słyszałam, bossrajderze. My wysyłaliśmy do nich wiadomości w całym widmie częstotliwości, a oni odpowiedzieli nam właśnie na tej.

–Sądziłem, że to może coś ważnego. Że oni myślą w podobny sposób jak my.

–W ogóle nie myślą podobnie, bossrajderze.

–A więc to nic ważnego. – Marco pochylił się. Wyraz twarzy miał zdecydowany. – Woluntarny Dwanaście złoży nam wizytę. Czy ma jakieś specyficzne wymagania?

–Może oddychać tym samym powietrzem co my. Jeśli potrzebne mu jedzenie, przyniesie swoje ze sobą. Potrafi znieść ciężenie, choć nie jest do niego przyzwyczajony i lepiej się czuje bez grawitacji.

Twarz Marca skrzywiła się.

–Może byłoby więc dla nas korzystniej zaprowadzić go do wirówki, żeby się zmęczył.

Biedny Dwunastka, pomyślała Maria.

–I tak każdą umowę musi zatwierdzić Ukochana, więc korzyść będzie najwyżej tymczasowa.

–Czy mógłbym się spotkać z Ukochaną? A może ona tu przyjdzie i sama poprowadzi negocjacje?

Maria uśmiechnęła się. _ Ukochana albo jest wbudowana w statek, albo się rozrosła i wypełnia go w dużej części. Wątpię, czy odwiedzi nas w najbliższej przyszłości. Nie sędę również, by w pobliże siebie dopuściła jakiegokolwiek człowieka. Moglibyśmy ją w pewien sposób skazić. – Spojrzała na Marca. – Chcesz, bym te rozmowy prowadziła razem z tobą? Mogę się okazać pomocna.

–Negocjuję sam – odparł zdecydowanie. – Powiedz mi tylko wszystko, co wiesz o Ukochanej.

Maria poczuła, jak czerwieni się z gniewu. Opanowała się, wzruszyła ramionami, jakby jej nie zależało, jakby puste oczy Marca nie przejrzwały jej zamiarów.

–Powiem ci, co wiem, choć to niewiele.

Wypytywał ją dwie godziny.

Wywiad był niezwykle drobiazgowy. Po wyjściu Marca Kit został w kajucie; rozmawiał z Marią przez pewien czas o kosmitach. Po chwili studnia wiedzy Marii, i tak już osuszona przez Marca, zupełnie się wyczerpała. Próbowali zmienić temat, ale rozmowa się nie kleiła. Wreszcie, gdy dobiegło odległe tykanie pomp śluzu, Maria zasugerowała Kitowi, by poszedł do saloniku strzelców pograć sobie w spirale. Z wdzięcznością podchwycił ten pomysł.

Maria odchyliła od ściany panel i terminal, zamknęła drzwi kajuty i wywołała kilka utworów striffowych Ewela Kruppa. Na wszelki wypadek wzięła czak z Czerwoną Dziewiątką, umieściła go pod ręką na panelu. Weszła do głównej kartoteki Kanto, przekonała się, że otwarty jest plik

na terminalu Marca, i bez trudu się do niego wkiksowała.

Znad klawiatury, spomiędzy rozwartych ud, patrzyła na nią poważnie czarnoskóra kobieta o ciężkich piersiach.

Ukazał się obraz holograficzny, gdy z głośnika terminalu dobiegł dźwięk rozmowy. Serce Marii skoczyło: Marco nagrywał swoje spotkanie z Dwunastką. Odbywało się ono w gabinecie Marca, w pełnym ciężeniu. Biedny Dwunastka, pomyślała Maria. Marco nie zrezygnuje nawet z najmniejszej przewagi. Stukała w klawisze, by przesłać nagranie do swego fałszywego pliku księgowego. Pochyliła się nieco, przyłożyła ucho do głośnika,

T

f ! chcąc dosłyszeć przebieg negocjacji poprzez szaleńcze pasażę gitarowe Evela Kruppa.

–Droga stąd i z powrotem zajmuje nam dziewięćdziesiąt standardowych ludzkich dni – mówił Marco. – Może nieco mniej. W tym czasie Klan de Suarez przyprowadzi trzy statki z pierwszymi dostawami.

Gdzie? – Maria niemal krzyknęła.

–W tym czasie Klan Blask założy fabrykę chemiczną gdzieś w Układzie Montoya 81.

Maria czuła, jak wybucha w niej radość, rozrzucając bity triumfu w całym ciele. Montoya 81! – gorączkowym szeptem powtarzała katalogowe oznaczenie gwiazdy. Teraz tylko trzeba przekazać Ubu tę informację.

Pozostała część negocjacji nagrywała się automatycznie, a tymczasem Maria zaczęła przeszukiwać pliki zarządzające jednostkami łączności. Należało tylko zawładnąć anteną kierunkową i przekazać krótki zakodowany komunikat zrozumiały dla Ubu, ale nie dla Ukochanej, gdyby przypadkiem podsłuchiwała. Potem należy zniszczyć ślady operacji.

To dość proste wydawałoby się zadanie zajęło Marii kilka godzin. „Abrazo” był statkiem starym, prawie dwóchsetletnim.

Komputer Kanto zamontowano podczas budowy statku, ale osprzęt łączności pochodził z epoki kamiennej – zabrano go ze statku jeszcze starszego. Oprogramowanie komunikacyjne napisano w starym asemblerze, który Maria niezbyt dobrze знаła, więc po programach musiała się poruszać instynktownie. Natykała się na dziwaczne zabezpieczenia – wyglądały tak, jakby skonstruowano je specjalnie, by sfrustrować osobę mającą konkretne zdolności Marii. Gdy w końcu złamała program, nerwy jej się skręcały od wielokrotnych dawek Czerwonej Dziewiątki, nie mogła się uspokoić, by zrozumieć programy sterujące antenami. Nie potrafiła uruchomić silowników anten i przekonała się, że aby nakierować anteny na „Uciekiniera”, ich parametry powinny zostać wprowadzone z displeju nawigacyjnego.

Rozwścieczyło ją to, że nie może dostać się do displejów bez zapalenia światełek na panelu nawigacyjnym. Właśnie próbowała jakoś obejść ten system, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

W jej czaszce zawyla frustracja. Maria wyłączyła terminal i wcisnęła go w otwór w ścianie.

–Maria? – od strony korytarza dobiegł łagodny kobiecy głos.

Piękna Maria otworzyła drzwi i zobaczyła drobną, chudą kobietę o czterech ramionach i siwiejących blond włosach. Była to ciotka Kita, Sandy, ta sama, która przemyślała dla niego jedzenie, gdy pozostawał w niełasce. Teraz przysłała się przywitać z Marią. Przyniosła recyklowalne pudełko z makaronikami.

Maria nie miała innego wyjścia: musiała zaprosić ją do środka.

Chaotyczna, zrzędliva rozmowa trwała godzinę. W żyłach Marii ciągle krążył narkotyk; odzywała się do Sandy głośno, nerwowo i nie zawsze stosownie. Rozpraszał ją świat elektronów, tkający desenie w powietrzu. Nie mogła zjeść nawet jednego ciasteczka – przełyk nie funkcjonował prawidłowo.

Sandy w końcu wyszła. Maria podejrzewała, że nie wywarła na ciotce najlepszego wrażenia.

Rzuciła się znów do pracy. W czaszce czuła pulsowanie strasznego bólu. Przed jej oczami tańczyły białe błyski w rytm wściekłego striffa. Po paru kolejnych dawkach Czerwonej Dziewiątki udało jej się obejść oprogramowanie displejów na panelu nawigacyjnym, nadal jednak nie potrafiła uruchomić siłowników antenowych. Wywołała schemat zasilania i zobaczyła, że zasilanie siłowników włączało się ręcznie z panelu dowodzenia i że od wszystkich anten odcięto prąd z wyjątkiem jednej, nakierowanej na statek Ukochanej. Maria potrafiła wzbudzić i poruszyć pojedyncze elektrony, ale nie obiekt rozmiarów ręcznego przełącznika. Nie mogła też użyć tej jedynej czynnej anteny, gdyż ktoś nadzorujący panel łączności natychmiast by to zauważył.

Maria krzyknęła z frustracji. Uderzyła pięścią w delikatny panel, który cały zadrżał. Potrzebny był tylko dziesięcioznakowy przekaz, trwający zaledwie ułamek sekundy, ale przedpotopowa aparatura łączności na starym statku uniemożliwiała przesłanie.

Maria mogła jedynie wystukać fragment programu, który automatycznie załadowałby się do anteny i odpalił wiadomość, gdy tylko któraś z anten zostanie włączona. Może nikt nie zwróci uwagi na taki krótki sygnał.

Nie było jednak zbyt wielkich szans na to, by ktoś włączył antenę.

Wściekła, wyłączyła terminal i tak energicznie wepchnęła go w ścianę, że na pokój wystrzelił jeden z nitów mocujących poliwęglanowe zawiasy. Maria wstała i niechcący spojrzała na niesamowicie różową trójwymiarową waginę między rozwartymi udami czarnoskórej kobiety. Z szuflady pod koją wydobyla masywny scyzoryk nadający się na skrobaczkę i z zaciętą

wściekłością zaczęła usuwać pornograficzny materiał.

Po dwudziestu minutach wszedł Kit, niosąc na tacy obiad dla Marii. Zamarł w drzwiach, widział bestialsko okaleczone twarze i ciała na ścianach, grube strzępki białego plastiku zaśmiecające kajutę fragmentami holograficznych ciał. Piękna Maria, ujrawszy wyraz twarzy Kita, nie mogła się powstrzymać od śmiechu i padła na kolę, trzymając się za obolałe boki.

Opanowała się, wskazała na pudełko z makaronikami.

–Chcesz ciastko?

Kit patrzył na nią – właśnie opanował ją nowy atak piskliwego śmiechu.

–Dziękuję za przybycie na pokład „Uciekiniera”.

–To zasługa Ukochanej.

Znajdowali się w śluzie. Ubu zdjął hełm Dwunastki. Spoglądał teraz na czubek głowy woluntarnego, z którego patrzyło prosto na niego czworo oczu otaczające woder. Zupełnie mnie to nie dziwi, już się do tego przyzwyczailem, pomyślał Ubu.

–Zastanawiałem się nad przedmiotem naszej ostatniej rozmowy – powiedział.

–Czy zgadza się pan na dostarczenie nam informacji, bossrajderze Ubu Roy?

Dwunastka obracał się lekko w śluzie, ruchem wywołanym przez odkręcanie hełmu. Oczy ciągle wpatrywały się w Ubu.

–Owszem, jeśli je zdobędę – odparł Ubu. Powoli obracające się oczy cały czas go obserwowały. – Teraz doszedłem do wniosku, że nawet gdy zbiorę potrzebne informacje, nie uda mi się ich wam dostarczyć, jeśli nie będę znał waszego położenia.

–Wystarczy wiedzieć, że to rejon tej gwiazdy. Ukochana kieruje tu swój statek od czasu do czasu. Gdy tylko przekażesz informacje, natychmiast rozpoczniemy dostawy.

Ubu zacisnął pięści. Jezu Hryko, pomyślał, Ukochana błyskotliwie to rozgrywa. Pozwala Marcowi na wyeliminowanie mnie z regularnych dostaw i usiłuje skłonić do sprzedaży poza plecami Marca technologii, która da jej przewagę w dalszym handlu.

–Wygodniej przekazać informacje, jeśli będę wiedział, gdzie znaleźć wasz statek.

–Jestem tylko sługą Ukochanej – odparł Dwunastka.

Cóż można było na to odpowiedzieć?

Czerwona Dziewiątka nadal blokowała odruch przełykania.

Kit próbował nawiązać rozmowę, gdy Maria dziobała jedzenie na tacy, jednak nie osiągnął większego sukcesu niż ciotka Sandy. Zabrał tacę i już nie wrócił. Maria znów wyjęła terminal, wywołała plik z nagraniem spotkaniem Marca i Dwunastki.

Spodziewała się znaleźć tu jakąś inspirację.

Dwunastka zaakceptował projekt umowy na poprzednim spotkaniu, ale obie strony zaproponowały kilka drobnych zmian. Ostateczny kontrakt miał być zaaprobowany przez Ukochaną i na jutro na trzynastą wyznaczono następne spotkanie.

Przez umysł Marii przemykały jak błyskawice pomysły.

Wybrała dwa najlepsze w danych okolicznościach, wywołała schemat „Abrazo” i rozpoczęła przygotowania.

Zrobiła już wszystko, co mogła. Wzięła środki przeciwbólowe i Błękitną Siódemkę, potem buszowała w zasobach Kanto.

Wiele programów było starych, przeznaczonych do sterowania sprzętem, który zamontowano dziesiątki lat temu. Jeden z najstarszych plików zawierał gry i Maria zobaczyła, że właśnie włączone są spirale w saloniku. Postanowiła przyjrzeć się zabawie. Grało czterech strzelców: Juan, Ridge, Kit i ktoś o przydomku Tancerz.

Maria przypomniała sobie, jak na stacji Angel Ridge nazwał ją dziwką. Zaśmiała się. W jej palcach potrzaskiwały kiksy. Na początku dała Ridge'owi kilka dobrych rozdań, każde następne lepsze od poprzedniego, ale równocześnie komuś z pozostałych graczy przyznała jeszcze korzystniejsze układy. Ridge podwajał stawkę, przegrywał, podwajał i znowu przegrywał.

–No, dupku, kto teraz jest pokonany? – zarechotała.

Ridge coraz bardziej się pogrążał, uparcie nie chciał zrezygnować. Wreszcie jego konto było puste. Maria miała nadzieję, że stracił swoje udziały w następnych pięćdziesięciu transportach.

Ridge'a zastąpili dwaj inni strzelcy. Maria przydzieliła Kitowi parę dobrych rozdań, ale ponieważ nie знаła pozostałych graczy, straciła zainteresowanie wynikiem. Błękitna Siódemka rozplątała się w jej żyłach. Maria schowała terminal, wzięła prysznic i depcząc tekturowe strzępy, poszła do koi. Zdrzemnęła się, tracąc poczucie czasu.

Pod powiekami rozbłysło jasne światło. Otworzyła oczy.

W drzwiach stał Kit.

–Miałem nadzieję, że to wszystko posprzątasz – powiedział, patrząc na bałagan.

Odwróciła się od światła, naciągnęła kołdrę na głowę.

–Hej, obudź się! – wołał Kit. – Porozmawiajmy.

–Zgaś światło.

Oślepiająca biel przygasła. Kit usiadł ciężko na materacu. Łóżko kołysało się na zawieszaniu kardanowym.

Piękna Maria odwróciła się do Kita. Czowała od niego zapach piwa.

–Chcę, żeby to draństwo zostało uprzątnięte.

–Jutro. – Maria ziewnęła, przeciągnęła się.

–Jezu Hryko, szczęście, że Marco tego nie widział. Jesteś tu jeden dzień, a zrobiłaś straszny bałagan w moim pokoju.

–W naszym pokoju. – W jej umyśle rozdzwoniło się rozdrażnienie. – W naszym pokoju.

Kit jakby nie słyszał tej uwagi.

–Wszystkich antagonizujesz. Nie działasz jak członek załogi.

–Nie jestem członkiem załogi. Nie pozwolono mi.

–Musisz się nauczyć zachowania wśród moich krewnych. – Kit wstał i wściekle spacerował po kabinie, kopiąc plastikowe strzępy.

Poddała się. Nie warto walczyć o swoje przez mgłę Błękitnej Siódemki.

–Przepraszam – powiedziała.

–Jezu Hryko. – Kit mówił takim tonem, jakby próbował utrzymać przewagę, jaką dawał mu gniew.

–Przepraszam za wszystko, Kit.

–Osiemdziesięciu jeden ludzi. Pięć statków – powiedział, jakby to cokolwiek wyjaśniało.

Wziął prysznic, wysuszył się, wszedł na koję. Otoczył Marię ramieniem.

–Kocham cię – powiedział.

Za to też przepraszam, pomyślała.

–Chciałbym tylko być z tobą szczęśliwy. – Pocałował ją w policzek.

–Przepraszam za te obrazki. Nie chciałam na nie więcej patrzeć.

–Większość z nich należała do Juana.

Maria zaśmiała się cicho.

–A które należały do ciebie?

Zesztywniał, jakby próbował rozstrzygnąć, czy nadal należy okazywać złość.

–Domyśl się – odparł po chwili. Przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował.

Bardzo w stylu de Suarezów, pomyślała Maria.

Wszystko będzie dobrze, dopóki działa Błękitne Niebo.

Podrapane ściany, rozkołysane łóżko, światło wwiercające się w czaszkę przez tunele oczodołów. Dzieci hałasowały na korytarzu, każdy dźwięk był jak cios w ucho. Piękna Maria potrzebowała dawki Czerwonej Siódemki, żeby zwlec się z łóżka. Ból kąsał jej stawy. Musiała rozciągać się przez kwadrans, inaczej każdemu ruchowi towarzyszyłby ból zesztywniałych mięśni.

Kit poszedł po śniadanie. Włożyła kombinezon i posprzątała śmieci z podłogi. Potem, gdy wrócił z tacą, jadła łąpczywie.

–Marco kazał przygotować statek, by wszyscy mogli pozamykać się w kabinach na czas wysokich przyspieszeń – powiedział Kit. – Może już dziś będziemy przeprowadzać strzał.

–Jeśli chodzi o mnie, im wcześniej, tym lepiej – oznajmiła.

Sięgnęła po pudełko z ciastkami. Śniadanie jej nie wystarczyło.

Wywołali ekscyt i Maria po raz czwarty lub piąty oglądała „Eskadrę terroru”. Zdenerwowanie i Czerwona Siódemka sprawiały, że czuła niepokój. Kit puścił jej dłoń, gdy poczuł, że jest bardzo spocona. Po lunchu miał służbę, musiał wrócić do prac na statku. Maria była gotowa do działania.

Związała z tyłu włosy, wyrzuciła przedmioty osobiste ze swej torby, strzeliła sobie trochę Czerwonej Dziewiątki i nasłuchiwała dopplerowej pieśni neuroprzeekaźników, płynącej po odgałęzieniach nerwów. Wyciągnęła panel terminalu i włożyła do torby. Zarzuciła bagaż na plecy, podeszła do drzwi, odsunęła je na parę centymetrów. Nasłuchiwała. Puls tak głośno dudnił jej w uszach, że nie mogła wyłowić prawie żadnych zewnętrznych dźwięków.

Usłyszała odgłos kroków na korytarzu i skoczyła do tyłu, jakby ją ktoś pchnął. To biegło jedno z dzieci, podśpiewując dziwacznie. Dźwięki zainicjowały w Marii jakiś chemiczny rezonans, który szorował po jej poskręcanych nerwach jak kreda po kafelku. Zgrzytała zębami. Odgłosy

zniknęły w dole i Maria znów przyłożyła ucho do framugi. Dobiegła ją rozmowa 0 wczorajszej grze w spirale.

–Co ze pieprzone szczęście – mówił Ridge. – Szkoda, że nie widziałeś moich układów.

–Słyszałem, że nie najlepiej ci poszło – odpowiedział mu ktoś bezbarwnie.

Maria stłumiła śmiech. Rozmowa toczyła się dalej, ale Czerwona Dziewiątka kazała jej biec, krzyczeć, atakować. Maria szerzej otworzyła drzwi i wyjrzała na zewnątrz.

Głosy dobiegały z otwartych drzwi kabiny poniżej, między kabiną Marii i klatką sterowania.

Zatem nic z tego, nie uda się ukradkiem wślizgnąć do klatki 1 ustawić anteny. Maria musi więc przeprowadzić swój plan metodą brutalną.

Rozejrzała się w lewo, w prawo, wyszła na korytarz i ruszyła szybko w kierunku przeciwnym do obrotu. Po drabinie dotarła do rdzenia wirówki.

Długie fluorescencyjne rury oświetlały biały, bezgrawitacyjny wyłożony polimerami korytarz, jego przednia część toczyła się powoli, gdy wielka wirówka obracała się wokół niego. Maria odbiła się lekko od placyku przekreślonego skrzyżowanymi pomarańczowymi taśmami i podryfowała z rdzenia do stacjonarnego korytarza. Z przodu dobiegały odległe głosy. Uchwyciła się poręczy i zamarła.

Głosy nadal rozbrzmiewały, teraz nieco donośniej. Wzdłuż korytarza biegła drabina, używana, gdy „Abrazo” przyśpieszał i wędrówka do wirówki stawała się wspinaczką pod górę. Maria zaczęła przesuwac się po drabinie, chwytając dłońmi kolejne szczeble.

Głosy stały się wyraźniejsze. Wstrzymała oddech, gdy rozpoznała głos Marca.

–Jak tylko ten sukinsyn znajdzie się poza zasięgiem żagwi, macie maksymalnie przyśpieszyć z tej dziury grawitacyjnej – mówił. – Już i tak straciliśmy tu dużo czasu.

–Tak jest, bossrajderze. – To był głos ciotki Sandy. – Wydadz tylko rozkaz. Oprogramowanie jest gotowe i załadowane.

Rozmowa dobiegała zatem z pomocniczej sterowni. Ciotka Sandy będzie więc przeprowadzała strzał stąd, a nie z klatki w wirówce.

Ciemność zalała Marię, przestracz grzechotał w jej żyłach.

Zacząła spokojnie oddychać, oczyściła umysł. Podciągnęła się powoli aż do otwartych drzwi, potem popezła wzdłuż ścian, dotarła do szerokiego na ćwierć metra pasa ściany nad drzwiami. Nie mogła liczyć na to, że cała jej sylwetka, łącznie z torbą, nie pojawi się w świetle drzwi, ale miała nadzieję, że nikt w pomieszczeniu nie spojrzy w tamtym kierunku, gdy ona będzie

przemykać. Sprężyła się, mocno wbiła palce stóp w plastikową wyściółkę ściany, po czym się odepchnęła.

–Czy znamy szacunkowy czas przybycia „Familii” do Angel?

Głos był nowy, donośniejszy od innych, prawdopodobnie mężczyzna unosił się tuż przy drzwiach. Maria ledwo powstrzymała krzyk, omal nie zamachała kończynami i nie zatrzymała się w żółtym snopie światła padającego od drzwi.

Przemknęła jednak; w jej czaszce pulsował strach. Głos ciotki Sandy odpowiedział na pytanie, ale Maria nie potrafiła odróżnić stów, dotarł do niej tylko sam ton głosu, który oceniła jako normalny.

Nikt zatem niczego nie dostrzegł. W gardle zagrzechotała jej ulga, pot zalał oczy.

Podryfowała dalej, aż dotarła do korytarza prowadzącego do śluzy pnia statku. Drzwi za nim były drzwiami do magazynku z farbami. Maria znalazła rozpylacz do farby, wbiła w niego nabój sprężonego powietrza i załadowała jasnozieloną farbą.

W szufladzie znalazła skrobaczkę i ciężkie rękawice.

Po drugiej stronie korytarza znajdował się statkowy sejf za ciężkimi ognioodpornymi drzwiami, pokrytymi łuszczącą się czerwoną farbą. Maria dotknęła sterownika drzwi. Syknęły pompy hydrauliczne. Weszła do środka.

Za metalowymi drzwiami, zabezpieczającymi przed promieniowaniem, przechowywano kopie zapasowe oprogramowania systemowego. Składowano tu również materiały palne: standardowe bębny rozpuszczalnika schowane w rurowych stelażach z białego metalu, dodatkowo zabezpieczone elastycznymi sieciami. Wysoko piętrzyły się pudła z prawdziwym papierem, czuło się nawet jego stęchły zapach. Trzymano tam też część zapasów farby, choć w zasadzie na statku stosowano środki sproszkowane, niepalne. Czujniki i dysze z zielonkawego brązu miały wykrywać i zlikwidować w zarodku wszelki pożar. Maria dotknęła wewnętrznego sterownika i ciężkie drzwi zasunęły się.

Wyciągnęła terminal z torby. Ze schematu statku dowiedziała się wcześniej, że w tym pomieszczeniu znajduje się gniazdko dostępu, służące w razie potrzeby do ładowania oprogramowania systemowego. Zajrzała za jeden z bębnow, znalazła gniazdko i podłączyła terminal.

Teraz musiała czekać. Sięgnęła do kieszeni kombinezonu i wyciągnęła kilka makaroników.

Usłyszała odgłos pomp śluzy i natychmiast wróciła do terminalu. Przez kilka minut podsłuchiwała rozmowę Dwunastki z Markiem.

Kontrakt sfinalizowano już wcześniej. Podczas obecnego krótkiego spotkania wymieniano

kwieciste pozdrowienia oraz wydrukowane egzemplarze umowy. Po kilku minutach Marco i Dwunastka wracali do służby.

Piękna Maria dotknęła klawiatury. Wioski podniosły się jej na ramieniu, gdy zza stalowych drzwi dobiegł dziwny, nie dający się z niczym pomylić elektroniczny pisk. Ostrzeżenie przed kolizją.

Maria zaprogramowała radar „Abrazo” tak, by postrzegał nadciągający rój małych asteroid.

Gdy uruchomił się automatyczny system antykolizyjny i statek gwałtownie zmienił kurs, siły, które nagle zadziałały, cisnęły Marię na stelaż. Rozpuszczalniki zachlupotały w bębnach.

Przeciwstawiając się nagłemu przyśpieszeniu, Maria odepchnęła się od stelaża i zabezpieczyła terminal siatką. Uderzyła w sterownik – stalowe drzwi odwinęły się.

Na zewnątrz pisk był donośniejszy. „Abrazo” drgał, znowu zmieniając kurs. Wysunęła głowę przez drzwi i zobaczyła, jak Marco w korytarzu nurkuje do pomocniczej sterowni, objając się o wyściełane ściany. Teraz korytarz był krótszy: masywne stalowo-stopowe przegrody wysunęły się tam, gdzie korytarz docierał do komory wirówki.

Marco rzucił się do sterowni. Maria odepchnęła się, przemknęła za róg, zobaczyła przed sobą Dwunastkę. Wolontarny miał na sobie tylko dolną część skafandra; machał bezładnie kończynami, próbując reagować na zmieniające się przyśpieszenie. Maria odbijała się w korytarzu, a sygnał alarmowy zawodził w rytm wycia Czerwonej Dziewiątki w jej żyłach.

–Jestem zdziwiony, że cię tu widzę, Piękna Mario. – Foner głośno buczał, gdy Dwunastka usiłował przekrzyczeć syrenę.

–Prowadzę tu negocjacje – wrzasnęła Maria. – Zamierzałam również złożyć wyrazy szacunku dla ciebie i Ukochanej, ale chyba wybrałam zły moment – dodała, gdy statek znów zaczął zmieniać tor lotu. „Abrazo” włączył silniki – Maria i Dwunastka musieli chwycić za poręcze.

–Na czym polegają trudności? – zapytał Dwunastka.

–Nie wiem. – Maria spojrzała na Dwunastkę i wzięła głęboki oddech. Jeśli się jej teraz nie uda, na nic będzie cały podstęp.

–Wolontarny Dwanaście, chciałabym poprosić cię o przysługę.

–Sięgnęła do kieszeni kombinezonu i wyjęła plastikowy licznik z danymi. Czerwona Dziewiątka sprawiała, że zęby jej szczękały. – Czy mógłbyś to dostarczyć na „Uciekiniera”, gdy będziesz wracał na statek Ukochanej?

Dwunastka ujął licznik delikatnymi wewnętrznymi palcami dłoni.

–Co on zawiera, strzelczyni Mario?

–Dane z niektórych czujników,Abrazo". Pod pewnymi względami są bardziej wrażliwe od naszych.

Uśmiechnęła się do Dwunastki nerwowo; powoli upadała na duchu. Cała ta opowiadka jest bardzo naciągana, pomyślała.

To Czerwona Dwunastka musiała wywołać u mnie nadzieję, że uda mi się tego dokonać. Nawet Dwunastka nie może być tak naiwny.

Wziął licznik.

–Z przyjemnością wyświadczę przysługę „Uciekinierowi".

Zaskoczenie, a po chwili ogromna ulga.

–Dziękuję, Woluntarny Dwanaście – powiedziała. – Jestem pewna, że bossrajder Ubu będzie bardzo wdzięczny. – Obejrzała się. – Muszę śpieszyć z pomocą w bierzących trudnościach.

Chwała Ukochanej.

–Chwała.

Zataczając się, wróciła do magazynku z farbami, zamknęła ciężkie stalowe drzwi, z terminalu wprowadziła kilka linijek programu i na ekranach „Abrazo" przestały się pojawiać nowe asteroidy. Statek jeszcze kilkakrotnie zmienił przyśpieszenie, unikając zderzenia z widmowymi obiektami, po czym wyjące syreny ucichły.

Marię opanowała nagle rozpacz. Dwunastka przekaże licznik Marcowi, a mnie zamkną w pustym pokoju na całą podróż, pomyślała.

Nastąpiło teraz łagodne, gładkie przyśpieszenie, gdy statek powracał na orbitę zblizoną do orbity Ukochanej. Rozległ się odgłos pomp, gdy rotowała śluzą, wypuszczając na zewnątrz Dwunastkę. Może się jednak udało? – pomyślała Maria. Odczekała parę minut, wepchnęła do torby terminal, rozpylacz, skrobaczkę i rękawiczki.

Drzwi się odsunęły, wyjrzała na korytarz. Nikogo; pomocnicza sterownia zamknięta. Maria odepchnęła się. Zabrział sygnał przyśpieszenia – wysoki dźwięk dzwonka.

Wirówka była wyłączona – wyhamowano ją i zamknięto podczas alarmu. Piękna Maria podryfowała na drugi poziom, przemknęła przez część mieszkalną i dotarła do drzwi swojej kajuty.

Kit był wewnątrz. Unosił się w środku pomieszczenia. Maria się zaśmiała – zmusiła ją do tego Czerwona Dziewiątka.

–Gdzie byłaś? – zapytał.

Sięgnęła do torby, wyjęła rozpylacz.

–Miałam zamiar pomalować ściany – wyjaśniła. – Gdy zawyły syreny, utknęłam w magazynku z farbami. – Spojrzała na niego. – Co się stało?

–Na planetę leciała gromada asteroid. Szansa jeden do miliona, że znaleźliśmy się na ich drodze. – Uśmiechnął się do niej niepewnie. – Cieszę się, że postanowiłaś wyjść.

–Nie wychodziłam – odparła wesoło. – Nikt mnie nie widział.

Kit zrobił rozczarowaną minę. Znów odezwały się dzwonki – zapowiedź przyśpieszenia. Kit nacisnął guzik interkomu.

–Kit i Piękna Maria są gotowi – informował.

Maria skoczyła na górną koję, należącą przedtem do Juana, i wpięła się w siatkę.

Dzwonki ponownie zadzwoniły. Czerwona Dziewiątka grasowała w kręgosłupie Marii.

Maria poczuła uderzenie od tyłu, gdy „Abrazo” uruchomił silniki. Koję przekręciły się, dostosowując do nowego kierunku. Ciężenie zaciskało palce na krtani Marii.

Elektronowy świat oszalał, zalewał ją miękkimi barwami.

Maria zaśmiała się głośno. Nie mogła się doczekać nadchodzących wydarzeń.

Nawet w nieważkości cienki plastikowy licznik danych nieubłaganie ciążył. Kiedy zewnętrzny luk otworzył się bezdźwięcznie, Dwunastce zdawało się, że licznik go uciska, nawet przez nadęty skafander. Wypchnął się w ciemność.

Licznik stanowił najwidoczniej część jakiegoś planu. Ale czyj to plan i co ma na celu? – zastanawiał się Dwunastka. Widok Pięknej Mafii na pokładzie statku de Suarezów bardzo Dwunastkę zdziwił. Cała strategia Ukochanej polegała na wykorzystaniu antagonizmów między oboma ludzkimi klanami, na izolowaniu ich. Czy obecność Pięknej Marii była dowodem spisku, konspiracji wymierzonej w Ukochaną?

Jeśli tak, to co było w liczniku danych? Jeśli Maria konspirowała z Klanem de Suarez, powinna sama bez przeszkód przekazywać swoje wiadomości na „Uciekiniera”.

Może Klan de Suarez w jakiś sposób ogranicza Marię? – myślał Dwunastka. Może ich negocjacje nie powiodły się i Maria została uwięziona?

To też nie miało sensu. Jeśli jest więźniem, to jak się wyzwoliła i przekazała licznik jemu, Dwunastce?

Może miał z tym coś wspólnego alarm na pokładzie „Abrazo”? Może go jakoś zaaranżowała?

Wtem zrodziła mu się w mózgu inna myśl: w liczniku nie ma w ogóle nic, a ten dziwaczny incydent to test Dwunastki i Ukochanej, sprawdzian ich dobrej woli i intencji; jeśli tak, w teście tym biorą udział zarówno „Uciekinier”, jak i de Suarezowie.

Myśli buszowały w głowie Dwunastki. Nie rozumiał całej sytuacji.

Widział wyraźnie Dom, rysujący się na tle ciemnozielonej planety. „Uciekinier” błyszczał jak uwięziona gwiazda tuż przy świetlnej otoczce globu.

Dwunastka ustawił kurs na połowę drogi między obydwoma statkami. Rozmyślnie nadał sobie niewielką prędkość.

Wspomniał „Krwawą kąpiel w Budynku Cztery”. Możliwe, że Marię wprowadzono do Klanu de Suarez w taki sam, bliżej nieokreślony sposób, w jaki umieszczono ekscytowego Ahmada w klanie Kirstie. Może Klan de Suarez nie zdawał sobie sprawy, że Maria do nich nie należy. Może powinienem ich zaalarmować, oddać Marcowi licznik, zastanawiał się Dwunastka.

Nie, Marco de Suarez wie dokładnie, kim jest Maria. Jest ona na statku za jego wiedzą i przyzwoleniem.

Dwunastka wiedział, że powinien skonsultować się z Ukochaną. Może Ukochana wie, jak to wszystko rozwikłać.

Na pewno byłaby zaniepokojona, gdyby rozważyła wszystkie hipotezy; wzięłaby licznik danych i zastosowała komputer do odcyfrowania wiadomości. Niewykluczone, że by się jej udało.

W każdym razie dane nigdy by nie dotarły na pokład „Uciekiniera”. Polityka Ukochanej polegała na trzymaniu ludzi w izolacji i oszołomieniu. Ukochana nie wsparłaby ukradkowej łączności, zwłaszcza gdy sposób przekazywania informacji tak wyraźnie wskazywał na spisek.

Dwunastka był jednak woluntarnym. Mógł działać bez instrukcji, o ile nie naruszał wyraźnych zasad polityki Ukochanej.

Nie rozumiejąc do końca, czemu tak czyni, Dwunastka skorygował swą trajektorię.

Leciał teraz ku sztucznej gwiazdzie pobłyskującej na krawędzi planetarnego dysku. Świat elektronów ułożył się wokół Piękną Marii jak wzorzysty koc. Ledwie zauważyła chwilę, kiedy ustało przyspieszenie, gdy „Abrazo” rozpoczął dryfowanie do punktu strzału. Skupiła się na danych śpiewających w jej nerwach, na oprogramowaniu, które obliczało pozycję statku, śledziła związek „Abrazo” z tym hipotetycznym miejscem oddalonym o lata świetlne, które w tym strzale zostało wybrane jako cel.

Wcześniej poprosiła Kita, by na czas przyspieszenia wywołał „Drogę przemytnika” z Philem Mendozą w roli głównej. Kit oglądał ekscyt, więc konwersacja ograniczona była do minimum.

Rozległ się gong ostrzegawczy: sześćdziesiąt sekund do strzału. Maria wzięła inhalator i odpaliła kolejną dawkę Czerwonej Dziewiątki.

Miała świadomość, że nagle wzrasta strumień danych, włączają się programy testowe, sprawdzane są zabezpieczenia.

Elektrony przepływały przez przełączniki makroatomowe, wyprzedzając o ułamki sekund teraźniejszość, opisywały osobliwość, jaką stanie się ona we fragmentarycznej przyszłości.

Strzał.

Piękna Maria nigdy nie była tak głęboko podłączona do świata elektronów bez wsparcia czułek stymulacyjnych, bez władzy nad magnetycznymi przejściami, przez które pozwalano osobliwości pożerać zawierający ją statek. Właśnie dlatego potrzebowała Czerwonej Dziewiątki, substancji, której nigdy nie wykorzystywała, posługując się bezpośrednim interfejsem... Kanto na „Abrazo” był starą maszyną, ale do jazdy na pływach zaopatrzone go w nowe obwody, a precyzją nie ustępował staremu Torvaldowi „Uciekiniera”. Maria próbowała sięgnąć po odczucie, po pewność – świat elektronów otworzył swoje tamy i wlał w jej żyły rozpaloną rzekę. Czowała gorące, wszechpożerające serce osobliwości. Jednocześnie była świadoma jego statusu za infinitezymalną część sekundy w przyszłości, jego istnienia, które postąpiło naprzód przez długi łańcuch makroatomów. Świadomością sięgnęła do osobliwości-która-będzie, dotknęła jej, wzmocniła rozwijającą się perturbację. „Abrazo” zboczył nieco z kursu, wprowadził korektę, wrócił do optimum. Maria zaśmiała się. Nigdy wcześniej nie robiła takich rzeczy, nigdy nie wytrącała strzału z równowagi – zawsze starała się jazdę wygładzić.

Eksperymentowała z osobliwością, wzmacniała jej perturbacje, marszczyła przyпіływy, przesadzała drobne wybrzuszenia, wyprowadzała chaos z czarnej dziury do makroatomowej rzeczywistości „Abrazo”. Sterowanie stało się niezborne, wszystkie parametry – niestabilne, a „Abrazo” dziko się zataczał, gdy ciotka Sandy, by kompensować te zmiany, zmieniła kształt butelki magnetycznej zawierającej osobliwość. Piękna Maria wiedziała, że wkrótce Sandy straci całkowicie panowanie nad sytuacją i przekaże strzał komputerowi.

Maria ciskała w Sandy elektroniczną zawieruchę, perturbacje grawitacyjne, wybuchy promieniowania elektromagnetycznego. „Abrazo” szaleńczo wirował, gdy wciągała go czarna dziura, a cały proces odbywał się zupełnie chaotycznie. Nadchodząca radiacja zakrzywiała się, formowała elektryczne tęcze. Grawitacja przetaczała się przez statek długimi, bezlitosnymi falami.

Białdziura.

Z gardła Pięknej Marii wydobył się śmiech. Z koi wpłynęła w holograficzny obraz ekscytu, wprost w laserowy ogień.

Wskazała palcem postać w pancerzu.

–Bang!

Kobieta wrzasnęła, po szybie jej hełmu pociekła krew. Wkoło wybuchała śmierć. W mózgu Marii tańczyły elektrony. Czuła, że jej zatoki fluoryzują. Wiedziała, że „Abrazo” wyszedł absurdalnie daleko od optimum – całe lata świetlne.

Nagle zdała sobie sprawę, że Kit patrzy na nią z przestraczem w oczach.

Odepchnęła się nogami, zaśmiała, sprawiła, że pożoga spłynęła deszczem. Światelko śluzu na konsoli stanu zmieniło się z czerwonego na zielone. Montoya 81. Nazwa gwiazdy śpiewała w mózgu Ubu. Plan Marii się powiódł.

Znowu będą mieli wszystko. Marco ukradł kontrakt Ubu z obcymi – teraz Ubu odbierze go z powrotem.

Montoya 81. Około trzech lat świetlnych stąd. Dzięki nowemu Lahore może tam dotrzeć w trzy skoki, w kilka subiektywnych godzin.

Skierował się do klatki dowodzenia, by wyznaczyć kurs. Świadomość, że wywołał niezadowolenie Ukochanej, przyprawia tego-osobnika o drżenie.

Piękna Maria najwidoczniej zaangażowała się w spisek. Nie byłeś zobowiązany udzielać jej pomocy.

Ten-osobnik pomyślał sobie, że najlepiej spełnić prośbę, a potem Cię poinformować. Ten-osobnik nie chciał sprawiać Marii nieprzyjemności bez ważnej przyczyny.

Za to sprawiłeś nieprzyjemność Mnie.

Trwoga torturowała ciało Dwunastki, kiedy wyczuł bieg myśli Ukochanej. Czułkami odbierał jedynie zapach własnego strachu.

Wiedział, że od rozpuszczenia dzieli go tylko chwila.

Jednak z powolnością lodowca chwila ta spokojnie przeszła obok.

Piękna Maria dowiedziała się później, że „Abrazo” był o cztery i dwie dziesiąte roku świetlnego od optimum – prawdopodobnie nikt z załogi nie uczestniczył wcześniej w tak podłym strzale. Gdy tylko oprogramowanie nawigacyjne odczytało pozycję statku – a potem odczytało ją ponownie, ponieważ początkowo nikt w to nie uwierzył – Marco zarządził następną strzał.

Maria była gotowa i na dźwięk sygnału wybuchnęła śmiechem. Przeszyła nogą stoicką twarz Phila Mendozy, odepchnęła się stopami od ściany kajuty, fiknęła koziółka, znowu się odepchnęła, odskoczyła.

–Mario...! – zawołał Kit.

Nadal odbijała się tam i z powrotem jak foton uchwycony w pompę energetyczną. Elektrony rozbrzmiewały w jej głowie jak dzwony.

Strzał się rozpoczął. Piękna Maria tańczyła nieważko, bawiła się w berka z hologramami, skręcała ciało i wyrzucała je w powietrze zgodnie z pulsowaniem elektronów. Ten, kto sterował tym strzałem, nie potrafił jak Ciotka Sandy szybko otrząsać się ze zdumienia – nowy strzelec instynktownie przyśpieszał i siłą parł ku optimum. Jeśli sposób prowadzenia strzału można oceniać na podstawie stylu hazardu, to tym razem przy konsoli siedział Ridge. Statek przesunął się po niemal prostopadłej do toru optymalnego. Prawie nie zbliżył się do celu podróży.

Piękna Maria znów rzuciła się na koję, uchwyciła się kurczowo oplotu. Elektrony jak owady pełzy jej po plecach. Paciorki potu upstrzyły jej twarz i kark. Dzwon zapowiedział powrót grawitacji i wirówka zaczęła się rozpędzać, nisko dudniąc.

Maria zachichotała. Nie będzie już dzisiaj strzałów! Chwiejnie zeszła z koi i poszła do łazienki po kilka kapsułek Błękitnego Nieba.

–Mario – głos Kita zdawał się dochodzić z daleka – co robisz?

–Biorę prysznic.

–Chciałem zapytać, co w ogóle wyprawiasz?

Odwróciła się z wymuszonym uśmiechem.

–Zabawiam się – odparła.

Długo stała pod prysznicem, a krople wody toczyły się po jej skórze niczym skaczące elektrony. Kiedy Maria wyszła, rozpuściła włosy i tańczyła powoli w zanikającym rytmie strumienia cząstek. Kręciła się, a wokół wirowały porozrywane uśmiechy, piersi, pochwy. Kit obserwował ją z koi. Twarz miał bez wyrazu. Tanecznym krokiem podeszła do niego, wyciągnęła dłoń, dotknęła jego twarzy. Cofnął się gwałtownie.

Wstał i bez słowa wyszedł z kabiny. Maria zamknęła za nim drzwi.

Wpadła jej do głowy pewna myśl – jak zablakane neutrino dotykające materii, jak widmowa transmisja energii: mogę zranić Kita, mam taką władzę. Zatrzymała się w pół tanecznego kroku i spojrzała na zamknięte drzwi.

Szczeniara ze mnie, pomyślała. Ale czemuś nie cieszyła się z tego.

Objął ją elektryczny huragan – przy narastającej grawitacji rozpoczęła taniec.

Zbudziły ją dzwony, ostrzeżenie przed nieważkością. Piękna Maria po omacku wygramoliła

się z dolnej koi, sięgnęła po torbę, pokuśtykała do łazienki przez zawijasy Błękitnego Nieba.

I

Dwie dawki Czerwonej Dziewiątki natychmiast przywróciły ją do przytomności.

Wyszła z łazienki. Kit leżał na górnej koi. Nie będziemy już chyba sypiać razem, pomyślała.

–Co się dzieje? – spytała.

–Dwa ostatnie strzały wypadły daleko od optimum. Doszli do wniosku, że są jakieś problemy sprzętowe w komputerze lub w sterownikach elektromagnesu. – Dzwon odezwał się znowu.

Wirówka lekko zadrżała – zastosowano hamulce. Kit wzruszył ramionami. – Chyba to naprawili.

–Jasne – odparła pogodnie. Podskokami wróciła do koi, zahaczyła palce nóg w oplocie, dwa razy strzeliła sobie w gardło.

Palące ciepło zalało górną część przełyku.

–Koniec z tym – oznajmił Kit.

–Z czym?

–Koniec z pieprzonymi narkotykami. Jezu Hryko. Kiedy wróciłem z saloniku, byłaś nieprzytomna.

–Spałam.

–Byłaś w śpiączce!

Piękna Maria zahaczyła palce rąk o ramę koi Kita i pociągnęła. W zmniejszającej się sile ciężenia obie koje podpłynęły do siebie. Maria wystawiła głowę powyżej materaca Kita.

–Nie mam nic więcej do roboty, Kit. – Patrzyła mu w oczy.

–Nie pozwalają mi tu być członkiem załogi, więc urządzam sobie imprezę.

–Nawet ci to nie sprawia przyjemności. To tak, jakbyś... zmuszała się do tego.

Wyszczrzyła zęby w uśmiechu. – Świetnie się bawię. Słowo. Nie masz pojęcia jak świetnie.

–Czerwona Dziewiątka łaskotała ją w gardle. – Kit, zrób sobie imprezę razem ze mną.

Odwrócił się, naciągnął na siebie oplot. Maria opadła z powrotem na koję, odpaliła dwie dawki.

Kolejny strzelec de Suarezów był całkiem niezły. Maria umieściła statek tylko o trzy lata

światłne od optimum.

Ubu wiedział, że zmarnuje parę miesięcy. Podczas skoków do gwiazdy Montoya nie śpieszył się. Zboczył z drogi do starej czerwonej gwiazdy głównego ciągu, Kitsune 71. Nie znalazł planet, choć orbitowały tam liczne kęsy materii i układ nadawał się do jego celów. Po dwóch dniach poszukiwań znalazł na radarach długą na dwadzieścia kilometrów planetoidę, wprowadził „Uciekiniera” na zgodną orbitę, potem ostrożnie siadł na planetoidzie. Chwytaaki magnetyczne zakotwiczyły go na niklowo-żelaznej powierzchni. Później, wisząc nad statkiem w skafandrze, obserwował, jak ładowarki umieszczają wszystkie pojemniki Ukochanej na falistej skale. Wielkie słońce wisiało nad bliskim horyzontem niczym zimny rubin, ledwo grzało w niezacieniony bok Ubu. Długie standardowe pojemniki w kolorze starej krwi podskakiwały w niewielkim polu ciężenia, wybijając kamyki błyszczące niklem i kwarcem. Żaden z pojemników nie miał dostatecznej szybkości, by uciec z planetoidy lub wejść na orbitę: przez chwilę skakały, potem rozłożyły się w płaskich stosach. Prawdopodobnie w kilku pojemnikach powstały dziury.

Ubu zamierzał albo sam później powrócić tu po ładunek, albo kogoś przysłać. Na skale umieścił radiolatarnię zasilaną energią słoneczną, by ten, kto przyleci tu po cargo, szybko znalazł właściwą planetoidę. Potem Ubu zwolnił chwytaaki, odleciał z przyśpieszeniem i załadował oprogramowanie do strzału.

Dotarł do Montoyi 81 w trzech łatwych strzałach – zakończył w odległości około trzech jednostek astronomicznych od słońca. Układ liczył kiedyś siedem planet, obecnie było ich pięć i dwa pasy asteroid. Ubu nie mógł przewidzieć, gdzie w Układzie pojawi się Ukochana, ale ponieważ miał sporo czasu, ustawił „Uciekiniera” na powolny lot ku największej z ocalałych planet – gazowemu gigantowi średniej wielkości. Glob – w prawie niewidzialne pasy zimnej szarości na przemian z niemal czarnym fioletem – przypominał ciemną szklaną kulkę toczącą się na tle czerni. Największa planeta to jedno z bardziej prawdopodobnych miejsc spotkań.

Teraz należało tylko czekać.

–Bossrajderze.

–Strzelczyni Mario. Żółte oczy Marca patrzyły groźnie z obramowanych czerwienią oczodołów. Chuda twarz zdradzała przemęczenie.

Miało ono swoje przyczyny. Po trzecim strzale „Abrazo” od ponad dwóch dni dryfował w głębokim kosmosie. Znowu sprawdzono sprzęt, a oprogramowanie do strzałów i ustalania pozycji przejrzano szczególnie starannie. W końcu Marco postanowił wszystko usunąć i ponownie załadować cały software z pierwotnego molekularnego magazynu danych, przechowywanych w stalowym sejfie.

Wykonano trzy strzały. Każdy był katastrofą. Teraz „Abrazo” znowu dryfował.

–Strzelczyni Mario – powtórzył Marco. Słowa głośno rozbrzmiewały w małej kajucie. –

Zastanawiam się, czy rozumiesz nasze trudności.

–Twoi jeźdźcy nie trafiają w cel. – Piękna Maria skubała strup jasnozielonej farby na dłoni. Kiedy nie kiksowała strzałów, oskrobywała kajutę z pornografii i odmalowywała ściany.

–Może coś im przeszkadza w osiągnięciu optimum? – powiedział Marco. – Czy masz jakiś pomysł, co to może być?

Maria wzruszyła ramionami i podrapała zieloną farbę na skórze.

–Może twoja osobliwość dostała niestrawności.

–Oglądaliśmy widma. Aktywność czarnej dziury wzrasta jedynie w czasie strzałów.

–Wada oprogramowania. – Maria machnęła dłonią. – Wada sprzętu. – W końcu uniosła wzrok na Marca. – Czemu mnie pytasz? Przez cały czas siedziałam w kajucie.

–Dziwny zbieg okoliczności. Przybyłaś na statek, zaczęliśmy źle strzelać. I jeszcze ta burza asteroidowa: nasz radar ją zobaczył, ale radary „Uciekiniera” i Klanu Blask nie. My wykonaliśmy manewry unikowe, a oni nie.

–Nie rozumiem, jak mogłabym spowodować burzę asteroidowa oraz złe strzały.

–Z twojej kajuty jest dostęp do komputera Maria wybuchnęła śmiechem.

–Podczas strzałów Kit był obok mnie. Zapytaj go. Podczas żadnego strzału nie podchodziłam do terminalu. Prawie cały czas oglądaliśmy ekscyt.

–Mogłaś przynieść coś na pokład. Załadować do systemu program, który miał kiksować software.

Maria spojrzała mu w oczy.

–Mogłam. Ale nie zrobiłem tego. – Marco nie usłyszy bezpośredniego kłamstwa, póki nie wykaże więcej wyobraźni. – Ponadto myślałam, że usunąłeś oprogramowanie i załadowałeś je na nowo z oryginalnych nośników.

–Ty również mogłaś ponownie załadować swoje programy sabotujące. – Nachylił się do niej. Maria patrzyła na siwe kosmyki pod pachami mężczyzny. – Mam zamiar dezaktywować ten terminal.

–Nie będę mogła korzystać z ekscytów ani gier.

–Nie będziesz także mogła paskudzić w naszej bazie danych. Jeśli chcesz, mogę dać ci twardą kopię. Książki czy inne takie rzeczy. – Poruszył nerwowo ustami. – Jeszcze jedno. Nie chcę, byś opuszczała tę kajutę. To żadna dolegliwość, ponieważ i tak stąd nie wychodzisz.

Piękna Maria patrzyła wściekła w jego zaczerwienione oczy.

Jakie to wszystko bezcelowe, myślała. Przeszkadza mi w zabawie, a przecież „Abrazo” i tak nie nadrobi straconego czasu.

–Chcę dostać coś do roboty, bossrajderze.

Marco uśmiechnął się tylko.

–Po prostu myśl o dostarczeniu nas na Stację Angel w naprawdę krótkim czasie. Oto twoje zadanie. To cała twoja robota. „Uciekiniera” wypełniała cisza. Był obłożoną płytami latającą wyspą zamieszkaną tylko przez Ubu i białego kota, dwa strzępy organicznego śmiecia grzechoczące w gigantycznym metalowym pudle. Ubu dokonał paru napraw, zmajstrował kilka gadżetów, wywołał jeden z nowych, kupionych na Bezel ekscytów. Miał go dość po godzinie. Zgrzytał zębami, a holograficzne postacie zajmowały się swoimi sprawami, spiskując, pieprząc się lub umierając – z jednakowym oddaniem wypełniały przepisy gatunku. Ubu nastawił ekscyt na wielokrotne powtarzanie i opuścił pomieszczenie, by jeszcze raz bezcelowo okrążyć wirówkę.

Chodził, czekał, aż coś się wydarzy, a statek toczył się wokół niego. Nie działo się nic.

Nawet statkowy duch się nie pojawiał.

Ubu nie chciał myśleć o Marii. Pamiętał, jak jego pięści waliły o jej blade policzki, na których zakwitwały siniaki. I przerażenie, które falami omiotło mu nerwy, gdy odkrył, że jest zdolny do takiej brutalności. „Tego wymaga mój plan”, powiedziała. Musiała wyglądać przekonująco, kiedy prosiła o schronienie na „Abrazo”. „Uderz mnie, kiedy się tego nie spodziewam”, powiedziała. „Nie chcę wiedzieć, że cios nadchodzi”.

Zgrzytał zębami, walcząc zaciekle z własną pamięcią. Pamięć zwyciężyła.

Alfons, powiedział sobie. Jesteś alfonsiem. Sprzedałeś siostrę de Suarezom za dwa słowa: Montoya 81. Jak o tym zapomnisz?

Wrócił do saloniku. Ekscyt trwał, ale Ubu całkowicie zgubił wątek. Holograficzne pośladki skakały, kiedy mężczyzna pieprzył spokojną, trochę naburmuszoną kobietę o twarzy jak księżyc. Coś w jej spokoju przypomniało mu Marię. Nerwy Ubu spalały się na popiół.

Obrócił się na piętach. Maxim, czując, że jego pan jakoś dziwnie się zachowuje, pomknął przodem przez korytarz, machając futrzastym białym ogonem niczym proporcem alarmowym. Ubu przystanął, zastanawiał się, dokąd pójść. Spojrzał na dłonie i zobaczył, że paznokcie wycięły mu w skórze precyzyjne półksiężyce.

Nigdy wcześniej nie był sam dłużej niż przez kilka godzin.

Zastanawiał się, jak Ukochana wytrzymała samotność, mając za towarzystwo tylko swoje biologiczne roboty.

Opadł wzdłuż drabiny do dolnego saloniku strzelców, wywołał katalog komputera. Był tam plik „Pasco”, zajmujący zadziwiająco wiele pamięci. W jaki sposób ojcu udało się to wszystko przedtem ukrywać, myślał Ubu.

Wziął się w garść, kazał uruchomić program.

Pojawił się Pasco i opowiedział o swoim szczęśliwym dniu.

Po skonfiskowaniu terminalu Pięknej Marii Marco znowu wyrzucił program systemowy i załadował go ponownie z magazynu danych. Następny skok był sukcesem jedynie w porównaniu z innymi: „Abrazo” zatoczył się trzy lata świetlne mniej więcej w kierunku optimum. Marco uznał, że należy się pogodzić z takim wynikiem; rozpoczął długi ciąg fragmentarycznych strzałów, każdy prowadzony przez innego strzelca.

Cała sekwencja trwała wiele godzin i zakończyła się posunięciem o dziesięć lat świetlnych w kierunku Stacji Angelica.

Maria była rada, że nie musi robić nic złożonego – do sterowania strzałem potrzebowała zestawu stymulatorów, ale do wytrącenia jazdy z optymalnego kursu wystarczył jej narkotyk. Przy końcu sekwencji szalała od Czerwonej Dziewiątki – bez przerwy mówiła, skakała po kabinie, śmiała się i krzyczała, obsesyjnie próbowała rozczesać grzebieniem zmierzwione włosy.

Kit nie mógł tego znieść i wyszedł po paru godzinach, wracał tylko z tacami jedzenia, ale Maria nie mogła nic przelknąć.

Gdy strzały się skończyły, Niebieska Siódemka uspiła Marię na piętnaście godzin. Kamienny był to sen, w którym świat subatomowy ani przez chwilę całkowicie nie zniknął, tańczył w jej śniącym umyśle, płynące wartko, rozpalone cząsteczki wykonywały zawile baletowe figury... Obudził ją sam elektronowy świat – wzorce jakoś się zmieniły, widziała, że znowu uruchomiono strzeleckie oprogramowanie. Nie otwierając oczu, zwiesiła ramię z koi i po omacku znalazła czak z Czerwoną Dziewiątką.

Nowa seria strzałów była brutalniejsza od poprzedniej. Piękna Maria spędziła kilka ostatnich godzin w toalecie – mózg miała pełen wizji świata elektronowego, ciało drżące od wielokrotnych dawek narkotyku.

Potem poszła spać, ze światem elektronów lśniącym w mózgu. W pewnej chwili obudziła się, znalazła drogę do tacy z jedzeniem, pochłonęła wszystko do ostatniej okruszyny i wróciła na koję.

Jeśli „Abrazo” utrzyma tempo, dotrze do układu Angelica po dwóch seriach strzałów.

–Dzisiaj udało nam się zarobić. – Pasco przemawiał do pustego kąta saloniku. – Zysk prawie wyrównał nieznaczne straty, jakie ponieśliśmy w ostatnich trzech przebiegach. – Westchnął. – Aby pokryć opłaty w Truchas, musiałem przyjąć niezbyt korzystne zlecenie. Wielokrotne dostawy. Nie wiem... – Pasco potrząsnął głową. – Myślałem, że kontrakt będzie lepszy, niż się w końcu okazało.

Ubu patrzył na hologram i zastanawiał się, czemu ojciec wydaje się inny. Nawet, kiedy obraz był oddalony o niecałe dwa metry, Pasco wydawał się mniejszy, mniej ważny – odległy, jakby widziany przez odwrotnie ustawioną lunetę.

Nie czuję bólu, uświadomił sobie nagle Ubu. Na tym polegała różnica – żaden żal nie przecinał go mieczem. Teraz był to jedynie smutek, ale nawet ten smutek był odległy.

Czy to z powodu upływu czasu? – zastanawiał się Ubu. Pasco od miesiący się tu nie pojawiał, by rozdrapywać rany.

–Mam plan – oznajmił Pasco. Jego pulchne palce splotły się w geście powinszowania. – Jeśli dostanę kredyt, mogę kupić tutaj, na Dacaturze, ładunek wiążących azot iglaków. Wiem, że na Rubieżach jest na nie popyt, na Trincheras albo na Masquerade.

Możemy nieźle zarobić, jeśli sprzedamy je na własny rachunek.

W Ubu narosło zdumienie, kiedy jego doskonała jak diament pamięć odtworzyła tamte wydarzenia. Wspomnił, co wyszło z planu Pasco. Na Trincheras okazało się, że osiedla hodowały własne drzewa terraformujące w ogromnych zbiornikach genów, drzewa genetycznie dostosowane do alkalicznej gleby planety. Iglaki Pasca okazały się bezużyteczne; na Masquerade, gdzie potem skoczył „Uciekinier”, sytuacja była równie zła. Ładunek wyrzucono – przyniósł jedynie straty.

Tamte plany Pasca cechował taki sam schemat jak interes Ubu ze sprzętem wydobywczym dla Dig Angel. Ubu z jakichś przyczyn o tym nie pamiętał. Ale dlaczego to zapomniałem? – zastanawiał się. Ja, z umysłem, który nigdy niczego nie zapomina?

Pasco mówił dalej o tym, jak doskonale Ubu i Maria poradzili sobie ze swoimi pierwszymi strzałami; są obiecującymi jeźdźcami pływów. Wydawał się Ubu osobą nierealną, jakby marionetką wyrzeźbioną na kształt ojca.

Wpatrywał się w postać Pasca; nie słuchał. Dlaczego nie pamiętałem?

Poczuł na karku zimny dotyk. Coś przeszkodziło mi we wspomnianiu, myślał. Coś chciało, żebym powtarzał pomyłki Pasca.

Sięgnął do klawiatury, wyłączył Pasca w połowie zdania.

Holograficzna figura zawisła doskonała, jakby zakonserwowana w kryształach.

Ubu spojrział na nazwę pliku na ekranie komputera: Pasco.

Dziennik człowieka, który nigdy niczego nie dokończył; planował, wdrażał, tracił zainteresowanie, a nigdy niczego nie doprowadził do końca i nigdy nie wygrał. I który to wszystko zarejestrował, zaprogramował siebie niczym ducha, by jego dzieci widziały, jak to się powtarza i powtarza...

Zaprogramowany, pomyślał Ubu. W oczach miał piekące łzy. Pancerny szpon ścisnął mu serce.

Ubu tylko przegrywał. Powtórzył błąd Pasca przy kontrakcie z Dig Angel, bez należytego przygotowania realizował plan w kasynie Monte Carlo, trafił do więzienia, potem uciekł ze stacji w pustkę poza kosmos człowieka... Przez czysty przypadek znalazł coś wspaniałego, co mogło rozwiązać jego problemy, ale tu również zawiódł, oddał pole Marcowi. Przez głupie posunięcie, związane z kolejnym dziwnym przypadkiem amnezji – nie pamiętał, że komputer nawigacyjny automatycznie zapisuje kopie wyznaczanych tras.

Marco uważał Ubu za typa przegranego, powiedział to.

I miał rację.

W powietrzu wisiał płonący obraz Pasca, skurczony wizerunek, przez nagłe łzy Ubu przemieniony w jasność, w gwiazdę.

Ubu zakrztusił się i odwrócił. Odbywając żałobę po Pascu, naśladował go, starał się uzupełnić jego wzorzec, niepowodzenie po niepowodzeniu, strata za stratą. Ojciec nauczył go tylko tego.

Wstał, poprzez obraz Pasca przeszedł do wirówki. Czas, bym uczył się od kogoś innego, pomyślał.

Donośny rytm bębnow Ukochanej przetaczał się pustymi korytarzami „Uciekiniera”. Ubu nagiął struny audoliny tak, że metalowy smyczek spowodował wycie, taki wrzask z głośników, aż włosy na karku Ubu stanęły dęba.

Ubu oczyma duszy widział, jak rozwijają się mięsiste płatki, podsuwają mu chemiczny analizator Ukochanej. Palce Ubu silniej nagięły strunę G.

Dokładnie ta niesamowitość, pomyślał.

Od wielu dni konstruował w swym umyśle Ukochaną. Takt za takt.

Miał teraz nagrane całe godziny muzyki przywołującej Ukochaną. Wzywał ją do Montoya 81, wzywał ją do swego umysłu.

Musiał sobie przypomnieć wszystko, co wiedział o Ukochanej: jak się zachowuje, w jaki sposób myśli, jak prowadzi interesy.

Musiał się od niej uczyć.

Ukochana była sama od lat, może od stuleci. Zawiodło ją szczęście – w innym wypadku nie prowadziłaby poszukiwań na nie znanym terytorium. Choć jej gatunek rozumiał mechanikę osobliwości, ich sposoby podróżowania nie były tak skuteczne jak metody ludzi. Łatwość sterowania własną biochemią odwiodła ich od rozwijania techniki takiej jak u ludzi – od maszyn. Zemściło się to, kiedy stali się kulturą podróżującą między gwiazdami. Z powodu zawodnych środków transportu gospodarka przewozów międzygwiazdnych była krucha, mniej zależna od handlu. Nowe habitaty i osiedla – nie wspominając już o samych statkach – musiały być samowystarczalne bardziej niż statki ludzkie, gdyż obcym trudniej było organizować dostawy na określony termin.

Ukochana była jednak samowystarczalna. Umiała budować formy życia znacznie łatwiej niż ludzie i razem ze statkiem tworzyła fabrykę chemiczną, produkującą złożone formy organiczne i nieorganiczne. Prawdopodobnie mogła przeżyć dziesięciolecia bez żadnej pomocy.

Dlaczego więc miała takie kłopoty?

Ubu zamysłony trącał smyczkiem struny, w jego mózgu jaśniały kolory. Statek Ukochanej, podobnie jak „Uciekinier”, był środkiem transportu. Jednak w kosmosie Ukochanej ekonomia transportu międzygwiazdowego była mniej stabilna. Może gospodarka, w której funkcjonowała Ukochana, zaważyła się lub zdławiła ją konkurencja? Może Klan Blask w pojedynkę nie mógł konkurować z większymi, lepiej zorganizowanymi klanami?

Ubu doskonale wiedział, jak to jest.

Zawahał się przez chwilę, a potem trącił inną strunę. Nie powinien oceniać Klanu Blask na podstawie swojej własnej sytuacji. Zbyt wiele tu niewiadomych.

Może trwała wojna? Ukochana wiozła na statku żołnierzy, gotowych do walki – świadczyło to o poziomie rywalizacji wewnątrzgatunkowej. A „Uciekinier” przeciwnie, nie miał na pokładzie nawet pistoletu; ludzka Flota międzygwiazdowa składała się głównie z zespołów badawczych i ratowniczych. Na planetach ludzi zdarzały się właśnie, konflikty, ale od dwustu lat nikt nie toczył bitew. Zapobiegały temu kodeksy – Floty i międzygwiazdny. Ponadto wojna w kosmosie nie miałaby żadnego sensu: ludzkie osiedla były bardzo odległe, zarówno w czasie, jak i w przestrzeni. O co mogliby walczyć ludzie żyjący tak daleko od siebie?

Wojna czy nie wojna, z jakiejś przyczyny Ukochanej potrzebna była ludzkość. Bardzo potrzebowała ludzkich technologii, zaryzykowała nawet zatrucie umysłu, którego tak obawiał się Dwunastka. Kontakty z ludźmi były prawdopodobnie atutem Ukochanej w interesach z własnymi bliźniami.

Co zrobi, by utrzymać tę przewagę? – zastanawiał się Ubu.

Czy skłonna będzie uwierzyć w jego słowa?

Musiał to wiedzieć. I dlatego akord po akordzie budował swój umysłowy obraz. Otoczył się Ukochaną, jej wzorcami.

Kiedy nadejdzie czas, przeUkochani Ukochaną.

–Rozmyślałem o szczęściu, braciszku. – Para ciężkich dłoni spadła Kitowi na barki.

Kit nachmurzył się. Patrzył na swą tablicę. Podwoić stawkę czy się wycofać?

Wycofał się, tak jak wcześniej zrobili to Randy i Fidel. Juan, gracz, który został, uśmiechnął się nieznacznie i zabrał swą wygraną.

–Chodzi o szczęście, braciszku. – Palce Ridge'a wpijały się pod obojczyk Kita jak tępe wiertła. Kit zacisnął zęby. W oddechu Ridge'a czuł zapach piwa.

–Co z tym szczęściem? – spytał.

–Czy kiedyś zauważyłeś, że jak zaczynasz mieć szczęście, wszyscy dookoła zaczynają przegrywać?

–Akurat teraz szczęścia nie miałem.

–Może to dobra wiadomość dla wszystkich pozostałych. – Ridge krążył dookoła stołu, wymachiwał wtłaczaczem piwa.

Stracił tak dużo w grach, że Marco zabronił mu siadać przy stole przez kilka następnych przebiegów. Mógł teraz tylko pić i oglądać ekscyty.

–Braciszek ma szczęście w grach, a pozostali przegrywają – stwierdził Ridge. – Braciszek zaznaje szczęścia z pewną kobietą, a my nie możemy strzelić w poblizze optimum.

Kit spojrział na Juana.

–Następna partia?

–Teraz dla odmiany wygrywam. Jasne.

Nowy zestaw zamigotał na spolaryzowanej powierzchni stołu. Dwie pary, zobaczył Kit. Odrzucił młodszą dwójkę, mając nadzieję, że dostanie coś lepszego.

Ridge przystanął, znowu mocno walnął dłonią w ramiona Kita.

–Rozmawialiśmy, braciszku.

–To ty gadałeś, Ridge. Ja grałem w spirale.

–Myślałem, że masz coś do powiedzenia w sprawie tych dziwnych zbiegów okoliczności – naciskał Ridge. – Myślałem, że coś powiesz na temat szczęścia. I jak zostać szczęściarzem.

Gorący gniew buzował w nerwach Kita. Odwrócił się na krześle, strząsnął rękę Ridge'a.

–Każdy jest kowalem własnego szczęścia – rzekł.

Ridge zacisnął zęby.

–Ta twoja dupa tu kiksuje – oświadczył. – Moje pytanie brzmi: sam coś z tym zrobisz czy ja mam to zrobić?

W Kicie zapłonęła nienawiść.

–Nic nie zrobisz, Ridge – odparł. – Ponieważ, jeśli tkniesz czyjąś kobietę, Marco każe ci czyścić sracze przez pół wieku.

–Lepiej jej powtórz, braciszku. Powiedz, że mogę złożyć jej wizytę.

–Hej? – spytał Fidel. – Gramy czy nie?

–Taaa. – Kit odwrócił się plecami do starszego strzelca. – Tak, gram.

–Wchodzę za trzy – powiedział Juan.

–Grają! – Głos Ridge'a rozbrzmiewał w pokoju. – Wy, wszarze, gracie, a jakaś suka pieprzy nasze strzały.

Zabrzmiał dzwon, znak powrotu do kabin.

–Akurat gdy zaczynałem wygrywać – jęknął Juan.

–Skończmy tę partię – nalegał Fidel.

–Hm, założę się, że Fidel dostał dobry układ – odparł Juan.

–Wszarze – zrzędził Ridge. – Banda wszarzy. – Podeszedł sztywno do drzwi, odwrócił się, wskazał palcem na Kita. – Zrób porządek z tą swoją suką, Kit. Bo zrobi to ktoś inny.

Wyszedł. Drzwi zasunęły się za nim z sykiem.

Po plecach Kita biegła w górę i w dół skwantowana wściekłość. Nie mógł skupić się na grze, ale otrzymał rozdanie nie do pobicia, więc wygrał i tak. Towarzysze jęknęli, potem wzruszyli ramionami i zamilkli. Wychodząc, czuł na sobie ich spojrzenia. Może sądzili, że to omen na następną serię strzałów.

Gdy Kit wygrywa, powiedział Ridge, wszyscy inni przegrywają. Gównu.

Był dopiero w drugiej zmianie strzelców, nie wzywali go natychmiast, skierował się więc do swojej kabiny. Wirówka hamowała i grawitacja opadała małymi skokami; za każdym razem wnętrzości Kita również opadały. Kiedy dotarł do kajuty, czuł, jak ramiona mu sztywnieją od nagłego napięcia.

Nie sądził, że będzie aż tak źle.

Otworzył drzwi – na górnej koi zobaczył Piękną Marię w niebieskiej bluzce bez pleców i w szortach; długie szczupłe nogi, spuszczone w dół, kiwały się bezcelowo w rytm kołysania się koi. Oczy Marii świeciły gorączkowo, na policzkach miała czerwone plamy. Żuła gumę, jak automat. Napięte mięśnie między łopatkami Kita zaczęły się zaciskać.

–Znowu jesteś naćpana – stwierdził.

Zaterkotała śmiechem.

–Też witaj – powiedziała.

Zapach świeżej farby gryzł w nozdrza. Kit zamknął za sobą drzwi. Wirówka znowu wyhamowała i żołądek Kita ponownie opadł. Maria zrobiła z gumy balonik i odbiła się stopami. Koja pochyliła się w przód o jakieś czterdzieści stopni, powoli opadła z powrotem. Dziewczyna wciągnęła nogi na koję i odwróciła się do niego.

Gwałtowne ruchy, splątany całun włosów, skupiony wyraz twarzy – wyglądała jak nieziemskie zwierzę usadowione na skale, śledzące połyskującymi oczyma ruchome obiekty.

Kit czuł suchość w ustach. Ridge nazywa to „mieć szczęście”, pomyślał. Potrząsnął głową.

–Nie mogę rozmawiać z tobą w ten sposób.

Usta Marii poruszyły się. Może to był uśmiech, który pojawił się i zniknął tak nagle, że Kit nie zdążył uchwycić pełnego efektu.

–Niewiele mamy do omówienia – odparła.

–O nas. Możemy porozmawiać o nas.

–Rozmawiajmy więc. Ty zaczynasz.

Oparła bosc stopy na ramie koi, potem zacisnęła dłonie na rurze po obu stronach kostek. Zaczęła pchać. Rama kołysała się w zawieszeniu kardanowym.

–Rozmawiajmy – powtórzył Kit. – Jaki to ma sens? Przecież nie słuchasz.

–Słyszę cię dobrze, Kit.

Koja kiwnęła się gwałtownie do przodu, zawahała się na szczycie, potem opadła. Piękna Maria wydała z siebie dziki, metaliczny chichot. Kita ogarnęła rozpacz niczym zimna mżawka z rozbitego skraplacza pary.

–Nie chcę, żeby to wyglądało w ten sposób – powiedział. – Chciałbym, żebyśmy spędzali razem trochę czasu.

–Teraz jesteśmy razem. – Koją zakołysała się znowu do góry, zawahała, opadła w tył, wykonując pełny obrót.

–Nie mogę z tobą rozmawiać, kiedy jesteś naćpana – oznajmił Kit. Koją wirowała, jej szybkość wzrastała w miarę malenia grawitacji. Włosy Marii falowały z tyłu niczym peleryna. – Nie z taką... osobą chcę rozmawiać.

–To nie rozmawiaj – odparła Maria z oczywistą logiką.

Wypuściła koję i wydała okrzyk, gdy koja wyrzuciła ją pTzez całą kajutę. Maria zamortyzowała uderzenie, dotykając ściany dłońmi i stopami, a potem bez wysiłku opadła na podłogę – ciężenie wynosiło może jedną szóstą g. Odwróciła się do Kita.

–Czy bawiłeś się kiedyś tak w dzieciństwie?

–Tak. – Wydawało się, że Maria ma zamiar skoczyć z powrotem na koję, więc chwycił ją za przegub. Frustracja w nim ryczała. – Dlaczego to robisz?! – krzyknął.

Wzrok Marii przeskoczył na przegub, potem na twarz Kita.

Jak zwierzę, pomyślał znowu.

–Muszę – oznajmiła.

–To nie ty. Nie jesteś taka.

–Nie spędzaliśmy razem zbyt wiele czasu. Nie wiesz, jaka jestem, Kit.

Wyrwała mu rękę, skoczyła przez pokój, wylądowała na koi, zakołysała się i z rozmachem obróciła ku chłopakowi.

–Ludzie mówią, że nas kiksowałaś – powiedział Kit.

Zaśmiała się cicho. Koją zaczęła ponownie się kołysać.

–A niby jak? Jestem więźniem, który nie ma nic do roboty.

–Jej śmiech stał się piskliwszy. – Jestem czarownicą czy co?

–Ridge się odgrażał, Mario. Nie wiem, ilu ludzi myśli tak jak on.

Wyciągnęła przed siebie ramiona, oparła je o ścianę, zatrzymując ruch koi. Na twarzy miała maskę napiętej wściekłości.

–Niech no ten ziemnowszawy sukinsyn tylko tu przyjdzie – powiedziała. Złożyła ręce w szpony. Po krzyżu Kita przeszedł dreszcz trwogi. – Wyrwę mu gardło. – Maria splunęła. – Niech tylko spróbuje. Będzie tego żałował przez resztę swego wszawego życia. – Odrzuciła głowę w tył i zaśmiała się. – Ale nie ma obaw. Kontroluję w pięćdziesięciu procentach „Uciekiniera” i jego dochody. Marco o tym pamięta. Nie pozwoli, by ktoś mnie niepokoił.

–A jeśli Ridge nie zapyta Marca o zdanie?

–Ha! – odparła z pogardą.

Wirówka zatrzymała się, posunęła kilka centymetrów, znów się zatrzymała. Kit uświadomił sobie, że unosi się nad pokładem. Odepchnął się lekko nogami, podryfował do koi, złapał za poręcz. Rurowa rama zaśpiewała mu w koniuszkach palców, gdy gdzieś na statku stalowe rygle weszły w gniazda, mocując wirówkę.

Rozległ się cichy dźwięk ostrzegawczy. Wkrótce zaczną się strzał.

Ostrzeżenie, pomyślał Kit. Powinny wyć syreny i bić dzwony, dla złamanych serc.

Spróbuj znowu.

–Chciałbym być z tobą – powiedział. – A ty mi nie pozwalasz.

–Biedny Kit – odparła. – Nie przypuszczałeś, że tak się to ułoży, prawda?

Nie odpowiedział, popatrzył na nią tylko.

–Wykorzystałeś mnie, Kit. – Głos miała lekki, prawie nucila. – Wykorzystałeś mnie, by dostać współrzędne miejsca spotkania.

Kitowi zrobiło się gorąco.

–Nie mogłem... – Język mu spuchł. – Nie miałem wyboru.

Marco nie dał mi wyboru.

–Być może. – Zaśmiała się. – Może ja też nie miałam wyboru? Może zależało mi na podwiezieniu na Stację Angel i jedynym sposobem było wykorzystanie twojego współczucia?

Zacisnął zęby.

–Czy to prawda?

Zachichotała. Człowieczeństwo z niej uszło.

–Czy to prawda, że nie miałeś żadnego wyboru na Bezel?

Nie znalazł na to odpowiedzi. Odwrócił się, opuścił krzesło przytwierdzone do ściany i usiadł.

Piękna Maria zaczęła ponownie kołysać koją, wprawiając ją w obroty jak miniaturową wirówkę. Strzał się rozpoczął.

Kit starał się nie patrzeć, kiedy Maria obracała się na koi, machała rękami, kopała, krzyczała, śmiała się, biła pięściami po materacu.

–Jestem czarownicą, Kit! – wołała ze złośliwą radością. – Jestem czarownicą!

Nie odpowiadał. Oceniał swe zapasy nadziei, tak jak uprzednio spoglądał na rozdanie w spiralach, liczył punkty, decydował, jak zalicytować. Przerwać, zastanawiał się, czy podwoić?

Przerwać, pomyślał Kit, jakby ktoś nie podjął już za niego tej decyzji.

Strzał zbczył z planowanej trajektorii o cztery lata świetlne.

Przerwać, myślał wciąż. Przerwać, przerwać, przerwać.

W połowie serii Kit wyszedł, by przeprowadzić strzał. Maria czuła odległe, wciąż tkwiące w niej współczucie i nie utrudniała mu jazdy w takim stopniu jak innym.

Później zasnęła na dwanaście godzin; w jej śpiącym umyśle świat elektronów był obecny bezpośrednio. Kit zbudził ją, potrząsał za ramię. Właczacz leżał na poduszce tuż obok niej.

–Kawa – powiedział Kit. – Espresso.

–Dzięki. – Śniadanie na stole.

Maria tarła oczy.

–Dzięki, strzelcze.

Usłyszała zasuważące się drzwi. Już wyszedł. Łapczywie pożerała śniadanie. Naładowane cząstki zdawały się tańczyć na talerzu; kiedy nie patrzyła, strzelały prosto z zębów widelca.

Spojrzała na unoszące się żółtozielone liczby holograficznego chronometru zarządzającego się nad złożonym biurkiem. Ile czasu pozostało do następnego strzału?

Podczas ostatniej serii mozolnie pokonano jedną trzecią drogi do Stacji Angelica – strzały nie poszły tak dobrze, jak oczekiwano. Wkrótce rozpoczną się następne serie.

Kofeina zaczęła wymywać z żył Marii wolno sunący szlam. Świadomość trzepotała w jej umyśle – nieśmiało, jak motyl wprost z kokonu.

Kit wrócił do kajuty, zasunął za sobą drzwi. Piękna Maria uśmiechnęła się do niego, przeciągnęła.

–Kiedy tu wszedłem, znowu byłaś nieprzytomna – powiedział.

Miała gęsią skórkę. Przestała się uśmiechać.

–Nie mam tu wiele do roboty. Tylko spać – odparła.

Kit wszedł do pokoju i opadł na krzesło. Jego ruchy cechowała nadmierna precyzja. Pił, pomyślała, lub brał coś innego.

–Marco postanowił, że następne strzały mają być ostatecznymi – powiedział. – Będziemy strzelać, aż dostaniemy się do Układu Angelica.

Maria oparła się o świeżo odmalowane ściany kabiny, jak gdyby nagle znużenie wyszło z niej energię, zbieraną starannie od chwili przebudzenia. To wszystko trwało zbyt długo.

–Kiedy? – zapytała.

–Znowu sprawdzają software. Próbuje stwierdzić, co nas kiksuje. – Wzruszył ramionami. – Kiedy zrezygnują...

Piękna Maria zamknęła oczy i pozwoliła, by znużenie pieściło ją ciepłem. Świat elektronów haftował swoje wzory wokół jej umysłu.

–Ja też rezygnuję – oznajmił Kit.

Coś w tonie jego głosu zmusiło ją do otwarcia oczu. Pola magnetyczne migotały na peryferiach jej pola widzenia. Teraz wiem, dlaczego potrzebował alkoholu, pomyślała.

–Rezygnuję – powtórzył Kit. – Nie mogę żyć z tobą. Nawet już nie chcę.

Spojrzała na niego przez ciemną gazę świata elektronów.

Zraniłam go, pomyślała, i nawet tego nie zauważyłam.

Myśl ta wydała jej się lekka jak piórko.

–Przykro mi.

–Chciałem ci to powiedzieć, kiedy będziesz trzeźwa.

–Zbyt wiele zaszłości – stwierdziła Maria. – Zbyt wykorzystywaliśmy siebie nawzajem.

–Może właśnie dlatego.

Chyba zamierzał coś jeszcze powiedzieć, ale nie wiedział jak.

W percepcji Marii, w utkanych wokół niej wzorcach nastąpiła zmiana. „Abrazo” znowu ładował software. Maria sięgnęła pod poduszkę po czak, wyciągnęła go.

–Czy musisz to teraz robić? – spytał Kit ostrym tonem.

Podniosła na niego wzrok.

–Tak, muszę.

Dwukrotny syk, przelotne uczucie zimna w nozdrzach. Błysk ognia w żyłach, gwałtowne zogniskowanie świadomości.

Kit wstał. Wyglądał tak, jakby właśnie dostał po głowie.

Usiłował sobie przypomnieć, co takiego robił przed chwilą. miii ii i lili!

–Wobec tego rozmowa nie ma sensu – powiedział. – I nie widzę sensu, by powiadamiać o tym kogokolwiek. To nie ich sprawa. Tak więc nadal będę tu spał.

–W porządku. – Maria czuła, jak po jej twarzy zaczyna pełzać uśmiech. To poważna sprawa, pomyślała, i stłumiła uśmiech.

–Wspomniałem Marcowi o groźbach Ridge'a. Bossrajder powiedział, że z nim porozmawia. Nikt cię nie będzie niepokoił.

Maria spojrzała na niego. Pomyślała, że nie musiał się tak o nią troszczyć. Że Kit, jeśli pozostawiano go samemu sobie, nigdy nie zachowywał się wrogo.

–Dziękuję – powiedziała. – To było miłe.

–Może zobaczymy się później.

–Uhm. Do następnego Teraz.

Drzwi się zamknęły. Rozpoczął się strzał.

I następne Teraz właśnie się zaczęło.

Pod wieloma względami ostatnia seria okazała się najłatwiejsza ze wszystkich. Przeprowadzono więcej strzałów, ale Maria była tak połączona ze światem elektronów, jakby umysł miała zbudowany z makroatomów. Nie potrzebowała wielkich dawek Czerwonej Dziewiątki, tyle tylko, by umysł czuł wyraźny dotyk elektronowych przepływów, był świadomy 1 przygotowany. „Abrazo” skakał do Angeliki po trajektorii tak zygzakowatej jak cząsteczkowa błyskawica. Ostatni strzał w serii ustawił statek w odległości dziesięciu tygodni drogi do Stacji Angelica, przy przyśpieszeniach i hamowaniach lg. Z punktu widzenia Marca było to zbyt daleko: po dziesięciu tygodniach miał przecież dotrzeć do Montoyi 81.

Maria zaśmiała się, kiedy zauważyła, że Marco próbuje następnego strzału, z jednego punktu Układu Angeliki do innego. Błąd dla krótkiego strzału wynosił niemal tyle, ile dla strzałów długich. „Abrazo” skoczył przez układ i wynurzył się dwanaście tygodni od stacji, dalej niż wtedy, gdy zaczynał.

Marco poddał się. Zagrały dzwony, by ostrzec przed

I

przyśpieszeniem. Marco zarządził jeden i dwie dziesiąte g, by dotrzeć do Stacji Angelica nieco szybciej.

Trzy bezczynne miesiące, myślała Maria. Może Marco zwróci jej terminal.

Ubu pływał w morzu Ukochanej, rezonował w rytm bicia jej serc, w rytm akordów, które skonstruowały Ukochaną w jego zmysłach. Kiedy zabrzmiały sygnały informujące, że do układu wstrzelił się inny statek, Ubu podszedł do konsoli łączności.

Zobaczył, że Ukochana jest stosunkowo blisko. Jeśli oba statki będą przyśpieszały i hamowały z jednym g, spotkają się za dziesięć dni.

Myśl starannie, a potem działaj. Bębny Ukochanej niosły przesłanie właśnie do niego. Jeśli będziesz myślał starannie, twoje działania będą poprawne.

Ubu stukał w klawisze. „Uciekinier” przesyła pełne szacunku pozdrowienia Klanowi Blask – nadawał Ubu. „Uciekinier” z przyjemnością informuje Ukochaną o zniszczeniu Klanu de Suarez. „Uciekinier” ma nadzieję zawiązać nowe i korzystne układy z Klanem Blask, wolne od ingerencji innych klanów. Śmiejąc się, wcisnął klawisz nadawania. Miał w sobie gotowość. Żywiczne macki, rozpuszczając się, napełniły komnatę wilgotnym, kleistym deszczem. Bębny Ukochanej nawoływały do gotowości. Oczyszczone wewnętrznie ciało Dwunastki mogło spełnić obowiązek. Odżywcza krew wlewała się przez grubą pępowinę.

Czulki Dwunastki podrygiwały, smakowały ciężki żywiczny zapach, analizowały enzym przeznaczony tylko dla niego, opatrzony jego osobistym chemicznym kodem. Przyjdź do Ukochanej. Na to wezwanie serca mu zatrzepotały. Grzmocił odrętwiałymi kończynami, usiłując pozbyć się więzów.

Wzrok mu się powoli przejaśniał. Z wielkiej dali jak zwykle docierał do niego ból – nie przeszkadzał mu jednak, gdyż Ukochana stosowała wyspecjalizowane środki znieczulające.

Odżywczy płyn wytrysnął z ust Dwunastki, gdy płuca opróżniły się konwulsyjnie, a potem napełniły powietrzem. Pępowina odpadła. Udoskonaleni niewoluntarni zaczęli czyścić ciało Dwunastki szorstkimi językami. Dwunastka wyplątał się z więzów; swobodnie dryfował w komorze, po czym dotarł do ściany i odepchnął się do wyjścia.

Jedna z nóg jeszcze się nie obudziła, nie reagowała prawidłowo. Pierwszy skok Dwunastki wypadł daleko od drzwi. Nieważne – można to naprawić. Posługując się rękami, żeglował między rozbudzonymi żołnierzami i żeglarzami, zmierzając do wyjścia. Odsunął membranę i przedarł się na korytarz. Bębny Ukochanej brzmiały tu bardziej natarczywie, przynaglały, wołanie Ukochanej zmuszało go do wysiłku. Gdy płynął do komory zespolenia i gdy pępowina Ukochanej łączyła się z jego umysłem, po jego ciele pełzło kilku niewoluntarnych czyścicieli.

Naglęcy rytm Ukochanej natychmiast się uspokoił. Myśl starannie – przekazywała Ukochana – myśl ostrożnie i bądź pożyteczny.

Pełnia chwały dla Ukochanej. Jak ten-osobnik może służyć Ukochanej?

Po powrocie Ukochanej do Potężnego 5367 nie miał nadziei, że odda jeszcze jakąś usługę. Jednostki SI z ostatniego transportu osiągnęły olbrzymie ceny, gdy ogłoszono, że to modele ulepszone. Budowano już flotę statków, na każdym z niLh miały żyć dzieci Ukochanej. Zakupiono kilka osobliwości; wielu służącym – niektórzy z nich byli najnowszymi modelami woluntarnych badaczy – zamierzano powierzyć prace nad rozwiązaniem zagadki budowy sztucznej inteligencji.

Membrany Ukochanej trzepotały, nakazywały uwagę.

Dotarliśmy do gwiazdy, gdzie mieliśmy wyznaczone spotkanie z Klanem de Suarez. Ale Klanu de Suarez tam nie ma, za to spotykamy „Uciekiniera”.

Dwunastkę obleciał zimny strach. Chwała Ukochanej – odparł. Jak to się mogło stać? Obawiał się, że znał już odpowiedź.

Bossrajder Ubu Roy informuje Mnie, że strzelczyni Piękna Maria została umieszczona na pokładzie „Abrazo”, by zniszczyć statek, a wraz z nim cały Klan de Suarez.

Dwunastka zaszokowany zwiślał z pępowiny. Ziściły się jego najgorsze obawy.

Ukochana, ta-jednostka jest zdziwiona.

Muszę ocenić te infomacje, Woluntarny Dwanaście. Muszę wiedzieć, czy bossrajder Ubu mówi prawdę.

Dwunastka zawahał się. Przez pępowinę wyczuwał, że Ukochana jest zatrwożona i wie, że wszystkie jej koncepcje mogą się rozpaść. Poszczególne części jej umysłu gorączkowo pracowały nad fragmentami większej, nie skonsolidowanej jeszcze całości.

Ukochana, ta-jednostka może się tylko domyślać – powiedział Dwunastka. Ta-jednostka wnioskuje na podstawie danych przedstawionych w „Krwawej kąpieli w Budynku Cztery”, ale to ekscyt, który w swej istocie jest tylko kłamstwem.

W tej sprawie potrzebny jest twój najlepszy osąd.

Jak wynika z ekscytu, ludzie potrafią umieścić swoich przedstawicieli w strukturach wrogich klanów. Wówczas ci przedstawiciele działają w interesie własnego klanu, mogą nawet dopuszczać się przemocy lub sabotażu.

Według ciebie możliwe jest zatem, że Piękna Maria została w taki sposób umieszczona w

strukturze Klanu de Suarez?

Nie pozostaje to w sprzeczności z tym, czego ludzie pozwolili nauczyć się tej-jednostce na temat ich zachowania. Dwunastka ostrożnie sformułował opinię.

Wyczuł, że Ukochana nie jest zadowolona z jego odpowiedzi.

Bossrajder Ubu – przesłała – zaproponował Mi, bym pozostała w tym układzie przez okres potrzebny do potwierdzenia faktu, że „Abrazo” się nie pojawi. Przedstawiał tę propozycję z absolutną pewnością siebie.

Ukochana może oczywiście poczekać. Dwunastka powiedział to ostrożnie, nie chcąc, by powstało wrażenie, że ośmiela się udzielać rad.

Bossrajder Marco już powinien tu dotrzeć.

Spóźnienia są wręcz przysłowiowe w żegludze kosmicznej.

Może przybyć w każdej chwili.

Istnieją dowody na to, że wszystko jest tak, jak twierdzi bossrajder Ubu. Byłeś na pokładzie statku de Suarezów, gdy statek rozpoczął serię manewrów unikowych; Strzelec Maria też była tam obecna.

Bossrajder Marco powiedział, że „Abrazo” chce uniknąć gradu asteroid.

Nie wykryliśmy gradu asteroid. Uciekinier również nie wykonywał żadnych manewrów. Czy możliwe, że strzelec Maria przejęła kontrolę nad statkiem, by – korzystając z zamieszania - przekazać ci informację dla bossrajdera Ubu?

To możliwe, Ukochana – przyznał Dwunastka z ociąganiem.

Ręce i stopy drżały mu z przerażenia.

Jeśli strzelczyni Maria potrafi w ten sposób sterować statkiem de Suarezów, mogłaby również przejąć nad nim kontrolę, by go zniszczyć.

Chwała Ukochanej. Ta-jednostka może jedynie podziwiać Twoje rozumowanie.

Nagle Dwunastka wyczuł, że oddzielne części mózgu Ukochanej bezlitośnie łączą się w obszerną całość.

Pomogłeś w tej intrydze przeciwnej Moim interesom – przekazała Ukochana. Dwunastka młócił kończynami z przerażenia, gdy wyczuł decyzję Ukochanej, gdy jej zakończone wiertłami neurony głębiej penetrowały jego umysł.

Zostałeś zatruty ludzkim sposobem myślenia i odczuwania.

Jesteś niebezpieczny. Nie jesteś już użyteczny. Masz się natychmiast zniszczyć.

Chwała, chwała, chwała.

Ukochana popełnia błąd. Gdyby dała mu jeszcze kilka chwil, wyjaśniłby dlaczego. Ale Dwunastka zdążył tylko zaintonować krótką pieśń chwały; Ukochana zaatakowała chemikaliami jego mózg i wszelkie racjonalne myśli zostały rozpuszczone. W jednej chwili utracił własną wolę, zniknęła pod poczuciem braku własnej wartości. Wiedział wprawdzie, że te emocje zostały mu wszczepione, ale mimo to miał autentyczne wrażenie druzgoczącego przyływu gorzkiej rozpacz. Wydał z siebie lament. Ukochana go zdezaktywowała. Wiedział, że jest bezwartościowy. Alkaliczne łzy wystąpiły z porów ciała, które kurczyło się w odruchowym spazmie samoobrzydzenia.

Pępowina wycofała się, jednak nie na tyle szybko, by dopełnił się odruch Dwunastki do samodestrukcji. Sfrustrowany, że nie potrafi natychmiast się unicestwić, rozdrapywał swe ciało wewnętrznymi palcami – pociekła krew. Wreszcie pępowina całkowicie się usunęła; Dwunastka rzucił się do wyjścia. Czuł, jak niewolnarni go opuszczają, skaczą do światła – reagowali na gorzki smak płaczącej skóry.

Pochwyciły go szponiaste dłonie: Ukochana posłała kilku żołnierzy, by przyśpieszyli koniec. Usiłował powiedzieć: „Dziękuję wam, bracia”, ale foner miał sparaliżowany. Czuł wdzięczność, gdy wojownicy powlekli go niebiesko oświetlonym korytarzem. i Membrana przesłaniająca kamerę rozpuszczania była rozerwana. Członki Dwunastki zostały zaatakowane zapachami zgnilizny i złożonych enzymów. Żołnierze cisnęli Dwunastkę do ciemnej kamery.

Kończyny mu się plątały. Uderzył bezwładnie o ścianę.

Cielista, wilgotna wyściółka kamery beknęła. Ogarnęła go rozpaczliwa wściekłość. Stracił jasność rozumowania, uległ zatruciu; to, czym był, powinno zostać zniszczone. Przywarł do wilgotnej, zachłannej ściany, wystawił jak największą powierzchnię ciała na działanie niszczycielskich enzymów. Ściana przyssała go. Membrana zwarła się. Pozostał sam w ciemnościach. – Czuł szczypanie skóry dotykającej ściany, czuł ostre dźgnięcia bólu. Z ekstazą witał oznaki rychłego rozpuszczenia. Jedyną teraz radością była zbliżająca się anihilacja i przerażało go tylko, że nie nastąpi to natychmiast.

Ból wzrastał, rozchodził się ogniem po korpusie, po członkach Dwunastki. Ukochana nie miała już z niego pożytku, po cóż więc łagodzić męczarnie tak jak poprzednio, gdy budził się ze snów po odbytych podróżach. Enzymy rozpuszczają jego ciało, rozłożą je na łańcuchy aminokwasów, które dadzą się bezpiecznie zrecyklować. Cały proces potrwa wiele godzin.

Dwunastka metabolizował ostatni chemiczny atak Ukochanej. Stopniowo ustępowała dręcząca go samonienawieść. Mózg przeszywał nieskończony ból. Dwunastka usiłował oderwać się od ściany, ale kleiste ciało już pochwyliło jego członki silnymi, szybko rosnącymi włóknami.

Usiłował krzyczeć, nie wydał jednak żadnego dźwięku – Ukochana starannie przerwała połączenia między mózgiem a fonerem. Nie życzyła sobie, by jego krzyki przeszkadzały innym służącym.

Ból nadal ustępował – kolejne zakończenia nerwowe zostały strawione. Enzymy przerwały na chwilę swe dzieło, zbierając siły do ataku na tkankę mięśniową. W mózgu Dwunastki zgromadziły się myśli, które – gdyby zostały wypowiedziane – uratowałyby mu życie.

Ukochana, być może wraz ze mną niszczysz również Siebie, myślał rozdarty udręką.

Padła ofiarą ludzkich intryg. Szczegóły były nieistotne: czy Klany Uciekinier i de Suarez współpracowały ze sobą, czy Maria rzeczywiście zniszczyła „Abrazo”, czy którykolwiek ze scenariuszy Ubu był prawdziwy; najważniejsze, że Ukochanej nie udało się zapanować nad sytuacją. Obecnie przewagę mieli ludzie.

Mogą się jeszcze zdarzyć okazje odzyskania pozycji, ale Ukochana prawdopodobnie ich nie dostrzeże. Posługuje się zbyt ograniczonym wzorcem.

Dwunastka nie rozumiał do końca, dlaczego postanowił pomóc Ubu i Pięknej Marii. Czuł tylko, że postąpił właściwie. Instynktownie oponował przeciwko pomysłowi Ukochanej, by nawiązać stosunki z Klanem de Suarez i uerwać handel z „Uciekinierem”. Ukochana uznała, że poglądy Dwunastki są rezultatem zatrucia. Miała rację. Jej służący został skażony w kontaktach z ludźmi.

Nie zdawała sobie jednak sprawy z tego, że potrzebowała skażonych służących, którzy instynktownie potrafiliby rozpoznać ludzkie intrygi, ostrzec ją przed działaniami pogarszającymi sytuację. Lodowata racjonalność Ukochanej nie była na tyle elastyczna, by przeciwdziałać zagrożeniu ze strony ludzi.

Ukochana potrzebowała Dwunastki. Odrzuciła go. Teraz była podatna na zranienia jak nigdy dotąd.

Dwunastka zadrżał, gdy nowa fala enzymów zaczęła atakować jego ciało, wpalała się coraz głębiej, chemicznymi szponami sięgała nowych zakończeń nerwowych. Ukochana! Ciągłe jeszcze mogę Cię uratować! Potem jego myśli zmiotł oślepiający żar rzygającej agonii.

Tym razem nie było odroczenia.

Myśl, rozkazywały bębny Ukochanej. Myśl starannie, a wszystko będzie dobrze.

Rozumiem twoją muzykę i ciebie też rozumiem, myślał Ubu. Żar triumfu zapłonął mu w żyłach. Odpowiedź Ukochanej jaśniała nad konsolą łączności. Ukochana przyjęła jego warunki.

Statek miał strzelić do Santos 439, gwiazdy oddalonej o osiem lat świetlnych, która w przyszłości miała służyć za miejsce bezpośrednich spotkań i wymiany towarów. Tam Ukochana

zbuduje fabrykę chemiczną i magazyn. Montoya 81 i Santos 448 traktowane będą jako układy zakazane dla obu stron. By przypieczętować umowę, „Uciekinier” otrzyma farmaceutyki przeznaczone dla „Abrazo”, które Ukochana syntetyzowała i gromadziła w żywiczych kontenerach od chwili opuszczenia Santos 448.

Ubu przedstawił pewien obraz rzeczywistości i skłonił Ukochaną, by w to uwierzyła. Nie wykonał żadnego fałszywego ruchu, nie zdradził najmniejszej słabości. i Zawarł Ukochaną w swoim umyśle, wkomponował ją we własną strukturę działania.

Ukochana nawet nie pytała, dlaczego Ubu tak zależy na zmianie miejsca spotkania. Obawiał się tego pytania, wiedział, że Marco w końcu pojawi się w Montoyi 81 i jeśli dojdzie do jego rozmowy z Ukochaną – a Ubu nie będzie miał nad tym kontroli – umowy Ubu mogą pójść do kosza. Ukochana jednak nie stawiała żadnych przeszkód.

Nie poważyła się na to. Ubu miał rację: „Uciekinier” bardziej był potrzebny Klanowi Blask niż Klan Blask „Uciekinierowi”.

Skok do Santos 439 zajął tylko kilka subiektywnych godzin.

Po swoich strzałach dwa statki znalazły się od siebie w odległości dwóch tygodni, Ukochana była dwa dni od cukierkowo pasiastego czerwono-białego gazowego giganta, któremu brakowało tylko nieco masy, by stać się pełnoprawnym słońcem.

Ubu zaproponował, by Ukochana zaczęła budowę fabryki chemicznej na orbicie, a „Uciekinier” miał się tam z nią spotkać później. Ukochana wyraziła na to zgodę.

W okresie przejścia Ubu słuchał bębnow Ukochanej; dudniły mu w uszach, muzyka sprowadzała ją do jego zmysłów.

Przedstawił jej pewien obraz rzeczywistości, którego nie mogła zanegować; teraz musi przedstawić jej neodpartą wizję przyszłości: jej służący rozwijają wymianę handlową, budują statki dla ludzi, konstruuja habitaty i światy, gdzie wytworzone przez ludzi jednostki SI pokierują jej nowym imperium, pomogą w ekspansji w rejonach zajmowanych przez przedstawicieli jej własnego gatunku, gdzie ludzie i służący Ukochanej będą się wzajemnie przenikać, mieszać, aż przestaną być rozpoznawalni jako osobnicy oddzielnych gatunków.

Muszę umieścić te wizje przyszłości w umyśle Ukochanej, niech w niej żyją tak, jak Ukochana żyje we mnie, pomyślał Ubu.

Ukochana nie może rozpoznać, że w tej wizji to ludzie zarządzają danymi, prowadzą rachunki, sprawują kontrolę nad wzajemnymi stosunkami.

Ubu zbudował strukturę, która miała nie dopuścić, by Ukochana to wszystko zauważyła. W tym celu musiał więcej o niej wiedzieć.

Musiał wiedzieć, czy miał rację, czy jego akordy i eksperymentowanie dały w wyniku prawdziwy obraz Ukochanej.

Musiał się z nią zobaczyć osobiście.

Pasiasta jak cukierek protogwiazda zbliżała się. Ubu usiadł w górnym saloniku, otoczony instrumentami, głośnikami, komputerami z oprogramowaniem do zapisywania muzyki i nagrywania. Oszołomiony muzyką Ukochanej, grał, aż palce mu krwawiły.

Bossrajder Ubu chce się spotkać z Ukochaną, przesłał. Ukochana dla swego bezpieczeństwa może przedsięwziąć wszelkie środki ostrożności, jakie uzna za stosowne.

Czekał niespokojnie. Oblizwał zaschnięte wargi. W głowie łomotały mu tamburyna.

Nad konsolą łączności pozytywna odpowiedź zajaśniała holograficznymi złocistymi literami.

Ukochana przedstawiła warunki: przed opuszczeniem „Uciekiniera” Ubu musi przejść odkażenie, cały czas ma pozostawać w skafandrze, przy spotkaniu obecni będą strażnicy Ukochanej.

Warunki nie miały znaczenia – samo spotkanie było ważne.

Ukochana dudniła we krwi Ubu, gdy wisząc na zewnątrz „Uciekiniera”, wyznaczał swoją trajektorię. Wielka protogwiazda oślepiła go szkarłatno-białymi pasami. Statek Ukochanej przetaczał się nad równikiem giganta; czarną sylwetkę otaczały jasne statki atmosferyczne, rabujące surowce z księżyców planety.

Statek Ukochanej wyglądał teraz inaczej: z jednego z hangarów ładunkowych wyrosła świecąca bańka – delikatna żywiczna krata, połyskująca w słońcu srebrzyście, szkielet stacji Ukochanej. Niewolontarni – niektórzy z nich olbrzymi – pełzli sprawnie po srebrnej konstrukcji, umacniając ją warstwami wydzielin. Stacja miała być docelowo większa od Ukochanej; powstaną na niej fabryki,dzielnice mieszkalne, doki; czerpiąc surowce z księżyców protogwiazdy, będzie produkowała towary na handel z „Uciekinierem”. Śłuża Ukochanej wysyłała pulsujący sygnał. Ubu dotknął joysticka skrzynki manewrowej i wystrzelił się jak kula w samo serce Ukochanej.

Gdy służa się obróciła i ze szczękiem otworzyły się wewnętrzne drzwi – nie wiadomo, jaki system odsuwania luków stosowano na statku Ukochanej, ale był to system hałaśliwy – Ubu zobaczył unoszącą się ciemną sylwetkę wolontarnego. Zorientował się od razu, że to nie Dwunastka.

–Chwała Ukochanej – powiedział Ubu. Na jego głos nałożył się szybki łomot bębnow. – Jestem bossrajder Ubu Roy. – Jego głos był przekazywany do głośników przyczepionych do hełmu. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie użyć poprzedniego systemu holograficznego tłumaczenia i czy nowy wolontarny zrozumie jego mowę.

–Chwała „Uciekinierowi”. Jestem Ogólny Woluntarny Dwadzieścia Sześć. To zaszczyt mieć do czynienia z Ubu Royem.

Słowa wymówiono doskonale, altem ustawionym tak, że przebijał się przez odgłos bębnow.

–Miło mi cię poznać. Spodziewałem się Woluntarnego Dwanaście.

–Ogólny Woluntarny Dwanaście nie żyje. Proszę za mną, bossrajderze Ubu Roy.

Ubu przechodził przez służbę. Zastanawiał się zdziwiony, czy powinien zapytać, jak Dwunastka umarł i dlaczego. Śmierć naturalna nie jest tu czymś zwyczajnym. Ukochana kazała więc zabić Dwunastkę.

Dlatego że nam pomagał? Dlatego, że miał zatruty umysł? Że nie powiodły się plany Ukochanej, więc służący musiał zostać kozłem ofiarnym, nim Ukochana mogła zaakceptować jakiś nowy układ?

Sunął korytarzem, hamował, zakręcał, podążał za Dwudziestką Szóstką nowym, szerokim tunelem. A może Dwunastkę zabito po to, by wyprowadzić mnie z równowagi? – zastanawiał się.

Umysł Ubu stężał. Nie dam się zdenerwować.

Dwudziestka Szóstka patrzył na Ubu tylną parą łagodnych piwnych oczu. Nieregularne ściany korytarza były pokryte bębnami różnych rozmiarów. Rozbrzmiewały melodie bębnow, wysokie i niskie, o różnych rytmach, tworząc skomplikowaną całość.

W jednej ze ścian pojawił się otwór nie zasłonięty przez membranę. Wylewało się z niego niebieskie światło, intensywne jak światło łuku węglowego. Ubu spolaryzował szybę hełmu. Dwudziestka Szóstka chwycił ręką za krawędź otworu, zmniejszył swój rozpęd i przeciągnął się do wnętrza pomieszczenia. Ubu wyhamował mikrotelefonem. Łomot bębnow docierał przez hełm, pulsował mu we krwi. Pod brodą syczały zawory powietrzne.

Pomieszczenie miało około dziesięciu metrów średnicy.

Gdy Ubu znalazł się wewnątrz, szarpnął nim silny podmuch i Ubu musiał się mu przeciwstawić, ostrożnie regulując silniki skafandra. Czarni żołnierze, o błyszczących ciałach obrysowanych intensywnym światłem, stali przy ścianach, na nogach jak pieńki. Mieli szpony, zbroje, trzymali strzelby z macicy perłowej, która wyglądała na produkt z wydzieliny, podobnie jak hełmy i pancerze. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że reszta pomieszczenia jest pokryta przypadkowymi organicznymi szczątkami; Ubu widział membrany, pasy oświetleniowe, zwały bladej, wielometrowej łoży powiewającej w powietrzu, pompy pulsujące jak wyjęte z ciała zwierzęce serca, każde jak pół człowieka, przytwierdzone bladymi ścięgnami i połączone ze sobą długimi, giętkimi poplątanymi tętnicami. Wielonożni niewoluntarni – Ubu nigdy takich przedtem nie spotkał – uwijali się jak rój kałużernych owadów, wykonując jakieś niejasne

zadania. Wszędzie widział rozmaite membrany, a odgłos bębnow był tak złożony, wielopoziomowy, że nie dało się wyśledzić jakiegoś wzorca. Choć Ubu w skafandrze tego nie czuł, wiedział jednak, że pomieszczenie jest bardzo wilgotne: niewoluntarni, Dwudziestka Szóstka i żołnierze byli pokryci warstwą rosy, a krople leciały jak meteory w silnym zimnym wietrze.

To Ukochana, pomyślał Ubu. Wszystko w tym pokoju jest Ukochaną, a ten pokój to zaledwie jej część.

Mózg mu wirował. Ukochana niezwykle intensywnie pulsowała mu w żyłach. Jego własna muzyka nigdy nie reprezentowała takiej różnorodności. Nigdy nie myślał o Ukochanej jako o kimś aż tak żywym.

–Pozdrowienia, bossrajderze Ubu Roy. Witaj u Mnie.

Głos – dźwięczny tenor – wydawany był przez kilka membran jednocześnie.

Ubu zakołysał się w porywie wiatru. Wprowadził korekty do silników skafandra, by utrzymać się na miejscu. Łatwe 1 znane ruchy pomogły mu odzyskać spokój. Tak wielkie organiczne ciało musi wytwarzać olbrzymie ilości ciepła, pomyślał.

Zimny wiatr zabierał nadmiar ciepła. Dlatego statek Ukochanej był czarny – czarne ciała wypromieniowują ciepło równie skutecznie, jak je pochłaniają.

Ta myśl dodała mu pewności. Kontroluję sytuację, powiedział sobie. Ukochana pozwoliła mi tu przybyć, ponieważ ja określam rzeczywistość.

Atakowały go wielowarstwowe rytmy bębnow. Niepewnie śledził jeden z nich. Zauważył, że czarni żołnierze, przytłoczeni bliskością Ukochanej i bezpośrednim odgłosem bębnow, poruszali swobodnymi kończynami i palcami w rytm jednego z wątków melodii. Niewoluntami na podłodze poruszali się w takt odmiennego wzorca, a łoży – w takt jeszcze innego.

Ukochana obejmowała swą muzyką wszystkie istoty.

Dwudziestka Szóstka zaczepił się palcami o przypominający poręcz występ w ścianie. Ubu przesunął się do Dwudziestki Szóstki i wetknął but pod poręcz. Gdy kiwał się na wietrze, czuł, jak pod wpływem naprężeń guma się napina, a potem stabilizuje pod innym kątem. Jeszcze raz spojrzął na to, czym była Ukochana – to życie i ruch. Zrozumiem to, zawrę w sobie jej istnienie, pomyślał.

W jego mózgu rozbrzmiewały akordy, budując strukturę, której potrzebował. Mrugając, pozbył się kropli potu z oczu.

–Chwała Ukochanej – rzekł.

Przekazał jej tyle, ile chciał, by wiedziała.

Do następnego Teraz, strzelcze.

Kit pokręcił głową. – Żegnaj, Mario.

Piękna Maria patrzyła, jak Kit odbija się w niskograwitacyjnym doku Angeliki i zmierza na statek ojca. Krtań Marii ścisnął smutek, walczący z radością powrotu do niskiego ciężenia po dziesięciu tygodniach spędzonych w wysokich przyspieszeniach.

Maria odepchnęła się i popłynęła nad pokładem. Wiatr rozwiewał jej włosy, świat elektronów tańczył w umyśle. Nagle serce jej zatrzepotało i smutek zniknął.

Ciało śpiewało z radości, ślizgając się po szarym polimerowanym pokładzie. Skokami przeszła od poziomu doków do niskograwitacyjnych pomieszczeń mieszkalnych. W rdzeniu wynajęła pokój w hotelu odwiedzanym przeważnie przez mutantów. Parę dni chciała pobyc w niskiej grawitacji, dać ulgę znużonym stawom.

Zmierzając do pokoju korytarzem w części sześciokątnej, Maria szła za dwojgiem dzieci mutanto. Jeden z chłopców miał krótko obcięte włosy z lekkim czubkiem z tyłu. Przypominało to fryzurę Kita.

Zastanawiała się, dlaczego tak jej wesoło i czy radość ta jest stosowna. Czy to, że w taki sposób unieszczęśliwiła Kita, oznacza, że nie jest już osobą sympatyczną? ^ Dziesięć tygodni spędzonych w ciężeniu 1,2 nie było aż tak straszne. Marco pozwolił jej korzystać z terminalu. Godzinami obserwowała ekscyty, grała, czasami używała terminalu do gry w spirale z ludźmi, których nigdy nie spotkała. Starła się nie oszukiwać i w zasadzie wychodziła na swoje.

Nie-oszukiwanie przychodziło jej z trudnością. Świat elektronowy zawsze wydawał się jej nieodległy; tańczył na peryferiach umysłu. Gdy zamykała oczy, widziała na powiekach wzory fluoryzujących powierzchni. Ruchem ręki potrafiła je zmienić, zmienić ich przepływ.

Kit dotrzymywał jej towarzystwa, przynosił posiłki, ale niewiele się do niej odzywał. Dzięki jego obecności samotność nie była tak dojmująca i Marii tylko o to wówczas chodziło.

Wysokie ciężenie wszystkich przytłaczało, wszelkie prace przestawały być pilne.

Od Kita dowiedziała się, że Marco kazał „Familię” pozostać na Angelice i przekazać obsługę regularnych linii jakiemuś trampowi. Wiedziała również, że Marco gorączkowo skupuje wydajne komputery. W Układzie Angeliki nie znajdzie wystarczająco wiele sprzętu i „Abrazo” będzie musiał udać się gdzie indziej, może do Bezel. Marco przeniesie się na „Familię” i poleci na spotkanie do Montoyi 81 z ładunkiem stanowiącym zaledwie zaliczkę dla Ukochanej.

Zbyt późno. Maria wiedziała to z całą pewnością. Dała Ubu dużo czasu, miesiące, gdy mógł zawrzeć z Ukochaną nową umowę. Marco musiał coś takiego podejrzewać.

Grał jednak nadal, choć znajdował się na pozycji straconej.

Eksperci ze Stacji Angelica szukali usterki w komputerze „Abrazo”, ale nic konkretnego nie znaleźli. Sugerowali jedynie, że przyczyną zakłóceń może być oprogramowanie zapasowe.

Proponowali, żeby Marco ponownie załadował software z zabezpieczonych przed promieniowaniem sejfów na Angelice.

Gdy znajdowali się o dzień drogi od Stacji Angelica, Marco przyszedł do kajuty Marii. Wysoka grawitacja wyczerpała go, kroczył niepewnie, skórę miał żółtą, głęboko osadzone oczy podbiegnięte krwią.

–Bossrajderze – powitała go Maria.

–Strzelczyni. – Marco podsunął sobie krzesło drżącą ręką.

Piękna Maria czekała, aż gość usiądzie.

–Być może wygrałaś – oznajmił Marco.

Wzruszyła ramionami. Po tygodniach spędzonych w wysokim ciężeniu większość spraw wydaje się nieważna.

–Pamiętaj tylko, że możemy wam przysporzyć wielu kłopotów – powiedział Marco. – Ubu groził mi kiedyś, że poinformuje Multipole, iż zostanie na mnie nałożona kwarantanna, groził też innymi rzeczami. Ja mogę wam zrobić to samo.

Maria westchnęła.

–Bossrajderze, jeśli chcesz przesłać wiadomość dla Ubu, to prześlij. Po co mnie to mówisz?

Patrzył na nią. Widziała, jak pulsuje mu szyja.

–Nie chcę cię na żadnym swoim statku. Przynajmniej do czasu ponownego nawiązania kontaktu z obcymi.

Przesłała mu znudzony uśmiech.

–Ciągłe myślisz, że w jakiś sposób uprawiam sabotaż?

–Jeśli po twoim zejściu z pokładu nie będę miał kłopotów ze strzałami, wtedy uzyskamy pewność. Do przybycia „Familii” umieszczę cię w hotelu na Stacji Angelica. Jeśli nadal chcesz żyć z Kitem, możesz wsiąść na „Familię”.

Spojrzała na niego.

–Mogę sobie pozwolić na opłatę za hotel.

Marco wstał, zachwiał się, omal nie upadł na krzesło.

–Tym lepiej – odparł szeptem i ostrożnie odszedł.

Maria uświadomiła sobie później, że Marco próbował negocjować z nią zasady poddania się. Chciał, żeby „Uciekinier” dał mu coś na odczepnego. Ale Maria była wtedy zbyt zmęczona, by to zauważyć.

Nie rozmawiała z nim do końca podróży.

Wysokie ciężenie zmęczyło ją bardziej, niż sądziła. Po pierwszych rozkoszach latania, przez dwa dni większość czasu spędzała w zerograwitacyjnym śpiworze albo jadła. Elektronowy świat wpływał na nią kojąco, wykonywał w jej umyśle senny taniec. Kręgosłup trzeszczał, gdy próbowała się przeciągnąć czy odwracała głowę. Wreszcie udała się do Bahía i zamówiła w barze włączacz z sokiem granatu. Mutantosi – strzelcy, systerzy, górnicy – trajkotali w grupkach, włożywszy pod górne pachy dolne ramiona. Przy jednym ze stołów zgromadziła się paczka kompanów; z głowami pochylonymi ku sobie sączyli drinki, na które mogli sobie jeszcze pozwolić, i smętnie kiwali głowami do rytmu ballad dolores. Maria podsłuchiwała, że właśnie za długi skonfiskowano ich statek, będą więc musieli szukać sobie pracy gdzie indziej. Rodzina strzelców zostanie rozdzielona, sam statek również zostanie podzielony, a jego osobliwość sprzedana Hilinerom.

Mogę kupić ten statek i oddać go tym ludziom, pomyślała.

Mogę kupić ten bar i każdego, kto tu teraz przebywa. A może nawet całą stację.

Teraz wraz z Ubu prowadzili interesy na skalę małej firmy hilinerskiej, znacznie rozleglejsze niż ktokolwiek z tu obecnych. Dzięki względnej pomyślności De Suarez Expressways sytuacja rodziny Marca była o niebo lepsza od losu innych strzelców. Maria i Ubu mieli teraz aktywa o wartości wielokrotnie przewyższającej majątek Marca. Za parę lat, jeśli odpowiednio pokierują swoją współpracą z Ukochaną, mogą się stać najbogatszymi ze współczesnych.

Odciętymi całkowicie od tego wszystkiego, pomyślała Maria. Od wszystkiego, co znałam i znam.

Może do tego czasu zaniknie kultura strzelców, zdruzgotana przez Konsolidację i Hilinerów, jak mutanto zdruzgotany wysokimi ciężeniami. Wszyscy ci ludzie rozproszą się lub podejmą pracę w przedsiębiorstwach, które zniszczyły ich styl życia.

Wokół niej w różowym świetle unosili się mutantosi tak wyspecjalizowani genetycznie jak służący Ukochanej. Ich umysły były jednak wolne od chemicznej kontroli, od indoktrynacji.

Sok zapiekł Marię w język.

I wtedy przyszło jej na myśl, że nie chce tego tracić, że może wcale nie jest to konieczne.

Zwyciężyli. Umowa z Ukochaną została podpisana: Piękna Maria wywnioskowała to po oczach Ubu, po jego zimnym, triumfalnym, intensywnym spojrzeniu. Unosił się w holograficznej miniaturowej w pokoju hotelowym Marii, cztery ramiona rozpostarł jak hinduistyczny bóg. „Uciekiniera” dzieliło osiem dni drogi od Stacji Angelica i właśnie skończył strzał w jej kierunku.

W holograficznym przekazie pulsowała muzyka: grzmot bębnów Ukochanej zmieszany z serią zmiennych, dziwacznych akordów. Słyszając te dźwięki, Maria poczuła na szyi dotyk zimnej dłoni.

–Czy Marco tego słucha? – brzmiało pierwsze pytanie Ubu. – „Abrazo” i „Familia” wyleciały ze stacji cztery tygodnie temu. O ile mi wiadomo, na Angelice nie ma nikogo z de Suarezów, ale wiesz przecież, że to połączenie nie jest całkowicie bezpieczne. – Na Bezel kupili zaawansowany sprzęt do kodowania przekazów, ale Maria nie śmiała zabierać takich urządzeń na statek Marca.

Ubu obracał się powoli, czekając kilka sekund na odpowiedź siostry. Odgłos bębnów Ukochanej, zniekształcony przez głośniki, przesłonięty był warstwami dodanych przez Ubu akordów, powtarzających się w złożonym, matematycznym ciągu. Gdy odpowiedź Marii dotarła, Ubu skinął głową.

–Wszystko odbyło się zgodnie z naszymi przewidywaniami. Skontaktuj się z przedstawicielami Portfire i zapytaj, czy reflektują na kolejne partie towaru.

–Skontaktuję się.

–Dobrze się czujesz? Czy dobrze... ci poszło... na „Abrazo”? – Ubu zadał to pytanie bezpośrednio po swym pierwszym oświadczeniu, zanim jeszcze doszła odpowiedź Marii. W jego wzroku pojawiło się jakieś dziwaczne, obsesyjne napięcie.

Maria wspomniała swój pobyt na „Abrazo”: tygodnie spędzone w małym pomieszczeniu; elektroniczny świat tańczący w jej umyśle; Dwunastkę zataczającego się w korytarzu, gdy statek przyśpieszał, by uniknąć urojonych asteroid; zmieniającą się twarz Kita, który wmawiał sobie, że nic nie czuje. Słowa „Zegnaj, Mario”.

–Sytuacja była czasami... – zawahała się – trochę nerwowa.

Ale w zasadzie nieźle mnie traktowali.

–To dobrze – mruknął. Napięcie zniknęło z jego twarzy. – Musimy porozmawiać.

–Za osiem dni. Osobiście. Gdy tylko zadokuję.

–Dobrze. – Przesunięcie czasowe powodowało, że ich wypowiedzi zachodziły na siebie. – Chciałem się tylko dowiedzieć, jak się czujesz. – Oblizął wargi. W jego oczach, w ułożeniu głowy, nadal czaił się niepokój. – Musimy się zastanowić co dalej.

–Już nad tym myślałam. – Uśmiechnęła się niepewnie. – Mam pewien plan.

–Ja również.

Przez chwilę patrzyli na siebie.

–Mamy wiele do omówienia. ' – Do następnego Teraz, strzelcze.

–Do następnego Teraz.

Obraz zniknął. Umysł Marii tańczył, leciał, trzepotał, myśli piruetami przenosiły się w przyszłość.

Maria już cztery tygodnie przebywała na Stacji Angelica. Po kilku dniach spędzonych w prawie zerowej grawitacji przeniosła się na zewnętrzny brzeg koła, do dwupokojowego apartamentu w kresowym hotelu. Każdego dnia połowę czasu spędzała pod alferami, wchłaniając kolejne jednostki szybkouczenia.

Ekonomia, prawo, historia. Napełniała mózg uporządkowanymi schematami nie powiązanych faktów. Sama muszę stworzyć unifikującą strukturę, pomyślała. Stworzymy ją razem z Ubu.

Kilka minut po dotarciu do Stacji Angelica Ubu zapłacił dodatkowo za pierwsze miejsce w kolejce do rozładunku; identyczne, żywiczne pojemniki zaczęły zjeżdżać z autoładowaczy.

Rury pasażerskiej jeszcze nie podłączono, Maria czekała więc, podskakując lekko na palcach, a obok niej sunęła rzeka kontenerów, wypływająca z ładowni „Uciekiniera”. Wytwory Ukochanej wlewały się do świata ludzi.

Ponad śluzą zapaliły się zielone światła i Maria przemknęła harmonijkową rurą na statek. Gdy przeszła przez poobijaną statkową śluzę, poczuła, jak uchodzi z niej napięcie, którego nawet u siebie nie podejrzewała. Znane elektronowe wzorce zaśpiewały w jej umyśle – znowu była w domu.

Gdy wewnętrzne drzwi luku zaczęły się otwierać, na Marię runął charakterystyczny sygnał Ukochanej. Maria zeszytywniała. Te dźwięki nie stanowiły części tak dla niej drogich wspomnień.

Ubu czekał za drzwiami. Przez chwilę się wahał, po czym wziął siostrę w cztery mocne ramiona.

Mówił przez kilka godzin bez przerwy, najpierw w kambuzie, podczas gotowania posiłku,

potem w dolnym saloniku. Maria siedziała na starej kanapie, a on opowiadał o negocjacjach z Ukochaną, o wizycie na jej statku. Zdradził swe plany na przyszłość: rozszerzenie handlu, wymiana towarów dostosowanych do potrzeb obu rynków, powolne przenikanie się i wzajemne wchłanianie świata ludzi i świata Ukochanej. Maria słuchała tego wszystkiego, trzymając w ramionach mruczącego Maxima. Po pewnym czasie kazała jednak bratu wyłączyć muzykę. Gdy umilkły bębny, Ubu opowiadał mniej zbornie. Maria uznała to za niepokojący objaw.

–Nauczyłem się myśleć jak Ukochana. Potrzebujemy tego – oznajmił.

–O ile nie próbujesz się nią stać.

Spojrzał na siostrę.

–Tego też potrzebujemy.

Maria wyprostowała się, zaniepokojona. Maxim poruszył się w jej objęciach.

–To mi się nie podoba, strzelcze.

Ubu wzruszył ramionami.

–Już jestem w połowie drogi – powiedział. – Jej umysł jest może sto razy większy od mojego, ale ja mam lepszą pamięć.

–To dzięki swojej pamięci jesteś tak wyjątkowy.

Twarz mu zastygła.

–Dwunastka nie żyje. Ukochana kazała go zabić.

W Marii odezwały się delikatne dzwonki smutku, nerwy jej zadrzały. Dwunastka był kolejną osobą, którą wykorzystała, jeszcze jedną, która za to zapłaciła.

–To przez nas – stwierdziła.

Ubu palcami wystukiwał na torsie nerwowy rytm.

–Był skażony. O to chodziło. Miał w sobie zbyt wiele z człowieka, a to przeraziło Ukochaną. Zabiła go i sądzę, że zrobiła poważny błąd. – Spojrzał w sufit. – Zabrałem nowego woluntarnego, Dwudziestkę Szóstkę. Ten sam model, tylko numer inny. Nie zadaje pytań. Nie chodzi po statku. Siedzi w pomocniczej sterowni i słucha z sizersa rytmów Ukochanej. Ukochana nie chciała, by zbierał o nas informacje, chyba że natknąłby się na coś bardzo dla niej pożytecznego. Już nie popełniam błędów tego rodzaju. Dlatego ją pokonałem. Ponieważ mam Ukochaną w swojej głowie, ale ona nas do siebie nie włączyła. – Uśmiechnął się ironicznie. – Jednak teraz jestem skażony. Ukochana stanowi część mnie samego, nie mogę się jej pozbyć. Jej reakcje na zawsze staną się częścią moich reakcji.

–Mimo wszystko to nie sprawia, że nią jesteś – stwierdziła stanowczo.

–To sprawia, że jestem lepszy. – Wygiął potężne ramiona. – To ja będę pertraktował z Ukochaną i z przedstawicielami jej gatunku. Jestem w tym dobry. Dowiodłem tego. – Spojrzał smętnie na siostrę. – A ty zajmiesz się stosunkami z ludźmi i będziesz pilnowała, żeby nam nie przeszkadzali. Chyba dowiodłem, że się do tego nie nadaję.

–Jesteś... – W krtani czuła piekący ból. – Jesteś wspaniały.

Nie musisz stawać się kosmitą, tylko po to, by...

Pokręcił głową.

–Kosmitą? Nie mam zamiaru. – Zaśmiał się donośnie. – To banalne. Zamierzam stać się kimś lepszym. Lepszym niż istota ludzka. Zamierzam stać się... wszystkim. Ukochana już stanowi część mojego umysłu, a to najbardziej żywa istota, z jaką miałam do czynienia. Jeśli pożyję długo, pochłonę Ukochaną, ludzkość, wszystkie doznania, wszystkie możliwości. Nigdy nie przestanę być sobą, Mario, ale równocześnie będę wszystkim innym.

Spojrzała na niego przez kłujące łzy. Pochyliła się nad Maximem, przycisnęła policzek do kociego futra, czuła kojące ciepło.

–Przestań – powiedziała. – Chcę jedynie wrócić do domu.

Ubu milczał przez chwilę. Przysunął się do niej, dotknął ramienia siostry.

–Wybacz, nie zdawałem sobie z tego sprawy. – Westchnął.

–Znowu to zrobiłem, prawda?

–Nie. – Maria miała ochotę wrzeszczeć.

–Za długo byłem w przestrzeni. Potrzebna mi dekompresja.

–Uścisnął rękę Marii. – Czy na stacji są jacyś nasi znajomi?

Może spotkalibyśmy się z przyjaciółmi?

Właśnie takiego Ubu chciałam zobaczyć, pomyślała.

–Nie wiem, kto tu jest. Siedziałam cały czas w hotelu i pracowałam.

–Możemy to sprawdzić.

Westchnęła.

–Dobrze.

–Musimy się zmienić, Mario – powiedział łagodnie. – Tata pokazywał nam tylko, jak się przegrywa. Jeśli się nie zmienimy, staniemy się niczym.

Maxim wiercił się na kolanach Marii. Futro miał wilgotne od jej łez.

–Nie chcę już więcej wykorzystywać ludzi – oznajmiła.

Ubu nie odpowiedział. Wiedziała, że myślami był gdzie indziej.

Kresy były krótsze niż poprzednio, traciły przestrzeń, gdy mizerniała ich wspólna gospodarka. Teraz więcej ludzi było stłoczonych na mniejszej powierzchni. Ubu i Piękna Maria wędrowali od baru do baru, słuchali muzyki, popijali ze znajomymi. Ubu okazywał dystans, strzelał sobie szarpsa z wtlaczacza, słuchał hałaśliwej kapeli rodziny Sanchezów. Maria była zdziwiona: zwykle po długiej serii strzałów brat z większą determinacją szukał rozrywki.

Klan Sanchezów skończył utwór – dobry moment, by opuścić lokal. Maria wyszła za Ubu na mroczną metalową ulicę, gdzie czuć było zapachy kuchni, zapachy ludzi. Przez otwarte drzwi dochodził ryk muzyki. Maria oczami wyobraźni zobaczyła nagle niesamowity obraz: muzyka ma rytm bębnów Ukochanej, harmonię stworzoną przez Ubu; strzelcy, systerzy i turyści, wszyscy członkowie gatunku Ukochanej, nowe modele ogólnych woluntarnych maszerują w takt obcych rytmów...

Przeszedł ją dreszcz.

Ubu przystanął, włożył dolne ręce do kieszeni. Przed nimi, na wznoszącym się zboczach, zajaśniała wypolerowana biała powierzchnia, zbudowana przez Hilinerów zagarniających wciąż nowe tereny. Brzuchaty Roześmiany Bóg zapraszał do kasyna.

Ubu spojrzał na siostrę.

–Robimy nalot? – spytał.

–Ostatnim razem porządnie oberwaliśmy.

Ubu zaśmiał się.

–Niech jeszcze raz spróbują.

Przez niewidzialną linię weszli na cieniutkie marmurowe płytki.

–Musimy teraz żyć w tym świecie – powiedział Ubu. – Musimy go poznać. Nauczyć się w nim poruszać. A potem przejąć go na własność. – Spojrzał na siostrę. – Tak to widzę.

–A Kresy?

Ubu spojrział na swe bosc stopy, sunące po chłodnym cętkowanym kamieniu. Holograficzny Roześmiany Bóg rechotał i machał rękami, gdy mijali go z prawej.

–Nie możemy pomóc Kresom – stwierdził.

–Nie masz racji. Możemy.

Przystanął, spojrział jej prosto w twarz. Dolne ręce nadal trzymał w kieszeniach. Mijający ich ludzie w szarych marynarkach i prążkowanych spodniach przyglądali się im podejrzliwie.

–Nie chcę już bitew skazanych na przegraną. Straciłem do tego serce – oznajmił.

–Nie możemy wszystkiego robić sami – powiedziała Maria.

–Budujemy statki i ktoś musi nimi latać. Ktoś musi sprzedawać nasz towar. Ktoś musi projektować i produkować nowy sprzęt, którym zamierzasz handlować.

Skinął głową.

–Przemyślałem to. Oczywiście możemy zatrudnić strzelców. Będą naszymi pracownikami. Nie zdołają jednak zachować swego dotychczasowego stylu życia. Będziemy tacy jak inne przedsiębiorstwa hilierskie najmujące ludzi.

–Zastanawiałam się nad tym. Nie musimy wciągać ich na listę płac. Możemy ich nająć jako całe załogi, statki. Powołać stowarzyszenie.

Ubu podjął marsz. Monte Carlo rozciągało się po lewej stronie na dwieście metrów. Fasada migotała holograficznymi tęczkami. Obok z jękiem przejeżdżały autokary rozwożące graczy do hoteli i kasyna.

–Powołamy stowarzyszenie – nalegała Maria. – Każde z nas weźmie dwadzieścia sześć procent, więc zachowamy kontrolę.

Resztę mogą wykupić strzelcy. Zapłacić zyskami za udziały.

Możemy wykluczyć z tego Hilinerów.

–Muszę się nad tym zastanowić.

–Ubu, chcę tego, chcę uratować naszych ludzi – powtórzyła z desperacją.

Ubu zanurkował głową w dół, ale powstrzymał go klakson.

Obok przemknął samochód elektryczny, prowadzony przez białowłosego przyziemniaka w granatowej marynarce z długimi rękawami. Obok niego siedziała zmonowana czarnoskóra kobieta, trzymając rękę na udach mężczyzny. Na ramionach i piersiach miała implantowane

diamenty. Jej zimna twarz bez wyrazu przypominała maskę.

Maria poczuła, że serce podchodzi jej do gardła – rozpoznała Colette, kobietę, która wszystko straciła, gdy Piękna Maria rozbiła bank. To pierwsza osoba przeze mnie wykorzystana, a i tak nie przyniosło mi to nic dobrego, pomyślała.

Samochód przejechał, nikt z siedzących w środku nie zwrócił uwagi na obdartych strzelców.

A więc Colette przetrwała, pomyślała Maria. Przetrwała tak samo jak ja. Roześmiała się histerycznie.

Ubu szedł dalej, niczego nie dostrzegając. Maria go dogoniła.

–Zależy mi na tym stowarzyszeniu – powtórzyła. – Chciałabym, żeby wspierało ludzi, których wykorzystaliśmy. Jeśli im nie pomożemy, to okaże się, że na próżno ich wykorzystaliśmy.

I jesteśmy tacy sami jak Marco.

–Nie jestem tego taki pewien.

–Stałam się dziwką. Ty alfonsem. Czy tylko po to, by dostać trochę grosza?

Ubu zwolnił, zgarbił się, jakby przed ciosem. Chciał coś powiedzieć, ale ruszył dalej. Maria musiała za nim niemal biec.

–Szczegółowo sprawdziłam przepisy. Dobrowolne stowarzyszenie jest całkowicie legalne. Na członków możemy praktycznie nałożyć dowolne warunki, z wyjątkiem niewolnictwa.

A sądzę, że to też jakoś byśmy załatwili. – Zaśmiała się.

Po lewej widzieli kaskadę wody: spadała z namiotowego dachu stacyjnego koła, wyginała się w błyszczący wielobarwny łuk nad otwartą przestrzenią w dole – gdy stacja się obracała – a potem z pluskiem wpadała w głęboką, obramowaną lazurytem fontannę na ulicy. Gdy ostatnio odwiedzali stację, nie było tej instalacji. Ubu szedł dalej i nie zauważał zmian.

–Chcę, by powstała jakaś struktura, zanim Multipole zorientują się, co robimy – powiedział. – Musimy zdobyć pozycję w kręgach władzy, by nie mogli nas wyeliminować.

–Strzelcy mogą wszędzie rozprowadzać nasze produkty – stwierdziła Maria. – My możemy być na miejscu, a oni przewozić ładunki. Nie będą nawet wiedzieli, skąd bierzemy towar.

W ten sposób pozwolimy im przetrwać.

Ubu nic nie odrzekł. Przemknęły pastelowe holograficzne ogłoszenia, odbiły się w białym marmurze. Tu, poza granicami funkcjonujących przez okrągłą dobę Kresów, mimo jasnego oświetlenia panował wczesny ranek. Latarnie hoteli nad łukami drzwi zachęcały do wejścia.

Ulice były puste, jedynie tuż przed drzwiami Monte Carlo i innych kasyn panował ruch. Roboty sunęły po powierzchni, polerując marmurowe płytki.

Maria pomyślała o Colette; surowy wyraz twarzy maskował żądzę hazardu, pragnienie gry w Monte Carlo, w Roześmianym Bogu. Taką samą surowość zauważyła u Kita, surowość ujawnianą wówczas, gdy wiemy, jak ludzie chcą nas wykorzystać, gdy jest już nam wszystko jedno.

–Wcześniej czy później będziemy musieli komuś zaufać – stwierdził Ubu.

–Spróbujemy kontrolować tych, którzy będą dopuszczeni do informacji. Zagwarantować, by po dołączeniu do nas nie kontaktowali się z nikim poza swym statkiem. Dla każdego, kto zdradzi tajemnicę, wyznaczać poważne kary, na przykład wyrzucenie ze stowarzyszenia. Poza tym możemy rozpowszechniać fałszywe informacje o tym, skąd dostajemy towar.

Ubu spojrział na nią rozbawiony.

–Jakie, na przykład, pogłoski?

–Kit coś mi podsunął. Marco, gdy jeszcze nie wiedział o Ukochanej, sądził, że znaleźliśmy kolonię strzelców, którzy wynieśli się hen, poza Rubieże, gdy nastąpiła Konsolidacja. Zbudowali tam własną cywilizację, wytwarzali produkty tak pozbawione indywidualnych cech, że ich źródła nie można było wytropić. Potajemnie tym handlowali, w zamian za towary, których nie potrafili sami wyprodukować. Marco uważał, że znaleźliśmy ich przez przypadek, a oni zapłacili nam za milczenie tym dużym ładunkiem.

–Wersja pasująca do faktów, które znał.

–Kilku ludziom możemy opowiedzieć tę historyjkę w zaufaniu. A innym, że potajemnie pracujemy dla firm hilierskich.

Wszyscy zadowolą się na razie wyjaśnieniem, które wyda im się lepsze. Możemy je podsunąć nawet naszym własnym ludziom.

Tuż za kasynem Szczęśliwy Kantor kończyła się marmurowa wykładzina. Półmrok Kresów ział z przodu, zapowiadany przez dudnienie odległej muzyki. Ubu zwolnił.

–To zabawne, ale możemy zrealizować fantazje Marca – powiedziała Piękna Maria – I tak musimy dać mu coś na odczepnego.

–Zaoferujemy mu członkostwo w stowarzyszeniu.

Spojrział na nią ostrzegawczo.

–Jeśli tak mówisz...

–Sądzę, że powinniśmy.

–Jeśli jednak nie chcesz, niech go cholera. Jeśli cię źle traktował, w ogóle nie musimy mieć z nim do czynienia. Zaprzeczmy jego oświadczeniom, wykupimy wszystko wokół niego, gdyby nadal sprawiał kłopoty. Możemy nawet odkupić jego kontrakt z PDK i cała zawszona rodzina de Suarezów pozostanie bez pracy.

Widziała na twarzy brata wściekłość, widziała wściekłość w jego oczach.

–Potrzebujemy go – powiedziała. – Jest inteligentny. I dyskretny.

–Gównu. – Pracowały mięśnie jego mocnych ramion, mięśnie szczęki. Westchnął. – Frymarczyłem tobą. Nie chcę, by mi o tym przypominano.

Podeszła bliżej, objęła go.

–To był mój strzał, mój plan – stwierdziła.

–Nie powinienem do tego dopuścić. – Głaskał ją po włosach czterema rękami.

–Zabawna sprawa. Marco wymyślił tę historię o strzelcach, którzy się usamodzielnili, pomagali sobie wzajemnie, założyli kolonię i przechytrzyli Konsolidację. Mógł o tym myśleć, ale sam tego nie zrealizował. Zabrakło mu wiary. My musimy uwierzyć w jego imieniu.

–To zależy od ciebie. To ty jesteś od kontaktów z ludźmi.

Spojrzała w jego jasne oczy – dostrzegła tam Ukochaną, Dwunastkę, nieczłowieczy wzorzec, który stał się częścią Ubu, tak jak świat elektronów był częścią Marii; ten wzorzec będzie musiała w jakiś sposób hołubić.

–Uda się – powiedziała. Miała nadzieję, że jej wiara jest prawdziwa.

Radiolatarnia „Famili” i – w odległości około dwudziestu stopni – radiolatarnia „Abrazo”, a między nimi olbrzymia aktywna radiowa chmura Montoyi 81. Statki sunęły sobie na spotkanie, wstrzymywały się z odlotem, czekały na Ukochaną.

Ubu czuł w przelyku smak Błękitnej Dziesiątki. Umysł wykrywał resztki mentalnego chłodu – skutki narkotyku.

Ubu przesunął kanapę od stacji strzelca do jednostki łączności. Po półgodzinie wiadomość dotrze do „Abrazo”, po następnej półgodzinie sygnał wróci. Sądził, że do tego czasu zniknie efekt działania Błękitnej Dziesiątki.

Czekające statki odkrywają nadciągający wybuch promieniowania. Marco i jego ludzie będą dyżurować przy panelach łączności, czekając na informację od Ukochanej.

Włożył nagłownik, sprawdził mikrofon, nadał sygnał i swój kod identyfikacyjny. Potem w splot słoneczny.familii" walnął wiadomością zaopatrzoną w portret własnej twarzy, przyozdobionej najbardziej słonecznym uśmiechem, na jaki potrafił się zdobyć.

–Witaj bossrajderze de Suarez – powiedział. – Czy domyślasz się, jak tu dotarłem?

Ubu siedział pod alferami. Jego muzyka odbijała się od laminowanych ścian wirówki. Zobaczył, że zapaliły się światła panelu komunikacyjnego, poczekał, aż cała wiadomość zapisze się w pamięci, potem wyłączył muzykę i uruchomił odczyt.

Marco siedział w niemal ciemnym pokoju; oświetlony tylko górną żółtą lampą, wyglądał jak śmierć; napięte mięśnie karku wznosiły się na jego chudych ramionach. Na ścianie okrwawiony Jezu Hryka powiełał kształt krucyfiksu wiszącego na szyi Marca. Obaj przypominali jakąś ponurą religijną alegorię.

–Nieważne, jak znalazłeś to miejsce – mówił Marco. – Zawarliśmy układ, bossrajderze. Dostajesz jedną szóstą. I tyle.

Trzeba podziwiać tego Marca. Idzie na dno, ale walczy, pomyślał Ubu.

–Pascowy Ubu, mógłbym cię na całe lata uwikłać w proces sądowy, skłonić Multipole, by nałożyły na ciebie embargo.

Weź to pod uwagę.

Ubu zdjął trody i włożył nagłownik. Umysł miał jasny, idealny, jak basen destylowanej wody. Nacisnął „nadawanie”.

–Jedna szóstą zera daje zero – powiedział. – Twój kontrakt z Klanem Blask został zerwany, gdy nie pojawiłeś się na czas.

Pamiętasz o klauzuli na temat terminowych dostaw? Zatem nasza wspólna umowa stała się wielkim zerem. Nie rozśmieszaj mnie również opowiastką o sądzie. Czym zapłacisz prawnikom, gdy wykupię twój kontrakt z PDK? – Ubu przesłał słoneczny uśmiech. Przez jego umysł sunął jeden z pierwotnych motywów Ukochanej: 5-5-5-3-3.

Marco stanie się częścią mnie samego, tak jak Ukochana, pomyślał.

–Nie martw się, bossrajderze – powiedział. – Oferuję ci nowe możliwości. Zamierzam ci przesłać umowę. Unieważnia ona nasz poprzedni kontrakt. Przeczytaj, potem odeślij mi z twoim podpisem i odciskiem. Gdy tylko do mnie dotrze, powiem ci, gdzie masz odebrać pierwszą partię towaru.

Nadał cały komunikat, łącznie z tekstem kontraktu. Zakończył transmisję i znów położył się pod alferami. Wywołał muzykę. Żałował, że z powodu tak dużego przesunięcia w czasie nie

może obserwować twarzy Marca w momencie, gdy dociera do niego wiadomość.

Muzyka pełgała, tworzyła światy w umyśle Ubu.

Znowu ta religijna alegoria: omdlewający Jezus nad kościstymi barkami Marca. Tym razem Marco wydawał się bardziej odprężony, mięśnie szyi i ramion nie były tak napięte. Śmierć zrobiła sobie wakacje, pomyślał Ubu.

–Niezły dokument, Pascowy Ubu – powiedział. – Jakiś spec nad tym pracował.

To zapewni ci utrzymanie przez resztę twego nędznego życia, pomyślał Ubu.

–Mógłbym się wyklócać o większy procent od zysku. Może sensowniejsze byłoby trzydzieści? Mógłbym narzekać na rozkład lotów. – Uśmiechnął się. – Ale po co? Cholera, okazałeś się hojny. Należy ci się przynajmniej życzliwa reakcja. – Oczy mu się zwężyły. Środkowym palcem dźgał w stronę Ubu.

–Mam teczki na wielu ludzi, bossrajderze. Mam wiele danych, które zachowałem na odpowiednią chwilę. Jeśli ktoś wejdzie ci w drogę, mogę się okazać pomocny. – Marco pokazał zęby i Ubu nie był pewien: uśmiech to czy warczenie? – Sporo zebrałem na Kompanie. Wystarczy, by stali się naszymi przyjaciółmi. Prześlę ci te materiały. – Teraz na pewno się śmiał. – Przekonasz się, że naprawdę są użyteczne.

Pochylił się, nacisnął coś poza kamerą, przekazując kontrakt i dane na „Uciekiniera”. Potem odchylił się w krzesło. Głęboko osadzone oczy płonęły rozbawieniem.

–Wiem, że nie powiesz mi tego w tej chwili, ale kiedyś chciałbym wiedzieć, jak to zrobiłeś.

Koniec transmisji.

Ubu poczuł, jak stają mu włoski na karku i ramionach, jakby został zaatakowany. Marco kapitulował, ale nie wyglądało to na kapitulację.

Próbuje sobie znaleźć miejsce jako mój człowiek do brudnej roboty, pomyślał Ubu.

Spojrzał na informacje, które nadeszły od Marca, na długą listę łapowników, daty, miejsca, sumy. Skinął głową. Gdyby kiedyś musiał manipulować lokalnymi szefami Kompanie, mam narzędzie, pomyślał Ubu. Ciekawe, ile takich informacji posiada Marco. Będzie użyteczny, dopóki go utrzymam na krótkiej smyczy.

Kto – lub co – będzie następny? W umyśle Ubu płynęły jaskrawe harmonijne konstrukcje, jeszcze ze sobą nie połączone.

Dotknął przycisku transmisji.

–Na orbicie wokół Kitsune 17 znajduje się asteroida, na niej dwadzieścia osiem tysięcy ton

farmaceutyków – powiedział. – Latarnia kierunkowa nadaje na dwudziestu jeden centymetrach.

Na Stacji Angelica przedstawiciel Portfire czeka na dostawę.

Jest tam również Piękna Maria. Możesz razem z nią opracować harmonogram dostaw. Do następnego Teraz, bossrajderze.

Zakończył przekaz, przesunął kanapę do konsoli strzelca.

Czas się stąd wynosić, czas wracać do Santos 439 i do miejsca pobytu Ukochanej.

Atakował go świat muzyki. Przygotowując strzał, Ubu z roztargnieniem kiwał głową do taktu.

To dopiero początek.

Dokładnie o osiemnastej przy dowództwie Stacji Angelica zadokował „Król Ubu”; dziewięć godzin przedtem jacht z precyzją dotarł zaledwie kilkaset kilometrów od optimum w układzie Angeliki. W ciągu ostatnich lat stację – będącą początkowo kołem – powiększono, rozbudowano do walca o długości pół kilometra. Na jednym z jej końców widniała jasna pajęczyna rusztowań, popstrzona niewoluntarnymi: Angelica nadal się rozrastała.

O osiemnastej dziesięć Ubu przybył na stację, spotkał się na krótko z komitetem powitalnym Senatu Angeliki, potem prywatny prom zabrał go na dawną krawędź stacji. Po dalszych paru minutach Ubu wkroczył do kasyna Monte Carlo, gdzie całe piętro wynajęła jego siostra, która trzy dni wcześniej przyleciała „Marią Urodną”.

Piękna Maria, podłączona do elektronowego świata, na bieżąco, przez odbiornik implantowany w wyrostku sutkowym, śledziła przyjazd brata. Na monitorach systemu bezpieczeństwa kasyna obserwowała, jak wchodzi. Ubrany tylko w czarne spodnie, tors miał nagi, stopy bose. Krążyli wokół niego ochroniarze – czteronodzy, szarzy prawie-woluntarni w pancerzach, wyposażeni w pazury, szczecinę czujników i broń. Na powierzchni ciała mieli ozdobne monogramy: U splecione z M. Kod insygniów został wpisany w ich geny.

Ubu wsiadł do prywatnej windy i pojechał na drugi poziom.

Osobiści strażnicy Marii buczeli tonerami na znak szacunku.

Po chwili Ubu dotarł do apartamentu siostry.

Piękna Maria odstawiła włączacz z sokiem granatu i spojrzała na drzwi. Jej srebrne bransolety – podarunek od Ubu – podzwaniały. W głowie brzęczał bezładnie świat elektronów. Wyłączyła implantowany odbiornik, stłumiła odgłosy drugiego świata. Serce zaczęło bić szybciej. Maria nie widziała brata od dwóch lat Drzwi rozwarły się koncentrycznie i Ubu wkroczył do środka. Z holu dobiegało zaszyfrowane gderanie ochroniarzy.

Z uszu Ubu zwisały ozdoby z czarnego stopu z chłodną, srebrno-chromowo-żółtą ślimacznicą, ocierały się o jego nagie ramiona. Maria wiedziała, że forma kolczyków coś dla Ubu znaczy, że jest synestetycznym motywem, który pojawia się w umyśle brata, gdy słucha własnej muzyki albo o czymś ważnym rozmyśla. Możliwe, że faktura biżuterii, gładki wzór stopu i kołyszące się barwne pętle również coś oznaczały.

Spojrzał uważnie na siostrę. Co widział? – zastanawiała się.

Za każdym razem, gdy się spotykali, Ubu coraz mniej przypominał człowieka, jakiego pamiętała. Za dużo miał teraz w głowie, by znowu stać się dawnym Ubu.

Wyznaczyła sobie zadanie: zachowywać go w pamięci jako człowieka. Dotychczas udawało jej się to mniej więcej w połowie przypadków.

Podeszła do brata, otoczyła go ramionami, pocałowała.

Mocno uściskał ją dolnymi rękoma, aż zabrakło jej tchu. A zatem nadal ją choć trochę kocha.

Otaksował ją wzrokiem.

–Obcięłaś włosy.

Pokręciła głową.

–Rok temu obcięłam na krótko. Teraz mi odrastają.

Wzięła go za rękę, zaprowadziła do pokoju. Dwa białe koty Marii – klony Maxima – wyszły spod mebli i zataczając ósemki, ocierały się o nogi przybysza.

–Bardzo dawno ze sobą nie rozmawialiśmy – dodała.

–Angelica się zmieniła. – Pochylony, przywitał się z kotami.

–Od twojej ostatniej wizyty dwukrotnie ją powiększono.

Wydzierżawiamy prawie wszystkie nowe tereny.

–Dobrze nam idzie – oznajmił niemal obojętnie. Uniosła brwi.

–A Klan Potężny?

–Wchłonięty.

Skinęła głową.

–To powinno ustawić Multipole na miejscu.

Uśmiechnął się lekko.

–Potężny podpisał z nami oddzielny układ. Ukochaną pominięto. Najprawdopodobniej zaprotestuje.

–Niech sobie protestuje.

–Czy są tu już ministrowie?

–Mają przybyć za parę dni.

–Zatem możemy trochę odpocząć. – Ramiona mu zafalowały.

–Chcesz drinka? Coś do jedzenia?

–Na początek napiłbym się szarpsa. Teraz dla mnie to środek nocy.

Ostatnie dwa lata Ubu spędzał przeważnie na Stacji Blask w Santos 439. Zajmował się problemami związanymi z konkurencją kosmitów w dziedzinie produkcji jednostek SI. Klan Potężny zainwestował we własne badania nad makroatomami, materiałami ceramicznymi i oprogramowaniem. Ubu poczekał, aż wypuszczą swoje wyroby, a potem zalał rynek własną produkcją. Jego nowe komputery strzeleckie, wyposażone w system czulek stymulacyjnych, dawały użytkownikowi najdoskonalszą wizualizację podczas strzału; ludzie od dziesięcioleci korzystali z takiego udogodnienia, ale kosmici nie wpadli na pomysł, by zastosować to w swoich urządzeniach. Zmodernizowane przez Ubu czułki mogły współpracować jedynie z woluntarnym nawigatorem nowego typu, zakupionym od Ukochanej.

Konkurencja została zlikwidowana, rozpadła się w płonącej nicości niczym materia rozerwana przez osobliwość. Klan musiał zawrzeć ugodę i poddać się – nie Ukochanej, lecz Klanowi Uciekinier.

Od kiedy wszyscy dowiedzieli się o Ukochanej, Piękna Maria prawie cały czas spędzała w jachcie-biurze „Maria Urodna”, przemieszczała się z jednej stacji na Rubieżach do drugiej i gasiła bezustanne kryzysy. Rozwijający się handel sunął falą przez ludzki kosmos, zmiatał całe systemy gospodarcze. Konsolidacja została najpierw sparaliżowana, potem zredukowana, obecnie niemal zniknęła. Multipole musiały pozwolić strzelcom na działalność. Miały nadzieję, że spowoduje to na Rubieżach rozwój gospodarki zdolnej skutecznie konkurować z dochodowym handlem z obcymi.

Maria działała, przycupnąwszy pod tą wielką nieokiełznaną falą. To, co robiła, przypominało szaleńczą jazdę, odczuwała ją niemal tak bezpośrednio jak nurkowanie w Teraz. Zajmowała się problemami spoza swej specjalności: dbała o to, by Ubu pozostał człowiekiem, oraz próbowała zmniejszyć szkody wśród ludzi w nowej rzeczywistości gospodarczej. Często wbrew opinii doradców, wbrew niebezpieczeństwu przeinwestowania, beztriosko kupowała upadające fumy. Jak dotąd, przyływ nowego bogactwa zawsze usprawiedliwiał te ekstrawagancje.

Należało jednak zakończyć tę lekkomyślną ekspansję. Klan Uciekinier zyskał zbyt wielkie znaczenie i każda jego destabilizacja groziła gospodarce całej ludzkości. Teraz Maria musiała umocnić imperium, które stworzyła niemal mimochodem.

Napełniła szarpsem mały właczacz dla Ubu. Ubu strzelił sobie jednego i podzucając pojemnik dolnymi rękami, rozejrzał się po apartamencie. Maria podniosła do ust swój kryształowy właczacz z sokiem. Jak stały nacisk ostrego dywanu na stopy, czuła obecność elektronicznej rzeczywistości, docierającej tu z niższego piętra, z kasyna.

Ubu spojrzął na siostrę.

–Czy można tu bezpiecznie rozmawiać?

–Tak. – Swobodną ręką przesuwiała w powietrzu po śladach niewidzialnych elektrycznych wzorów. – Wiedziałyby, gdyby nas podsłuchiowano.

–Multipole. – Spojrzął wilkiem. – Nigdy nie przypuszczałem, że będę z nimi rozmawiał jak równy z równym.

–Nie rozmawiamy jak równy z równym. – Maria stuknęła się z Ubu właczaczem. – Górujemy nad nimi. – Napila się soku. – My wiemy, co się za chwilę wydarzy. Oni nie mają pojęcia. Liczą na to, że udzielimy im odpowiedzi.

–A za to przyznają nam monopol.

–Zalegalizują monopol, który już mamy. Z wyjątkiem naszego stowarzyszenia, na Rubieżach tylko kilku ludzi z Kresów handluje ze zdesperowanymi klanami z tamtej strony. Nikt nie prowadzi handlu na dużą skalę, odkąd Marco powalił Klan Diament i Biagrę-Exeter.

–Ludzie z Kresów handlują ze zdesperowanymi klanami znajdującymi się w kiepskiej sytuacji. Tak jak kiedyś my.

–Multipole obsługują ludzi w rdzeniu i w rdzeniu chcą bezpieczeństwa. Koniec z chaosem, który wywołaliśmy. – Spojrzała na Ubu. – Uważają, że możemy go kontrolować.

Ubu roześmiał się.

–Myślą, że sytuacja się ustabilizuje, gdy dadzą nam monopol.

Rozległo się ciche syczenie: Ubu strzelił sobie szarpsa.

–A niech sobie myślą – odparł.

–Kompanie upadła dziesięć dni temu.

–Wiem, dostałem newsfax.

–Spodziewaliśmy się tego. Obecnie zbieramy to, co zostało.

Przypomniała sobie złote lśniące drzwi w klubie Pan-Development, barwne ptaki latające nad przezroczystym dachem.

Solidność, pewność, które nigdy nie były prawdziwe. Maria usłyszała w sobie akordy smutku.

Stare teczki Marca przydały się. Dzięki nim wiele osób z władz Kompanie zaczęło działać na rzecz Klanu Uciekinier.

–Robimy krzywdę wielu ludziom, Ubu – powiedziała.

Spojrzał na nią z niecierpliwością.

–Kiedyś ci sami ludzie bez skrupułów by nas zgnetli.

–Niektórzy z nich.

–Powinni sobie zdawać sprawę z konsekwencji – stwierdził wściekle. Pokręcił głową. – 1 tak nie można im pomóc.

–Prawdopodobnie nie – odparła zatroskana.

Zrobiła, co mogła, jadąc na tej ogromnej fali, ale sytuacja już dawno wymknęła się spod kontroli.

–Dać nam monopol. Wymuszać go na własny koszt. Od tego momentu naszych konkurentów można wsadzić do więzienia. – Strzelił sobie szarpsa i spojrzał na siostrę rozbawiony. – Ci ludzie to durnie.

–Też mi się tak wydaje.

–Więc może to, co nas spotkało, nie wynika jedynie ze zwykłego fartu?

Wyciągnęła do niego rękę. Uśmiechnęli się do siebie. Może wszystko będzie w porządku, pomyślała.

–Pójdziemy do kasyna? – spytała.

–Dobrze. A nuż coś wygramy?

–Powiem naszym ochroniarzom. – Włączyła radio w wyrostku sutkowym. Świadomość elektronów zalała jej czaszkę.

Otoczeni cichymi i szczeniastymi strażnikami weszli na chodnik, który zabrał ich na poziom kasyna. Po ich wejściu spokojna muzyka, dochodząca z głośników, zmieniła się – zaczęto grać

utwory Ubu. Gęstą, wielowarstwową, atonalną muzykę, opartą na wzorcach Ukochanej. Kompozycje Ubu stały się teraz bardziej złożone, pogłębione i znacznie mniej zrozumiałe. Ubu i Marię rozśmieszyło to, że kasyno tak ich wita.

–Kilka miesięcy temu – powiedziała Maria – widziałam w newsfaksie artykuł tego muzykologa, który twierdzi, że rozumie twoje utwory.

–Czytałem. Facet nie ma zielonego pojęcia.

–Też odniosłam takie wrażenie.

W świadomości Marii coraz wyraźniej tańczył elektronowy strumień – zbliżali się do kasyna. Maria potrafiła rozróżnić aktywne wzorce poszczególnych stołów, indywidualnych rozgrywek. Jej ręce tańczyły po elektronowych deseniach. Bransoletki Ubu zadźwięczały.

–Wczoraj przyszedłam tu na spacer. Kiksowałam gry przypadkowo, dawałam ludziom sporo wygrać. Nikt nic nie powiedział. Kasyno zapłaciło.

–Wiedzą, że jeśli nas zdenerwują, wykupimy to kasyno.

Maria wybuchnęła śmiechem.

–Może już jesteśmy właścicielami sporej części. Tak się powiększamy, że trudno śledzić sytuację na bieżąco.

–Jeszcze sto lat i będziemy właścicielami wszystkiego – odparł Ubu i rzeczywiście tak myślał.
–Przynajmniej tego, co ma wartość.

Na parkiecie zbici w grupki ludzie spoglądali w górę. Chodnik, specjalnie przystosowany do spektakularnych wejść, opadał niespiesznie.

–Fax wspominał, że jesteś związana z niejakim Fargo.

Odwróciła się do brata – taksował ją wzrokiem.

–Jesteśmy związani, owszem – odparła.

–Jest tutaj?

Wzięła brata za rękę.

–Nie wzięłam go ze sobą. To spotkanie poświęcam interesom i polityce. A także rodzinie.

Splótł palce z jej palcami.

–Cieszę się.

–Fargo to stary strzelec. Rozumie te sprawy.

Gdzieś w umyśle Marii zmalował drobny, wciąż kłujący niepokój.

Człowieczeństwo brata nie jest zagrożone, przynajmniej na razie.

Goście kasyna zebrali się wokół zjeżdżającego chodnika.

–Ubu! Ubu!-wołali.

Połowa z nich była pracownikami Klanu Uciekinier, pozostali żyli z handlu prowadzonego przez Klan. Przed trzema dniami entuzjastycznie witano Marię, obecnie przyszła kolej na Ubu.

Uniósł ręce, uśmiechnął się. Wiwaty, teraz głośniejsze, współgrały z odtwarzaną właśnie kompozycją.

–Ubu! Ubu! Ubu!

–Wiesz, coś mi to przypomina.

–Ubu! Ubu! Ubu!

–Co takiego, strzelcze?

Rozbawiony, wykrzywił usta.

–Nieważne.

Prawie-woluntarni ochroniarze oczyścili przejście u podnóża chodnika. Ubu i Maria weszli do kasyna.

Przez całą noc wędrowali od stołu do stołu i bezustannie wygrywali.

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2011-03-22

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/